

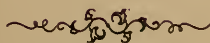
ANTONI ZYGMUNT HELCEL.

HENRYK LISICKI.

ANTONI ZYGMUNT HELCEL.

1808–1870

TOM DRUGI.



LWÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
Z Drukarni Ludowej, pod zarządem Stan. Baylego.
1882.



SPIS RZECZY.

Str.

X. Dziesięć lat ciszy. — 1850—1860 1
Konstytucya marcowa. Konfiskata przeszłości historycznej i praw narodowych na rzecz państwa. Przyzwanie Rosyi na pomoc. Skutki obcej interwencyi. Absolutyzm i jego owoce. Stan Galicyi. Usposobienie umysłów. Knowania socyalistyczne. Reforma wychowania publicznego. Helcel wraca na katedrę historyi prawodawstwa polskiego. Jęgo projekt reformy Uniwersytetu. Zmiana systemu i usunięcie języka polskiego z akademii krakowskiej. Dymisya Helcla. Pomniki prawodawstwa polskiego. List Lelewela do Helcla. Udział Helcla w sprawach krajowych. Położenie kraju. Upadek materyalny i ekonomiczny. Rolnictwo, własność ziemska. Powszechne nieukontentowanie. Rozdwój społeczny. Oświata. Opinie polityczne. Stronnictwa. Wpływ bonapartyzmu. Czas. Kraków. Rewolucya powszechna. Emigranci. Działanie rewolucyjne na kraj. Obojętność na nie. Prawo drukowe. Dwa pisma Helcla. System rządowy w Austryi. Solferino. Korespondencya Helcla z Wielopolskim.

XI. Powrót Helcla do życia publicznego. . . 71
Następstwa wojny włoskiej. Manifest z 15 lipca 1859. Żądania rozmaitych stronnictw. Dymisya Bacha. Gołuchowski ministrem spraw wewnętrznych. Program ministeryalny. Okólnik Gołuchowskiego. Komisye gminne. Podróż Hübnera do Pesztu. Konserwatyści węgierscy

Str.

w Wiedniu. Ich propozycye odrzucone. Dymisya Hübnera. Zwołanie rady państwa wzmocnionej. Nominacye Radców. List cesarski do jenerała Benedeka, gubernatora Węgier. Węgrzy nie chcą «kota w worku kupować.» Otwarcie posiedzeń rady państwa. Zmiana roty przysięgi. Clam-Martinic i Szecsen. Komisya budżetowa rady państwa. Wniesienie prawa o hypotekach. Porażka systemu rządowego. Komisya budżetowa stawia zasady organizacyi monarchii. Zamknięcie posiedzień rady państwa. Demonstracye w Węgrzech i Czechach. Trudności zewnętrzne. Dyplom październikowy. Gołuchowski ministrem stanu. Nowe rozporządzenia. Położenie Gołuchowskiego w Wiedniu. Jego stosunek do kraju. Statuta prowincyonalne. Ogólne zniechęcenie. Zjazd monarchów w Warszawie. Schmerling zastępuje Gołuchowskiego. Usposobienie w Galicyi. List do członków rady państwa. Broszura Helcla o kwestyi językowej. Potocki zamierza wystąpić z adresem. Program Potockiego. Jego zalety i braki. Sposób przeprowadzenia adresu. Artykuł Czasu. Poselstwo do Lwowa. Narada u Maurycego Manna. Helcel pisze projekt adresu. Okólnik ministra stanu do namiestników. Potrzeba zmian w adresie. Zjazd w Krakowie. Adres. Odpowiedź Schmerlinga deputatom.

XII. Helcel w sejmie i w radzie państwa . . Stosunek do Wiepolskiego 112

Statut krajowy. Prawo wyborcze. Nadużycia władz przy wyborach. Protegowanie komunistów. Siwiec. Wybory w Krakowie. Pobudki Helcla do przyjęcia mandatu. Stosunek do Wielopolskiego. Ruchy warszawskie. Skrzywienie sądu w społeczeństwie. Mechanizm demonstracyi. Potęga spisku. Pańszczyzna. Towarzystwo rolnicze. Uchwała o uwłaszczeniu. Rola komitetu Towarzystwa. Bezpłciowy manifest. Kraków i Warszawa. Podróż Helcla do Warszawy. Ostatnie spotkanie z margrabią 8 kwietnia. Zachowanie społeczeństwa względem

Str.

Wielopolskiego. Narodowy rozum i narodowe sumienie. Morderstwa, kalumnie, denuncyacye. Państwo Helclowie stają w obronie Wielopolskiego. List do pani Boguszowej. Pierwsza sesya sejmu galicyjskiego. Skład sejmu. Rusini i chłopi. Sprawa językowa. Helcel w radzie państwa. Korespondencya z żoną. List do Wielopolskiego po zamachu. Margrabia ofiaruje Helclowi urząd w Warszawie. Helcel odmawia. Powody odmowy. Prace literackie.

XIII. Memoryał o Galicyi 160

Rządy Schmerlinga i Rechberga. Rechberg kopie pod sąsiadami dołki, w które Austrya wpada. Polityka Rechberga w obec powstania polskiego. Polskie mary senne. Upadek Schmerlinga. Belcredi. Sesya sejmowa 1865 r. Skład sejmu. Koło. Frakcye i kluby. Sprawa ruska. Źródło niemocy sejmu. Korespondencya z sejmu. Memoryał.

XIV. Ostatnie lata. 1866—1879 244

Adres sejmu lwowskiego z roku 1866. Komentarze adresu. Następstwa komentarzy. Polityka odwetu przeniesiona do Galicyi. Domowe sprawy w sejmie. Kwestya podzielności gruntów włościańskich. Listy ze Lwowa. Helcel o sejmie. Upadek Helcla na zdrowiu. Dr. Julian Czerkawski pielęgnuje Helcla i zachęca go do pracy umysłowej. Podjęcie dalszego ciągu Pomników prawodawstwa. Z ukończeniem drugiego tomu Pomników, życie u Helcla ustaje. Ostatnie chwile i zgon.

Briefe eines polnischen Edelmannes an einen deutschen Publicisten 293

Przypisek 398

ERRATA.

Str. 13, wiersz 16. zamiast: nie odmówił, powinno być: odmówił.

Str. 279, wiersz pierwszy u góry: poradzili odłożyć to na później, a teraz zająć się klasztorami, winien znajdować się na czele stronnicy poprzedzającej 278.

X.

DZIESIĘĆ LAT CISZY.

1850—1860.

Z zamknięciem sejmu w Kromieryżu, ustała nietylko możność prowadzenia dalej polityki słowiańskiej w Austryi, lecz i możność jawnego działania politycznego w kraju.

Konstytucya nadana była bez wątpienia lepiej do stanu i potrzeb monarchii zastosowana, niż doktrynerski projekt sejmu prawodawczego; obie jednak zarówno gwałciły naturę rzeczy i sprawiedliwość, obie nakładały Austryi sztuczne formy i warunki bytu, obie tchnęły rewolucyjnym duchem. Pod pozorem zamknięcia rewolucyi, manifest z 4 marca otwierał nową erę rewolucyjną; usunąwszy rewolucyę z placów publicznych, przenosił ją w organizm prawny monarchii. Pod sam koniec życia Wielopolski doskonale streścił zasady konserwatywnego sposobu rządzenia: szanować cudze prawa i żądać poszanowania praw własnych; brać w rachubę przeszłość własną i przeszłość cudzą i czynić zadosyć jednej i drugiej. Otoż manifest stawiał zasady wprost przeciwne. Nie liczył się z przeszłością historyczną, gdyż przeszłość historyczna nie znała państwa austryackiego; znała tylko dom austryacki, panujący na mocy familijnych układów w rozmaitych krajach i prowincyach, które zachowywały własne prawa i odrębną administracyę. Cesarstwo austryackie powstało niejako przypadkiem, gdy Franciszek II, zrzekłszy się dobrowolnie tytułu cesarza niemieckiego, przybrał

tytuł cesarza Austryi, tytuł czysto honorowy, żeby nie zejść niżej w hierarchii dynastycznej. Cesarz austryacki nie przestał jednak być królem węgierskim i czeskim, a cesarstwo nie zniosło praw odwiecznych, jakich Czechy, Węgry i inne używały kraje. Prawa te w znacznej części przez nadużycie władzy stały się martwą literą, lecz istnieć nie przestały; dopiero manifest marcowy konfiskował *de jure* przeszłość historyczną i prawa narodowe krajów koronnych na rzecz państwa austryackiego, zlanego w jedno polityczne ciało.

Niema nic trudniejszego dla każdego rządu, jak przyjść do poznania, że spełniły się czasy wiekowej tradycyi i nadeszła chwila wzięcia z nią rozbratu. W takiej chwili znajdowała się Austrya. Położenie Europy i wewnętrzne siły monarchii austryackiej czyniły nader trudnem utrzymanie nadal w całej pełni przewagi domu Habsburgów we Włoszech i Niemczech, ku czemu dążył Schwarzenberg, z niecierpliwością ognistego temperamentu Austrya zanadto była osłabioną, mianowicie, iżby o własnych siłach przyjść do końca z wewnętrznym i zewnętrznym nieprzyjacielem, okiełznać rewolucyę, upokorzyć Madziarów, ocalić włoskie posiadłości, nie dopuścić Prusy do zajęcia naczelnego stanowiska w Niemczech. Pragnąc nikomu nie ustąpić i nic nie poświęcić, wziąwszy postanowienie szukania potęgi w zlaniu różnorodnych żywiołów w jedno ciało polityczne, nie wachano się przyzwać Rosyan, bez oglądania się na przyszłość, bez względu na niechybne skutki obcej interwencyi.

Bezprzykładna bezinteresowność cesarza Mikołaja osładzała gorzkie lekarstwo. Mikołaj nie żądał kompensaty terytoryalnej, ani traktatu sekretnego, ani zobowiązań lub obietnic na przyszłość; zamknął usta własnym doradcom, nalegającym, aby żądać przynajmniej ustąpienia wschodniej Galicyi; nawet koszta wojenne wziął na siebie. *

* Austrya miała dostarczyć Rosyanom żywności i paszy, odnawiać zapasy amunicyi. I z tem administracya austryacka rady sobie nie dała. Przezorny Paszkiewicz wszystko z sobą przywiózł na wozach z Królestwa. Potem, kiedy głód nastał w Galicyi, sprzedawano ludności mąkę z magazynów rosyjskich.

Przy pomocy Rosyi, Austrya podniosła się prędko, ale w Europie pozostała pamięć, że ją obce ramię na nogi postawiło. W polityce zagranicznej monarchii osiadł na dnie ferment szkodliwy, uczucie upokorzenia, chęć okazania światu, że Austrya potrafi działać samodzielnie, zadziwić świat niewdzięcznością. Takie było ostatnie słowo polityki austryackiej przez cały ciąg kampanii krymskiej; za czem poszedł ciąg wzajemnych odwetów, podczas wojny włoskiej, powstania polskiego, wojny czeskiej r. 1866 i wojny francuskiej r. 1870.

W domu, rząd co obce wojska na własnych naprowadził poddanych, nie mógł u nich miru i powagi używać. Absolutyzm zrazu okolicznościami wskazany, dopóki nie wróci porządek i nie uciszą się namiętności, okazał się niezbędnym na długo. Dalszym argumentem na rzecz utrzymania absolutyzmu, była nadzieja, iż pod jego zasłoną i przy jego pomocy, będzie można złamać opór ludności, zniszczyć dzieło wieków, uprzątnąć gruzy i na miejscu historycznej budowy wznieść gmach jednolitego państwa.

Konstytucya marcowa w życie nie weszła i wejść zrazu nie mogła, lecz z początku rząd w pewnej przynajmniej mierze szanował odrębność krajów koronnych, język i obyczaj miejscowy; pisano statuta krajowe, podjęto rozmaite poprawy. Gdy jednak amalgam austryacki niedość szybko postępował i skutek nie odpowiadał ludzkiej niecierpliwości, chwycono się radykalnych środków. Konstytucya nadana została uchyloną; w jej miejsce zaprowadzony absolutyzm *de jure*. System rządowy oparty na zrównaniu, centralizacyi i germanizacyi, przeprowadzano pięścią i uciskiem. Dążność niwelatorska wszystko zatruła i wysuszyła. Zbawienne reformy, jak zdjęcie więzów krępujących Kościół, jak poprawy wychowania i prawodawstwa, zostały wstrzymane, cofnięte lub wyjałowione. Ucisk nie przełamał Węgrów; uzbroił w siły plemiona słowiańskie; Niemców z Austryą poróżnił. Zamiast wzmocnić władzę, absolutyzm przyprawiał ją o utratę moralnej powagi, a pozbawiając ją hamulca, dawno zakorzenione złe pogorszył i Austryę nad brzeg przepaści znowu zaprowadził.

*

Ze wszystkich «królestw i krajów koronnych», Galicya najbardziej była uciśniona. Taka już nasza dola, że wszelkie eksperymenta, przez rządy państw rozbiorowych przedsiębrane, najprzód na naszej bywają aplikowane skórze, nam najdotkliwiej dają się w znaki, u nas są doprowadzane do ostatecznych granic i, choć gdzieindziej ustaną, nas jeszcze długo prześladują.

W całej Austryi reakcya była ciężka, brutalna, niezgrabna; wojsko mściło się za doznane krzywdy; ludność zdemoralizowana i zbałamucona, nie mogła przyjść do rozsądku. Potrzebną była żelazna ręka, lecz tej ręki nic nie miarkowało. Śledztwa o przestępstwa popełnione od początku rewolucyi, nadawały represyi charakter spóźnionej zemsty, tem mniej na miejscu będącej, że główni winowajcy uszli i ramię sprawiedliwości dosięgało tylko mniej winnych lub uwiedzionych. W Galicyi nie brakło naturalnie materyi do poszukiwań wstecznych; przytem każdy Polak był podejrzany przynajmniej o moralną zdradę stanu. W ruchach mało kto palca nie umoczył; odkąd Bem, Wysocki, Dembiński, sztandar polski obok węgierskiego wywiesili i usiłowali teatr wojny przenieść do Galicyi, cała ludność patryotyczna przeszła hurmem do obozu największych wrogów Austryi; miary dopełniła interwencya rosyjska. Drobne zmowy spiskowe, wysyłanie ludzi do Węgier, namawianie żołnierzy do dezercyi, pobudzały rząd do większej srogości. * Były jakieś niewiadomego pochodzenia usiłowania, dążące do zbuntowania ludu wiejskiego, zwłaszcza w okręgu krakowskim, z powodu rekrutacyi; ** inne socyalistycznej natury, współczesne propagandzie komunistycznej między zagrodnikami w Poznańskiem. Miało to wszystko smutną stronę: uwiecznianie i jątrzenie rozdwoju

* Za namawianie żołnierzy rosyjskich do dezercyi, skazany został w Krakowie na więzienie przełożony jednego ze zgromadzeń duchownych.

** W kwietniu 1849 banda uzbrojonych chłopów napadła na posternnek wojskowy, koło Chrzanowa. W Krakowie rzucono się na patrol, prowadzący dezertera.

w społeczeństwie polskiem. Ludzie rozważni, klasy posiadające, szlachta, nie pochwalali takich pokuszeń i zdrożności, które partya ruchu kładła na rachunek boju za ojczyznę; tamci trzymali stronę rządu i porządku; ci ostatni poczytywali im to za zdradę kraju i bezcześcili ich w opinii łatwowiernego ogółu. Po zdobyciu Wiednia wzięto się tam ostro do dziennikarzy i tych, przeciwko którym nie było dowodów czynnego udziału w nieporządkach, oddawano sumarycznie do wojska. Idąc za tym przykładem, ubrano we Lwowie w «kamasze» Jana Dobrzańskiego, redaktora Gazety Narodowej, człowieka żonatego i dzietnego, pod pozorem, że nieprawnie uchodząc za szlachcica, od konskrypcyi się uchylał. Fakcya anarchiczna puściła pogłoskę, że dwóch, z nazwiska wymienianych «magnatów», wymogło oddanie Dobrzańskiego do wojska, a pod wrażeniem pogłoski, postawiono kandydaturę Dobrzańskiego w Przemyślu, na posła do Kromieryża. Z każdego pretekstu w podobny korzystano sposób, byle tłum źle ku wyższym klasom usposobić i żywioł zachowawczy zdusić w anarchicznem mnóstwie.

Jedyną, choć krótką chwilę jaśniejszą dla Galicyi, była pora, w której dzieci polskich rodzin po polsku uczyć się miały sposobność. Spolszczenie uniwersytetu krakowskiego, rozpoczęte przez Wacława Zaleskiego, nastąpiło teraz w zupełności, wraz z ogólną reformą nauczania, dopełnioną przez hr. Leona Thuna, ministra wyznań i oświaty w gabinecie Schwarzenberga.

W lecie 1850 roku, wszystkie wykłady w uniwersytecie krakowskim odbywały się po polsku; ciało nauczycielskie było odnowione i uzupełnione. Zamianowano profesorami zwyczajnymi Helcla, Kremera, Pola; powołano z Poznańskiego, na katedrę filologii klasycznej, Antoniego Małeckiego; przybył z Wrocławia profesor Zielonacki.

Helcel, w sile wieku wtenczas, mocno był na zdrowiu zachwiany; wiele i często cierpiał, chodził o lasce, sztywnym i niepewnym krokiem. Życiu towarzyskiemu mało się udzielał, rozrywki najczęściej szukał w resursie, dokąd kolegów z uniwersytetu wciągnąć próbował, chcąc ich zbliżyć

między sobą i do innych ludzi, i zerwać podział na drobne koterye, będący cechą i ułomnością codziennej egzystencyi krakowskiej. Miał wielu i gorących przyjaciół, między tymi zwłaszcza, co znając go bliżej, wiedzieli ile dusza i serce jego warte. Używał powszechnego szacunku, bo najbardziej niechętnym imponowała nieskazitelność charakteru i odwaga w wypowiadaniu opinii, które wówczas mniej niż kiedykolwiek podobały się i podzielanemi były. W ogóle, w mieście popularnym nie był, już z powodu swoich przekonań zachowawczych i katolickich, prawdomówności, ostrego dowcipu; gdy co innego zarzucić mu nie miano, więc zarzucano nieprzystępność, drażliwą surowość, arystokratyczne nawyknienia, predylekcyą do francuzczyzny, której chętnie w potocznej rozmowie używał. Bardzo już zaawansowany w badaniach nad polskiem prawem, w tej pracy zatopiony, upatrywał w niej główne swoje zadanie i cenił ją więcej niż praktykę profesorską, której jednak oddał się z wielką gorliwością. Zdaniem znawców, wykłady Helcla, złożone w rękopiśmie wraz z innymi papierami, w zbiorach Akademii krakowskiej, są i dziś jeszcze ciekawe i ważne. Wpływu osobistego na młodzież nie wywierał, gdyż mu na to zdrowie, czas i sposób życia nie pozwalał, ale co go najmocniej zajmowało, to myśl, żeby korzystając z dobrych chęci ministra, uniwersytet gruntownie zreformować i postawić na stopie dawnej świetności.

Po otrzymaniu nominacyi, udał się do hr. Thuna listownie z podziękowaniem i prośbą, aby mógł przedłożyć mu swoje uwagi co do podniesienia fakultetu prawniczego. Odebrawszy przychylną odpowiedź, przesłał memoryał w niekompletnym brulionie zachowany, z którego ważniejsze ustępy przytoczę w streszczeniu.

«Podniesienie każdego wydziału uniwersyteckiego, identycznem jest z podniesieniem nauki, która jest zarazem jednym z najdzielniejszych środków umysłowego ożywienia organizmu państwa i zadatkiem jego przyszłości. W. E. z własnego doświadczenia wiadomo, jak w upłynionym peryodzie rewolucyjnym, w politycznych dążnościach przywódców roz-

maitych stronnictw, przebijał brak pewnej duchowej podstawy, brak wiary i wiedzy *(des Glaubens und des Wissens)*. Niebezpieczeństwo, grożące politycznemu i społecznemu porządkowi ze strony wówczas objawiających się tendencyi, wcale nie znikło i zmniejszy się dopiero wtenczas, gdy usunięte zostaną głębsze złego przyczyny. Według mego widzenia rzeczy, nigdy w historyi nauka nie miała piękniejszego powodzenia i pola, jak obecnie w Austryi. W Austryi bowiem nauka stanowi dźwignię nową, niezużytą, niestępioną; znajduje wszędzie odgłos i sympatyę, a w młodzieży prawdziwy zapał obudzić jest zdolną. Jeżeli rząd tę prawdę tak uzna, jak o tem wolno wnosić z reform przez W. E. w stosunkach kościelnych i w nauczaniu zaprowadzonych, w takim razie spodziewać się należy, że nauce przypadnie zadanie stać się duchową podstawą rozumnego i odmłodzonego konserwatyzmu, który państwo i Kościół do prawdziwych powiedzie celów; przyczyni się do odrodzenia zatraconego pojęcia wiary i zwycięży bezmyślny, małpi liberalizm, oraz religijny sceptycyzm.

«Czem wznioślejsze i wyższe jest powołanie nauki, tem gorliwszą i baczniejszą być winna piecza rządu nad nią. Co się tyczy stanowiska nauki w ogóle, należy się jej najprzód wolność nauczania. Zakładom naukowym i ciału nauczycielskiemu należy się światła opieka i poparcie, na jakich im dotąd zbywało... Nie jest w mocy rządu odrazu naukę podnieść i uczonych stworzyć lub praktyką ich wychować, jak urzędników. Dlatego powszechną pochwałę spotyka postępowanie W. E., dążące do ściągnięcia z zagranicy znakomitości naukowe do austryackich uniwersytetów, aby tym sposobem dać możność uczącym się korzystania z dobrodziejstw wyższego naukowego wykształcenia. Dalszy postęp zawisł od stanowiska jakie rząd zajmie względem nauki i uniwersytetów.

«Aby nauka mogła przynieść pożądane i zbawienne owoce, musi być wyzwoloną z pod wszechwładztwa rządu, tudzież zabezpieczoną od tak dla rządzących ponętnej dążności do wglądania we wszystko *(Vielregiererei)*, przeciw

czemu W. E. w piśmie swem tak mocno się oświadczyłeś. Rząd ma prawo pilnować, żeby nauka nie została nadużytą jako narzędzie zakłócenia spokoju albo bezpieczeństwa państwa, ale byłoby to zapoznawać zbawienność nauki i jej treść samą gdyby rząd chciał naukę według politycznych widoków regulować i umysłowi ludzkiemu urzędową mądrość nakładać. W obecnym mianowicie stanie umysłów, jeśli po nauce zbawiennych skutków oczekiwać mamy, samodzielność nauki być musi jawną, w przeciwnym bowiem razie i ta moralna społecznego porządku podstawa straci na kredycie i uważaną będzie jako policyjny środek przymusu. Ściąga się to szczególnie do uniwersytetów, które same są tylko zdolne podnieść naukę.

«Jako główne organa wyższego wykształcenia narodowego, i jako stowarzyszenia mistrzów nauki, powinny uniwersytety być uważane za korporacyę i nosić cechę zupełnej samodzielności. Ciału nauczycielskiemu, raz utworzonemu, należy pozostawić troskę dalszego rozwoju nauki i podniesienia uniwersytetu; rządowi zaś pozostawić zwierzchni nadzór, pieczę, aby uniwersytety były zaopatrzone w potrzebne fundusze, aby nauka i uczeni otoczeni byli należnym szacunkiem. Rząd, jako stróż moralnych interesów państwa, ustanowić winien zasadnicze prawa uniwersytetów, ich stanowisko uharmonizować z całością instytucyi monarchii, zachować możność pobudzania ich czynności, a resztę, w dobrze zrozumianym interesie państwa, powierzyć samym uniwersytetom, i w tym celu obdarzyć je przyzwoitym samorządem».

Samorząd uniwersytetów Helcel bardzo szeroko zakreślał. Chciał, aby ciało profesorskie stanowiło wraz z uniwersytetem korporacyę samoistną, poddaną jedynie zwierzchniemu nadzorowi ministeryum oświaty i niezawisłą od władz administracyjnych; obdarzoną prawem zarządzania swoim majątkiem, zbiorami, bibliotekami; własną jurysdykcyą wewnętrzną, przywilejem ustanawiania nowych katedr, wyboru profesorów, promocyi itp. Tak szerokich przywilejów rząd ówczesny żadnemu, tem mniej polskiemu uniwersytetowi

udzielić nie myślał; * memoryał Helcla skutku przeto nie odniósł, autor zaś zyskał tylko złą notę u starej biurokracyi, jako człowiek niepodległego sposobu myślenia.

W Austryi rzeczy szły coraz bardziej ku absolutyzmowi i germanizacyi, a pretensye pruskie do roli naczelnej w Niemczech, przyspieszyły dojrzenie obu tych nierozdzielnych i wzajemnie wspierających się tendencyi. Przy pomocy Rosyi, Austrya poskromiła na razie zachcianki Prusaków i srogie im nawet w Ołomuńcu zgotowała upokorzenie, ale powiedziano sobie w Wiedniu, że skoro monarchia Habsburgów ma panować w Niemczech, musi stać się jednolitem państwem niemieckiem i zamknąć usta tym, co ją zlepkiem narodowości nazywają. Przyszło więc znowu cofnąć niedawno udzielone ustępstwa, polszczyznę wyrugować z Galicyi. Zaczęto od uniwersytetu krakowskiego, który najbardziej kłuł w oczy germanizatorów i tajną policyę, wszędzie zdradę stanu wietrzącą.

Pierwszy lepszy pretekst wystarczał. Dał go najniewinniej sam Helcel. Rozmiłowany w dawnych zwyczajach, nosił się on z myślą wznowienia tog i biretów profesorskich, od pół wieku w Krakowie wyszłych z użycia, i sobie taką togę sprawił. ** Gdy rozeszła się wieść o przyjeździe Cesarza do Krakowa, przyszła na stół kwestya w jakim ubiorze uniwersytet wystąpi. Mundur przepisany mało kto posiadał i nie wszyscy mieli ochotę weń się ubierać; stanęło więc, że togi będą na nowo w uroczystych okazyach przywdziewane. *** W jesieni 1851 **** przyszła wreszcie do skutku

* Kuratela rządu nad uniwersytetami była tak ścisłą, że do bibliotek przystęp miały tylko osoby, opatrzone pozwoleniem namiestnika kraju. Majątek wszechnicy Jagiellońskiej ani całkowicie wywindykowany, ani też jej zwrócony nie został i utonął w skarbie austryackim.

** Istnieje fotografia Helcla, przez dra Radziwońskiego zrobiona, w tęj todze, nieco odmiennej krojem od teraz używanych.

*** Po raz pierwszy wystąpił senat w togach publicznie przy doktoryzacyi Mikołaja Zyblikiewicza.

**** Dnia 11 października 1851.

kilka razy odkładana wizyta cesarska i uniwersytet w togach wystąpił. Zrobiło to jak najgorsze wrażenie na otoczeniu cesarza, uznano togi za oczywisty objaw złego ducha, którego uniwersytet był głównym przytułkiem. Odtąd mówiono ciągle o reorganizacyi wszechnicy, o nowych obostrzeniach, ale nikt nie wiedział na pewno, co się gotuje. Poszły podobno z Krakowa denuncyacye, wymieniające Helcla, Pola, Małeckiego, Zielonackiego jako najgorszych i najszkodliwszych, i ci też już z początkiem zimowego półrocza 1852 oddaleni być mieli. Thun, pojmując całe bezprawie i krzywdę wyrządzoną zwłaszcza Małeckiemu i Zielonackiemu, z Prus za kontraktem powołanym, zwlekał ile mógł z wykonaniem wyroku i dekreta u siebie zatrzymał aż do końca roku. Dopiero gdy widział, że nie ma nadziei, aby złe dało się odwrócić, posłał do Lwowa dymisye czterech profesorów, które im w nowy rok 1853 na gwiazdkę wręczone zostały*. Zielonacki sam dobrowolnie Kraków opuścił; Małeckiemu w kwietniu policya z miasta wyjechać poleciła. Dziekanów wybieralnych zastąpiono mianowanymi z ramienia rządu; profesorów zawezwano okólnikiem, aby zażądali wykładów niemieckich, niektórych przeniesiono do uniwersytetów niemieckich; polska cecha akademii zniknęła.

Dla Helcla utrata katedry była dość łatwym do zniesienia ciosem, odzyskiwał bowiem swobodę i niezależność; nie mógł jednak przenieść na sobie, żeby w liście do ministra nie przypomnieć, że w innych czasach niejeden dał dowód swego sposobu myślenia, występując w obronie praw tronu i społecznego porządku, przy czem nadmienił, że i na przyszłość, obok wrodzonego przywiązania do narodowości, z obowiązku chrześcianina dobrowolnego posłuszeństwa władzy, wolę rządu szanować będzie.

---

* Najlepiej zmianę w systemie maluje to, że gdy zawiadomienie o nominacyi przysłane z namiestnictwa Helclowi, było pisane po polsku, zawiadomienie o dymisyi nadeszło w niemieckim języku.

Swobody użył zaraz na wydanie Pomników Prawodawstwa polskiego, do czego zachęcał go oddawna Romuald Hube, który mu był bardzo pomocny radą, wskazówkami, dostarczaniem tekstów z własnych zbiorów i pośrednictwem w stosunkach z biblioteką cesarską w Petersburgu. Olbrzymia ta praca, zdaniem znawców najznakomitsza w swoim rodzaju, wymagała prócz erudycyi, niezmiernego mozołu i zachodu, przełamania niezliczonych trudności, żeby tylko wspomnieć o zgromadzeniu materyałów i źródeł, rozrzuconych po świecie. Gdzieindziej wydawnictwa podobne przychodzą do skutku pracą zbiorową ciał uczonych, przy poparciu rządów, lub możnych mecenasów, — Helcel dokazał swego o własnych siłach i przy ograniczonych środkach*.

---

* Nie mało krwi napsuć musiał sobie, a także i bliźnim z cechu, przy zbieraniu źródeł. Właściciele takich skarbów nie łatwo się z nimi rozłączają, Helclowi znowu niełatwo przychodziło rozstać się z manuskryptem albo drukiem jakim ważnym, do którego zaglądnąć często wracała potrzeba. Jakie ztąd wynikały między stronami interesowanemi pertraktacye, widać z listów p. Tytuta Działyńskiego, właściciela zbiorów Kurnickich.

«Czyniąc zadość życzeniom pana mego, — pisze Działyński, 23 listopada 1853 — odważam się przesłać pięć egzemplarzy statutu Kaźmierzowskiego i jeden statutu mazowieckiego. Pan lepiej jak ktokolwiek wiesz, że to są skarby, których żadne wynagrodzenie odwetowaćby nie potrafiło. Przesyłki mojej własności za granicę księstwa Poznańskiego zdają mi się niebezpieczne, musisz więc darować mi, jeżeli powiem, iż czynię ci wielką ofiarę, nawet ofiarę mojej spokojności. Wiedząc jednak w jak zacne ręce oddaję te skarby, nie wachałem się przesłać ci je, z prośbą o łaskawy onych zwrot po zrobionym użytku. Zrobiłem dla pamięci mały spis treści rękopismów, które panu posyłam: przekonasz się jak wiele ciekawości one zawierają. O te książki byłem nagabywany i z Petersburga i z Warszawy, postanowiłem jednak tam ich nie posyłać i jak najmocniej pana proszę, aby pod żadnym warunkiem i na niczyje żądanie z rąk pana nie wychodziły.

«W tych dniach wyjeżdżam do Berlina, dokąd zabieram kilka, może jeszcze ważniejszych pargaminowych rękopismów, dla odcyfrowania. Biblioteka moja jest dziś w największym nieładzie. Z końcem przyszłego roku mam nadzieję, iż potrafię ją

Przy tak ważnych zajęciach, raz jeszcze wzięła go chętka do gospodarowania na wsi. W jesieni 1853 roku nabył wieś Gołczę pod Miechowem i tam w lecie zapamiętale gospodarował, a zimę spędzał w Krakowie; lecz po upływie trzech lat znowu majątek sprzedał i stale w mieście osiadł.

---

umieścić w odpowiedniem lokalu, a tam przekonany jestem, iż pan z radością serca będziesz kiedyś oglądał zbiór, pod względem prawa polskiego najznakomitszy w kraju naszym. Natrafiłem na kilka kodeksów, o których nigdzie wzmianki nie czytałem, — ale to wszystko łatwiej i milej będzie pokazać niż opisywać. Proszę o łaskawe zawiadomienie, czy książki doszły bez uszkodzenia i bez szarpania onych po krakowskich cenzurach.»

Rok minął, a skarby nie wracały. Działyński się niecierpliwił.

«Miałeś mi pan zwrócić rękopisma z początkiem kwietnia r. b., — odzywa się 19go listopada 1853 — od tylu miesięcy czekam napróżno. Piosnka o Malborough'u wprawdzie mówi: *à Pâques ou à la Trinité,* co mnie jednakże zadowolnić nie może. Proszę mi odwrotną pocztą zwrócić moją własność, rzeczone rękopisma są mi w tej chwili potrzebne.»

Helclowi musiały także być niezbędnie potrzebne, bo nie odesłał, i zapewne Działyńskiego za niecierpliwość zgromił.

«Nie zaraz odpisałem na list pana, — tłómaczy się Działyński, 23 stycznia 1854 — bo byłem sobie żebro złamał. Nie ja jestem zdolny do zrobienia użytku z takowych (rękopismów), zwłaszczą takiego, jakiego mamy prawo spodziewać się po głębokiej erudycyi pana. Ale pozwolę sobie przedstawić, że młodzi prawnicy nasi dybią tylko na ważniejsze pomniki prawodawstwa naszego, aby na tej podstawie pisząc rozprawy doktoralne, połączyli dowody zamiłowania rzeczy krajowych z warunkami wykształcenia naukowego, jakiego po nich wymagają. Mówię panu... auskultantowi przy sądzie: moje rękopisma statutu Wiślickiego są u pana Helcla w Krakowie. Piszą do mnie z Warszawy, piszą z Petersburga, odpowiadam: rękopisma są u pana Helcla. Replikują: czy to tam w Krakowie Scylla i Charybda, otchłań i napis:

Przed którym każden cień truchleje,
Tu wchodząc, wszystkie porzućcie nadzieje.

Ja na to mówię: pan Helcel przyrzekł mi zwrot moich rękopismów. Ponawiam więc prośbę o przyspieszenie tego

W tych czasach, w 1854, stracił ojca, staruszka wielce szanowanego, bardzo dla ubogich szczodrego. Zimą, wybrawszy się na wieś do siebie, w powrocie nogę złamał i na nią dość długo cierpiał. Skazany na nieruchomość, pocieszał się widokiem pierwszego tomu Pomników, którego druk pod jego nadzorem w Krakowie dość szybko postępował.

Pierwotnie zamiarem było Helcla wydać sam wywód krytyczny o prawodawstwie Kaźmierza W. i na tę książkę, około 26 arkuszy druku obejmować mającą, znalazł nakładcę w księgarzu warszawskim, Gustawie Sennewaldzie, który ofiarował mu jako honoraryum 1500 złp.* i dziesięć egzemplarzy dzieła Już po zawarciu umowy, Helcel zdecydował się dodać tekst statutowych źródeł, przez co wzrość musiała objętość książki oraz koszt wydania, książka zaś sama stawała się mniej dla publiczności przystępną. Takiego nakładu Sennewald podjąć się nie odmówił. Stanęło wreszcie na tem, że książka będzie drukować się w Krakowie, kosztem Sennewalda, lecz pod dozorem Helcla, który podjął się korekty i zamiast honoraryum, otrzymać miał 60 egzemplarzy dzieła, z wolnością sprzedania ich w Krakowie, Poznaniu lub Wrocławiu**. Koszta obliczono na 5000 złp., wyniosły one jednak około 7000. Przewyżkę Helcel ofiarował z własnego dopłacić, ale Sennewald na to się nie zgodził, i złego nie zrobił interesu, bo nasza publiczność, wcale nie taka zła jak ją wystawiają, wtenczas mianowicie kupowała każdą książkę, zaleconą jako dzieło wyższej wartości, którego posiadanie jest patryotycznym obowiązkiem. Takim sposobem rozchodziły się pisma treścią i formą ogółowi jak najmniej przystępne, żeby tylko wymienić Lelewela, z wielkim pożytkiem nakładców, nie przynosząc autorom nawet wyna-

---

zwrotu. Nielitościwi jesteście panowie nasi uczeni! Arcyfilozof pisał Ojcze nasz, ale na żaden sposób nie mogę się doprosić licznych dzieł, które jemu wypożyczyłem od roku. Panie, pilno! Rękopism jest już do druku złożony.»

* Na austryacką monetę 375 złr.

** Cena sklepowa pierwszego tomu Pomników wynosiła 60 złp. Helcel wszystkie rozdał.

grodzenia za ręczną pracę, która i u nas przecież coś warta, bo w ostatku darciem gęsiego pierza można kilka groszy zarobić. Helcel nietylko darmo oddał Sennewaldowi pierwszy tom Pomników, nietylko sam robił korektę, ale nadto zaforszusował cały koszt druku, który mu później dopiero zwróconym został.

Z mnogości listów z podziękowaniem za przysłanie Pomników, same komplementa naturalnie zawierających, wybieram jeden od Lelewela, jako od nestora historyków. Z Lelewelem Helcel zapoznał się w Brukseli w 1849 i czasem do siebie pisywali, lecz w rzeczach naukowych, zwłaszcza w poglądzie na prawodawstwo Kaźmierza W., Lelewel był stałym Helcla przeciwnikiem i surowym krytykiem.

List jest datowany 25 sierpnia 1855.

»Po wielkiej odwłoce odpisania na list wasz, zbyteczną jest nadmieniać o wrażeniu, jakie na mnie sprawił, a przecie powiedzieć muszę: postrzegłszy pismo twe, panie, i podpis, radowałem się, że mnie w swej dochowujesz pamięci. Dopieroż gdy odczytałem twe słowa, pomnożyło się radości mej, dowiadując się, że szczęśliwie i niesfatygowanie przepracowywasz pomniki prawodawcze.

«Obdarzasz mię, panie, owocem trudu swego i wołasz: odczytaj osobno każdy z osobną uwagą: choć sprzeczny z widzeniem jego, ucieszy starca. To prawda, ucieszy. A co do odczytania i rozważenia, niestety! sił brakować poczyna; wzrok złamany, umysł strudzony. A źleby było, gdybym w siebie wmawiał, że mogę we wzmagającej się z wiekiem niemocy.

«Cisną mię tymczasem inne zatrudnienia, a mianowicie me stare graty porządkuję, z nimi się żegnam, gdy po raz ostatni, w tych czasach służą mi do utrzymania przewlokłego żywota.

«Owoż owoc trudu twego, panie, po wielekroć brałem przed się, rozpatrywałem, rozpoznawać usiłowałem. W rozkładzie pojąłem łatwo wyborne uzupełnienie statutu drugiego Wielkopolskiego, daty niepewnej. Mniej pojęty stawał się dla mnie rozkład na trzy insze, w których jedność i zgo-

dność treści oraz form pogrupowana, zasilaną jest przyborkami na pozór dorywczo chwyconymi, w których owa *magis genuina redactio* Bandtkego w połowie, podobnież z niejakimi przyborkami, służąc za grunt czwartego statutu, w najmłodszy przechodzi statut, o dwadzieścia lat młodszy Z tych czterech dopiero statutów powstaje zwód, pewnie partykularnym zachodem w jedno, przed rokiem 1400 zwiedziony, bo już egzystuje w kodeksie Ossolińskiego z tej daty.

«Co do powodów, wywodów i dat historycznych, każesz, panie, czekać na wykończenie druku następnego wywodu. Bądź pewny, że czekam z utęsknieniem, abym mógł widzieć i ucieszyć się dojrzałym pracy twej owocem. Bo co mi najlepszego pozostaje, to jest cieszyć się cudzem powodzeniem i postępem w zachodach około rzeczy narodowych. Szczęść Boże!»

O udziale Helcla w sprawach krajowych, biograf nic powiedzieć nie jest w stanie bliższego, dla tej prostej przyczyny, że aż do końca wojny włoskiej roku 1859 życie publiczne w Galicyi nie istniało. Pomimo uroczystej obietnicy równej opieki dla wszystkich plemion pod berłem austryackim, rząd cesarza Franciszka Józefa na każdym kroku okazywał, że Galicyę uważa za kraj z pod prawa wyjęty, a narodowość polską jako żywioł na zatratę skazany. Podstawną myślą rządu było podzielić Galicyę na dwie części, polską i ruską, nie dopuścić zgody między Polakami i Rusioami, utrzymać rozdwój społeczny między szlachtą i ludem wiejskim, szlachtę materyalnie zrujnować i wpływu politycznego ją pozbawić. Zaniem jeszcze podział administracyjny kraju przyszedł do skutku, już inaczej traktowano wschodnią połowę i pod pozorem protekcyi narodowości ruskiej, szerzono tam niemczyznę. Dopóki istniał zamiar ustanowienia reprezentacyi prowincyonalnej, projektowano dać w niej przewagę chłopom i podzielić sejm na trzy «kurye» obradujące jednocześnie lecz osobno w Krakowie, Lwowie i Stanisławowie. Na nowy rok 1852 doczekała się Austrya nowego

manifestu *, który konstytucyę marcową *de jure* uchyliwszy, absolutyzm w jej miejsce ustanowił; niebawem przyszła germanizacya, a odtąd rozpoczęły się bardzo złe dla Galicyi czasy.

Siła biernego oporu, jedyna, rzec można, jaka w nas ocalała, nie dopuściła wynarodowienia i oparła się germanizacyi; lecz to było całe zwycięztwo widome i dotykalne. Pod innymi względami, kraj i społeczeństwo podupadły, w porównaniu z ogólnym biegiem rzeczy cofały się w tył lub nieznaczne robiły postępy.

Uderzał najpierw upadek materyalny i ekonomiczny kraju, przechodzący najśmielsze nadzieje tych, co w zubożeniu Galicyi upatrywali rękojmię spokoju i panowania Austryi. Od rozbiorów rząd austryacki trzymał się jednej i tej samej metody: zabrać co można z kraju, dać mu jak najmniej. Zagarnął żupy solne, dobra koronne, majątki instytucyi publicznych; nakładał coraz większe podatki, lecz nic nie wkładał nawet w drogi i regulacyę rzek, nie dbał o rolnictwo, przemysł i handel. Miary złego dopełniła nieradność mieszkańców, wichrzenia rewolucyjne, lekkomyślne powstania. Obie strony szły o lepsze, żeby kraj coraz głębiej w biedę pogrążać. Rok 1848 zastał Galicyę do szczętu zrujnowaną. Nieurodzaje i cholera, przez lat kilka z rzędu się powtarzające, dzieło zniszczenia dalej naprzód posunęły. W r. 1850 straszny pożar zniszczył pół Krakowa; utrudnienie komunikacyi na granicy Królestwa, cło na zboże ztamtąd wchodzące, zabiły handel zbożem w mieście i w całej okolicy wielką spowodowały drożyznę. Najwięcej cierpiała wielka własność ziemska i wraz z nią rolnictwo. Rolnik miał przeciwko sobie klimat i peryodyczne klęski elementarne, często niszczące owoc najusilniejszej pracy; dla niedostatku robotnika nie mógł ziemi dobrze uprawiać; plon w pocie czoła zebrany, z największą spieniężał trudnością. Zmiana stosunków włościańskich przyszła znienacka, zastała właścicieli nieprzygotowanych do przejścia na inny sposób gospodaro-

* Z 31 grudnia 1851.

wania, pozbawionych funduszów i kredytu. Chłop przestał pracować dla pana i dla siebie, wypasał pola i łąki, rąbał lasy, rościł niesłychane pretensye o grunta i służebności, oparte na zwyczaju, na używaniu, na własnej przyzwoitości, wreszcie na chciwości. Spory między dziedzicem i chłopem rozstrzygała władza administracyjna, zwykle na korzyść chłopa; kiedy właściciel udał się do sądu i kosztowny rozpoczął proces, chłopa broniła z urzędu prokuratorya skarbowa; lecz i wyrok sądowy rzeczy nie rozstrzygał, chłop bowiem miał otwartą apelacyę administracyjną. Nikt nie wiedział co posiada, ani co go jutro spotka. Z roku na rok czekano daremnie obiecanej indemnizacyi; rząd udzielał szczupłe i bardzo utrudnione zaliczki, szczodrzejszym okazał się dopiero po rozpisaniu w roku 1851 «dobrowolnej» pożyczki trzystu milionów, z zastrzeżeniem, że kto nie zapłaci z dobrej woli, ten zapłaci z musu. Nadzieja ujrzenia indemnizacyi do tego stopnia w końcu znikła, że przy sprzedaży majątków, sprzedający zrzekał się często wynagrodzenia za grunta włościańskie. Co było gotówki w kraju, pożarła pożyczka, pożyczkę pożarł bezdenny deficyt i nieudane eksperymenta polityczne. Podatki ciągle wzrastały, lecz prócz płacy urzędników, nic z nich w kraju nie zostawało; dopiero nauka wojny krymskiej skłoniła rząd do rozpoczęcia budowy kolei żelaznej, którą zamierzano poprowadzić tak, żeby kraj z niej jak najmniej skorzystał.

Radzono wiele w kraju nad podniesieniem rolnictwa, lecz przyczyny zachwiania tej głównej podstawy bytu były tak mnogie i skomplikowane, że wyjście z błędnego koła równało się niemal wynalezieniu kwadratury koła. Należało zacząć od ustalenia stosunków własności, uporządkowania kwestyi serwitutów, sprawiedliwszego traktowania kraju pod każdym względem, jednem słowem od zmiany systemu rządowego. Dopóki to nie nastąpiło, inicyatywa prywatna była bezsilną. Kraj wyłącznie rolniczy nie posiadał szkoły agronomicznej; zakład w Dublanach powstał ze składek, z wdowiego grosza, a pozwolenie na tę żebraninę uchodziło za dobrodziejstwo, ze strony rządu krajowi wyświadczone.

Długo i zacięcie opierał się rząd założeniu towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie i dopiero po niezmiernych mozołach przyszło do skutku przedsięwzięcie tak proste, tak niewinne, tak pożyteczne, — choć rząd austryacki umiał doskonale stowarzyszenia prywatne w granicach legalności utrzymać, a nawet bardzo ograniczać i tłumić.

Kiedy rolnictwo, od natury krajowi temu przeznaczone, dzwignąć się nie mogło elementarnym środkiem starannej uprawy, mniej jeszcze skutkowały heroiczne lekarstwa, jakich tu i owdzie próbowano; mniej jeszcze udawały się próby stworzenia sztuką przemysłu, przedsiębrane najczęściej bez dostatecznych funduszów i wiadomości technicznych.

Coraz dalej postępujące ubóstwo kraju musiało nakoniec dać się uczuć i interesowi państwa; ale tego nie rozumiano, czy też nie chciano rozumieć. Dla nas było ono tem dotkliwsze, że wszędzie w około rosło bogactwo; umniejszały się przeto w dwójnasób siły wewnętrzne społeczeństwa polskiego; pozycya Galicyi w stosunku do monarchii i do innych jej prowincyi stawała się coraz bardziej zależną i upośledzoną.

Doskwierająca bieda wzmagała powszechne nieukontentowanie, płynące prócz innych źródeł odleglejszych, z niegodziwego systemu rządowego i z poczucia własnej niemocy. Trudno znaleźć drugi przykład społeczeństwa tak bardzo wewnątrz rozdartego i zwaśnionego. Sprawa ruska drzemała wprawdzie w popiele, lecz obie strony spierały się przy każdem zetknięciu, układały zawczasu akta oskarżenia i czekały tylko sposobności, żeby wznowić zatargi Chłop nienawidził pana i czychał na jego dobro; pan bał się chłopa, nie miał z czego ofiar ponosić, żeby go do siebie przywiązać; chłop zresztą dobrodziejstwa wszelkie odpychał. Między szlachtą samą sąsiedzkie zaledwie utrzymały się stosunki, bez ducha solidarności, bez silniejszej spójni. Szlachta przejrzawszy do czego wiodła propaganda rewolucyjna, nie dowierzała miejskiej inteligencyi, która szlachtę czyniła odpowiedzialną za niepowodzenie wznoszonych i projektowanych powstań. — Ksiądz, naturalny zwaśnionych rozjemca,

nic tu nie pomagał. Józefinizm uczynił go urzędnikiem w sutannie, z uszczerbkiem gorliwości i powagi duchowieństwa, z uszczerbkiem wpływu religii. Proboszcz łacińskiego obrządku miał do czynienia albo z chłopem z krwi nieobmytym, zdziczałym, o zmąconem sumieniu, albo z owieczkami, które prawdziwych pasterzy widziały w urzędniku i w pokątnym doradcy, skargi na dwór piszącym. Ruski proboszcz albo dzielił komunistyczne zachcianki chłopa, albo im schlebiał, żeby chłopa w rękach utrzymać i do ruskiej przywiązać go sprawy. W innych dzielnicach Polski prześladowania religijne, lub zetknięcie z wyznaniem państwa, podniecały uczucia katolickie; katolicyzm był tam składowym pierwiastkiem patryotyzmu, bronią odporną i zaczepną; w Galicyi rząd wiary nie uciskał, Kościoła nadużywał na swą korzyść, więc też w jednych uczucie katolickie spało, w drugich przemagała niechęć ku Kościołowi, jeżeli nie wyraźna nienawiść. Demokrata był najczęściej bezwyznaniowcem; z księdzem żył w pozornej harmonii, o ile obaj wspólne opinii polityczne i socyalne wyznawali. Z szlachcicem indyferentem ksiądz politykował, rzadko wznosząc się do roli nauczyciela i przewodnika.

Pod względem umysłowego wykształcenia, kraj cofnął się niezawodnie, bo młodsze pokolenia wyszły ze szkół złych i niemieckich, nie miały ochoty i podstawy do dalszej pracy nad sobą. Jeżeli co w kraju czytano, to płody lekkiej literatury, trochę poezyi jak najlżejszej. Badania historyczne głębsze, podnoszące się nieco, sięgały kwestyi ogółowi nieprzystępnych; z dłubanin archeologicznych w modę wchodzących, z potocznych płodów, nikt nie mógł zaczerpnąć tego, co najpotrzebniejszem było, znajomości przeszłości własnego narodu i przyczyn jego upadku. Wiadomo na czem zasadzała się u nas długo historya, czyli raczej traktaty miano historyi noszące, na upowszechnieniu mniemania, że w dawnej Polsce wszystko było najlepsze i najpiękniejsze, nie wyłączając anarchii, nierządu, nieposłuszeństwa i bójek o wolność. Stworzono dla Polakow osobne prawa i reguły wyjątkowe, do użytku czasów teraźniejszych, żeby w oczach

narodu uświęcić jego obecne błądzenia. Nie mieliśmy nigdy jasnego pojęcia o prawie, rządzie i porządku publicznym; nasi władcy rozbiorowi nas tego także nie nauczyli; zdemoralizowała nas propaganda rewolucyjna, a na ostatek przyszła sankcya, cechy naukowe i filozoficzne nosząca.

W ciągu lat dziesięciu, na czele rozdziału wypisanych, dojrzewały nowe pokolenia, przekształcały się zwolna wyobrażenia, wyrabiały nowe pierwiastki w społeczeństwie, ale praca ta odbywała się niepostrzeżenie, unikając światła dziennego, pod wpływem wielu czynników niewidzialnych, po skutkach dopiero odgadnąć się dających

Tłum, zwący się stronnictwem patryotycznem, partyą ruchu i czynu, przeżuwał dawniej połknięty a niestrawiony pokarm. Dawni spiskowcy, agitatorzy różnego kalibru, «koziarze», zawsze jednacy i niepoprawni, nie rozumieli innej polityki, jak negacyę i opozycyę na codzień, spisek i powstanie od narodowego święta; tylko do czynu i powstania zdolni nie byli, bo ostatki rdzą fałszu zjednoczonej męzkości i energii, złamała w nich ręka opatrzności pięściowej. Psuć, wichrzyć i niszczyć za to doskonale umieli; dopóki o taką chodziło robotę, słuchali ślepo przywódców. Mędrsze między nimi głowy, idące w trop za demokracyą zachodnią i rozwojem rewolucyjnego liberalizmu, z niezmordowaną usilnością działały na społeczeństwo, żeby nie dopuścić przyjęcia się przeciwnych opinii; w chwilach ważniejszych wyprowadzali na plac swoją armię, ową tak u nas imponującą spokojnym ludziom «ulicę».

W obozie umiarkowanym grunt zasad świecił pustką, brakowało elementarnego wykształcenia umysłowego i politycznego, panował zamęt, rozprzężenie i gnuśność. Wszyscy zgadzali się na jedno, że nie trzeba lekkomyślnie porywać się do powstań i na tem koniec. Niejeden dokazał sztuki, żeby wcale nie myśleć, ale zachowywał sobie prawo postępowania według własnego widzimisię. U myślących, umysł nie przykuty do rzeczywistości, owszem, odrywający się od niej, gdyż była zanadto smutna, bujał po przestworach, chwytał obce gotowe pojęcia; własny wewnętrzny dorobek,

z rodzimego ducha i domowych stosunków wychodzący, zastąpiony bywał cudzym, strawą dla nas niepożywną i najczęściej zbytkowną.

Stary ten nałóg znajdował usprawiedliwienie w ciszy zalegającej własną ziemię, a podnietę w bonapartyzmie. Gdy świat cały zwracał oczy na Paryż i Napoleona III, nasz naród nie mógł stanowić wyjątku. Łączyły go z bonapartyzmem dawne wspomnienia; kameleonowe barwy bonapartyzmu odpowiadały wszelkim u nas usposobieniom. Nasi wieszcze widzieli w Napoleonie narzędzie Opatrzności, odnowiciela Europy, wskrzesiciela Polski. Oświecona część społeczeństwa wyglądała zbawienia od najpotężniejszego w Europie władcy, który dążyć musiał, — przynajmniej tak się zdawało — do rozdarcia traktatów roku 1815; który zasadę narodowości w prawo publiczne czynem wprowadzał. Zaściankowi politycy wierzyli święcie, że wszystko, co im się marzy, cesarz Francuzów ziścić zamierza, — a zaściankowi politycy, to potęga u nas, oni bowiem robią opinię publiczną. Na polskie umysły bonapartyzm działał jak opium, usypiał, drażnił imaginacyę, wzniecał zachwyty uchodzące za rzeczywistość. Stęplem Napoleońskim opatrzona idea jakakolwiek, wydawała się objawioną mądrością, dla nas nieomylnie zbawienną.

Dyplomacya narodowa, na współkę z Napoleonem jakieś «coś» dla Polski przygotowująca, niewielu w Galicyi miała stronników i małego używała wpływu. Austrya była jedną z wież na jej rozległej szachownicy, sięgającej od Wisły do Dźwiny i Dniepru; wszystko więc składało się na to, że do Galicyi najmniej z tego źródła płynęło poduszczeń. Opium bonapartyzmu przynosił tu wiatr, wiejący w całej Europie; skutki przecież silnie czuć się dawały. Jedyny wówczas rozumnie pisany dziennik polski, Czas, odźwierciedlając usposobienie najświatlejszej cząstki społeczeństwa, szedł o lepsze z półurzędowcami paryzkimi, w wysławianiu splendorów i błogosławieństw drugiego cesarstwa, stał się kosmopolitycznym organem, mogącym tak dobrze pomieścić się w Paryżu, Londynie lub Rzymie, jak w Krakowie; —

wielka polityka Europejska przepełniala kolumny, kraj szedł na szarym końcu. I w poufnych rozmowach o rzeczach publicznych, silono się więcej o odgadnięcie tajemnic Napoleona, niż o wynalezienie, co w kraju zrobić można i co w danem położeniu uczynić wypadnie.

Żadne miasto polskie nie miało tyle co Kraków materyału i gruntu na stworzenie zawiązku konserwatywnego stronnictwa. Wychodziła ztąd nieraz zdrowa inicyatywa, rozumny projekt, pismo uczciwie pomyślane; lecz Kraków nie dawał z siebie tego, co dać mógł i dać był powinien, bo zgoda i jedność w działaniu należały do rzadkich wypadków szczęśliwych. W towarzystwie rolniczem i naukowem, w towarzyskich stosunkach, nadarzała się ciągła sposobność wzajemnego zetknięcia i porozumienia, lecz dyskusye trzymały się ogólników przez wszystkich podzielanych, omijając kwestye zasad pozytywnych i praktycznych szczegółów. Gdy krok jakiś postawić przychodziło, wychodziły dopiero na jaw różnice trudne do pojednania, wątpliwości i nierozwiązane pytania; trzeba było decydować rzeczy niedojrzałe, dorywczo, pospiesznie, pod naciskiem chwili i wzburzonej opinii. A jakżeż często, uradziwszy coś razem, każdy potem robił inaczej.

Najcelniejsze głowy zaskoczył znienacka rok 1860, rok zmian organicznych w Austryi, rok nowej ery spiskowej w Polsce.

Wypędzono z Francyi w 1849 towarzystwo demokratyczne, z imienia tylko istniało w Londynie, dzieląc losy macierzy, młodej Europy, która do historyi przeszła. Z głównych jej odnóg, jedno sprzysiężenie włoskie, z Mazzinim na czele, utrzymało się w sile i znaczeniu. Kossuth, z emigracyą węgierską, stanowił drugie koło czynne i na współkę z Włochami zgubę Austryi knował. Emigranci niemieccy, w wiecznej z sobą kłótni, rozpierzchli się po świecie; mędrsi wrócili do domu, fantaści oparli się aż o Amerykę. Francuzi zawsze innych wyprzedzający, przechylili się ku socyalizmowi, żeby u robotników francuzkich wpływ Napoleona zneutralizować. Potęgą w swoim rodzaju był Hercen, wy-

obrażeniami odgrodzony od Mazziniego i Kossutha, w oczach których roboty rosyjskie, żółwim idące krokiem, nie obiecywały ani szybkiego skutku, ani pomocy istotnej dla głównego dzieła: zjednoczenia Włoch i rozbicia Austryi. Polacy jak dzieci, przez Burgrafów rewolucyi traktowani, z jednym Hercenem bliżej porozumieć się mogli na punkcie «nieprawości caratu».

Pozostali we Francyi emigranci nasi czekali, co drugie cesarstwo światu przyniesie i jak ćmy koło ognia, około nowego krążyli cezara. Mierosławski zdyskredytowany u własnych stronników, prawie samotny, przekonany, że ma wielką do spełnienia misyę, rósł w zarozumiałości, pisał plany i krwiożercze manifestwa, wynajdywał coraz nowe chińszczyzny wojenne. Podczas wojny krymskiej, Polska się nie ruszyła; ani konspiracya dyplomatyczna, ani konspiracya rewolucyjna ruchu w kraju nie próbowała wzniecić; obie czuły się zbyt słabe, obie przewidywały, że kraj nie posłucha; do spokoju przyłożyło się przekonanie, że wybiła godzina sądu ostatecznego dla starej Europy i sprawiedliwości dla Polski. Napoleon zwracał się kolejno do Anglii, następnie do Austryi, z propozycyą podniesienia sprawy polskiej. Nie dopiąwszy swego, wziął na warsztat Włochy. Od tej chwili rozpoczął się ruch powszechny, Polskę bezpośrednio dotykający.

Między rokiem 1857 i 1858, pod Hercena natchnieniem, powstał zawiązek spisku wojskowego w Petersburgu; w nim grał główną rolę Jarosław Dąbrowski, później członek komitetu centralnego warszawskiego, nakoniec wódz paryzkiej komuny. Z Londynu komitet rewolucyjny polski wystąpił z proklamacyami do kraju i znalazł korespondenta w Baerensprungu * W dalszym rzeczy rozwoju Polacy gromadzący się w Palais-Royal, od czerwonego księcia otrzymali wskazówkę, że czas działania nadchodzi. Umiarkowany odcień rewolucyjny w emigracyi, bardzo patryotyczny, lecz niemniej

---

* Dyrektor policyi w Poznaniu, którego prowokacyjną rolę wykrył w parlamencie berlińskim poseł Niegolewski.

w jedności włoskiej rozkochany, w Papieztwie widzący wroga wolności, przyszedł do wniosku, że Polacy poświęcić się dla dobra Włoch, i dla sprawy powszechnej, poczem kolej na Polskę sama z siebie nadejdzie. Mazzini i książę Napoleon trafili do Mierosławskiego, z upragnieniem oczekującego okazyi wystąpienia na scenę. Otwarcie granicy Królestwa ściągnęło młodzież Polską do Paryża, gdzie między ciekawości miasta liczono hetmana. Mało kto go nie odwiedził. Jedni wychodząc ruszali ramionami i wątpili o jego zdrowych zmysłach; inni olśnieni zapałem i wymową, zapisywali się do szkoły mistrza, opowiadającego rodzaj nihilizmu, przez samozniszczenie do odrodzenia wieść mający. Z tej szkoły wyszli inicyatorowie spiskowych robót między młodzieżą akademii medycznej w Warszawie i późniejsi naczelnicy frakcyi terorystycznej.

Zanim ruch warszawski materyalne przybrał kształty, pojawiali się w Galicyi ludzie różne spełniający «misye». krążyły druki rewolucyjne, manifesta i katechizmy Mierosławskiego, a któż zliczy, ilu miał czytelników każdy egzemplarz zakazanego owocu? Rozważniejsi ludzie brali się za głowy ze zgorszenia i — milczeli. Milczał i Czas, jak gdyby zdrożne nauki wcale do kraju przystępu nie miały. Milczał i wtedy, kiedy dziennikarstwo lwowskie, korzystając z niejakiej swobody druku, zaczęło «budzić ducha narodowego», odzywać się do młodzieży, komentować na wszelkie sposoby kierunek przez inicyatorów ruchu wskazany. Niekiedy przedrukował jaki artykuł z zagranicznej półurzędowej gazety, mieszaninę prawdy i bajek o polskich za granicą zmowach, jak żeby dowieść, że to wszystko są wymysły policyi, jak żeby potakiwać upowszechnionym opiniom.

Najwięksi przeciwnicy spisków w teraźniejszości, fałszywie rzecz samą sądzili. Już w roku pańskim 1867, gdy wyobrażenia wielkiej uległy zmianie, z pod pióra człowieka konserwatywnych przekonań i wielkiego światła, wyszły następne słowa, którychby dziś pewno nie powtórzył: «Jeżeli wierni naszym przekonaniom kierunek konspiracyjny potępić musimy, to musimy zarazem przyznać mu zasługę

w przeszłości, uznać go jako *malum necessarium* tej przeszłości, bo wątpić się nam godzi, czy bez jego presyi, byłyby się dokonały społeczne reformy i podźwignięcie się ducha narodowego». Właśnie to *malum necessarium* zwichnęło i skrzywiło społeczne reformy, zatruło duch narodowy! Jeśli po srogiej nauce roku 1863, podobne sofizmata mogły rodzić się w umysłach najświatlejszych, łatwo pojąć, że cztery lat pierwej wagę dogmatu miały. — O propagandzie rewolucyjnej głośno i publicznie mówić nie lubiano, żeby nie wyciągać przed światem brudów rodzinnych i nie roztaczać waśni domowej, bo to rodzi swary wewnątrz i niszczy urok jedności, zwłaszcza w obec rządów. Otoż właśnie przez wzgląd na rządy należało potępić głośno to, co sumienie i przekonanie potępiało po cichu; albowiem rządy widząc jak żaden głos polski nie protestuje przeciwko najzgubniejszym fałszom, wszystkich Polaków bez wyjątku nazywały stoczonymi do szpiku i kości jadem rewolucyjnym. W domu pod zasłoną tolerancyi, przyjmował się fałsz, który jedynie światło dzienne mniej szkodliwym uczynić mogło.

Zamykało Czasowi usta po części fałszywe położenie dziennikarstwa, pod ówczesnem prawem drukowem. Dozór dzienników należał do ministeryum policyi i władz administracyjnych, które udzielały dwojakich ostrzeżeń: słownych i piśmiennych. Ostrzeżenia słowne wymieniały rzeczy, o których pisać niewolno było; piśmienne spadały za rzeczy dozwolone i prowadziły do zamknięcia dziennika, nie tamując odpowiedzialności sądowej. Taki system, gorszy od cenzury, tłumił odwagę publicystyczną, stawiał w fałszywem położeniu pisarza walczącego z przeciwnikiem, nie mogącym bronić się otwarcie. Była i na to rada, obu stronom prawdę powiedzieć i narazić się na «ostrzeżenie piśmienne»; czego Czas nie uniknął, ale otrzymał je za Włochy. Zbytek dyskrecyi nie przymnożył mu stronników, nie rozbroił jego przeciwników. Przyszła na stół sprawa władzy świeckiej papieża, której Maurycy Mann bronił w dzienniku, a wtenczas przybył nowy pierwiastek rozdwoju w umiarkowanym obozie. Niedobrze rozumiejąc jądro rzeczy, potrzebę niezależności

głowy Kościoła, jako stróża wiary i obyczajów, zapatrując się na kwestyę władzy świeckiej ze stanowiska domowego, lękając się dla nas konsekwencyi płynących z obstawania przy władzy świeckiej, mówiono: bronicie złego rządu w Rzymie, jakiemże więc prawem śmieć będziecie podnieść głos przeciwko równie złemu u nas rządowi? Sprzeciwiacie się powszechnemu życzeniu ludności rzymskiej, cóż przeto powiecie, gdy przyjdzie czas o nasze upomnieć się życzenia? Nie był Czas władnym odrazu nauczyć ludzi tego, co im duchowieństwo powinno było wykładać; zrobił tylko swój obowiązek, raczej połowę obowiązku, drugiej bowiem nie spełnił względem własnych przyjaciół, nie przyłożył się do wyklarowania i wzmocnienia zachowawczych opinii, do równoważenia wpływu skrajnej partyi. Bardzo konserwatywny w Europie, był nijakim w kraju; wielomówny w sprawach obcych, zajmujący się gorliwie cudzem dobrem, bo nawet dobrem Chińczyków i Anamitów, sprawy domowe długo zaniedbywał.

Gromiły go za to słusznie Wiadomości Polskie, gniewne, że Czas nie dał się zwerbować pod chorągiewkę dyplomacyi narodowej. Narzekano i w kraju, gdzie czytelnikom sprzykrzyła się obfitość paryzkich nowinek i milczenie o tem, co każdemu na sercu ciężyło. Lwowskie pisma choć bez porównania niższe wartością, choć lubiące skandal, niecofające się przed oszczerstwem, zabierały mu prenumeratorów i jego wpływ ścieśniały do coraz szczuplejszych rozmiarów. Winna temu była publiczność, winien był i dziennik, w którym życie bić przestało, który zainteresować nie umiał.

Wybryki lwowskiej prasy podały myśl, aż do naszych czasów jak ów wąż morski pojawiającą się peryodycznie, stworzenia we Lwowie umiarkowanego i rozsądnego organu. Mimochodem powiedzmy, że ten zamiar godny pochwały rozbija się zawsze o jeden i ten sam szkopuł; założyciele nigdy się zgodzić się nie mogą czego chcą; przyjąwszy parę ogólnikowych frazesów za program, rozchodzą się zaraz w szczegółach. Skończyło się więc na projekcie, lecz

z tego powodu powstały dwa pisma Helcla, nienoszące na sobie daty, nieopatrzone bliższem objaśnieniem, może nawet niewykończone, które jednak zasługują na ogłoszenie, bo w nich występuje autor w roli, w której go współcześni nie widzieli i jak zwykle w sedno rzeczy uderza. Pierwsze pismo traktuje o zadaniu konserwatywnego dziennika.

«Wpisałem me nazwisko w poczet podpisów tylu zacnych, poważnych i gorliwych Polaków dla tego, iż w dzienniku przez nich zamierzonym przypuszczam cele trzeźwego, rozumnego, polsko-patryotycznego konserwatyzmu, dążącego do zbawienia kraju wszelkimi zacnymi środkami. Przypuszczam mianowicie to w szczególności, iż przedewszystkiem patryoci owi chcą wśród samego naszego narodu powstrzymać szerzącą się znów klęskę samobójczego szarpania się i ćwiertowania w sztuki, już nie terytoryalne, lecz polityczne i socyalne. Wszak nam wiadomo, jak podany niedawno przez szaleńca «dla młodego pokolenia» program głosi, iż «skarbów umysłowych cywilizacyi Zachodu, jego wiedzy, nauk, kunsztów, przemysłu, pracowitości, chronić się Polakom należy, jakoby trucizny i sprężyn niewoli, których tylko ciemięźcy na korzyść swą użyją; — że włościanin polski ku polepszeniu bytu swego ani jednym krokiem zdążać nie powinien, i ani jednego kołka w swym płocie poprawiać; że ci wszyscy Polacy, którzy narodowego wykształcenia moralnego i umysłowego, oraz podniesienia stanu włościańskiego pragnąc, nad tem w trudach pracują, są właśnie tylko zdrajcami samolubnymi narodu i głównymi sprzymierzeńcami ciemięźców; że Bóg Chrześcian nie może być Bogiem Polaków, lecz inny bóg, b ó g z r o z c z o c h r a n ą o d g n i e w u b r o d ą, bóg niemiłosiernej zemsty, który całą ową rzeczoną zgraję zdrajców reformatorów wytępić każe mieczem młodego pokolenia, i że po takiej dopiero rzezi, na odgłos trąby jerychońskiej, powstanie wolny lud kmiecy, do którego przyjdzie mierniczy sławny (Mierosławski) i dla niego dziedzictwo całej ziemi rozmierzy i żelaznymi słupami rozgraniczy.» — Wszak i z drugiej strony nam wiadome, objawiane przez pewną choć

małą liczbę Hallerowsko-Demaistrowskich * adeptów zdania, zdania, dzięki Bogu, teoretyczne tylko **, że wszechwładztwo rządów, ich stała i dyskrecyonalna nad ludami władza, wprost z prawa Bożego wypływa; że prawa, wolność i pomyślność narodu tylko od uznania samego zwierzchniego rządu zależą; że naród, jako taki, nie ma prawa wpływania na tok spraw publicznych i na zaradzenie swej doli lub niedoli; lecz że tylko pewna klasa narodu, a mianowicie duchowieństwo, jako z Bożego prawa spirytualna władza, wszystkie stosunki ludzkie ogarniająca, i szlachta rodowa, jako li z Opatrzności Boskiej w tem tradycyjnem stanowisku swej wyższości postawiona, może mieć udzielone sobie od wszechwładzy rządu prawo, brania udziału w zarządzie i w sprawach publicznych; że więc sfera władzy i uprawnień do władzy dozwolonych, należy wyłącznie do hierarchii owego rządu z Bożej łaski: duchowieństwa z Bożej łaski, i szlachty z Bożej łaski, a do reszty narodu tylko sfera samych obowiązków, samego posłuszeństwa. Widzimy więc, iż jedni w cynizmie dzikości, plwając na wszelkie żywioły religii, moralności, oświaty i ładu narodowego, za naród chcą uważać jego cząstkę, która nieszczęściem dotąd najbardziej jest moralnie, intelektualnie i materyalnie upośledzoną, a resztę narodu całą jako zdrajców pod rzeź przeznaczają, — a drudzy, jakby miłość i Opatrzność Bożą tylko do pewnych klas przywiązując, a narodowych praw nie uznając, prawo zaradzania powszechnej naszej niedoli za przywilej duchowieństwa i szlachty poczytują. Jak jedni tak drudzy nie uznają polskiego narodu za jedną plemienną rodzinę, za równie drogich ojczyźnie synów; jak jedni tak i drudzy tylko pierwszeństwa swego i przewodnictwa nad drugimi szukają; jak jedni tak i drudzy grają w kozerę rozbiorców Polski, którzy, idąc za głosem dwóch cząstek wzajemnie sobie wszelkie prawa negujących, nie uznają tembardziej praw jakichkolwiek całego narodu naszego, iż we-

* Albrecht v. Haller, autor *Restauration der Staatswissenschaft*. — Józef de Maistre, znany publicysta.

** Zapewne Helcel miał tu na myśli Henryka Rzewuskiego.

dług zasad Hallerowsko-Demaistrowskich i swe własne ludy za poddane tylko swej dyskrecyi uważać mogą. Ta wszakże między nimi różnica, że teoretycy oligarchii, i w liczbie swej niesłychanie szczupli, i w mrzonkach swoich płonnych niesłychanie słabi, nie łatwo kogo za sobą pociągną; zaś owi dzicy kaznodzieje ciemnoty i rzezi bratniej, choć się dziś jeszcze ich zasad gwałtowni nawet radykaliści wstydzą, przecież w chwilach zawieruchy politycznej, i złudzoną młodzież, i podbechtane nadzieją łupów tłumy, do zbrodniczych przeciw ojczyznie zamachów przykusićby mogli.

«Przypuszczam tedy, iż zacni mężowie, przekonani o rzeczywistem istnieniu tak tych nowoczesnych rzeźników, jak owych średniowiecznych zagrząziełców *(sic)*, nie zdrzemią się w zbytniem bezpieczeństwie i ufności w swą dobrą sprawę i w siłę wewnętrzną prawdy. Bo gdy zła wiara stronnictwa gwałtów, śmiało i chytrze dąży do ochydzenia właśnie prawdziwych patryotów, czerniąc ich barwą zagrząziełców, to zaiste czas jest odkazać się jawnie od tej zdrożności jednych, a nikczemność i zbrodniczość drugich do gruntu wyświecić. Wśród tak chmurnego dzisiaj politycznego horyzontu w Europie trudno przewidzieć, czy czas przekonania młodych mianowicie umysłów, do których głównie ów «sławny mierniczy» kołacze, dostatecznie posłuży patryotom prawdziwym. W chwilach zaś burzy, w których niejeden nawet rozmyślny w nieprzytomną popadł gorączkę, potęga choć ślepej namiętności silniejszą jest od potęgi jasnej prawdy. Wtedy już nie czas ochraniać zacną w gruncie, lecz omamioną młodzież, od zdradnych sideł teatralnego patryotyzmu intrygantów; a choćby kilkunastu tylko naszych synów i młodszych braci pociągniętych było w zgrozę wspomnianych zasad hajdamaczyzny, jużby to było dla narodu ogromne nieszczęście, bo ogromna hańba. Pragnąłbym przeto, aby zamierzony nowy dziennik, mając już do tego świeży powód w zaczepnych artykułach P r z e g l ą d u *, w najpierw-

---

* P r z e g l ą d u P o w s z e c h n e g o, we Lwowie wydawanego.

szych już artykułach wstępnych, wypowiedział z godnością, iż gdy w obec takich odezw, jak odezwa wyżej wspomniana, «Mierniczego,» dzienniki lwowskie bądź milczały, bądź owszem bez mała w podobnym duchu podejrzywania usiłowań zacnych rodaków występowały, bądź wreszcie bytu tak zgubnych opinii wyraźnie zaprzeczały, — przeto ci, co kraj prawdziwie kochają, nie mogąc w obec takich symptomów milczyć, otwierają organ objawiający opinie całego owego najliczniejszego zastępu rodaków, którzy wszędzie i zawsze będę mieć odwagę okazać się prawymi Polakami, ale też dla tego właśnie doktryny fałszywe wykrywać i zbijać i od ich wpływu nieszczęsnego kraj, a szczególniej zacne młode pokolenie ochraniać i ratować będą.

«W tych i tym podobnych artykułach polemiki z dziennikami krajowymi nie należałoby rozpoczynać zaczepnie, lecz wszelką przeciwną zaczepkę ważniejszą wypada silnie, choć z poważnem odbić umiarkowaniem. Takie zaś objawy, jak odezwa «Mierniczego,» należy silnie i z góry potępiać, na nich właśnie potrzebę nowego dziennika główniej fundując.

«Gdy zaś wspomniałem w początku, iż w zacnych założycielach dziennika przypuszczam zasady rozumnego patryotycznego konserwatyzmu, przeto należy mi jeszcze choć krótko wyjaśnić, na czem zasady takiego konserwatyzmu, zdaniem mojem, zawisły.

«Są pewne pierwotne stosunki, cele i prawa ludzkości, których państwo nie tworzy, lecz które owszem do utworzenia państwa prowadzą, a w utworzonem, tylko swe dokładniejsze rozwinięcie i umocowanie znajdują. Takimi stosunkami są: familia i własność, życie fizyczne i wolność osoby każdej, wiedza i geniusz indywidualny, religijna wiara i Kościół. Te to pierwotne stosunki, konserwatyzm prawdziwy za stałe, fundamentalne i nietykalne przedewszystkiem uważa.

«Lecz jeśli niezawodną jest rzeczą, iż owych kardynalnych zrębów społeczności ludzkiej państwo nie tworzy, to też i to jest niezawodnem, że państwo tylko zdolnem jest utrzymać je w całości. Dla tych celów społeczeńskich jest tedy państwo środkiem koniecznym, a przez tę konieczność

przybiera naturę i ważność celu samego, dla którego jest środkiem. Jak owe pierwotne stosunki, tak też i państwo musi być uważane za wypływ wyższych zrządzeń Opatrzności, jest ono dziełem Bożem, podobnie jak Kościół, choć nie jest bezpośrednim Bożym utworem. Nie jest ono bowiem dziełem dowolnem prostej umowy ludzkiej, któreby nastąpić lub nie nastąpić mogło, lecz wynikło z tej konieczności, iż Bóg stworzył człowieka jako istotę niezbędnie socyalną i dążyć muszącą do środków utrzymania swego społeczeństwa. Istotą zaś państwa jest ład, jest miara i granica zachowania się jednego, osobiście wolnego indywiduum, względem drugiego, i znów wszystkich w ogóle względem każdego z osobna. Do ładu tego należy idea wyższości i większej ważności ogółu, niż pojedyńczego człowieka; do ładu tego należy idea rzeczywistego wyrazu rozumnej woli ogółu, idea przedmiotowego ogólnego prawa, której wola pojedyńczego członka społeczeństwa podporządkowaną być powinna. Dopełnieniem zaś koniecznem tej idei prawa jest rząd, ogólny wyraz woli społecznej z ładem urzeczywistniający i mający potrzebną władzę do wykonania prawa. Władza rządu wykonywująca ogólną rozumną wolę społeczności, jest ukoronowaniem idei państwa, idei organicznego składu narodowej społeczności. Naród i rząd są dwoma wzajem koniecznie dopełniającymi się i nierozdzielnymi żywiołami państewnej *(sic)* jednostki. Cokołwiek naród działa, działać powinien dla źródłowej idei ładu, nie bez pośrednictwa rządu swego; a cokolwiek działa rząd, działać powinien w duchu jak najdokładniej objawionego wyrazu woli ogólnej, czyli prawa.

«Wynika tedy ztąd zasada, nie tak zwanego wszechwładztwa ludu, ani też naodwrót wszechwładztwa rządu, lecz zasada wszechwładztwa prawa, za wspólnym wpływem narodu i rządu, z należytym ładem i dokładnością wyrażonego, lub niezaprzeczonym, zgodnym, trwałym zwyczajem uświęconego. Taką zasadę wszechwładztwa prawa i wszystkie z niej dalsze następności formy rządu reprezentacyjnego, konserwatyzm prawdziwy uznaje za artykuł stateczny swej politycznej opinii.»

Drugie pismo nosi tytuł:

AFORYZMY O PRAWDZIWYM I FAŁSZYWYM KONSERWATYZMIE.

«Po przemożeniu rewolucyi, która w roku 1848 i 1849 zawichrzyła wszelki porządek w monarchii austryackiej, przyjaciele prawnego porządku, zarówno pragnąc ustalić jego posady na długą przyszłość, niejednakowemi przecież w tym zamiarze idą drogami, niejednakowych używać zwykli środków, i owszem jawne między sobą wykazują przeciwieństwa. Nie dziw, bo w istocie choć do jednego dążą celu, to przecież z zupełnie odmiennych wychodzą zasad i różnią się barwą rzeczywiście tak dalece, iż się wzajemnie o szkodliwość i zgubność zasad obwiniają, choć jedni i drudzy przyjaciołmi i obrońcami prawego porządku być się mienią.

«Fakt ten jest oczywistym dowodem, że u jednych lub drugich jakiś fałsz być musi w kardynalnych porządku prawego pojęciach, że tylko się w potępianiu czynu rewolucyi łącząc zupełnie, po za tem biernem i zaprzecznem (*sic*) stanowiskiem, w stanowisku czynnem i żywotnem uzasadniania dobra powszechnego na naturalnej dewolucyi stosunków społeczności ludzkiej, już się różnemi z sobą mijają pojęciami.

«Jedni i drudzy zarówno mienią się konserwatorami, ale widocznie inaczej jedni i drudzy tę swoją zachowawczość rozumieją i do czego innego ją odnoszą.

«Dla dobrej sprawy prawego porządku, ten symptom jest niemal niebezpieczniejszym, niż bytność niezaprzeczona i agitacye partyi rewolucyjnej. W tym samym bowiem obozie, pod jedną chorągwią, są ludzie oczywiście nazwą tylko i wspólnym wstrętem przeciw trzeciemu łączący się, lecz przeciwni sobie w pojęciach głównych o dobru pospolitem, a zatem ostatecznie rzucający na jednym i wspólnym swym gruncie ziarno nieuchronnej anarchii, czyli rewolucyi pod innem imieniem.

«Z tego to powodu, czas jest wielki, dla dobra ogółu wnijść bliżej i w szczegóły, dające poznać tę między konserwatorami różnicę, i w rozbiór ich odmiennych zasad, aby

wykazać, iż rzeczywiście jedni z nich być muszą prawdziwymi, a drudzy fałszywymi konserwatorami, którzy niebezpieczniejszy niemal jeszcze stan rzeczy dla monarchii gotują, jak szermierze rewolucyi.

«Konserwatora nie stanowi bynajmniej sam czyn i sama zasada konserwowania bezwzględnego, bo tym sposobem i rewolucyi zwolennik, dążący do zakonserwowania rewolucyi i jej skutków, mógłby nazwę konserwatora nosić. Lecz główny charakter konserwatorstwa upatrywanym być winien właśnie w oznaczeniu tego, co zachowanem być powinno, a więc w pojęciu o tem, co prawdziwie za stałe, nietykalne i fundamentalne w danych stosunkach uważać należy.

«Różnica między konserwatorami ztąd więc pochodzić musi, iż jedni to, drudzy owo uważają za stałe i fundamentalne. Owóż ta różnica jest, właśnie najbardziej krzyczącą różnością, bo nie może być większej różności, jak różnić się w tem, co się za najważniejsze poczytuje.

«Przypatrując się atoli bliżej stosunkom i ludziom, przyznać nam wypadnie, iż różność konserwatorów nie tyle wynika z odmienności pojęcia o tem, co konserwowane być powinno, jak raczej z tego, iż jedni rzeczywiście mają wzgląd na to, co chcą konserwować, jak na coś świętego, najważniejszego; drudzy zaś, zbyt leniwi, by o treści swego konserwatorstwa myśleć mieli, bez wszelkiej na to uwagi, bez wszelkiego oceniania stosunków żywotnych społeczeństwa, bez rozróżnianego celu, chcą konserwować dla konserwowania tylko, chcą konserwować wszystko co jest i co było, dla prostej tylko zasadniczej konsekwencyi.

«Takie bezwzględne, a formalne zagrzążnięcie jest atoli czczością tylko bez wszelkiej wartości, marną zasadą i słowem bez treści, pozorem bez prawdy, uporem bez myśli; takie zagrzążnięcie w jednej wyłącznej myśli, jest bałwochwalstwem bezrozumnego przedmiotu i wychodzi ostatecznie na bezwzględność radykalizmu, na fanatyzm.

«Tacy nie zasługują na nazwę konserwatorów, lecz ich słuszniej stacyonaryuszami, pozostalcami, lub zagrzężlakami nazywać się godzi.

«Pojęcie zachowywania, konserwowania, koniecznie odnosi się do zachowywania czegoś szczególnego tylko, nie zaś do zachowywania wszystkiego; podobnie jak oszczędność nie zależy na tem, aby bezwzględnie nic nie wydawać, lecz aby nie wydawać tylko to, co rozum wydawać poleca. Jaki stosunek oszczędności do sknerstwa, — taki konserwatorstwa do politycznego zagrzęstwa (*sic*).

«Co gorsza, w tem zapatrywaniu się na rzeczywiste nasze stosunki i osoby spostrzedz się nam zdało zbyt często, iż konserwatorowie fanatycy, przy tem swojem tak bezwzględnem i bezcelowem konserwatorstwie, mają przecież jeden wzgląd i jeden cel, choć niewidoczny a nawet niekiedy i im samym nieświadomy. Tym względem jest ich własna tylko dogodność; jest to bowiem konserwatorstwo najwygodniejsze, najtańszym kosztem. Lecz takie konserwatorstwo leniwców, im tylko samym płużyć (*sic*) może, jest więc ostatecznie tylko egoizmem, nie zaś poświęceniem się dla idei wyższej.

«Konserwatorstwo prawdziwe, na opak jest świadomem swych wyższych celów, do których dąży, i przyczyn, dla których te cele za wyższe nad wszelkie inne uznaje.

«Odpowiedź na pytanie, co powinno być konserwowanem?, co powinno być uważanem za stałe, fundamentalne, nietykalne? — nie powinnaby być politykom naszych czasów zbyt trudną do wynalezienia. Dość bowiem długo i głębsza teorya w tych pojęciach nurtowała, dość też obficie i praktyka ważnych świata wypadków przedstawiała w tej mierze przykładną naukę. Pomimo tego błędne opinie, jakby w zaczarowaniu zawsze jedne i te same, choć w różnych kształtach ostały się.

«Zbadanie prawdy zależy atoli wyraźnie od właściwego pojmowania i oceniania państwa.

«Czy państwo absorbuje i upodrzędnia wszystkie inne stosunki, stanowiska i węzły ludzkości? Czy człowiek w państwie niczem innem nie jest tylko li obywatelem? Czy prócz praw, które państwo daje i obowiązków, które państwo wkłada, człowiek żadnych już innych praw i obowiązków

nie ma? Czy państwo jest jedynym dawcą wszystkiego dobra? i jedynym źródłem wszelkiego życia? Czy więc państwo w istocie swojej jest najwyższym i ostatecznym celem człowieka? — Nie, zaiste.

«Państwo nie jest źródłem małżeństwa, nie tworzy rodziny. Państwo nie daje życia człowiekowi, nie tworzy środków materyalnych do utrzymania życia tego; nie zastąpi niczem konieczności fizycznej i umysłowej pracy ludzkiej; nie upłodni ziemi, nie otworzy skarbów przyrodzenia dla człowieka, nie przymnoży samo z siebie żadnych człowieka dobytków; nie podsunie pod posiadanie imienia człowieka warunków i podstaw jego materyalnej egzystencyi; nie usposobi ducha ludzkiego do rozpanoszenia się nad materyą.

«Państwo nie udzieli nikomu ani sił cielesnych i zdrowia, ani sił umysłowych, ani mocy ducha, ani cnotliwości, ani pobożności uczucia, ani geniuszu. Państwo nie wskrzesza owego niewygaślnego (*sic*) * w człowieku żaru do nieskończonego kształcenia się i doskonalenia, do nieskończonego badania prawdy i do odziewania urokiem piękności wszystkiego, co jego myśl i ciało otacza.

«Państwo nie wznieca nieodzownego popędu ducha ludzkiego do szukania bezwzględnego wątka wszystkich istności, do szukania bezwzględnego ducha, Boga, i do jednoczenia się z nim i odnoszenia ciągłego.

«Konieczniejsze to są, mocniejsze, czystsze i świętsze węzły, które naturę, Boga i ludzkość do samych pierwiastków wszechświata tak ściśle wiążą, iż te trzy osobne pojęcia wzajem się uzupełniając, niemal koniecznie i w myśli ludzkiej jedną ideę składają, ideę źródłową, z której pojęcie państwa dopiero jako dalsza wynikłość wypływa. Jest to sfera, w której rządy i wpływy Stwórcy bezpośredniej się jeszcze czuć dają w owych wrodzonych darach, stosunkach, zjawiskach, usposobieniach ludzkich, które rzeczywiście żadnym ludzkim zrządzeniom przypisywać nie można. W tej sferze źródłowej, logicznie i historycznie wyprzedzającej wszelki organizm

---

* *Unauslöschlich.*

*

polityczny, już są uzasadnione cele, prawa i obowiązki człowieka pierwsze, najwyższe, konieczne. W niej uzasadnione są więc owe bosko-przyrodnie (*sic*) stosunki, których państwo utworzyć i dać nie może; w niej już uzasadnione są: familia, własność, życie fizyczne i wolność osoby, wiedza i geniusz indywidualny, wiara i religia, i wszelkie z tych stosunków pierwotnych wypływające prawa.

«Te więc stosunki i prawa wyższe, których państwo nie tworzy, lecz które owszem do ukształcenia państwa prowadzą, te zaiste przedewszystkiem za stałe, fundamentalne i nietykalne przez konserwatorów uważanemi być powinny.

«Lecz jeśli prawdą jest, iż państwo owych pierwotnych i najświętszych stosunków społeczeństwa nie tworzy, toć nie mniej rzeczą niezawodną, że państwo nietylko zdolnem jest owe stosunki, ale i prawa w ich całości utrzymać, że w państwie tylko osiągniętemi i urzeczywistnionemi być mogą. Jest więc państwo środkiem dla społeczności, ale środkiem koniecznym. Środek zaś konieczny, właśnie dla tej swojej niezbędności, przybierać musi naturę i ważność celu, dla którego jest środkiem, bez niego bowiem cel ów nie byłby prawdą lecz urojeniem, nie byłby celem. Z tego to powodu, jako stosunki społeczności są wypływem wyższego zrządzenia, tak też ów organizm, w którym samym tylko owe stosunki w rzeczywistości utrzymać się dadzą, jest przyrodzonym ludzkości stosunkiem, jest również nieludzkiego wynalazku dziełem, nie dziełem dowolnego ugodzenia się ludzi, któreby nastąpić i nienastąpić mogło, — lecz jest dziełem wyższej owej wszechwładzy, która człowieka i ludzkość, z przyrodzonemi ogólnemi usposobieniami, przyrodzonymi skarbami i niedostatkami, przymiotami i wadami, siłami i niezdolnościami, wolnościami i musami (*sic*), stworzyła.

«Najwyższe cele życia społeczeńskiego i najwyższy, bo konieczny środek do nich wiodący, zarówno ludziom palec Boży wskazał; dążność do organicznego składu społeczeństwa, Bóg sam wpoił w każdego człowieka, w owe celne swoje stworzenie, nad które na świecie nie utworzył nic doskonalszego i wyższego, prócz ogółu ich, ludzkości całej

i społeczeństw, w których żyć mają. I państwo więc jest dziełem Bożem, choć nie jest bezpośredniem Boskiem stworzeniem: jest ono dziełem Bożem dla tego, iż Bóg człowieka stworzył jestestwem koniecznie socyalnem, co już Arystoteles uznał, wyrażając to w słowach: człowiek jest politycznem zwierzęciem.

«Główną istotą państwa jest ład, jest zachowanie się jednego względem drugiego w szczególności, jednego względem drugich w ogóle, i znów wszystkich w ogóle względem jednego. Do tego koniecznego ładu należy ograniczenie się pewne jednego indywiduum dla drugiego i jednego dla wszystkich; do ładu tego należy idea wyższości i większej ważności ogółu niż pojedyńczego człowieka; do ładu tego należy idea rzeczywistego organu woli rozumnej ogółu, to jest idea ogólnego prawa przedmiotowego, której wola jednego podporządkowaną być musi. Dopełnieniem koniecznem tej idei prawa, jest rząd, tę ogólną wolę społeczności z ładem urzeczywistniający i mający potrzebną władzę do wykonania prawa. Bez władzy nie ma rządu, bez rządu niema ładu, bez ładu pojedyńczości *(sic)* spolić się nie mogą, bez ładu niema społeczności, — bez społeczności zaś nie może istnieć człowiek.»

Jak było potrzebnem ustalenie pojęć ogólnych, tudzież obmyślenie drogi postępowania w krajowych sprawach, pokaże się zaraz, gdy kraj znajdzie się w konieczności wypowiedzenia, czego dla siebie żąda.

Rząd austryacki, nie pamiętny przykładu Józefa II i Franciszka I, wznowił wewnątrz kardynalne błędy obu tych monarchów, absolutyzm, centralizacyę i germanizacyę, nie licząc się ani z własną możnością, ani z wymaganiami czasu, które dopięcie celu czyniły niepodobnem. Do przeprowadzenia swego systemu, rząd nie miał już dość siły materyalnej; skoro więc stępił się nacisk fizyczny, system zawisł w powietrzu, przez wszystką ludność, bez różnicy narodowości, zarówno znienawidzony i przeklinany. Rząd

przecież trwał w uporze, dopóki wypadki przesilenia nie wywołały.

Dla wznoszącej się z upadku monarchii, dotkliwym ciosem była nagła i przedwczesna śmierć Feliksa Schwarzenberga. Jakkolwiek laury, przezeń szybko zebrane, nie byłyby zapewne wytrzymały próby czasu, był on jednak duszą rządu, miał bystry rozum, wolę i szczęście. Po jego zgonie, za poradą starego księcia Metternicha, prezydencya gabinetu nie została obsadzona, dla braku następcy, a wraz z prowizoryum, które obyczajem austryackim bywa najtrwalsze, rozpoczęły się rządy osobiste, przy pomocy ludzi miernych, lub słabych i upartych.

Ubytek Schwarzenberga dał się najbardziej uczuć w polityce zagranicznej, w chwili tak ważnej, jaką była wojna krymska. Austrya, znalazłszy się w położeniu niezmiernie drażliwem, wybrała politykę najgorszą, bo nijaką, poróżniła się Rosyą i z całem światem i znalazła się zupełnie odosobnioną w obec zawikłań, które w znacznej części sama wywołała. Od chwili, kiedy kwestya włoska na kongresie paryzkim podniesioną została, nad Austryą zawisł miecz Damoklesa; to poczucie niebezpieczeństwa, odwracając uwagę od spraw wewnętrznych, wzniecało w gabinecie wiedeńskim ciągłe rozdrażnienie nerwowe, zdolne podkopać o wiele silniejszy organizm. Wiedziano dobrze, że wojna z Piemontem jest kwestyą czasu, lecz godzina wybuchu zależała od psychologicznych usposobień cesarza Francuzów i tajemnych na jego mglisty umysł wpływów. Trzy lata niemal zeszło na śledzeniu znaków czasu i próżnem szukaniu przymierzy. Robić w domu porządek, ku czemu silnej woli nie miano, było już może po niewczasie, gdyż włoskie i węgierskie prowincye wrzały, gdyż zgoda z ludnością wymagała wielkich ustępstw, których chciano sobie oszczędzić. Represya coraz większe wzniecała nieukontentowanie, uzbrojenia niszczyły finanse; każdy miesiąc takiego pokoju, materyalnie i moralnie większe zrządzał szkody, niż zrządzić mogła nieszczęśliwa kampania. Austrya popełniła jednak błąd taktyczny, pierwsza wydając wojnę Piemontowi, gdyż za-

czepka ze strony tego ostatniego miała nieczawodnie nastąpić, a wtenczas Austrya stawała do walki, mając po sobie prawo i sympatye gabinetów, zaniepokojonych zamysłami Napoleona III. Do pospiechu w zaczepnem działaniu przyczyniły się widoki, że teatr wojny przeniesiony będzie na ziemię nieprzyjacielską, że armia austryacka ubiedz zdoła Francuzów i przed ich przybyciem Włochów w puch rozbije.

Nieszczęściem, Austrya wybrała się na wojnę z armią liczebnie słabą, złożoną w części z rekrutów, którzy w wagonach, jadąc na plac boju, uczyli się karabiny nabijać; zdolności wodzów pozostawiały do życzenia, równie jak cała organizacya. Po pierwszych porażkach, nadmiar zaufania zmienił się nagle w upadek na duchu. Z równym pospiechem jak wypowiedzenie wojny, zawarto pokój, ocalający wprawdzie chwilowo posiadanie Wenecyi, lecz przez to samo noszący w sobie zaród dalszych zawikłań.

Huk dział pod Solferinem obalił wewnętrzną budowę. Nietylko Węgrzy i Polacy drżeli z radości, i wierna ludność niemiecka obojętnie przypatrywała się klęskom monarchii; na giełdzie w Wiedniu, po każdej porażce wojsk austryackich, papiery szły w górę, bo w niepowodzeniu widziano rękojmię powrotu pokoju i położenia tamy złemu gospodarstwu. Rząd przeświadczył się wreszcie, że tak dalej iść nie może.

Co do innych zajęć Helcla z tych lat, nadmienić pozostaje, że był jednym z najczynniejszych członków towarzystwa naukowego krakowskiego; * należał do towarzystwa rolniczego, od zawiązania się tegoż w roku 1849; trudnił się wiele bieżącą polityką, ruchem naukowym i literackim. **

---

* W papierach Helcla znajduje się projekt reformy towarzystwa naukowego.

** W manuskryptach znalazła się krytyka *Mieszanin obyczajowych Jarosza Bejły*, wraz z zajmującym, lecz niedokończonym traktatem o szlachectwie i szlachcie polskiej.

Aż do roku 1858, stosunki Helcla z Wielopolskim, ścisłe i stale utrzymywane, mało zostawiły po sobie śladów piśmiennych, gdyż obaj do korespondencyi nieskorzy, mieli częste sposobności widywania się w Krakowie, lub w Chrobrzu, podczas letniego pobytu Helcla na wsi. Dopiero zapis Konstantego Świdzińskiego wywołał regularną korespondencyę, zwłaszcza odkąd Helcel ofiarował margrabiemu pomoc w wydawaniu Biblioteki Ordynacyi Myszkowskiej, której dwa tomy wyszły w Krakowie pod dozorem Helcla. Zapis Świdzińskiego, proces ztąd wynikły, sposób umieszczenia zbiorów, wybór materyałów do «publikacyi» przez Wielopolskiego przedsięwziętej, kopiowanie manuskryptów, wreszcie sam druk, służyły za temat do trzechletniej korespondencyi, z której wyjątki chronologicznie ułożone, czytelnik znajdzie poniżej. Wypuściłem z niej szczegóły żadnego interesu nie przedstawiające, doniesienia o postępie druku, rachunki i inne podobne sprawy, wybierając starannie wszystko, co się tyczy samego zapisu, ówczesnych o niego sporów, przygotowań do obu tomów Biblioteki, w której Helcel umieścił własny zbiór listów Sobieskiego, wreszcie pamiętnych «przypisów» Wielopolskiego, odpowiadających na czynione mu przez przeciwników zarzuty. Zbiór ten zawiedzie niejedno oczekiwanie czytelnika, gdyż obaj piszący nie mieli nic wspólnego z panią de Sévigné, żałowali czasu na listowne wynurzenia i prędzej w lakonizmie, niż w czem innem przesadzali. Znajduje się tam przecież niejeden ustęp interesujący, niejeden rys charakteru ciekawy, a także i do pewnego stopnia szkic epoki, w której dwóch ludzi jednakowo myślących, węzłem przekonań, miłości rzeczy publicznej i wspólnej pracy złączeni, nie mają sobie nic do powiedzenia *ex publicis*, tylko, że «nic tu nowego». Dopiero z wojną włoską budzi się w Helclu żyłka polityka, a nieco później i Wielopolski nadmienia, iż «zewsząd wypadki napierają». Będzie miał także czytelnik sposobność przekonać się, że Wielopolski wcale tak skrytym i w siebie ufnym nie był, jak niesie legenda, gdyż skoro szło o traktowanie w przypisach sprawy włościańskiej, ogół dotykającej, nietylko sam

długo rzeczy ważył, lecz dbał o sąd innych i bez wspólnej narady swoich poglądów ogłaszać nie chciał.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Wenecya, 17 grudnia 1855.

Stanąłem tu onegdaj, a w Tryeście na wyjezdnem odebrałem depeszę telegraficzną przez pana wyprawioną, z doniesieniem o śmierci i testamencie Świdzińskiego. Ten nowy dowód pamięci i przyjacielskiej pana dla mnie czujności przejął mnie szczerą wdzięcznością. Rozrzewniła mnie wiadomość o rozporządzeniu Świdzińskiego, który pomimo dwudziestu lat przeszło niewidzenia się i przerwania korespondencyi, stosunki dawne stale w duszy przechował. Wiadomość ta w części była przez nas oczekiwana. Zygmunt za bytności swojej w Kijowie, wiele z Świdzińskim w tej mierze rozmawiał i projekt testamentu mi przywiózł, nad którym we względzie praw w Królestwie obowiązujących, różne nasuwały się uwagi, które mu z naszej strony udzielone zostały, a zachodzące różne okoliczności tajemnicy w tej mierze wymagały, co wszystko moja żona bliżej panu wyjaśni. Pragnę wiedzieć szczegóły testamentu Świdzińskiego, oraz mieć odcinek lub odpis Gazety Warszawskiej z tem, co doniosła o nim.... Aż do końca grudnia tutaj zabawię. Oczekuję wiadomości o wszystkiem, a zwłaszcza o zdrowiu pańskiem i zapewniam o niezmiennej mojej przyjaźni i wdzięczności.

Wenecya robi mi wrażenie tragicznej wielkości, która się sili jeszcze, aby nie zatonąć w lagunach, z których się wzniosła. Mimo tego widać poszanowanie, jakiem przejmuje zdobywców; w czem różnica wielka od waszych okolic.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Kielce, 14 maja 1856.

Gdy testament i akt zejścia po Świdzińskim są nareszcie w porządku, udaję się do Radomia, ztamtąd zape-

wne na jeden dzień do Sulgostowa, a potem do Warszawy, gdzie nas wezwali marszałkowie szlachty dla przyjmowania cesarza. Tam więc dopiero ułożony będzie dzień pogrzebu Świdzińskiego i ztamtąd o tem panu donieść nie omieszkam; wszakże upraszam o wiadomość, gdzie się znajdujesz i gdzie się w tych czasach znajdować będziesz. Może też pan zdecydujesz się także jechać do Warszawy, co dla mnie z wielu względów byłoby pożądanem. Ztamtąd udalibyśmy się razem do Sulgostowa.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Chroberz, 22 kwietnia 1857.

Sennewald nadesłał mi egzemplarz Pomników, drugi na welinowym papierze z wdzięcznością od pana przyjmuję. O Sulgostowszczyźnie, moich synach i naszych obrotach moja żona pana objaśni; przez nią także spodziewam się wiadomości o pańskiem zdrowiu, a na teraz pozdrawiam serdecznie jako prawdziwy przyjaciel i sługa.

HELCEL DO WIELOPOLSKIEGO.

Kraków, 1 lutego 1858.

....Pragnąłem bardzo być w Warszawie, ale wątpię aby mi się to udać mogło przed końcem marca. Składam me życzenia pomyślności w nowym roku, we wszelkich zamysłach, a szczególniej co do zdrowia margrabiego i całej rodziny. Życzę późno trocha, ale zawsze jednako, szczerze i gorąco.

Kraków, 28 kwietnia 1858.

Gdy żona moja nabożeństwo majowe chce tego roku w Lublinie przy krewnych odprawiać, więc nie czekając już na wiadomość o terminie sprawy, * postanowiłem, jutro wraz z nią puścić się w drogę do Warszawy. Będziemy nocować

* O zapis Świdzińskiego w Senacie.

w Częstochowie, a w piątek staniemy w Warszawie. Wysiądziemy w hotelu Europejskim, aby po wyjeździe mej żony przenosiny moje do margrabiego były łatwiejsze. Radbym bardzo, żeby termin przed 7 maja wypadł, bo później, wątpię, bym się mógł doczekać.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Warszawa, 30 kwietnia 1858.

Zachodzące niepewności co do czasu przypadnięcia sprawy mojej w senacie, od dnia wczorajszego tak się obróciły, iż ona przypaść może w poniedziałek 3 maja, a najpóźniej w drugi poniedziałek 10. Potrwa ona trzy do czterech dni. Pospieszam donieść o pomienionych okolicznościach i przyjazdu pańskiego wyglądam. Jeżeli listy Jana III są już do druku wykończone, może pan uważałbyś za rzecz stosowną przywieźć je z sobą, dla traktowania z tutejszymi księgarzami o tej także publikacyi.

Chroberz, 26 maja 1858.

Jestem tu od tygodnia i nie wybieram się nigdzie. Bibliotekarz Nowakowski ma tu przybyć za kilkanaście dni, o czem nie zaniedbam panu donieść, pragnąc jego przybycia do Chrobrza czy podówczas, czy wcześniej, gdyby to być mogło. Wygrana zupełna, niepamiętną w senacie większością, w całkowitym składzie: na 13 miałem za sobą 10.

HELCEL DO WIELOPOLSKIEGO.

Mianocice, 10 lipca 1858.

Pozdrawiając margrabiego wraz z panią margrabiną, donoszę, iż od wczoraj bawię w Mianocicach. Posyłam zarazem do Książa, dowiedzieć się, czy tam niema pana Nowa kowskiego, a jeśli jest, to zaraz tam pojadę. -Z przyjemnością dowiedziałem się, że się materace znalazły i ich miłośnik śmiały; ten wynalazek będzie zabezpieczeniem dla książek.

Była tu jakaś pani, krewna rządcy z Sulgostowa, i opowiadała, że w tamtejszym dworze, z powodu złego dachu, leje się do pokojów. Nie wiem czy to prawda, ale zwracam na to uwagę margrabiego: *ne bibliotheca detrimentum capiat.*

W Krakowie nic nowego, wystawa archeologiczna się gotuje. W dobrach Krzeszowskich cmentarz pogański znalazłem, urny kopałem, przy czem pani Adamowa Potocka i rydlem kopiąc i rączkami swemi (w rękawiczkach) w ziemi grzebiąc, dziwnie mi pomagała. Niestety, na ten raz nic się całego nie wydobyło, tylko czerepy, bo urny zaledwo dotknięte, choć najdelikatniejszą ręką, zaraz się rozpadają. Dadzą się atoli zlepić i jest tego dosyć, bo pole cmentarza obszerne.

...Więcej nie piszę, bo wolę rozmawiać ustnie, a dla tego zamiast listownej odpowiedzi, oczekuję osobistej bytności margrabiego.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Maryenbad, 19 września 1858.

Zaczynam od serdecznego podziękowania za przyjacielską pomoc, której pan w Sulgostowie memu synowi udzielić raczyłeś. Opisał on mi przejścia wszystkie z Nowakowskim, o którym już zapewne panu wiadomo, że się do redakcyi Gazety Warszawskiej zaciągnął, jako referent bibliograficzny. Żądło jego w pismach warszawskich poczujemy.

Nie wiem jakie jest zdanie pańskie co do dołączenia do publikacyi, jaką gotujemy, owych druków kijowskich, w Sulgostowie leżących, a ztąd formatu pisma; dalej we względzie Śliwnickiego i możności podania go do druku. Upraszam pana o podanie mi swoich myśli w tej mierze, tem bardziej, że kwestya formatu wpływa na moje traktowanie o rycinę portretu Świdzińskiego, czem zajmą się w Dreznie.

Kuracya dobrze mi posłużyła, lecz w ostatnich dniach liczne korespondencye dały mi się we znaki.

HELCEL DO WIELOPOLSKIEGO.

Kraków, 23 września 1858.

Przystępując do głównego przedmiotu, oznajmiam, iż pan Nowakowski przez sześć dni mego pobytu w Sulgostowie, usiłował i usiłował złożyć choć jeden cały egzemplarz owej kijowskiej publikacyi, ale wreszcie i tego wyusiłować nie mógł. Ja zaś sam w skrzyni znalazłem tak porozrzucane i pomącone arkusze i kartki, że już nie było sposobu dobrania egzemplarza. Ile wnosić mogę, będzie to rzecz tak zdefektowana w różnych arkuszach, że się nie wiele egzemplarzy dobierze, a gdy druk i sposób nierówny drukowania bardzo brzydki, przeto lepiej na teraz cale zaniechać i wziąć się do publikacyi rzeczy nowych.

Śliwnickiego rękopisma mam u siebie tutaj i już go blisko w czwartej części przepisano, bo dwóch do tego zaprządłem biegłych w czytaniu. Radzę go wiąć do najpierwszej publikacyi, bo to dzieło zdawna przez uczoną publiczność upragnione.

Niechajże kuracya dobrze poczęta, nie psuje się dalszymi kłopotami; większaby była szkoda przeora niż klasztoru, gdyby inaczej było. Moje zdrowie po użyciu wód na wsi, dużo gorsze niż przedtem. Trzeba się zdać na wolę Boską.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Drezno, 24 września 1858.

Są tutaj zdatni rytownicy i portret Świdzińskiego *à l'eau-forte* będzie można mieć nie drogo i w kilku tygodniach .. Do prędszego powrotu znajduję także pobudkę w potrzebie rychłego rozpoczęcia druku w Krakowie, aby z pewnością pismo o sprawie i co jeszcze do pierwszej publikacyi wybierzemy, wyszło w ciągu roku bieżącego. Przeciwnicy, teraz znowu obecnością w Warszawie i żalami Nowakowskiego poruszeni, wystawiają alternatywę: albo umieszczenia zbiorów w stolicy, albo hermetyczne zamknięcie ich na prowincyi wszelkiemu przystępowi światła i powie-

trza. Rozpoczęcie publikacyi pokaże inaczej. Sprzedaży Sulgostowa już w styczniu spodziewać się należy, wtedy więc i plan cały będzie można manifestować.

Chroberz, 16 października 1858.

Pospieszam przesłać dzieło Bandtkego o Sliwnickim. Dziełu ostatniemu w publikacyi naszej zdawałoby mi się dać taki tytuł: Mathiae de Sliwnicki Constitutionum Sigismundarum opus. Pierwsze pięć wyrazów są dyplomatycznie dokładne, bo wyjęte z odezwy królewskiej na czele dzieła się znajdującej; wyraz ostatni oznacza te konstytucye Zygmuntowskie jako dzieło Sliwnickiego, a zatem nie ustawę, lecz projekt. Zamiast opus możnaby powiedzieć descriptio, albo adumbratio, łaciną równie dobrą, lecz mniej jasno dla naszych czytelników i niedostatecznie pod względem ważności dzieła.

W przejeździe przez Książ, przekonaliśmy się, że w pięciu lub sześciu tygodniach, dolne mieszkanie całe w zamku można dogodnie zupełnie na zimę opatrzyć, nietylko dla bibliotekarza i introligatora, ale także i dla nas, tak, iż rozpakowywanie, porządkowanie i oprawa książek, tudzież katalog kartkowy, będą już mogły być bez straty czasu prowadzone, zaczynając od rękopismów i dyplomatów, ze względu na publikacyę. Tu fabryka * znacznie postąpiła.

19 października.

Załączam dalszy ciąg przypisów, należący jeszcze do numeru 4, dalsze kilka dni czasu jeszcze wymagają. Nie uszła zapewne uwagi pańskiej w Gazecie Warszawskiej, z okazyi hełmu Jana Tarnowskiego na wystawie krakowskiej, filipika p. Kraszewskiego przeciwko nam, za Nowakowskim.

Dziś poszło 12 fornalek do Sulgostowa po resztę pak. Przy ładowaniu będzie mój syn.

---

* Budowa pałacu przeznaczonego na pomieszczenie zbiorów.

Chroberz, 26 października 1858.

Spodziewam się, że doszedł pana list mój z 19 b. m., przy którym posłałem Bandtkego o Sliwnickim i dalszy ciąg przypisów. Grunerowi bardzo się podobał portret Swidzińskiego, lecz sztych dopiero w grudniu będzie mógł być wykończony; zdaje mi się, że lepiej publikacyę naszą opóźnić, ażeby wyszła już z ryciną. Resztę przeto całego rękopismu już z kroniką zbiorów, zamierzam, pod pańską zawsze łaskawą opieką, później wyprawić. Będę mógł niektóre części staranniej jeszcze wyrobić, wybrać oraz swoje i po Swidzińskim dawniejsze dyplomata do umieszczenia w tej jeszcze publikacyi, jeżeli panu tak zdawać się będzie.

Reszta pak Sulgostowskich, bez deszczu, wczoraj w Książu stanęła. Dół w zamku wyporządza się i będzie skończony z końcem listopada.

HELCEL DO WIELOPOLSKIEGO.

Kraków, 4 listopada 1858.

Dwa listy margrabiego, z 16 i 26 października odebrałem wraz z przypisami. Z roztasowania się z biblioteką w Książu kontent będę, jeśli się tam i bibliotekarz pomieści, coby pilnował, i ten Sulgostowski kustosz. Bardziej jeszcze cieszy mnie projekt zamieszkania tam i margrabiego. Ale błagam o dobre naprzód przez znawcę zlustrowanie pieców i kominów starych, bo przed rokiem w Łubnicy, a świeżo w Łazienkach, przy podobnych przysposobieniach zimowego leża, zaniedbano ostrożność i gmachy te spłonęły.

Tu rzeczy bardzo źle idą, bo drukarnia dotąd ledwie dwóch arkuszy dostarczyła, a trzeci składają. Musiałem także innego ugodzić korektora. Co gorsza drukarnia nie obiecuje módz wygotować Sliwnickiego druk cały, aż dopiero w styczniu. Nie widzę więc sposobu pospieszenia z publikacyą pierwszą przed końcem roku tego. Sądzę wszakże, że byle krzykaczom, do których się, widzę, i Kraszewski zaciągnął, odpowiedzieć rzeczą poważną a nie słowami, to o to mniejsza czy ta publikacya o miesiąc wcześniej, czy później wyj-

dzie na świat. Toć i rycina Świdzińskiego przed nowym rokiem tu nie będzie.

Artykuł Kraszewskiego właśnie w samym dniu wyjazdu margrabiego tu był czytany i wielkiego gruchotu narobił. Gdym wieczór przyszedł na resurs, wszyscy o tem mówili. Anty-margrabiści byli uradowani, a margrabiści byli, trocha zanadto, jakby przestraszeni, obawiając się wielkiej wziętości Kraszewskiego w publikum. To godna wiedzieć, że o procesie i w Wiedniu wiadomości miano i interesowano się snadź tem. Rozprawy Bandtkego o Sliwnickim przedrukowywać nie będziem, bo w niej częścią jest wiele niepotrzebnych i zwietrzałych już dziś ambajów, częścią też fałszywe rzeczy widzenie. Dam natomiast własną od siebie, krótką, lecz potrzebne rzeczy zawierającą przedmowę.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Chroberz, 14 listopada 1858.

List pański z 4 b. m. dopiero przed dwoma dniami mnie doszedł. Obok niepomyślnych wiadomości o opóźnieniach w druku, mieści on dobrą, która tamte przeważa, że pan sam przedmowę do Sliwnickiego wygotować zamierzasz, co wielce mnie uradowało i za co już teraz serdecznie panu dziękuję.

Przypisy kończę i do poprawiania zabieram się. Jeżeli druk drugiej mowy i przypisów nie zaczęty, to upraszałbym o polecenie wstrzymania się z drukiem onej, oraz przypisów, aż wykończę całość. Wtedy przybyłbym do Krakowa i może jeszcze niektóre ustępy przeniosłbym do przypisów, przez co mowa na zwięzłości i przypisy na okrasieby zyskały.

Czy założona restytucya przez Swidzińskich, do czego w tych dniach termin upływa, nie donoszą mi z Warszawy; tu nic nie doręczono. Gdyby przyszła, wypadnie mi mieć wzgląd na nią przy redakcyi przypisów. Praca ta choć się przydłuża, ale dosyć mnie bawi.

HELCEL DO WIELOPOLSKIEGO.

Kraków, 18 listopada 1858.

Trzeci arkusz druku posyłam, czwarty składają. Rękopisma tak Sliwnickiego, jak Karnkowskiego, już skończone w kopiach. Kopistę tymczasem zatrudniam rzeczami Towarzystwa naukowego, dopóki dalsze rękopisma nie nadejdą od margrabiego. Gdybym go od siebie puścił, toby trudno było innego znaleźć, coby po łacinie dobrze umiał i już się wprawił w czytanie pism starych. Należy więc z niego korzystać póki ma czas.

Tu nie ma nic nowego. Tytuł Sliwnickiego *Opus* dobry będzie.

Kraków, 19 listopada 1858.

Nadspodziewanie prędko przychodzi mi pisać znowu do margrabiego.

Gdy przy ostatnim moim przeglądaniu korekt na nowo, dobrze już drukowane mowy margrabiego czytałem, rosłem na stołku, unosząc się nad pięknością tylu wybornych ustępów, znakomitych i co do rzeczy, i co do dykcyi. Nie wiedzieć co w nich naprzód podziwiać, czy trafność, czy moc, czy szlachetną powagę? Lecz w ciągu tego wpadłem też w mowie pierwszej na dwa nowo dodane małe ustępki, których dotąd nie znałem, a które mnie mocno raziły właśnie tem, że odstępują od owego ducha, który w reszcie całej mowy powiewa, owej siły, spokojnej dla tego, że jest olbrzymią. Spostrzegłem w tych dwóch ustępach pewien rodzaj drażliwości, którą sobie łatwo wytłómaczyć mogę, widząc tę żółć, którą margrabiemu zewsząd do picia podają, lecz od której margrabiego powstrzymywać, sądzę, że jest rzeczą przyjacielskiej, szczerej przestrogi. W takich rzeczach, gdy się koniecznie niemal *ab irato* pisać musi, dobrze jest poledz na zdaniu przyjaciela, który co do dobrych chęci i rzeczy, wszystko tak samo czuje jak margrabia; lecz co do nieuchronnych objawów namiętności, już z samej natury rzeczy, może mieć sąd słuszniejszy. Owoż, co do owych dwóch ustępów, uważałem jeden za tak przeciwny zwykłemu usposobieniu margrabiego, iż go bez wachania się z druku wyrzu-

cić kazałem. Jest w nim mowa o koalicyi zaprawionej na majątku prywatnym, więc i na własność publiczną targającej się. Mego tego wykreślenia całą odpowiedzialność chętnie biorę na siebie; proszę się na mnie gniewać i wybić mnie o to, jeśli się podoba, — ja stoję przy swojem. — Drugi ustęp, jest to ten o «kadzi i pasiece» Swidzińskich. Wyznaję, że mi się i ten nie bardzo kwadrować zdawał z powagą całej reszty mowy; w ostatnim razie wolałbym go gdzieś w przypisach zamieścić. Ale, skoro to może być podobnem do angielskiego *humour*, jeśli w istocie Swidzińscy mają dobra Kadż i Pasieka, to już niech sobie tam ten ustęp wędruje dalej w publiczność, może mniej delikatne mającą nerwy, jak ja, któregoby Heine między sztucznych tenorzystów policzył. Skończyłem na tem, żem blisko tego ustępu wyraz «podłatać» (także nowy) zamienił na równo znaczący i cechujący a trocha lepszego tonu «pokrzepić.» Bijmy mocno nieprzyjaciół, lecz żeby się nimi nie zwalać, wdziejmy na rękę rękawiczkę, nawet glansowną.

Teraz *experientia doctus*, będę z uwagą naprzód czytał wszystkie owe nowo gotowane przypisy, abym mógł moje uwagi wcześnie ustnie poczynić, zaniem manuskrypt do drukarni pójdzie. Margrabia znów ze swej strony, pisząc swe wrażenia, niech raczy mieć wzgląd na to, iż się pisze nie dla siebie, lecz dla drugich, których właśnie obce wrażenie, zawsze naprzód przewidywać należy i pytać, czy to i owo, co nas mocno zajmuje, również i czytelnika obchodzić mocno może. Nie radzę rozpisywać się zbyt wiele. Lew powinien wyjść z jamy i ryknąć, by się plugastwo nieprzyjazne rozpierzchło, ale nie ryczeć długo: takie ryczenie niech zda na krowy gazeciarskie i na ich długousznych kuzynów. Oto są moje uwagi, które proszę przyjąć mile.

Nowego nic tu nie ma, prócz ogromnego śniegu.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Chroberz, 27 listopada 1858.

Co do dopisku mojego do tego miejsca, gdzie rzecz jest o koalicyi, nie podzielam zdania pańskiego, iżby o rze-

czach podobnych, które przeminęły, mówić już nie wypadało, gdyż to wyłączałoby i pamiętniki i historyę, których istotę pomniki wymowy poniekąd podzielają. Wyraźnem mojem staraniem jest w teraźniejszych pismach, w związku z dawnemi o ordynacyę, aby nie zatarła się pamięć owego *latrocinium publicum*, pod tylą względami koleje rzeczy naszych objaśniającego. Owe dawniejsze pisma także kiedyś w mowę jedną zkondensuję, która będzie w organicznym związku z teraz ogłaszanemi mowami i przypisami, które jakby oddzielne satelity krążą koło swych planet. Wszakże wypuszczenie wzmianki przezemnie dodanej w mowie, pozostaje tylko uważać za czyn dokonany: przyznaję, iż wypływa z onego potrzeba pewnej modyfikacyi w przypisie, do tak wypuszczonej wzmianki się odnoszącym. Okazuje nam to, jak wielka ostrożność jest potrzebna w zmienianiu szczegółów, odnoszących się do pracy, której zupełna całość w myśli i uczuciu samego autora jest utkwiona. Upraszam, aby ta kastygacya *ad usum Delphini* ograniczyć się mogła do ścisłej potrzeby, i abym z pod szczęśliwie uniknionej tutejszej cenzury, nie popadł pod surowsze inkwizytorstwo przyjaźni. W razie zaś większych zmian, upraszam o wiadomość, a ja, jako przywiązany ojciec, pospieszyłbym do Krakowa, aby być obecnym przy wyrywaniu zębów memu dziecięciu.

Podzielam zdanie pańskie co do tego, aby przy rozpisywaniu się, nie przywiązywać zbytecznej wagi do rzeczy, które czytających mało obchodzą. Wszakże w uwadze tej poznaję uczonego, który wyłącznie ważnym faktom i ich głębokiemu opracowaniu oddany, nie przywiązuje wagi do formy. My zaś krasomówcy, mamy to wspólnego z poetami, a nawet innymi artystami, że forma wiele u nas znaczy. W naszym rodzaju literatury, forma jest często ważniejszą od rzeczy i trwa jeszcze tam, gdzie rzeczy przeminą. W utworach polemiki humorystycznej lub satyrycznej, do których śmiem liczyć znaczną część moich przypisów, forma góruje właśnie najwięcej w rzeczach, z istoty swej i wartości błahych. Któż dzisiaj przywiązuje wagę do sędziego Goezman i tych piętnastu ludwików, o które miał zajście z Caronem

Beaumarchais, a jednak sądowe pisma tego ostatniego w tak lichej sprawie stanowią dzisiaj, po latach kilkudziesiąt, jeden z zaszczytów literatury francuzkiej, w którym znawcy z rozkoszą się rozczytują. Aby pod tym względem przyjacielską pańską troskliwość uspokoić, donoszę już teraz, że przypis mój, objaśniający rozmaite artykuły p. Rabusiewicza, zaczynać się będzie od następujących: *Difficile est satyram non scribere*, wzywam więc na pomoc twoją srogą muzę, o! Juwenalisie, i twoją złośliwą muzę, ktokolwiek jesteś, nieśmiertelny pisarzu listów Juniusza, i twoją rozpasaną mowę, dokuczliwy Beaumarchais!

Teraz jeszcze o niektórych drobiazgach. W drukowanej drugiej mowie, na samym wstępie, przeraził mnie nawias który ja uważam tak jak szkarpę, albo zewnętrzne ankry żelazne w budynku, za mogące tylko mieć miejsce dla zaradzenia złej budowie peryodów, które staram się wypracowywać tak, aby się bez tych bandażów obchodziły. Jakoż miejsce, gdzie drukarnia dała nawias, z pewnością w manuskrypcie się nie znajdujący, zupełnie bez tego podwiązania obejść się może.* Nie znam dosyć szlachetnego kunsztu Fusta i Guttenberga, aby ocenić możność wyjęcia tego nawiasu, bez szkody przyległych członków tego peryodu. Gdyby się to dało i jeśli wszystkie egzemplarze nie są jeszcze odbite, upraszałbym o polecenie wykonania tej operacyi chirurgicznej.

Że Świdzińscy mają rzeczywiście dobra Kadż i Pasiekę, tego dowodzi komparacya, na wstępie każdego z drukowanych teraz wyroków zamieszczona: z rzeczy więc samej wyrodził się tu humor, osłabiony nieco w tem, że zamiast w Pasiece, drukarnia położyła na Pasiece.

Żałuję także, że w przedostatnim ustępie pierwszej mowy, powtórzyła drukarnia wyraz: «ocalili», co masę tego peryodu, silnem końcowem uderzeniem działać mającego, dwoi, a tem samem osłabia. Między nabyte doświadczeniem *arcana* retoryki, liczę ja i to, że przyzwoita długość okre-

---

* Helcel bardzo często używał nawiasów.

sów natęża uwagę słuchacza czyli czytającego, a tem samem podnosi go do zamierzonej przez mówcę wysokości, gdy przeciwnie, na wzór kuchni francuskiej podrobione kęski, dają miejsce w słuchaczach ospałości i roztargnieniu. To wszystko przekładam otwarcie, dla stosownego użytku przy dalszej pańskiej łaskawej korekcie.

Chroberz, 6 grudnia 1858.

Posyłam w załączeniu dalsze arkusze; zapewne lepiej panu do smaku przypadną, gdy w nich umilkła, do czasu, psotna muza ironii, a przemawia tylko zimna, jak kanclerz angielski, na worku wełnianym siedząca, muza ekonomii politycznej i Prowe ze spokojną szalą w ręku, jeśli ją znali Słowianie. Następne arkusze, do Bartoszewicza się odnoszące, będą znowu potrzebowały wielkiego pobłażania.

Zdaje się, że restytucya wsiąkła, przez co też niedogodność spóźnienia publikacyi staje się mniejszą.

HELCEL DO WIELOPOLSKIEGO.

Kraków, 8 grudnia 1858.

Nawias w pierwszym ustępie mowy drugiej, a raczej w pierwszym peryodzie, który sam jeden zajmuje niemal całą stronicę manuskryptu, nie drukarnia, lecz ja sam, jeszcze przy przeglądzie manuskryptu dałem, bo mi się nie zdawał szkodliwym, lecz pomocnym do większej zrozumiałości. Sam też dodałem w innem miejscu wyraz «ocalili», bo mi się tam wzmocnieniem ładnego ustępu, a nie osłabieniem zdawał. Tak to czasem najbliżsi w gustach ogólnych większych, mogą się różnić w małych przysmakach. Teraz jednakże wiedząc życzenia margrabiego, nic dalej nie zmienię, ani dodam. W arkuszu piątym, który posyłam, nie wiem czy przypadkiem nie nada się mała poprawka wyrazu bajecznej, który zapewne z omyłki przepisywacza wypłynął. Sens ustępu o «Skardze ze sposobu swego kłótliwej», wskazuje, że margrabia, zamiast bajecznej, chciał raczej powiedzieć bajczarskiej; bo bajeczna jest to, co *fabu-*

leux, nie do uwierzenia, a bajczarskie jest to, co się na plotkach, *cancans, caquets* i komerażach zasadza. Ztąd położyłem: bajczarskiej. Gdyby to było po odczytaniu listu ostatniego, byłbym zostawił i bajeczność, bo nie życzę sobie nawet i w małych rzeczach przeciwić się przyjaciołom. Co jednakowoż nie przeszkadza, bym nie miał powiedzieć zawsze szczerze moje własne zdanie, z którem wolno zrobić, co się podoba. Dlatego, *pour l'acquit de ma conscience*, wyznaję, że sposobu mego widzenia rzeczy, o owym ustępie o koalicyi, który wykreśliłem, wcale nie mogę zmienić, nie widząc nic wspólnego między duchem tego ustępu, a tem co zaskarżał Beaumarchais, lub też tem, co o dawnych zgorszeniach późna podaje w pamiętnikach historya.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Chroberz, 15 grudnia 1858.

Świdzińscy w tych dniach, lubo nie założyli restytucyi, wszelako pięć nowych pozwów mi doręczyli, z których dwa główne są: jeden od sukcesorów Jana Świdzińskiego o znaczne pretensye do ś. p. Konstantego, do hypoteki Sulgostowa, sposobem ostrzeżenia wniesione; drugi od rodzeństwa Konstantego, o przyznanie im na własność wsi Drążna i rozmaitych sum, jakoby w testamencie nie wymienionych. O tych nowych roszczeniach wypada wspomnieć w przypisach, jako ziszczeniu dawniejszej groźby pieni dziesięcioletniej, oraz przeszkodzie do umieszczenia zbiorów w Warszawie, skoro tym sposobem pozostać mogący czysty fundusz, dla zajść takich ustanowić się nie da.

W dwóch nowych arkuszach zaszły błędy, dla których w końcu trzeba będzie umieścić na końcu ich spis i sprostowanie. Radzi nie radzi, będziemy musieli zamieścić jabłuszko przyjacielskiej między nami niezgody, owo słówko bajczarski, o którem chciej się pan łaskawie przekonać, z wielkiego zawsze naszego przewodnika Lindego, że ani ten przymiotnik, ani odpowiedni mu rzeczownik, zgoła w mowie

piśmiennej, a tembardziej poważnej, używany nie jest. Wyraz zaś bajeczny *(fabuleux)* odpowiadał w tem miejscu myśli mojej, gdy mówiłem o twierdzeniach kaptacyi przez nas testamentu i ukrywania dowodów, których wcale nie mieliśmy w ręku.

HELCEL DO WIELOPOLSKIEGO.

Kraków, 18 grudnia 1858.

Omyłki, jakie margrabia zechcesz, w końcu druku będą mogły być zamieszczone. Niech jednak margrabia Lindego słownik ani za ewangelię prawdy języka naszego, ani za ostateczne zamknięcie jego i za skarbiec zupełnie kompletny nie uważa. Masa jest wyrazów w codziennem użyciu a nawet w pismach dawnych, których w Lindem niema. Wielu zaś wyrażeń i użycia ich Linde nie znał lub źle zrozumiał. Niema też i wyrazu bajczarski, bo i bajczarza niema, tylko bajkarz, choć dziś nikt nie mówi bajkarz tylko bajczarz.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Chroberz, 7 stycznia 1859.

Z wykończeniem przepisów, w których znaczne zmiany okazały się potrzebne, wstrzymuję się, oczekując relacyi o zdaniu prawników względem nowych pozwów ze strony Świdzińskich, które, jak już nadmieniłem, na przypisy, a zwłaszcza na odezwę, od której publikacya zaczynać się ma, wpływ niemały wywrą. W ciągu tego miesiąca przybyć zamierzam do Krakowa, a pierwej jeszcze przesłać na ręce pańskie przypisy, abyśmy przed kontynuacyą ich druku, wątpliwości, jeśliby jakie w czem zachodziły, w wspólnej naradzie uprzątnąć mogli.

Bardzo byłoby pożądanem przyspieszenie publikacyi, chociażby z nałożeniem kosztu. Jeśli bowiem rzecz aż do kwietnia przewlekłaby się, byłaby w takim razie obawa,

czy nie uprzedzonoby nas manifestacyą jaką kuratorsko-dziennikarską, za którą wiem, iż chodzą.

HELCEL DO WIELOPOLSKIEGO.

Kraków, 10 stycznia 1859.

Cieszę się mocno nadzieją zapowiedzianego przyjazdu margrabiego w tym miesiącu, a złorzeczę tym nowym procesowym zamachom, które nigdy nie dozwolą chwili spokoju dla usiłowań margrabiego, uskutecznienia prawdziwych życzeń Świdzińskiego.

Ztąd nic nowego do doniesienia niema; mową Napoleona do Hübnera* noworoczną, która wielką trwogę narobiła po giełdach, a może i gabinetach, zna już pewnie margrabia z gazet. Teraz Monitor poduszką przytłumić chce ów popłoch, może umyślnie wzniecony. We Włoszech objawy smutne złego ducha ludności, w gorszącym sposobie mnożą się. W skutek tego Austrya urzędownie ogłosiła, iż dlatego do Lombardyi mocne siły zewsząd ściąga. Cały tedy i dotychczasowy garnizon krakowski wyszedł, nawet z całą artyleryą, a natomiast inny z Galicyi przychodzi. Nie sądzi nikt, aby do wojny jakiej przyjść miało, ale koszta i wydatki rządu zwiększone, dadzą się czuć zapewne w ogromnych już dzisiaj ciężarach podatkowych. Poaresztowano i tu kilkanaście osób o jakieś spiski, ale to ma być wierutne błazeństwo, jak wnieść łatwo z lichoty osób aresztowanych.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Chroberz, 23 lutego 1859.

Posyłam w załączeniu dwa pisma ś. p. Konstantego Świdzińskiego, jedno o monetach hanów tatarskich, drugie o monetach wykopanych w Steblowie. Pomieszczenie ich uważałbym za bardzo pożądane; mniemałbym, iż wypada

* Posła austryackięgo w Paryżu.

dać im osobny tytuł: Pisma Konstantego Świdzińskiego, co da poznać czytelnikom, że później inne także pisma Świdzińskiego ogłaszane będą.

Doszła mnie tu Gazeta Warszawska z obydwoma postanowieniami Rady administracyjnej względem oczynszowania. W ustawach tych nie upatruję żadnego powodu do jakiejkolwiek zmiany w redakcyi przypisu o oczynszowaniu mojm traktującego; zdaje mi się tylko potrzebny osobny dodatek. Z tego powodu wygotuję go przed wyjazdem do Krakowa, a w rzeczy tak ważnej, będę chciał przed oddaniem takiego dodatku do druku, odbyć nad nim naradę w Krakowie, przy której życzyłbym sobie także obecności pana Pawła Popiela. Racz więc pan tę moją prośbę mu udzielić, jeżeli mój list zastanie go jeszcze w Krakowie; w razie przeciwnym, napiszę do niego do Kurozwęk, prosząc o przybycie do Krakowa.

HELCEL DO WIELOPOLSKIEGO.

Kraków, 25 lutego 1859.

Odebrałem dwa małe pisemka Świdzińskiego. Mało tej odrobiny, a nie wiem czy tego gdzie w Petersburgu nie drukowano, bo coś podobnego mi się już przypomina, tylko nie wiem gdzie. Możeby lepiej to schować, a jak się okaże więcej takich małych pisemek, to je razem podać, jako «Rozmaitości historyczne».

Co do przypisów, po przeczytaniu ustawy (o oczynszowaniu), sam byłem tego zdania, że je można drukować, tylko życzyłem z początku maleńką dodać uwagę, umywającą ręce od zamiaru krytyki wszelkiej oczekiwanej ustawy. Teraz, gdy już wiem, że ma być dodatek o ustawie, bez wszelkiej wątpliwości mogę dać drukować przypisy; tylko mi chodzi o tę nieszczęśliwą zagadkę manuskryptu, w którym, gdzie mowa o odwrotnej stronie pozłacanego medalu, czytam żelaznemi literami oczywistym błędem wyrażone: zmora *(sic!)* zaboru, a tej zmory odgadnąć nie

mogę, czy to ma być zmowa, czy z mocy, czy z mocą?*. O wyjaśnienie prosić muszę, bo niepodobna tak ważne słowo puścić na ryzyko mego domysłu.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Chroberz, 28 lutego 1859.

Pismo Swidzińskiego o monetach tatarskich z pewnością nigdzie drukowane nie było. Co do rozprawki o wykopaliskach w Steblowie, chociażby już gdzie była ogłoszona, nieby nam to nie przeszkadzało, tak jak ogłoszenie pierwszej mojej mowy drukiem w Warszawie, nie tamuje powtórnego jej wydania w naszej publikacyi. Że obie te rozprawki nie zajmą więcej jak pół arkusza, nic to także, mojem zdaniem, nie szkodzi, bo publikacye nasze będą pismem zbiorowem, a pożądaną jest rzeczą, aby pierwsza zaraz mieściła coś z pism fundatora zapisu, za których rozmiary nie możemy być odpowiedzialni, bo bierzemy tylko co znajdujemy gotowego.

Co do wątpliwości, dla której zatrzymany został dalszy druk przypisów, myśl moja była rzeczywiście taka, jak brzmią wyrazy: zmora zaboru. Wyraz zmora, źródłowo polski, znaczy to, co po francuzku *cauchemar*, po niemiecku *Alpdrücken*, i użyty tam jest przezemnie jako *oppositum* uroku uwłaszczenia. (Po łacinie: *Suppressio nocturna.*)

Pragnąłbym dalszej wiadomości o obrotach pana Pawła, abym wiedział czy potrzeba do niego pisać umyślnie do Kurozwęk.

Chroberz, 2 marca 1859.

Na list pański odpisałem już onegdaj. Do przytoczonych tam wyrazów obcych na naszą zmorę, dodaję jeszcze angielski *night-mare:* wszędzie pierwiastek mor, mar. Dobrze rzecz traktuje Linde, pod wyrazem mor.

---

* Wielopolski powiedział, że w urok własności (nadanej chłopu) z przymusowego uwłaszczenia pochodzącej, ma na odwrocie wyzłacanego medalu napis: «zmora zaboru.»

Przez Warszawę postaram się o wiadomość, czy rzecz o wykopaliskach w Steblowie była drukowana i gdzie, a jeżeli była, to bez zaniechania jej druku w naszej publikacyi, wzmiankę tylko o dawniejszem ogłoszeniu będziemy mogli uczynić w Kronice. Do przyszłych publikacyi wybrać będzie można, jako pisma Swidzińskiego, materyały między innymi z dyaryusza sejmu z roku 1830 (wydanie Morozewicza), które nieco obrobione, nie źle się wydadzą w związku z innymi bibliograficznymi.

Chroberz, 25 marca 1859.

Według ostatniego listu pańskiego, wypadałoby mi teraz jechać do Krakowa, wszelako wstrzymuję się jeszcze z tą jazdą, w oczekiwaniu na wiadomość o nadesłaniu rycin z Drezna. Wydarzony tutaj pożar, który blisko połowę wsi zniszczył, wymaga także obecności mojej.

HELCEL DO WIELOPOLSKIEGO.

Kraków, 29 marca 1859.

Szkoda, że margrabia nie przyjechał, bo na dziś przyjechał i pan Paweł; dziś też mają kończyć ostatek przypisów.

To obrzydła rzecz ten pożar! Jest to wielka przestroga, z której Pan Bóg pozwala korzystać, ze względem na późniejsze zabezpieczenie biblioteki od takowych niedobrych sąsiedztw.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Chroberz, 1 kwietnia 1859.

Z przyjemnością odebrałem nadesłane arkusze druku: pisma dwa Swidzińskiego z litografowaną tabelą, w całości publikacyi dobrze się wydadzą. Wszakże na tytule czytam: Biblioteka Ordynacyi Myszkowskich, gdy tymczasem używam zawsze i nadal używać zamierzam, wyrazu od dawna, bo także w Voluminach Legum przyjętego: Ordynacyi Myszkowskiej, a to tem bardziej, iż ordynacya teraz jest właściwie Wielopolskich, a z siebie tylko i z zakładu swego jest ona Myszkowską.

Pożar tutejszy nie wpłynie na bezpieczniejsze od ognia umieszczenie zbiorów, gdyż trudno pomyślić położenia bardziej odosobnionego od innych budowli, jak jest tutejszego nowego domu położenie. Przydany tylko będzie od strony niebios konduktor, co dotąd było jeszcze w zawieszeniu.

Od kilku dni poświęcam poranki na dalsze czytanie pańskich Pomników prawa, których szczególnie zajął mnie rozdział ósmy historycznego wywodu.

Pana Pawła serdecznie pozdrawiam i bardzobym pragnął zastać go w Krakowie.

HELCEL DO WIELOPOLSKIEGO.

Kraków, 1 maja 1859.

Gruner przysłał ryciny. Artykuł (do Czasu) gotowy, leży u mnie w biurku, bo pana felietonisty * po dziś dzień nie ma i nie ma z kim o czem mówić. Nie łatwo będzie i jego do czytania tej książki teraz namówić, skoro tu u nas daleko ciekawsze teraz lektury, manifesta, telegraficzne depesze o pierwszych już potyczkach, o masach w Sardynii francuzkiego i naszego austryackiego wojska, o wypędzeniu W. Księcia z Toskanii, rewolucyi w Modenie, protestacyach Anglii, Rosyi i Prus, przeciw samowolnemu najściu Piemontu przez nas; o zaczepno-odpornem przymierzu Rosyi z Francyą i wypowiedzeniu wojny przez Rosyę Austryi, za dni 14 po przejściu Tycynu; o nadbitce nowej banknotów na 100 milionów; o pożyczce dobrowolnej w kraju 200 milionów, podatku na wszelkie kupony austryackie i zmniejszeniu stopy procentowej tychże kuponów; o rekwizycyi koni, o przechodzie trzy razy na dzień nowych batalionów koleją; o adresach ofiarowania się *mit Gut und Blut* i t. p. Cóż tu mówić? Nadaremnie teraz komu kłaść w rękę zapis Swidzińskiego, rozprawy o monetach Kapczaku, lub Śliwnickiego. Nikt nie poświęci na to czasu, a przecież po przyjeździe pana Lucyana niechybnie go będę chciał przekonać i rzecz

---

* Lucyana Siemieńskiego.

tak wykierować, aby artykuł wszedł, choćby właśnie przez lekceważenie teraźniejsze rzeczy.

Papiery wszystkie ogromnie spadły; kto ma gotówkę może majątek łatwo zrobić, kupując teraz wszystko po niczemu. W całej Europie popłoch niesłychany; tylko ja się niczego nie boję.

PS. Jest już urzędowne odwołanie wieści o traktacie Rosyi z Francyą, co łatwo było do przewidzenia. W Rzymie ferwor zjawia się już, ale Francuzi powstrzymują, ogłaszając surowe nakazy spokojności i stan oblężenia. Manifest Austryi nie nazywa Napoleona cesarzem, tylko *Herrscher*. Okólnik Buola dyplomatyczny, w sposób szydzący mówi o Napoleonie, a mianowicie przedrzeźnia jego *Idées Napoléoniennes* jako utopie.

Zabawną niezgrabność popełniono tu w urzędowem tłómaczeniu manifestu. W niemieckim tekście jest ustęp, który mówi: *der treulose Feind Deutschlands*, a po polsku tu przełożono: chytry Niemiec nieprzyjaciel. Dwójznaczność niepomyślna.

Wężyk ze mną nic nie mówi o publikacyi, tylko, że półtora raza przeczytał. I to sztuka, której nie umiem, tylko albo raz, albo dwa, trzy, bez ułamku.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Chroberz, 4 maja 1859.

Mam sobie do wyrzucenia, iż nie wyjaśniłem dostatecznie potrzeby pospiechu przesyłki publikacyi do Sennewalda. Jest obawa, aby przez opóźnienie dojścia jej do cenzury, uboczne wpływy różnych osób czas do położenia przeszkód zyskały. Powrót pana Siemieńskiego może się przewlec, deliberacya nad artykułem może potrwać, artykuł może nie przejść, a wśród tego w Warszawie przeminąć najdogodniejsza pora.

Podzielam zdanie pańskie, że do przeprowadzenia artykułu przez Czas pomyślna teraz jest chwila, z powodu zajęcia umysłów ogólnemi wypadkami. Dla tych samych

okoliczności dobra to jest pora do załatwienia się z cenzurą w Warszawie. Teraz niech to wszystko przejdzie, później czytać mogą.

HELCEL DO WIELOPOLSKIEGO.

Mianocice, 27 czerwca 1859.

Z Kielc wróciłem wczora i pojutrze już może pojadę do Krakowa. Przyjazd pana Schwarzmana * wielce mnie cieszy, i za tę dobrą nowinę odwdzięczając się, posyłam w zamian inną, tak ważną, iż polecam w Książu, aby ten list zaraz wyekspedyowali. Wczorajszy Czas tu odebrany, zawiera urzędową depeszę z Werony. Dnia 21 czerwca, Francuzi zajęli Lonato i Castiglione; Austryacy cofnęli się trocha, ale zostali zawsze na prawym brzegu Mincio. — Dnia 23 Austryacy zajęli prawem skrzydłem Pozzolengo i Cavriana, a lewem Guidizzola i Castelgofredo, chcąc Francuzów oskrzydlić. Francuzi wstrzymując lewe skrzydło austryackie, uderzyli nazajutrz główną siłą na Solferino, a następnie Cavriana i dotarli aż pod Voltę, i tak przecięli armię austryacką na dwoje. To spowodowało odwrót zupełny Austryaków i bitwę tak ogromne klęski przynoszącą Austryakom, iż sami piszą w depeszy, że ponieśli «niezwykle wielkie straty.» Musiała to być bitwa niemal jak pod Austerlitz, Trzebaby czytać depeszę, aby w niej widzieć *durch die Zeilen*, iż to musiała być niesłychanie wielka klęska. Nie chwalą się już nawet z męztwa, tylko zawsze narzekają na większe siły nieprzyjacielskie. Nie wyszczególniają strat swych bynajmniej, i o stratach francuzkich ani nie wspominają.

W Krakowie poczynają się coraz większe restrykcyjne środki.

Jam mocno jeszcze był słaby po wyjeździe z Chrobrza, musiałem w Kielcach wołać doktora.

---

* Dawny guwerner w domu Wielopolskich, który miał zająć miejsce bibliotekarza. Umowa z nim nie przyszła do skutku.

Kraków, 1 lipca 1859.

Nowin ztąd nie ma żadnych do pisania. Coraz rzecz podobniejsza, że zakład margrabia przegra. — Cenzura niesłychanie tu zostrzała; najsłabsza recenzya pism Maciejowskiego, zarzucająca mu germanizm, nie przyszła w Dodatku do Czasu.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Chroberz, 17 września 1859.

Wiadomość o odbiorze książek w Rogalinie * ucieszyła mnie i pośpieszam już tutaj z wyrazem prawdziwej mojej dla pana wdzięczności za czynność, która pewnie z niemałym mozołem połączona była.

Publikacyi u Sennewalda zaledwie 50 egzemplarzy rozprzedano, nie więcej może także rozeszło się przez Friedleina. Wypada nam zastanowić się, czy dalszych publikacyi nie ograniczyć do 500 egzemplarzy, a podnieść cenę? Kto wie, czy niskość ceny nie odstręcza od kupna takich, którzy wartość dzieła cenią tylko podług złotówek w katalogu.

Od pana Iwanowskiego, bibliotekarza cesarskiej petersburgskiej biblioteki, odebrałem list, w którym z okoliczności mojej odezwy, objaśnia mnie o rękopismach i rzadkościach tamtejszych, do Jana Sobieskiego się odnoszących, i oświadcza gotowość udziału onych do naszych Sobieścianów. Odpowiedź odkładam do osobistego z panem porozumienia się.

HELCEL DO WIELOPOLSKIEGO.

Kraków, 19 września 1859.

Że źródła łacińskie nie nagły znajdą w handlu księgarskim odbyt, o tem ani wątpić, i dla tego gdyby nie część polska pierwszego numeru, to bym był za tem był obstawał, aby Sliwnickiego tylko 500 egzemplarzy bito. Co do listów

---

* Helcel osobiście jeździł do Rogalina, po odbiór książek należących do Swidzińskiego.

Sobieskiego, sądzę przeciwnie, że tych cały nakład 1000 egzemplarzy najdalej w dziesięć lat cały się rozejdzie, bo to historya, rzecz sama z siebie ciekawa, ważna i często zabawna. Później, źródła obcojęzykowe i mniej smaczne, można będzie ograniczyć do tej mniejszej ilości.

HELCEL DO WIELOPOLSKIEGO.

Kraków, 15 listopada 1859.

Właśnie miesiąc, jak żadnej nie mam od margrabiego wiadomości, a gdy niektóre rzeczy, względem których listu spodziewałem się, są wcale pilne, przeto jestem w obawie, czy znów stan zdrowia margrabiego nie jest powodem zatamowania korespondencyi. Dla tego odzywam się zaczepnie i proszę o uspokojenie mnie. Coś koniecznie zajść musiało osobliwego, bo i brak rezolucyi z cenzury warszawskiej a informacyi względem zbyt długo znów wystawionej na wszelkie wypadki biblioteki rogalińskiej, jest mi wskazówką jakiegoś tam tamującego wypadku, który mnie niepokoi. Mam nadzieję, że prędki list margrabiego mnie pocieszy.

My tu tymczasem nie zaniedbujemy się i mamy się z czem pochwalić! Oto najprzód, za staraniem pana Lucyana Siemieńskiego, nabyłeś margrabia śliczną i arcyporządną rzecz, bo nietylko wcale nie złą rycinę sztychowaną Zygmunta Myszkowskiego, ale nadto całą książeczkę, do której ona wraz z dziewięcioma innemi rycinami polskich panów bliskoczesnych należy, a w której jest i żywot Zygmunta i trocha jego genealogii. To wszystko po niemiecku, pod tytułem: *Polnische Kriegs- und Staatssachen.* Nürnberg. 1666. (arcy rzadkie.) Proszę o odpowiedź a prędką, bo inaczej ja kupię Myszkowskiego dla siebie: kosztuje sześć talarów.

W Bibliotece Warszawskiej listopadowej, Bartoszewicz mści się na mnie za przyjaźń z margrabią, pastwiąc się nad moją Radziwiłłówną. Lelewel w nowej edycyi odpowiada na moje zarzuty, bardzo źle i śmiesznie nawet, formalnie radotując, albo z gniewami a przynajmniej z dąsami, których się nie spodziewałem.

Kraków, 5 grudnia 1859.

Bardzo tu ważne rzeczy zaszły w Towarzystwie naukowem, pod względem adresu o język szkolny. Stanęła sprawa na Rubikonie. Na posiedzeniu pełnem Henryk Wodzicki, Adam Potocki i Piotr Moszyński byli przewybornymi i rzecz przybrała rozmiar wielki, mimo chęci i myśli pierwotnej proszących. Lecz to rzecz zbyt obszerna do wypisania.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Chroberz, 7 grudnia 1859.

Zajęty teraz interesami, nie wybieram się tak rychło do Krakowa, póki nie otrzymam wiadomości o licytacyi mobiliów po mojej ciotce; chociaż bardzo mnie zajęła w liście pańskim wzmianka o wypadkach w Krakowie. Z wielu stron dzisiaj naciskają okoliczności, dla tego także wypada nam spieszyć z publikacyą.

Chroberz, 3 lutego 1860.

Odpowiadając na list pański z 25 z. m.*, donoszę najprzód, że i dobre i złe o nas wiadomości ze zwykłej przesady sprowadzić wypada do średniej, rzeczom ludzkim właściwej objętości. I tak, dwaj egzekutorowie (testamentu Swidzińskiego) protestowali dosyć niewinnie i licho, dotąd tylko przy liście do mnie; mają zamiar ogłosić drukiem tę protestacyę w Bibliotece Warszawskiej, lecz nie nastąpiło to jeszcze w numerze styczniowym, ponieważ naczelny zwierzchnik nad rzeczami cenzury dotyczącemi, znajduje ten krok niewłaściwym i chce im dać czas do namysłu. Dalej rujnowanie się nowego domu w Chrobrzu ogranicza się dotąd na spadnięciu kilku kroksztynów na żelaznych sztybrach, w miejsce czego dają się zaraz nowe, silniej przytwierdzone, a niewiele znacząca rysa w kawałku muru, ściśniona jest ankrą.

Na skutek znanych panu uwag moich, pan Baworowski, w powtórnie nadesłanym mi projekcie, zmiany stosowne poczynił i dodał przewidzenia, podług których kiedyś, w razie

---

* Zagubiony.

zgaśnięcia ordynacyi Baworowskich a trwania naszej, ich zbiory naukowe do margrabstwa przyłączone być mają. Dalej zaś jeszcze, po wygaśnięciu rodzin, do dziedziczenia dóbr na przypadek rozwiązania ordynacyi przez założyciela powołanych, całe także dobra jego z naszą ordynacyą połączone być mają. Rzecz ta ma więcej znaczenia moralnego, zwłaszcza do nadchodzącej publikacyi, aniżeli rzeczywistą korzyść, którą dopiero czasy przyszłe, w odległych następcach ziścić mogą.

Chroberz, 15 lutego 1860.

Odebrałem nadesłany wycinek Czasu, w którym dodana przy protestacyi uwaga pana Siemieńskiego jest bardzo stosowna i godzi w punkt stanowczy.

Uwagi nad tą protestacyą do publikacyi naszej, mam już gotowe i całe moje pismo na ukończeniu. Zależy mi teraz tem bardziej na przyspieszeniu naszej publikacyi, gdy sprawy różne ze Swidzińskimi, a mianowicie o Drążno, poprzegrywane jak zawsze w Radomiu, zaczną być sądzone w Warszawie; w czem nowa publikacya korzystnie oddziałać będzie mogła przeciwko egzekutorskiemu majaczeniu, które tak jawnie nosi na sobie piętno wymuszonego zadosyć uczynienia miejscowym warszawskim wymaganiom.

W tych dniach odebrałem, wskutek odpowiedzi mojej Iwanowskiemu i listu do Korffa, od obu obszerne odpisy, nader uprzejme i otwierające do użytku naszego wydawnictwa, któremu wielkie pochwały oddają, wszystkie skarby biblioteki cesarskiej, z których odpisy korespondencyi Sobieskiego z monarchami niebawnie nadesłane mi będą.

Zapisałem z Warszawy pismo Bartoszewicza o Turkach i Tatarach, w którem przywłaszczył sobie rozprawę Swidzińskiego. Postępek Bartoszewicza jest tem naganniejszy, gdy w zeszłorocznej naszej publikacyi, umieściliśmy ostrzeżenie. W każdym razie, w kronice zbiorów o tem wzmiankę uczynić przyjdzie. Zleciłem także zebranie, podług życzenia pańskiego, pism Bartoszewicza, lecz upraszałbym o rychłe nadesłanie ich spisu.

Obeszła mnie wieść o uniwersytecie krakowskim *. Czy ona ma jaką podstawę? Uwagi godną jest rzeczą, iż dotąd przeciwko niej nie było urzędowego objaśnienia, jak się to w podobnych razach zdarza.

HELCEL DO WIELOPOLSKIEGO.

Kraków, 23 lutego 1860.

Wszelkich ludzkich używam sposobów do popychania drukarni; temu też tylko przypisać można, że od miesiąca dwanaście arkuszy udrukowali dalej, pomimo licznych świąt, a teraz ostatków, które się u drukarczyków zawsze dublują. Nie pragnie margrabia więcej ukończenia tej publikacyi niż ja, który również nią tylko wstrzymywany jestem od podróży do Wrocławia w interesach majątkowych, bez której się nie obejdzie.

Boję się o Warszawę, która, jak widzę ze wszystkiego, pod bardzo złym jest wpływem. Życzę sobie bardzo mieć wszystkie hurtem pisma Bartoszewicza, których dla małoważności nie znam i wyliczyć wszystkich nie umiem. Wiem tylko o jakichś Obrazach hetmanów polskich, o jakimś biografii znakomitszych mężów XVIII wieku zbiorze, gdzie między innymi jest Orzelska i Gazeta Łuskiny, i o masie wielkiej recenzyi w Bibliotece Warszawskiej, autor bowiem ten, zawód swój literacki zaraz od krytyki drugich począł. Trzeba to zgromadzić do naszego użytku, jako wyborne mięso na nasze siekane kotlety.

Wieść o akademii naszej zniesieniu ucichła, ale trwa o wprowadzeniu w niej oszczędności. Był tu już o to gotowy adres, a teraz wstrzymany.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Chroberz, w pierwszej połowie kwietnia 1860.

Wybierałem się jechać jutro do Krakowa, wszakże odebrany wczoraj list pański zmienił to moje postanowienie

---

* Wieść o zniesieniu uniwersytetu.

*

i idąc w tym razie jak zwykle za życzliwą radą pańską, odłożyłem podróż do Krakowa na koniec miesiąca. A jednak tyle jest rzeczy, o których zakładałem sobie i gorąco pragnąłem osobiście z panem naradzić się. Wyręczy mnie w tem moja żona, oraz pismo, które na jej ręce powierzam, z góry zaraz upraszając o ścisłą tajemnicę, dopóki ten nowy zwrot rzeczy * nie stanie się stanowczym. Obok tego co zawiera załączone oznajmienie, w jedynym dotąd egzemplarzu i co objaśni moja wyręczycielka, nie potrzebuję o obecnem rzeczy położeniu rozwodzić się tem bardziej, że dawniejsze nasze o tych okolicznościach rozmowy, oraz co pan w ostatnim czasie o złych usposobieniach Warszawy pisałeś, upoważniają mnie do wniosku, iż teraz także, jak to już nieraz zdarzyło się w rzeczach ważnych, myśli pańskie z mojemi ku tej samej stronie ciągną. Oprócz oznajmienia pożegnalnego, gotowy już jest zupełnie projekt tranzakcyi, spory uprzedzającej. Z zakomunikowaniem jej Swidzińskim wstrzymywaliśmy się dotąd, w oczekiwaniu osobistej z panem narady w Krakowie. Projektu tranzakcyi, jako zbyt obszernego, a w którego przypisywaniu nikim obcym wyręczyć się nie możemy, załączam tutaj treść w skróceniu. Opinii pańskiej z upragnieniem wyglądamy. Gdy tranzakcya ze Swidzińskimi zawartą będzie, wtedy i oznajmienie pożegnalne na czele nowej publikacyi, i całkowitą osnowę tranzakcyi, w przypisie po oznajmieniu, wydrukować zamierzam.

Życząc z serca, aby powyższa wiadomość, w tych długich frasunkach po Swidzińskim, przyniosła panu równą ulgę, jak nam samo powzięcie tego zamiaru już przynosi, ponawiam wyraz, w powodzeniach i przeciwnościach jednakiej zawsze mojej przyjaźni.

HELCEL DO WIELOPOLSKIEGO.

Kraków, 12 kwietnia 1860.

Natłok smutnych myśli, które we mnie obudziło czytanie listu margrabiego i oznajmienia, z takim zamętem

* Zrzeczenie się zapisu Konstantego Swidzińskiego.

krąży jeszcze po mej głowie, febrą i chininą odurzonej, iż nic jasno i czysto wykoncypować nie mogę. Tylko się ten głos przez wszystko przedziera z mej duszy, że niech margrabia wstrzyma się z wykonawczymi krokami tego projektu, aż do zobaczenia się rychłego ze mną. Wszak to nie długo!

Uwolnić się od wiecznych zatargów i pocisków, — zgoda! Dawno tego pragnąłem, nie wiedząc jak zaradzić. Ale czyż dla tego musi być koniecznie na pastwę poświęcony najdroższy klejnot Konstantego, z którym się duch jego i po śmierci łączy? Sądzę, że nie! Sądzę, że dadzą się obmyślić środki pogodzenia tych dwóch widoków. Towarzystwo naukowe krakowskie posiada dom piękny, w którym biblioteka umieszczoną być może, biblioteka, której Towarzystwo żadnej nie ma. To co zostanie, choćby z rozszarpanego majątku Swidzińskiego, to zawsze będzie bogactwem dla Towarzystwa, które też nie będzie potrzebowało płacić i żywić ani redaktora, ani bibliotekarza. Zbiory Swidzińskiego miałyby więc piękne umieszczenie i bezpieczeństwo jakieś, przez stosowne zastrzeżenie donatora, i użyteczność; a machinacye tych laufrów popularności, którzy wszędzie więcej dbają o zbudowanie sobie piedestału z dobrej rzeczy, niż o samą rzecz dobrą, byłyby bez tryumfu pożądanego: i ta ślepa Warszawa gwarliwa, uległaby poważnemu Krakowowi; nowa stolica, dawnej.

To są moje myśli błędne jeszcze, które w swej jasnej głowie margrabia rozwidnić potrafisz. Zaklinam margrabiego na wszystkie obowiązki przyjaźni Konstantego i mojej, by się margrabia wprzód ze mną obaczył, zaniem do czynu przystąpisz.

Mianocice, 21 maja 1860.

Wczoraj po obiedzie wyjechałem z Krakowa, umyślnie doczekując godziny ostatniej, rozstrzygającej wypuszczenie w obieg publikacyi, bez przeszkody cenzury.

Sądzę, wnosząc po przykładzie dawniejszym, że pismo nowe egzekutorów (testamentu Swidzińskiego) już margrabiemu musi być znane, jako wprost zakomunikowane. Przy-

słane z własnoręcznymi podpisami do Czasu, we środę będzie umieszczone. Dotąd, prócz Wężyka, nikt tego pisma w Krakowie nie czytał; jemu zaś pokazać musiałem, taki był ciekaw i niespokojny. Odetchnął dopiero, gdy doszedł do końca. Sądu nie wydał swego o piśmie, ani *pro*, ani *contra*.

List otwarty do Reichsrathów trzech gorliwie podpisują ludzie najpoważniejsi.

WIELOPOLSKI DO HELCLA.

Chroberz. 23 maja 1860.

Odczytałem odpowiedź egzekutorów na oznajmienie: lichota jej tak pod względem myśli, jako też wykładu, przewyższa wszelkie moje oczekiwania i wszelką potrzebę dalszej z nimi polemiki usuwa, tem bardziej, że gotowa odpowiedź mieści się już w uwagach ostatniej mojej publikacyi. Chodzi tylko teraz, aby ta ostatnia jak najrychlej w obieg puszczona być mogła.

Chroberz, 10 listopada 1860.

Zjazd warszawski * jest jakby nową zwycięzką kampanią zachodniego władcy (Napoleona III). Przewyższył on w niej Juliusza Cezara, bo powiedzieć sobie może: *non veni, non vidi, vici.*

---

* Cesarza Aleksandra II z cesarzem Franciszkiem Józefem i księciem Wilhelmem, rejentem pruskim, dziś cesarzem niemieckim.

XI.

POWRÓT HELCLA DO ŻYCIA PUBLICZNEGO.

Manifest cesarski z 15 lipca 1859 roku, zwiastujący zakończenie wojny ugodą w Villafranca, obiecywał «utrwalenie wewnętrznej pomyślności i zewnętrznej potęgi monarchii, za pomocą stosownego rozwijania obfitych jej sił duchowych i materyalnych, jako też odpowiednich czasowi ulepszeń w prawodawstwie i administracyi.» Rząd miał przedewszystkiem na oku podparcie jakimbądź sposobem kredytu państwa; czuł potrzebę odzyskania ufności u poddanych, uciszenia malkontentów zwłaszcza w Węgrzech i w Wenecyi, przywrócenia ładu we wszystkich gałęziach równie bezsilnej administracyi; ale intencyą jego było nie odstąpić od zasad patentu z 31 grudnia 1851, z nikim władzą się nie dzielić, poczynić najkonieczniejsze tylko ustępstwa i stary system, nieco odświeżony, nadal utrzymać. Dążąc do mrzonki jednolitości państwa i do niepodzielności władzy monarszej, nie mógł zwrócić się ani ku stronnictwom narodowym, ani ku Niemcom liberałom; Węgrzy bowiem żądali odrębności i powrotu do stanu z roku 1848, lub przynajmniej do historycznych przywilejów; Słowianie domagali się uznania praw narodowych, swobód konstytucyjnych i przekształcenia Austryi w mniej więcej wyraźną federacyę; liberalny obóz niemiecki, wspólnie z rządem stojący przy zasadzie jedności państwa i germańskim charakterze monarchii, albo chciał przywrócenia konstytucyi kwietniowej 1848, albo też form konstytu-

cyjnych i parlamentarnych. Pamięć ruchów rewolucyjnych świeżą jeszcze była, obawiano się więc wszystkiego, co te czasy przypominało, nie dowierzano ludziom z tą epoką zsolidaryzowanym i w niej czynnym. Tak zwani starzy konserwatyści węgierscy, jedni zaufania używali, między ludźmi nienależącymi do rządu; lecz i oni nie mieścili się w ramach systemu. Najprzód, głównym ich postulatem była odrębność narodowa, prawodawcza i administracyjna Węgier; dalej, poszanowanie cech narodowych i praw historycznych innych krajów; udział ludności w rządzeniu, za pośrednictwem reprezentacyi stanowych; jednem słowem, rozbrat z absolutyzmem, centralizacyą i germanizacyą, a powrót do historycznego porządku, wyrażonego w sankcyi pragmatycznej. Podobne warunki stawiali niektórzy arystokraci czescy, w służbie rządowej będący, którym wejście do gabinetu proponowano.

Ministrowie, własną mądrość do dna wyczerpawszy, prędzej byli zawadą, niż pomocą i rady dobrej dać nie umieli. Nie pozostawało przeto, jak szukać między biurokracyą ludzi gotowych podjąć się dzieła. W pięć tygodni dopiero po wyjściu manifestu, 22 sierpnia, ustąpił Bach, dusza dawnego porządku i jego główna podpora jenerał Kempen, minister policyi. Minister spraw zagranicznych, hr. Rechberg, objął prezydencyą gabinetu; tekę spraw wewnętrznych oddano namiestnikowi Galicyi, Agenorowi Gołuchowskiemu, * na którego barkach spoczęło zaprowadzenie ładu w administracyi; policyę wziął br. Aleksander Hübner, przedtem poseł w Paryżu i w Rzymie. Wyznania i oświatę zachował hr. Leon Thun, skarb br. Bruk; hr. Nadasdy, Węgier z nazwiska, czuwał nad sprawiedliwością. Sprawy wojskowe pozostały przy naczelnej komendzie armii, którą w gabinecie reprezentował arcyksiążę Wilhelm. — Ogłaszając nomi-

---

* Sprawy wewnętrzne ofiarowano hr. Henrykowi Clamowi, gubernatorowi w Krakowie, który odmówił, z powodu odrzucenia jego programu organicznego. Wtenczas ustąpił także z urzędu.

nacye, gazeta urzędowa dodała program ministeryalny bardzo chudy, wymieniający następne punkta w porządku, w jakim gabinet zamierzał postępować: organizacya gminy; swoboda wyznań niekatolickich; uregulowania cywilnego stanowiska Żydów; kontrola wydatków; autonomia i reprezentacye prowincyonalne; rzeczy, które ani wystarczyć, ani nikogo zadowolnić nie mogły.

I w przeprowadzeniu swego nader szczupłego programu, rząd kroczył powoli, z respektem dla rutyny, biurokratyczną wydeptaną ścieżką. Okólnik ministra spraw wewnętrznych, z 25 sierpnia, polecił urzędnikom dołożyć usilności, aby ułatwić «spieszne wykonanie reform prawodawczych i administracyjnych, w manifeście zapowiedzianych;» zalecił im także ścisłe przestrzeganie przepisów, posłuszeństwo, tudzież «uprzejme i ludzkie obchodzenie się ze stronami *(sic)*». Przed zamianowaniem nowego gabinetu, minister oświaty otrzymał rozporządzenie cesarskie,* dozwalające, «aby po gimnazyach, w tych stronach, gdzie ludność przeważnie innym aniżeli niemieckim językiem mówi, zaniechano ogólnego prawidła z 9 grudnia 1854, które orzekało, że w wyższych klasach język niemiecki, jako wykładowy, ma mieć przewagę;» powtórzywszy teraz to oznajmienie, z «zaniechaniem» dawnego zwyczaju wcale się nie spieszono. Ustanowiono komisyę w celu reformy podatków stałych, ale dodatki do podatków, na wojnę nałożone, dalej płacić nakazano. — Wyszedł patent urządzający wewnętrzne stosunki wyznania protestanckiego w Węgrzech, lecz protestanci przeciw niemu zaprotestowali, twierdząc, iż rzecz ta należy go ich legalnego zboru. Od Siedmiogrodu rozpoczęto zwoływanie komisyi do rozbioru projektu ustawy gminnej, złożonych «z mężów posiadających zaufanie ludu, a na zaufanie rządu zasługujących», którzy zwykle oświadczali, iż mówić tylko mogą za siebie, bo mandatu legalnego nie mają. — Polecono urzędnikom uczyć się mowy krajowej; zapowiedziano przywrócenie w ministerstwie spraw wewnętrznych podziału na sekcye według kra-

---

* Z 20 lipca 1859.

jów, który to podział Stadion zniósł i sekcye według przedmiotów ustanowił.

W gabinecie, jeśli kto myślał o reformach organicznych, to baron Hübner, głowa polityczna i dalej patrząca. Po za gabinetem, o takich reformach przemyśliwali starzy konserwatyści węgierscy, zawsze Austryi wierni, którzy jeszcze podczas oblężenia Wiednia, z marszałkiem Windisch-Graetzem układali plany organizacyi Węgier i całej monarchii. * Siłę ich stanowiło wypróbowane przywiązanie do domu Habsburgów, prrzyjęcie zasady historycznej i prawnej, całej Austryi wspólnej; związki z arystokracyą czeską i z dworem. Od ukończenia wojny, przychodziły od nich na ręce prezesa gabinetu, w osobistych z nimi stosunkach zostającego, listy i memoryały o niebezpieczeństwach położenia, o błędach popełnionych, o nowem urządzeniu monarchii. Najdobitniej rzecz wyłożył hr. Emil Dessewffy, prezydent akademii węgierskiej, roztaczając zarazem plan szczegółowy i środki przeprowadzenia reform.

W październiku Hübner wybrał się do Pesztu, żeby tam zasiągnąć języka.** Wskutek tej podróży, około połowy miesiąca odbyła się w Wiedniu konferencya poufna, w której wziął udział ze strony rządu Rechberg i Hübner, tudzież Dessewffy, baron Josika, dawny kanclerz siedmiogrodzki; dzisiejszy *judex curiae*, Majlath, hr. Antoni Szecsen. Za podstawę wzięto memoryał prezydenta akademii węgierskiej, który później, chociaż znacznie zmodyfikowany, posłużył także za podstawę patentu z 20 października 1860. Węgrzy proponowali wrócić do sankcyi pragmatycznej i przyjąć jej konsekwencye, uszanować prawa historyczne wszystkich krajów i narodowości, dać im obszerną autonomię i reprezentacye prowincyonalne, złożone z reprezentantów stanów; sprawy wspólne, ściśle określone, zostawić radzie państwa,

---

* Helfert.

** Donosząc o podróży magnatów węgierskich do Wiednia, Pesther Lloyd dodawał, iż rząd chce od nich powziąć wiadomości o stanie kraju, którego sympatye pragnie odzyskać.

z delegatów od sejmów złożonej. — Gdy Hübner na posieniu gabinetu wniósł konkluzye w tym sensie, taki napotkał opór u swoich kolegów, że podał się do dymisyi.*

Wszystko zostało po staremu. Wolą jest NPana, mówiła gazeta urzędowa, donosząc o dymisyi Hübnera, który łagodnem obchodzeniem się z prasą, niejaką zyskał popularność, — wolą jest NPana, aby program z 22 sierpnia nie doznał uszczerbku, ani zwłoki. Komunikat większe jeszcze wywołał niezadowolenie, gdyż oczekiwano właśnie, że program ministeryalny znakomitego dozna «uszczerbku;» o mniejszą lub większą zwłokę w jego wykonaniu nikt bardzo nie stał. Wystąpiła na stół kwestya językowa, którą rząd sam poruszywszy, połowicznie i tylko na papierze rozwiązał, gdyż w szkołach uczono dalej po niemiecku, a w uniwersytetach językiem wykładowym miał pozostać «język państwa.» Pierwsi ruszyli się studenci w Peszcie, z prośbą o wykłady dla nich zrozumiałe, przypominając, że majątek uniwersytetu pochodzi z fundacyi przez Węgrów poczynionych. Zastępca gubernatora odesłał petentów do władzy akademickiej, ministra oświaty i cesarza. Rektor usiłował odwieść młodzież od powziętego zamiaru; odpowiedziano mu, że zgromadzeni po niemiecku nie rozumieją; przemówił więc po łacinie, lecz z jednakim skutkiem, a zakazu na piśmie dać odmówił. W Wiedniu nie przyjęto wysłanej deputacyi, wytoczono śledztwo dyscyplinarne i ostatecznie menerów ukarać nie śmiano.

Bytność w Wiedniu magnatów węgierskich o tyle nie pozostała bez śladu, że przyspieszyła zwołanie rady państwa «wzmocnionej.» Dnia 11 listopada ukazał się list cesarski do ministra skarbu, oznajmiający mu wolę monarszą «przyprowadzenia do równowagi dochodów i wydatków,» i polecający ułożenie budżetu, dla przedstawienia go radzie państwa, w myśl patentu z 31 grudnia 1851, «z przybraniem tymczasowych uczestników *(sic)* z krajów koronnych i różnych stanów.» — W dalszem postępowaniu, rząd jedną ręką

* Hübnera zastąpił baron Thierry, 21 października.

dając niejakie ustępstwa, drugą przykracał cugli i jedne uczynki drugimi neutralizował. Jednocześnie z dymisyą dobrze widzianego Hübnerą, odszedł źle widziany pierwszy adjutant cesarza, hr. Grünne, poczytywany za sprawcę wiela złego. Po liście do ministra skarbu, zjawił się dodatek do prawa prasowego, znoszący ostrzeżenia przed dwoma udzielane laty i zarazem podciągający pod karę aresztu do 6 miesięcy, lub grzywny, «pogłoski, okazujące się być sposobnemi *(sic)* obrazić kogoś w jego towarzyskiem lub publicznem stanowisku, wywołać wzburzenie zagrażające publicznej spokojności, lub osłabić zaufanie do rządu.» Osłabić zaufanie do rządu, było zaiste rzeczą niepodobną, bo zaufanie już od dawna nie istniało; lecz rząd, wiedząc jaka ku niemu panuje nieufność, wszędzie widział nieprzychylne sobie dążności.* — Kwestya konstytucyi państwa nie może stanowić przedmiotu rozpraw, — powiedziano dziennikom, co znaczyło, że o żadnych zmianach mówić nie wolno. Wyjątek czyniła kwestya żydowska, «rozczynem dukatów,» jak się ktoś wyraził, popierana w prasie. I rok się skończył zapowiedzią, że ustanie zakaz wzbraniający Żydom trzymania sług chrześciańskich, że im wolno będzie dobra ziemskie nabywać; że, według słów Czasu «talmud zrównany zostanie z Ewangelią.»

Następnego roku, 5 marca, przyszedł wreszcie patent o radzie państwa «wzmocnionej» przez «radców nadzwyczajnych» dożywotnich, arcyksiążąt, dygnitarzy kościelnych, «mężów, którzy się w służbie wojskowej lub cywilnej odznaczyli,» od cesarza mianowanych; tudzież przez radców na lat sześć z łona reprezentacyj prowincyonalnych w liczbie 38 wybieranych.* Do atrybucyi rady, z prawa inicyatywy ogołoconej, należało «oznaczanie budżetu, sprawdzanie rachunków, przedstawienia komisyi długu państwa,» na

---

* Vorstadt-Ztg otrzymała ostrzeżenie za postawienie kandydatury arcyksięcia austryackiego do korony Włoch środkowych, «co zostaje w sprzeczności z warunkami pokoju i przeto ubliża czci należnej najwyższym członkom familii cesarskiej.»

** Sejmy miały przedstawiać cesarzowi trzech kandydatów na każde miejsce.

schyłku ubiegłego roku ustanowionej; dalej rozbiór «wszystkich ważniejszych projektów w przedmiocie ogólnego prawodawstwa, przedstawienia reprezentacyi krajowych, udzielanie opinii o usterkach i brakach w ustawodawstwie.» Chłop budując stodołę, zaczyna od słupów i podwalin i żadna mądrość ludzka go nie skłoni najprzód dach słomą poszywać, jak to wiedeńscy ludzie stanu czynili. W nieobecności owych reprezentacyi prowincyonalnych, wypadło tymczasem radców dekretem zamianować. Żeby Węgrów do rady sprowadzić, po kilkotygodniowym namyśle i zapewne wysondowaniu gruntu, dano Węgrom obietnicę koncesyi. Arcyksiąże Albrecht ustąpił gubernatorstwo jenerałowi Benedekowi; list cesarski do tego ostatniego *, zarządził zniesienie «oddziałów namiest niczych» i oznajmił zamiar przywrócenia komitatów z kongregacyami, oraz «przygotowania wniosków pod względem sejmu.» Zniesiono i w samej Austryi niektóre namiestnictwa, między niemi krakowskie i bukowińskie, w widokach oszczędności **. — Pod koniec miesiąca ukazały się nominacye radców ***. Jaką myślą przewodnią rząd kierował się przy nominacyach, to Bogu chyba wiadomo, — dość że stworzył większość przeciw sobie. I ta większość nie doszła bez trudu. W Węgrzech głos powszechny odpowiedział na list do Benedeka: «nie chcemy kota w worku kupować;» pod pozo-

---

* Z 19 kwietnia.

** Tu nadmienić wypada, że memoryał hr. Dessewffy wracał do myśli ks. Metternicha i tworzył grupy narodowe: Czechy z Morawią, Galicyę ze Szląskiem i Bukowiną, i t. d., z których każda mieć miała osobną kancelaryę nadworną.

*** Znakomitsi członkowie dożywotni byli: kardynał Rauscher, książęta Schwarzenberg, Lichtenstein i Auersperg, hrabia Jerzy Apponyj, hr. Hartig. — Radców czasowych przypadło na Węgry sześciu: hr. Barkoczy, Oëtwös, br. Vay, Jerzy Majlath, Somsicz i burmistrz Warasdynu Topercer; na Czeczy trzech: hr. H. Clam-Martinic, hr. Nostic, prezes izby handlowej w Reichenbergu Trenkler; na Galicyę trzech: Maurycy Kraiński, Stanisław Starowiejski, adwokat Polański. Na inne prowincye po dwóch i po jednemu; tylko z Wenecyi kandydatów przedstawiały kongregacye tamtejsze.

rem postawienia pomnika dla Stefana Szechenyi, gotowała się wielka demonstracya narodowa, której rząd zakazał, lecz nie powstrzymał; radcy już zamianowani, bezwarunkowego udziału w radzie państwa odmawiali, Somsicz i Vay całkiem się usunęli, a za ich przykładem poszli niektórzy z innych prowincyi; — nakoniec hr. Antoni Szecsen, nowo powołany z Węgier, i hr. Henryk Clam-Martinic byli tymi, co wszystkie rachuby rządu pokrzyżowali. Zaszła też przykra dla gabinetu okoliczność, samobójstwo wmięszanego w przeniewierstwa w dostawach dla armii ministra skarbu.

Ostatniego maja otwarto posiedzenia rady państwa, pod prezydencyą arcyksięcia Rajnera. Z przysięgi wypuszczone zostały dwa punkta: ścisłe przestrzeganie regulaminu i obowiązek zachowania tajemnicy, w następstwie czego rząd widział się zmuszonym ogłaszać coraz obszerniejsze sprawozdania posiedzeń. Czy to przez nieradność, czy też przez rezygnacyę, zamiast wystąpić z programem, gabinet przyszedł tylko z budżetem, wykazującym około 40 milionów deficytu, i z projektem prawa o hypotekach. Przed rozpoczęciem czynności, Apponyj złożył do protokołu w imieniu Węgier zastrzeżenie na rzecz ich praw historycznych. Następnie hr. Henryk Clam-Martinic wniósł odesłanie budżetu i innych radzie przedstawianych projektów do komisyi; budżetu mianowicie do komisyi, mieszczącej w sobie reprezentantów wszelkich narodowości i interesów. Uchwałę rady, powziętą wbrew opozycyi biurokratów, cesarz «wyjątkowo» potwierdził, i to był pierwszy wyłom w twierdzy, w której rząd usiłował się zamknąć.

Gdy przyszła na stół ustawa hypoteczna, minister sprawiedliwości chciał ominąć drażliwe kwestye zasad, zasłaniając się tem, że prawo było już przedstawione do sankcyi monarszej, którą wstrzymano, przez «względność» dla rady państwa. Węgier Barkoczy odmówił radzie kompetencyi stanowienia ustawy wspólnej dla całej monarchii; żądał, aby rada wskazała ogólne podstawy, pozostawiając szczegóły sejmom; żalił się na użycie języka niemieckiego w aktach hypotecznych w Węgrzech. Starowiejski także

upomniał się o prowadzenie w Galicyi ksiąg hypotecznych po niemiecku. Minister utrzymywał, że w okolicach czysto madziarskich język miejscowy nie jest wykluczony; co do Galicyi dodał, że o usunięciu języka polskiego nie wie i że żadne go w tej mierze zażalenie nie doszło. Centraliści, Lichtenfels i Hartig, bronili «jedności ustawy;» poparł ich Polański; lecz gdy z ust Hartiga padło, że język niemiecki jest językiem państwa, spór przeniósł się na grunt narodowości i autonomii. Sprawę załagodzono odesłaniem projektu do komisyi «bez instrukcyi;» ale wystąpienie z niej Barkoczego dało niebawem nowy powód do rozpraw w całej radzie nad pytaniami zasadniczemi, które na wniosek Szecsena odłożono do czasu, kiedy komisya budżetowa sprawozdanie przedłoży.

Publiczność prędko zmiarkowała, że istniejący system wisi na włosku; rząd tylko łudził się nadzieją utrzymania *status quo*. Prasie wiedeńskiej, coraz wyraźniej o konstytucyi wspominającej, nakazano milczeć, z dodatkiem, że gabinet stoi na gruncie patentu grudniowego, zamierza ustanowić reprezentacye prowincyonalne, przywrócić język miejscowy w dykasteryach «niektórych» prowincyi i rozmaite przedsięwziąść reformy, sobie całą zachowując inicyatywę. Aby opinii niejakie dać zadosyćuczynienie, podnieść znaczenie rady państwa i spadek pieniędzy austryackich powstrzymać, zdecydowano się na nowy krok, oznajmiony w liście cesarskim do arcyksięcia Rajnera, w myśl którego odtąd, z wyjątkiem czasów wojennych, podwyższanie podatków i zaciąganie pożyczek następować miało za przyzwoleniem rady państwa. Była to kropla wody na piasczystą pustynię rzucona. W komisyi budżetowej ministrowie usłyszeli bardzo gorżkie prawdy i ster z rąk zupełnie wypuścili. Podjęli go Węgrzy i Czesi, do nich przyłączyli się Polacy i autonomiści z innych prowincyi; z takich żywiołów powstała większość, w *plenum* dwa razy od przeciwników silniejsza. Motywa większości do sprawozdania z budżetu, zbyt długie, żeby je przytaczać, a w treści odpowiadające wyżej wskazanym widokom partyi przewodniej, nakreśliły podstawy przyszłej

organizacyi państwa, nie stawiając szczegółowych wniosków, przechodzących zakres rady. Mniejszość kontentowała się krytyką i negacyą stanowiska przeciwników; wszyscy w niej trzymali się centralizacyi i przewagi niemczyzny, nie uznawali praw historycznych; lecz biurokraci, liczbą przeważający, obstawali przy absolutyzmie, podczas gdy reszta chciała instytucyi liberalnych w rozmaitym stopniu.

Przy rozprawach nad budżetem różnice jeszcze jaśniej wystąpiły. Rząd zebrał same wyrzuty i nagany. Węgrzy odwołali się do swoich praw; Czesi do sankcyi pragmatycznej; Polacy do traktatu wiedeńskiego. Maurycego Kraińskiego, który na mocy tego traktatu, upomniał się o język w szkole, sądzie i urzędzie, silnie poparli: Szecsen, Apponyj, biskup Strossmayer, Clam-Martinic, Leon Thun *. Maager nazwał po imieniu konstytucyę, jako cel powszechnych życzeń, co prasa wiedeńska potwierdziła i do czego dążyło mieszczaństwo niemieckie, giełda, znaczny odłam wyższej biurokracyi. Nakoniec prezes gabinetu wyparł się systemu rządowego; uznał, iż wejść należy «na nowe koleje,» i powołał się na — list do Benedeka. W dwa tygodnie po tem oświadczeniu, posiedzenia rady zamknięto. Na uroczystem przyjęciu pożegnalnem, cesarz przyrzekł «zbadać postawione wnioski i wydać postanowienia w celu urzeczywistnienia instytucyi,» które nazwał *volksthümliche,* — co u nas przetłomaczono na «narodowe.»

W całej monarchii szerzył się ruch, spocząć rządowi nie pozwalający. Partya liberalna niemiecka władała dziennikarstwem, któremu przyzwoitość usta zamknąć przeszkadzała. W Węgrzech stronnictwo umiarkowane przyjęło program Deaka; rozpoczął się szereg demonstracyi, polowanie na orły austryackie, usuwanie napisów niemieckich. Demon-

---

* Włosi milczeli lub odzywali się po włosku, a ich głosy tłomacz streszczał. Głosowali] z większością. Wenecya zresztą otrzymała. pod naciskiem wypadków zewnętrznych, znaczne rozszerzenie swej autonomii. — Verhandlungen des verstärkten Reichsrathes.

strowała i Praga w sposób poważny, świadczący o jednomyślności klas wszystkich. We wnętrzu rewolucya pruła ziemię, z nierównym wprawdzie powodzeniem, lecz dość silnie, żeby rząd do liczenia się z życzeniami ludności zmusić.

Większy jeszcze nacisk wywierało europejskie położenie Austryi. Jedność włoska szybko postępowała naprzód, wojska piemonckie naszły Neapol; włoska partya ruchu medytowała zabór Wenecyi. Austrya pokusiła się o odbudowanie potrójnego przymierza na swoją wyłączną korzyść, nie dając nic w zamian sąsiadom; do tego potrzebowała pogodzić się z Rosyą. Umówiony na wrzesień zjazd monarchów w Warszawie, odłożony został o kilka tygodni, z powodu słabości cesarzowej rosyjskiej; zyskano więc w Wiedniu na czasie, aby załatwić się z wewnętrznemi trudnościami i módz stanąć w Warszawie z faktem spełnionym przywróconej zgody domowej.

Nagłość chwili, mnogość doradców, chęć pojednania sprzecznych dążeń, wielka trudność rozwiązania tak skomplikowanego problemu, jakim jest organizacya Austryi, — wszystko to odbiło się w patencie z 20 października 1860 r. Uznawał on jako podstawę, sankcyę pragmatyczną Karola VI *, będącą historycznym i prawnym tytułem istnienia Austryi nowożytnej; obok stawiał zasadę, iż „w obec sku-

---

* Cesarz Karol VI, król węgierski i czeski, wydał na dniu 19 kwietnia 1713 r. Sankcyę pragmatyczną, zmieniającą porządek następstwa, ustanowiony w 1703 przez ojca jego, cesarza Leopolda. Na mocy sankcyi pragmatycznej, dziedziczne posiadłości domu austryackiego przechodzić miały niepodzielnie na głowę pierworodnego dziecka Karola VI, bez różnicy płci, a w razie wygaśnięcia tej linii, na spadkobierców cesarza Józefa i kolejno na inne gałęzie arcyksiążęcego domu. W trzy lata dopiero, po ustanowieniu sankcyi pragmatycznej, urodził się Karolowi syn, zmarły w kolebce. W roku następnym przyszła na świat Marya Teresa. W 1720 sankcya pragmatyczna przedłożoną została stanom krajów dziedzicznych. Później uznały ją i zagwarantowały wszystkie niemal mocarstwa, co nie przeszkodziło wielu gwarantom popierać pretensyi elektora Bawarskiego do spadku po Karolu VI i do korony cesarskiej.

pienia władzy państwa w Europie, wspólne wykonywanie zadań państwa nieuniknionem jest, dla bezpieczeństwa monarchii i pomyślności krajów koronnych.» Paragraf pierwszy i drugi mówił o władzy prawodawczej, «wykonywanej za współdziałaniem sejmów lub rady państwa,» i wyliczał przedmioty do kompetencyi rady państwa należące: wojskowość, monetę, handel, banki i kredyt, poczty i telegrafy, podatki, cła, zarząd nieruchomym majątkiem skarbu, budżet i kontrolę. Paragraf trzeci niósł: «Wszystkie inne przedmioty ustawodawstwa, nie zawarte w wymienionych punktach, załatwiane będą w sejmach, odpowiednio do konstytucyi; w krajach korony węgierskiej w duchu dawniejszych ich konstytucyi; w innych królestwach i krajach w duchu ich ordynacyi krajowych.» Tuż zaraz przychodziła klauzula, na której pan Schmerling oparł centralistyczną konstytucyę lutową: «Gdy jednak, wyjąwszy kraje korony węgierskiej, przedmioty prawodawstwa, nie należące do wyłącznej kompetencyi rady państwa, przez długi szereg lat podlegały wspólnemu traktowaniu i rozstrzyganiu, przeto zastrzegamy sobie, aby podobne przedmioty traktowane były z współudziałem rady państwa, obok zawezwania radców państwa z tychże krajów.»

Rodzic po duchu październikowego patentu, Emil Dessewffy, dzielił kraje nie węgierskie na seryę grup, z których każda posiadać miała samorząd, prawodawstwo i wychowanie, w takim samym jak Węgry zakresie; radzie państwa pozostawiał sprawy z istoty swej całości wspólne. Od tej myśli nigdy nie odstąpił, chociaż wzbudzała ona u najbliższych jego zwolenników wielkie wątpliwości, ze względu na proporcye terytoryalne krajów i kraików w skład grup wejść mających, historyczną ich przeszłość, długie nawyknienie do wspólnej administracyi i wspólnego prawodawstwa, wreszcie na interesa materyalne i ekonomiczne. Już podczas narady, w Wiedniu w październiku 1859 odbytej, Dessewffy uznał się, jak się wyraża jeden z uczestników, «*vaincu sinon convaincu*,» lecz od swego nie odstąpił i od dalszego udziału usunął. W myśli jednak prawdziwych autorów patentu, — którymi ówcześni ministrowie nie byli, — zakres atrybucyi rady pań-

stwa w stosunku do krajów nie węgierskich, nie powinien był przekraczać granicy konieczności, sejmom zostawić najszerszy w sprawach krajowych samorząd.

Na podstawie patentu październikowego, Austrya mogła była uorganizować się w sposób zabezpieczający interes i siłę monarchii, rozsądną swobodę, poszanowanie praw historycznych i narodowych, samorząd, udział rządzonych w prawodawstwie i szafunku groszem publicznym, — nie ściągając na siebie szkód, jakie rodzić zwykł wybujały parlamentaryzm, który tak często prawo i dobro publiczne poświęca widokom stronnictwa, taktyce i arytmetyce parlamentarnej. Patent nie odpowiadał życzeniom liberalnej partyi niemieckiej, ani życzeniom liberalnych frakcyi narodowych; lecz opór z tej strony idący, dawał się zrównoważyć przez silne poparcie, użyczone nowemu rzeczy porządkowi ze strony narodowości i krajów dotychczas upośledzonych, teraz w dążnościach prawowitych do samorządu i rodzimego rozwoju zaspokojonych. Najdzielniejszą podporą patentu mogły stać się statuta prowincyonalne, dające krajom szeroką autonomię, sejmom obszerne pole skutecznej czynności, wśród której ucichnąćby musiały, przynajmniej na czas dość długi, żądania teoretycznych przywilejów konstytucyjnych i parlamentarnych fikcyi. Owszem, patent październikowy szczerze i śmiało w życie wprowadzony, wiódł Austryę stopniowo do zdrowego, konstytucyjnego i parlamentarnego systemu. Nieszczęście chciało, że sama redakcya nowej karty austryackiej stworzyła w niej dwoistość między duchem i literą; co już było niebezpieczeństwem w państwie, gdzie litera prawa wszystko znaczy i nad duchem przemaga. Nieszczęście chciało dalej, że zastosowanie patentu spoczęło w rękach największych tegoż patentu antagonistów.

Listy cesarskie z tej samej co patent daty, zarządziły zmiany osobiste i organizacyjne, tudzież przedsięwzięcie dalszych kroków. Wydziały spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i oświaty zostały zniesione; sprawy do nich należące rozdzielono między ministerstwo stanu, wspólne krajom nie

węgierskim, oraz między kancelaryą nadworną węgierską i kancelaryą siedmiogrodzką. Ministerstwo stanu objął Gołuchowski, kanclerstwo węgierskie Vay i Szögenyj; utworzony wydział wojny, powierzono jenerałowi Degenfeld; Thun, Nadasdy i Thierry wystąpili; ostatniego w policyi zastąpił Mecsery; na nowo wszedł do gabinetu jako minister bez teki, Antoni Szecsen, jeden z tych, *quorum pars magna fuit* w przyjściu do skutku patentu i jedyny jego szczery w gabinecie obrońca. — Prezes gabinetu otrzymał polecenie ułożyć statut organiczny dla rady państwa, wzmocnionej przez stu członków delegowanych z sejmów, czyli właściwie mówiąc, mianowanych z list kandydatów, przedstawianych przez sejmy, — jak się to później okazało. Minister stanu miał sobie poleconem ułożyć statuta i ordynacye prowincyonalne. Dla Węgier i Siedmiogrodu przyszedł szereg rozporządzeń organicznych, — dla Galicyi nowa i wyraźna obietnica przywrócenia języka polskiego w szkołach i w uniwersytecie krakowskim, zawarta w liście do Gołuchowskiego.

Powołanie Gołuchowskiego do gabinetu, położenia Galicyi w niczem nie zmieniło. Gołuchowski był przedewszystkiem administratorem, człowiekiem władzy, stronnikiem absolutnego systemu; sądził, że porządną i energiczną administracyą wszędzie zajść można i Austryę na nogi postawić. Z tego też tytułu wszedł do rządu; reform organicznych nie zamierzał, a nawet wprowadzeniu ich jak najsilniej się opierał. Jakkolwiek wierność i przywiązanie do tronu Gołuchowskiego najmniejszemu ulegać nie mogły wątpieniu, «Sarmata,» jak go nazywano, okropnie kłuł w oczy Niemców biurokratów; próbując ukrócić samowolę urzędników i nieład usunąć, poruszył przeciwko sobie osie gniazdo i różnorodne robactwo, które na jego spiknęło się zgubę. Energiczna wola ministra rozbiła się o mur papierowy, po za którym kryła się zła wola ciała administracyjnego, — po całorocznem niemal urzędowaniu, Gołuchowski wyznał przed radą państwa, iż czerpiąc informacye jedynie z raportów urzędowych, wiedzieć nie może, co się dzieje w istocie.

Trzymając się w granicach programu ministeryalnego z 22 sierpnia 1859 roku *, Gołuchowski nie mógł faworyzować swego kraju rodzinnego, nie mógł jednym pociągiem pióra dać mu wyjątkowe w monarchii stanowisko; lecz wolno było żądać od niego usunięcia krzyczących nadużyć i krzywd, które znał lepiej niż ktokolwiek inny; — miała zwłaszcza Galicya prawo oczekiwać po nim, że ustanie dla niej stan wyjątkowy, na mocy którego wyraźne postanowienia monarsze, dla wszystkich prowincyi wydane, tutaj za nieistniejące i nieobowiązujące uznawane były.

Wkrótce po objęciu teki spraw wewnętrznych, Gołuchowski wyjechał do Skały **; w podróży przez Galicyę był wszędzie przyjmowany z wielkimi honorami i co więcej, z niekłamaną życzliwością. Do lojalnych ceremonii, sam Gołuchowski Galicyę wydresował, więc nie wiele mógł przywiązywać wagi do bicia w dzwony, ukłonów deputacyi i krasomówstwa zwyczajem nakazanego; lecz co go uderzyć powinno było, to chętny udział szlachty i ludzi niezawisłych, u których aż nadto wiele ku niemu wrzało niechęci, którzy pamiętali, jak dawny gubernator żelazną dłonią system rządowy przeprowadzał i germanizował, jak rodaków traktował. Biegli oni teraz na jego spotkanie, winszowali mu dostąpionej godności, o jakiej sam Gołuchowski chyba tylko we śnie marzył; zapewniali, że kraj z radością i ufnością widzi go na wysokiem stanowisku i, żadnych nie stawiając żądań, polecali «jego światłej opiece: wiarę, ziemię i mowę ojców ***.» Gołuchowski nic nie obiecał i nie więcej dla kraju zrobił.

Reskrypt cesarski z 20 lipca 1859 dozwolił «zaniechania» wykładów niemieckich w gimnazyach, lecz, podobno w skutek sekretnej instrukcyi, władze galicyjskie zaniechały

* Kto był autorem tego programu, o ile nań wpływał Gołuchowski, — nie wiem.

** Dobra Gołuchowskiego, na krańcu wschodniej Galicyi położone.

*** Tak wyraził się w Krakowie sędziwy Ludwik Morsztyn; gdzie indziej mówiono: «narodowość i język.»

«zaniechania» germanizatorskiego prawidła;* wszystko zostało po dawnemu, język niemiecki utrzymał się w szkole, urzędzie i sądzie. Zwołano komisye do rozbioru ustawy gminnej, pozwolono kwestyę tę rozbierać w dziennikach, pisać o potrzebie zmiany języka wykładowego. Dopiero po zebraniu rady państwa i zachwianiu się systemu, niejakie nastąpiły ulgi. Zniesienie podziału administracyjnego zawsze korzyścią będące, nastąpiło z pobudek z życzeniami kraju nic wspólnego nie mających. W maju, 14, w Krakowie przy jakimś procesie kryminalnym, prokurator i obrońca przemawiali po polsku; z czego wniesiono, że język będzie przywrócony w sądownictwie. Zaczęły pojawiać się polskie ogłoszenia urzędowe, tak niegodziwie pisane, że ledwie je zrozumieć było można, ale przynajmniej nie po niemiecku.

Przy nominacyach do rady państwa, Gołuchowski widocznie unikał powołania ludzi zajmujących pierwsze w społeczeństwie stanowiska i uważanych za politycznych przywódców.** Za grzech mu to trudno poczytać. Tacy ludzie byli po największej części przeszłością związani, ostatecznie zaś nie mieli dość powagi i wpływu, żeby kraj za nimi poszedł. Wybrano nazwiska niegłośne, lecz wytrawnych znawców stosunków krajowych, którzy rozumnie i odważnie sprawy bronili*** i szli razem z ludźmi, którzy ster uchwyciwszy, uczynili wszystko, co w danem położeniu uczynić

---

* Dziwny jest w Austryi sposób pisania praw: prawo nie orzeka, iż tak być ma, tylko, iż tak być może; zkąd wykonawcy prawa wyciągają wniosek, iż tak nie być może. — Gdy wprowadzenie języka do szkół nie następowało, towarzystwo naukowe krakowskie, na wniosek Henryka Wodzickiego, uchwaliło «podziękować N. Panu za dobroczynne rozporządzenie i prosić, aby jak najspieszniej wprowadzone zostało.» I to nie pomogło. Upomnieli się o język także studenci akademii.

** Na wybór radców galicyjskich, Gołuchowski nieomylnie wpływać musiał, jako dawny gubernator i między ministrami najlepiej kraj znający. Nominatów nie pytano, czy urząd przyjmą. Wezwanie otrzymali z kancelaryi cesarskiej.

*** Polański przechylał się ku liberałom, lecz kolegów nie opuścił.

się dało. Polacy własnego zdania w kwestyi organizacyi monarchii nie mając, takiem zachowaniem się najlepiej podobno krajowi służyli.

Patent październikowy, o ile wiedzieć można, dość chłodne znalazł w Galicyi przyjęcie. Wiadomem tu było lepiej niż gdziekolwiek, jaka odległość dzieli manifesta, dyplomy i obietnice od skutku; sankcya pragmatyczna Polakom była obojętną, gdyż datowała z czasów poprzedzających urodziny Galicyi i Lodomeryi; oświadczenie Rechberga w radzie państwa, iż postanowieniom traktatu wiedeńskiego, «choć niejasnym,» zadość się stanie, przeszło niepostrzeżone. Słusznie czekano czynów i statutów krajowych; chciano wystąpić z określeniem potrzeb i życzeń kraju, lecz Gołuchowski tego nie dopuścił, oświadczając, że deputacyi ani adresu nie przyjmie.

Statut dla Styryi, najprzód ogłoszony, typ innych, wielkie w Austryi wzbudził niezadowolenie. Liberałom nie podobał się podział na «stany» i sposób wyborów. — Co do stanów, statut wymieniał wprawdzie cztery stany: duchowieństwo, szlachtę i właścicieli ziemskich, miasta, wsie; lecz dzisiejszy podział na głosy wirylne i «kurye interesów», niczem się nie różni od tamtego. — Deputowanych z miast, wybierały rady miejskie i izby handlowe; ze wsi sołtysi i przysiężni.

Członków rady państwa mianował cesarz na przedstawienie sejmu. — Co do zakresu autonomii, trudno orzec było o jej granicach, z powodu niejasnej redakcyi; po zbyt wielu zawodach, autonomiści nie wiedzieli, czy mają smucić się, czy cieszyć, i nie śmieli po stronie rządu stanąć,

Statuta dla Karyntyi i Tyrolu nie poprawiły usposobienia. — Węgrzy nie chcieli słyszeć o radzie państwa i wołali o powrót do roku 1848. Na tym gruncie stanęło liczbą i wpływem przemagające stronnictwo; w obozie konserwatywnym pokazały się defekcye. Partya liberalna niemiecka, reprezentująca inteligencyę, pieniądz i więź łączącą Austryą z Niemcami, widziała w patencie śmierć dla siebie, przewagę elementu arystokratycznego i słowiańskiego. W gabi-

necie większość broniła słabo, lub nie broniła wcale, podrzuconego mu dziecka. Ostatecznie patent październikowy. nikogo nie zadowolniwszy, stał się zawadą w polityce zagranicznej i niebawem kozłem ofiarnym niepowodzenia zjazdu w Warszawie.

W przeddzień niemal zjazdu, hr. Rechberg w następnym sensie odezwał się w Petersburgu: Austrya i Rosya dużo złego wyrządziły sobie nawzajem; z naszego powodu straciliście Besarabię, za waszą przyczyną myśmy stracili Lombardyą. Dokąd zajdziemy na tej drodze? Skwitujmy jedni drugich, zaprzestańmy mścić się na sobie i starajmy się porozumieć. — Jako zadatek dobrych chęci, gabinet wiedeński ratyfikował, 15 października, konwencyę jeszcze w grudniu poprzedniego roku spisaną, mocą której Austrya obowiązywała się karać przestępstwa przeciw bezpieczeństwu Rosyi wymierzone.* Do czego Austrya dążyła? Zapewne do otrzymania poparcia na wypadek wojny z Włochami lub rewolucyi w Węgrzech. Rosya nic nie obiecała. Książę rejent pruski, jadąc do Warszawy, przyrzekł dworowi angielskiemu do żadnej koalicyi nie przystąpić, a Francyi mniej się już niż dawniej obawiał. Dowiedziawszy się o zawarciu punktów przedugodnych w Villafranca, zawołał: Teraz na nas kolej, Francya rzuci się na Prusy. Odtąd cesarz Napoleon dał niejakie zapewnienia pokojowe, unikał drażnienia Niemców, naraził się Albionowi, zbliżył ku Rosyi, która nad Prusami opiekuńcze roztaczała skrzydła. Hohenzollern nie miał powodu wspierać Habsburga, własnego rywala w Niemczech. Opuszczonej od dawnych sprzymierzeńców Austryi, ciężył dyplom październikowy, gdyż zamiast «wzmocnić węzły łączące kraje związkowe niemiecko-austryackie ze zbiorową ojczyzną niemiecką»** oburzył Niemców austryackich i ich współplemienników w Rzeszy. Z tego samego powodu, zawadzał i Gołuchowski; Sarmata, dziwną ironią losu okrzy-

---

* F. Mertens. — *Recueil des traités et conventions conclus avec l'Autriche.* T. IV. — Konwencya z 21 grudnia 1859.

** Wyrażenie noty okólnikowej hr. Rechberga.

knięty za ojca patentu październikowego. Postanowiono sprobować nowej metamorfozy; przywdziać szatę liberalizmu i niemieckości, żeby zdobyć sympatye w Niemczech i Prusy do kapitulacyi skłonić; — 13 grudnia 1860 roku, Gołuchowski ustąpił miejsce Schmerlingowi.

Wróćmy do Galicyi. — Panowało tam wielkie zniechęcenie i zmęczenie w zwierzchnich warstwach społeczeństwa; obok uczucia, że coś zrobić wypada, uczucie niemocy; były zachcianki działania, lecz nie miano planu, ani wyraźnego celu. Z dołu napierało stronnictwo ruchu, podżegane przez ajentów włoskiego i węgierskiego sprzysiężenia, tudzież przez spiski warszawskie. Programu określonego i ci nie mieli; chwilę obecną poczytywali za etap na drodze do bliskiego odbudowania Polski; proces organizacyjny, odbywający się w Austryi, służył im za pretekst do rozpoczęcia agitacyi na większe rozmiary; zbawienności instytucyi nie uznawali i obawiali się, że kraj uporządkowany i pracą zajęty, o niepodległości zapomni, a im z ręki się wymknie.

Z przeróżnych pobudek przyszło do wystosowania listu otwartego do obywateli zasiadających w radzie państwa.* Myśl wyszła podobno z Krakowa; istniały dwa projekta listu, jeden «zalecający się żywością uczuć i wykończoną formą,» drugi «z większą napisany miarą i dowodzący redakcyą, jak koniecznem jest przywrócenie języka w szkołach.» Ten ostatni przyjętym został. Upominał się o «nietykalne utrzymanie charakteru i znamion narodowości nam przez Boga nadanej,» a mianowicie «aby mowa polska była językiem wykładowym w szkołach i uniwersytetach; aby na ziemi ojczystej wszelkie czynności władz sądowych i administracyjnych w języku krajowym prowądzone były; aby rozporządzenia rządu pod powyższymi względami wy-

* Wspominał o nim Helcel w liście do Wielopolskiego. Jedynem mojem źródłem do tego epizodu są Wiadomości polskie, z których pochodzą cytaty w cudzysłowie.

dane, w ich ogłoszeniu i wykonywaniu przed dotychczasową dowolnością władz zabezpieczone zostały; aby w zapowiedzianej dla naszych ziem organizacyi okręgów i prowincyi całej, w zgromadzeniach tej organizacyi odpowiednich, mowa nasza przyrodzona była uznaną za urzędownie właściwą *(sic)*; aby nasze usiłowania w dźwiganiu narodowej naszej oświaty, literatury, sztuki, doznawały swobody, a nawet opieki i pomocy rządu; aby troskliwość o zachowanie naszych narodowych tradycyi i pamiątek, nie były podawane jako objaw przewrotnych dążności.» — Po wszystkie czasy zostanie to pismo świadectwem, jak anormalne było położenie Galicyi, skoro upominać się trzeba było o «ogłaszanie i wykonywanie» monarszych rozporządzeń; skoro zachodzić mogła wątpliwość, czy w sejmie mowa polska będzie urzędownie uznaną; skoro nakoniec z tak potulną odezwą kryć się musiano.* Położenie kraju tłómaczyć także może jej początek i przyjście do skutku, bo celu żadnego nie miała. W chwili tak ważnej, kraj nie mówił jakiej życzy sobie organizacyi i wszelką zdawał się przyjmować; członkowie rady państwa na pismo to wobec rządu powołać się nie mogli, sami zaś w żądaniach szli dalej i żądania te opierali na prawnej podstawie.

Wraz z patentem październikowym, ukazał się list cesarski do Gołuchowskiego, wzywający go o przedsięwzięcie reorganizacyi uniwersytetu jagellońskiego, «z uwagą na wymagania nauki, potrzeby mieszkańców i dawniejsze urządzenie uniwersytetu za czasów rzeczy pospolitej krakowskiej;» tudzież o wprowadzenie do szkół języka wykładowego polskiego, — a to «po wysłuchaniu zdania ludzi fachowych i osób świadomych dawniejszych i nowych stosunków.» Wierny swej metodzie, Gołuchowski sprowadził do Wiednia kilku profesorów, z pominięciem ludzi niezawisłego stanowiska. Po tylu doświadczeniach istniała obawa, jak się

---

* Podpisami na czele X. biskupa Łętowskiego i Ludwika Morsztyna starano się zasłonić od prześladowania, sądząc, że rząd nie będzie śmiał uwięzić biskupa i sędziwego starca.

później pokazało słuszna, że w przeprowadzeniu reforma znowu odwleczoną i zwichniętą zostanie. Wystąpił więc Helcel z broszurą «O kwestyi językowej,»* w której rzecz rozebrał ze stanowiska prawnego, pedagogicznego i historycznego, i wykazał niesprawiedliwe postępowanie władz w tej mierze. «Kończę z pospiechem, — powiada w przymówieniu, — bo spieszyć każe ostatnia godzina, w której jeszcze rzecz moja przydać się na co może.» Takich heroicznych środków używać trzeba było, dla poparcia sprawy od tak dawna rozbieranej i urzędownie rozstrzygniętej.

Tajemnica okrywająca projekta i działania rządu, wzniecała także obawę, iż zapowiedziany statut prowincyonalny dla Galicyi, skąpsze jej jeszcze niż innym krajom udzieli przywileje. Od Adama Potockiego wyszła myśl wysłania deputacyi z adresem, życzenia kraju streszczającym. Gołuchowski przyjęcia deputacyi odmówił, a odmowa wypłynęła z rządowej metody i z całego sposobu myślenia Gołuchowskiego. Odłożono więc adres na lepsze czasy; niebawem gwiazda ministra stanu chylić się poczęła ku zachodowi. Z Wiednia miano dać znać, kiedy nadejdzie chwila stosowna do wystąpienia. Na zebraniu u Helcla, Adam Potocki wyłożył zarys swego programu i wyjechał do Paryża, umówiwszy się wprzód, że Mann napisze w tym duchu artykuł do Czasu, a Helcel przygotuje projekt adresu.

Program Potockiego wypowiadał rzecz zupełnie nową w Polsce: zasadę autonomii narodowej; co stanowiło jego wielką zaletę i główną wartość. Pod mianem autonomii narodowej, obejmował sejm, z wyborów wychodzący i władzą prawodawczą opatrzony; język polski w szkole, sądzie i urzędzie; obsadzenie wszelkich urzędów krajowcami. Słabą jego stroną było to, że zawczasu nie wymieniał jakie sprawy

---

* Uwagi nad kwestyą językową w szkołach i uniwersytetach Galicyi i Krakowa, osnowane na liście odręcznym J. C. K. A. Mości z d. 20 października 1860 roku.

należeć mają do sejmu, dokąd sięga władza prawodawcza sejmu. Rzecz była nową, w praktyce nie wypróbowaną; termin elastyczny i podlegający najrozmaitszemu tłomaczeniu. O autonomii mówił Gołuchowski w programie ministeryalnym z 22 sierpnia; później Schmerling w konstytucyi lutowej; jeszcze później Belcredi, nakoniec konstytucya grudniowa i rezolucya sejmu lwowskiego; lecz za każdym razem pod tym samym nazwiskiem co innego się kryło. Gdyby Schmerling rzekł był Polakom: będziecie mieli autonomię, tylko wyliczcie sprawy do zakresu autonomii waszej należeć mające, — byłby w wielki wprowadził ich kłopot. Ani Mann pisząc swój artykuł, ani Helcel redagując projekt adresu, nie wiedzieli czego właściwie żądają. Nikomu jakoś na myśl nie przyszło z góry wątpliwości rozstrzygnąć w tej mierze i przy ogólniku autonomii pozostało. Inicyatorom adresu, jak to widać z treści tego aktu, bardziej chodziło o związanie nowego programu autonomicznego z całym kierunkiem dotychczasowej polityki narodowej, oraz o umotywowanie żądania samorządu.

Polacy dotąd w aktach publicznych upominali się tylko o niepodległość w historycznych granicach; samo przemilczenie niepodległości w każdym głosie do rządów zwróconym, poczytywanem było za milczące uznanie rozbiorów i przyjęcie przedawnienia praw do niepodległego bytu. Żeby nie wejść w kolizyę z samym sobą i z opinią powszechną, należało uczynić zastrzeżenie, iż Galicya, upominając się o samorząd, nie zrywa z tradycyą, nie wypiera się wspólności narodowej z innemi częściami ojczyzny i nie wyrzeka praw, jakie Polsce przemoc odjęła. Z tego źródła wypłynęła inna słaba strona programu, że nie opierał się na prawnej podstawie. Prawną podstawę mieli Węgrzy i Czesi w sankcyi pragmatycznej; Polacy znajdowali ją w akcie końcowym kongresu wiedeńskiego; stypulującym na rzecz poddanych polskich trzech mocarstw: instytucye narodowe. Należało stanąć na gruncie traktatowym najprzód dlatego, że w polityce abstrakcye ustępują pierwszeństwa faktom spełnionym i pisanemu prawu, na którem stosunki ludzkie opierać się

muszą, gdyż inaczej powstałby chaos na świecie i świat podlegał tylko prawu pięści, bez chwili wytchnienia; następnie dla tego, żeby stanąć na równi i iść wspólną drogą z Węgrami i Czechami, tudzież utrzymać się na stanowisku, zajętem przez Kraińskiego w radzie państwa; nakoniec dlatego, iż rząd to stanowisko uznał, gdy bowiem Kraiński odwołał się do traktatu wiedeńskiego, minister Rechberg odparł, że stypulacye aktu końcowego kongresu, jakkolwiek niejasne, przez rząd dochowanemi będą.

Były jeszcze i inne do tego powody. Od początku powstania roku 1830, rząd ówczesny w imię traktatu wiedeńskiego wzywał mocarstwa zachodnie o pośrednictwo między Rosyą i Polakami; w imię traktatu wiedeńskiego, gabinety zanosiły reklamacye, w rozmaitych porach i okolicznościach; na podstawie tegoż traktatu, Napoleon III starał się skłonić Anglię do podjęcia sprawy polskiej w czasie wojny krymskiej. Nie inną też była podstawa działań dyplomatycznych emigracyi, lecz emigracya zamierzała użyć traktatu jako konia trojańskiego, dla wzniecenia wojny europejskiej o Polskę. Równie reklamacye gabinetowe, jak dyplomatyczne roboty emigracyjne, nie przynosząc pożytku, wielkie nam zrządzały szkody. Aby jedne i drugie spożytkować; aby mianowicie politykę emigracyjną uczynić mniej szkodliwą, wyrwać jej żądło, przenieść ją z powietrza na ziemię i dyplomacyę narodową przemienić w rzeczywistą służbę zagraniczną, — nie było innego sposobu, jak stanąć w kraju na gruncie traktatów roku 1815, nie w widokach wywołania wojny, w której Polacy odegraliby rolę myszy między szarpiącymi się lwami, lecz dla wyjednania krajowi poprawy bytu i zbawiennych instytucyi. Sprawa polska zyskiwała nową siłę wobec rządów rozbiorowych, które nie mogły przeczyć, że traktat wiedeński wyraźnie Polakom instytucye narodowe przyznał; odbudowania Polski to w niczem nie tamowało, bo wojna europejska o Polskę mogła mieć tylko na celu przywrócenie ogólnej równowagi, a o królestwo konstytucyjne niktby wielkiej nie podejmował walki. Adam Potocki, jeden z pierwszych przejrzał rewolucyjną naturę

i szkodliwość emigracyjnej polityki; wcześnie, bo w r. 1848, radził przenieść na ojczystą ziemię gniazdo nad Sekwaną założone; słusznie sam trzymał się zasady, że w kraju jedynie coś dobrego i trwałego dla kraju zrobić można; — dla czegoż nie wziął za słowo dyplomacyi narodowej, która prośbą i groźbą nalegała, iżby na traktacie wiedeńskim opierać reklamacye, w kraju podnoszone! Wtenczas Galicya śmielej mogła byłaby domagać się samorządu; wtenczas i adres Wielopolskiego niejakie szanse przyjęcia znajdywał w Warszawie; wtenczas przychodziła do skutku jedna i zgodna polityka trzech dzielnic.

O traktacie wiedeńskim wspominać nie chciano, pod pozorem, że Polacy powołując się na umowę międzynarodową, podział Polski ustanawiającą, wyrzekliby się *implicite* prawa do niepodległości i rozbiory ze swej strony uświęcili. Z takich pobudek przemilczając jedyny tytuł prawny do instytucyi narodowych, pozbawiano się samochcąc najsilniejszej dźwigni w życiu politycznem, które nie może być areną akademicznych sporów o abstrakcye; a dla sprawy niepodległości najmniejszej nie zyskiwano podpory, ostatecznie bowiem niepodległość odzyskaną być może jedynie wolą i siłą narodu.

Skoro już o tytuł prawny do samorządu nie dbano, wypadało poszukać tytułu, czyli raczej racyi bytu autonomii, w ogólnym ustroju monarchii, w idei federacyjnej. Potocki nigdy nie był zwolennikiem Słowiańszczyzny i federacyi; idea federacyjna tak się gdzieś była zapodziała, że Helcel nawet zdawał się nie pamiętać o zborze pragskim, o akcie tam spisanym, o własnym głosie do wyborców w Krakowie. Polacy sądzili, że układ monarchii, do której należą, jest dla nich obojętnym i własnej tylko pragnęli odrębności.

Program autonomiczny, nie oparty na gruncie prawa publicznego, nie związany organicznie z budową polityczną monarchii austryackiej, zawisł w powietrzu. Aby go uzasadnić, musiano odwoływać się do wspomnień Polski przedrozbiorowej, do praw moralnych i przyrodzonych, do analogii

z Węgrami; używać jednem słowem argumentów, które dopiero w połączeniu z tytułem prawnym, istotnej nabierały wagi.

Nazajutrz po dymisyi Gołuchowskiego, wyszedł ów projektowany artykuł w Czasie*, mający nową drogę krajowi wskazać; zarazem wyszło na jaw, jak w politycznem działaniu sama myśl dobra nie wystarcza. Artykuł streszczał program i nawet słowa Adama Potockiego powtarzał, ale z redakcyjną, nie koniecznie szczęśliwą przyprawą. Potrzeba wytłomaczenia krajowi, co ma pod autonomią narodową rozumieć, zmusiła redakcyę wdawać się w szczegóły, o których nie miano jasnego pojęcia. Na popsucie rzeczy wpłynęła republikańska organizacya redakcyi, w łonie której obok konserwatywnego kierunku Manna, biegł kierunek skrajny, w upominaniu się o autonomię widzący pretekst do protestu przeciw rozbiorowi Polski i budzenia w kraju ducha narodowego.

Zaczynał więc Czas od uniewinnienia własnego, dla czego przerywa milczenie w sprawach krajowych. W ekskuzy wplótł skargę na «nieszczęśliwe położenie kraju, które sprawia, że kraj nie ma własnych, uznanych krajowych organów.» Wplótł także wstydliwy protest przeciwko rozbiorowi ojczyzny, twierdząc, że «przyczyną milczenia jest przekonanie, iż kraj nasz jest częścią tylko polskiego kraju, że przeto nie może przemawiać w imię praw narodowości tak bezwzględnie, jak to czynią naprzykład Węgry, stanowiące całość kraju.» Dopiero po tem, samemu sobie dając zaprzeczenie, wypowiadał prawdę, prostym dyktowaną rozsądkiem: «W chwili gdy się o nowy systemat rozchodzi, w którym narodowość nasza uwzględnioną (*sic*) być winna, każda jej cząstka ma równe jak całość prawo bronienia swej autonomii, a ktokolwiek głos podnieść może, winien go podnosić śmiało, otwarcie i szczerze, w imieniu kraju i w obronie praw tej narodowości, które każdej cząstce równie jak całości przysługują.»

---

* Z 15 grudnia 1860.

Następowały motywa żądań, w których prawo traktatowe grało rolę dowodu przez przeciwieństwo, a główne miejsce trzymała abstrakcyjna sprawiedliwość i zrządzenia Opatrzności: «To, czego dziś kraj żąda, nie jest nowem, jest sprawiedliwem, bo opatrznem, a tak dalece jednem i drugiem, że nawet traktaty, które inne prawa narodowości * gwałciły, żądania te jego, jako nietykalne zawarowały... to czego kraj żąda, jest sprawiedliwem, opatrznem, jedynem.»

Żądania te streszczały słowa: «Żąda Galicya autonomii narodowej.» Zobaczmy rozwinięcie tej formuły.

«Galicya nie chce należyć do jedności niemieckiej na ogólnej konstytucyi opartej... ma do tego równe prawa jak Węgry, nie należy do Rzeszy niemieckiej; ma odrębną narodowość, język, zwyczaje, charakter, tradycye, — słowem jest częścią polskiego kraju... Nie chce do niej (jedności niemieckiej) należyć, aby nie być zmuszoną wszelkiemi siłami starać się o jej rozbicie, a takowym rozkładowym czynnikiem musiałaby być reprezentacya galicyjska w sejmie niemieckim, bo pierwszem i jedynem jej zadaniem byłoby wywalczyć i utrzymać autonomię narodową.

«Galicya żąda autonomii narodowej. Nie mówi się tu już o języku polskim w szkole, administracyi i sądownictwie, bo nie można przypuścić, aby dłużej miał trwać ów fałsz, który nie pozwala uczyć się, rządzić i sądzić Polakowi w tym języku, jaki mu dała Opatrzność, w jakim Kościół niemowlęcia się pyta: czy wyrzeka się czarta, czy chce być Chrześcianinem?... Kraj stawia sprawiedliwe żądanie aby wszelka władza z krajowców była złożona, bo chce aby była silną, poważaną, aby znała charakter mieszkańców i potrzeby kraju, słowem, aby była narodową.

«Żąda Galicya autonomii narodowej: zatem chce sejmu własnego, reprezentacyi krajowej, to jest takiej, którąby była rzeczywistą reprezentacyą interesów kraju. Chce więc sejmu złożonego z żywiołów krajowych, z mężów przez kraj wybranych, którzyby sprawy krajowe załatwiał, o po-

* Niepodległość polityczną i całość terytoryalną.

trzebach i budżecie jego stanowił, a sejm taki musi być narodowym,» — ale jakimż cudem mógłby sejm nie być «narodowym»?

Co do zadań sejmu, artykuł tak się dalej wyrażał: «Kraj chce sejmu, aby jak należy przeprowadzić organizacyę gmin i powiatów w duchu narodowym i otworzyć nareszcie pole, na którem kraj wybory odpowiednio do celu uskuteczniaćby zdołał.» Przemilczano o wychowaniu publicznem, o majątku kraju, o wielu najgłówniejszych i najpilniejszych sprawach, stawiając dwie łamigłówki: organizacyę powiatu w duchu narodowym i otworzenie pola do uskuteczniania wyborów.

Oświadczywszy, że «kraj nie przesądza kwestyi konstytucyjnej dla monarchii, byle w niej znalazł zapewniony własny samorząd,» Czas zakończył zwrotem o przywiązaniu Polaków do wolności, «która wtedy tylko jest prawdziwą, gdy się jej używa na narodowem polu.»

Artykuł miał uczynić wielkie wrażenie. Poczęto wszędy radzić o potrzebie deputacyi i adresu; radzili także i przyjaciele Adama Potockiego, z nimi Helcel. Udecydowano wysłać do Lwowa uproszoną osobę, aby inicyatywa publiczna ztamtąd wyszła, i wskazać tylko główne punkta: autonomię, sejm, język, powołanie krajowców na urzęda, w artykule Czasu wymienione, z usunięciem ustępu o konstytucyjnej wolności, który Helcel nazywał umizgiem do liberalnej partyi niemieckiej. Wtenczas wystąpił jeden z redaktorów Czasu, — narada odbywała się w pomieszkaniu Manna, — i sprzeciwił się punktacyi. Czas, — rzekł — wywiesił chorągiew, około niego wszyscy gromadzić się powinni; gdyby cokolwiek innego postawiono, jak cały artykuł Czasu, naród uważaćby to musiał za partyę, a wtedy ulica stałaby się groźną. Ulicę chce Czas opanować, więc nie można tylko z całym artykułem Czasu jechać do Lwowa i do Wiednia. Cztery godziny spierano się *de lana caprina*, bo nawet propozycya, aby słowa literalnie z artykułu wyjęte, w punkta zestawić, nie uzyskała jednomyślności. Wynieśliśmy przekonanie, — powiadał Helcel — że ci, co niby chcą ulicę opa-

nować, aby ją od szaleństw wstrzymywać, ci tylko nas chcą opanować, powtarzając dawny manewr teroryzowania ulicą, z którą rzeczywiście mają stosunki. — Skończyło się na niczem i wysłańcy wyjechali do Lwowa bez instrukcyi.

W innych kółkach życzono sobie także wspólnej deputacyi z Krakowa i Lwowa. Towarzystwo rolnicze krakowskie wyznaczyło deputatów *; udecydowało dać im instrukcyę, obejmującą wyżej wymienione punkta i opatrzoną jeśli można milionem podpisów; zaprosić towarzystwo naukowe, wydział miejski i Izbę handlową do wybrania delegatów, i czekać na przybycie deputacyi lwowskiej, aby się z nią połączyć, jeśli jej żądania okażą się zgodne z krakowskim programem.

Helcel siadł do pisania projektu adresu, który brzmiał jak następuje:

«Objęcie ministerstwa stanu przez W. E., według znanej stateczności W. E. w poprzedniem politycznem stanowisku i według obecnego głosu publicznego, zdaje się być zapowiednią zmiany całego ogólnego rządowego systemu, za którym się oświadczyła większość przy ostatnich obradach niedawnej rady państwa. Zdaje się ono owszem zapowiadać pewne zbliżenie się do przeciwnych zasad mniejszości radców ówczesnych, która całą wagę polityczną, zakładając w scentralizowaniu organów władz i reprezentacyi ludów monarchii austryackiej, na wyraziste osobne żywioły narodowe różnych ziem monarchii jako na rzecz podrzędną zapatrywały się. Zachodzić tedy może obawa, iż po rozwinięciu dalszem owego centralizacyjnego systemu, różne w skład monarchii wchodzące narodowości, pod względem swych interesów żywotnych i praw historycznych, mniejby sobie jeszcze obiecywać mogły niż to nawet, co im udzielał dyplom z dnia 20 października b. r., który poniekąd wziął swą podstawę na objawionych życzeniach większości mężów, do rady państwa powołanych. Że zaś taka obawa owładła umysły nie-

* Władysława Sanguszkę, Jerzego Lubomirskiego, jenerała Załuskiego, Edwarda Stadnickiego.

mal całej ludności Galicyi i Krakowa, to nasze przed W. E. stawające, jakkolwiek nie wielkie grono obywateli tejże krainy, przyszło z należnem uszanowaniem oznajmić.

«Znamy my dobrze niedostateczności formy naszej misyi, lecz też i W. E. wiadomo, iż od lat kilkunastu pozbawieni wszelkich legalnych organów, przez którebyśmy głos powszechny mieszkańców naszej ziemi do najwyższych władz państwa zanosić mogli, poprzestawać musimy na tym najprostszym, naturalnym tylko środku, któregośmy się chwycili, stawając tu jako partykularni zaiste tylko tłomacze opinii publicznej w Galicyi, — lecz w tym danym razie tak, iż na poparcie naszych oświadczeń przez wszystkich naszych współrodaków z pewnością rachować moglibyśmy, gdyby rząd J. C. K. Apostolskiej Mości kiedykolwiek przedsięwziął formalne środki sprawdzenia twierdzeń naszych. Wiemy też i to, że ani do nas, ani do wszystkich mieszkańców krainy naszej, bynajmniej należyć nie może przekładanie najwyższym władzom państwa życzeń ich w przedmiocie ogólnej organizacyi monarchii: lecz sądzimy, iż w chwili, gdy po wstąpieniu W. E. na ministerstwo stanu, spodziewany jest w całem państwie program nowego systemu organizmu publicznego, właśnie dla W. E. może być nieobojętną rzeczą poznać wprost i bezpośrednio od obywatelstwa galicyjskiego to, co jak zawsze tak i dziś stanowi powszechną niejako polityczną wiarę ogromnej większości mieszkańców tej ziemi.

»W tej to myśli, mamy zaszczyt W. E. objawić, iż mieszkańcy Galicyi i Krakowa, pomimo losu, który spotkał całość niegdyś narodu polskiego, nie odstąpili i nie odstąpią nigdy od owych wiekuistych i przedawnionemi być niemogących praw historycznych swej narodowości, która się na zrządzeniu Opatrzności opiera. Że więc w danych stosunkach swej zawisłości w monarchii austryackiej, nie mogliby nigdy upatrywać gwarancyi swych praw rzeczonych w takim organizmie, którby tylko do amalgamizacyi (*sic*) wszelakich dążności narodowych różnych prowincyi prowadził. Że zatem duchowi narodu naszego i przekonaniom jego o świętości tej prowidencyonalnej misyi, którą nań Bóg przeznaczył, nic

innego w owych danych stosunkach odpowiadać nie może, jak tylko taki organizm naszej krainy, w którymby następujące zasady, jako główne i źródłowe do dalszego rozwoju szczegółów prowadzące, zawarowanemi były:

1. «Że krainie naszej winienby być udzielony i zabezpieczony taki wewnętrzny samorząd, w którymby swobodna a porządna i regularna ewolucya warunków życia naszego narodowego nie doznawała nienaturalnej tamy.

2. «Że mianowicie sejm galicyjski, sejm jeden wspólny dla Galicyi, Lodomeryi i Krakowa, składany na zasadach prawdziwej wyborczej reprezentacyi narodu, jako główny wyraz owej autonomii, w przedmiotach tyczących się wszystkich osobnych moralnych i materyalnych interesów krainy naszej, powinienby być stanowczym *(sic)* a nie zaś doradczym, remonstracyjnym lub postulatowym tylko.

3. «Że w krainie naszej tak godności kościelne obu obrządków, jako też publiczne urzędy wszystkich gałęzi administracyi, sądownictwa i wychowania publicznego, powinnyby być powierzane rodowitym Galicyi i Krakowa krajowcom.

4. «Że język narodowy powinienby być uznanym za język urzędowy wszystkich władz istniejących w krainie naszej, a za język wykładowy we wszystkich edukacyjnych wyższych i niższych zakładach, ze słusznem uwzględnieniem naszych pobratymczych narzeczy.

«Tak z treści niniejszego naszego oświadczenia, podawanego w chwili, w której jeszcze ani rząd J. C. K. Apostelskiej Mości żadnych zasad organizacyi Galicyi i Krakowa nie ogłosił, ani W. E. programu swego politycznego systemu wyraźnie nie objawiła, — jako też z formy naszego wystąpienia, jawnem jest, iż przed W. E. nie możemy występować ani w charakterze opozycyi przeciwko temu, czego jeszcze nie znamy, ani też w charakterze proszących o te lub owe formy organizacyi powszechnej państwa, względem których podnosić nasz głos, nie czujemy się bynajmniej powołanymi, występujemy bowiem tylko w charakterze objawicieli *(sic)* tych powszechnych w kraju naszym uczuć i

dążności, na których wiadomości W. E. w chwili obecnej zależyć może. Racz tedy W. E. w tym duchu wziąść je na uwagę, a uwzględniając to, co nam jest w każdym razie najświętszem, narodowość, przyczynić się w przedsiębranych dalszych krokach swego wysokiego politycznego i konstytucyjnego działania, do pomyślniejszych niż dotąd losów narodu naszego, który niegdyś właśnie Wiedniowi, monarchii austryackiej, a nawet całemu chrześciaństwu miał spososobność nie małą oddać z krwi swojej przysługę».

Lwów nie miał, zdaje się, osobnego planu; podobała się myśl wysłania deputacyi, byle tłumnej i byle na jej czele stanął Smolka, reprezentant konstytucyonalizmu z r. 1848. Nie chciano tam, aby delegatów wysyłały korporacye i stowarzyszenia uznane, lecz jazdy na ochotnika: «powinien był jechać każdy mieszkaniec Galicyi, byle wiedział, co jest autonomia, czuł jej potrzebę i śmiało wyrażał życzenia kraju, bo każdy byle miał krew polską w żyłach, może reprezentować kraj w sprawie, gdzie o jego prawo do samorządu idzie.» Zwyciężyła znowu zasada «jedności i zgody.» Smolka, któremu wyprawiono serenadę z pochodniami, w pierwszej chwili przywództwa odmówił, lecz następnie jechać się zgodził. Do Krakowa dano znać, 21 grudnia, że po świętach Bożego Narodzenia, deputaci lwowscy tam przybędą.

Zaniem to się stało, dzienniki przyniosły okólnik ministra stanu do namiestników, nową objaśniający erę.

Arcydzieło biurokratycznej dyalektyki, okólnik rzucał pomost między patentem październikowym i konstytucyą lutową, choć tej ostatniej po imieniu nie nazywał. «Austrya, niósł, wstępuje do rzędu państw europejskich, w których na prawie publicznem i historyi oparty udział całego ludu w prawodawstwie, stał się dźwignią potęgi, źródłem materyalnej pomyślności i duchowego rozwoju.» Głównemi znamionami takiego państwa: «osobista wolność obywateli pod względem religii i sumienia, interesów duchowych i materyalnych. Swoboda obrzędów religijnych pociąga za sobą

równouprawnienie cywilne i polityczne, tudzież wzajemne uporządkowanie stosunków rozmaitych wyznań religijnych na stopie słuszności i prawdziwej miłości bliźniego». Żydzi mieli więc z czego się cieszyć. Chrześciańskim narodowościom oznajmiano, że «umiejętność jest potęgą;» najwyższem zadaniem rządu będzie wspierać wszelkie narodowości w dążeniu do podniesienia własnemi usiłowaniami wykształcenia umysłowego; pozostawić każdemu narodowi, aby sam z siebie wydobywał zasób duchowy; lecz sam rząd będzie «miał na celu wyższe cele umiejętności.» W ustach Niemca, nie mogło to znaczyć co innego, jak tylko, że rząd będzie miał na celu nałożenie wszystkim niemieckiej umiejętności. Okólnik ręczył, iż «nic nie jest dalszem zamiarom rządu, nad zobczenie jakiegokolwiek żywiołu narodowego, gdyż rząd przekonany jest, że wszyscy obywatele tem goręcej przywiązani będą do o j c z y z n y (naturalnie austryackiej), im więcej będą zaspokojeni w narodowości, w niej wspierani i obroną otoczeni.» — Obok wielkich komplementów dla dziennikarstwa, okólnik obiecywał mu zniesienie prewencyjnych przepisów i niezawisłość. Dalej, zapowiadał opiekę rolnictwu, leśnictwu, górnictwu, przemysłowi i handlowi; uwolnienie ziemi od ciężarów; swobodę pracy rękodzielniczej; zniesienie linii celnej od strony Węgier; otwarcie talentom drogi do urzędów, bez względu na stan i urodzenie, — co wszystko «nie omieszka sprawić, że Austryak pod względem osobistej i cywilnej wolności, będzie mógł stanąć obok tych narodów, które w tej mierze kilkowiekowem doświadczeniem zjednały sobie sławę; wszystkim zaś innym narodom za wzór służyć będzie.» — W materyi organizacyi politycznej państwa, okólnik oznajmiał gminom «życie samodzielne;» krajom statuta oparte na zasadzie reprezentacyi interesów, wychodzącej z wyborów bezpośrednich, na mocy rozległego prawa wyborczego; sejmy obdarzone prawem inicyatywy i jawnie obradujące. Powołując się na drugi ustęp artykułu III dyplomu z 20 października, okólnik przyznając sejmom kompetencyę «jedynie w wewnętrznych sprawach krajowych,» windykował inne sprawy na rzecz rady państwa, uposażonej

inicyatywą i jawnością obrad, wychodzącej z sejmów drogą «bezwarunkowego wyboru», tudzież «mającej wymaganą powagę i znaczenie duchowe, jakiego potrzebuje do pełnienia zastrzeżonych sobie niezmiernie ważnych czynności.» Nakoniec, okólnik zapowiadał przywrócenie na nowo zwiniętych namiestnictw, uspokajał urzędników co do ich praw nabytych, zalecał ścisłe przestrzeganie legalności i konkludował ustępem, który w galicyjskiem urzędowem narzeczu brzmiał: «Z delikatnem zrozumieniem przyjmować w siebie *(sic)* uprawnioną opinię publiczną, jest znamieniem zdolności dyplomatycznej, co zawsze znajdzie u mnie gotowe *(sic)* uznanie. Jawność w przedstawieniu stosunków i okoliczności, pierwszą jest potrzebą charakteru męzkiego; na niej tylko zbudowanem być może wzajemne zaufanie między podwładnymi i zwierzchnością.»

Chociaż minister stanu tylko swoim urzędnikom zalecał «przyjmować w siebie opinię publiczną,» mogli i Polacy na mocy tych słów, zaapelować wprost do «delikatnego zrozumienia i dyplomatycznej zdolności» ministra, i liczyć na jego «gotowe uznanie;» z drugiej strony, okólnik przynosił odpowiedź na zamierzony adres: przyrzekał ogólnikowo opiekę narodowości, autonomię, sejm z wyborów powstały, reprezentacyę sejmu w radzie państwa; pozostawało więc tylko postarać się o to, aby nowy podział administracyjny kraju był wstrzymany, aby narodowość zyskała praktyczne gwarancye, aby kompetencya sejmu obejmowała wszystkie wewnętrzne sprawy krajowe, aby ordynacya wyborcza zastosowaną była do stanu społeczeństwa i nie wypadła na szkodę interesu narodowego; krótko mówiąc, należało adres podrzeć i napisać inny, a z nim wysłać ludzi do zawarcia ugody w imieniu kraju umocowanych i niosących rządowi w zamian za ustępstwa, jakąś zapłatę, mianowicie zobowiązanie, że głosy polskie w radzie państwa w pewnych kwestyach gabinet popierać będą.

Sprawa Galicyi źle stała, gdyż Polacy niedobrej używali reputacyi i rząd względem nich systemu wcale zmieniać nie zamierzał, z tą zaledwie różnicą, że ucisk dotąd

wywierany przy pomocy pięści chłopa, biurokracyi i policyi, miał być odtąd wywierany jeszcze z przydatkiem uchwał większości parlamentarnej. Następstwa dowiodły, że Schmerling był zdecydowany utrzymać germanizacyę; autonomię galicyjską do szczuplejszej niż w innych prowincyach sprowadzić granic; w ordynacyi wyborczej spożytkować waśń społeczną i waśń między Rusinami i Polakami; tą drogą swobodę sejmu skrępować, a w radzie państwa delegacyę galicyjską do *minimum* zredukować. Walczyć z uporem Schmerlinga bronią deputacyi i adresów, było daremnym zachodem. Nie posiadała Galicya ludzi mających stosunki na dworze, posłuch u monarchy, związki z arystokracyą czeską i węgierską, znajomość położenia w Wiedniu, choćby nareszcie wpływ na liberałów niemieckich. Jedno dawało się uczynić: postawić w petycyi dokładnie streszczone żądania kraju i powiedzieć rządowi, że do osiągnięcia ich kraj dążyć nie przestanie. Na przeszkodzie stanęła zasada jechania do Wiednia z «całym» artykułem Czasu i niewiadomość co właściwie żądać się będzie.

Przerabiając swój projekt adresu, aby go związać z okólnikiem Schmerlinga, Helcel na czele brulionu notuje gryzące go wątpliwości: «Statut galicyjski nieogłoszony, więc jeszcze pora... Sejm będzie miał inicyatywę, będzie stanowił w interesach krajowych, będzie wynikał z wyborów, będzie publiczny, — ale jakiż zakres interesów krajowych?... Czy tylko drogi, koleje, mosty?...» Trzeba było sprowadzić ludzi z dawnego wydziału stanowego, kilku obywateli światlejszych z prowincyi, kilku urzędników przychylnych krajowi, naradzić się z nimi i wynaleźć co dodać do dróg i mostów. Ani możności, ani czasu nie starczyło. Dusza całego działania, Adam Potocki bawił za granicą. Okólnik doszedł do Krakowa 25 grudnia, a już w trzy dni potem szlachta tłumnie zjechała się na sejmik do Krakowa. Smolce wyprawiono Fackelzug i pod tem wrażeniem 500 obywateli — inni mówią, że przeszło 600 — zgromadziło się w prywatnym domu. «Pierwsze zebranie, — cytuję Wiadomości polskie, — nie odbyło się, wyznać trzeba, z porządkiem

i powagą, jakich ta uroczysta okoliczność wymagała. Dały się słyszyć domagania i wnioski, które, gdyby były przyjęcie znalazły, mogły na szwank sprawę narazić.» «Odczytano — dodaje Czas — projekt (adresu) w tym celu już przez obywateli w Krakowie przygotowany jako materyał, a następnie po kilku przemówieniach, całe zgromadzenie zgodziło się, aby jedynie do komisyi, która ten projekt ułożyła, przybrano p. Smolkę, a poprawiony przez tak zwiększoną komisyę projekt, zgromadzeni na następnem posiedzeniu, przez aklamacyę przyjmą lub odrzucą bez żadnej dyskusyi.» Komisyę reprezentował Helcel; na jego projekcie adresu, obcą ręką dodane są tylko nieznaczne zmiany i ten projekt został 4 stycznia 1861 ministrowi stanu wręczony. Stu kilkudziesięciu deputatów w narodowych strojach wybrało się do Wiednia, lecz Schmerling przyjął tylko trzech*, którzy mu wręczyli podanie, opatrzone około setką podpisów znaczniejszych obywateli i mieszczan, treści następnej:

«W okólniku do namiestników wszystkich prowincyi wydanym, oświadczyłeś W. E. swoją gotowość i chętność do przyjmowania objawów prawych opinii publicznej, a otwartość w przedstawieniu stosunków i okoliczności, uważać raczyłeś za pierwszą męzkiego charakteru potrzebę. Stawające dziś przed W. E. grono obywateli Galicyi i Krakowa, przychodzi właśnie z objawem żywym publicznej opinii w ich krainie. Od czasu przydzielenia tej części dawnej Polski do monarchii austryackiej, zanoszone przed tron i przed ministrów J. C. K. Apostolskiej Mości przedstawienia i życzenia mieszkańców onejże, przechodząc przez pośrednictwo nieprzychylnych władz krajowych, często chybiały celu swego. Korzystamy więc z rzeczonego oświadczenia W. E., gdy pozbawieni od lat kilkunastu wszelkich właściwych organów, przez które byśmy imieniem narodu do władz najwyższych

* Smolkę, Aleksandra Dzieduszyckiego, Adama Sapiehę. — Arkusze z resztą podpisów w liczbie 2700, złożone zostały u mieszkającego w Wiedniu, Władysława Stadnickiego.

państwa przemawiać mogli, użyć musimy tego najprostszego naturalnego tylko środka, osobistego wystąpienia przed W. E., jako wysłańcy nie przez wybory wprawdzie powołani, lecz przez głos niemal powszechny, wznoszony z każdego zakątka naszej ojczyzny. Choć bez mandatu regularnego, przybywamy tu przecież w tym danym razie, jako wierni tłomacze opinii publicznej w Galicyi i Krakowie, bo nasze oświadczenia już dziś dowodnie w ziomkach naszych najsilniejsze poparcie znalazły. *

«W okólniku swym wyżej rzeczonym, zapowiedziałeś W. E., iż w krótkim przeciągu czasu ogłoszonemi zostaną ustawy organiczne, odnośne do instytucyi, w najwyższym J. C. K. Mości manifeście wskazanych. Zaniem takie ustawy co do krainy naszej wydane będą, życzeniem jest jej mieszkańców, życzeniem może nawet i zamysłom W. E. odpowiedniem, aby minister J. C. K. Mości, który swe polityczne zasady rządzenia w tak poważnym konstytucyjnym sposobie objawił, poznał bezpośrednio główne zasady politycznej niejako wiary ogromnej ich większości.

«W tej to myśli, mamy zaszczyt przełożyć W. E., iż mieszkańcy naszej krainy, obu dobrowolną unią przed wiekami połączonych rodów, polskiego i ruskiego, pomimo losu, który spotkał całość niegdyś ich ojczyzny polskiej, nie odstąpili i nie odstąpią nigdy od owych wiekuistych i przedawnionemi być nie mogących praw historycznych swej narodowości, która się na zrządzeniu Opatrzności opiera. Dla nas owa podzielona trójca Polski, jest zawsze tylko jedną i tą samą osobą dawnej matki naszej, a z naszymi braćmi nad Wartą i Wilią jednej krwi jedno tętno wspólne w sercu mamy. Ministrowi katolickiego monarchy, z którego świetnej dynastyi dziewięć królowych na tronie Piastów zasiadało, możemy te nasze uczucia tem otwarciej wyznać, i gdybyśmy je kryli, światby nam nie wierzył i nieszczęśliwym nawetby szacunku odmówił.

---

* Helcel napisał: bo na poparcie naszych oświadczeń przez wszystkich ziomków, rachować możemy.

«Gdy tedy W. E. na te uczucia naszego narodu i na jego stare a często piękne dzieje wspomnisz, to bez wątpienia uznasz, iż i my jesteśmy taką historyczno-polityczną indywidualnością narodową, o jakiej na niedawnej radzie państwa twierdziła większość, iż przy organizacyi monarchii zapomnianą być nie może; że i w nas jest to historyczne prawne poczucie, któremu, według słów dyplomu J. C. K. Apostolskiej Mości, instytucye i stosunki prawne odpowiedniemi być powinny.

«Choć tedy podobne żądania już przez ojców naszych do poprzedników J C. K. A. Mości zanoszone, bez skutku pozostały, choć i my tak długo milczeć musieliśmy, to przecież jak dawniej żadnej, tak i dziś nie pomijamy tej sposobności, przełożyć to W. E. przed wydaniem statutów organicznych *, iż gdy Marya Teresa, a później cesarz Franciszek przyznawali nam prawa daleko wyższe, niż najzupełniejsza nawet autonomia, to tem samem widocznem jest, iżby nam ta (zapewne autonomia,) która z ogólnych wyrazów W. E. wynikać zdaje, bynajmniej wystarczyć nie mogła. Wszak nawet traktaty europejskie, choć względom mniemanego wiecznego pokoju poświęciły ciało Polski, i choć o nas bez nas stanowiły, nie poświęciły nigdy jej ducha, lecz stypulowały jego (zapewne ducha) narodowe tchnienie we wszystkich trzech częściach i żądały dla nas odpowiednich temu duchowi instytucyi. W. E. uznać raczysz, że w tem położeniu żadna inna monarchii austryackiej nie znajduje się prowincya, i choćby już tylko na tem oprzeć zdołasz swe przekonanie o potrzebie prawdziwie samorządczego organizmu krainy naszej, a zarazem i o niesluszności jakiego bądź nowego politycznego rozkawałkowania Galicyi, które sprzeciwiałoby się

** Od tego wyrazu, projekt Helcla brzmiał: iż mamy prawo historyczne do obszerniejszego i pełniejszego zakresu autonomii w krainie naszej, niż ten, któryby się z ogólnych wyrazów okólnika W. E. wynikać zdawał. Wszak niegdyś Marya Teresa a później cesarz Franciszek nierównie nam większe przyznać chcieli prawa. — Ustęp od: iż gdy Marya Teresa... do: Wszak nawet... dopisany obcą ręką.

integralności takiego nawet *status quo*, w którem owa część Polski w posiadanie Austryi przeszła. Rozdział taki byłby tylko nową, lecz zawsze płonną próbą przytłumienia ducha narodowego Polaków, potężną indywidualność w dziejach zaznaczoną, składających.

«Z takiego prawego dążenia do samorządczej organizacyi kraju naszego wynika, że sejm prowincyonalny krainy naszej, jeden i wspólny dla całej Galicyi i Krakowa, złożony na podstawie rzetelnej wyborczej reprezentacyi narodu, a więc nie doradczy tylko, remonstracyjny, lub postulatowy, lecz w przedmiotach tyczących się każdego moralnego i materyalnego interesu mieszkańców stanowczy, dla nas jest niezbędnym. Gdyby bowiem ogólny, jakiejbądź formy unitarny parlament monarchii, w którym i my udział brać byśmy musieli, interesa Galicyi i Krakowa w najżywotniejszych kwestyach narodowości naszej, w kwestyach naszego zwyczaju, obyczaju, oświaty, publicznego majątku i instytucyi krajowych, miał być rozstrzygającym, toby zaiste polityczne cele pewnej części parlamentu, germańską dążnością przejętej, jak w innych niegermańskich, tak i w naszym elemencie Rzeszy niemieckiej obcym, najsilniej uzasadniony opór znalazły.

«Lecz w prowincyi naszej, nawet w takim galicyjskim sejmie reprezentowanej, nie byłoby istotnego samorządu, gdyby godności kościelne obu krajowych obrządków i publiczne urzędy wszystkich gałęzi administracyi, sądownictwa i wychowania publicznego, nie były powierzane ziomkom naszym. W. E. wiadomo najlepiej, bo i to w swym okólniku wyrazić raczyłeś, iż prawdziwa siła sterującego rządu główną swą podporę ma w zaufaniu, jakie u ludów wzniecają organa władzy rządzącej. Nie będziesz więc zapewne W. E. wątpił, iż współrodacy pełniący ową władzę w krainie naszej, w każdym razie wzbudzając w niej to większe zaufanie, o które dotychczasowe organa nie dbały, do większej siły porządku publicznego przyczynić się mogą.

«Już zaś z tego wynika konieczna potrzeba, aby u nas język krajowy był używanym przez władze krajowe nietylko wtedy, gdy się do ludności naszej odzywają, lecz i do we-

wnętrznego po wszystkich dykasteryach kraju traktowania spraw publicznych. Że zaś język polski, bogaty, giętki, wielowiekowem ćwiczeniem we wszystkich gałęziach literatury do najwyższego stopnia ukształcony, językiem wykładowym we wszystkich edukacyjnych zakładach kraju co rychle uznanym zostanie, i że językowi ruskiemu wszelkie prawa uzdolnieniu jego odpowiednie, niezwłocznie przyznanemi będą, tego się po przedsięwzięciu już w tej mierze z woli monarchy przez poprzedniego ministra stanu przygotowawczych kroków i po jawnych oświadczeniach W. E. w okólniku, tem bardziej spodziewać możemy. Uważasz to W. E. za jedno z najwyższych zadań rządu, by usiłowaniom każdego pojedynczego narodu zostawić bezpośrednie wzmaganie się jego umysłowego zasobu do wydania żyznych plonów w obszerniejszych sferach, przyczem i ze skarbów naukowych obcym językiem podanych, swobodnie i dobrowolnie korzystać potrafi. A gdy W. E. oznajmiasz, iż rząd najwyższych celów umiejętności nigdy z oka nie wypuści, to zapewne przyznać raczysz, iż do tych celów naród nasz właśnie wtedy tylko dojść może, gdy jego młodzież ucząca się będzie miała wykładaną umiejętność w jej rodowitym języku, w którym od kolebki nauczyła się myśleć i pojmować.

«Te to stosunki i okoliczności, tę główną treść i artykuły politycznego wyznania i opinii publicznej w kraju naszym, przyszliśmy W. E. wynurzyć, nie w duchu niepodobnej opozycyi przeciw rozporządzeniom rządowym, których jeszcze nie znamy, lecz owszem w celu oświecenia zwierzchniczej władzy państwa, której w chwili tak ważnej, na szczerem objawieniu stanu rzeczy naszych, wiele zależyć może *.

«Racz W. E. te nasze z należnem uszanowaniem podane przedstawienia, wziąść na łaskawą uwagę, a uwzględnia-

---

* Helcel napisał: w celu oświecenia zwierzchniczej władzy państwa, aby do pewnego udziału w czynności wygotowania organicznych dla kraju naszego ustaw, obywateli krajowych powołać mogła.

jąc to, co nam jest w każdym razie z ziemskich dóbr naj świętszem: narodowość, przyczynić się w przedsiębranych dalszych krokach swego wysokiego politycznego działania, do pomyślniejszych losów narodu naszego, który, iż niegdyś monarchii austryackiej i całemu chrześciaństwu niemałą z krwi swojej oddał przysługę, tego przynajmniej w Wiedniu zaprzeczyć nie można.»

Jak mało skutku odniosła wyprawa adresowa, dawała poznać zawczasu odpowiedź ministra stanu, deputatom udzielona.

«Z największą uwagą i prawdziwem zajęciem wysłuchałem panów, rzekł. Niepodobna mi dzisiaj odpowiedzieć kategorycznie, a przezto postanowień NPana przesądzać. Tyle zapewnić mogę, że życzenia wasze ściśle zbadane i uwzględnione zostaną.» Dobrze wiadomy jest los życzeń «uwzględnianych,» znaczy to, że pod stół będą wrzucone. «Wszelako już teraz panom powiedzieć mogę, ciągnął, że NPan jest w chęci ustanowić dla Galicyi jeden tylko sejm, z prawem inicyatywy. Już przez to samo otrzymacie legalny organ, nietylko do upominania się o te prawa, jak w waszym memoryale, ale i o dalsze, które i wtedy jako głos kraju uwzględniane będą.» Jeden sejm wspólny zawdzięczała Galicya rachubie, że głosy Rusinów zrównoważą głosy polskie; jak «głos kraju» był «uwzględnianym» przez długie jeszcze lata, świadczy długi szereg uchwał sejmu, pogrzebanych bez wieści w katakumbach ministeryalnych. «Co się tyczy sprawy języka w ogóle, — mówił minister — a w szczególności w uniwersytecie krakowskim, sądzę, że niebawem kraj zadowolnionym zostanie.» I to się nie sprawdziło. «Podobnie jak memoryał — zakończył — tak i każdy prywatny wyraz opinii Galicyi jest pożądany i przyjemny rządowi; co chciejcie waszym ziomkom udzielić. Statuta będą przed upływem dwóch miesięcy gotowe; aż potąd chciejcie na to i w tym celu wpływać, aby kraj unikał demonstracyi publicznych, któreby mogły rząd niepokoić; aby w spokojności oczekiwał

instytucyi, które życzeniem jest mojem, aby oczekiwaniom waszym odpowiedziały.» Żeby kraj cierpliwością natchnąć i życzeniu samego ministra zadość uczynić, najlepiej było zawezwać mężów zaufania do rady przy układaniu statutu. Prawda, że Galicyanie tego nie żądali i z projektu Helcla punkt o mężach zaufania wyrzucono.

Wkrótce statut przyszedł na świadectwo, jak minister «uwzględniał» życzenia kraju.

XII.

HELCEL W SEJMIE I W RADZIE PAŃSTWA.
STOSUNEK DO WIELOPOLSKIEGO.

Zakres spraw, podług statutu do sejmu należących, obejmował: kulturę krajową; budowle publiczne, z funduszów krajowych wznoszone; zakłady dobroczynne z takich samych uposażone funduszów; budżet, oraz kontrolę wydatków na potrzeby kraju. Prócz tego, sejm mógł uchwalać, w granicach ogólnych przepisów, rozporządzenia szczegółowe tyczące się spraw kościelnych i szkolnych, kwaterunku, podwód i dostawy żywności dla wojska.

Miara samorządu, sejmowi wydzielona, była przeto bardzo szczupłą. Paragraf XIX statutu, wspólny statutom wszystkich krajów, przyznawał sejmowi prawo uchwalaniawniosków, żądających modyfikacyi istniejących przepisów, lub wydania nowych, w przedmiotach pozostawionych radzie państwa; co wieść mogło do stopniowego rozszerzenia autonomii; lecz prawo wyborcze miało widocznie na celu zawczasu zapobiedz, aby żaden sejm tą drogą do celu nie doszedł i zapowiadało zgóry, iż rząd, przy pomocy centralistycznej większości w radzie państwa, dążyć będzie do ścieśnienia szczupłej miary prerogatyw, wydzielonych sejmom, które system ministra stanu uważał tylko za ciała wyborcze do centralnego parlamentu.

Przez podział na kurye, reprezentujące zbiorowe interesa rozmaitych warstw społecznych; za pomocą składu okręgów wyborczych i liczebnego stosunku mandatów do

sejmów i rady państwa, prawo wyborcze starało się zapewnić przewagę mieszczaństwa niemieckiego w Czechach i prowincyach słowiańskich, przewagę żywiołu liberalnego i demokratycznego w prowincyach niemieckich; w Galicyi przewagę chłopów i Rusinów. Sejm galicyjski składał się z 150 posłów, mianowicie z 9 głosów wirylnych, 44 deputowanych wielkiej własności ziemskiej, 23 z miast i izb handlowych, 74 z gmin wiejskich i miast do poprzedniej kategoryi niezaliczonych. Do rady państwa Galicya wysyłała tylko 36 delegatów. Za podstawę do unormowania liczby mandatów służyła kwota rocznych podatków, przez co, w porównaniu z innymi krajami, w stosunku do swej ludności, Galicya została pokrzywdzoną i upośledzoną. Nadto prawo wyborcze faworyzowało jedne klasy mieszkańców, z uszczerbkiem drugich, i powołując do używania przywilejów politycznych, czytać ani pisać nie umiejące masy ludu wiejskiego, odsądzało od udziału w wyborach znaczną część duchowieństwa, dzierżawców, urzędników prywatnych i wielu ludzi oświeceńszych. Pomimo to, prawo wyborcze mogło stać się, zwłaszcza na początek, rękojmią spokojnego i regularnego życia konstytucyjnego, dając w niem przewagę pierwiastkom zachowawczym, gdyby rząd nie był uczynił zeń narzędzia do nieczystych celów, do utrzymania rozdwoju społecznego i waśni narodowej, upatrując w jednym i w drugiej zadatek uległości sejmu. Władze rządowe otrzymały polecenie, aby z wyborów weszło do sejmu jak najwięcej chłopów i Rusinów, a przy sprawdzaniu wyborów w sejmie, wyszło na jaw, jakich używano środków dla zdobycia mandatów na rzecz rządowych kandydatów. Na całym świecie dzieją się w podobnych razach nadużycia, lecz nigdy i nigdzie żadna administracya nie uciekała się do sposobów bardziej na potępienie zasługujących. Rząd miał powody niedowierzać szlachcie i mieszczaństwu, zwłaszcza wobec ruchów warszawskich; miał prawo dopomagać chłopom do wejścia do sejmu. W reprezentacyi prowincyonalnej, sukmana chłopska może i powinna pomieścić się obok surduta; u nas w każdej gminie znajdzie się niejeden gospodarz rozsądny, będący w stanie

zrozumieć każdę sprawę krajową; co więcej, obecność chłopów w pierwszym sejmie galicyjskim była potrzebną i nawet zbawienną, — potrzebną jako hamulec, zbawienną jako środek zbliżenia i pojednania stron zwaśnionych. Niechby więc władze rządowe popierały były całemi siłami rozsądnych i uczciwych chłopów, — nie godziło się jednak rozsiewać po wsiach postrachu, że panowie chcą przywrócić pańszczyznę; nie godziło się popierać komunistów, jako takich znanych, dla tego tylko, że są wrogami szlachty i «partyi wywrotu.» Jeden z takich produktów austryackiego w Galicyj panowania, syn chłopa z gminy Las, nazwiskiem Siwiec, miał, według aktów urzędowych, następną przeszłość za sobą: W roku 1848 wystąpił z pierwszego roku «filozofii» i mieszkając przy rodzicach, trudnił się propagandą komunistyczną; na początku r. 1850 został «asenterowany» do wojska za karę, «*wegen Volksaufwieglung und communistische Umtriebe*,» za podburzanie ludu i komunistyczne knowania; wyszedłszy z wojska, był pisarzem w «becyrku» i pokątnym doradcą, jeździł w imieniu gminy do Wiednia ze skargą o grunta, lasy i pastwiska. Na liście wyborców zamieszczony został nieprawnie, gdyż gruntu nie posiadał; tem mniej miał prawo do mandatu poselskiego. Urząd powiatowy w Slemieniu z listy go wymazał, lecz jakiś ajent elektoralny o nieczytelnem nazwisku, napowrót go wpisał, twierdząc w raporcie zdanym staroście w Krakowie, że przeciwko Siwcowi nie zachodzą żadne «*politische Bedenken*,» że przeciwnie jest on nieprzyjacielem szlachty i partyi wywrotu, — *ein entschiedener Gegner des Adels und der Umsturzpartei* i dla tego wszelką ma na posła kwalifikacyę: *als Landtags-Abgeordneter gegenüber der Umsturzpartei seinen Platz vollkommen ausfüllen wird* *. Takich Siwców znalazło się w sejmie i więcej.

Zgoda i jedność, przyprowadzone do skutku przy wysyłaniu adresu do ministra stanu, tę miały dobrą stronę, że

---

* Sprawozdania stenograficzne z posiedzeń sejmu galicyjskiego.

obie połowy kraju, zwłaszcza obie stolice wzajemnie się zbliżyły. Przy wyborach z wielkiej własności, na wschodzie ostentacyjnie wybierano Krakowiaków, w Krakowie Lwowianów; w kilku okręgach wybrano Leona Sapiehę, żeby poprzeć jego kandydaturę do marszałkowstwa. Miasto Kraków wybrało Helcla, Leona Skorupkę i izraelitę Samelsona, i jak to dzieje się w obu stolicach galicyjskich, praktycznie rozwiązało problem reprezentacyi większości i mniejszości. Na zebraniu przedwyborczem szło raźno i gwarno, chociaż udecydowano, żeby nikt nie składał wyznania «wiary politycznej;» ale prędko Kraków wrócił do zwykłego spokoju.

«Zaledwie połowa wyborców przystąpiła do aktu wyborczego, — pisze Czas, — gdyż jedna część i to znaczna, nie uiściła się na czas z podatków; inni może zbyt lekko brali ten akt ważny, a znów inni nie chcieli brać udziału w wyborach, przez wzgląd na jawne głosowanie.» Sam fakt, że nie chciano «wyznań wiary politycznej» od kandydatów do poselstwa, dość mówi, ile była warta pozorna «zgoda i jedność.»

«Wszyscy pragną mnie mieć deputowanym i uważają to za konieczność, — pisał Helcel do jednej z sióstr. Ja w duszy życzę sobie szczerze, żeby mi dali pokój, bo nadewszystko lubię pokój. Gorąco pragnę zrobić dla kraju coś dobrego, ale pragnę bardziej jeszcze, aby to dobre kto inny zrobił.» Milczał też na wybraniu przedwyborczem, — może i na niem nie był. Stał pierwszy na liście kandydatów z ramienia komitetu; przemówił za nim bardzo wymownie i gorąco Mikołaj Zyblikiewicz, dowodząc, że redaktorowi adresu z 4 stycznia miejsce w sejmie z prawa się należy. Ta okoliczność i pamięć, że Helcel już raz w Kromieryżu posłował, głównie zapewne wpłynęły na decyzyę wyborców.

Co Helcel pisał o swojem zamiłowaniu pokoju, łatwo uwierzyć, wiedząc, jak wiele cierpiał i że we Lwowie o własnych siłach na trybunę wyjść nie mógł. Jeśli mandat przyjął, uczynił to najbardziej z obowiązku religijnego, przez wzgląd na rzeczy wieczne, ku którym myśl jego zwracała się coraz wyłączniej. «Co się robi dla kraju, dla dobra

ludzkości nam najbliższej, to się robi dla Boga, — dodaje w tym samym liście. Dla Boga samego wprost człowiek nic zrobić nie może, tylko pośrednio, słuchając jego przykazań, uświęcając siebie w dobrem, a kochając bliźniego i dla niego się poświęcając. Nie kocha Boga, kto nie kocha bliźniego; nie kocha bliźniego, kto nie kocha ludzkości; nie kocha ludzkości, kto nie kocha najbliższej sobie ludzkości: ojczyzny. Więc kto nie kocha ojczyzny, ten i Boga nie kocha. Nie uważajmy zabiegów i poświęceń dla dobra ojczyzny za rzecz błahą, bo do tego prowadzi religia czynu, religia miłości bliźniego, religia Chrystusa. Bóg widzi czystość moich zamiarów i życzeń i bezstronność, i dla tego może poszczęścił mi, pobłogosławił w jednem lub drugiem przedsięwzięciu.»

W chwili swego wyboru, Helcel sercem i myślą był w Warszawie, przy Wielopolskim, od dni kilku będącym członkiem rządu Królestwa.

Wypadki warszawskie wstrząsły głęboko umysłami w Polsce, jak to inaczej być nie mogło, zważywszy, że na ich dnie tkwił antagonizm między narodem podbitym i narzuconem mu panowaniem; wziąwszy dalej na uwagę stosunki krajowe i europejską atmosferę, wrażliwość charakteru polskiego, moralne i intelektualne wychowanie wielu po sobie następujących pokoleń. Ale w wrażeniu temi zdarzeniami sprawionem, w jego naturze i rozmiarach, była przesada i struna fałszywa, świadcząca o głębokiem, chorobliwem skrzywieniu sądu w społeczeństwie, które nie umiało odróżnić pozorów od rzeczy i z dziecinną naiwnością dało uwieść się teatralnym przyborom. Uwierzono w nadprzyrodzony początek ruchu, przypisano nieziemskim mocom rezultat rozmyślnie przygotowanych i przedsięwziętych działań; namacano niemal «palec Boży,» kiedy wszystko było dziełem na jawie ryjącej pięści konspiratora *. W początkach ruchu,

* Charakterystycznym symptomem ówczesnego stanu umysłów, jest mowa ks. Adama Czartoryskiego, miana w Paryżu, na posiedzeniu towarzystwa historycznego, 3 maja 1861.

ajenci postronnych tajnych towarzystw, studenci spiskujący pod natchnieniem Mierosławskiego, nierozważni budziciele ducha narodowego, namową i pieniędzmi ściągali swawolną gawiedź miejską na patryotyczne obchody. Później dopiero przyłączył się do demonstracyi prawdziwy lud stołeczny, wabiony firmą modlitwy za ojczyznę, który przywódcy ruchu wyprowadzali na ulicę, aby wywołać krwawe starcie z wojskiem, pociągnąć resztę kraju i zawładnąć szlachtą, obradującą w towarzystwie rolniczem. W chorobliwem usposobieniu umysłów spoczywała główna potęga spisku, materyalnie jeszcze słabego; w stosunku do szlachty, spisek znalazł dzwignię w nierozwiązanej kwestyi włościańskiej i w istnieniu towarzystwa rolniczego.

Pańszczyzna przechowała się jak mumia, w skutku zbiegu bardzo wielu okoliczności. Rząd cesarza Mikołaja nie tknął się reformy stosunków włościańskich w Królestwie, bo w samej Rosyi nie podjął kwestyi poddaństwa; utrzymując jednak pańszczyznę, nie miał żadnych myśli podstępnych, między dwór i wieś się nie mieszał, właścicielom zostawił swobodę zawierania z chłopami dobrowolnych umów o czynsze i swobody tej ani nie popierał, ani też nie tamował. Do zamiany przymusowej robocizny na czynsze i do uregulowania kwestyi na tej drodze, trzeba było najpierw przekonania o konieczności i zbawienności reformy; następnie możności materyalnej. Aż do roku 1846 ogół tego przekonania wcale nie miał; poczytywał pańszczyznę jako instytucyę z prawa naturalnego wynikłą, niezbędną i trwałą. Indywidualne przykłady wielkich właścicieli, którzy u siebie oczynszowanie przeprowadzali, przeszły bez nauki, a wielu naśladowców znaleźć nie mogły dla tego, że zmiana gospodarstwa pociągała za sobą koszta i nakłady, na co zdobyć się byli w stanie tylko ludzie zamożni, należący do dosyć rzadkich wyjątków.

Przerażenie wywołane rzezią galicyjską, sprawę pańszczyzny ukazało w nowem, niezupełnie prawdziwem, bo jednostronnem świetle. Za uchyleniem istniejącego stosunku między dworem i gromadą poczęła głównie przemawiać obawa

noża, dalej wzgląd, że pańszczyzna staje się w ręku rządów narzędziem zagłady polskości, a w ręku rewolucyonistów narzędziem zagłady szlachty. W wielu umysłach światłych i czynnych, pracujących nad oświeceniem społeczeństwa o potrzebie i ważności reformy, powstały powątpiewania; samo oczynszowanie uznano środkiem połowicznym, paliatywem na złe, wymagające radykalnej kuracyi, więc uwłaszczenia, — ku czemu nie dostawało możności i środków. Osłabła więc inicyatywa moralna, zmierzająca do przymnożenia zwolenników oczynszowaniu; ludzie zaczęli się oglądać na coś lepszego niż czynsz, tak trudny do ustalenia w praktyce, i rzecz znowu poszła w odwłokę.

Ukazowi z 7 czerwca 1846 roku niesłusznie przypisywanem bywa zatamowanie postępu w zawieraniu dobrowolnych umów. Stwarzał on wprawdzie niejakie trudności, lecz wielkiej szkody nie przyniósł, gdyż strony interesowane nie spieszyły się do zamiany robocizny na opłatę. Ustanawiając odróżnienie obszarów dworskich od włościańskich, wzbraniając zmieniać rozległość osad i pustki wcielać do gruntów folwarcznych, ukaz naruszał i ścieśniał prawo własności dziedziców; zdawał się także być zapowiedzią dalszej interwencyi rządu w stosunki wiejskie. Natomiast miał tę wielką zaletę, że regulował wzajemne prawa i obowiązki, zakreślał granice przyszłych roszczeń chłopskich, ubezpieczał właściciela od zatargów późniejszych. Gdyby tabele gruntowe i prestacyjne utrzymywane były porządnie, gdyby właściciele dbalszymi okazywali się byli o lasy, zaprowadzali w nich gospodarstwo na wzór lasów koronnych i następnie, korzystając z dobrodziejstwa prawa sejmowego z r. 1830, przystępowali do regulacyi służebności leśnych, — uniknęliby byli zamieszania. które później tak srodze uczuć się im dało. Ale wszystko pozostało w zawieszeniu, w oczekiwaniu postanowień rządu, w oczekiwaniu wypadków, na które we wszystkiem liczono.

Po upływie lat dwunastu, wyszło prawo dopełniające niejako ukaz, zmierzające do zaprowadzenia wieczystych dzierżaw chłopskich; do czego właściciele tem niechętniej

rękę przykładali, że zasada oczynszowania pod wszelką postacią grunt w opinii powszechnej całkowicie straciła. Ogłosiwszy prawo, rząd znowu spoczął na laurach; zaniedbał wydania uzupełniających przepisów; obiecał właścicielom pomoc pieniężną ze skarbu, lecz wymierzył ją zbyt skąpo, i o własne dzieło dbał tąk mało, jak gdyby go się był wyrzekł.

W tej porze przyszło zawiązanie towarzystwa rolniczego. Rząd popełnił niekonsekwencyę, zezwalając na powstanie stowarzyszenia, obejmującego celną część społeczeństwa, w kraju pozbawionym legalnego organu i regularnego życia publicznego. To był grzech pierworodny towarzystwa. Drugim jego błędem organicznym, była wewnętrzna konstytucya, brak spojności, kierunku i władzy, w czem rząd upatrywał zakład bezpieczeństwa publicznego. Komitet nie miał środków wpływania na opinie członków, które wyrabiały się bez jego kontroli; w zgromadzeniu ogólnem stawał wobec nieprzewidzianych usposobień i zamiast towarzystwo prowadzić, ulegał «woli kraju». Dopóki towarzystwo zajmowało się samem rolnictwem, ułomność jego konstytucyi nie wiele szkodziła. Niebezpieczeństwo zaczęło się od chwili, gdy rząd zawezwał towarzystwo, aby przyłożyło się do postępu opieszale idącego oczynszowania: większość bowiem członków oczynszowania wcale nie chciała i zgodnie z opinią kraju, dążyła do rozstrzygnięcia rozmaitych emancypacyi, zwłaszcza emancypacyi włościan, na własną rękę, bez udziału rządu i prawodawstwa.

Odtąd kierunek sprawy włościańskiej przeszedł w ręce agitatorów. Stronnictwo ruchu rządziło się maksymą towarzystwa demokratycznego, w kwestyi pańszczyznianej widziało środek przeprowadzenia rewolucyi społecznej, jako wstępu do boju o niepodległość; interes własny doradzał mu opóźniać ostateczne rozstrzygnięcie rzeczy, aby sobie zachować darowiznę na chwilę wybuchu powstania: dlatego propagowało rozwiązanie radykalne, trudne do ziszczenia na drodze pokojowej. Postępowcy, ostrożnie i wytrwale kroczący ku ideałowi powszechnego powstania, rozkładali przy-

gotowania do świętej wojny na etapy i akta, których pierwszym miało być dobrowolne ze strony szlachty uwłaszczenie chłopów; «uobywatelnienie,» jak się wyrażano ludu wiejskiego; pomnożenie obozu narodowego, a zarazem zdemokratyzowanie społeczeństwa. Teorya ta znajdowała najżarliwszych apostołów w powróconych wskutek amnestyi z Syberyi, zesłańcach politycznych. Jedni z nich rzucili się wprost w konspiracyę; inni, po największej części synowie szlacheccy, zesłani za udział w tajnych robotach klasycznej epoki spiskowej, ludzie gorącego serca i gorącej wymowy, pełni wiary w idee postępu, miłości i braterstwa, do fanatyzmu posuwający miłość ojczyzny i zaufani w swój sposób zbawienia Polski, podjęli «pracę narodową» nawracaniem szlachty do obowiązku sprawiedliwości i ofiarności względem «młodszych braci,» do odkupienia win ojców, którzy uciskiem chłopa kraj jakoby zgubili. Szlachta nawykła traktować kwestyę pańszczyzny z punktu abstrakcyjnych kombinacyi politycznych i humanitarnego patryotyzmu, uległa łacno podwójnemu naciskowi, groźbom i zaklęciom; uznała za obowiązek dać chłopu własność ziemską, upatrując w tem oprócz naprawy krzywd dawnych, rękojmię uniknięcia teroryzmu czerwonych, zadatek własnego wpływu na lud i kraj, warunek odzyskania przewagi w narodzie, korzyść na rzecz roli Polski w spodziewanych komplikacyach europejskich. Uczucie i fantazya rządziły tam, gdzie rządzić była winna rachuba i doświadczenie.

Jakby na poparcie twierdzenia Hegla, że żaden naród nigdy jeszcze z nauk historyi nie korzystał i zawsze wbrew z nich płynącym radom postępował, — szlachta zaniedbała pójść za doświadczeniem, zebranem w Poznańskiem i w Galicyi. W Poznańskiem, regulacya w zgodzie z rządem pruskim przeprowadzona, przywiodła lud do własności i dla rzeczy narodowej błogosławione wydała owoce. W Galicyi, próba skorzystania z pozornej niemocy rządu, aby darowizną pańszczyzny lud przeciągnąć do obozu narodowego, nie osiągłszy celu, zrujnowała szlachtę i jeszcze większy wywołała rozdwój. Niepamiętne tych nauczających przykładów,

towarzystwo rolnicze pokusiło się o reformę na własną rękę i ubiegnięcie rządu w umyśle ludu.

Uchwała o uwłaszczeniu, powzięta na ostatniem zgromadzeniu ogolnem, albo była pustą demonstracyą, albo aktem prawodawczym, moralnie kraj obowiązującym. Tak zrozumiał ją komitet, skoro się jej poddał; tak ją rozumiał, kiedy, idąc w ślady niegdyś komitetu narodowego krakowskiego, wydał okólnik z 20 marca 1861 roku, którego sensem i celem było wytłomaczyć chłopu, że dobrodziejstwa jakie nań spadną i spaść mogą, zawdzięczać ma nie rządowi, lecz towarzystwu rolniczemu.*

Wobec rozpoczętej już burzy, komitet kołysał się nadzieją, że ustępstwem w kwestyi włościańskiej ocali neutralność własną i neutralność towarzystwa; że uniknie twardej dłań konieczności wystąpienia z aktem politycznym. Bieg rzeczy zniewolił go do zabrania głosu; wystąpił z aktem bezpłciowym, po którym jednak nie mogła zachodzić najmniejsza wątpliwość, że towarzystwo rolnicze przestawszy być prywatnem stowarzyszeniem, mającem na celu podniesienie rolnictwa, przekształciło się w ciało polityczne, reprezentacyę kraju. Nietylko szkodą to nie było, ale owszem pożądanem zjawiskiem, albowiem kraj potrzebował organu do upomnienia się o swoje dobro. Na nieszczęście, ta przypadkowa reprezentacya okazała się niedorosłą swemu zadaniu. Odwołanie się — może więcej przypadkowe niż rozmyślne — na czele adresu do zajścia między ludem i woj-

* W Niwie z 15 marca 1882 roku, pan Ludwik Górski usprawiedliwia okólnik tem, że do wydania go komitet został «ośmielony» przez namiestnika, oraz że okólnik drukowany był za pozwoleniem cenzury. Ks. Gorczakow zgadzał się wtenczas na wiele rzeczy, których nie dopuścić był powinien; na wydanie okólnika zgodził się tem snadniej, że mu wytłomaczono, iż naprawi on złe, sprawione okólnikiem Muchanowa. Zachęta namiestnika nie zmieniała natury i doniosłości aktu, który wnosił między lud niebezpieczną agitacyę i wiódł do kolizyi z rządem. Zezwolenie cenzury niczego nie dowodzi, bo cenzura zawisła wprost od kancelaryi namiestnika, nie mogła wstrzymać odezwy przez namiestnika pochwalonej.

skiem, znaczyło w oczach kraju i rządu, że stronnictwo zachowawcze, najumiarkowańsza część narodu, staje po stronie ruchu, uważa go za narodowy i prawowity. Nie mówiąc czego kraj żąda, ta sama część narodu zdawała na przywódców ruchu określenie celu, — więc ster sprawy krajowej. Zwycięztwo czerwonych nie mogło być w danej chwili zupełniejszem.

Wielopolski wystąpił z projektem adresu w chwili, kiedy jeszcze komitet sądził, że bez tak heroicznego kroku wcale się obejdzie. Następstwa dowiodły, jak margrabia trafnie zrozumiał sytuacyę i przewidział konieczność rozbratu z inercyą, w niedalekiej przyszłości. Począwszy od Andrzeja Zamoyskiego, wszyscy ludzie rozważni gorąco pragnęli poprawy wychowania publicznego, uniwersytetu w Warszawie, jakiegoś organu legalnego, choćby rad powiatowych. Przywrócenie rady stanu przechodziło ich najśmielsze nadzieje; o powrocie do stanu z przed roku 1830 nawet we śnie nie marzyli. Każdą koncesyę gotowi byli przyjąć z wdzięcznością, byle o nią nie potrzebowali słowem się upomnieć; byle nie dać pozoru, że knują kompromis, mogący stanąć na zawadzie roli, jaką Polska może odegrać w komplikacyach europejskich. Odrzucili adres Wielopolskiego dla tego, że stawiał określone żądania i powoływał się na traktat wiedeński; z obawy, że nie wszyscy go przyjmą i zerwie się jedność i solidarność; w końcu przez niechęć do człowieka towarzystwu obcego i bardzo w kraju niepopularnego. Napisali swój bezpłciowy manifest, z którego w duchu byli pierwsi niekontenci; i potem za to wszystko mścili się na Wielopolskim, który im dał więcej, niż w cichości serca żądali. A przecież byli to ludzie liczący się niezaprzeczenie do najlepszych i najświatlejszych w kraju, mogący lepiej rzeczy pokierować. Tu znowu wracamy do punktu wyjścia: do towarzystwa rolniczego.

Zawiązanie towarzystwa było zbawiennem, albowiem wyrwało społeczeństwo z gnuśnej nieczynności i otwarło przed niem pole szlachetniejszych zajęć, niż te, jakiemi dotąd czas zabijano. Odpowiadając dobrym instynktom ludzkim

i wrodzonej potrzebie obywatelskiego życia, najrozmaitszym upodobaniom i widokom, towarzystwo wielki dla siebie wzbudziło zapał; dzięki jemu człowiek czynny i zdolny zyskiwał sposobność pracy dla ogółu, jednał sobie wpływ i wzięcie; — kto chciał, zbierał laury oratorskie, okręgowe i stołeczne, lub łączył pracę z zabawą; — pracowici próżniacy znaleźli w niem jakby umyślnie dla siebie wynalezione zajęcie. W innych krajach, daleko w cywilizacyi i kulturze posuniętych, wielkie centralne stowarzyszenia rolnicze mają racyę bytu, podejmując obronę interesów rolniczych, doświadczenia na obszerną skalę, urządzanie targów i wystaw, publiczne dyskusye kwestyi z przemysłem rolniczym związanych. W Królestwie na to jeszcze czas nie był przyszedł; tam pilniejszem było nauczyć właściciela, dzierżawcę i chłopa jak ma orać i ziemię uprawiać, pokazać mu dobry pług i siewnik, dostarczyć mu reproduktorów odpowiednich miejscowej potrzebie; zachęcić go, żeby lepiej żywił źrebięta i cielęta i dowieść mu *ad oculos*, że na tem skorzysta. Dla dobra rolnictwa należało zawiązywać stowarzyszenia powiatowe, zaopatrzyć je w fundusze i niemi pokierować. Dyskusye teoretyczne, najczęściej dyletanckie, wystawy i konkursa bywały popisem i widowiskiem. Jakoż więzią trzymającą towarzystwo i dającą mu znaczenie, stało się co innego. Rolnictwo, jako rzemiosło, od początku było firmą, okrywającą ognisko życia publicznego, ognisko jedyne, z którego iść miał popęd do odrobienia zaległości, od lat tylu nagromadzonych. W kraju, gdzie wszystko niemal pozostawało odłogiem, tak olbrzymie stowarzyszenie miało przed sobą tysiące pobudek chwycenia się rzeczy, leżących daleko po za jego zakresem i możnością; — wszak samo «polepszenie moralnego i materyalnego bytu ludu wiejskiego» prowadziło do zaczepienia o kwestyę włościańską, istny kamień Syzyfa dla prywatnego stowarzyszenia. Chcąc jak najwięcej objąć, jak najwięcej dobrego zrobić, towarzystwo nie znało miary w dobrych chęciach; ludziom na czele stojącym, zdało się, że cudów dokażą, rozmiłowali się w własnem dziele, nie wątpili o skutku. Przez długie lata niewolno

im było ani zgromadzać się, ani radzić, ani nic robić na szersze rozmiary; teraz zdobyli swobodę bardzo szeroką, o którą dbali tem więcej, że była świeżą. Zostańmy czem jesteśmy, mówili sobie; lepsze to co mamy, niż inne instytucye, pilniej strzeżone, krępowane w działaniu wspólnictwem rządu, którego kochać i któremu ufać nie było racyi. — Zgubiła towarzystwo rola anormalna, okolicznościami nałożona, tudzież wadliwa, luźna organizacya. Ciało o kilku tysiącach członków, miało głowę z korpusem bezpośrednio niezwiązaną; władza była nominalną, w sobie samej niejedną, żyjącą wewnętrznym, komitetowym kompromisem i uległością dla woli członków. Wieczne oglądanie się na usposobienia większości, niszczyło pomału samodzielność charakterów i umysłów. Pobity w kwestyi uwłaszczenia, komitet całkowicie z rąk wypuścił przewodnictwo i gdy mu przyszło układać adres, nasłuchiwał co szepczą duchy, co mówić życzy sobie nieujęta «wola kraju,» reprezentowana przez wszystkich razem i każdego z osobna. Na nic własnego komitet się nie zdobył, tylko wyciągnął ekstrakt z powszechnego chaosu.

Potomność kiedyś zapyta: jakim sposobem w przeciągu siedmiu, czy ośmiu tygodni, w dwóch miastach polskich, o kilka godzin drogi koleją żelazną oddalonych od siebie, mogły przyjść do skutku dwa akta tak sprzeczne, jak adres krakowski i adres warszawski? Pierwszy stawiał myśl organiczną, wskazywał cel, wymieniał czego kraj żąda w ogólniku przynajmniej; drugi, wszystko i nic razem zmieszawszy, zamęt tylko pomnażał. Ludzie w Warszawie «na świeczniku» stojący, adres krakowski czytali, nawet go admirowali; ale potem postąpili tak, jak gdyby o niczem nigdy nie wiedzieli, jak gdyby Kraków leżał na drugiej półkuli. Wzburzenie umysłów panujące w Warszawie, zadrażniło do pewnego stopnia położenie miejscowe, różne i pod innymi względami; odezwanie się Królestwa musiało nosić charakter donioślejszy, wychodzić po za granicę polityki prowincyonalnej, co zresztą Galicya także uczyniła. Wszystkie trudności dawały się przecież pogodzić, gdyby była znalazła się

myśl przewodnia. W Krakowie, choć w porze stosunkowo spokojnej, wzięto się do rzeczy nieco dorywczo, odkładając na ostatnią godzinę; miano do czynienia z sejmikiem na prędce zwołanym, ze szlachtą wprawdzie pod obuchem trzymaną, zubożoną, w skutek tego mniej hardą względem rządu i łatwiejszą do prowadzenia, lecz w zupełnem rozstrzeleniu, teroryzowaną przez lwowskie dziennikarstwo, które jej r. 1848 za ideał zalecało; miano do przełamania niechęci dwóch stolic, pretensye żywiołu demokratycznego, niesnaski społeczne, niezliczone osobiste przeciwieństwa i ambicye. Ani Adam Potocki, ani Helcel, ani żaden z inicyatorów adresu nie miał w Galicyi takiego miru, jakiego używał Andrzej Zamoyski i wielu członków komitetu. Cud się także nie stał, tylko przyniesiono rzecz gotową i gotowy kierunek, bynajmniej nie odpowiadający panującemu usposobieniu, którego siła spoczywała w tem, że był. W publicznych zgromadzeniach ten wygrywa, co pokazuje drogę, idzie naprzód i choć kilku na początek ma z sobą; czem zgromadzenie jest chwiejniejsze, tem łatwiej daje się pociągnąć. W tem leżał sekret powodzenia adresu krakowskiego; niejeden poszedł, mówiąc sobie, że gotowi bez niego się obejść. Towarzystwo rolnicze było trudniejsze do poprowadzenia, szlachta bowiem nie przeszła przez katastrofę roku 1846, nie wzięła takich ciągów, miała do czynienia z rządem potulnym, który się jej bał i oszczędzał ją. Zato ludzie ci częściej się z sobą stykali, znali się wzajemnie, nie było między nimi waśni i zazdrości, było więcej światła, więcej poczucia obywatelskiego, niejaka karność; istniały kółka prowadzone przez znanych przywódców, których chętnie słuchano. Członki oglądały się na głowę, lecz głowa nawykła robić co członki każą, poszła do członków po radę i wszystkim chcąc dogodzić, poprowadziła ciało na manowce.

Przed swojem wystąpieniem w Warszawie, Wielopolski udał się z prośbą o poparcie do krakowskich przyjaciół, wybierających się na posiedzenia towarzystwa rolniczego. Kilku obiecało działać w tym duchu; później, zszedłszy się razem, postanowili oświadczyć się przeciwko adresowi.

Skłonić ich do tego musiała wzmianka o traktacie wiedeńskim, żądanie bowiem autonomii w granicach konstytucyi roku 1815, zgodnem było z ich własnym programem. Może inną miarą zrządzili się u siebie, inną z tamtej strony granicy. Wtenczas każdy dzień coś nowego przynosił i Bogu samemu wiadomo, co się w głowach polskich snuło! Przybywszy do Warszawy, Krakowianie zupełnie się zmienili; w Krakowie umiarkowani i miarkujący, działający organicznie, szli dalej i goręcej niż miejscowi moderanci; zamiast przynieść podporę rozsądnej polityce, dmuchali na żar, lub co najwięcej nakłaniali do wytrwania w opozycyi i bierności.

Helcel myśl margrabiego pochwalił, pomimo że był redaktorem adresu do Schmerlinga, który pisał podług ustalonych wskazówek. Swego zdania nie zmienił, w Warszawie nie był; widząc potem magrabiego w Krakowie, adres towarzystwa rolniczego nazwał krótko a węzłowato: «fiu... fiu...» Pobyt ten Wielopolskiego w Krakowie przypadł na porę, kiedy jego warunki przyjęcia urzędu rozstrzygały się w Petersburgu, między 17 i 24 marca. Z tem, co zaszło między nim a namiestnikiem ks. Gorczakowem, nie mógł mówić, więc i Helclowi z niczem się nie zwierzył. Po powołaniu margrabiego do Warszawy, została w Krakowie margrabina, z panią Helclową najściślejszą złączona przyjaźnią, ale wiedząca o mężu tyle, co jej codzienne donosiły telegramy: że żyje i zdrów. Zagadką było dla Helcla, jakim sposobem i na jakich warunkach Wielopolski przyszedł do władzy, co dalej czynić zamierza; stanął jednak po jego stronie i wierzył, że on tylko dobro kraju na celu mieć może. Uchwycił przeto pierwszą wolną chwilę, aby pobiedz do Warszawy. Przyjechał rankiem 8 kwietnia, przed południem poszedł do margrabiego, mieszkającego w Kaźmierowskim pałacu, spędził z nim kilka godzin, dopokąd nad wieczorem nie nadeszla wieść o starciu przed Zamkiem. Wiedząc, że się na nowe zbiegowisko zanosi, Wielopolski bardzo był zaniepokojony, bardziej jeszcze niż zwykle w sobie zamknięty i milczący; wywoływano go często do drugiego pokoju; rozmaite figury

urzędowe, między innymi Enoch, przychodziły i wychodziły; tak, że dwaj przyjaciele sam na sam z sobą prawie ani na chwilę nie pozostali. Do głębszej rozmowy między nimi, do zwierzeń i eksplikacyi nie przyszło, ani jedno słowo ważne nie padło. W końcu zawołano margrabiego do Zamku. «Jeżeli nie wrócę, powiedz mojej żonie, żem zrobił moją powinność,» rzekł do Helcla przy pożegnaniu; odtąd się więcej na tej ziemi nie widzieli i bezpośrednio z sobą nie znosili.

Helcel tego samego dnia wyjechał z powrotem do Krakowa, gdzie jego obecność była potrzebna, z powodu blizkiego otwarcia sejmu i narad przedwstępnych. Z Warszawy wywiózł uczucie zawodu i niejaki żal ku margrabiemu: sądził, że serce przyjaciela dlań oziębło. Tak nie było.

Jadąc uścisnąć dłoń człowieka, którego tak wysoko cenił, Helcel pozostawał pod wrażeniem opinii powszechnej, powszechnego zdziwienia i zgorszenia, że znalazł się Polak, czy z rozumu obrany, czy występny, chcący pójść w służbę rządu rosyjskiego, wtenczas właśnie, kiedy wszystkim zdawało się, że naród demonstracyami i śpiewami obce panowanie obali. Jedni podejrzywali Wielopolskiego wprost o nieczyste pobudki, o żądzę władzy dla władzy i nienasyconą ambicyę; inni o plany panslawistyczne i zaparcie się polskości. Helcel czuł i był przekonany, że jest inaczej, ale najlżejszy cień wątpliwości ciężył mu na sercu. Dla własnego spokoju, aby módz dzielniej w obronie Wielopolskiego występywać, pragnął mieć niewzruszoną pewność; chciał z ust margrabiego usłyszyć zaprzeczenie; chciał nareszcie dowiedzieć się, dla czego rozwiązane zostało towarzystwo rolnicze, gdyż z konieczności tego kroku dobrej sprawy sobie zdać nie umiał. Doznawszy zawodu, uczuł go żywo, a do nieporozumienia przyczynił się i temperament Helcla.

Wielopolski Helcla zawsze jednakowo miłował; niczego więcej nie pragnął, jak widzieć go koło siebie, oprzeć się na jego charakterze, nauce i doświadczeniu. Zawsze w słowach oszczędny, mówiący tylko to, co koniecznie mówić wypadało, nie skory do bronienia samego siebie słowami, jeszcze mniej skory ryby przed niewodem łowić, — niewiele

miał do powiedzenia o sobie i swojem położeniu, zupełnie dla niego samego nowem, stworzonem zbiegiem okoliczności tak dziwnym, że go najszersze nie tłomaczyły eksplikacye. Co się tyczyło rozwiązania towarzystwa rolniczego, inaczej na ten krok zapatrywać się musiał człowiek w rządzie stojący i obarczony odpowiedzialnością za utrzymanie porządku prawnego, a inaczej człowiek prywatny, dzielący ogólne zamiłowanie do mniemanego *palladium* odrodzenia ojczyzny; komu zaś oczów nie otworzyły ostatnie obrady towarzystwa, jego w kwestyi włościańskiej uchwały i okólniki, — tego żadne dowodzenia przekonać nie mogły, bo na dnie leżała różnica daleko sięgająca, różnica pojęcia władzy i porządku legalnego. — A nakoniec, w tej chwili wszystko wisiało na włosku; na tem, co się stanie przed Zamkiem, między zbiegowiskiem i wojskiem. Wśród niepewności i obawy co koniec dnia, lub najbliższa godzina przyniesie, próżnem było w przyszłość się zapuszczać.

Pomimo zawodu, pomimo żalu, Hełcel nie przestał wierzyć w Wielopolskiego, nie przestał go bronić i wytrwał przy nim do końca, narażając się sam na prześladowanie.

Po rozwiązaniu towarzystwa rolniczego i po krwawem rozproszeniu zbiegowiska 8 kwietnia, potop kalumnii spadł na głowę Wielopolskiego. W naszem społeczeństwie, języki i serca często z sobą w niezgodzie bywają; serca są dobre, języki niegodziwe. Niejeden roznosił potwarze, nie wierząc w ich prawdziwość; niejeden słuchając, oburzał się, lecz dalej podawał i sam z sobą walczył, czy ma uwierzyć w fałsz, przeciwko któremu głos własnego sumienia protestował. Skoro szło o sprawę ojczyzny, sumienie i rozum ustępywały pierwszeństwa uczuciom patryotycznym, temu co nazywa się «narodowem sumieniem i narodowym rozumem.» Jak z ojczyzny uczyniono myt, nieziemską figurę, oderwane pojęcie, tak i «narodowe sumienie i narodowy rozum» otrzymały odrębne prawa, nie mające nic wspólnego z prawami, jakie Bóg, obdarzając człowieka sumieniem i rozumem, obu tym darom przepisał. Innemi słowy, Polak idący po radę do «narodowego sumienia i narodowego rozumu,» odkładał na bok prawidła

religii, ludzkiego prawodawstwa i nawet zdrowego rozsądku, w następstwie czego znajdował w owem wyimaginowanem sumieniu narodowem i wyimaginowanym rozumie narodowym, własne błądzenia, własne niechęci i przesądy, własne namiętności i upadki. Nadużycie wyrazów oznaczających dar sumienia i rozumu, było bardzo niebezpieczne, zdradliwe, uwodzące dobrą wiarę i dobrą wolę. Odkąd nastało mniemanie, że w sprawach ojczyzny trzeba słuchać «narodowego sumienia i narodowego rozumu,» tak jak się slucha sumienia i rozumu w sprawach codziennych, każdy sądził się w posiadaniu tych darów «narodowych,» każdy szukał w nich światła i prawideł. Ztąd popłynęła także w znacznej części niesłychana obojętność społeczeństwa i jednostek na zbrodnie polityczne owego czasu; obojętność napotykana u ludzi fanatyzmem rewolucyjnym i politycznym niedotkniętych, głębiej zastanawiających się i rzeczy ważących. Ludzkie sumienie i ludzki rozum potępiały zbrodnie; lecz narodowe sumienie i narodowy rozum podsuwały okoliczności winę zmniejszające, kazały dochodzić odległych przyczyn a zamykać oczy na bezpośrednie, które sami mogliśmy usunąć, przynajmniej do pewnego stopnia. Po drugim zamachu na Wielopolskiego, człowiek bardzo światły i jeden z tych, co znak życia choć prywatnie dali, w te słowa odezwał się do margrabiego: «...Uczucie narodowe wzdryga się przypuścić, iżby Polak przy zdrowych zmysłach mógł tak dalece odpaść od wiekuistych tradycyi i usposobień naszych, a mianowicie od spotęgowanego dziś ducha narodu, który do tego stopnia wiernym się okazał swemu chrześciańsko-historycznemu powołaniu, iż w obcych, a nawet najmniej przyjaznych narodach, pełne uwielbienia podziwienie wzbudził. Rozum zaś narodowy sili się na wyszukanie źródeł pośrednich lub bezpośrednich, z których tak wręcz przeciwne temu powołaniu, a tak oczywiście sprawie narodowej szkodliwe, natchnienia wypływać mogą.» Wzdragało się uczucie narodowe przypuścić, że to Polak tak odpadł od tradycyi i ducha narodu; silił się rozum narodowy na odkrycie tajemnych wpływów, a tymczasem milczeli ludzie. Protest był potrzebny na dowód, że społeczeństwo

z szajką zbrodniarzy nie ma nic wspólnego; był potrzebny i z innych, niemniej ważnych względów. Prawdziwi sprawcy skrytobójstw sami osobiście nie zrzucali się na wybrane ofiary, lecz wyszukiwali narzędzi w ludzie stołecznym, w warsztatach, między młodzieżą, która nieraz przekonaną była, że dzieło święte spełnia. Jawna i odważna protestacya znakomitszych obywateli konieczną była dla obudzenia czujności i gorliwości powszechnej; żeby zagrzać kapłana do usilniejszej pracy na kazalnicy i w konfesyonale, żeby nakłonić ojców, matki i chlebodawców do czuwania nad dziećmi i czeladzią, żeby dać dobry przykład. Jak miał prosty człowiek odwodzić sobie podobnego od złego, kiedy panowie na świeczniku stojący nie zganili zbrodni, w biały dzień popełnianych? Wiadome są historye adresowe w Warszawie i Paryżu po zamachach. Helcel chciał najprzód, żeby posłowie polscy wystąpili, potem w Krakowie podał myśl wystosowania pisma do kapituły lub konsystorza, żeby konsystorz polecił duchowieństwu z ambon przeciw zamachom wystąpić; ale, prócz swego, zebrał jeszcze jeden podpis, Jerzego Lubomirskiego. Oburzenie wszyscy podzielali, wszyscy krwawemi niemal łzami płakali w skrytości serca; nieszczęsna polityka, narodowe sumienie i narodowy rozum nie pozwalały głośno się odezwać. Nie pozwalał jeszcze jeden wzgląd, — konsekwencya. Kiedy prywatnie i publicznie jęto się czernić Wielopolskiego, przekręcać jego przeszłość, wypuszczać z niej lepsze wspomnienia, fałszywie wystawiać i procesa, i polityczne uczynki, podsuwać mu to panslawizm, to śmiertelną ku Austryi nienawiść; dawni znajomi i przyjaciele margrabiego, świadkowie tego co robił w roku 1848, nie pisnęli nawet w jego obronie. Helcel, sam szkalowany w pismach publicznych, próbował przynajmniej w Paryżu na jakiegoś korespondenta wpłynąć. Inni, czy nie chcieli, czy zapomnieli, dosyć że pozwalali pisać i mówić niestworzone bajki. Roger Raczyński, który tak niegdyś w Wrocławiu patryotyzm margrabiego admirował, zupełnie inaczej wystawił go w *Revue Contemporaine*. Z biura dyplomacyi narodowej natchnienia czerpiące *Revue des Deux Mondes* i *Journal des Débats* za-

nuciły piosnkę o panslawizmie i knowaniach na zgubę Austryi. Wielopolski chce pogrzebać Polskę *dans la fosse commune du panslavisme;* Wielopolski od dawna poprzysiągł zatratę monarchii Habsburgów, nietylko napisał list do Metternicha, ale mieszał się «bardzo blisko» do rewolucyi węgierskiej, żeby Austryę rozbić i zniweczyć. Denuncyacyą, do tego zmyśloną, chciano pogłaskać gabinet wiedeński, a ten wyobraził sobie, że Królestwo Polskie z Wielopolskim, to nowy Piemont panslawistyczny z Cavourem. Czytelnik wie teraz, ile w tem było prawdy; czy Wielopolski, co chciał, żeby posłowie galicyjscy do Kromieryża «oświadczali się za cesarzem» i szli wspólną z Czechami drogą, był takim wrogiem Austryi, za jakiego go wystawiano. I byłaby legenda długo jeszcze kręciła się po świecie, uchodziła za historyę, gdyby traf szczęśliwy nie był mi pozwolił odkryć fascykułu starych papierów, świadectwo prawdzie dających. Przedemną te same świadectwa były wiadome ludziom wówczas jeszcze żyjącym; lecz o człowieka stanu nie dbali i człowieka prywatnego poświęcili politycznym niechęciom.

Oboje państwo Helclowie od początku zasłaniali Wielopolskiego, ile im sił starczyło; on między sejmującymi we Lwowie; ona w tem mieście pobożnem, które zapalczywość w prześladowaniu Wielopolskiego za obowiązek religijny i patryotyczny poczytało. Do pani Helclowej zgłosiła się pani Nikodemowa Boguszowa, z zapytaniem ile też prawdy w tem, co o Wielopolskim mówią, i taką otrzymała odpowiedź:

Kraków, 3 maja 1861.

«Na dowód, że ci nie utaiłam nic względem moich wyobrażeń i mego męża, załączam ci dosłowną kopię listu mego męża, któremu opisałam, jakimi was to fałszami karmią gazety i plotki ludzi małej i złej wiary, bo dziś wszystko żyje fałszem. Przyjdzie czas, że się wszystko rozjaśni, ale czy się tem sumienia złych ludzi oczyszczą? Pokaże się cała ich szpetność i głupota. — Masz więc odpowiedź mego męża na mój list ostatni:

«Ciebie upoważniam, — pisze * — do oświadczenia każdemu, że o najlepszych zamiarach margrabiego w gruncie rzeczy jestem mocno przekonany. Z tego, co mi piszesz, to tylko do odpowiedzi wybieram sobie, co się mnie wprost tyczy. Ci, co mówią o mnie, cytując... kłamią i jego krzywdzą. Wracając z Warszawy, całą drogę jechałem z nim i wobec kilku innych obywateli zacnych, wciąż nietylko opowiadałem całe zacne i odważne postępowanie margrabiego, w czasie awantury krwawej z 8 kwietnia, ale nawet słyszałem tych panów nieraz aprobujących w mej myśli dobrą wiarę i chęć dla kraju margrabiego. Że kłamią, to mnie nie dziwi. Zawsze kłamali! Ale dla czego teraz więcej niż kiedykolwiek? Widzę ja to z gazet naszych, w których wszystkie niemal podania z Warszawy, co do sposobu przedstawienia rzeczy, prawdziwe obrzydzenie we mnie wzniecają. Wszystko co mogą robią, by śmiesznem uczynić cokolwiek jeszcze jest szlachetnego w ruchach narodowego życia naszego. Prawdziwe cierpienia nieszczęśliwej Polski wydrzeźniają na teatralno-komedyanckie cierpienia, byle tylko próżność mimików oklask gawiedzi uzyskała, — mimików, którzy sami nic nie czują. Słyszałem, że na mnie coś nawet w gazetach nakłamali, względem stosunków z panem Aleksandrem. Miało coś być mianowicie w Dzienniku Poznańskim**, ale go tu

* List był pisany 1 maja 1861 z Wiednia, gdzie Helcel bawił jako poseł do rady państwa.

** Dziennik Poznański, pod datą 20 kwietnia, pisał: «Po niektórych dziennikach zagranicznych, pragnących to co się w Warszawie dzieje, równie jak udział Wielopolskiego w tem wszystkiem, o ile można jak najkorzystniej wytłómaczyć, spotyka się spóźnioną wiadomość, o zamierzonem przez Wielopolskiego urządzieniu szkoły prawa i powołaniu znanego uczonego krakowskiego, Z. Helcla, do Warszawy, dla postawienia go na czele przyszłej akademii. Otóż niewątpliwym jest wprawdzie faktem, że Helcel zdawna z Wielopolskim zaprzyjaźniony, powołany został w początku kwietnia do Warszawy, w celu dopiero co wzmiankowanym, ale faktem jest także, iż przybyłego z grodu Jagellonów do stolicy Królestwa, właśnie dnia 8 kwietnia, taka przejęła zgroza nad krwawem gospodarstwem reakcyi moskie-

dostać nigdzie nie mogę, a chciałbym dostać, by fałsz sprostować, jeśli jest. Fałszów, kłamstw nie ścierpię i nikomu nie pozwolę oczerniać margrabiego.

«Naszej tu pozycyi (w radzie państwa,) głupi stan umysłów w Królestwie, ten uniwersalny studentyzm, któryby się cały rok chciał w czczą majówkę bawić, bardzo tu szkodzi. Ogromnieby nam pomógł choćby początek jakich celniejszych rządowych koncesyi w Królestwie, naprzykład przywrócenie statutu organicznego z roku 1832, pierwsze zarysy uniwersytetu i t. p. Krzyczelibyśmy ogromnie z tryumfem: Widzicie Niemcy, my tam się czegoś więcej spodziewać możemy, gdzie mimo obrazy, to a to dają. Usłałaby się nam droga, a przynajmniej mnie do wyjścia z sejmu, dobrze umotywowanego. Dla tego chciałbym wiedzieć wszystko, co ztamtąd, jak najprędzej, by się tu podług tego kierować.

«Co do tego, co mi o miłości ojczyzny piszesz, to są rzeczy prawdziwe, pomieszane z fałszywemi. Nie kocha Boga, kto nie kocha ludzi; nie kocha ludzi, kto nie kocha ojczyzny. Nie ten kocha i czci Boga, kto tylko woła: Panie! Panie! Czynów trzeba, ale szczerych, dla miłości Boga i kraju, a nie dla próżności i sławy z patryotyzmu. To, to prawda; ale czynów, życia obywatelskiego, pełnienia obowiązków stanu swego, narodowości swej, potrzeba koniecznie przy miłości Bożej, bo przez sam czysty ascetyzm niczego nie zbawimy, nawet siebie samych. Państwa, ojczyzny, dzieje ludzkie, nie są samych ludzi dziełem, lecz dziełem Boga przez ludzi. Nie jest to więc coś marnego i doczesnego tylko, ta ojczyzna i ta miłość ojczyzny, jak ty sądzisz. A ci, co się strasznie polityką Bolońską zajmują, mogą się też słusznie i Polską trochę kłopotać. Atoli wy kobiety, dajcie lepiej pokój własnym rozumowaniom; słuchajcie raczej ludzi wytrawnych, a choćbyście zdania nie podzielały, umiejcie milczyć przez skromność chrześciańską».

---

wskiej, że nie zajrzawszy nawet do miasta i dworca kolei żelaznej nie opuściwszy, zabrał się co najprędzej najpierwszym pociągiem, by wrócić zkąd przyjechał.»

Sejm obradował wśród wielkiego wzburzenia umysłów, kiedy ruch warszawski całą pochłaniał uwagę; obradował nader krótko, bo tylko dziewięć odbył posiedzeń; obradował bez regulaminu i porządnej organizacyi, przez rząd raczej dozorowany, niż prowadzony. Cały czas niemal zajęło sprawdzanie wyborów; oprócz tego miał obrać członków wydziału krajowego i delegatów do rady państwa. Krótkość czasu nie pozwoliła przystąpić do narad nad budżetem, który polecono wydziałowi krajowemu ułożyć i do sankcyi przedstawić. Dotknięto pobieżnie sprawy służebności i kadastru, przy czem okazały się o pomstę niebios wołające nadużycia systemu i władz rządowych. Mnóstwo wniosków, bardzo ważnych i bardzo pilnych, odesłano do wydziału krajowego, zkąd więcej nie wróciły, bo aż do upadku Schmerlinga, sejm powtórnie zwołanym nie był. Rząd nie oddał nawet funduszów krajowych pod zarząd wydziału sejmowego, choć sam żądał, aby sejm wydziałowi do tego pełnomocnictwo udzielił.

Skład sejmu był następny: księży 31, przeważnie ruskich; wielkich właścicieli ziemskich 48, między nimi niektórzy przez gminy wiejskie wybrani; włościan 39; kilku urzędników; dalej adwokaci, kupcy, lekarze, 2 «literatów» i 2 Żydów. Właściwie mówiąc, sejm dzielił się na dwa obozy, polski i ruski; w tym podziale nikły różnice zdań. W obozie ruskim, obok kwestyi ruskiej, znajdowało się ognisko kwestyi agraryjnej, przyciągające ku sobie i chłopów polskich. Żeby położyć tamę wichrzeniom, straszącym chłopów widmem pańszczyzny, Adam Potocki wniósł oświadczenie, jednomyślnie przez aklamacyę przyjęte, że pańszczyzna nigdy przywróconą nie zostanie. Zaniosło się ztąd na pacyfikacyjną demonstracyę. Rusin X. Witwicki przemówił po polsku: «My, rzekł, bolejemy nad losem naszym jak i Polacy; z tą różnicą, że wy od stu lat, a my od pięciuset. Jedność niech włada nami.» «Słowa o myłosti sut nam dorohy, ale na słowach polehaty ne możem: my trebujem dokazelestw, my prosym cztoby i skutki etoj myłosti pereszły w czyn, bo

sut szcze rany nezahojeny... Pokażyt' szczo w 1848 myłost', jednost' i wolnost' nie buły słowa, no czyny, a tohda wsich obywateli obłobczajem, czy Lach, czy Rusyn,» odparł ks. Mogilnicki. — Prowodyr Rusinów, biskup Litwinowicz czujny stróż sprawy ruskiej i waśni domowej, zapobiegł dalszym wylaniom i czułościom. «Niema miłości bez sprawiedliwości, zawołał. Przedewszystkiem złóżmy Bogu, a potem NPanu podziękę, za to, że nam pozwolił dożyć tej chwili. Niech żyje NPan!» Zgoda nawet teoretyczna poszła w odwłokę.

Przewaga głosów chłopskich i ich popleczników mocno sejm krępowała. Miało to swoją dobrą stronę, gdyż przynajmniej uniknięto podnoszenia w sejmie sprawy warszawskiej, coby było i w Galicyi oliwy do ognia dolało. Oprócz aluzyi do «cierpień, jakie znosimy w Warszawie; do braci, co za wzniosłą ideę obnażone piersi wystawiają naprzeciw rozhukanego żołdactwa moskiewskiego; do wypadku politycznego, jaki nas spotkał przed stu laty,» sprawozdania stenograficzne nie przekazały potomności innych protestów i rewindykacyi. Lecz żadnego politycznego kroku donioślejszego sejm nie mógł uczynić; uchwalił adres nic nie mówiący, motywowany porządek dzienny przed wyborem delegacyi i poprzestał na domowych utarczkach.

Prowodyry sprawy ruskiej trzymali się odpornie. Po podaniu adresu do Schmerlinga, wybrała się doń deputacya księży ruskich, z prośbą o podział Galicyi, osobny sejm i wydział i inne podobne rzeczy. Powiedziano im, że tego naraz nie dostaną, ale otrzymają stopniowe ustępstwa, jeśli się dobrze sprawią w sejmie i w radzie państwa. Mądrej głowie dość na słowie. W sejmie więc pilnowali, żeby «*Umsturzpartei*» dobrze się sprawowała i swoje żądania ciągle ponawiając, puścili naprzód chłopów, ze skargami o «hrunty, lisy i pasowyska». Podolska szlachta, na ustawiczne z Rusinami, chłopami i księżmi zatargi wystawione, bardzo twardo przeciwko wszelkim oświadczała się żądaniom; Krakowiacy osobiście bezstronni, występowali jako rozjemcy. Należało bez wątpienia Rusinom ustąpić w słusznych rzeczach bez targu, tem więcej, że tym razem chodziło o drobnostki; ale zakre-

ślić granicę i jej się trzymać. Rusini domagali się spisywania protokółu w dwóch językach, na co sejm zezwolił; trzebaż im było dać także odczytywanie protokółu po rusku, co im odmówiono, na równi z pretensyami tego rodzaju, jak wybór kuryami do komisyi sejmowych: «lud sobi, a pany sobi.»

Przy każdej sposobności, chłopi ruscy powtarzali «hde lisy? hde pasowyska?» Przy kwestyi serwitutów otwarły się wszystkie szluzy. Poczciwe Rusiny, «*urwüchsige Kommunisten*», jak ich Helcel nazwał w memoryale niżej podanym, tylko narzekali na swoje biedy: «My jeśmo skrywżdeni, u nas hrunty pozaberały, i pasowyska i lisy... derewo suche ne możno dostaty, łystia bukowoho ne wolno zberaty; biłohłowy, kotry na hryby idut, hrabiat i musiat sztrof płatyt', a to nasze, my to znajemy dobre, bo to nasze hrunty».* Najgorsi byli uczeni komuniści, w sutannie i w sieraku, Siwiec, Szpunar i im podobni. «My las rachujem za największe dobro — odezwał się Szpunar — bo jak nie będzie lasu, to czemże palić lub budować będziemy? A przecież, panowie, las jest publiczne dobro!» «Śmiem twierdzić, zawołał Adam Potocki — śmiem twierdzić, że w całej Europie niema kraju, gdzieby przypuszczonem być mogło to, co tutaj wyrzeczonem było. Ciężka odpowiedzialność i kara Boża spadnie na to prawodawstwo, pod którem tak monstrualna myśl rozsiewać się może, jak ta, którą poseł Szpunar wypowiedział.» Obowiązkiem było komisarza rządowego, wiceprezydenta Moscha, wystąpić w obronie prawa własności; lecz mu tego zapewne instrukcya nie nakazywała, więc milczał.

Stosunki z chłopami ucierały się powoli; bo chłop, jak się wygadał, ulgi doznawał. Niezmiernie imponował włościanom Adam Potocki, sam z gmin wiejskich w Chrzanowie wybrany, umiejący gorąco przemówić, pociągnąć ku sobie, wzrokiem i postawą magnetyzować; — a na Rusi, mimo demokratycznych czasów, pan Potocki nie przestał być panem Potockim.

---

* Głosy Kowbasiuka i Łapiczaka.

Przy wyborach do rady państwa, Leszek Borkowski wniósł, żeby wysłania delegacyi odmówić. Abstencya była w tej chwili niemożebną już dlatego, że chłopi w każdym razie do Wiednia by pojechali. Po krótkiej dyskusyi, w której treścią, formą i uczuciem odznaczył się głos Dietla, — warującej autonomię kraju, — sejm, uchwaliwszy na wniosek Henryka Wodzickiego, «że jedynie sejmowi przyznaje kraj moc stanowienia w sprawach naszych, i że reprezentanci sejmu w radzie państwa obstawać będą przy prawach historycznych kraju,» — przystąpił do wyborów.

Helcel dwa razy głos w sejmie zabierał; raz w dyskusyi o pensyach członków wydziału krajowego; drugi raz z powodu zaniesionej z Krakowa skargi o wydalenie przez policyą studentów uniwersytetu, podejrzanych o agitacye polityczne. Podpisał także wraz z Dietlem, Wielogłowskim i Leonem Skorupką, wniosek przywrócenia języka polskiego w wykładach trzech fakultetów świeckich uniwersytetu jagellońskiego. Pomimo bowiem listu do Gołuchowskiego i wbrew opinii komisyi, przez tego ostatniego zwołanej, reskrypt cesarski w nowej organizacyi utrzymał wykłady niemieckie w przedmiotach styczność mających ze służbą rządową; zastrzegając jedynie, aby profesorowie po niemiecku wykładający, władali także językiem polskim, dla objaśniania słuchaczom niezupełnie im zrozumiałych odczytów. «Mozaika jest piękna na posadzce, na ścianach, obrazach, — słusznie zauważał Dietl; mozaiki w wykładach naukowych nie pojmuję. Mozaika w wykładach jest wieżą babilońską, a wiemy, jakie były skutki wieży babilońskiej: nieporozumienie i wstrzymanie budowy». Nie dość na tem. Reskrypt cesarski nie został urzędownie ogłoszony. «Nie można przypuszczać, — mówił Dietl, — ażeby rząd tego się wstydził, bał, lub też chciał znowu cofnąć, jak już raz cofnął wykłady w języku polskim, — tego przypuszczać nie możemy, ale nie możemy także sobie wytłómaczyć: więc domagamy się, aby postanowienie było urzędownie ogłoszone». I na tem nie koniec. Reskrypt cesarski orzekał, że przepis o władaniu językiem polskim obowiązuje na przyszłość, —

künftighin; — lecz w rozumieniu rządu ta przyszłość jeszcze się nie zaczęła była i reskrypt ministeryalny z 4 kwietnia rozporządził, «że profesorowie obowiązani do wykładania po niemiecku, a po polsku nie umiejący, i nadal pozostać mają na swoich posadach.» Zbytecznem dodawać, że reklamacya sejmu na nic się nie przydała.

Helcel, wybrany z kuryi miast, zajął miejsce w radzie państwa i zachował ją podczas całej niemal, około szesnastu miesięcy z rzędu podobno, trwającej sesyi. Stanowisko delegacyi polskiej w radzie państwa było bardzo trudne i przykre. Księża i chłopi czescy, w liczbie 12, pod wodzą biskupa Litwinowicza, stanęli przy Schmerlingu, jako jego «gwardya przyboczna;» chłopi polscy wachali między rządem i frakcyą narodową, która do opozycyi siłą rzeczy popchnięta, w jej łonie pewnych sprzymierzeńców nie miała. Trzymając się ogólnika autonomii i odrębności Galicyi, Polacy nie doszli do porozumienia z Czechami i autonomistami; co może nietyle dla teraźniejszości jak dla przyszłości zbawiennem stać się mogło. Na teraz rząd opierał się na silnej większości, złożonej z ślepych narzędzi, oraz z niemieckich liberałów, którzy dalej idąc w ostatecznych celach niż Schmerling, używali go za drąg do podważania fundamentów dawnego systemu i władzy monarchicznej. Wspólnie z liberałami, minister dążył do zwycięztwa idei jedności państwa i przewagi germanizmu w Austryi, lecz poparcie ich okupywał kosztem ustępstw, odzierających koronę najprzód z jej przywilejów, potem z jej praw. Mrzonka jedności państwa rozwiała się prędko wskutek oporu Węgrów, którzy do rady państwa nie weszli; a wtenczas okazało się jasno, że ofiarą targów padła zasada monarchiczna i historyczny organizm monarchii.

Solidarność obowiązująca w kole polskim, sprowadzała publiczną czynność jednostek do wspólnego mianownika; rola przeto indywidualna Helcla w radzie państwa, nie może zabierać wiele miejsca w życiorysie. W jakim duchu działał

i wpływał w kole, czytelnik sam odgadnie, z tego co poprzedza. Szczegóły nie są mi wiadome. Ograniczę się na przytoczeniu wyjątków korespondencyi Helcla z jego małżonką, z której wyjmuję wszystko, co interesować może czytających.

Wiedeń, 7 maja 1861.

...Izba w rekreacyi parę dni, więc jeszcze nie byłem na sesyi publicznej. Kolegów dziś jutro oczekuję. Znajomości kromierzyckie Czechów odnowiłem; stoją teraz dużo lepiej w rzeczy niż dawniej.... Co robi pani margrabina? czy i jakie ma wiadomości od męża, o którychbym i ja mógł wiedzieć?

16 maja.

...Mając teraz mieć rekreacyę sejmową przeszło na tydzień, miałem ogromną ochotę a nawet potrzebę jechać do domu na parę dni, — ale znajduję, że mnie droga tak męczy, iżbym znów tę jazdę odkawęczyć musiał. Przez tę pauzę mam co pracować w bibliotece cesarskiej i w komisyi sejmowej... Jak tylko co ważnego dowiesz się o reformach w Królestwie, to mi trzeba natychmiast donieść.

8 czerwca.

Kopertę nadwerężoną * trzeba było albo mi znów tu przysłać, albo się tam z dowodem w ręku poskarżyć. Teraz już niema co robić... Co tam za obrzydliwa kuźnia kłamstw, w której kują ludzie mający ośle głowy z wilczemi zębami. Wszystko skłamano: we Lwowie głośno wraz z panem Adamem Potockim, admirowaliśmy przemowę margrabiego do urzędników sądowych,** wobec kilku, kilkunastu ludzi; przytaczaliśmy oba fakta jego dawniejsze, stawiające go w zupełnie innem świetle, niż rozpowszechnione dziś prze-

---

* Od listu na poczcie otworzonego.
** Po objęciu wydziału sprawiedliwości.

sądy; ale polityki rozwiązania towarzystwa rolniczego nie mogliśmy pochwalać. O sobie nic nie mówiłem, — nie byłem nawet w tem położeniu. Tylko natrętnym dwom petycyonaryuszom, co mnie prosili o wstawienie się za nimi lub krewnymi swymi, u margrabiego, na którego pokątnie psy wieszali, powiedziałem, że mój stosunek nie jest taki, abym mógł margrabiemu kogo polecać; margrabia lubi ludzi sam poznawać. Ale co mnie najwięcej dziwi, to bajka o wstrzymaniu mojej podróży do Krakowa na Zielone świątki, z powodu obecności tam margrabiny. Pani margrabinie ucałuj ręce odemnie i powiedz, że skoro tam o mnie gadali, że jej unikam, to jak przyjadę, od rana do wieczora przez cały dzień będę z nią chodził po mieście i siedział po wszystkich kościołach.

4 lipca.

Donoszę ci, żem szczęśliwie przyjechał... Jechałem aż do Prerau z .....* *C'est aussi un phraseur et amateur d'anecdotes vraies ou fausses, tout honnête homme qu'il soit.* Dużo mówiliśmy o margrabim i znów miałem sposobność rektyfikowania wielu mylnych pojęć. Ten nakaz kłaniania, dany studentom, wszystkich powszechnie nawet przyjaznych margrabiemu zadziwia.* Ja tłomaczę, że snadź to rad nie rad musiał zrobić, ale na to odpowiadają: więc źle, że już nie jest wolny w swych ruchach i on!

Schwalbach, 10 lipca.

Przyjechałem tu wczoraj. W Heidelbergu dzień się zatrzymałem i odwiedziłem znanego ci mego starego profesora Mittermeiera, który choć ma przynajmniej ośmdziesiąt lat, jeszcze tęgo się trzyma i prelekcye miewa... Czas tu odbieram, z niego będę się dowiadywał o pobieżnych kra-

---

* Obywatel z krakowskiego, przyjaciel margrabiego.

** Nakaz kłaniania się wojskowym istniał od czasów Mikołaja i nigdy nie był zniesiony; wznowić go polecił namiestnik, jenerał Suchozanet.

kowskich wiadomościach. Statuta nowe organiczne dla królestwa, zapewne mi przyślesz. Tu będzie czas rozmyślać nad nimi.

27 lipca.

...Wizerunek margrabiego bardzo mnie ucieszył. Takim był i w kwietniu. Pisałem o nim, i o stosunkach w Królestwie, i o bajkach naszych gazet, do Paryża, do .... Przeczytaj, co wskutek tego listu mego, napisał do Czasu z 20 lipca, nr. 164, w artykule: Paryż, 15 lipca, poczynającym się od słów: «w listach.» Ostatnie szesnaście wierszy pierwszego ustępu tego artykułu, od słów: «tutejsze sfery rządowe,» są niemal słowo w słowo wyjęte z mego listu, tylko że rzeczy podał inne źródło. Zdaje mi się z jego listu, iż on na obronę margrabiego też coś w tym artykule pisał, ale redakcya musiała to wyrzucić. On dobrze, zwłaszcza po moim liście, uważa margrabiego, i pobudzę go jeszcze do pisania dalej w podobnym sensie.

Wiedeń, 19 sierpnia.

Wczoraj tu wróciłem; jak dlugo jeszcze (w radzie państwa) zabawimy, nie wiadomo jeszcze... Bardzom ciekawy powrotu Zygmunta Wielopolskiego (z Petersburga) i co się stanie z jego ojcem? Wszystko mi to potem mądrze opiszesz, po zobaczeniu się z panią Pauliną.

28 sierpnia.

...Daj Panie Boże, żeby się opinia o panu margrabim udowodniła. Ja i tu to samo słyszałem, zwłaszcza, że młodzież za nim; nie wiem czy prawda? Ale mam nadzieję.

6 września.

...Szukając dziś w szufladce mego parlamentarnego siedzenia pewnych papierów, z wielkiem mojem zdziwieniem spostrzegłem list mój do ciebie, przeszło od tygodnia tam

spoczywający. Pomyślałem sobie po raz setny: taka głowa może do pozłoty i do postawienia przed apteką, ale nie do parlamentu! I tak list ten z wysokiego parlamentu do ciebie piszę. Za to zyskasz zaszczyt i możność powąchania listu parlamentarnem powietrzem tchnącego... Nowego ci nie mam nic do powiedzenia, cobyś z gazet nie wiedziała. W Krakowie* tam mądrale znów hupkę zmajstrowali i chcą, żebyśmy się tu o nich rozkrzyczeli. Nie mam do tego apetytu!

...Wołają mnie do wotowania. Trzeba iść na służbę, prawdziwą pańszczyznę.

12 września.

Gotuję się od kilku dni do strasznie mądrej mowy, do dwóch nawet, w materyi gminy. Jeśli pamiętasz moje gotowanie się w Kromieryżu, to wiesz, co mnie ta niemczyzna kosztuje. Tu już ze cztery mowy mam w tece, których nie mówiłem, jak dawniej. Ale jutro lub pojutrze mówić muszę, bo tak wypadło z rozebranych rol w klubie.

...Co do ważnego interesu mego powrotu, dokładnie nie wiem, kiedy będę mógł na dobre wrócić. Kolegom teraz chce się zostać, mówią o zimowaniu tutaj. Ale ja zimować tu w żadnym razie nie będę. Jeżeli nie w listopadzie, jak pragnę, to w grudniu, ale to już na pewne, wrócić muszę, bo jakże bym tu chodził bez lokaja? A i to podobne do prawdy, że i przez październik tu nie dosiedzę. Mierzi mnie tu pobyt tak długi, ale bardzo się też boję tendencyi krakowskich do opery.** I tak jestem, jak Burydana osioł!

7 października.

Jak mi to zwykle darzy, tak też i teraz się wydarzyło, żem tu przyjechał właśnie na samo gaszenie świec, to jest na ostatnie obrady o gminie, w których już mnie nie było potrzeba. Nadto przyjechałem kiedy sobie wyznaczyli feryę,

---

* Pani Helclowa bawiła podtenczas w Cieplicach.
** Śpiewanie po kościołach hymnów rewolucyjnych.

nie dwutygodniowe, ale czterotygodniowe. Byłbym mógł wybornie aż do listopada w domu przesiedzieć. Kochani koledzy tak się do rekreacyi rozpalili, że się im już i telegrafować po mnie nie chciało, i ustawę gminną tak ważną, nad której ośmioma artykułami miesiąc cały debatowali, później wreszcie tak galopem przepuścili w czterech dniach. Teraz nie wiem sam co robić. Jeślibym gdzie miał jechać, to tylko do domu; a jeślibym tu siedział, to głównie dla tego, że mi jazdy koleją zawsze tak szkodzą... Przy końcu listopada, jak się śniegi pokażą i ślizgota po ulicach, to już tu nie będę mógł bawić, bo któżby mnie po ulicy prowadził? Tutejszy bruk bardziej ślizgi niż w Krakowie. Tu tylko to lepszego, że większa spokojność od śpiewaków i demonstratorów, czego tam dość znowu będzie przez zimę. Do roboty miałbym tu dosyć, bom z sobą zabrał różne rękopisma, a w bibliotece cesarskiej mam przeważne źródła i manuskrypta. Więc ciągle jestem w wahaniu, jak osioł Burydana, między wiadrem wody a wiązką siana... Jeżeli pani margrabina jeszcze tam jest, to jej naprzód ucałuj rączki, a potem proś, aby mi sprokurowała regularne przysyłanie Dziennika Powszechnego.

3 listopada.

Piszę umyślnie, bym przez twoją przyczynę otrzymał pomoc kwerendarską X. Goliana, lub którego innego, pracującego w konsystorzu. Idzie o wyratowanie Kościołowi przynajmniej tych dziesięcin w Austryi, które dotąd nie zniesione jeszcze zostały. Jest wniosek w izbie, żeby je znieść i spłacić. Chcę przeciw temu mówić, potrzebuję więc dat z konsystorza krakowskiego, tarnowskiego, przemyskiego i lwowskiego. Powierzam ci to na sumienie i X. Golianowi też. Spieszcie się, szukajcie w Krakowie, piszcie lub telegrafujcie o to do innych konsystorzów.

17 listopada.

X. Golianowi bardzo dziękuję za jego przyczynę. Niestety, wszystko się to na nic nie przydało, bo kółko naszych

posłów postanowiło, żeby dla niedrażnienia chłopów, wcale nie wdawać się w materyę należności dla Kościoła. Nawet nasi księża takiego tu zdania byli. Więc umilkłem i cała moja praca na nic poszła. Jednakże, gdyby mi X. Golian podał dokładniejsze daty i cytacye korespondencyi z rządem, tobym mógł w przedmiocie funduszu religijnego zabranego, uczynić stosowną interpelacyę. — Jak ci tylko pani Paulina (Wielopolska) doniesie co o margrabim *, to mi zaraz donieś. Czas w istocie schował rogi, ale jego korespondenci, czy prawdziwi, czy udani, zawsze w duchu jednacy. Spodziewają się i pragną nowych koncesyi, ale je już z góry podejrzewają i uznają za niedostateczne. Jeśli aresztowanie X. Białobrzeskiego ** prawdziwe, to nie przypuszczam, aby się miało na koncesye, a zatem też i na wielką władzę tego, którego fotografie teraz rozkupują ***. Nie wierzę też w taką ilość fotografii naraz wziętych, — a jeśli się kto łudzi, że nawet takie rozbieranie portretu oznacza nagłe zamiłowanie osoby, to się, niestety, bardzo smutnie łudzi! Nie tacy to teraz ludzie! Choć się przekonają o swym fałszu, to nie przejdą na stronę przeciwnej opinii. To wszystko na kata się nie zda. Próżne wszelkie usilności i zgryzoty!

Wiedeń, 22 marca 1862.

Donoszę ci, żem szczęśliwie przyjechał, ale niesłychana rzecz co ucierpiałem w drodze przez miotanie się wagonów, od Oderberga aż do samego Wiednia. Nie wiem czemu to przypisać; to pewna, że nigdy dotąd tak nie było. Ani oka zmrużyć, choć leżałem wygodnie, tylko się na legowisku utrzymać nie można było... W kółku naszych posłów byłem, ale tylko na chwilę, bo mnie głowa bolała z drogi i niewyspania, a pytlowania dość już użyłem przez noc. Wnet się znowu położę, bo wszystko we mnie w nieporządku.

---

* Bawiącym w Petersburgu.

** Administratora archidyecezyi warszawskiej.

*** Była to chwila popularności Wielopolskiego i w samej rzeczy rozrywano jego fotografie.

30 marca.

Że margrabia wraca, nie wiem czy się mam cieszyć, czy nie, bo myślę, że dla kraju mógłby może więcej dobrego zrobić w Petersburgu, niż w samym kraju. Już on musi być w Warszawie, lecz wątpię, aby nad oczynszowaniem w radzie stanu pracował, skoro, jak widzę z gazet, między przedmiotami przedłożonymi jej do traktowania, tego przedmiotu nie ma. Inne małej są dosyć wagi. Skoro tak, wątpię aby margrabia długo w Warszawie siedział; dla samego zdrowia i spokojnego domowego szczęścia, za którem mu już tęskno być musi, będzie pragnął jechać do Chrobrza. Wczoraj czytałem w mowie lorda Russel zaszczytną o nim wzmiankę; mówił, że «dobre przyjęcie, jakiego Wielopolski w Petersburgu doznaje od cesarza, jest zapowiedzią dobrych dla Polski nadziei.» Russel między innemi powiedział także, że pieśni narodowo-religijne, śpiewane i karane w Warszawie, kazał sobie przetłomaczyć, a poznawszy je, nie dziwi się, iż rząd rosyjski pragnął przeszkodzić ich śpiewaniu, lecz gani sposób zamknięcia ludu w kościele. Przeczytaj sobie to w jakiej francuzkiej gazecie, bo Czas wszystko przekręci. W wczorajszym numerze obraził całą naszą tutejszą delegacyę.

3 kwietnia.

Cieszy mnie, że margrabia wesół, i powołanie X. Wincentego (Popiela) mnie raduje. O niechęci starszych księży do arcybiskupa (Felińskiego) i tu były wiadomości. Nie wiem, czym ci pisał, że tu z naszego kółka posłów była interpelacya do rządu o zbyt surowe kary i procesa polityczne za śpiewy w kościołach. Ja sam jeden zadeklarowałem, iż nie podpiszę, i nie podpisałem, choć właściwie nie pochwalali śpiewów, tylko narzekali na zbyt wielką nadawaną im wagę. Powód dla czego nie podpisałem, objawiłem samemu tylko naszemu w kole prezydującemu: jest to powód osobny. Zresztą nie gniewają się tu o to na mnie... Doktor tu do mnie chodzi; każe elektryzować nogi i zażywać pigułki,

po których ma wielkie nadzieje. Jest bardzo troskliwy i wiele wzbudza ufności.

13 kwietnia.

Wiesz już pewno, co znowu w Warszawie za awanturę arcybiskupowi zrobili *. Aż się womitować chce na te obrzydliwości! Szkoda, że ich do kozy wzięli, ja bym był wołał, żeby ich byli prawdziwi, pobożni Polacy kijami obłożyli za kościołem. Nie warto, nie warto suszyć sobie głowę i trapić serce dla takiego dzisiejszego ludu i radbym, żeby margrabia, wszystko porzuciwszy, na wieś powrócił.

24 kwietnia.

Tyś się tak bała, żebym się święconego nie objadł, a tu ani słychać nic było o jakiem święconem. Tylko piekarz, u którego codzień bułki biorę, przysłał dużą okrągłą bułę w prezencie. Nudne to były dla mnie święta: nikt nikt mnie nie zaprosił, a byłbym szedł nawet do szewca. Od czwartku wielkiego zamknięto bibliotekę i dopiero wczora otwarto. W wielki piątek byłem na kazaniu jezuity Klinkowströma, którego X. Golian pewno zna. Wybornie mówił o teraźniejszym tyrańskim prześladowcy religii, jakimi niegdyś byli cesarze rzymscy a za Chrystusa August, — to jest o tak zwanym duchu czasu. Prześladowanie i mękę Chrystusa porównywał do dzisiejszego prześladowania Kościoła, a Augusta do ducha czasu. Jak po męce Chrystus zmartwychwstał, tak i Kościołowi dalsze przepowiadał zmartwychwstanie. To było tłem kazania, gorąco powiedzianego. Później byłem na obchodach, alem na pięciu przestał kościołach, bo deszcz lał i ślizko było na bruku tutejszym strasznie. Ludu w kościołach było dosyć, prawdziwie modlących się nie tyle. Przecież w święta dużo ludzi wszędzie w kościołach siedzi porządnie i przykładnie, modli się, śpiewa, i mniej widać fanfaronowania po kościołach niż u nas. Na

* Podczas kazania powstał hałas i tłum demonstracyjnie opuścił katedrę, pod wodzą studentów.

kazanie Veita u Kapucynów raz poszedłem, tom wnijść nie mógł nawet po za drzwi kościoła i musiałem się wrócić; drugi raz poszedłem na dwie godziny przed kazaniem i wszystkie ławy już były zajęte. To najulubieńszy tu kaznodzieja, bo więcej moralizuje niż teologizuje, ale staruszka trudno już dosłyszyć i zrozumieć, zwłaszcza gdy się nieco dalej stoi.

Cieszy mnie, że u margrabiego taka czarnoksiężska latarnia: ale, na miłość boską, niech się tem nie łudzą. Wszyscy go opuszczą, jak im zagra z innej nuty, lub jak go znów ulica błotem i kamieniem obrzuci. Nie dziw się temu, nie dziw się i postępowaniu względem X. Felińskiego, ani tym ulicznym i nieulicznym bredniom krakowskim. My jesteśmy teraz znowu w chorobliwej kryzys ogłupienia, która najgorsza, bo tej żadne lekarstwo nie poradzi. Chyba sama po długim czasie przejdzie, gdy się chory zestarzeje.

Ty masz przeczucie: że niedługo będziem gościć w naszem mieszkaniu, a nawet i w Krakowie; i ja to samo przeczuwam, ale w inny sposób. Z mieszkania jednak nie tak daleko się wyniosę, jak ty sądzisz; przyszły mój pokoik niziutko, na świeżem powietrzu już mi Ludwik stawia *, a przeprowadzenie nie będzie mnie wiele trudzić, bo mię ludzie uczynni wyniosą. Dalej ja nigdzie nie pojadę i tylko jednego powołania usłuchnę **.

29 kwietnia.

To co mi o dymisyi margrabiego donosisz, jednocześnie wyczytałem w Czasie. Gazety zaś i to według berlińskiego telegramu donoszą, że cesarz tej dymisyi nie przyjął. Ale telegramy berlińskie o warszawskich rzeczach zwykle dotąd kłamały, więc tej odmowie jeszcze wierzyć nie mogę. Jam z dymisyi dla margrabiego dość kontent, ale nie pochwalam zamiaru przyjazdu do Krakowa ***. Jest to zapewne dowód

* Grób familijny na cmentarzu w Krakowie.

** Aluzya do powołania Helcla przez Wielopolskiego do Warszawy, co pani Helclowa przewidywała.

*** Margrabia miał zamiar wracać na Kraków do Chrobrza.

odwagi, ale masy poczytają mu to za dowód urągania opinii. Trzeba uspokojenia, i jemu względem kraju, i krajowi względem niego.

7 maja.

Śmierć Wężyka, choć ją przewidywałem, niemile mnie przeraziła. Coraz więcej ubywa mi stosunków, przez ubywających ludzi; a nie sami tylko ci ubywają, którzy umierają, ubywają i żywi. Cieszę się, że poczciwy książę Jerzy (Lubomirski) wiernie mnie się trzyma, a ja znów jego, i bardzo mi miło było dowiedzieć się, iż u ciebie zaraz w sobotę sam był z komisem i długo siedział.

Ta Warszawa to mi kością w gardle stoi. Wiesz już, że tam znów na 3 maja śpiewać zaczęli. Chciałbym wiedzieć, czy tobie co bliższego o przyszłości margrabiego nie natrącono? W takim razie i ty byś mogła coś natrącić wyraźniej, bo to dla mnie najważniejsza wiadomość.

22 maja.

Względem domu Towarzystwa naukowego z ś. p. kasztelanem Wężykiem żadnego interesu nie było, i nic też w jego rachunkach o tem być nie może. Cała rzecz była ta, iż zaraz przy powzięciu pierwszej myśli nabycia domu Wielopolskich dla Towarzystwa, oświadczyłem kasztelanowi, iż na ten cel ofiarowałbym do składki 1250 złr. Później, gdy powzięto myśl nie nabycia pałacu, lecz budowania nowego, i gdym wątpić mógł, aby tak kosztowna budowla dokończoną być mogła ze składek, bez konieczności sprzedania jej na długi zaciągnąć się mające, — oświadczyłem nietylko kasztelanowi, ale i komitetowi Towarzystwa na piśmie, iż obietnicy mojej nie cofając, z powodu, iż żadnego terminu do uiszczenia jej nigdy nie oznaczyłem, zachowuję sobie, iż wtedy dopiero kwotę tę wypłacę, pod tytułem bezprocentowej pożyczki na czas nieoznaczony, gdy dom choć w znacznej części wykończonym będzie i Towarzystwo w posia-

danie i używanie jego rzeczywiście wnijdzie *. Komitet tę deklaracyę przyjął, a kasztelan przedstawił, że skoro «na deklaracyę Helcla i jego sumę rachować możecie, to możecie mi na budowę domu wydać 1250 złr. z innego funduszu, acz przeznaczonego na nagrody za rozprawy konkursowe, a jak Helcel zapłaci, to jego pieniędzmi zastąpicie fundusz Siemińskiego.» Komitet na to przystawszy, wydał kasztelanowi 1250 złr. w listach zastawnych, a na moje pieniądze czeka. Ja zaś już tej zimy oznajmiłem prezesowi Towarzystwa, iż gotów jestem kwotę rzeczoną złożyć, tylko proszę, aby kogoś do ułożenia aktu urzędowego pożyczki (na wieczne nieoddanie) i do odebrania kwoty wydelegowali. Radbym tę rzecz skończyć.

3 czerwca.

Byłem znów słaby, ale dzień tylko jeden. Trzebaby mi duchem jechać do Kissingen i do Schwalbach. Pani Paulinie stopy odemnie ucałuj: za wiadomości dziękuję, które już i Szlązka Gazeta ma dość obszerne. Mowę, którą wczora miałem w izbie, w obronie Kościoła przeciw napaściom Niemców, a zwłaszcza Giskry, posyłam w tekście niemieckim **. Czas może ją przetłomaczy, ale gniewny na mnie, to może i nie umieści. Tu duchowni i arystokracya wyższa bardzo mi dziękowali za tę mowę, bom liberałom wyrypał prawdę, — tak po mojemu.

---

* Kasztelan Wężyk, prezes towarzystwa, mówi w swych pamiętnikach: «Wynikła potrzeba wybudowania domu dla towarzystwa, co uchwalono niebawem na wniosek A. Z. Helcla, który oświadczył, że na ten cel 5000 złp. z swej strony dostarczy. Ta tak hojna ofiara od jednego z najniebogatszych członków, tak dalece zachęciła letniego prezesa, że od jej objawienia był pewny, iż za lat parę najpóźniej stanie dostatni dla nauk i towarzystwa przybytek.» W tym domu mieści się teraz akademia krakowska.

** Vier Reden über die Konkordatsfrage. Mowa Helcla wyszła także po polsku: Mowa posła A. Z. Helcla miana w Izbie posłów rady państwa dnia 20 czerwca 1862 r.

Wrocław, 21 czerwca.

... Tu interesa zwykłe z Cybulskim i z księgarzem odbywszy, dziś wyjeżdżam do Berlina, gdzie na ciebie czekać będę z wielkiem upragnieniem aż do środy. Jeśli ci choć trochę jeszcze chodzi o moją estymę, to przyjedziesz najpóźniej we wtorek albo w środę.

Berlin, 24 czerwca.

Dziś wyjeżdżam do Frankfurtu, a ztamtąd do Schwalbach... Pani margrabinie daj kilka egzemplarzy mowy; radbym ją, z wyjątkiem ustępu o Cezaropapizmie, wydrukowaną widział w Dzienniku Powszechnym.

Schwalbach, 17 lipca.

Mowę arcybiskupa Felińskiego i margrabiego * dawno czytałem. Com ja zrobił, to ci później powiem **. W. Księżna urodziła syna, któremu dano imię, zupełnie w Rosyi niezwykłe, Wacław. Cytują też przemowę W. Księcia do pana Zamoyskiego i podanie mu ręki jednej, a margrabiemu drugiej. Czas jak dawniej tak i teraz narzeka i wyrzeka; zbrodnię ocenił tylko jako waryactwo, a teraz utrzymuje, że to policya umyślnie postrzeliła W. Księcia.

Kraków, 13 sierpnia

Z początku po powrocie zdrów byłem; od tygodnia znów mnie dolegliwości zwykłe, a parę razy mdłości nagabywać poczęły... O zamachu na margrabiego już wiesz pewnie. Pisałem do niego.

Oto jest ten list do Wielopolskiego, datowany z Krakowa 9 sierpnia 1862.

«Gdyby nie ciężka słabość, w którą tu od kilku dni zapadłem, tobym już jutro był w Warszawie w progach margrabiego; dziś bowiem, po długiem wahaniu się, powiedziano mi o zamachu, który zagrażał dawnemu memu przyjacielowi. Chciałem był tylko rękę uścisnąć i kilka słów

* Po zamachu na W. Księcia Konstantego.
* Aluzya do projektowanej protestacyi posłów polskich.

powiedzieć. I tego nie mogę. Doktor się boi, bym nie został bez pomocy w drodze, podczas omdlewań, które mnie teraz codzień napadają.

«Ale choć listownie, nie opuszczę ani chwili, by margrabiemu powiedzieć, iż gorące Bogu składam i prawdziwe dzięki za ocalenie życia, które u mnie tyle ma wagi, co życie miliona innych. Szkoda, widzi Bóg, takie życie poświęcać dla takiego narodu, który, jak to już dawniej powiedziałem, tylko do zgnicia w swej nędzocie jest zdolnym. W takim stanie rzeczy, jedyna rzecz dobra, którą prawy Polak jeszcze uczynić może, jest — umrzeć. Dla siebie przynajmniej, już tylko tej dobrej rzeczy pragnę.

«Tyle tylko napisać jestem w stanie. Niech Bóg ma margrabiego w swej opiece, niech pociesza i odwagi żonie dodaje i synom.»

Musiał Helcel niezmiernie cierpieć na duszy i ciele, kiedy aż tak pofolgował pierwszemu wrażeniu, chwilowemu a łatwemu do pojęcia uczuciu goryczy i zgrozy. Była też to niewątpliwie najboleśniejsza w jego życiu pora. W jego fizycznym organizmie dopełniał się przełom, siły żywotne walczyły z biorącą ostatecznie górę chorobą. W około siebie widział wszędzie zwycięztwo fałszu i złości, szaleństwa i zniszczenia, pomiatanie religią, moralnością i głosem rozumu; widział własnych, osobistych i politycznych przyjaciół, którzy w Galicyi organicznie działali i zasad porządku bronili, dopomagających całą siłą narodowi do samobójstwa, po drugiej stronie linii granicznej.

Pod jesień 1862 roku, margrabia chciał ściągnąć Helcla do Warszawy. Propozycya zrobioną mu została za pośrednictwem margrabiny, bawiącej natenczas w Krakowie. «Ojciec chciał pisać do pana Antoniego, ale już dzisiaj czasu nie miał; — donosił jej Zygmunt Wielopolski. Bytność pana Helcla tutaj, jest rzeczą bardzo pożądaną dla ojca. Mógłby mu dać zaraz 12.000 złp. pensyi i mieszkanie; pracowałby pan Antoni nad organizacyą szkół i utworzeniem brakujących fakultetów uniwersytetu, a najprzód prawnego, — przy-

czem miałby wszelką biurową pomoc. Wielkie na tej drodze pan Antoni krajowi może wyrządzić przysługi i sądzę, że takie zajęcie będzie zgodniejszem z jego usposobieniami, a dla zdrowia jego korzystniejszem, aniżeli ciągłe ujadanie się i niespokojności życia parlamentarnego.»

Helcel odmówił i tak się z powodów tłomaczył:

«Tak od niedawna podupadłem na zdrowiu i siłach, iż zapewne się nie mylę, gdy czuję, że mi tylko mało czasu do życia pozostaje. W najlepszym razie, możność przedłużenia chwil mego bytowania na ziemi zależyć musi od przepędzania onych w zupełnej spokojności i daleko od wszelkich stosunków publicznego zawodu. Dlatego od czterech miesięcy używając urlopu, przesłałem już do Wiednia i moją dymisyę z poselstwa, która po wyjściu terminu urlopu niebawem ogłoszoną będzie. Co się przyczyniło do nędznego teraźniejszego mego stanu zdrowia i usposobienia duszy, która powzięła wstręt do wszystkiego, prócz książki w domowem zaciszu, — tego się łaskawa pani margrabina łatwo domyśleć możesz. Jakkolwiekbądź, znając teraźniejszy stan mój, pojmie to pani margrabina dostatecznie, iż propozycya, o której mowa, tem mniej dziś przezemnie przyjętą być może, iż sama z siebie, nawet bez dzisiejszego mego umysłowego znękania, nie byłaby dla mnie właściwą. Po długich trudach zawodu, nie może stary weteran stanąć na równi, u tej samej mety poczynanej karyery, u której stoją młode rekruty, młode chłopcy. W ich wieku można mieć nadzieję dojścia do coraz większych urzędowych zaszczytów, które miłość własna każdego lubi uważać za słuszne wynagrodzenie zasługi. Ja zaś tego, cobym za taką nagrodę mógł poczytać, jużbym się nie doczekał. Sama katedra dla nich, ale nie dla mnie jest zaszczytem; już na niej byłem dwa razy, a ludzie wreszcie zepsuli mnie, dogadując ciągle, iż ja katedrze zaszczyt przynosiłem. Mnie w Warszawie przybyłoby też z pensyi tyle dochodu, ileby wydatków w tem drogiem mieście przybyło; a gdy oddalenie się moje z tych miejsc, gdzie i własność nieruchoma i poumieszczane kapi-

tały bacznego oka mego potrzebują, niechybnieby z tej strony znaczne straty przyniosło, — przeto nie zyskałbym, lecz stracił na warszawskiej katedrze. Nie mówię już o stratach ze zmarnowania tutejszych ruchomości i konieczności drogiego nabycia innych w Warszawie. Straciłbym ja coś więcej nad to wszystko. Tu, w razie potrzeby, w razie choroby, w razie smutku i utrapienia, znajduję pomoc prędką i pocieszenie w braciach i siostrach, a niekiedy jeszcze i w kilku dawnych przyjaciołach. Tam, cóżbym teraz natomiast znalazł? Najwięcej, jeśli jakie subsydyum udzielone urzędowym dekretem, i pożałowanie już nie przyjacielskie, lecz dyplomatyczne. Drzewo młode, wyrwane z miejsca, w którem się wzmogło, i gdzieindziej przeniesione, łatwo się przyjmie i zakorzeni na nowo; drzewo stare tak przeniesione, wnet uschnie. I ja bym tam wnet usechł, bez pożytku dla drugich. Żadnej więc korzyści i zadowolnienia mej ambicyi nie przynosząca mi tamtejsza katedra, przyniosłaby mi natomiast same cierpkości. Dodać wszelako winienem, iż gdyby zdrowie moje na przeszkodzie nie stawało i gdyby już posada nie była zajętą, tedy *minimum*, dla jakiego jeszczeby mi warto było z miejsca się ruszać, byłaby posada rektora uniwersytetu, połączona z katedrą zwyczajnego profesora. Dziś i to *minimum* już jest niepodobnem; a zatem nie pozostaje mi, jak tylko żałować, iż propozycyi pani margrabiny przyjąć nie mogę.

«Lecz pani margrabina zapewne mi w myśl swego listu zarzucisz, iż powinienem więcej dbać o dobro młodzieży, o dobro kraju. Ta myśl odpowiada zupełnie szlachetnemu sercu pani margrabiny; odpowiadała ona niegdyś i memu przekonaniu i kierowała rzeczywiście dawniej mymi krokami. Że zaś dziś za nią w sposób dawny iść nie mogę, nie moja w tem wina. Lecz się pani margrabinie z tego wytłomaczyć muszę.

«I tu w Krakowie jest młodzież polska, i tu jest kraj, nad którego dobrem pracować godzi się. A jednakże, gdy jeszcze przed kilku miesiącami odemnie tylko zależało otrzymać tu katedrę, nie podjąłem się tego. Dlaczegoż tak postą-

piłem? Oto dla tego, iż nadziei, którą mogłem mieć dawniej, wpłynięcia skutecznego z katedry na dobro młodzieży, więc i kraju, dziś już mieć nie mogę. Że młodzież i kraj znam lepiej od wielu innych, o tem mógł się szanowny mąż pani nieraz przekonać z moich przepowiedni; więc też i dziś poświadczyć może. Otoż przekonany jestem, że dzisiejszej młodzieży wskróś popsutej w zasadach, zwłaszcza też młodzieży w Królestwie, żaden wpływ profesorski nie poradzi. Dziś do śpiewki rozszalałej młodzieży nastrajają owszem swą lutnię profesorowie, jawnie lub kryjomo, radzi lub nieradzi. Bo i kraj cały zmłokosił się aż do głupoty chłopięcej, i ta powszechna umysłowa choroba trwać jeszcze będzie lat kilka, dopóki się ten jad zarazy sam w sobie nie strawi. Lecz gdzie zachodzi rachuba i wyczekiwanie lat kilku, to tam już rzecz nie dla mnie, którego prędzej zabraknie. Próżnobym więc tylko zagryzł nad studentami resztę dni moich, i czas mi drogi bezskutecznie strwonił na katedrze Lepiej tego czasu użyć nad wypracowywaniem dzieł, które się dalszej przyszłości doczekać mogą i wtedy wpływać na dobro kraju, gdy ten, który je dziś przygotowuje wśród ciężkich smutków, żalów i zawodów, już tylko prochem będzie. Mógłbym też zasilać artykułami i radą dziennik polityczny, gdyby taki dziennik zasad zdrowych i rozumnych, w duchu Dziennika powszechnego, przy pewnej subwencyi lecz niepodlegle, mógł w Krakowie wychodzić, by walczyć z takimi obrzydliwie radykalnymi, jak Czas, Dziennik polski i t. p. Jeśli ten i ów sposób nie przyniesie mi osobistych i materyalnych korzyści, to przynajmniej nie narazi mnie na straty, ani na niedogodności rozliczne przesiedlenia, ani na pożegnanie z rodziną i przyjaciołmi. Tego zaś wszystkiego doznaćbym musiał przy przyjęciu wspomnianej przez panią margrabinę propozycyi, bez najmniejszej nadziei wpłynięcia na dobro publiczne.

«Na to dobro chcąc skutecznie wpłynąć, potrzeba i pozycyi takiej, jaką ma margrabia, i sił takich nietylko umysłowych ale i fizycznych, jakiemi go Pan Bóg obdarza. Choć ja mu w tym jego zawodzie z bliska sekundować nie mogę,

jakbym rad z duszy, znajdzie on sobie innych pomocników i dojdzie z nimi, jeśli nie tam gdzie pragnie, to przynajmniej tam, gdzieby nikt inny w równych stosunkach nie doszedł. Jednę tylko niech przyjmie od dawnego przyjaciela przestrogę, niech się strzeże pochlebców i potakiwaczy *quand-même*. Ci im ustawiczniej w oczy klaskać będą, wiedząc, że lubi mieć racyę, tem ustawiczniej zdradzać go będą i potępiać za oczy. Niech natomiast tym więcej ufa i tych więcej szanuje, którzy nie będą się wahali powiedzieć mu w oczy prawdę, choćby niemiłą, ale go po za oczy bronić mężnie będą.

«Spostrzegam, że mimo woli zbyt się rozszerzyłem w pisaniu, tak dalece, iż mi przyszła myśl stargania tego listu, którym boję się sfatygować cierpliwość pani margrabiny. Zostawiam go przecież i posyłam taki, jaki jest; bo sądzę, iż rozpisawszy się szczerze i sumiennie wszystkie powody wyraziwszy, które mnie od przyjęcia propozycyi wstrzymują, tem samem łaskawa pani margrabina mocniej przekonać się będziesz mogła, że nie niechęć do stosunków tamtejszych i do widocznego mi systemu margrabiego, który w ogólności za wyborny uważam, lecz poprostu sama moja osobista niemożność taką mi tylko odpowiedź podyktować musiała.»

W każdym wierszu przebija istotna pobudka odmowy: przeczucie, że resztki sił i zdrowia go opuszczają. Drzewo było stare; nie czas był przesadzać go w obcą ziemię, w obce a niepewne stosunki. W jego stanie zdrowia i usposobieniu, zbyt boleśnie dałoby mu się uczuć zerwanie z przyzwyczajeniami, z miejscem, w którem przeszło pół wieku spędził. Do tego co mówi o nieodpowiedniej jego wiekowi i stanowisku pozycyi w uniwersytecie warszawskim, o pensyi, która w samej rzeczy była zbyt szczupła, nie trzeba, mojem zdaniem, wiele przywiązywać wagi. Helcel dalekim był od próżności i pychy, dalszym niż mniemano. «Ja zapewne często pychą grzeszę, ale, że niebardzo, to sobie mogę szczerze w sumieniu powiedzieć; — pisał raz do

siostry. Trudno, żebym sobie nie przyznawał jakiejś wartości, zdolności, zasługi, bo byłbym niewdzięczny Bogu za to, co mi dał. Ale też dobrze czuję, że to tylko Bogu winienem, więc nie chełpię się bynajmniej; tak o tem mówię naturalnie, jak o oczach piwnych, włosach niegdyś czarnych, co mi natura dała. Sam się przed tobą i przed innymi chwalę często z żartu, właśnie dla tego, że sobie z tych głupstw żartuję. To też pewna, że mnie pochwały drugich i mir zyskany chwilowo, bynajmniej nie odurzają.» Zanadto też był wytrawnym, żeby nie wiedzieć, że margrabia mu ofiaruje, co w danych okolicznościach ofiarować może, byle go raz obok siebie usadowić.* Mało potrzebując i mało na siebie wydając, wyjąwszy na podróże do wód, w których skuteczność stracił w końcu wiarę, dbał mniej, niż się wydawać może, o materyalną stronę; zwykle żył z kapitału. Jestem przekonany, że wszystkoby był zapewne pominął, gdyby nie zniechęcenie do «uniwersalnego studentyzmu», do «zmłokosiałego» społeczeństwa; gdyby nie przeświadczenie, że moralna choroba, jaką kraj był złożony, potrwa dłużej, niż jego własny żywot. Nie czując się na siłach, zbyt szybki ich upadek w sobie wyraźnie spostrzegając, chwilami łudził się jednakże, bo ludzka natura w nim protestowała, szepcząc mu, że jeszczeby dał rady, gdyby zajął odpowiednie zasługom i wartości stanowisko. Margrabia z całej duszy byłby Helclowi powierzył rektorstwo,** jeszcze chętniej miejsce dziekana wydziału prawnego; lecz jedno i drugie było

---

* W powoływaniu ludzi z zagranicy były dwie wielkie trudności. Jedna, tamowanie awansu; co dawni urzędnicy uważali za krzywdę. Druga, opinia nie zawsze przychylna obcych rządów o politycznych usposobieniach kandydatów. Gdy margrabia zamierzył powołać z Galicyi człowieka, dziś bardzo wysokie w Austryi stanowisko zajmującego, rząd austryacki, o zdanie zapytany, odpowiedział: Bardzo zdolny, ale bardzo niebezpieczny. I na tem stanęło.

** Mianowski zaraz w mowie inauguracyjnej, zresztą wspaniałej, popełnił wielką niezręczność, która szczęściem przeszła niepostrzeżona, — mówiąc, że «gdzie ustaje łacina, tam ustaje Europa».

niepodobieństwem, przynajmniej na początek, już ze względu na prawa nabyte dawnych sług rządu, zwłaszcza w zawodzie nauczycielskim. Walcząc tak z sobą, Helcel zaczął przeżuwać czarne myśli i, jak to w takich razach się zdarza, przypomniał sobie żal z Warszawy wywieziony, za oziębłe jakoby przyjęcie, jakie u margrabiego znalazł; wyobraził sobie, że margrabia otacza się pochlebcami, choć Bogu wiadomo, że między różnymi gatunkami ludzi dobrych i złych, jacy koło margrabiego krążyli, ten jeden gatunek zupełną świecił nieobecnością.

Cokolwiek Helcel mówił i pisał, w gruncie zawsze niezmiennym pozostał, w przyjaźni dla Wielopolskiego, w przywiązaniu do kraju. Pod zimę mocno zapadł na zdrowiu; powstanie dobiło go literalnie. Widząc ludzi niegdyś rozsądnych, do szczętu zbałamuconych, nie lubił z nimi rozmawiać, i oni go też unikali. Pani Helclowa dwukrotnie jeździła w odwiedziny do margrabiostwa; raz późną jesienią 1862 r., drugi raz w styczniu i znajdowała się w Warszawie, w Brylowskim pałacu, podczas wybuchu powstania. Z tej pory zachowały się urywki dwóch listów męża do niej. «Mój stan polepsza się, ale bardzo wolno — donosi w pierwszym. — Jakaś wysypka na ciało mi się rzuciła, bardzo swiędząca, tak jak u kasztelana Wężyka na parę miesięcy przed śmiercią. Wychodzę lub wyjeżdżam jak pogoda, ale mało, bo i sił mało. W domu najczęściej jestem sam, prawie nikt mnie nie odwiedza; nawet partyi zebrać nie mogę, tylko raz na tydzień. Ludzie mnie opuścili. Mniejsza o to! Niech mnie tylko ten nie opuści, co wszystko widzi, ten co patrzy na serce, myśli i uczynki, a nie na same wargi powierzchownej nabożności, która nie przejmuje duszy. Pozdrów serdecznie odemnie tych, którzy spokojni wśród niepokoju. Oświadcz moje szczere i czułe powinszowanie obydwom solenizantom, i najwyższemu i najmniejszemu,* a mianowicie rodzicom tego ostatniego. Niech ich Pan Bóg wspiera. A cie-

* Zygmuntowi Wielopolskiemu i tegoż imienia wnukowi margrabiego.

bie niech w szczególną swą weźmie opiekę i łaskę.» W drugim pisze: «Złość panująca przeciw wiadomej, * ciągle szkalowanej osobie, nazywasz machiawelską. Jest ona gorsza, bo prawdziwie szatańska. Nie przypuszczałem nigdy, aby zapalczywość tak silna, bezwzględna i co gorsza, tak powszechna, mogła istnieć.»

Trzymając się programu swego życia, skreślonego w poprzednim liście do margrabiny, Helcel oddał się wyłącznie naukowym badaniom i pracom. Stracił dawny dobry humor i wesołość, przebijającą jeszcze parę lat w tył w wierszowanej korespondencyi z kasztelanem Wężykiem; ** stracił gust do rzeczy lżejszych i zakopał się z widocznem zamiłowaniem w kwestyach najzawilszych starego prawa polskiego, jak żeby w nich szukać całkowitego o teraźniejszym świecie zapomnienia. O wielkiem przygnębieniu zdaje się świadczyć i to, że odkładając na bok prace szerszych rozmiarów, jął się teraz tylko drobniejszych. Tak powstała w r. 1863 niewielka broszurka o dziesięcinach kościelnych ***. Całą zimę roku 1863 na 64 nie wychodził z domu i jeszcze bardziej od ludzi był opuszczony. Wydał wtenczas, z wielką, jak sam w przedmowie powiada, pracą, *Księgę pamiętniczą Jakuba Michałowskiego, wojskiego lubelskiego i kasztelana bieckiego* ****, według manuskry-

---

* Przeciw margrabiemu.

** Niektóre z tych listów drukowane były w *Warowni Krzyża*. — Zostawił także w manuskrypcie komedyę w trzech aktach *Zofia trzpiot*, czyli *Kij dziewosłębem*.

*** *Badania w przedmiocie historyi dziesięcin kościelnych w Polsce, szczególniej pod względem tak zwanej dziesięciny swobodnej i dziesięciny oddawanej w gonitwę*. — *Biblioteka Warszawska*. R. 1863. T. III i w osobnem odbiciu.

**** W Krakowie. 1864 r. — Nakładem Towarzystwa naukowego.

ptu będącego własnością Ludwika hr. Morsztyna, — która ściągnęła nań zjadliwą krytykę Szajnochy *.

W lecie wybrał się po raz ostatni w podróż do wód i parę miesięcy spędził w Vöslau pod Wiedniem. Zima była nieco znośniejsza, ciągle pracował umysłowo, może za wiele na swój stan, mówiąc, że praca odrywa mu uwagę od zatapiania się w nieustanne cierpienia. Napisał wtenczas, w formie listu otwartego do Augusta Bielowskiego, rzecz O najdawniejszych nadaniach klasztoru Benedyktynów w Mogilnie **. Trudnił się także przysposobieniem materyałów do drugiego tomu Pomników starodawnego prawa polskiego.

* W odpowiedzi ogłosił drukiem: Odpór zarzutów przeciwko wydaniu Jakuba Michałowskiego Księgi Pamiętniczej. — Kraków 1865.

** Biblioteka Ossolińskich T. VI i osobno.

XIII.

MEMORYAŁ O GALICYI.

Los nadarzył Helclowi jeszcze jedną, ostatnią sposobność podniesienia głosu w obronie praw i potrzeb kraju. Stało się to po upadku Schmerlinga.

Schmerling uosabiał w sobie jednolity system wewnętrznej i zewnętrznej polityki: jedność państwa, przewagę żywiołu niemieckiego, umiarkowany liberalizm, ścisły związek z Niemcami w Rzeszy. Wobec korony, używał większej niż ktokolwiek, od śmierci Schwarzenberga, samodzielności, — pod warunkiem, że zdoła jedność państwa utrwalić, nowych instytucyi normalny bieg przywieść do skutku i stanowisko Austryi w Niemczech umocnić.

Z energią z uporem graniczącą, zabrał się do dzieła. Przewidując największe trudności ze strony Węgier, wynalazł fikcyę dwojakiej rady państwa, «ściślejszej i szerszej.» Wszelkie fikcye są elastyczne, więc rada państwa, pomimo abstencyi Węgrów, mogła istnieć i funkcyonować — do czasu. «Możemy czekać, — *wir können warten* — odpowiedział minister stanu Węgrom, niechącym słyszyć o wpólnym parlamencie; zaprowadził w Węgrzech «prowizoryum» pół cywilne, pół wojskowe, z sądami wojennymi na nieposłusznych i krnąbrnych. Z gabinetu usunął Vaya, Szögenyjego, Szecsena; wszystkich co mu zawadzali. Dla *decorum* utrzymano kanclerstwo węgierskie i siedmiogrodzkie, lecz prawdziwy rząd stanowili niemieccy centraliści, mieszczańskiego pochodzenia, w szkole biurokratycznej wychowani, Lasser, Plener,

Hein, Lichtenfels, Kalchberg. Z nimi Schmerling rządził, a na współkę z niemiecką większością rady państwa, «kształcił» konstytucyę lutową.

Sprawy zagraniczne pozostały w rękach hr. Rechberga, człowieka namiętnego charakteru, wielkiego antagonisty Prus; szukającego sposobu, żeby Prusy poniżyć i Rosyi pięknem za nadobne odpłacić. Polityka jego zasadzała się na kopaniu pod sąsiadami dołków, w które Austrya sama wpadała. Projekta organicznej reformy Rzeszy na korzyść Austryi, wychodziły od Schmerlinga, który jako dawny minister arcyksięcia Jana w Frankfurcie, ze wszystkich austryackich ludzi stanu, najbliższym był idei wielko-niemieckich i najlepiej w wielkiej ojczyznie widzianym.

Niemiecka polityka tej współki zrodziła egzekucyę federalną w Szleswigu, «*condominium*» Austryi i Prus, następnie wojnę, zakończoną Sadową. Schmerling ułożył kongres monarchów w Frankfurcie, mający przywrócić zwierzchnictwo Austryi w Rzeszy; lecz król pruski udziału w kongresie odmówił i robotę zniweczył.

Składniej poszła zemsta na Rosyi, kosztem polskiej skóry. Od początku ruchów warszawskich, hrabia Rechberg przyznał im «wysokie znaczenie moralne,» wiedząc dobrze, że to dojdzie do uszów polskich i do uśmierzenia umysłów się nie przyczyni. W Galicyi zabroniono noszenia demonstracyjnych fatałaszków, strzelano do śpiewających na ulicy, bito ludzi kolbami w kruchtach kościelnych, — tak dobrze, jak w Warszawie, — dopóki nie stanęła *tacite* umowa, że manifestacye wymierzone są na wyłączną szkodę Rosyi. — Odkąd program autonomiczny Wielopolskiego naruszył równowagę, obserwowaną przez rządy rozbiorowe w zarządzie polskich prowincyi; odkąd gabinet wiedeński prześladować poczęło widmo przywróconej zgody między Polakami i Rosyą; odkąd ze strony Polaków posypały się denuncyacye, że Wielopolski jest panslawistą i starym wrogiem monarchii Habsburgów, — odtąd rząd austryacki, wbrew międzynarodowym obowiązkom i niedawno dobrowolnie zawartym konwencyom, tolerował wszelkie knowania i uczynki przeciwko

prawnemu porządkowi w Królestwie, aby wymieść ztamtąd do szczętu autonomię narodową i nie dopuścić powstania pod bokiem Austryi «polskiego Piemontu.» Hr. Rechberg widział w tem dobro monarchii austryackiej, — z jego strony rzeczy przeto były w porządku, a za środki używane odpowiadał przed własnem sumieniem. Gdzie rzeczy nie były w porządku, to ze strony Polaków w Galicyi, którzy dali się użyć za miotlę do wymiecenia z polskiej ziemi instytucyi narodowych i za łopatę do kopania grobu dla własnych braci.

Istnienie swe i trwanie powstania zawdzięczało w zupełności pomocy, niesionej przez Galicyan i tolerowanej przez rząd austryacki. Tolerancya rządu, na wiele rzeczy przez szpary patrzącego, mogła stropić Galicyan, zwłaszcza odkąd gabinet wiedeński przyłączył się do akcyi dyplomatycznej mocarstw zachodnich; ale co ich winno było ostrzedz i do zastanowienia skłonić, to najprzód miara tej tolerancyi rządowej, tak mądrze miarkowanej, iżby powstanie nigdy do sił rzeczywistych nie przyszło; następnie zachowanie się rządu względem samej Galicyi, gdzie Niemcy po niemiecku rządzili i dzieci w szkołach niemiecką otrzymywały naukę. Dość było także uszy puścić w Wiedniu, żeby się przekonać o usposobieniach u wielkiego ołtarza, jak tam wcale nie myślano nietylko o podniesieniu na seryo sprawy polskiej, ale nawet o posunięciu granic Austryi w stronę Królestwa Polskiego. *Wenn es Bosnien wäre...* gdyby szło o Bośnię, mówiono, to co innego; Polska nie dla nas.

Podczas gdy ogół dawał się unosić patryotycznej krewkości, która mu podwójnie miłem czyniła robienie insurekcyi w sąsiednim kraju, własnej skóry nie narażając; podczas gdy szedł za głosem powszechnym, przepowiadającym bliskie odbudowanie Polski za przyczyną Austryi; ludzie wielką trudniący się polityką, wmawiali w samych siebie i w innych, że własny interes monarchii austryackiej skłoni ją do pokuszenia się o przywrócenie Polski niepodległej. Jak Austrya swój własny rozumiała interes; czy miała wolę i możność materyalną, aby Polskę odbudować, — o to się wcale nie

troszczono; w Polsce krew lać się powinna była aż do chwili, kiedy duch jakiś dobry zstąpi na austryackich mężów stanu, oświeci ich i do działania poruszy. Na przodzie tej polityki kroczyła dypłomacya narodowa, która zmysłu praktycznego w polityce całkiem pozbawiona, nieprzystępna doświadczeniu, na rzeczywistość ślepa, z nauki wypadków nie skorzystawszy, po staremu zalecała Europie, jako niezawodne lekarstwo na trapiące ją cierpienia, odbudowanie Polski, w imię sprawiedliwości i miłości, równowagi i trwałego spokoju, zbiorowego i indywidualnego interesu mocarstw. Po trzydziestoletniem apostolstwie, nikogo w Europie nie przekonała i nie nawróciła, ale od swego nie odstąpiła. Dawać ludziom dobre a nieproszone rady, uczyć ich co dla nich dobre, zawsze bywa niewdzięczną pracą; cóż dopiero, gdy rady były w skutku niepewne, a w zastosowaniu niebezpieczne, lub zgoła do niczego nieprzydatne. Wszak, gdyby Europa zdolną była rządzić się samą sprawiedliwością i miłością, pierwszym jej uczynkiem byćby musiało przywrócenie Polski, — jak nie ulega kwestyi, że po zupełnem zwycięztwie sprawiedliwości i miłości na świecie, zapanowałby wieczny spokój w jednej humanitarnej owczarni; — tylko, na nieszczęście, historya uczy na każdej karcie, jaką mrzonką jest ta właśnie mrzonka. Nie lepszy odnosiły skutek rady, udzielane w imię cudzego interesu, który Polacy lepiej znać mieli, niż wszyscy królowie i ich ministrowie; rady, przypominające starożytne wyrocznie. Zwracano się do narodów ziemi, w te mniej więcej słowa: Odbudujcie nas, bo źle będzie z wami. A jak potem kto kogo pobił, mówiono pobitemu: Dobrze ci tak; dlaczegoś nas nie słuchał? Myśmy ci dawno przepowiadali, że się na tem skończy, że cię Sadowa albo Sedan nie minie! — Prorokując bez terminu, czasami miewano racyę, ale takie wołania musiały zostać głosem na puszczy.

«Gdyby między Prusami a Rosyą była Polska, nie miałaby Austrya Sadowy, a Francya Sedanu, Europa całej swojej dawnej równowagi zniszczonej,» — twierdzą obrońcy dyplomacyi narodowej. Łatwo tak dziś argumentować, ale

*

w roku pańskim 1863 jeden Bóg wiedział, że będzie kiedyś Sadowa i Sedan. W chwili rozpoczęcia kampanii czeskiej, Napoleon III, jego ministrowie, cała Francya, szczątki dyplomacyi emigracyjnej, wszyscy Polacy, niemal wszystko co żyło w Europie, oczekiwało zgniecenia Prusaków na miazgę. A któż Sedan przewidywał, kto wątpił o przewadze Francyi nad nieprzyjacielem?

Natomiast wszyscy wiedzieli, że Austrya była jeszcze państwem niemieckiem, należała do Rzeszy, dbała przedewszystkiem o swoje stanowisko w Niemczech i o posiadanie Wenecyi; że wewnątrz była rozdartą, z Węgrami nie pojednaną, z dwoma najbliższymi sąsiadami w niezgodzie; że była w swym bycie zagrożoną, finansowo podupadłą, militarnie słabą. Jakżeż mogła Austrya taka, przez ludzi o zdrowych zmysłach rządzona, zerwać na raz z całą swoją polityką, narazić się na wojnę o śmierć i życie, dla uniknięcia przypuszczalnych i oddalonych niebezpieczeństw?

Zamierzając rękę do sprawy polskiej przyłożyć, Austrya musiała najprzód obliczyć się z własnemi siłami, czy ich ma dość, aby Rosyę pobić i wystawić Polskę, zdolną zasłonić monarchię Habsburgów od zemsty i nacisku Rosyi, która chociaż pozbawiona polskich posiadłości, z powierzchni ziemi jeszcze nie znikała. Gabinet wiedeński nie mógł nie wiedzieć, że Polska w granicach 1772 roku przywrócona, będzie utworem słabym i sprzymierzeńcem niepewnym; — pod względem strategicznym dziurawą stodołą, do której obce wojska, jak polne myszy, wolny wstęp w każdym czasie znajdą; — pod względem ekonomicznym, skazaną na ubóstwo, dopóki nie dotknie się Baltyku i Czarnego morza; — pod względem politycznym drugą Francyą napoleońską, albo rewolucyjną, gotową świat naprawiać, pomagać Węgrom i Włochom. Wprawdzie dyplomacya narodowa, niepodległość w historycznych granicach mając na ustach, w cichości serca zamyślała o jakimś protektoracie, lub secundo-geniturze austryackiej w Polsce, i z granic wiele odstępowała, lecz i ten mglisty pomysł nakładał na Austryę obowiązek wojny z Rosyą, ku czemu Austrya na siłach się nie czuła i co

groziło Austryi w razie wojennych niepowodzeń, losem Napoleona I, niebezpieczeństwem ujrzenia pod murami Wiednia Rosyan, prawdopodobnie razem z Prusakami.

Przypuśćmy na ostatek, że ów plan jenerała Zamoyskiego, którego Klaczko nazwał *un songe d'une nuit d'exil*, zaczerpnięty z memoryału Wielopolskiego do lorda Palmerstona, w 1831 wystosowanego, że ów plan był samą mądrością; że interes Austryi nakazywał jej wystawiać się na największe hazardy; że odbudowanie Polski było dziełem trzech miesięcy czasu; że Polska stawała się państwem potężnem, stróżem prawa, sprawiedliwości i równowagi w Europie. Przyjmijmy to wszystko za pewnik. Pozostawała niemniej do rozwiązania kwestya, czy Austrya zgadza się na nasze pewniki; czy ma wolę działać według naszej myśli? Zaniem Polacy zdecydowali się wywracać instytucye, przez Wielopolskiego uzyskano, i los dwóch trzecich części dawnej ojczyzny stawić na jedną kartę, powinni byli pójść po informacye, zapewnić się, że pomoc im udzieloną będzie; otrzymać jakieś rękojmie, lub przynajmniej wyraźną obietnicę. Kossuth, konspirując z Napoleonem i Cavourem, żądał od nich najprzód pieniędzy, mundurów i broni; a powstanie w Węgrzech obowiązywał się wzniecić dopiero po wylądowaniu korpusu francuzkiego. Myśmy politykę naszą opierali na wielkich ideach, proroctwach i własnych pobożnych życzeniach; fundowaliśmy przyszłość na dwóch marach sennych, z których jedna zwała się Francyą, druga Austryą.

Do jakiego stopnia polityka hr. Rechberga była prostem kopaniem dołków pod sąsiadami, świadczy postępowanie władz austryackich w Galicyi; świadczy z drugiej strony fakt, że w jego własnej myśli, słynne sześć punktów, przez gabinet wiedeński sformułowane, jako żądania mocarstw w sprawie polskiej, miały na widoku ściągnięcie Francuzów nad Ren, bez wywołania wielkiego krzyku w Niemczech. Na tem stanęła robota ministra i on pierwszy sam wpadł w dół. Gdy nie udało się rozciąć francuzką szablą kwestyi preponderancyi w Niemczech, ustały i mniemane sympatye dla Polaków; hr. Rechberg uznał, że lepiej będzie dla Austryi

wrócić do «zdrowego i silnego» systemu przymierzy, godząc się z Rosyą. Jakoż zgodę przywrócił, lecz zanadto przeszłością skompromitowany, nie mógł teki nadal zatrzymać. Teraz Schmerling mu wyrzucał niepotrzebne z Prusakami zadzieranie i na niego zwalał winę, że nowa era ani serc ludu niemieckiego dla Austryi nie zdobyła, ani kredytu państwa nie naprawiła.

I Galicyę spotkała kara za różne jej sprawki. Dla stłumienia powstania w Królestwie, równie jak dla przywrócenia w samej Galicyi powagi rządu, mocno podkopanej przez tajną organizacyę, ogłoszono stan oblężenia, starym obyczajem wstecz obowiązujący. Ośm tysięcy wydanych wyroków najdobitniej mówi o gorliwości, z jaką sądy wojenne karały uczynki, za niemem władz przyzwoleniem popełniane. Musi być przecież na świecie w rzeczach lepsza od ludzkiej sprawiedliwość, kiedy postępowanie rządu w Galicyi sam Schmerling najpierw odpokutował.

Pod koniec roku 1864 zebrała się rada państwa. Nie przyszli do niej Węgrzy, deputowani Czesi także abstencyi spróbowali; wielu Polaków ubyło wskutek śmierci lub utraty mandatów, na mocy wyroków sądowych. Opozycya przeto stopniała, lecz skończył się także miodowy miesiąc między ministrem stanu i jego większością, w oczach której «kształcenie konstytucyi» nie dość szybko postępowało; nawet wierna gwardya Rusinów groziła wymówieniem posłuszeństwa, jeśli nie otrzyma podziału Galicyi i osobnego sejmu. Liberalni Niemcy, żeby się pomścić na Schmerlingu, wszczęli *une querelle d'Allemand* o samowolne zaprowadzenie w Galicyi stanu wojennego. Ciągnęła się długo i jątrzyła ta historya, bo w podobnych razach albo się wierzy rządowi na słowo, albo mu rzuca się najtwardszy do zgryzienia orzech. Stan wyjątkowy trwał w Galicyi w najlepsze, lecz harmonia między gabinetem i parlamentem ustąpiła miejsca podjazdowej wojnie. System Schmerlinga nie ziścił obietnic; finansów nie poprawił, Węgrów nie złamał, Niemców nie zadowolnił, swary domowe jeszcze gorzej rozjątrzył, w końcu i w parlamencie stracił grunt. Korona weszła w układy z Węgrami

i po długich korowodach, Schmerling z centralistyczną koteryą zniknął z widowni, 27 lipca 1865.

Ministerstwo stanu objął hr. Ryszard Belcredi. Manifestem cesarskim z 21 września 1865 konstytucya lutowa została zawieszoną, za podstawę wzięty dyplom październikowy, decentralizacya, rozszerzenie samorządu, powołanie sejmów do udziału w ogólnej organizacyi państwa, której formy manifest nie przesądzał i zostawiał naturalnemu biegowi rzeczy.

Dnia 23 listopada 1865 roku, sejm galicyjski znowu obradować rozpoczął. Otwarcie sejmu poprzedziło usunięcie stanu wyjątkowego, tudzież amnestya, znosząca następstwa wyroków sądów wojennych; towarzyszyło mu uczucie powszechnej radości i otuchy, wzniecone programem nowego rządu, zdającego się lepsze zwiastować czasy.

W ciągu lat ostatnich, stan kraju samego ani zmienić się, ani poprawić nie mógł. System rządowy pozostawał niezmiennym; polityczne burze pracy nie sprzyjają; nadto klasy zamożniejsze niemałe stosunkowo poniosły ofiary materyalne na koszta powstania. Pod względem politycznym, w pierwszych chwilach łudzono się, twierdząc, że Polacy przyszli nareszcie całkiem do rozumu, wszyscy, bez różnicy opinii. Tak dalece rzeczy nie zaszły; tylko sroga nauka nie przeszła bez śladu. Moderanci, nie chcąc przyznać się do własnych win i do tego, że klęskę sprowadziły głównie ich fałszywe rachuby i nieroztropna słabość, przyrzekli sobie w duchu być ostrożniejszymi i dmuchać na zimne. W społeczeństwie dorosło nowe pokolenie chłodniejszego temperamentu, ku utylitaryzmowi się zwracające, w lepszych wychowane szkołach; w którem, jeśli poziom oświaty i wykształcenia znacznie się nie podniósł, zapewne w skutek utrzymania obcego języka wykładowego, — to przynajmniej znalazło się więcej ludzi otwartego umysłu i nawet niepospolitych zdolności. Dalej, reakcya wywołana upadkiem powstania, uzbroiła dawnych moderantów w siłę biernego uporu; z drugiej zaś strony umniejszyła nacisk i natarczywość stronni-

ctwa ruchu, potrzebującego czasu, aby się na nowo skupić, policzyć i w położeniu rozpatrzyć.

Sejm zebrał się w atmosferze spokoju, rozsądku i dobrych chęci. Skład jego zmienił się o tyle, że mniej w nim było sukman, a między niemi kapot komunistycznych, których administracya, poczuwszy wiatr nowy, już tak gorąco jak dawniej nie protegowała. Rusini nie lepsi, nawet gorsi byli niż dawniej. Stronnictwo narodowe rozrządzało dostateczną większością do przeprowadzenia uchwał w sprawach najważniejszych.

Okoliczności wymagały, aby sejm wyrzekł swoje słowo w kwestyi organizacyi monarchii. Inne sejmy oświadczyły się za konstytucyą lutową, lub za układem federacyjnym; galicyjski odezwał się za rozszerzeniem autonomi własnej, w duchu dyplomu październikowego, i co do reszty neutralnym pozostał. Poszło to ztąd, że pojęcia w tej mierze nietylko się nie wyjaśniły, gdyż o czem innem myślano, lecz wylęgły się nowe nieporozumienia i uprzedzenia. Utrzymania w całej sile konstytucyi lutowej nikt sobie nie życzył, bo wszystkim zarówno dokuczyła; zasada federacyi, jako zasada, nie znajdowała przeciwników, ale w praktycznem zastosowaniu budziła wątpliwości i niechęci. Wprowadzenie jej w życie wymagało zgody między słowiańskiemi plemionami Austryi; zbawienności zaś tej zgody Polacy nie uznawali. Czas szydził «z jakiejś tam przedpotopowej słowiańskiej rodziny;» stosunki z Czechami, Kroatami, Serbami żadne nie istniały. Podczas powstania, Czesi i Słowianie austryaccy nie przyjęli bez dyskusyi stanowiska polskiego, nie podzielali ślepej ku Rosyi nienawiści; wojnę nazwali «wojną bratobójczą,» dążenia polskie — zdradą Słowiańszczyzny. W porze wrzących namiętności, głosy podobne niezmierne budziły oburzenie i zostawiły po sobie ferment niesnasek. Wolnomyślny i skrajny żywioł polski w Galicyi zarzucał Czechom dążności arystokratyczne i reakcyjne, zwracał się bardziej ku niemieckiemu liberalizmowi, iżby razem walczyć o liberalne zdobycze. Polacy zamknęli się w narodowej wyłączności, widząc w tem własną siłę i ułatwienie dalszego

działania; zasłaniając się tem, że Galicya «jest częścią polskiego kraju.» Przy najlepszej woli Galicya nie mogła przestać być czem była; nie pracując nad przyjściem do skutku układu federacyjnego, pozbawiała się sama najlepszej sankcyi i rękojmii samorządu, możności postawienia dachu nad budową autonomicznych jednostek.

Stanąwszy na gruncie autonomii, należało przynajmniej zawczasu dokładnie określić jej granice i wyliczyć punkta, równie dla rządu, jak dla kraju. I o tem nie myślano, póki była pora. Sejm znowu przystąpił do rzeczy nieprzygotowany, a miał do dźwigania olbrzymi ciężar prac organizacyjnych, ciężar siły jego przechodzący. Gdy inne sejmy w monarchii przybyły już dawno pierwsze stadyum wstępne i puściły w ruch główne koła mechanizmu autonomicznego, tutejszy musiał zaczynać od początku, od wewnętrznego urządzenia wydziału krajowego; czekała go następnie kwestya gminna, szkolna, indemnizacyjna, propinacyjna, — żeby tylko najgłówniejsze wymienić. Rząd zostawił sejmowi wielką swobodę; przez to zdwoił ciężar na nim spoczywający i jego odpowiedzialność, a nie dał mu silnego kierunku i należytej pomocy. Kardynalna to wada w stosunkach między rządem i sejmami, dotąd się w całej pełni utrzymująca. Komisarz rządowy sejmu nie prowadzi i nie pomaga mu, jakby powinien; bywa najczęściej niemym spektatorem lub biernym krytykiem; w następstwie czego sejm gubi się w labiryncie praw i przepisów ogólnych; uchwały sejmowe skazane są na wędrówkę po biurach ministeryalnych i w tym czyścu na wieczne spoczywają czasy. Długa lista praw przez sejm uchwalonych i zaginionych bez wieści, aż nadto świadczy o złych skutkach takiego składu rzeczy.

Kierunek ze strony rządu potrzebny był temu zwłaszcza sejmowi, pierwsze kroki stawiającemu na obcem dlań polu. Nie wielu znajdowało się w sejmie ludzi z gruntownem wykształceniem teoretycznem, jeszcze mniej z teoryą doświadczenie i praktykę spraw publicznych łączących; tacy zaś sejmu nie prowadzili. Powiedzianem było, że istnieje jedno tylko stronnictwo, polskie, narodowe, patryotyczne,

pełne dobrych chęci dla kraju i dla siebie. Z poprzedniego sejmu utrzymał się zwyczaj obradowania w «kole» i przygotowywania się tam do publicznych narad. Odkąd ustała potrzeba stawania jak jeden człowiek w obec posłów włościan i Rusinów, zniesiono w kole obowiązek solidarności i koło, straciwszy główną racyę bytu, stało się rodzajem pokątnego sejmiku, obradującego po za plecami sejmu legalnego; areną zabiegów i intryg, źródłem rozbicia większości, niemocy sejmu.

W kole zbierali się wszyscy posłowie należący do stronnictwa narodowego, bez różnicy zasad, przekonań i opinii; połączeni abstrakcyą miłości dobra kraju. Samą miłością dobro kraju żyć nie może; potrzebuje praw i instytucyi, opartych na jakichś zasadach, mających jakieś kształty zewnętrzne. Kwestyę zasad można wprawdzie zbywać milczeniem, nie mówić o niej głośno, żeby się od pierwszego słowa nie rozejść; pomimo to wkracza ona wszędzie, w każde prawo, w każdą ustawę, które albo są rezultatem zwycięztwa jednych zasad nad drugiemi, albo też mechaniczną mieszaniną zasadniczych sprzeczności. Nie inaczej działo się w komisyach sejmowych; najczęściej zgoda przychodziła do skutku kompromisem między najróżnorodniejszemi dążeniami i prawo spoczywało na ekletycznej podstawie, z uszczerbkiem pożytku i trwałości swej. Gdyby w kole poselskiem potworzyły się były przynajmniej kółka, mające na oku praktyczny pożytek, przynoszące gotowy materyał do narad, czuwające nad budową projektów, sumiennem wyrobieniem szczegółów i zastosowaniem ich do istotnych potrzeb; wtenczas koło mogłoby było stać się ogniskiem pracy i zadanie sejmu ułatwić. Do tego wcale nie przyszło. Dyskusye w kole toczyły się tak, żeby gruntu rzeczy jawnie i otwarcie nie tykać; rzadko schodząc do szczegółów, przypadkiem podnicsionych i prędko porzucanych.

Po za kołem, trzymali się razem między sobą Krakowianie i Podolacy; reszta składała niezdecydowaną i luźną masę. W kole, każdy niemal ciągnął w swoją stronę. W takich razach kończy się zwykle u nas kosztem zachowawczych

opinii i zdrowych zasad. Ofiary z własnych przekonań czynią ludzie dobrze myślący i dobrze chcący, niezwiązani własnym interesem, albo zdolni wznieść się nad osobiste widoki i poświęcić je dla miłej zgody, dla pozoru jedności; często, żeby choć cokolwiek uratować. Nie ustępują niepoprawni anarchiści, czerwoni, zapamiętali egoiści. Pierwsi i drudzy dla tego, że jeśli nie wiedzą, to czują gdzie idą i w co uderzać powinni; kto zaś osobistym powodował się interesem, dla czegoż miałby ustępować, kiedy nikt wyższych względów nie uznawał? Dla ludzi trzech ostatnich gatunków, organizacya koła była istnem dobrodziejstwem. Najpierw dowiadywali się co myślą i zamierzają przeciwnicy, potem zaraz przystępowali do walnej z nimi rozprawy. Przy prywatnym charakterze zgromadzenia i nieograniczonej swobodzie słowa, używano w kole argumentów, jakich na publicznem posiedzeniu używaćby nie śmiano i które w lot chwytało miejscowe dziennikarstwo. Ludzie umiarkowanych opinii byli umiarkowańsi i oględniejsi w mowie; niejednemu zamykała usta bojaźń brukowego hałasu i rózgi gazeciarskiej.

Krakowska frakcya, najbardziej konserwatywna, najmniej partykularyzmowi przystępna, światlejsza od innych, przedmiot ustawicznych i najsilniejszych pocisków, miała za sobą Czas, który odzywał się dopiero trzeciego dnia, kiedy nieraz rzecz już była zrobiona, i kazał do nawróconych. A w końcu i tej frakcyi nie dostawało kardynalnych w życiu publicznem warunków powodzenia, ustalenia opinii, konsekwentnej wytrwałości, karnej organizacyi; dla tego i ona bywała zwykle pobitą i sprawy przez nią bronione. W kole przewodzili tacy, co umieli trafić w słabe strony ludzkie, przegadać innych, wreszcie nastraszyć.

Z czasem powstał rodzaj osobnego klubu, ale na jakim gruncie i w jakim celu! Na gruncie sprawy ruskiej, zredukowanej do najbardziej ujemnego znaczenia; z celem, żeby «bić na trwogę o całość Rzeczypospolitej,» Rusinom w niczem nie ustąpić i, na tym jeżdżąc rumaku, zniszczyć resztki wpływu okrzyczanej a niewinnej partyi krakowskiej, niedopuścić przeprowadzenia projektów z tej lub owej przyczyny

wstrętnych klubowym żywiołom, pobić na głowę myśl konserwatywną i przywrócić panowanie stronnictwa ruchu, od upadku powstania w swym bycie zagrożonego. Bo w tej koalicyi klubowej wszystkiego znalazło się po trosze; obok Podolaków, nienawidzących Rusinów, lecz pod innym względem, mianowicie społecznym, najbardziej w Galicyi «zacofanych,» zasiedli anarchiści z roku 1848, demokraci najskrajniejsi, epigonowie wszystkich spisków i «rządu narodowego.»

Partya ruska, albo właściwie świętojurska, była w sejmie ustawicznym kamieniem zgorszenia i obrazy, wyrazem kwestyi ruskiej skrzywionej już w historycznym jej przebiegu, skrzywionej powtórnie i ostatecznie w roku 1848; ciągle jątrzonej postępowaniem władzy centralnej i waśnią domową, występującej teraz w formie jeszcze bardziej ostrej, pod wpływem powszechnych i miejscowych wypadków.

Pod względem religijnym, Ruś była i jest bliższą schizmy, niż Rzymu; sam akt unii kościelnej bowiem cudu sprawić i nowym duchem obrządku unickiego natchnąć nie zdołał. Nigdy i nikt, bo ani rząd polski, ani duchowieństwo i społeczeństwo polskie, ani rząd austryacki, nic nie uczynił, żeby unitów prawdziwie z Kościołem zespolić. Pod względem politycznym, kwestya ruska nosi w sobie skutki grzechu pierworodnego, swej racyi bytu, podsuniętej jej przez rząd austryacki, który ją stworzył dla zrównoważenia i paraliżowania tendencyi polskich; który Rusinów podniecał do nieprzyjaźni i wszystko co im dawał lub obiecywał, kładł na rachunek zapłaty za te usługi. Kłótnie wszczęte przez radę narodową, waśń w stan normalny przekształciły. Wyzyskał ją Schmerling i scysyę z obu stron zaostrzył, a u Rusinów wzmógł apetyt do administracyjnej i politycznej odrębności. W radzie państwa, Rusini zawarli na szkodę Polaków pakt z liberalizmem i centralizmem niemieckim, który ich teraz podszczuwał przeciw polskiej większości w sejmie, nie chcącej słyszyć o powrocie do konstytucyi lutowej. Odkąd Austrya zaprzestała widzieć śmiertelnych wrogów w Polakach i inaczej ich traktować poczęła, upadła główna racya bytu partyi świętojurskiej i zerwała się nić, wiążąca ich dotąd z Austryą.

Powstanie polskie przywiodło w Rosyi do steru, po części w rządzie, głównie w opinii, stronnictwo panslawistyczne, którego program, zatrata szlachty polskiej, sposób rozwiązania kwestyi agraryjnej, obietnicy pomocy dla uciśnionych plemion słowiańskich, najzupełniej przypadł świętojurcom do smaku. Gdy w całej Europie idea jedności szczepowej brała górę, gdy Rosya coraz głośniej mówiła o swojej misyi słowiańskiej, Rusini galicyjscy nie mogli obojętnymi na to pozostać. Z komitetów słowiańskich popłynęły słowne i brzęczące zachęty do pielęgnowania narodowości i zrzucenia jarzma polskiego. Na domiar wszystkiego, rząd rosyjski wypożyczył u Austryi księży ruskich, «dla oczyszczenia obrządku unickiego z naleciałości łacińskich,» udzielił im lepsze niż w domu uposażenie, otworzył widoki karyery. Jeżeli świętojurcy dbali jeszcze o Austryę, to tylko na dziś; przyszłość swą widzieli w wielkiej słowiańskiej ojczyźnie, w Rosyi, z którą są spowinowaceni krwią, wyobrażeniami i mową.

Żądania świętojurców szły tak daleko, że sam Schmerling je odrzucił. Chcieli rozdziału ostatecznego Galicyi, własnego samorządu, osobnego sejmu, podziału majątku krajowego, języka ruskiego w szkole, sądzie i urzędzie, urzędników Rusinów, — słowem chcieli być panami u siebie, na co żaden rząd austryacki nie mógł zezwolić, choćby dla tego, że potrzebował Polaków do trzymania Rusinów na wodzy w zwykłym czasie; cóż dopiero na wypadek powszechnego ruchu słowiańskiego. Hr. Belcredi projektował dwa namiestnictwa, jedno we Lwowie, drugie w Krakowie, z jeneralnym namiestnikiem wspólnym; położył zasadę równouprawnienia obu języków; resztę oddał w ręce sejmu.

Sprawiedliwość i dobra polityka radziła dać Rusinom tyle, co sami żądaliśmy dla siebie w rzeczach narodowości; pójść w ustępstwach do ostatnich granic możliwości, nie targować się, nie okrawywać; żeby na teraz ustawiczną waśnią nie pogłębiać przepaści i nie zatruwać życia sejmowego; żeby módz stanąć z czystem sumieniem przed współczesnymi i przed potomnością. Daremnem było uwodzić się

nadzieją, że ustępstwa nawet najszersze świętojurców zadowolnią i przejednają; idąc za naszym świeżym przykładem, i oni żądali «wszystko albo nic,» i oni biorąc, z reszty nie chcieli «kwitować.» Jednego wolno się było spodziewać, to, że umiarkowanie w mowie, takt w postępowaniu, hojność w ustępstwach, ułatwi rolę zacniejszych Rusinów, jak Ławrowski, i dopomoże im utworzyć zawiązek ruskiej partyi, żyć chcącej w zgodzie z Polakami. Następnie, należało zwrócić się do rządu, aby naprawił co sam zepsuł; a więc, żeby w porozumieniu z Apostolską Stolicą zreformował konsystorze i seminarya, wskrzesił zakon Bazylianów, wysyłał młodych księży do Rzymu, postarał się o lepsze uposażenie duchowieństwa; żeby dał poznać i uczuć Rusinom, że wolą jego jest, aby waśń zgodzie ustąpiła miejsca. Jeżeli sprawa już nie była ostatecznie przegrana, to po upływie jakiej ćwierci wieku, przy rozumnem obchodzeniu się z kwestyą i organicznem działaniu, można było niejakich doczekać się owoców.

Rząd austryacki kwestyę ruską zbyt lekko traktował; jeszcze zaś lżej ostrzeżenia ze strony Polaków, którym na słowo nie wierzył i którzy swoim zwyczajem diabła zanadto czarno malując, namiętnością i przesadą grzeszyli. Sejm przeto tyle tylko mógł zrobić dobrego, jak daleko sięgała jego władza. Trzy opinie ścierały się w sejmie. Najroztropniejsi, na ich czele Krakowiacy, szczerze pragnęli układu z Rusinami i byli gotowi układ okupić drożej lub taniej, wedle okoliczności; lecz między nimi nie było zgody co do wymiaru ustępstw, trawiła ich obawa, żeby nie pójść zadalcko; w skutek tego chwiali się i nieraz skąpili w drobnostkach. Podolacy, ciągle ocierająey się o Rusinów i wystawieni na wielkie przykrości, powzięli mocne postanowienie dać jak najmniej, jeżeli można nawet nic. Epigonowie rady narodowej i ludzie ruchu, z dawiendawna zapamiętali Rusinów antagoniści, żywili do nich świeżą urazę, wyniesioną z czasów powstania, i poprzysięgli im pomstę za wzięcie strony Rosyi przeciwko Polakom. Demokrata i liberał przestałby być sobą, gdyby zaparł się tradycyi rewolucyi francuzkiej,

zrównania i centralizacyi. Czuli się obowiązani stać przy sztandarze powstania, na którym rząd narodowy wypisał jedność narodową w historycznych granicach. Ale nadewszystko głośniej przemawiał interes stronnictwa, potrzeba odzyskania przewagi w kraju. Powstanie osiągło wprawdzie większą połowę celu, gdyż Miliutyn i Czerkaski przeprowadzali na polskiej ziemi rewolucyę socyalną w duchu zasad towarzystwa demokratycznego, i żywioł demokratyczny wypłynął na wierzch; chwilowo jednak ludzie w epoce powstania wszechwładni stracili kredyt i ich opinie nie cieszyły się powszechną wziętością. Wznawiać teoryę nieprzerwalności powstania było zawczesnie, nie pozostawało więc jak chwycić się kwestyi takiej jak ruska, pozwalającej przenieść spory na grunt, gdzie się stykały tradycye historyczne i nadzieje przyszłości, wkorzenione niechęci i fantastyczne rachuby, uczucia i interesa, — a za jednym zachodem rzucającej w obóz przeciwny kość niezgody. Twierdzili tedy, że Rusi i Rusinów nie ma, albowiem unia zrobiła z nich Polaków; że przystać na najskromniejsze ustępstwa narodowe na rzecz Rusinów, znaczy tyle, co zniszczyć unię i własnemi rękami spełnić nowy rozbiór ojczyzny. Wszystko to było fałszem. Pominąwszy, że unia nie odsądziła Rusi od prawa do bytu narodowego; pominąwszy fakt istnienia Rusi; oczywistem było, że unia ostać się nadal może jedynie za dobrowolnem przyzwoleniem Rusinów, którzy unii nie przyjmą, jeżeli nie znajdą w niej warunków własnego istnienia i rozwoju. Obrońcom unii, podpierającym ją własnymi tylko językami, szło też głównie o wywołanie nacisku opinii publicznej, przyjmującej ich argumenta za dobrą monetę, i o przywiedzenie do skutku koalicyi z partyą, która kwestyę ruską traktowała z domowego stanowiska stosunków między dworem, gromadą i parochem, i która pospieszyła podszyć swoje uprzedzenia i widoki pod firmę dogmatu jedności narodowej.

Na nieszczęście, kwestya ruska wkraczała we wszystkie niemal sprawy agitujące się w sejmie, począwszy od urządzenia wydziału krajowego, gminy i szkoły; w każdym

przedmiocie przychodzącym na porządek dzienny, kryła się sprężyna, za dotknięciem której wyskakiwała cała kwestya ruska w najgorszej formie, pod postacią procesu o wzajemne krzywdy i urazy. Rusini szli z niezmierną gwałtownością i zajadłością; po stronie polskiej dolewała oliwy do ognia metodyczna opozycya rycerzy unii, a niejeden ustępując w rzeczy, nie umiał sobie odmówić, żeby nie wywnętrzyć się z tem, co mu ciężyło na wątrobie. Niepowściągliwość języka zacierała wrażenie najroztropniejszych uchwał i na ostatek, nietylko układ nie stanął, lecz większe jeszcze rozjątrzenie po sesyi sejmowej pozostało. Obok tego, taktyka koalicyi na podstawie sprawy ruskiej zawiązanej, wniosła w koło poselskie zarzewie niezgody, rozproszyła większość; w skutek czego sejm skazany został na niepłodność i skrzywione zostały najważniejsze urządzenia organiczne.

Taką drogą przyszło do ustanowienia rozbratu między dworem i gromadą w gminie i do utworzenia gminy, która ani rządzić się, ani żyć, ani umrzeć nie może Hałas wzniecony przeciwko komisyi edukacyjnej, za to, że przyjęła za sadę równouprawnienia obu języków w szkole, nie dopuścił wzięcia pod obrady reformy wychowania, i najpilniejsza ta sprawa poszła w odwłokę.

Reszty dokonało niedoświadczenie sejmujących. Wystawiono gmach autonomiczny, nie zawisły od egzekutywy rządowej, lecz i własnej pozbawiony; upatrując w niezawisłości autonomii, rękojmię bytu i trwania samorządu, na przypadek zmiany systemu. W istocie, obalić autonomię *de jure* jest dziś prawie niepodobnem, ale z innych zupełnie przyczyn; obalać jej rząd nie potrzebuje, bo ona go wyręcza za darmo w mnóstwie kłopotliwych czynności, a sama jest na łasce administracyi; w danym razie, jeden reskrypt ministeryalny, polecający władzom rządowym składać do akt odezwy władz autonomicznych, wystarczy, aby rady powiatowe uczynić próżną zabawką i całą machinę w biegu zatrzymać.

Ze swego ustronia Helcel pilnie śledził postęp prac sejmowych i czasem swoje słówko dorzucił, w listach do

jednego z sejmujących przyjaciół. Korespondencya ta nader wiernie i żywo malująca stan sejmu, jest dokumentem historycznym.

HELCEL DO X.

Kraków, 22 listopada 1865.

Telegram odebrałem *. Nad poleconem mi zadaniem suszyłem sobie głowę przez kilka dni. Nic mądrego nie mogłem wykoncypować, żadna redakcya się nie udaje, bo zostawiony mi materyał nie kwadruje żadną miarą z moimi myślami. Ogólników, o których nikt nie wie, czy będą na czasie, chronię się, a tego co rzeczywiście jest potrzebnem i politycznem być może, z samego domysłu trudno wysnować. Jeśli więc czego odemnie chcecie, to mi przyszlijcie tło jedynie przydatne, a tem być nie może co innego, tylko reskrypt cesarski, który wam jutro odczytanym będzie. Jego najcelniejsze i najpotrzebniejsze ustępy zatelegrafujcie mi jutro, a wtedy służyć będę, o ile potrafię i o ile zdążę.

X. DO HELCLA.

Lwów, 2 grudnia 1865.

Telegram wysłałem dla tego, że gdybym był co gotowego odebrał od pana, mógłbym był może, choć późno, jeszcze z tego jaki użytek zrobić. List pana doszedł mnie wieczorem dnia otwarcia sesyi sejmowej: wiadomem jest panu teraz co zaszło i co się dokonało **. Skutek mały, obawa przeprowadzenia była zbyt wielka; bodajby oszczędzenie przez to czasu posłużyło do tem rychlejszego załatwienia spraw, rzeczywisty pożytek mających na celu. O posiedzeniu onegdajszem już wiadomość rozniosły gazety. Leszek

* Zażądano od Helcla projektu adresu, w odpowiedzi na reskrypt cesarski, którym sejm być miał zagajony.

** Uchwalenie przez aklamacyę dwóch adresów; jednego w odpowiedzi na reskrypt do sejmu, drugiego dziękującego za amnestyę.

Borkowski nie może być powstrzymanym, kiedy jaki krok chce zrobić *; solidarność też zupełnie została zniesioną w naszem kole. Zajątrzenie Rusinów sprawił jednak szczególnie Ludwik Skrzyński swojem przemówieniem. Wczoraj rozmawialiśmy dużo z Rusinami podczas ustępów, uprzejmie i polubownie, ale bardzo widoczna, iż porozumienie z nimi jest niepodobne. W nieprzyjaznych dla siebie okolicznościach zamilkną, przycichną, lecz od zamiarów daleko sięgających, nie odstąpią. Sprawiedliwość im może i powinna być i bez nich wymierzoną, ale między naszymi zbyt żywe u wielu przeciw nim niechęci nie dozwalają czasem i miary tej sprawiedliwości dostrzegać. Wyznać trzeba, iż stopień ich oświaty, postać niezupełna ich społeczeństwa, język niewykształcony, przeszkadzają mocno do wyrobienia w sobie uznania ich za naród oddzielny. Pomimo tego, ponieważ jasnem jest dosyć to, co dziś im przyznać należy, wypadałoby uczynić to w właściwej porze, a ciągle mniej się nimi zajmować, zwłaszcza nie wywoływać całej kwestyi bez potrzeby i nie jątrzyć, jak to uczynili ci nasi dwaj panowie. — Rzecz przyszłej ustawy gminnej i mającej się wybrać komisyi do tej ustawy, przez parę już dni nietylko umysły zajmuje, ale i wiele miłości własnej pojedynczych osób porusza. Czują powszechnie ważność urządzenia gminy i towarzyszących temuż innych urządzeń, ale uczucie tej ważności wyraziło się tu szczególnie pod formą, w której gra interesu własnego, małego, nadto widoczna. Czy kto za połączeniem gminy dworskiej z wiejską, czy za rozłączeniem, to było główne słowo pytania, jakie sobie zadawano, i według tego nawet pokątne starania w grze były i to złączone jeszcze z miłością własną niektórych, aby listę dwudziestu czterech członków tej komisyi podług swego życzenia ułożyć. Przy wczorajszym wyborze to się okazało i utrzymało się tylko siedmnastu od razu absolutną większością, między którymi pięciu Rusinów, przez nas w skutek układu przedstawionych... Te są dotąd

* Z powodu projektu regulaminu, Borkowski wystąpił przeciwko Rusinom, w duchu nieboszczki rady narodowej.

nasze zajęcia i usposobienia sejmowe; inne komisye albo już są, albo będą wkrótce złożone i przecież jakaś robota się rozpocznie. O dalszych widokach nie ma obecnie mowy; grupowania się i kierunku nie widać i nie czuć. Gołuchowski wczoraj nie był w izbie; bardzo uprzejmy i rozmowny zrazu, zdaje się, iż zaprzestał na kółko przychodzić; nie widzę ani słyszę dotąd, aby okazał, jakie stanowisko szczególne chce zająć *. Jako pracowity deputowany zajął się komisyą tak zwaną głodową; zresztą podobno nieco w tych dniach słaby **.

HELCEL DO X.

Kraków, 12 grudnia 1865.

Długom się zadłużył z odpowiedzią, bo i zdrowie niedobre i dużo mam zajęcia; ale zawsze proszę o przebaczenie winy. Z prędkiego wyrobu adresu bardzom kontent i rzecz nie zła, choć trochę pobieżna. Należało parafrazę całego manifestu zrobić, stosownie obrobioną: byłby w tem widny większy rozmysł. Zresztą i dwóch adresów odłączenie, rzecz trochę studencka; ale mniejsza z tem, zwłaszcza, że mogła zachodzić obawa, aby Ruś dla oporu przeciw amnestyjnemu, nie skaleczyła i manifestowego. — Rozdrażnienie niepotrzebne Rusi w kwestyi języka przy regulaminie i mnie ubodło... wielce tego żałuję. — Projekta wszystkie do ustaw czytam pilnie, zwłaszcza gminny. Dużo byłoby o tem do pisania, — ale przedewszystkiem, na miłość Boską o to dbajcie, aby po polsku były pisane, a nie jakimś językiem, co to pół psa, pół kozy! Ohydną polszczyzną pisząc, jakżeż śmiemy Rusinom wyrzucać, iż nie mają do tych rzeczy uprawnego języka? Co do uwagi przez pana wzmiankowanej, o połączeniu obszarów dworskich z gminą włościańską, nie wiem jakie jest zdanie pańskie, ale ja, którym się długo w tych materyach rozmyślał i rozczytywał, sądzę, iż połączenie takie obszarów

---

* Po wyjściu z gabinetu, Gołuchowski usunął się do życia prywatnego. — Namiestnikiem był w tej chwili jen. Paumgarten.

** Prezydował także w komisyi gminnej.

dworskich z pojedyńczą gminą tejże wsi, będzie miało najzgubniejsze skutki dla obu stron. Obszary z innymi obszarami, dwory z dworami łączyć się mogą w jednę razem gminę, lecz gminę wyższego stopnia, to jest obwodową. Tu dopiero element szlachecki niech się styka z włościańskim, którego gminy podrzędne w tej wyższej gminie też reprezentowane będą. Ale nigdy sam dziedzic pojedyńczo ze swą pojedyńczą gromadą niech się razem nie łączy, w jeden mały i ścisły węzełek gminny. Będzie tarcie nieustanne, albo podlenie się szlachcica w hypokryzyjnych stosunkach za pan brat z chłopami, którzy słusznie nim pogardzać zawsze będą, bo się wnet na łaszeniu poznają. A przedmioty starcia będą nieustanne i nieodzowne. Prócz tego najprzeciwniejszym jestem tym malutkim gminkom jednogromadowym. Taka drobna chłopska gmina, to czysta ironia gminy. Przy takich gminach, biurokracya zawsze zdoła zabić wszelkich już gmin samorząd. Gminy powinny to być większe, silniejsze, zamożniejsze ciała, związane pewnymi, dawnymi, tradycyjnymi łączności węzłami, a głównie węzłem parafii, która zwykle od najdawniejszych czasów odpowiadała pewnemu rodowemu powinowactwu kilku gromad między sobą, które się z pierwotnego, wspólnego, większego punktu łącznego, z czasem rozpromieniły w okoliczne, coraz nowsze filialne osady. Szerzyło się to niekiedy wcale daleko; a osobny rodzaj ubioru, który i dotąd okolice odróżnia, daje nam tego przykłady liczne; — Szkalmierzaki, Proszowiaki, Krakowiaki, górale od Żywca, górale od Tatrów, wszyscy inaczej się noszą i innych barw ulubienie mają. Robiłbym więc gminy najniższe, według parafii; a gdzie parafia zbyt rozległa, to według innych, rzeczywiście danych historycznie i chorograficznie łączników, jak na przykład, należności dawnej do jednego kompleksu dóbr, położenia po jednej stronie rzeki, gór itp. Stosownie do tego mam plan podziału gmin w W. Ks. Krakowskiem gotowiuteńki. Ale do tego wszystkiego, trzebaby już zaraz pierwszy paragraf rządowego projektu ustawy gminnej zmodyfikować, bo gminy pojedyńcze dotychczasowe trudno namawiać dopiero do łączenia się w więcej

ksze ciała.* Ale zbyt się rozpisałem niepotrzebnie; macie tam na to mądrych ludzi dosyć!

X. DO HELCLA.

Lwów, 21 grudnia 1865.

Choć późna odpowiedź na mój list, była dla mnie miła i interesująca. Nie oglądałbym się pewno na wzajemność, której nie podobna mi ze strony pana wymagać; pisałbym częściej, gdyby można było pisać przy wszystkich tutejszych zajęciach czasu... Jaka się burza ruska zbiera na po świętach, niech opowiedzą ci, z którymi się pan zobaczysz. Jest w postępowaniu Rusinów pewna gwałtowność i parcie, które każe wnioskować, że oni sami są parci, — nie jest to działanie naturalne elementu, który się czuje w sile, ale jest walka zaczepna, wzbudzona na tym jednym punkcie, gdzieśmy wzmacniać się mogli; walka, która, jakby do tego dążyła, by pomięszać szyki, mające się układać do organicznej pracy. Źle, że z naszej strony zaczęto zrazu, — długi przeciąg milczenia dowiódł, żeśmy tę rzecz stłumić chcieli; teraz przychodzi z ich strony i w taki sposób, w jaki przyjść w każdym razie musiało. Z naszej strony przygotowania do tej sprawy nie będzie zapewne i pójdzie ona według naszych usposobień zwykłych, według uczucia naszego, tradycyi i niechęci tarciem ciągłem wzbudzonej, nie podług rozsądku. Ale upewniam pana i sam to wiesz zapewne z doświadczenia, że trudno jest utrzymać się na stanowisku wyrozumiałem i oględnem, mając ich przed sobą. — Nie wiem, czym się tak źle wyraził w moim liście, ale mi się zdaje niepodobna, aby był dał rozmyślnie powód do przypuszczenia, że jestem za połączeniem gromady z dworem w pojedyńczej gminie. Ani też to było kiedykolwiek myślą tych naszych obrońców połączenia, z którymi się znoszę. Połączenie w gminie wyższej, zbiorowej, nie powiatowej, ani obwodo-

---

* Gminy włościańskie między sobą i z dworem łączyć się mogły za obopólną zgodą i zezwoleniem namiestnika.

wej, bo to znów za wielka przestrzeń, która nie może być gminą, ale w pewnej dość znacznej ilości tych sił zbiorowych, które gmina powinna mieć w sobie, by zadość uczynić swemu zadaniu, to jest, co najwięcej trafia do mego przekonania. Zdania podzieliły się w komisyi i dwie ustawy się piszą, ale większość jest przeciw zbiorowej gminie, a za uznaniem w gromadzie jednej gminy, tylko z wolnością łączenia się i z radami powiatowemi, tak jak w projekcie rządowym.

HELCEL DO X.

Kraków, 15 stycznia 1866.

...Za wiadomości z sejmu dziękuję. Zapewne, że rząd bardzo łaskaw na wasze czyny. Gdybym był Belcredim, nigdybym był nie pozwolił na zamienienie wydziału krajowego w jakąś władzę wręcz wykonawczą, w administracyę kraju wchodzącą, słowem w *Comité du salut public.* Nie miejcie nigdy zachciół *(sic)* przestępowania granic władzy prawodawczej; egzekutywa, to rzecz Cezara i jego rządu. — Co do Rusinów, moje zdanie zawsze jednakie. Przyznać im wszystko, co im się należy rzeczywiście i co się zgadza zarówno z ich dobrem, jak z naszem. Ale wręcz odmówić tego, co tylko i ich i nas kiedyś doprowadzićby musiało do moskwicyzmu, a zatem do oficyalnego dla nich drugiego języka, — zaczem logiczne następstwo oficyalnego odłączenia ich od przedwiecznej unii z Polską i następstwo niechybne zupełnego podziału nowego Galicyi na część ruską, którą Moskale już rosyjską zowią, i polską. Niech się to podoba, komu chce; ja w tem widziałbym dalszy postęp owej fatalności, która nas pędzi do zguby coraz bardziej, przez czyny własnego samobójstwa. Dwa języki równie autentyczne, dwa języki równie główne, — jak gdyby człek miał dwie głowy! Co za śmieszność nawet!* *Fiat voluntas*

* Na tym punkcie Helcel wpadał w przesadę i w niekonsekwencyę. Dwa języki urzędowe mogą w Galicyi pomieścić

Dei! Niema się już i tak po co schylać za nami. *Lasciate ogni speranza*, pomimo wszelkich septembrów i poczciwych Belcredich! Ale jaki ze mnie czarnowidz? Prawda; ale niestety, dotąd zawsze potwierdziły mój widok wypadki. Amen.

Zdrowie moje znów się pogorszyło bardziej: często, długo i mocno cierpię.

X. DO HELCLA.

Lwów, 27 stycznia 1866.

...Jak długo sejm potrwa, tego przewidzić nawet nie można. Mnogość projektów rządowych, wydziałowych, wniosków, próśb nareszcie, sprawia czasem istne odurzenie głowy. Jest kilka najważniejszych przedmiotów i te zapewne będą stanowiły o trwaniu sejmu, ale będąc obrabiane w komisyach, muszę iść mierzonym i powolnym krokiem, a reszta powoli się wlecze z całym tym balastem rozmaitości. Gminna ustawa ledwie i to z trudnością na początku marca przyjdzie przed sejm; cóż to czasu potrzeba będzie na przeprowadzenie jej! A wśród tego wszystkiego i ponad tem dominuje kwestya ruska. Wznieca takie rozdrażnienie, że sama rozdziela nasze koło na dwie strony i już przed kilku dniami proponowano rozwiązanie tego koła, a to na korzyść oddzielnych kółek, które się już częścią potworzyły, częścią musiałyby się utworzyć. Jedno z nich najsilniej podobno jest związane za wnioskiem stanowiącym wyłączność języka polskiego sejmowego, i chce całą siłą związku takiego, po-

---

się obok siebie równie dobrze, jak w państwie języki nie niemieckie mieszczą się obok niemieckiego. Zaprzeczając Rusinom prawa do używania własnej mowy w urzędzie, nie jesteśmy ani lepsi, ani gorsi od Niemców centralistów, chcących utrzymać w całej Austryi jeden język urzędowy niemiecki. Unia niema z tem nic do czynienia, była bowiem paktem politycznym, na równości praw opartym. Dziś sama jedność języka urzędowego unii nie ożywi i nie utrzyma, a przypuszczenie języka ruskiego jako urzędowego nie koniecznie musiało prowadzić do podziału Galicyi.

partego opinią tutejszych dzienników, przeprzeć zdanie swoje. Ja wyznaję, że należę do tych, którzy chcieliby Rusinom zrobić jak można najdalsze koncesye, naturalnie aż do takiej granicy, w którejby i dla praw naszego języka nie było uszczerbku, i z uniknieniem niedorzeczności, jakaby z dwóch tekstów jednakowo urzędowych, wyniknęła. Dla mnie zrobiło się rzeczą pewną, że jest część Rusinów szczerych; przywiązanych do swego języka i nie podbechtanych od św. Jura; co tym dać możemy, to jest obowiązkiem naszym i mimo nawet nienawistnego postępowania reprezentantów Rusi w sejmie, nie na to, abym ich widzieć spodziewał się zaraz z nami idących, ale aby ta przepaść, która się tworzy między nami a nimi, a która ich fatalnie pędzi w szpony obce, mogła zawrzeć się, gdy my względem nich z ścisłą sprawiedliwością i względem na ich dobro działać będziemy.

Pan bardzo czarno widzi przyszłość, — ja obecność wcale nie różowo. Obronić się nam będzie trudno, jeśli poprzestawszy na zastrzeżeniach dla siebie, wiele i w każdym kierunku nie potrafimy zdobyć pracą. Dziś rozchodzi się wieść, podobno mająca znamiona pewności, że wkrótce mieć będziemy nowego namiestnika, Polaka; kogo, nie wolno mi było wiedzić.

HELCEL DO X.

Kraków, 29 stycznia 1866.

Na list pański z 27 b. m. zaraz odpisuję, bo na listy pana prędko odpisywać, jeśli tylko mniej cierpię, powołuje mnie serce. Mam w tem prawdziwą radość, a jeśli chętnie pana miłym słowom wierzę, iż siedząc przy mnie nawet cierpiącym, przyjaznych doznajesz wrażeń, to i pan mnie racz wierzyć, gdy bez wszelkiej przesady i kaptacyi wyznaję i oświadczam, że pańskie odwiedziny zawsze mi najpożądańszemi były. Rozmowa z panem do umysłu i serca zwrócona, zawsze pełna jakiegoś namaszczenia duchowego, prawdziwie była mi często balsamem i pokrzepieniem, i podnosiła ducha mego. Dobrodziejów moich, którzy mię biednego

odwiedzać raczą, tak mała jest liczba, iż ubytek jednego nawet mocno mi się czuć daje, a cóż dopiero takiego jednego jak pan! Pisz pan tedy ile możesz, często, lecz dla mnie jednak nie utrudzaj się pan w braku czasu, bo ja wiem, co co to jest być obarczonym tylą rzeczami publicznemi i prywatnemi.

Co do sejmu, dawno mnie trapi ta masa projektów, wniosków, interpelacyi, petycyi, zjadających czas na próżno. Mam wiadomość dość podobną do prawdy, że w marcu już wszystkie sejmy muszą być zamknięte; więc najważniejsza rzecz, ustawa gminna, znów pójdzie w odstawkę! Co do statutu gminnego miasta Krakowa, przeciwny jestem jego przyjęciu na sejmie. Wszelkie oktrojowanie ustaw ważnych jest złe, a cóż dopiero oktrojowanie owego statutu, zdłubanego przez kilku tylko ludzi, żadnego pojęcia nawet o gminie nie mających, lecz idących za wpływem głównego autora, urzędnika z magistratu, i pokrywających całą swą robotę taką tajemnicą, że ani projektu nie publikowali drukiem.* Więc prywatnych kilku obywateli ma oktrojować statut dla Krakowa? Cóż to za ustawa, która pod dyskusyę publiczną obywateli lub prawodawczej korporacyi nigdy się nie dostała? Czyż tę dyskusyę dopiero sejm lwowski ma rozpocząć, który stosunków, żądań, pojęć i potrzeb miejscowych Krakowa wcale znać nie może? Jestem więc za usunięciem tego projektu i wypowiedzeniem, żeby przynajmniej *ad hoc* miejska reprezentacya zwołaną została, według ustawy z roku 1848, na mocy której i wybory na sejm w Krakowie się dotąd odbywają, i żeby projekt ów przedyskutowany, poprawiony lub zmieniony, przedłożyła sejmowi. Trzeba więc prosić rządu, aby taką reprezentacyę rozporządził. W ostatnim najgorszym razie, przyjąć statut, poprawiony choć z grubsza na sejmie, jako ustawę tymczasową, na rok lub dwa obowiązującą, aby przez ten czas reprezentacya legalna swój projekt wyrobiła.

---

* Mowa o statucie ułożonym przez komisyę za ministerstwa stanu Gołuchowskiego w r. 1860 zwołaną.

X. DO HELCLA.

Lwów, 31 stycznia 1866.

Dziękuję najczulej za łaskawe pana i tak przyjacielskie do mnie wyrazy; cenię je wysoko, raz dla tego, że od pana pochodzą, powtóre, że niełatwo jest otrzymać je tak z serca pochodzące.

Podług niedawno zasiągniętej wiadomości, może komisya gminna w połowie lutego przyjdzie z projektem ustawy przed sejm; mam jednakże niejaką co do tego wątpliwość, albowiem dopiero samą ustawę gminną zrobili; pozostaje ustawa o dworskich obszarach, o reprezentacyi powiatowej i oprócz tego jeszcze ustawa wyborcza gminna.

Co do statutu dla miasta Krakowa, wniosek Zyblikiewicza, aby tylko ustawę z roku 1849 tymczasowo zaprowadzić w Krakowie, a na mocy tej ustawy, aby wybranem zostało grono, które się zajmie ułożeniem statutu, nie utrzymał się w komisyi. Natomiast uchwalono przedstawić sejmowi wniosek, aby statut ów już gotowy, mało co poprawiony, nadać Krakowowi, ale tylko prowizorycznie na rok jeden, zostawiając miastu możność przyjścia przed sejm następny z innym statutem, już przez reprezentacyę miasta wypracowanym, — a to zrobiono dlatego tylko, czego również i Zyblikiewicz chciał, stawiając swój wniosek, aby nareszcie już raz i jak najprędzej wyprowadzić Kraków z tego nieokreślonego, wyjątkowego położenia, w jakiem się dotąd znajdował.

X. DO HELCLA.

Lwów, 20 lutego 1866.

Dłuższy czas nie pisałem, ale znowu zadosyć czynię potrzebie mego serca, donosząc panu o sobie, wśród tego co mnie otacza. Znane są panu dobrze zgromadzenia publiczne i nasze zgromadzenia, ich duch, powody niejedności, brak kierunku i trudność kierownictwa; zasłyszał pan zapewne, żeśmy teraz popadli w wzburzenie, w którem różne słabości

i chorobliwe strony naszej społeczności wyraźniej znów się pojawiły. Pierwszym powodem, ale raczej pozornym tylko, był statut krakowski. To co od pana o pochodzeniu jego wiedziałem, utwierdzilo mnie także w tem wyobrażeniu, że trochę więcej należało go zbadać, aniżeli to zrobiła komisya. Zresztą rozdano nam sprawozdanie komisyi na tak krótki czas przed obradą w izbie, że oczywiście to, co ona tam powiedziała, wydało się nam niedostatecznem. Wotowałem tedy także za odesłaniem napowrót do komisyi, nie na to, aby statut z pod obrad usunąć, ale aby cokolwiek więcej uzyskać od komisyi objaśnień i poprawek. Jakże nam to wotum miano za złe, nietylko tu, ale i w Krakowie! Sama komisya dowiodła, że mieliśmy słuszność, dając nam potem więcej jak cztery razy tyle poprawek, ile przedstawiła z początku; tylko zrobiła to w przerwie trzechdniowej między posiedzeniami, bez formalnego do komisyi odesłania. Rozdrażnienie tedy, które się przy tym przedmiocie okazało, było tylko jednym znakiem tego, które się już gotowało, z powodu już sporządzonych wniosków komisyi edukacyjnej. O wnioskach tych powiem tyle, że są wiele obejmujące, wyczerpujące, prowadzące do reform bardzo pożytecznych, a jako w rzeczy wychowania przyszłych pokoleń się tyczącej, bardzo dla nas ważne. Lecz wyrzeczona w nich zasada równouprawnienia dla języka ruskiego, i wskazane przeprowadzenie jej w niektórych urządzeniach szkolnych, stało się tym kamieniem potrącenia, z którego wyszła cała masa niezgody, gniewu, niechęci, aż do zarzutów, których staliśmy się przedmiotem wszyscy, którzyśmy przyjęli w zdaniach naszych tę zasadę, widząc w równouprawnieniu wszystkie korzyści dla języka polskiego, i nie lękając się pod tym względem wolności i równości; spodziewając się zaś na tej drodze uzyskać wykluczenie języka niemieckiego, jako wykładowego. Ostatnimi więc czasy było wiele niesmaków, oddziaływających przykro i niesmacznie, chociaż z tego zarysowania się wyraźniejszego opinii, jakie one są, wynika możność zrozumienia się wzajemnie lepszego, a następnie układów. Jest przecież świeżo utworzone kółko, czyli klub,

tak ostro i bezwzględnie stawiający się w przeciwieństwie nie już do rzeczy samej, ale naprzeciwko osobom, że od takiego usposobienia trudno się czegoś dobrego spodziewać. Na opóźnienie robót sejmowych to nie wpłynie; wpływa na opóźnienie ciągle nasze niedoświadczenie, przedłużające się spory często drobne w komisyach, a brak dobrze skierowanych sił do jasno oznaczonych, głównych zadań tego sejmu. Prawo gminne powinno było i już dawno przyjść do izby, od uchwalenia jego zależy wiele innych ustaw, które w ślad za niem dopiero przyjść powinny. W komisyi gminej są ludzie najzdolniejsi może z sejmu; dawno zasadniczych sprzeczności w niej niema, bo mniejszość osobny swój wniosek zrobiła, — a przecież nie mogą jeszcze przyjść z rezultatem narad tej komisyi przed sejm i ledwie może za dziesięć dni dopiero ukończą. W tym samym przeciągu czasu wiele innych sprawozdań będzie ukończonych. Edukacyjne już jest w druku; tyczące się odbioru indemnizacyi ukończone. Urządzenie wydziału krajowego także już dane do druku; sprawozdanie w kwestyi propinacyi już wydrukowane i rozdane; ustawa o drogach także już bliska ukończenia. Zlano na nas tak wiele rzeczy razem, iż na niedoświadczonych nic dziwnego, że jest prawdziwie za dużo, i temu więc także przypisać należy opóźnienie, przy mnóstwie drobnych wniosków i petycyi, które także zaprzątają. Razem w marcu wszystko przychodzić będzie, a czy zdołamy się ułatwić?

X. DO HELCLA.

Lwów, 13 marca 1866.

...Wiem, że pisząc do pana, powinienem zdać sprawę poniekąd z tego, co tu robię i co się robi koło mnie. I dla tego samego trudniej mi pisać, że im więcej ku końcowi, tem więcej nieuproszczone są i niewyjaśnione nasze stosunki, mianowicie wewnętrzne sejmowe. Słyszałeś pan zapewne o rozdwojeniu, jakie w gronie naszem zaszło, a które są tacy, co nam Krakowianom zarzucają. Jestem i ja także na

boku od tego kółka, które ścisłem związaniem się, postanowiło zarządzać kierunkiem sejmu, ale będąc na boku, nie należę dla tego do żadnego zjednoczonego grona, mającego znaczenie partyi i żywiącego niechęć do drugich. Rozdział nasz ma zanadto charakter tego samego rozdziału, jaki już tylokrotnie dawał się widzieć w życiu naszem publicznem. Po jednej stronie jest Gazeta narodowa i to co idzie za popędem wiatru tak zwanej opinii publicznej, albo wodzić się daje przez kilku ludzi ruchu, — wyrażenie niedawno dobrze znane, choć niezupełnie ma to znaczenie co dawniej; reszta zaś jest to liczba rozsypana, bez związku między sobą, wśród której są ludzie ze słabościami i dziedzicznemi i własnemi, są ludzie z rozsądkiem, z trzeźwością, ze zdolnościami, a to wszystko nie przynosi należytego owocu. Od początku nie mieliśmy kierunku, a teraz wielu doszło do tego wyobrażenia, że nie można stworzyć między nami kierunku, a pomiędzy ludźmi porozumienia. Ostatnim wyrazem klubu jest postanowienie wybrania Borkowskiego Leszka na członka wydziału krajowego, który ma być wybieranym w miejsce Krzeczunowicza. Postanowienie to może stać się niebezpiecznem dla całego sejmu, jeżeli, uderzeni następstwami z tego wyniknąć mogącemi, nie zmienią oni swego kandydata, którego solidarną liczbą 44 głosów obrać chcieli; podobno powtórnie nad tem zastanawiać się mieli. — Co do głównych zadań sejmowych, te są opóźnione po części istotną trudnością, wynikającą z nawału różnych przedmiotów, małą liczbą istotnych pracowników, niewprawą największej części posłów do prac takich, wreszcie i marudztwem niektórych, mających czynność w swem ręku. W tym tygodniu jednakże prawo gminne przyjdzie przed sejm; budżet już na ukończeniu, również i kilka innych praw ważniejszych. Mamy miewać posiedzeń po dwa na dzień, — wiele więc z tego, co teraz razem wychodzi z komisyi, może przyjść jeszcze pod obrady. O rezultacie ostatecznym tego sejmu niech kraj sądzi nieco później, kiedy dla nas przeminie ta męka tu i zamęt; dla drugich słuszna niecierpliwość oczekiwania,

bez zupełnego przejęcia się trudnościami, z jakiemi tu mamy do walczenia.

W tej porze pod wrażeniem obrad sejmu lwowskiego, Helcel zajął się ułożeniem memoryału o stanie Galicyi, przeznaczonego dla hr. Belcredego. Uczynił to z własnego popędu, nie będąc od nikogo wezwanym; zachęcony bardziej niż osobistą znajomością ministra, zachowaniem się rządu i własnem przeświadczeniem, że prawdę całkowitą raz wypowiedzieć należy. Pismo to, najznakomitsze jakie z pod pióra Helcla wyszło, dotąd mało komu u nas znanem było. Kto za lat paręset zechce zasięgnąć wiadomości, czem była Galicya i społeczeństwo w Galicyi w danym czasie, znajdzie to wszystko w memoryale, wiernie i sumiennie skreślone. O ile obraz ten jest prawdziwym, najlepiej ocenią współcześni. — W obec rządu dla kraju niewątpliwie lepiej niż poprzednio usposobionego, prawda choć smutna i bolesna była na miejscu, żeby sprowadzić do właściwej miary urzędowe sprawozdania, rzeczywistość umyślnie przesądzające i fałszujące. Mówiąc prawdę o swoich, nie szczędził Helcel prawdy rządowi, wytknął wszystkie niegodziwości biurokracyi, wszystkie krzywdy od lat niemal stu nagromadzone, wszystkie szkody krajowi i monarchii zrządzone. Że rządowi zdrowo radził, świadczy teraźniejszość; dał mu racyę bieg sam rzeczy, w czyn wprowadzający najdrobniejsze jego wskazówki, iżby tylko wspomnieć powołanie do izby panów uczonych polskich, ozdobienie tychże orderami, restauracyę Wawelu na rezydencyę cesarską.

Zawiera prócz tego memoryał kompletny program polityki kraju i dziś na czasie będący, do którego dziś niewiele dodać można. Żałować przychodzi, iż ta część memoryału, że nie została przyjętą za podstawę działań sejmu i delegacyi galicyjskiej.

O losach memoryału tyle mi tylko wiadomo, że doszedł rąk, dla których był przeznaczonym. Skutku widocznego nie

osiągnął, albowiem zaszły wypadki, od spraw wewnętrznych uwagę rządu odciągające, wojna z Prusami i Sadowa, a następnie nowa zmiana systemu. Skutku też osiągnąć nie mógł, dopóki sejm i delegacya w podobnym nie występowały duchu.

Oryginał memoryału w papierach Helcla zostawiony, pisany jest cały jego ręką po niemiecku; daty nie nosi na sobie, musiał jednak powstać w ostatnich miesiącach r. 1865 i w pierwszych roku następnego, podczas sesyi sejmowej. Starałem się w tłomaczeniu wiernie oddać myśl i formę pisma, pozwalając sobie tylko nieznacznych skróceń, rzeczy bynajmniej nie zmieniających, do czego spowodowała mnie trudność przekładu, zwiększona stylem autora.

MEMORYAŁ.

I.

O STOSUNKACH I USPOSOBIENIACH POLITYCZNYCH GŁÓWNYCH KLAS LUDNOŚCI I OGÓŁU.

Ważnem jest zbadać polityczne usposobienia rozmaitych warstw społecznych ludności Galicyi i następnie ogólny jej charakter skreślić. W tej mierze następne nasuwają się spostrzeżenia i uwagi.

CHŁOPI.

Chłop polski i ruski w Galicyi nie ma, w ścisłem znaczeniu słowa, poczucia narodowości; jest Polakiem i Rusinem tak prawie, jak właściwe tej strefie drzewa i zioła. Sam nie nazywa się nigdy Polakiem ani Rusinem, wyjąwszy kiedy chce swój obrządek religijny oznaczyć. Włada tylko mową rodzinną; myśli i sądzi według starych miejscowych i familijnych tradycyi; z religii chrześciańskiej czerpie gło-

wnie zewnętrzne formy obrządku i chrześciańskiej moralności. Chłop rzymsko katolickiego obrządku jest w ogólności przywiązany do swego Kościoła i duchowieństwa; zdarzają się wprawdzie przykłady nienawiści ludności wiejskiej ku proboszczom, lecz w takich razach znajdują się zawsze wyjątkowe przyczyny takiego usposobienia. Inaczej dzieje się między ruską ludnością grecko katolickiego obrządku. Tam, duchowny żonaty i po największej części chłopskiego pochodzenia, nie używa wielkiego szacunku i takiego zaufania, jakim cieszą się zwykle proboszcze łacińscy.

Pojęcie własności mało jest rozwinięte u chłopa galicyjskiego; jest on przeto urodzonym komunistą (ein naturwüchsiger Communist.) Ziemię a zwlaszcza las uważa jako niepodzielny, wszystkim ludziom dany dar Boży, na równi z wodą i powietrzem. Gdzie kiedykolwiek ręka chłopska pracowała, tam widzi już nabyte prawo własności, bez względu na następne, istniejące i prawne stosunki, jakie się w ciągu wieków nieraz wyrobiły. Rzadko dba o powiększenie swego majątku, o poprawę własnego bytu, o uszlachetnienie i polepszenie sposobu życia; wyjątek czyni lud w Wielkiem Księstwie Krakowskiem i przyległych obwodach, Bocheńskim i Wadowickim. Z tego powodu, chłop o tyle tylko pracuje, o ile praca niezbędną mu jest dla utrzymania życia, zadowolnienia bardzo skromnych potrzeb i jedynego zbytkowego nałogu — użycia wódki W zbyciu produktów rolnych i wyrobów domowych, które zaledwie wyjątkowo bywają produkowane, zależnym jest całkowicie od Żydów, którzy podzieliwszy między siebie każdą okolicę tak, żeby sobie wzajemnie konkurencyi nie robić i interesu nie psuć, lud wiejski systematycznie wyzyskują. Chłop widzi i czuje bardzo dobrze, że go Żyd krzywdzi, nie może jednak obejść się bez jego pośrednictwa, a choć go nienawidzi i nim pogardza, traktuje go jako złe konieczne, — Żyd bowiem dostarcza mu pieniędzy, jakkolwiek pod uciążliwymi warunkami.

Chlop galicyjski mało również okazuje ochoty do umysłowego kształcenia się. Wyjątek stanowią znowu chłopi w okręgu Krakowa i w górskich okolicach, graniczących

z Węgrami. W W. Ks. Krakowskiem, gdzie pańszczyzna oddawna zniesioną została w dobrach skarbowych, instytutowych i duchownych, gdzie rząd i duchowieństwo wiele przyczyniali się do zakładania szkółek wiejskich, i gdzie lud do posyłania dzieci do szkoły pilnie nakłaniano, od wielu już lat prawie wszyscy umieją czytać, pisać i rachować. W górach, każdy chłop nieco majętniejszy, przynajmniej jednego syna oddaje do szkół, żeby go na księdza wykierować. Indziej, chłop galicyjski z trudnością daje się nakłonić do posyłania dzieci do szkółki, zwykle dość oddalonej. W lecie zatrudnia dzieci przy gospodarstwie; w porze zimowej, odległość sama jest często rzeczywistą przeszkodą. Co go jeszcze najczęściej do korzystania ze szkoły zniewala, to widok, że przy pomocy syna, umiejącego czytać, pisać i rachować, obroni się od oszukaństw żydowskich.

W takim położeniu rzeczy, nie może być mowy o politycznych opiniach i usposobieniach chłopa galicyjskiego. Jest on rządowi cesarskiemu oddany, wierny i posłuszny, bo powodować się daje każdemu rządowi *de facto.* Do powszechnego przeciw rządowi powstania nigdy nie przystąpi, lecz stawić jest gotów opór władzom, ile razy jego interes materyalny będzie dotknięty; niemniej, oprze się przymusowemu nałożeniu nań wstrętnej mu cywilizacyi i germanizatorskim dążnościom przeciwstawi nieprzełamaną *vis inertiae.*

NIŻSZE MIESZCZAŃSTWO.

Do tej kategoryi należą mieszkańcy małych miast i miasteczek, tudzież najniższe warstwy ludności w miastach większych. Pierwsi, utrzymujący się z rolnictwa lub rękodzieł, nie odznaczają się pracowitością ani zapobiegliwością; równie jak lud wiejski nie dbali, są bardziej jeszcze oddani pijaństwu i nieobyczajności. Niższe warstwy w wielkich miastach, niczem od poprzednich się nie różnią, tylko chyba tem, że się rolnictwem nie zajmują. Stoją jednak wyżej umysłowem wykształceniem i mniej są zawiśli od Żydów.

Uczucia religijne są w lepszej części żywsze i głębsze, za to miejski motłoch odznacza się nieobyczajnością.

Od lat mniej więcej trzydziestu, ta część ludności wystawioną była na wpływ europejskiej partyi powszechnego wywrotu. Już w latach 1846 i 1848, na wpół oświecona w szkołach młodzież tej klasy, dostarczyła znacznego kontyngensu stronnictwu rewolucyjnemu w emigracyi. Za jej pośrednictwem szerzono w kraju propagandę najzgubniejszych doktryn, które dojrzewając stopniowo. doprowadziły w roku 1863 do panowania sztyletu i trucizny. Niższe warstwy zepsutego moralnie mieszczaństwa, dostarczyły narzędzi i najemnych rąk zbrodni. Demagogia emigracyjna umiała wybierać je między żywiołem, w którym ubóstwo, próżniactwo, złe obyczaje, zupełnie zaniedbane, lub jeszcze niebezpieczniejsze, połowiczne wykształcenie, przygotowały grunt do knowań, z wielką zręcznością i usilnością prowadzonych. Tam werbowano żołnierzy ostatniej rewolucyi w Królestwie Polskiem i sługi terorystycznego rządu rewolucyjnego.

Część ta ludności jest w obecnym czasie najniebezpieczniejszą zarówno dla rządu, jak dla społeczeństwa. Nie ma ona nic do stracenia, a wszystko ma do zyskania. Niesumienność i skłonność do występków, czyni ją do wszystkiego sposobną. Tacy ludzie gotowi są iść czy w służbę tajnej policyi, która ich niemal wyłącznie używa, czy w służbę żandarmów wieszających i trucicieli (*Giftmischer*). Wielu z tej klasy wyemigrowało z kraju; wielu jednak mogło zostać w kraju. Nadzór nad nimi winien być tem baczniejszy, z tem większą połączony ostrożnością, gdy wiadomem jest, że pomiędzy nimi właśnie policya wybiera własnych ajentów, którzy swoich jak najbardziej oszczędzają. W tem leży przyczyna, dla czego przy tak wielkiej liczbie morderstw politycznych, popełnionych w roku 1863 i 1864, z których w samym Krakowie trzynaście doszło do wiadomości publicznej, żaden sprawca odkrytym nie został.

ŻYDZI.

Żydzi w Galicyi i Krakowie sądzeni być winni z innego stanowiska, niż w pozostałych krajach koronnych, są bowiem zupełnie inni, niż w Niemczech. Tam stoją wyżej pod względem umysłowego wykształcenia, są w ciągłych stosunkach z ludnością chrześciańską oświeceńszą, w skutek czego, koniecznością do tego zmuszeni, zbliżyli się do chrześciańskiej obyczajności i względem chrześcian z większą postępują prawością i uczciwością; jakkolwiek i tam występuje ich charakterystyczny, nieokiełznany egoizm. Nadto, na zachodzie Europy Żydzi odrzucili najjaskrawsze zasady ich religijnego wyznania i zmienili religijne zwyczaje.

W polskich krajach, Żydzi stanowią wewnętrznie i zewnętrznie zupełnie odrębną ludność. Chrześciański cywilizacyjny obyczaj pozostał im całkowicie obcym. Brzydzą się pracą produkcyjną, rolnictwem, rękodziełami, a zajmują wyłącznie drobnym handlem, roznoszeniem towarów po domach, faktorstwem, kontrabandą, szynkarstwem; bogatsi trudnią się dostawami, dzierżawą dochodów publicznych. Najubożsi Żydzi stanowią głęboko upadły moralnie i fizycznie proletaryat, na wszelki sposób uganiający się za groszem. Dla zysku nie cofają się przed niczem, i tego się nie wstydzą, gdy są odkryci i ukarani. W tem leży prawdziwa ich przewaga finansowa, gdyż ludność chrześciańska nie jest w stanie wytrzymać konkurencyi ze spekulacyą, z góry opartą na kłamstwie i oszustwie. Takim sposobem Żydzi wyzyskują biedę ludu wiejskiego, zagarniają część dochodów krajowych i ciągną zyski nawet ze skarbu, ku wielkiej szkodzie dobrego bytu kraju i finansów państwa. Do jakiego zaś stopnia wszyscy trzymają się za ręce i wzajemnie się wspierają, w to niełatwo uwierzy, kto stosunków miejscowych z własnego nie zna przeświadczenia.

Dalszem złem, płynącem z postępowania Żydów galicyjskich, jest niezmierna demoralizacya niższych warstw ludności chrześciańskiej, które oni popychają umyślnie do rozrzutności, pijaństwa i wszelkich występków; tak jak

korumpują niższych urzędników i zamożniejszą młodzież w lichwiarskie pożyczki wciągają.

Pod względem politycznym, Żydzi galicyjscy są dla rządu po części bez znaczenia, po części szkodliwi, usuwają się bowiem od pełnienia obowiązków, od płacenia podatków i służby wojskowej. Rząd dla nich jest obojętnym; uważają za najlepszy rząd taki, którego urzędnicy najłatwiej dają się przekupić i najmniej im przeszkadzają w osiągnięciu ich zysków. Politycznie Żydzi są indyferentami albo kameleonami. Jak wszędzie, tak i w Galicyi hołdują przecież ideom najdalej posuniętej demokracyi, co odpowiada zresztą ich socyalnej sytuacyi. Podczas polskich rewolucyi, łączyli się z partyą ruchu, ale zdradzali ją, skoro się inaczej rzeczy odwróciły, i przyklaskiwali zwycięztwu rządów.

W całej Polsce Żydzi mówią po polsku i po niemiecku, obydwoma językami równie źle. Bogatsi odbierają szkolną edukacyę i poświęcają się fachowej nauce, wybierając specyalne jej gałęzie, najmniej ich krępujące a zyskowne, szczególniej medycynę. Biedniejsi umieją zaledwie czytać po hebrajsku i podpisać się. Przykłady przechodzenia na chrześciańską wiarę są rzadkie w Galicyi. Zwyczajnie do przyjęcia chrztu Żyda nakłania osobisty zysk, a przyjąwszy chrzest, do żadnego nie należy wyznania, i obyczajowe cechy judaizmu zacierają się zaledwie w trzeciem pokoleniu.

Ponury jest obraz ten Żydów galicyjskich, ale prawdziwy. Nie będąc osobiście ku Żydom uprzedzonym lub źle usposobionym, należę przeciwnie do tych, co się zajmują myślą umoralizowania i podniesienia ludności żydowskiej w kraju, i dla tego też miałem sposobność niejedno zebrać spostrzeżenie. Przyszedłem w końcu do przekonania, iż rządy, w cywilizacyjnych reformach tyczących się Żydów, postępować winny wytrwale, ale z największą zarazem ostrożnością. Zupełnej emancypacyi Żydów i równouprawnienia ich z chrześciańską oświeconą ludnością, rządy nie powinny dopuścić odrazu ani nagle, jeżeli chcą uniknąć wystawienia na niepowetowane szkody inne klasy mieszkańców i poświęcić ich dobro kastowym interesom żydowskim. Należy Żydom udzie-

lić tyle swobody obywatelskiej, na ile oni sami ze swej strony oświeceniem i poczuciem prawa zasłużą; tyle przywilejów politycznych, o ile oni gotowi i chętni będą pełnić obowiązki obywatelskie; tyle równouprawnienia, ile oni uczucia honoru okażą. O równouprawnieniu Żydów tyle już mówiono i pisano, że trudno jedno słowo nowe dodać; wypada jedynie położyć nacisk na to, iż rządy w koniecznej emancypacyi Żydów powinny trzymać się aksyomu: *festina lente*, jeżeli nie chcą pogorszyć i tak już wielkiego złego. Oprócz tego, baczyć należy, aby w parze z podniesieniem ludności żydowskiej, szła piecza nad ludem wiejskim.

Na stan ludności żydowskiej baczyć należy głównie przy organizacyi gminy; baczyć, aby Żydom nie dostało się w gminie stanowisko, pozwalające im wyzyskiwać na własną tylko korzyść wspólne dobro gminy i obracać na własny pożytek majątek gminny, a usuwać się od pełnienia obowiązków względem ogółu. Czujność jest tem potrzebniejszą, że biurokracya galicyjska, ujęta pochlebstwami, uniżonością, wreszcie niemiecką mową Żydów, jest dla nich aż nadto dobrze usposobioną i ich interes ze szkodą reszty ludności popierać zwykła.

Co się tyczy równouprawnienia Żydów i chrześcian w państwie chrześciańskiem, zasada, jako takie równouprawnienie jest sprawiedliwem i zbawiennem, z gruntu jest fałszywą. W niektórych krajach zadaleko się też na tej drodze posunięto. W reformach należałoby zwrócić uwagę na to, że jeśli religia chrześciańska jest najdzielniejszą dźwignią życia moralnego, jakoteż wyższego społecznego porządku, i jeśli zasady nauki chrześciańskiej za prawdę uznajemy, to w takim razie nie może być równie prawdziwą, równie zbawienną religia żydowska, zwłaszcza zmięszana z naukami talmudu, w różnych czasach i miejscach powstałemi. Następnie, każda religia będąc ustawicznie działającą siłą duchową, wpływa na indywiduum i społeczeństwo odpowiednio do swej treści zasadniczej, i wykształca dobrze lub źle, zbawiennie lub szkodliwie, prawdziwie lub fałszywie. Widocznem zaś jest rozkładowe działanie religii żydowskiej, na przeci-

wnych zasadach opartej, i Żyd w niej wychowany, mieć nie może obyczajowych i socyalnych przymiotów, właściwych chrześcianinowi. Dalej, państwo jako rozumny organizm, musi popierać w swojem wnętrzu prawdziwie celniejsze elementa. Stawiać lepsze, celniejsze, zbawienniejsze i szlachetniejsze na równi z gorszem, mniej zbawiennem, byłoby czystą ironią rozumu i słuszności. — Nakoniec, Żydzi już jako Żydzi, nie mogą być porównani bezwarunkowo z chrześcianami. Na ich religijnych i obyczajowych zasadach ciężą ułomności, w skutek których Żydzi są niezdolni do używania wspólnych praw z innymi obywatelami, tak jak kobiety, niepełnoletni, niektórzy przestępcy, wyłączani być muszą od pełności praw. Jak między Żydami trafiają się wyjątkowo celne indywidua, tak i państwo, tylko wyjątkowo, w pewnych tylko wypadkach, tym celniejszym winno dozwalać dalsze używanie obywatelskich i politycznych przywilejów; równości w ogóle i dla wszystkich — nigdy!

WYŻSZE, ZAMOŻNE MIESZCZAŃSTWO.

Wyższe i bogatsze mieszczaństwo chrześciańskiego wyznania, znajduje się jedynie w większych miastach, mianowicie we Lwowie i w Krakowie. Jakkolwiek między niem rzadcy są ludzie bardzo bogaci, i teraz jeszcze dość znaczna jest liczba zamożnych. Dawniej, lat temu mniej więcej dwadzieścia, zamożność była większa, zwłaszcza w Krakowie gdzie swoboda handlowa, taniość potrzeb do życia, nieznaczne podatki i ciężary publiczne, nadzwyczaj sprzyjały pomyślności stanu kupieckiego. Teraz kupieckie szczególniej majątki są zaledwie resztkami dawniejszej zamożności ojców; rękodzielnicy wszyscy podupadli i zubożeli. Właściciele domów, niemający innego źródła dochodu, z dnia na dzień ubożeją. Niemal wszystkie domy są na sprzedaż, tylko kupiec rzadko się znajduje, a jak się znajdzie, to jest nim Żyd, który korzystając ze sposobności taniego kupna, część swego majątku w ten sposób ubezpiecza.

Kapitalistów, żyjących z samych dochodów, jest niewielu. Tacy umieszczają swoje kapitały głównie w papierach niosących procent i wystrzegają się udzielania prywatnych pożyczek. Ludzie kredytu potrzebujący, zmuszeni są albo bankowi austryackiemu znaczne, albo w najgorszym razie Żydom straszne, lichwiarskie opłacać procenta.

Wielkiem lecz zadawnionem złem, podkopującem byt stanu handlowego i rękodzielniczego, jest zupełny brak ducha spekulacyjnych stowarzyszeń. Przyczyna tego trudną jest do podania. Zdaje się, że po części przykłada się do tego z dawna wkorzeniony zwyczaj niedotrzymywania zobowiązań i płynąca ztąd wzajemna nieufność; nie byłoby to jednak absolutną przeszkodą, gdyby w kraju znajdowało się więcej ruchomych kapitałów w rękach chrześcian. Lecz kapitał skupiony jest właśnie w ręku Żydów, wyszczególniających się duchem przedsiębiorczym i z którymi, jak to wyżej wspomniano, chrześcianie, w obec ich postępowania, konkurować nie są w stanie. W ostatnich czasach nadto, władze miejscowe stawić zwykły były stowarzyszeniom podobnym liczne trudności, i wszelkie tego rodzaju przedsięwzięcia, nawet towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, podejrzliwem okiem są widziane.

Wykształcenie umysłowe wyższych klas chrześciańskiego mieszczaństwa głównych miast galicyjskich, odpowiada wykształceniu napotykanemu w tej klasie w innych miastach monarchii. Pod tym względem, można powiedzieć nawet, że mieszczaństwo tutejsze nietylko nie stoi niżej od niemieckiego, ale go nawet przewyższa. Uczucia religijne są nierówno rozdzielone. Wszyscy je mają i prawie wszyscy wypełniają obowiązki religijne, tylko jedni są katolikami religijnymi z głębokiego poczucia i przekonania, inni zaś bardziej ze zwyczaju, tradycyi i towarzyskiej przyzwoitości. Kobiety są prawie bez wyjątku głęboko katolickiemi. Zuchwałych Wolteryanów spotyka się nader mało, liczniejsi są indyferentyści.

Teoretycznego lub praktycznie nabytego wyższego ukształcenia politycznego, i w tej klasie nie wiele się spo-

strzega. Życie publiczne, dawniej w wolnem mieście Krakowie konstytucyjnie istniejące, przystęp do urzędów i sejmowanie obznajmiało mieszczan z politycznemi wiadomościami i organizacyą państwa, o ile tego ówczesne stosunki, choć w szczupłym zakresie, wymagały. Od lat dwudziestu i ta szkoła znikła. Obecnie, miasto pozbawione nawet municypalnego życia i gminnej organizacyi, cierpi istotnie na niedostatek miernie nawet politycznie wykształconych mieszczan. Przy wyborach do sejmu, jakie od r. 1861 miejsce miały, zmuszone było mieszczaństwo, choć niechętnie, wybierać osoby bardziej wykształcone, należące do stanu szlacheckiego albo do stanu wyższej inteligencyi.

Polityczne usposobienie tej części ludności jest w ogóle oparte na narodowych zasadach, a przy tem po części liberalne i demokratyczne, po części zaś umiarkowane i konserwatywne. Idee przewrotu u dołu panujące, są wyższemu mieszczaństwu obce i wstrętne. Rządowi nie jest ono nieprzyjazne, owszem, znajdują się między nim rodziny austryackiego pochodzenia, które obok polskiego patryotyzmu, przechowały tradycyjne przywiązanie do domu cesarskiego. Tem bardziej przecież ta część ludności nienawidzi biurokracyę, polskiej narodowości wrogą i do arbitralnego postępowania aż na zbyt skłonną. Z tego powodu słychać tu głośną opozycyę i narzekania na władze krajowe, a to tem więcej, że fiskalne surowe miary, często w szykany przeradzające się, dotkliwie coraz pustszej kieszeni czuć się dają.

SZLACHTA.

Odróżnić należy wyższą i niższą szlachtę, lecz zasady tego podziału są tu inne niż w innych krajach monarchii. Różnica nie spoczywa w przywilejach, ani w tytułach, lecz bardziej w pochodzeniu z historycznych senatorskich familii i w rozległości posiadłości ziemskich. Wbrew nowym demokratycznym teoryom, wbrew tradycyjnej polskiej zasadzie, że «szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie,» wszędzie

w Polsce, we wszystkich warstwach ludności, wyższa szlachta uważaną jest za żywą przedstawicielkę starożytnej chwały narodowej, i nawet od demokratów jest ona szanowaną, jakkolwiek tego demokraci przyznawać nie chcą.

Pozostała, wiejska szlachta, liczoną jest do drobniejszej szlachty, chociaż między nią natrafiają się bardzo bogaci właściciele ziemscy i spadkobiercy starych imion historycznych, tak zwana «dobra szlachta.»

Szlachta, jak w całej Polsce, tak i w Galicyi, jest nader liczna. W dawnej Polsce było mało miast i pod politycznym względem mieszczaństwo nader podrzędną grało rolę, drobniejsza szlachta przeto zajmowała w niej miejsce, jakie dziś zajmuje na Zachodzie tak zwany *tiers-état*, i tworzyła szlachecką demokracyę, w obec arystokracyi *de facto* magnatów, tudzież w obec mieszczaństwa miast stołecznych.

Przed rozbiorami już, wolnomyślne idee XVIII wieku nietylko się upowszechniły, lecz wcieliły się w reformy i w ustrój państwa, a usadowiwszy się w umysłach, przeszły w obyczaje towarzyskie. Odtąd, nietylko między wyższą i niższą szlachtą, lecz między szlachtą w ogóle i patrycyatem mieszczańskim, nastąpiło zbliżenie, tak że w żadnym kraju nie ma mniej śladów kastowego ducha szlacheckiego, co w Polsce. Ta okoliczność przyczynia się znakomicie do wzmocnienia ducha narodowego.

Jakkolwiek rzadkie są już owe wielkie fortuny magnackie, jakie jeszcze podczas rozbiorów istniały, niektóre dawne rody zachowały przecież dotąd znaczne majątki, rozłożone w Galicyi, w Królestwie Polskiem i w zachodnich guberniach Rosyi. Obok tego związki krwi łączą między sobą tak dobrze szlachtę, jak wyższe mieszczaństwo rozmaitych części dawnej Polski. To też pod względem towarzyskim i rodzinnym, jest Polska nierozdzieloną, zarówno jak nierozdzieloną jest w duchu narodowym, wierze, obyczaju i literaturze.

Dobry byt szlachty, głównie od roku 1846, coraz bardziej upada. Niedostatek gotówki wszystkim dotkliwie czuć się daje i utrudnia prowadzenie gospodarstwa rolnego, będącego głównym środkiem utrzymania dla szlachty. W skutek

gniotących ciężarów, w ostatnich nałożonych latach, już samo opłacanie podatków w wielu razach możność przechodzi. Z drugiej strony, pożyczki hipoteczne, nawet na najpewniejsze hypoteki, są niezmiernie utrudnione, często tylko na lichwiarskie procenta możliwe i pociągają za sobą całkowitą utratę majątku.

O pomocy skutecznej ze strony przemysłu, nie można myślić, dla braku kapitałów, ducha przedsiębiorczego, dróg i komunikacyi, wiadomości technicznych i zaufania do obcych specyalistów, z którymi najsmutniejsze porobiono doświadczenia. Od niedawna, w zachodniej Galicyi zaczęto eksploatować źródła nafty, której produkcya jest dość łatwą i nie kosztowną. Chów koni i bydła, pędzenie wódki, niegdyś korzystne, już teraz nie przynosi pożytku.

U szlachty nader jest żywem dążenie do wyższego wykształcenia. Szkoły, gimnazya, uniwersytety zapełnione są głównie młodzieżą szlachecką. Znaczna część imion sławnych uczonych, w dawnej i nowszej literaturze, należy do szlachty, i charakterystycznem jest, iż obecnie wielu ludzi z pierwszych rodów magnackich oddaje się nauce i sztuce, nietylko jako mecenasi, wydawcy, bibliomani, ale także jako znakomici pisarze.

Cała szlachta liczy się do obrządku rzymsko-katolickiego; niejakie wyjątki zachodzą w wschodniej Galicyi, gdzie rzadkie rodziny ruskiego pochodzenia zachowały obrządek wschodni, przez inne oddawna opuszczony. Duch religijny u wyższej i lepszej szlachty silnie rozwinięty, idzie w parze z pilnem przestrzeganiem obowiązków religijnych. U niższej szlachty wielka pod tym względem panuje rozmaitość, i obok wielu prawdziwych i dobrych katolików, znajdują się religii pozbawione indywidua.

Podobny stosunek zachodzi co do politycznego sposobu myślenia. Wyższa i średnia zamożna szlachta jest prawie bez wyjątku konserwatywnie usposobioną, przywiązaną do narodowości, umiarkowaną i od systematycznej opozycyi daleką, tudzież, licząc na ostateczne zwycięztwo ojcowskich zamiarów monarchy, życzy ona nawzajem zjednać sobie

zaufanie cesarza. Manifest cesarski z 20 września b. r. i sposób traktowania kwestyi węgierskiej, wiele przyczynił się do obudzenia przychylności ku dynastyi.

W dalszych warstwach szlachty, polska idea narodowa często wiązaną bywa z abstrakcyą niepodległego państwa polskiego, przyczem nie ma jasnego pojęcia środków odzyskania tej niepodległości. Większość oczekuje odbudowania Polski w skutek zgody wielkich mocarstw, mniejszość zaś spodziewa się tego tego w skutek powszechnego powstania demokratycznych ludów. Wypadki lat ostatnich, znacznie umniejszyły i ograniczyły wpływ i działanie idei niepodległości; byłoby jednak zapoznaniem prawdy, uważać tę ideę za wygasłą lub wyrzuconą. Owszem, należy jej właściwą przyznawać wagę, a to z dwóch przyczyn. Naprzód dla tego, że wielki grzech rozbioru Polski przyznawanym jest zarówno przez ludy i rządy Europy, jak przez głowy koronowane mocarstw podziałowych. Powtóre dla tego, że myśl restauracyi Polski przy każdej okoliczności przez zachodnie mocarstwa mniej lub więcej wyraźnie podnoszoną bywa, oraz stanowi jeden ze środków działania europejskiej partyi wywrotu.

Pod względem politycznego wykształcenia, ma go szlachta niezaprzeczenie więcej niż inne klasy; i u niej jednak rzadko się znachodzi prawdziwa dojrzałość polityczna, albowiem aż do ostatnich czasów kraj pozbawionym był praktycznej szkoły życia publicznego i zamkniętą była droga do wyższych urzędów. Niepodobną również dla szlachty rzeczą było, chętnie brać udział w urzędach krajowych, w obec polskiej narodowości nienawistnych usposobień biurokracyi, której przypisywano straszną rzeź szlachty przez zaślepione chłopstwo, w roku 1846. Jeśli ówczesne, tak głębokie i powszechne oburzenie, w ciągu jednego pokolenia już znacznie ochłodło i ustąpiło miejsca żałobnemu wspomnieniu, — zawdzięcza się to łagodności narodowego charakteru; co także zasługuje na względność ze strony rządu cesarskiego, a nawet na pewne zadośćuczynienie.

WYŻSZA INTELIGENCYA.

Jak wszędzie, tak i w Galicyi, tak zwana inteligencya stanowi najróżnorodniejszy (*heterogenster*) element ludności, równie co do indywidualnego składu, jak zakresu działania, środków i dążeń. Jest ona, żeby tak się wyrazić, ciałem spływowem *(Colluvions-Körper)*, któremu wszystkie stany dostarczają atomów i tworzą stan osobny, którego istota bardziej na duchowej niż na rzeczywistej spoczywa podstawie, a którego cechy odpowiadają cechom przyrodzonym pierwiastkowych materyałów.

W ogólności rzadkiemi są zamożne indywidua. Znaczniejsze majątki posiadają lekarze głównie, najbiedniejsi są artyści. Część najruchliwszą i stosunkowo najwięcej oddaną polityce, składają adwokaci i oni najbardziej skłaniają się ku opozycyi. Mniej doń skłonni są ludzie nauki, numerycznie nie liczni, między którymi nie braknie jednak na uczonych nietylko w kraju, lecz i za granicą znanych i poważanych.

Powszechne wykształcenie najdalej jest naturalnie posunięte między wyższą inteligencyą, ale chroma ona na wewnętrznej niejedności i rozbiciu, tak, iż trudno znaleźć trzech albo czterech ludzi jednego fachu, połączonych osobistą zażyłością, a i harmonia polityczna większą nie jest. Pod względem usposobień i tendencyi, największa panuje mieszanina. Materyalizm i indyferentyzm religijny, najczęstszy u specyalistów poświęcających się medycynie i naukom ścisłym, nie znajduje przystępu do ludzi oddanych nauce prawa, filozofii i teologii, między którymi najwięcej spotyka się ścisłych katolików. Pierwsi też często dzielą doktryny socyalistycznej demokracyi i kosmopolityzmu, których nie równoważy nawet powszechne przywiązanie do narodowości. Są i między nimi szacunku godne wyjątki, jednak zachowawców i ludzi porządku szukać trzeba głównie między ludźmi wyższej nauki, między urzędnikami krajowcami, którzy wraz ze stanem adwokackim odznaczają się największem praktycznem wykształceniem politycznem, choć i tam rzadkim jest rozum stanu albo wyjątkowe zdolności parlamentarne.

Pisarze polityczni i dziennikarze, których jest niewielu, mają zazwyczaj powierzchowne tylko i połowiczne ukształcenie; są to najczęściej młodzi ludzie, bardzo zarozumiali, bez ustalonych opinii, innego zatrudnienia nie znajdujący.

DUCHOWIEŃSTWO.

Duchowieństwo w Galicyi odróżnia się między sobą stosownie do obrządku, do jakiego należy. Ksiądz unickiego obrządku, ojciec i żywiciel rodziny, jest tem samem bardziej związany z świeckimi interesami, niż ksiądz łaciński, i z tego już powodu mniejszej używa powagi, — chociaż i duchowieństwo łacińskie wiele z powagi swej utraciło, odkąd do stanu duchownego wstępują wyłącznie niemal synowie rodzin chłopskich albo małego mieszczaństwa.

Stan majątkowy duchowieństwa nie jest do pozazdroszczenia. Dotacye są w ogóle szczupłe. Dziesięciny od lat dwudziestu zniesione lub mocno zredukowane zostały, w skutek czego widzić się daje upadek w utrzymaniu budynków i przyborów kościelnych. Ksiądz ruski zaś, jest jeszcze od łacińskiego uboższym i biedniejszym.

Duchowieństwo łacińskie odznacza się, jeśli nie cnotą wyższego duchownego namaszczenia, która nie wszystkich jest udziałem, to przynajmniej odpowiedniem obowiązkom stanu, przyzwoitem zachowaniem się. Pojęcie swobodnego w państwie Kościoła, wspierającego państwo z religijnego przekonania, dopiero w najnowszych czasach między duchowieństwem galicyjskiem szerzyć się poczęło. Dawniejsze wychowanie duchowieństwa, według józefińskiego systemu absolutnego poddania Kościoła pod dozór i zwierzchnictwo państwa, zanadto głęboki i długotrwały wpływ wywierało i przeszkadzalo rozwinięciu się w duchowieństwie poczucia własnej godności. Ztąd też wielu starszych księży uważa urzęda kościelne jako urzęda państwowe i obcą jest pojęciu Kościoła z dobrej woli państwo wspierającego; a w ogóle stosunek duchowieństwa do rządu bardziej jest oparty na

przymusowem posłuszeństwie, niż na prawdziwej przychylności, która lepsze dlań wydawałaby owoce. Z innej strony, wyższe duchowieństwo, dotychczas powoływane na stolice biskupie i katedry profesorskie z powodu uległości józefińskim zasadom, przez ludność miejscową widziane jest jako narzędzie znienawidzonej biurokracyi, i w skutek tego nie może ono wywierać wpływu należnego. W łonie samego duchowieństwa nawet powstało rozdwojenie, między józefińską większością, a lepszą, inteligentniejszą i głębiej religijną częścią, która od wyższych urzędów kościelnych z zasady usuwaną bywa i za którą stoi ludność, jednakową niechęcią tchnąca ku protegowanym od rządu dygnitarzom kościelnym i biurokracyi.

Naukowe wykształcenie duchowieństwa jest bardzo zaniedbane, zaledwie drobna część kończy wyższe nauki szkolne. Nie dziw więc, jeśli o wykształceniu politycznem także mowy być nie może. Obok przywiązania do narodowości, duchowieństwo zaleca się lojalnością względem monarchy. Biurokratyczne nadużycia są mu wstrętne, choć nawet przeciwnicy józefinizmu znoszą je z rezygnacyą. Podczas ostatnich wypadków, zaledwie wyjątkowo księża zostali skompromitowani, pomimo że w obec pustych demonstracyi w roku 1862 nie wszyscy pasterze rozwinęli należytą energię, aby położyć tamę demonstracyjnym śpiewom i obchodom, przez przywodców ruchu do kościołów wniesionym.

MŁODZIEŻ SZKOLNA.

Sądzę, iż i o niej w kilku słowach nadmienić wypada. Bywa ona zwykle wystawianą jako burzliwa, zuchwała i dominowana od partyi wywrotu. Nie jest to zgodnem z prawdą, a porównanie z młodzieżą innych krajów koronnych i wybrykami, jakie tam zachodzą, pewno na jej niekorzyść nie wypadnie; tylko najmniejszy ruch tu objawiający się bywa zaraz za coś nadzwyczajnego i niebezpiecznego przedstawiany.

W ogóle przecież o młodzieży galicyjskiej wiele dobrego da się powiedzieć. Jest ona chciwa nauki, jest łatwą do prowadzenia, religijna, na moralność obyczajów baczna, w sposobie życia wcale do brutalskiego burszostwa nieskłonna. Duch korporacyi jest u niej słabo rozwinięty i już z tego powodu od wielu lat nie znaleziono śladu jakiegoś zakazanego między nią stowarzyszenia.

W roku 1863 wielu studentów zaciągnęło się do oddziałów powstańczych, na granicy Królestwa Polskiego formowanych. Dziwić się temu trudno, mając na uwadze powszechny prąd ówczesny; prędzej dziwićby się trzeba, że większą liczba tych młodych entuzyastów nie była. Z uniwersytetu w Krakowie, oddalonego zaledwie od paru mil od teatru wypadków, zaciągnęło się wszystkiego około czterdziestu, a z nich niejeden poszedł tylko dla tego, żeby nie uchodzić za tchórza lub zniewieścialca.

Trudno przeczyć, iż partya wywrotu z emigracyi, która nie szczędziła usiłowań dla wciągnięcia młodzieży do ruchu, niejednego uwieść potrafiła, mianowicie między najmłodszymi. Starsi za to i więcej oświeceni, bardzo rzadko wpadali w zastawione sidła i nieraz głośno potępiali oburzające środki i drogi, jakich to stronnictwo chwytało się.

Zebrawszy razem powyższe szczegóły politycznego usposobienia składowych części ludności Galicyi, złoży się ogólny obraz, wprawdzie tu i ówdzie niejakie cienie przedstawiający, lecz ani tak ciemny, ani tak rządowi nienawistny, jak to niektórzy mniemają. Obok elementów nieprzychylnych lub nieprzyjaznych, są inne, które jakkolwiek trudno całkowicie zadowolnić, można przecież, przy sprawiedliwem i mądrem postępowaniu, dla ojcowskich zamiarów monarchy zjednać. Ze szlachty wyższej i zamożnej, z patrycyatu mieszczańskiego, z wyższej inteligencyi i duchowieństwa nie trudno ukuć masę rządowi przychylną, zdolną zrównoważyć inne tendencye i państwu trudności umniejszyć. Samo wzmocnienie tego stronnictwa jużby wielce wpłynęło na poskromienie innych partyi, nieprzejednanej opozycyi, separatysty-

cznej narodowej abstrakcyi i socyalno-demokratycznej rewolucyi powszechnej. Co więcej, stronnictwo takie, szczerze narodowe i rozsądnie liberalne, stając jako pośrednik między ludem i rządem, jednając prawdziwe krajowi korzyści, zyskałoby wkrótce znakomitą popularność i celniejszych ludzi innych opinii do swego przeciągało obozu.

Jeżeli jednak ten rezultat ma i może być osiągniętym, to tylko pod następnymi warunkami:

Prawowite dążności narodowe umiarkowanej partyi, nie powinny być zapoznawane, ani, jak się dotąd działo, za jedno z rewolucyjnemi brane, lub podawane w podejrzenie, jako rządowi wrogie;

powszechne teraz w kraju nieukontentowanie nie powinno być uważane jako wypływ bezwzględnej dla rządu niechęci, lecz jako objaw antypatyi, wywołanej przez biurokracyę, starającą się stłumić wszelki znak życia ducha narodowego, oraz przez niezręczne lub uciążliwe jej postępowanie;

dotychczasowe zachowanie się biurokracyi musi być przez rząd zganione, jej nadużycia uznane i usunięte.

Doniosłość wymienionych warunków wymaga bliższego ich objaśnienia.

PRAWDZIWA DONIOSŁOŚĆ NARODOWYCH DĄŻEŃ.

Siedmdziesiąt lat zaledwie upłynęło, odkąd Polska z karty państw europejskich wykreśloną została. Żyją jeszcze starcy, co pod ostatnim królem polskim publiczne sprawowali urzęda, a których ojcowie za czasów niepodzielonej Rzpltej do pierwszych zaliczali się dygnitarzy. Epoka, gdy Polska należała do liczby najrozleglejszych mocarstw Europy, jest jeszcze w świeżej narodu pamięci. Obok tego, tysiącletnia historya tego kraju i narodu stanowi tak bogate pasmo cywilizacyjnych zdobyczy, świetnych czynów i dowodów potęgi, przedstawia taki szereg świetnych usług oddanych sąsiednim państwom i chrześciaństwu, że pomimo pewnych stron ciemnych, dla bytu samej Polski zgubnych, zasługuje ona na imię pełnej chwały przeszłości.

Nie można więc dziwić się zaiste, jeśli wobec takiej i tak nieodległej przeszłości, znaczna część tego narodu zwraca się myślą ku możliwości odbudowania Polski; jeśli zwłaszcza jedni oczekują tej restauracyi po wspólnej zgodzie mocarstw europejskich, jak to na kongresie wiedeńskim probowane było, podczas gdy inni swe nadzieje fundują na zbrojnem powstaniu i ułudzie pomocy mocarstw zachodnich, lub nawet pomocy jednego z państw podziałowych. Wszak kwestya polska niejednokrotnie w gabinetach i parlamentach podnoszoną bywała. Wszak w pamięci i sercu Polaków nie zatarło się wspomnienie oświadczeń, jakie w imieniu cesarza Franciszka I, pełnomocnik austryacki na kongresie wiedeńskim złożył do protokółu z 21 lutego 1815, że «odbudowanie niepodległej i narodowym rządem obdarzonej Polski nietylko odpowiadałoby całkowicie zamiarom cesarza, ale że J. C. Mość gotową byłaby ponieść największe ofiary dla dopełnienia tej zbawiennej restauracyi i przywrócenia starożytnego tego rzeczy porządku.» Już w ludzkiej leży naturze, iż indywidua i całe narody o wiele łatwiej wyrzekają się rzeczywistych nabytków swoich, niż swoich złudzeń. Ztąd pochodzi, że choć w Galicyi, po najsmutniejszych doświadczeniach, znaczna część oświeceńszych i rozważniejszych ludzi odstąpiła od dawnych ideałów, reszta jeszcze żywi odziedziczone po ojcach nadzieje, a między nimi znajdują się tacy, u których te nadzieje, poczucie obowiązku względem monarchy osłabiają lub przytłumiają.

Tej prawdy przeczyć nie można, ale trzeba dodać, że w ostatnich czasach krańcowe stronnictwo liczebnie bardzo się zmniejszyło. Z jakich żywiołów społecznych składa się ono, jakie jest jego powinowactwo z partyą powszechnego wywrotu, jak się do tego przyczynia ubóstwo, młodzieńczość i brak wykształcenia umysłowego, — wyżej powiedzianem zostało. Tutaj dodać wypada, że w sposobie traktowania narodowych dążeń ze strony biurokracyi, która wszystkich bez wyjątku podejrzywa, od wszelkiego publicznego życia usuwa, każdemu usiłowaniu polepszenia bytu materyalnego przeszkadza i takowe tłumi na rzecz obcej i żydowskiej

konkurencyi, szukać należy źródła nieukontentowania i nienawiści, która zapalny element miejscowy popycha do otwartej względem państwa nieprzyjaźni.

Drugi odcień, żeby tak powiedzieć, samą teoretyczną nadzieją żywiący się, wielce się różni od partyi skrajnej. Tacy wcale niebezpieczni nie są: zajmują stanowisko negatywne, nie chcąc się przyłączyć do sprawy rządu, są równie przeciwni wszelkiemu ruchowi rewolucyjnemu. Dobrym chęciom rządu co do poszanowania praw narodowych nie dowierzając i wątpiąc o skuteczności zbrojnych powstań, które jako prawdziwe nieszczęście uważają, pogrążeni są w sceptycznej apatyi i rządzą się jakąś pustą (*substanzlose*) teoryą, która im odejmuje siłę potrzebną do zajęcia praktycznego stanowiska politycznego.

Obie wyżej wspomniane polityczne grupy ludności nie reprezentują tej istotnej tendencyi narodowej, która zdolną jest otworzyć szerokie i płodne pole czynności ku poparciu dobra kraju w zgodzie z pomyślnością całego państwa, i która głównie w rachubę braną być winna przy rozważaniu środków, jakie rząd w Galicyi przedsięwziąć zamierza.

Prawdziwie doniosłą jest ta prawowita i czynna dążność narodowa, na mocy której, pomimo tylu ze strony rządu doświadczonych krzywd i szkalowań, ludzie nią ożywieni, gotowi są chętnie wspierać sprawiedliwe i zbawienne rządu zamiary.

Dążność ta tkwi w zachowaniu i rozwijaniu wszystkich cech własnych, jakie Opatrzność każdemu ludowi nadała i jakie on w sobie w ciągu historycznego bytu wyrobił. Opiera się ona na najdroższych moralnych dobrach, składających wewnętrzną istność narodu, a w braku których naród staje się tej nazwy niegodnym i przekształca się w efemeryczny agregat, żadną więzią niepołączonych jednostek. Dążność ta jest wreszcie owocem najszlachetniejszych uczuć i duchowej pracy narodu, tudzież jego historycznego odwiecznego rozwoju. Idea narodowości wciela się w to wszystko, co każdemu ludowi osobnego i właściwego nadaje jego mowa, wykształcenie, wiara, obyczaje i zwyczaje,

pojęcia prawne i dziedziczne instytucye. Idea narodowości nie jest darem i uposażeniem wybranych tylko ludów, jest ona klejnotem wspólnym wszystkim narodom, dopóki nie wyrzekną się samych siebie i swego stanowiska, przez Opatrzność im obok innych naznaczonego; dopóki nie pozbędą się uczuć, na których spoczywa godność ludzkości i uczciwość *(Ehrenhaftigkeit)* pojedyńczych ludów.

Narodowość jest przeto, już ze względu na swą istotę, prawowitem uczuciem i powszechnem między ludami. Niema prawa droższego narodu, niema prawa, którego utrata bardziej byłaby niszczącą i niepowetowaną. Utraconą swobodę osobistą naród odzyskać może nawet po upływie wieków, gdyż ta swoboda jest wewnętrznym, czysto duchowym, każdemu człowiekowi od natury nadanym, więc niezniszczonym skarbem. Raz całkowicie utracona, narodowość po długiem zatarciu, nigdy już odzyskaną być nie może, gdyż jest historycznie zdobytem, a zatem i historycznie utracalnem dobrem, jeśli nie puściła głębokich korzeni w cywilizacyjnym rozwoju narodu. Skoro jednak naród tych warunków dopełnił, wtedy i narodowść jego staje się niepodobną do zniszczenia, chyba jeśli obcy barbarzyniec cały naród wypleni.

Narodowość cywilizowanej i od wieków zaszczytnie w historyi zapisanej Polski, z tych już powodów trwałą jest i żywotną. Nadto niema może drugiego narodu, tak głęboko do swej narodowości przywiązanego. Co więcej, z ośmiu narodowości złożona Austrya, nigdy nie zdoła wyplenić narodowość polską w Galicyi i Krakowie; musiałaby bowiem zniszczyć jednym zamachem wszystkie duchowe i materyalne pomniki tego narodu, począwszy od języka i nazwisk rodzinnych, a skończywszy na ostatnim dębie i ostatniej lipie, jako relikwii, z którą wiąże się pamięć ubiegłych czasów. Cywilizowana i w postępie ludzkości udział mająca Austrya, niezdolną jest do takiego gwałtu. Jej ludzie stanu zanadto są rozważni, żeby nie poznać, że gwałt taki zamiast korzyść przynieść państwu, owszem, na szkodę wielką państwo by naraził. Austrya nie może, nie potrzebuje i pewno nie chce polską narodowość zniszczyć, a własny interes najlepiej

poprze, gdy otoczy opieką dążenia konserwatywne, których grunt jest przekazem historyi, odziedziczonym wraz z wielkiemi naukami i zbawiennemi przestrogami dziejów. Rząd baczyć będzie, aby naród tych nauk i przestróg nie zapomniał, ale owszem z nich w nowem położeniu i w stosunku do innych ludów monarchii, pożytek wyciągnął.

Niezwykle ważnem jest dla Austryi, aby zaspakajając prawowite wymagania narodowości polskiej, Polaków dla siebie przychylnie usposobić. Od lat 90, a w części od łat 76 do Austryi przyłączoną Galicyę w posłuszeństwie utrzymać, nietrudno. Dla dobra monarchii niedość jednak jest prowincyę jakąś fizyczną przemocą skrępować, gdyż tak skrępowana nie należy jeszcze do ciała wspólnego, którego prawdziwym członkiem stać się może dopiero wtenczas, gdy będzie moralnie zjednaną i moralnym węzłem z państwem złączoną, gdy monarcha i rząd, naród w jego najgłębszych uczuciach zdołają uchwycić.

W ten sposób Galicyę stale do Austryi przywiązać. uczynić ją żywym, czynnym i harmonijnym członkiem państwa, leży w mocy rządu cesarskiego. Ludność Galicyi jest obecnie dobrym usposobieniom przystępną. Skoro Polak w Galicyi zobaczy, że pod berłem NPana cieszyć się może moralnymi i materyalnymi przywilejami, jakich jego ojcowie używali w niepodległej Polsce, — wtenczas łatwiej będzie mógł przeboleć utratę niepodległości ojczyzny. Z jednej strony, musi on przeto mieć uczucie, że Polakiem być nie przestał i że rząd za Polaka go uznaje; z drugiej zaś powinien poczuwać się do dobrowolnego obowiązku wierności względem monarchy, który mu chętnie udziela wszystkiego, co sprawiedliwie i rozsądnie żądać może.

...* Wyrażone przezemnie zdanie popiera aż nadto doświadczenie upłynionego półwieku.

---

* Tutaj Helcel powołuje się na notę, w której na kongresie wiedeńskim lord Castlereagh przemawiał za poszanowaniem narodowości polskiej, w interesie państw rozbiorowych i pokoju Europy.

Od zajęcia Galicyi aż do dziś, ludność Galicyi niejednokrotnie skreśliła i sformułowała swoje życzenia i potrzeby, za pośrednictwem dawniejszych stanów, podań, deputacyi, jakoteż sejmu. Nie ulega zaś wątpliwości, że żądania te ani ani nie są przesadzone, ani dla państwa austryackiego niebezpieczne.

Ludność Galicyi domaga się. aby język polski był wprowadzony w szkołach, jako język wykładowy, w miejsce nałożonej i zupełnie jej obcej niemczyzny. Czuje, że przymus językowy wykształcenie umysłowe tamuje i krzywi, albowiem młodzież musi najpierw poświęcić kilka lat na wyuczenie się języka potrzebnego do dalszych studyów, i wtedy jeszcze napotyka podwójne trudności, raz w pojmowaniu nauki, drugi raz w obcej mowie wykładowej. Nauka wtenczas tylko łatwo pojętą być może, gdy jest wykładaną w języku, w jakim słuchacz od dzieciństwa przywykł myśleć i myśli swe wyrażać. Dopóki w Galicyi przeciwnie dziać się będzie, dopóty mieszkańcy tego kraju będą pokrzywdzeni pod względem równouprawnienia w stosunku do ludności niemieckiej i włoskiej monarchii; dopóty wykształcenie jednostek i rozwój nauk nie będą mogły zakwitnąć; dopóty też Galicya przymus językowy uważać będzie za niesprawiedliwość i narodową klęskę. Państwo nic na tem zaprawdę nie zyska! Cóż zaś stracić może, co ryzykuje, jeśli niższe i wyższe nauczanie w języku narodowym odbywać się będzie? Jeżeli rząd pragnie, aby galicyjscy jego poddani przez znajomość języka niemieckiego mieli drogę otwartą do wyższych urzędów, to wystarcza, żeby w średnich i wyższych szkołach nauka języka niemieckiego była obowiązkową. W tej mierze dowodem służy W. Ks. Krakowskie, gdzie dawniej wykłady odbywały się w języku polskim, podczas gdy niemiecki wraz z francuzkim osobny stanowił przedmiot. Pomimo tego, wielu ludzi w ówczesnych wychowanych szkołach urzęduje obecnie w sądownictwie i administracyi; inni występowali na trybunie rady państwa; inni dali się poznać z pism i dzieł w języku niemieckim. Każdy Polak, do wyższego wykształcenia dążący, sam ocenia

potrzebę znajomości języka niemieckiego i władać się nim stara; tak samo czynić będą ci, co zapragną wyższe w Austryi zająć urzęda. Jeśli rząd urzędników Polaków życzyć sobie będzie, nie zabraknie mu pewno na ochotnikach, i państwo znajdzie między nimi właśnie najcelniejszych ludzi, którzy służyć mu będą nietylko dla chleba, lecz z powołania.

Galicya żąda dalej, aby język krajowy zaprowadzony był w urzędach i publicznych zakładach. W zakres władz miejscowych wchodzą przedewszystkiem prywatne i materyalne interesa ludności, która ma przeto prawo uzasadnione domagać się, aby sprawy obrabiane były w mowie powszechnie zrozumiałej. Urzęda są ustanowione dla dobra kraju i mieszkańców, a nie mieszkańcy stworzeni dla użytku i wygody obcej biurokracyi, dla której zaprowadzono w Galicyi niemiecki język urzędowy. Jak długo można było trzymać się zasad absolutnego rządu i niezważać na opinie i przekonania ludności, a ślepego tylko żądając posłuszeństwa, całą sztukę rządzenia redukować do materyalnego nacisku, póty można było takie zostawiać rządzącym władzom wybór mowy urzędowej, bez względu czy ją rządzeni rozumieją lub nie. Ślepe posłuszeństwo nie potrzebuje rozumienia, kij i policya wystarczają. Taki rząd złe jednak sprowadzał skutki, więc go porzucono i powzięto zamiar rządzenia bardziej siłą moralną, wpływem na przekonanie i liczeniem się z niem. Od tego czasu coraz więcej utwierdza się poczucie, że rządzeni i rządzący jedni drugich wzajemnie potrzebują. Jeśli tak jest, to i jedni drugich rozumieć powinni, więc najprzód język urzędowy musi być ludowi przystępnym. W mowie rodzinnej tkwi urok silniej niż cokolwiek działający na umysły, podczas gdy mowa urzędowa obca staje na zawadzie wpływowi rządu, przychylność ludu osłabia i samemu rządowi nakłada charakter obcego rządu.

Przez wprowadzenie języka polskiego do urzędu, rząd cesarski nic nie straci, nic na szwank nie wystawi, owszem wzmocni własny wpływ moralny i pozyska przychylność mieszkańców.

Z tem łączy się trzeci punkt żądań Galicyi, aby wszystkie urzęda i kościelne godności powierzane były Polakom.

Pożałowania godnem jest, iż najwyższe właśnie urzęda administracyjne, skarbowe i sądowe obsadzone są przez przybyszów obcej narodowości, z których drobna zaledwie cząstka językiem krajowym włada. Nielepiej dzieje się w ciele nauczycielskiem, zwłaszcza w Galicyi wschodniej. Wiadomo, że przyczyną wykluczania krajowców od urzędów, nie jest przeświadczenie o ich niezdolności, albowiem z jednej strony niezliczeni Polacy, wyższe piastujący urzęda odznaczają się wyjątkowymi talentami, z drugiej zaś rząd chętnie ich w innych używa prowincyach. Przyczyny szukać więc należy jedynie w nieufności rządu.

Tak daleko nieufność posuwać, rząd niema wystarczających powodów. Od zajęcia Galicyi, mieszkańcy tego kraju zachowywali się tak spokojnie, z taką cierpliwością znosili krzywdy im przez rząd wyrządzane, że pomimo powszechnego nieukontentowania, nigdy nie było na seryo mowy o niebezpieczeństwie ogólnego ruchu rewolucyjnego, ani o daleko sięgających planach zdrady stanu. Powstania w Królestwie Polskiem w 1794, 1830 i 1863 wybuchłe, nie wywołały żadnego porywu przeciwko rządowi cesarskiemu. Szalone porwanie się w roku 1846, zakończone strasznym rozlewem krwi tylu starców, kobiet i dzieci, tylu zacnych a najniewinniejszych mężów między polską szlachtą, było dziełem nieznacznej liczby młodych zapaleńców, którzy bardziej przez zarozumiałość niż przez złą wolę, dali się wciągnąć w służbę europejskiej demagogii. Krzyki biurokracyi, której ten poryw szalony największą oddał usługę, gdyż posłużył jej za mniemany dowód prawdziwości rozsiewanych podejrzeń, wzbudziły w Europie wiarę, że olbrzymia rewolucya groziła oderwaniem Galicyi od Austryi. Biurokracya tem głośniej krzyczała, że potrzebowała zagłuszyć oburzenie, jakie wywołać musiała rzeź niewinnej szlachty. Lecz prawda prędko na jaw wyszła, ani Austrya ani Europa w błąd wprowadzoną nie została i jak szlachta polska, tak i prawdziwi

patryoci austryaccy, w głębokiej pogrążeni żałobie, popiołem głowy swe posypali.

Rząd, któremu wystarczających środków do utrzymania porządku nie zbywało, przekroczył właściwą miarę, posuwając podejrzliwość aż do wykluczenia Polaków od urzędów. Zamiast przez to zyskać na sile, sam się tylko osłabił, gdyż nieufność u góry panująca, budzi także i odżywia nieufność u dołu, gdy przeciwnie zaufanie takież same rodzi uczucie. W zaufaniu ludności zaś tkwi główna rządu siła. Z najcelniejszych i wyprobowanej wierności krajowców złożona władza krajowa, łącząca w sobie zaufanie rządu i mieszkańców, lepiejby z pewnością podołała swemu zadaniu, niż dobrze znajoma teraźniejsza biurokracya. Rodzinnymi, towarzyskimi węzłami z prawdziwym interesem kraju ściśle spojona, dawałaby rządowi gwarancyę odpowiedzialności. Opierając się na potędze państwa i na przywiązaniu mieszkańców, mogłaby działać z miłością rzeczy publicznej i ze znajomością stosunków, pośredniczyć i wspierać, a w potrzebie z całą wystąpić energią. Umiałaby Polaków i Rusinów więzami miłości i wierności do tronu cesarza przywiązać. Gdyby rząd cesarski rozpoczął od obsadzenia wyższych urzędów w kraju ludźmi wyprobowanej lojalności i talentów, i przy ich pomocy odnowienie administracyi przeprowadził, to pokazałoby się, że ani interes monarchii, ani dobro kraju na tem nie ucierpi. Od dobrego początku zawisły dalsze zbawienne rezultaty: *Dimidium facti, qui bene coepit, habet.*

Czwarte, główne życzenie Galicyi stanowi autonomia kraju. Ten punkt jest najgłówniejszym, gdyż według niego sądzić można o doniosłości narodowych dążeń i ich naturze.

Podstawą budowy konstytucyjnej w Austryi, była od roku 1848 autonomia krajów koronnych. Wyraz sam został wzięty z powszechnych życzeń wszystkich krajów Austryi, i nietylko słowo było wyrzeczonem, lecz i samorząd przez monarchę przyrzeczony.

Na nieszczęście, prawo do samorządu liczy się do najrozmaiciej tłomaczonych. Do ostatnich doprowadzona konsekwencyi, autonomia może bez wątpienia zetknąć się z osta-

teczną granicą separatyzmu; lecz posunięta do przeciwległej ostateczności, staje się znowu zerem, zaledwie wspomnienia wartym samorządem gminy, pod ścisłą rządu opieką trzymanej, lub francuzkiego departamentu. Nie trzymano się praktycznej zasady, iż w Austryi autonomia nie powinna naruszać jedności i potęgi państwa, a wyraz autonomia, ogólnikowo postawiony, najrozmaiciej dawał się wykładać. Dyplom z 20 października 1860 roku był pod tym względem już jaśniejszy, lecz zaraz artykuł XI prawa z 26 lutego 1861 o reprezentacyi państwa, zmienił pierwotne znaczenie dyplomu październikowego tak, iż prawdziwa kompetencya sejmów krajowych, w stosunku do kompetencyi rady państwa, a więc i zasada autonomii, wróciły znowu do stanu niepewności i niejasności.

Nie ma przeto dotąd ustalonej miary, do orzeczenia o legalności lub nieumiarkowaniu żądań, stawianych przez kraje koronne, pod ogólną nazwą autonomii.

Co się tyczy doniosłości, jaką opinia w Galicyi do autonomii pospolicie przywiązuje, sformułowaną ona została w prasie i przez usta ludzi, na czele stojących, w sposób następny:

Opierając się na brzmieniu patentu z 23 listopada 1797, wyrażono życzenie,

«aby ze względu na odrębne stanowisko i potrzeby Galicyi, miała ona własną, osobną władzę naczelną, a zatem:

«aby ustanowioną była w Wiedniu galicyjska kancelarya nadworna, decydująca w wszystkich sprawach, Galicyi tyczących się.»

Zrozumiano jednak dobrze, iż nie można myśleć na teraz, w zmnienionych okolicznościach, o wznowieniu kancelaryi nadwornej w dawnej formie. Przyjęto jedynie punkt, iż kanclerza zastąpić powinien odpowiedzialny w obec cesarza i państwa minister krajowiec dla spraw galicyjskich, z własnego doświadczenia znający ludzi i stosunki miejscowe, i między krajem a monarchą pośredniczący.

Następnie, życzeniem jest kraju, ażeby od cesarza mianowany namiestnik krajowiec, miał obszerniejszy zakres

działania w sprawach tyczących się administracyi, policyi, wyznań i wychowania publicznego *.

Sprawy wychowania publicznego winny być powierzone radzie, złożonej z ludzi nauki, delegowanych przez oba uniwersytety i przez komitet towarzystwa naukowego krakowskiego, przez namietnika potwierdzanych i pod jego obradujących przewodnictwem.

Osobne prawo określi stosunek krajowej rady wychowania do ministeryum oświaty, z zachowaniem jednak zasady, iż edukacya publiczna w Galicyi ma być opartą na podstawie narodowej. Prawo to winno wejść do konstytucyi krajowej.

Wiadomo, że od zajęcia Galicyi rząd nie przestał rozprzedawać dóbr koronnych i funduszów ztąd pochodzących przelewać do skarbu państwa. Z małym wyjątkiem dobra te stanowiły majątek publiczny kraju, gdyż nie było między niemi dóbr stołowych, a lenności królewskich prawo nasze nie znało. Dobra stołowe, na utrzymanie królów przeznaczone, których jednak królowie sprzedawać ani obciążać nie mogli, były w dawnych konstytucyach wyliczone i opisane; dobrze też wiemy, jakie z nich dostały się pod panowanie austryackie. Są to żupy solne w Bochni i Wieliczce, znaczne dobra ekonomii samborskiej, dobra wielko-rządowe krakowskie, do czego należały rozmaite budowle miejskie, młyny, czynsze, opłaty, tudzież dobra ekonomii Niepołomickiej. Z dóbr stołowych tylko nieznaczna część została sprzedaną, za to wyprzedano największą część majątków własnością kraju będących, znanych pod nazwiskiem starostw i wójtostw, których dochody nie do panujących lecz do skarbu należały.

* W oryginale Helcel przekreślił ustęp następnie brzmiący: «Członkowie rady namiestniczej winni kontrasygnować wszelkie akta, tyczące się wykonania sankcyonowanych przez cesarza uchwał sejmowych i za to być sejmowi odpowiedzialnymi. Sejm może ich w stan oskarżenia postawić i odesłać przed sąd najwyższy państwa, wzmocniony przybraniem kilku posłów sejmowych Bez podpisu odpowiedzialnego radcy namiestnictwa, żaden akt odnoszący się do wykonania ustaw przez sejm uchwalonych, mocy obowiązującej mieć nie będzie.

Król miał tylko prawo i obowiązek wynagradzać niemi dygnitarzy i urzędników państwa i dla tego zwano je *panis bene merentium*, lecz uważane były one jako nieruchoma własność kraju, której dochody szły w części na utrzymanie sług kraju, a w części na utrzymanie stałego wojska.

Rozsprzedając znaczną część tych dóbr na rzecz skarbu państwa, rząd austryacki pokrzywdził prawa i interesa tego kraju tem bardziej, że z funduszów tak zebranych nic prawie Galicyi się nie dostało, bo jak wiadomo, dla podniesienia oświaty, kultury, przemysłu, handlu, w Galicyi rząd nigdy nic nie czynił, i kraj ten w porównaniu z innymi, po macoszemu traktował.

Z dawnych już czasów, stany galicyjskie w postulatach nie zaniedbywały na to się uskarżać; tem więcej przeto kraj o autonomię się dopominając, żąda także, aby przynajmniej pozostałe okruchy majątku publicznego krajowi zostały zwrócone jako jego własność, a wartość dóbr sprzedanych była w odpowiedni sposób wynagrodzoną.

Pod względem autonomicznego stanowiska sejmu galicyjskiego, życzenia kraju opierają się na patencie październikowym, z którym w sprzeczności stoi dyplom z lutego 1861. Gdy obecnie oczekiwane są modyfikacye prawodawstwa o reprezentacyi krajowej, oraz zmiany statutów krajowych i ordynacyi wyborczych, wydaje mi się zbytecznem zapuszczać się w szczegółowy rozbiór zawieszonego prawodawstwa. Wypada tylko wskazać ściślej określone punkta, jakie kraj radby osiągnąć przy rozszerzeniu kompetencyi sejmu. Treść tych życzeń jest następna.

Do kompetencyi prawodawczej sejmu należą:

Zarząd i kontrola majątku publicznego i funduszów krajowych, uchwalanie podatków na potrzeby kraju, zaciąganie pożyczek, budżet zwyczajnych i nadzwyczajnych wydatków.

Sprawy ekonomiczne: podniesienie produkcyi, rękodzieł i handlu; zakładanie nowych i dozór istniejących kas oszczędności, zakładów pożyczkowych i banków.

Drogi, kanały, regulacya rzek i wszelkie roboty publiczne.

Popieranie nauk i sztuk i nadzór nad instytucyami ku temu celowi zmierzającemi; zachowanie i utrzymanie pomników historycznych.

Zakładanie i dozór fundacyi pobożnych, nie podlegających wyłącznemu zawiadywaniu władzy duchownej.

Zakładanie i nadzór szpitali i zakładów dobroczynnych, uposażonych z funduszów krajowych.

W granicach obowiązującego prawodawstwa, sejm mocen jest stanowić w rzeczach:

Zarządu gmin;

Ustanowienia sądów pokoju;

Instrukcyi elementarnej;

Spraw kościelnych;

Policyi miejscowej, zwłaszcza przepisów budowniczych i ogniowych, przepisów o włoczęgach i szupasach;

Podwód, żywienia wojska i kwaterunku.

Sejm stanowić ma o wszystkich przedmiotach, jakie mu korona do rozstrzygnięcia powierzy, lub jakie przydzielone mu zostaną przez reprezentacyę państwa.

Sejm rozstrzyga dalej w sprawach wymienionych w p. XIX, statutu krajowego.

Sejm ma prawo, na wniosek jednego z posłów lub swej komisyi, każdego urzędnika w Galicyi i w Krakowie urzędującego, większością dwóch trzecich głosów w stan oskarżenia postawić, o naruszenie praw państwa albo kraju, o sprzeniewierzenie, przekupstwo, złośliwą odmowę pełnienia obowiązków urzędu i nadużycie władzy. Oskarżony urzędnik ma być natychmiast zasuspendowany i oddany pod śledztwo sądowe, z przybraniem dwóch delegatówwy działu krajowego prowadzone.

Sejm składać się ma z dwustu członków, a mianowicie:

Z trzech arcybiskupów lwowskich *, z dwóch biskupów przemyskich, z biskupa krakowskiego, tarnowskiego i sta-

* Obrządku łacińskiego, unickiego i ormiańskiego.

nisławowskiego, a w razie wakansu jednej z wymienionych stolic biskupich, kapituła katedralna wyszle swego delegata, *ad hoc* większością głosów wybranego.

Z rektorów uniwersytetu lwowskiego i krakowskiego.

Ze stu dziewięćdziesięciu posłów, z których siedmdziesięciu wybranych z wielkiej własności, czterdziestu z miast i izb handlowych, ośmdziesięciu z gmin wiejskich.

Do przyszłej reprezentacyi państwa sejm wyszle sześćdziesięciu członków, wybranych przez siebie, bez względu na podział okręgów wyborczych, zamieszczony w dodatku do ordynacyi wyborczej *.

Podług dotychczasowej ordynacyi wyborczej, przepisanem jest wyjątkowo dla Galicyi, iż gminy wiejskie wysyłają 74 posłów, wielka własność zaś wraz z miastami i izbami handlowemi, wysyła tylko 67. Powtóre, do rady państwa sejm galicyjski wybiera nader ograniczoną liczbę 38 deputowanych.

Pierwszy punkt stoi w sprzeczności ze stosunkami w kraju i z interesem ludności; wykracza także przeciwko zasadzie równouprawnienia Galicyi z innymi krajami monarchii, w których jednakowe zachodzą stosunki statystyczne i społeczne; jakoteż przeciwko uznanej prawdzie, iż rozbiór spraw kraju i państwa powierzać należy ciałom o ile można jak najbardziej oświeconym. Aby się przekonać, do jakiego stopnia prawo, słuszność i dobro mieszkańców Galicyi poświęcone zostały chwilowej taktyce rządu, dość porównać ordynacyę wyborczą galicyjską z ordynacyą Bukowiny. Bukowina nietylko z Galicyą sąsiaduje i zupełnie do niej jest podobną, ale do niedawna stanowiła jeden okrąg administracyjny. Mały ten kraik pod każdym względem stoi jeśli nie niżej od Galicyi, to z nią na równi, a przecież gminy wiejskie wysyłają do sejmu tylko 12 posłów, podczas gdy wielka własność, miasta i izby handlowe wybierają 17. Nadto Bukowina z trzech miast i jednego miasteczka wysyła 5 po-

---

* Z wielkiej własności i z wirylnych głosów 23, z izb handlowych 2, z miast 35, z gmin wiejskich 23.

słów, z jedynej izby handlowej 2; podczas gdy 15 miast galicyjskich, z ogólnej liczby 95 do wyboru powołanych, ma prawo wybierać tylko 20 i z trzech izb handlowych tylko 3.

Życzenie przeto, aby liczba posłów z wielkiej własności i miast powiększoną została, jest sprawiedliwem i umiarkowanem. Co się tyczy biskupa krakowskiego, przyznanie mu głosu wirylnego, byłoby jedynie naprawą omyłki, popełnionej przy układaniu statutu. Wydaje się również słusznem, aby podczas osierocenia stolic biskupich, kapituły kanonicznie powołane do wyboru biskupów, mogły także wykonywać prawo głosu wirylnego w sejmie.

Ograniczenie liczby deputowanych do rady państwa, wypłynęło z germanizatorskich tendencyi ówczesnego gabinetu. Nie bacząc na rozległość i ludność kraju, wzięto umyślnie za podstawę kwotę opłacanych podatków, która w ubogiej i nie niemieckiej Galicyi mniejszą jest niż w innych krajach koronnych. Lecz sama cyfra podatków nie może być uważaną jako sprawiedliwa miara w wymiarze praw politycznych; świadczy ona tylko o bogactwie lub ubóstwie mieszkańców. Jeżeli w zubożonej Galicyi przypada na głowę 4 albo 5 złr. podatku, a w Czechach 6 do 7, to z drugiej strony nie ma wątpliwości, że mieszkaniec Galicyi płaci więcej, ze swego mienia większe ponosi ofiary, aniżeli Czech. Nie trzeba zapominać ile wart grosz wdowi i nie lekceważyć także daniny krwi, jaką Galicya składa państwu, dostarczając 100.000 żołnierza.

Pomnożenie liczby deputowanych z Galicyi tem byłoby sprawiedliwszem, że i zasada opodatkowania nie była bezstronnie stosowaną. Mieszkańcy Dalmacyi płacą jeszcze mniej przecięciowo od mieszkańców Galicyi, co nie przeszkadza, że na każde 8.000 ludności wysyłają jednego deputowanego, podczas gdy w Galicyi przypada jeden deputowany na 122 000.

Z przytoczonych powyżej *in concreto* punktów, pokazuje się, że żądania Galicyi nie zawierają nic takiego, coby

sprzeczne było z interesem państwa i coby na bieg spraw monarchii wpływ szkodliwy wywrzeć mogło.

Stanowisko kanclerza galicyjskiego nie może stanąć na zawadzie jedności rządu centralnego, gdyż kanclerz byłby tylko ministrem, któremu poruczone byłyby sprawy, wyłącznie Galicyę obchodzące. Podobnież namiestnik pozostanie odpowiedzialnym w obec władzy najwyższej za pieczę nad interesem państwa; szerszy zakres jego władzy w kraju, pociągnie za sobą jedynie spieszniejsze i skuteczniejsze załatwianie spraw krajowych *.

Radę wychowania przyjąć mogą nawet zagorzali centraliści, żadna bowiem szkoda wyniknąć dla państwa nie może ztąd, jeśli taka władza krajowa dostarczać będzie opinii i wniosków w dydaktycznych i osobistych sprawach. Nie przyniesie też państwu uszczerbku sprawiedliwy zwrót majątku publicznego na rzecz kraju. Dochód z tego majątku umniejszy ciężar podatków, obecnie na pokrycie potrzeb kraju ściąganych, a natomiast podniesione być mogą podatki wpływające do skarbu państwa, który zyska prócz tego na oszczędnościach w administracyi dóbr rządowych.

Co do roszerzenia autonomicznego zakresu sejmu, dodać jeszcze należy, że wszelkie żądania Galicyi w tej mierze zamknąć się dadzą w zasadzie odpowiadającej dyplomowi październikowemu: aby sejm stanowił we wszystkich sprawach wyłącznie kraj obchodzących, — nie tykając prawodawstwa cywilnego, karnego i handlowego, którego jedność jest potrzebna i powszechnie za taką uznana.

Pozostaje jeszcze zastanowić się nad stanowiskiem narodowości polskiej względem germanizmu i panslawizmu.

---

* Ustęp przekreślony: «Warunek o kontrasygnowaniu przez radców namiestnictwa rozporządzeń tyczących się wykonania uchwał sejmowych, bez trudności da się pogodzić z kompetencyą państwa. Prawo z roku 1862 o zarządzie gminnym, dzieli odpowiedzialność władz gminnych odpowiednio do rodzaju spraw. Przeto i statut krajowy może podobnież podzielić odpowiedzialność

Polak nie jest wrogiem narodowości niemieckiej; jest tylko wrogiem germanizacyjnej dążności, która uważa, iż misyą opatrznościową Niemców jest inne szczepy, zwłaszcza słowiańskie, narodowości pozbawić i zniemczyć. Polak nienawidzi więc pangermanizmu i nim gardzi. Przez wieki, naród Polski patrzył ze wstrętem na postępy germanizacyi pomiędzy bardziej ku Zachodowi posuniętemi plemionami słowiańskiemi. Odkąd sam na sobie doświadczać począł haniebną politykę germanizatorów, nie przestał opierać się jej wszystkiemi siłami. Jak niezłomną w tym względzie jest narodowość polska, dowodzi nietylko W. Ks. Poznańskie, z trzech stron przez Niemców naciskane, lecz także większa część Szlązka, od sześciu wieków na największe parcie niemczyzny wystawionego. W Poznańskiem Polacy nie zostali wynarodowieni ani zniemczeni, tylko kraj jest przez obcych przybyszów zalany i kolonizowany. Na Szlązku proces germanizacyjny udał się jedynie w zachodniej części, zewsząd przez Niemców otoczonej, ale także na drodze kolonizacyi i stopniowego wypierania polszczyzny; górny Szlązk, pomimo niewypowiedzianego ucisku, zachował polską mowę, polski obyczaj, przywiązanie do wiary katolickiej.

Polacy w Galicyi chętnie pójdą drogą niemieckiej kultury i oświaty, lecz wszelki nacisk i przymus napotka na nieprzełamany opór, tem skuteczniejszy, że Galicya z żadną prowincyą niemiecką nie sąsiaduje, i że inne plemiona nie niemieckie Austryi wesprą ją opozycyą, w podobnym duchu okazywaną.

Gdyby ślepa gorliwość germanizacyjna posunęła się aż do użycia gwałtu, wtedy możliwemby się stało, żeby Polacy zwrócili się ku Rosyi i u niej opieki szukać poczęli.

Dotąd Polacy nie mogli oswoić się z ideą panslawistyczną. Mają współczucie dla innych pokrewnych plemion słowiańskich, równie jak oni uciśnionych, lecz dalecy są od podzielania idei politycznej, pod nazwą panslawizmu dążącej

---

namiestnika i radców namiestnictwa, stosownie do tego, czy przedmiot należy do kompetencyi państwa, czy do kompetencyi sejmu.

do utworzenia słowiańskiej potęgi pod bezpośrednią lub pośrednią wodzą Rosyi. Propaganda w tym duchu rozwinięta przez silne w Rosyi stronnictwo, nigdy w Polsce przyjąć się nie zdołała. Dziś perspektywa federacyi słowiańskiej z Rosyą na czele, obawą przejmuje Polaków, lecz gdyby wystawieni zostali na niebezpieczeństwo ulegnięcia pod naciskiem germanizatorskiej polityki, wtedy dzisiejsze straszydło przekształciłby się mogło w nadzieję zbawienia, gdyż Rosya już na mocy słowiańskiego pochodzenia nigdy nie będzie w stanie Polski zaabsorbować, a w przyszłości, Rosya pod wpływem cywilizacyjnych i wolnomyślnych idei, Polakom lepszy los dać może.

Od roku 1846 podobne myśli tu i owdzie kiełkowały w Galicyi. Rząd cesarski nie powinien je z uwagi spuszczać i tem pilniejsze zwrócić oko na kwestyę ruską w Galicyi.

Dawne księztwa ruskie, których część tworzy wschodnia Galicya, przyłączone zostały do korony polskiej w pierwszej połowie XIV wieku. Po śmierci ks. Włodzimierza na Włodzimierzu, tudzież ks. Lwa na Łucku i Haliczu, i wygaśnięciu ich najbliższego potomstwa; po otruciu dwóch tatarskich hanów, przez hana złotej hordy w tych prowincyach osadzonych, i nakoniec po otruciu księcia Bolesława z domu Piastów Mazowieckich, który władał księztwami objętemi w spadku po żonie, Kazimierz W. przyłączył te kraje do swego państwa. Już przed rokiem 1360, ta część Rusi należała do Polski, używała jednych z nią praw i przywilejów, rządziła się jednemi instytucyami. O ucisku narodowości lub wiary, mowy nie było. Napływ ludności polskiej rzymskiego obrządku pociągnął naturalnie za sobą ustanowienie hierarchii kościelnej i wpływ cywilizacyi zachodniej, której nikomu przemocą nie nakładano. Zaraz w początku XV wieku ta część Rusi zakwitła, jak nigdy przedtem. Wyższe stany przyjęły polski obyczaj i z polską szlachtą związkami krwi się złączyly; przyjęły także polską mowę, wreszcie i wiarę rzymsko-katolicką, tak, że pod koniec tego

wieku już większa część szlachty ruskiej do Kościoła katolickiego należała.

Unia kościelna między grecką, szyzmatycką i katolicką ludnością od dawna była rozpoczęta, kiedy król Zygmunt III w XVII wieku wziął się z wielką energią, przy pomocy zakonu Jezuitów, do nawracania wyznawców wschodniego Kościoła na katolicyzm. Partya ultramontańska, w owej epoce nader czynna zarówno w Polsce jak w Austryi, dość ostro postępowała względem akatolików, lecz w Polsce przynajmniej nigdy zaczepnie nie występowała i w nawracaniu dysydentów środków gwałtownych nie używała. Działanie jej było prędzej negatywne i represyjne, gdyż przy rozdawnictwie urzędów i darów, katolików nad niekatolików przekładano, utrudniono budowanie niekatolickich świątyń i surowo karano nadużycia, jakich fanatycy dysydenci przeciw wierze katolickiej dopuszczali się. Historya zaś dowodzi, że dysydenci, z fanatyzmu posuwali się nierzadko do knucia zdrady stanu i do związków z zewnętrznym nieprzyjacielem Rzpltej. Szwedzi przez protestantów, Rosyanie i Turcy przez szyzmatyków, naprowadzani lub do wojen podbudzani byli. Burzliwy duch sekciarzy najbardziej przyczynił się do upowszechnionych wyrzekań na ucisk ze strony duchowieństwa łacińskiego, które jednak w nawracaniu innowierców używało dozwolonych środków nauczania i polemiki. Co się zaś tyczy wyznawców greckiego Kościoła, ci tem mniej mieli powodu do słusznych skarg na Polaków, że ich własni rodacy, dawniej do katolicyzmu dobrowolnie przeszli, najgorętsi w nawracaniu się okazywali.

Nikt nie znalazł śladu, aby ruska ludność pod berłem królów polskich, kiedykolwiek była pokrzywdzona w narodowości lub w równouprawnieniu z polską ludnością. O przymusie językowym, który jest nowym i niesławiańskim wynalazkiem, w owym czasie nawet pojęcia jeszcze nie miano. Wychowanie elementarne Rusini pobierali w zakładach kościelnych, jak to było powszechnym zwyczajem, zwłaszcza w klasztorach zakonu Bazylianów, i rząd w to wcale nie wglądał. Wyższe nauczanie uniwersyteckie, w języku łaciń-

skim podawane, stało dla wszystkich zarówno otworem. Szlachta na sejmikach, mieszczanie w municypalnych ciałach obradujących, używali języka, jaki sami wybrali. Tak przez wieki nie znano różnicy między Polakami i Rusinami, a ci ostatni zwali się Polakami ruskiego pochodzenia, *gente Ruthenus, natione Polonus.* W rzędzie największych bohaterów, historya niejednego wymienia Rusina; król Michał Korybut Wiśniowiecki był Rusinem. Na tak zwanej Rusi Czerwonej, w prowincyach dziś Galicyę składających, od drugiej połowy wieku XIV polskiemi prawami rządzonej, nie zdarzył się ani jeden bunt; bunty kozackie na Ukrainie inny zupełnie miały charakter. Były to krwawe powstania wojskowej milicyi, osiedlonej nad Dnieprem dla obrony południowych ziem od napadów tatarskich. Kozacy, zachowujący zawsze cechę pierwiastkową łupieżców (*Freibeuter*), często plądrowali kraj polski, który bronić powinni byli, i buntowali się, ile razy im zakazywano puszczać zagony do Turcyi, Mołdawii i Wołoszczyzny, lub gdy ich za to karano. Do nich przystawali banici, uchodzący przed ręką sprawiedliwości, tudzież ukraińscy chłopi, szyzmatyckiego wyznania, częścią przez sfanatyzowane duchowieństwo, częścią przez Rosyę przeciwko Polsce podburzani.

Przywódcy narodowi ruskiej partyi, historyę umyślnie zapoznają lub fałszują, mówiąc o pięciu wiekach tyrańskiego panowania Polaków nad Rusinami. Skarżą się na gnębienie narodowości ruskiej, na usuwanie ich języka, którym ostatecznie mówi tylko lud wiejski. Wyrzekają na ucisk sumienia i przymusowe nawracanie na katolicyzm. Rusinów łacińskiego obrządku nazywają renegatami, nie uważają ich za prawdziwych Rusinów; chłop zwłaszcza ma ich za obcych. Szlachtę wystawiają jako ciemiężców wiejskiego ludu, dodając, że szlachta czycha tylko, żeby pańszczyznę przywrócić i chłopów wytrzebić. Od roku 1848 wszystkie te zdania ustawicznie wracają w dziennikach, memoryałach, adresach, zgromadzeniach publicznych, nawet na kazalnicach.

Domagają się dalej Rusini, aby język polski w Galicyi wschodniej wszędzie ruskiemu ustąpił miejsca, w kościele,

urzędzie i szkole. Ponieważ jednak język ruski dostatecznie wykształconym jeszcze nie jest, żądają, aby tymczasowo utrzymanym został język niemiecki; aby uposażenie łacińskiego obrządku na rzecz obrządku greckiego zostało zmniejszone, jako wynagrodzenie dawniej doznanego uszczerbku; aby wszystkim pretensyom chłopów do posiadania ziemi, lasów i pastwisk zadość uczynić i pretensye te za prawne uznać; aby Galicyę wzdłuż biegu rzeki Sanu na dwie części, ruską i polską, pod względem administracyjnym rozdzielić; aby w ruskiej połowie do urzędów sami Rusini wschodniego obrządku powoływani byli.

Powołując się na historyę, agitatorowie ruscy bez względu na prawdę historyczną, stawiają same nieuzasadnione i niedowiedzione twierdzenia. Nie pytając zresztą o historyczne dowody rzekomego ucisku narodowości i języka, zacząwszy od XIV wieku, dość zapytać, gdzie są owe pomniki ruskiego języka i piśmiennictwa z tej epoki? Niema żadnych, chyba kroniki przez mnichów zostawione, lub prawnicze pisma, pod wpływem panowania Skandynawów i Waragów układane. Nie potrafią pokazać starych poetów, którzy u innych ludów byli zwykle mistrzami mowy narodowej. W nowszych dopiero czasach, Polacy zajęli się zbieraniem pieśni ludu ruskiego, albo też Rusini, ale tacy, którzy waśń między polską i ruską narodowością potępiają, jako świeży wynalazek demagogów. Pisma polemiczne, w XVI i XVII wieku przez Rusinów za i przeciw unii kościelnej wydawane, są wszystkie w polskim języku. Arcydzieła polskiej literatury złotego wieku XVI, w wiązanej i wolnej mowie, wyszły w znacznej części z pod piór Rusinów, czego dzisiejsi agitatorowie zaprzeczyć nie potrafią, tak jak nie potrafią odmówić ruskiego pochodzenia pisarzy takich, jak: Rey, Orzechowski, Szymonowicz, Zimorowicz, Fredro, Karpiński, Krasicki, Malczewski, Czajkowski, Zaleski, Bielowski, Siemieński, Zubrzycki. Do roku 1846, jak daleko pamięć ludzka sięga, w ruskiej katedrze we Lwowie nie słyszał nikt kazania w innym języku jak w polskim. Instytut stauropigiański, założony we Lwowie w 1453, następnie zreformo-

wany w 1586 przez obcego patryarchę greckiego, mający na celu wydawnictwo ksiąg grecko-katolickich i utrzymywanie konwiktu dla ubogiej młodzieży ruskiej, fundusze potrzebne zbierał nie inaczej, jak drukując polskie książki. Przed rokiem 1848, księża uniccy i dzisiejsi najgorliwsi agitatorowie nigdy inaczej między sobą jak po polsku nie mówili. Język ruski dzisiejszy jest dowolną mieszaniną rosyjskich, polskich i starosłowiańskich wyrazów, a podczas obrad sejmu lwowskiego, każdy Rusin inaczej przemawia.

Zarzut, iż narodowość i mowa ruska w ostatnich czasach są uciśnione, ściągać się może chyba do rządu, nigdy zaś do Polaków, którzy siły ku temu nie mają. Jasnem jest także, że powieści o mniemanym ucisku chłopa ruskiego przez szlachtę polską, do rządu winny być stosowane, albowiem od lat 90 rząd ludem wiejskim wyłącznie i szczególnie się opiekuje. Wszak nie ruscy księża i dzisiejsi agitatorowie, lecz szlachta polska już w r. 1843 i 1845 dopominała się o zniesienie pańszczyzny i nieustannie tą kwestyą się zajmowała. Nierozsądkiem jest w końcu, narodowość według wyznania i obrządku religijnego oznaczać; wszak jeśli kto przejdzie na anglikanizm, nie zostanie przez to Anglikiem, a Grek w Peloponezie, należący do grecko-wschodniego Kościoła, zawsze Grekiem pozostaje.

Zadość uczynić żądaniom ruskich agitatorów, znaczyłoby tyle, co wydać im na pastwę połowę Galicyi i ułatwić Rosyi rozciągnięcie swego panowania po San, bez dobycia miecza z pochwy.

Jest przecież miara słuszna ustępstw, które należą się Rusinom.

W miejscowościach, gdzie ludność mówi po rusku, winny być utworzone gminy ruskie, lub gminy zbiorowe także ruskie, używające ruskiego języka w wewnętrznym zarządzie.

W gminach o mieszanej narodowości, gdzie podział jest niepodobny, powinny być oba języki w kościele, szkole i urzędzie poszanowane.

W obradach sejmowych powinien każdy mieć wolność przemawiania po polsku albo po rusku. Projekta do praw

winny być wnoszone w obu językach. Prawa uchwalone będą opatrzone tłomaczeniem ruskiem, przyczem tekst polski Rusinom także zresztą zrozumiały, będzie uważany za urzędowy.

Adresa do NPana od sejmu, będą redagowane po polsku i zaopatrzone tylko w tłomaczenie niemieckie. Korespondencya wydziału krajowego z władzami krajowemi ma być prowadzona w języku polskim.

Projekta do praw przez rząd na sejm wnoszone, redagowane będą polsku; wydział krajowy dołączy do nich tłomaczenie ruskie.

Sądy powiatowe urzędować będą w języku w miejscowości przeważającym. Językiem urzędowym sądów wyższych będzie polski; lecz na podania odpowiadać będą w tym języku, w jakim podanie zaniesionem zostało: polskim, ruskim lub niemieckim. Taka sama reguła służyć będzie dla władz administracyjnych i skarbowych.

W szkołach średnich i seminaryach, utrzymywanych z osobnych funduszów własnych narodowości ruskiej, język ruski będzie wykładowym.

W innych zakładach naukowych, utrzymywanych kosztem kraju lub państwa, językiem wykładowym winien być polski, z dodaniem w miejscowościach Galicyi wschodniej, gdzie ludność ruska przeważa, wykładów ruskich nauki religii, etyki chrześciańskiej, historyi, jeografii, etnografii, niższej matematyki i języka ruskiego.

W uniwersytecie lwowskim, z wykładowym językiem polskim, powinny być utworzone katedry teologiczne, oraz katedra historyi po rusku, dla użytku Rusinów.

Gdy rada wychowania uzna, że język ruski należyty stopień wydoskonalenia osiągnął, aby módz być językiem wykładowym, natenczas uzupełnione zostaną wykłady ruskie w szkołach średnich i na uniwersytecie lwowskim.

Wszyscy Rusini prawdziwie do swej narodowości przywiązani i bez wstecznych myśli na celu zachowanie obrządku i obyczaju, tudzież podniesicnie języka i literatury mający, zgodzą się niewątpliwie na powyższe punkta, i przyznają,

że tylko stopniowe rozszerzenie użycia ich języka, doprowadzi do uzupełnienia ich narodowego wykształcenia. Wszelki pospiech w tym względzie szkodliwe przyniesie skutki. Przy dzisiejszym stanie mowy ruskiej, która ani wyrobioną, ani ustaloną nie jest, uczeń nie może ani z nauki korzystać, ani samego języka dostatecznie pojąć. Byłoby to próżną stratą czasu, tem więcej że młodzież ruska już z domu włada dostatecznie polskim językiem, będącym niczem innem, jak tylko językiem książkowym, który w ciągu wieków wyrobił się z rozmaitych narzeczy miejscowych, szlązkiego, wielkopolskiego, mazowieckiego i chorwacko ruskiego. Prawdziwi patryoci ruscy, którzy zresztą od patryotów polskich nie oddzielają się, nie będą upatrywać w stopniowem i umiarkowanem wprowadzaniu ich języka do szkół, zamachu na równouprawnienie narodowości. Ze strony agitatorów ruskich, niesprawiedliwością jest i arogancyą żądać, aby niedojrzały, słaby i niewyrobiony język zajął miejsce mowy doskonalszej i wypróbowanej.

Zamykając rozbiór kwestyi, dodam, że rząd cesarski trzymając się wymienionych prawideł, zadość uczyni słusznym życzeniom Polaków i Rusinów w Galicyi. Przebranie tej miary, zwłaszcza podział Galicyi w myśl żądania ruskich agitatorów, nie byłoby czem innem, jak przygotowaniem do zawojowania wschodniej Galicyi przez Rosyę.

PRZYCZYNY NIEUKONTENTOWANIA W GALICYI.

Bezstronny badacz stosunków galicyjskich napotka wprawdzie w tym kraju powszechne zniechęcenie i niezadowolenie, lecz przekona się także, że i przyczyn nieukontentowania nie braknie. Nikt jednak zgodnie z prawdą twierdzić się nie ośmieli, żeby powszechna i bezwzględna niechęć ku rządowi cesarskiemu umysły napełniać miała. Owszem, nie podlega wątpliwości, iż nietylko w Galicyi, lecz i w innych częściach Polski, dynastya habsburgsko-lotaryngska wielu liczy zwolenników. Pomiędzy monarchami państw podziało-

wych, jedni cesarze austryaccy należą do rzymsko-katolickiego Kościoła; w ich żyłach płynie krew Jagellonów, a dziewięć arcyksiężniczek austryackich na tronie polskim zasiadało. Mieszkańcy Galicyi z wdzięcznością uznają, że wszelkie polepszenie w bolesnych stosunkach krajowych, wszelka ulga w smutnym ich losie, pochodziły zawsze z osobistej inicyatywy monarszej. Uczucie przychylności byłoby się dawno przyjęło i umocniło, gdyby między monarchą i narodem nie stanęła była złowroga kasta, upatrująca swoje powołanie w sianiu nieufności i niechęci.

Złowrogie działanie biurokracyi było w samej rzeczy prawie zawsze kamieniem obrazy i źródłem, z którego płynęły wszystkie przyczyny powszechnego nieukontentowania. Główne zaś punkta, będące przedmiotem skarg, są następne:

1. Usunięcie języka narodowego ze wszystkich urzędów, sądów i szkół.

2. Obsadzanie urzędów, posad sądowych i nauczycielskich ludźmi obcego pochodzenia, nietylko językiem miejscowym niewładającymi, lecz niemającymi nawet do tego kwalifikacyi i potrzebnych wiadomości, i co gorsza, jawnie przyznającymi się do nienawiści ku narodowości kraju.

3. Stronnicze, zawsze i bezwarunkowo najniższą klasę ludności wiejskiej faworyzujące traktowanie stosunku włościan do dziedziców; w skutek czego dawna harmonia zniszczoną została i ustąpiła miejsca nieufności i nieprzyjaźni. Również wielkie wznieciła niezadowolnienie przewaga, jaką ordynacya wyborcza przyznała nieoświeconej ludności chłopskiej, na szkodę wyższych warstw mieszkańców.

4. Widoma pogarda w postępowaniu władz administracyjnych i policyjnych względem stanu duchownego, a przezto nieuszanowanie Kościoła samego. Przy wydalaniu z kraju zakonników wypędzonych z Królestwa Polskiego, którzy przybyli tu szukać schronienia w klasztorach, świeżo jeszcze wyszła na jaw prawdziwie oburzająca bezwzględność policyi i najgorsze na katolikach wywarła wrażenie. — Niemniej od dawna już słychać narzekania na tendencyjną protekcyę, użyczaną przy obsadzaniu wyższych urzędów duchownych

księżom, którzy więcej dbają o przypodobanie się rządowi, niż o ścisłe pełnienie obowiązków kapłańskich i dobro wiernych.

5. Bijące w oczy popieranie Żydów, których stosunki wyżej skreślone zostały.

6. Niezmierny, powszechne zubożenie za sobą ciągnący ucisk podatkowy i z nim razem idące powiększenie opłat konsumpcyjnych w miastach, które powoduje tam wielką drożyznę pierwszych potrzeb życia.

Jeśli fatalność ta w całej monarchii dotkliwie czuć się daje, to cięży ona jeszcze bardziej na Galicyi, gdzie od dawnego czasu handel i rękodzieła podupadły, gdzie wielki panuje brak kapitałów, komunikacye są utrudnione i niedostateczne, a duch spekulacyi i przedsiębiorstw dotąd się nie zbudził. W takiem położeniu cierpią najwięcej wielcy właściciele ziemscy, tem bardziej, iż produkcya rolna od zniesienia pańszczyzny, dla trudnego najmu robotnika, znacznie się zmniejszyła i zdrożała. Jeszcze boleśniej dotyka ciężar podatków W. Ks. Krakowskie, gdzie za czasów rzeczypospolitej i wolnego miasta, opłaty publiczne nader małemi były. I tak, dom w mieście, który za rzeczypospolitej i potem aż do roku 1850, opłacał 96 złp. czyli 24 złr. podatku domowego, płaci obecnie na rok 660 złr. m. k., oprócz dodatków gminnych i kwaterunku. Dom ten, nabyty z publicznej licytacyi przed laty czternastu za 12.000 złr., pomimo ulepszeń i wkładów, jest dziś za 16 000 złr. do kupienia.

7. Istniejący ucisk podatkowy jeszcze nieznośniejszym czyni niesłuszne i dowolne postępowanie urzędów podatkowych, które według własnego upodobania podnoszą wymiar podatku, bez żadnej podstawy i bez przytoczenia powodów. Co więcej, zdarza się często, że przed upływem kwartału podatki są naprzód egzekwowane, albo też egzekucye wstawiane za podatki już zapłacone.

8. W przysłowie weszła opieszałość wszystkich niemal urzędów administracyjnych, skarbowych i policyjnych; dzięki czemu załatwienie najpilniejszych i najprostszych spraw idzie w odwłokę, lub zapomnienie zupełne.

9. Pożałowania godna opieszałość w wymiarze sprawiedliwości, tamująca ten wymiar, pomnażająca koszta i opłaty stemplowe, z wielką szkodą interesowanych. Złe leży nietylko w procedurze, ale także i w niedbalstwie sądów.

Do powszechnych tych przyczyn, łączy się wiele innych, podrzędnych i szczególnych, dających powód do indywidualnych skarg. Wyżej przytoczone główne powody nieukontentowania mogą być usunięte jedynie przez interwencyę rządu centralnego; pomimo to rząd centralny właśnie najmniej jest tu winionym, podczas gdy największe skargi spadają na biurokracyę, jej nieprzychylne i niewierne sprawozdania, których miary z Wiednia nakazane, dalszem są następstwem.

Zbytecznem byłoby zdaje się rozszerzać się więcej nad ową kastą, uznaną wszędzie w Austryi za istną plagę, wszędzie tem samem imieniem biurokracyi nazywaną; wszędzie tym samym duchem tchnącą, tych samych używającą środków działania, równie wrogą wszelkim oznakom samodzielnego życia wszystkich klas ludności, korporacyi, indywiduów; równie wrogą swobodzie myśli, tradycyi historycznej, wyższemu pojmowaniu obyczajności i religii. Wszędzie nosi ona jednakową barwę, ma wszędzie jednakie ułomności, sieje to same złe i wszędzie też zbiera jednaką nienawiść. Nie każdy jednak kraj tyle doznał od biurokracyi obraz i krzywd, co Galicya. W tej mierze Galicya zawsze pierwsze trzymała miejsce; była zawsze i jest jeszcze dziś Eldoradem biurokracyi. Jeżeli w piśmie zeszłego roku wydanem, o Węgrzech powiedziano, że «naród ten przez lat dwanaście pojony był goryczą od biurokracyi, która jego narodowości, mowie, obyczajom, najdroższym prawom, najświętszym tradycyom i uczuciom, jego przeszłości i przyszłości, jego politycznej i narodowej egzystencyi, zatratę poprzysięgła i wojnę wypowiedziala,» — to łatwo pojąć do jakiej granicy i do jakiej potworności wznieść się musiało działanie biurokracyi w naszym kraju, gdzie biurokracya nie od dwunastu, lecz od dziewięćdziesięciu lat panuje; gdzie nie istnieją wszystkie te wewnętrzne stosunki korzystne, które narodowi węgierskiemu chociaż słaby opór przemocy stawić pozwoliły. Na-

zajutrz po okupacyi, Galicya zalaną została przez armię cudoziemskich urzędników, złożoną z małym wyjątkiem z ludzi, którzy w innych krajach monarchii okazali się niezdatnymi, lub nawet szkodliwymi. Ze wszech stron zebrana mięszanina najróżnorodniejszych pod względem narodowym, obyczajowym, religijnym i towarzyskim elementów, odrazu zlała się w ciało tchnące odziedziczonym duchem biurokratycznym, i znalazłszy w galicyjskiem Eldorado wdzięczne pole, biurokratyzm do bezprzykładnej doskonałości rozwinęła. Staropolskie stosunki w kraju utrzymane, wydały się tym ludziom, przywykłym własne tylko stosunki domowe i urzędowe znać i cenić, nietylko nowością, lecz czemś niesłychanem i potwornem. Zamiast rzeczywiste tych stosunków niedostatki poznać i do ich stopniowego usunięcia dążyć, — co, jak wiadomo, Polacy sami w reszcie niepodległej Polski czynili, bez pomocy austryackiej biurokracyi, — nowi władcy uznali jako zniszczenia godnem wszystko, co dla nich obcem było: język, zwyczaje, ubiór, narodowe uczucia, porządek społeczny, pojęcia narodu, nawet jego religijne usposobienia. Rzekomi ci dobroczyńcy świeżo zajętego kraju, zaczęli naprzód ludność miejscową czernić i potwarzać w urzędowych sprawozdaniach i pismach publicznych. Szlachta, niechcąca im czapkować, a do narodowości gorąco przywiązana, była od początku podawaną w podejrzenie, pogardliwie traktowaną i poniżaną. Charakteru narodowego biurokracya nierozumiała i nie chciała rozumieć, musiała przeto naród w jego najświętszych uczuciach obrażać i nawzajem na siebie oburzenie ściągać. Obustronne nienawiści szybko powstały, nigdy już nie znikły, owszem rosły coraz bardziej, w miarę jak złowrogie skutki systemu rządowego pod każdym względem dotkliwiej czuć się dawały, kraj do ruiny i ludność do demoralizacyi prowadziły.

W takim stanie rzeczy, nie mógł rząd centralny oczekiwać pomyślnych dla państwa rezultatów w zajętym kraju. Galicya dostarczała wprawdzie rekrutów dla wojska, lecz nie przyczyniała się do wzrostu potęgi i pomyślności monarchii. W Wiedniu coraz bardziej zaniedbywano ważne sprawy

galicyjskie, zostawiając tem większą swobodę miejscowej biurokracyi, która tej swobody używała ku zwiększeniu ucisku, niesprawiedliwości i krzywd; która przyszła w końcu do przekonania, że ona sama jest celem dla siebie, że wszystko w kraju stosować się winno wedle osobistej dogodności urzędnika i że każdy urzędnik już rząd cały stanowi, a opozycya jemu stawiona, równa się zbrodni stanu buntowi przeciw cesarzowi i monarchii. Niegdyś we Francyi Ludwik XIV rzekł: *l'état c'est moi;* w Galicyi aż dotąd tysiące biurokratów te słowa powtarzają i każdy z osobna na równi z państwem się kładzie.

W następstwie tego, biurokracya wszelką historyczną indywidualność narodu, każdą osobną narodowość, nawet tę, do której sama należy, poczytywać musi za kamień obrazy, przeciwny jej pojęciu jedności i jednostajności państwa, jej własnym urzędowym tradycyom, nawyknieniom i wygódkom. Obca narodowym uczuciom własnego plemienia, od ojczystego kraju i rodzin odłączona, wyjęta z pod wpływu naturalnego rodzinnych i towarzyskich stosunków, biurokracya rządzi się jedynie interesem kastowym; biuro jest dla niej rodziną, ojczyzną, narodowością, światem całym, — porządek urzędowy stawia wyżej niż porządek społeczny. W jej oczach, oprócz domu panującego, nie ma w Austryi nic prawowitego, tylko dwór, armia i ciało urzędnicze. Odkąd język niemiecki został językiem urzędowym, żywioł niemiecki uchodzi u niej za jedyny żywioł narodowy, prawnie uznany; wszystko zaś co niemieckiem nie jest, za wyjęte z pod prawa i wszelka nie niemiecka tendencya narodowa za tendencyę dla państwa niebezpieczną.

Między taką biurokracyą i taką jak galicyjska ludnością, nie może znaleźć się żaden punkt styczności, nie może istnieć głębszy i dobrowolny stosunek. Urzędnicy, wzniecający w niższych klasach zazdrość i nienawiść ku wyższym, nie pojmujący ducha mieszkańców, nieukrywający swej dla nich pogardy i nieprzyjaźni, nie mogli zbliżyć się ku wyższym warstwom społeczeństwa; zbliżyć się nawet nie chcieli wcale, kontentując się zewnętrznemi oznakami

należnego im uszanowania w urzędowych stosunkach, pochlebstwami proszących i łaszeniem się Żydów. Od trzech i czterech pokoleń w Galicyi osiedlone rodziny urzędnicze, jeszcze się z krajem nie zżyły i krajowi obcemi pozostały; przenoszą się z miejsca na miejsce z największą łatwością, byle im koszta translokacyi zwrócono, i nie czują bynajmniej przykrości koczującego życia.

Zebrawszy w jedno stosunki biurokracyi galicyjskiej, łatwo przychodzi zrozumieć nieszczęsne położenie kraju, tudzież przyczyny powszechnego niezadowolnienia ludności. Złe przez biurokracyę sprawione, jest niezmierzonem i szkody trudne do naprawienia; nie wiele mniej ucierpiał przy tem interes monarchii.

Sąd biurokracyi o kraju i ludności musiał być fałszywym, gdyż sądu sprawiedliwego biurokracya wyrobić sobie nie chciała. Zanadto nienawidziła wszystko nie niemieckie, a zwłaszcza polskie, aby starać się o poznanie rzeczywistych stosunków; zanadto upornie w swoich uprzedzeniach trwała, aby módz ocenić kraj i ludzi. W takim duchu układane sprawozdania, przedstawiały rządowi zupełnie fałszywy obraz kraju, a na nich oparte rozporządzenia nie mogły być stosownemi i zbawiennemi. Od przyłączenia Galicyi do Austryi, monarchowie dwa czy trzy razy kraj ten zwiedzali; ministrowie jeszcze rzadziej. Podania dawnych stanów, przez biurokracyę miejscową nieprzychylnie komentowane; deputacye podejrzeniami przeciwko delegowanym osobom lub inicyatorom w złem świetle wystawiane, — pozostawały zawsze bez skutku; dalsze usiłowania tego rodzaju stawały się coraz rzadszemi, bo na korporacye i indywidua ściągały prześladowanie władz miejscowych. Rząd wiedeński mógł wprawdzie badać niektóre szczegółowe stosunki w kraju, lecz nie był w stanie sprawdzać raporta władz o usposobieniach osób władzom nienawistnych, raporta układane na mocy donosów, dostarczanych przez ajentów tajnej policyi, niesumiennych, branych pomiędzy najniższą i najgorszą klasą mieszkańców, których denuncyacye służyły za podstawę opinii rządu. Ludzie ci, w skutek swego pochodzenia, stanowiska towarzy-

skiego i słabej inteligencyi, nie są w stanie zrozumieć i znać usposobienia osób wyżej postawionych, które śledzić bywa im polecane. W ich pojęciu, każdy Polak, hołdujący najprawowitszym dążeniom narodowym, już dla tego jest nieprzychylnym rządowi i niebezpiecznym subjektem; czem zaś większej używa niezależności w życiu prywatnem, czem większą odznacza się godnością charakteru, czem mniej ubiega się o względy biurokratycznych władców, tem niebezpieczniejszym im się wydaje. Nie dziwno więc, że szlachta mianowicie najbardziej kłuje w oczy biurokratów i policyę. Nie ulega też wątpliwości, że z biurokracyą sprzymierzona tajna policya tchnie demagogiczną tendencyą i temu przypisać należy, jeśli tak dawniej, jak i świeżo w roku 1863, nigdy wykryci nie zostali sprawcy skrytobójstw politycznych, podczas gdy często więzienie spotykało niewinnych z wyższych warstw towarzyskich.

Takiem postępowaniem biurokracya galicyjska najgorsze państwu wyświadcza usługi i szkodzi krajowi, którego mieszkańcy słusznie biurokracyi całą winę przypisują. W roku 1861 rozpoczęta era konstytucyjna, pod sztandarem bezwzględnej centralizacyi, była może w stanie ukrócić samowolę biurokratyczną w niemieckich prowincyach; złe z słowiańskich krajów, zwłaszcza z Galicyi, usunąć nie mogła, nawet wolę po temu mając. Lecz i woli, niestety, nie było, gdyż właściwe imię tego systemu, w stosunku do słowiańskich krajów, — germanizacya; aby przeto w tem trudnem zadaniu wszelkie wytężyć siły, nie chciano wyrzec się i wkorzenionej siły biurokracyi. Wzmocniła się ona na nowo i zakwitła pod postacią konstytucyjnej centralizacyi. Zupełnem zniszczeniem grożące stosunki wewnętrzne w Galicyi nie poprawiły się w niczem; z konstytucyą lutową nie ustało wydanie na łup biurokratycznej i germanizatorskiej tendencyi dobra kraju, prawowitych żądań i najgłębszych uczuć ludności. Nie ustały i skargi, nie ucichło nieukontentowanie; małą pociechą było otwarcie ofiarom systemu publicznej trybuny w sejmie i w radzie państwa; słowa mowców

galicyjskich uniósł wiatr, tak, jak dawniej petycye i skargi pochłaniał kosz biurokratyczny.

Dopiero wspaniałomyślny manifest monarszy z września roku 1865 i na tej zasadzie rozwijający się nowy porządek, dodały otuchy umysłom. To wszystko wraz z amnestyą, wraz z zachowaniem się rządu w obec sejmu ostatniego, nowy kierunek usposobieniom ogółu nadało. Rzec można, iż w tych niewielu dniach, cały naród stał się ministeryalnym, że jest pełen życzenia, aby odpowiedzieć zamiarom monarchy, przyczynić się do «harmonijnego przekształcenia i ożywienia budowy konstytucyjnej,» uczciwie i rzetelnie «wejść na drogę, wiodącą do porozumienia, z poszanowaniem praw istotnych *.» Wspaniałomyślny monarcha, który wprost do ludów swoich odwołał się, podbił i zdobył serca mieszkańców Galicyi, którzy nieomieszkają obok potrzeb swego kraju, mieć na oku jedność monarchii i jej potęgę, dążyć do powszechnej zgody, z całą ofiarnością i dojrzałym namysłem. Łatwo teraz przyjdzie Polakom w Galicyi równą dochować wierność dla własnej narodowości i dla monarchy i jego rządu.

Niech więc doradcy korony z całą przeważną siłą swego stanowiska, zbawienny nowy system odważnie przeprowadzają. Pozyskają prędko nagrodę swych usiłowań w zaufaniu i w szczerej przychylności wszystkich, dotąd ukrzywdzonych plemion nie niemieckich monarchii, które oczywistą jej większość tworzą. W rzędzie wdzięcznych ludów, nieszczęśliwa Galicya w tyle zaiste nie pozostanie; a sam rzut oka na kartę Europy, dostatecznie pokaże austryackim mężom stanu, jak ważnem stać się może dla monarchii prawdziwe, moralne także zespolenie tego narodu z historycznem zadaniem Austryi. — Niechaj rząd, z należytą mądrością w wyborze środków i sposobności postępując, z niezmienną przecież wytrwałością i energią, bez wahania się i ociągań, widome nadużycia w Galicyi usuwa, które okazały się źródłem wszelkiego złego. Niechaj zadośćuczyni prawo-

---

* Wyrazy w cudzysłowach objęte, są cytacyą z reskryptu cesarskiego do sejmu.

witym i uzasadnionym życzeniom mieszkańców. Nie może to być dziełem jednej chwili, lecz, aby obecne przychylne usposobienie ludności utrzymać i zaufanie wzmocnić, zaniem wielkie reformy wprowadzone będą być mogły, rząd użyć może wielu, mniej daleko sięgających i łatwych do zastosowania środków, które w kraju uczucie zadowolnienia wzniecą i rządowi przyjaciół zjednają.

Uwagi w tej mierze nasuwające się, stanowią ostatni rozdział tego memoryału.

O ŚRODKACH, PRZEZ RZĄD PRZEDSIĘWZIĄŚĆ SIĘ MAJĄCYCH, KTÓRE BĘDĄC ŁATWE DO WPROWADZENIA, PRZYCHYLNE DLA RZĄDU USPOSOBIENIE WZNIECIĆ SĄ W STANIE.

Po tem wszystkiem, co wyżej powiedziano, wystarcza środki te wyliczyć.

1. Ażeby rząd dopomógł lojalnej partyi konserwatywnej w Galicyi do ściślejszego skupienia się (*zu einem innigeren Zusammenhalten.*) Dotąd znajdują się tylko liczne, lecz odosobnione, a przez to słabo działające indywidua, tak że o stronnictwie zachowawczem zaledwie w najogólniejszym sensie mowa być może. Wiele jednak na tem zależy, aby tacy ludzie organiczną całość stworzyli i silniejszymi się czując sami, silniej występowali. Rezultat taki nie da się wprawdzie osiągnąć przez jakieś rozporządzenie rządu, lecz gdyby z miejscowymi stosunkami obeznany i roztropny namiestnik podobne otrzymał polecenie, zdołałby on osobistym wpływem niezmiernie wiele w tej mierze osiągnąć. Powinniby mu w tem dopomódz wyżsi urzędnicy, z pomiędzy krajowców wybrani. Skoro utworzy się jądro narodowej konserwatywnej partyi, dalszy jej postęp sam z siebie wypłynie. Należałoby unikać pozoru wyłącznie arystokratycznych idei i baczyć, aby owszem gromadzili się pod wspólną chorągwią celniejsi ludzie ze wszystkich klas oświeconych.

2. Dwa w Krakowie i Lwowie wychodzące urzędowe dzienniki w języku niemieckim, znaczne pociągając koszta,

żadnego nie przynoszą pożytku, gdyż czytane są jedynie przez urzędników, którzy takiego wpływu nie potrzebują. Z krajowców nikt ich nie czyta. We Lwowie wychodząca polska urzędowa gazeta jest mało upowszechnioną, do Galicyi zachodniej nie dochodzi, przynosi bowiem spóźnione wiadomości; jest zresztą źle redagowana. Byłoby pożytecznem przynajmniej niemiecką Gazetę Krakowską jak najprędzej znieść i w jej miejsce ustanowić polski urzędowy dziennik, któryby nietylko suche doniesienia zawierał, lecz kwestye polityczne głębiej w duchu rządu rozbierał. Równie byłoby do życzenia, aby rząd wspierał organa partyi zachowawczej, skoro takowe się pojawią, — co nie znaczy, aby im subwencye pieniężne udzielane być miały.

3. Gdyby NPan od czasu do czasu zaszczycał Galicyę swoją obecnością i w takich razach zamieszkiwał w Krakowie stary, łatwy do przywrócenia do dawnego stanu zamek królewski, — sprawiłoby to w całej Polsce najzbawienniejsze i trwałe wrażenie. — Niemniej pożytecznymi byłyby częstsze do Galicyi przyjazdy ministrów, nadarzające im sposobność poznania miejscowych stosunków i ludzi znaczniejszych, tudzież w obec mieszkańców świadczące, że rząd pilne ma oko na stan, od tak dawna opuszczonego kraju. Gdyby ministrowie zechcieli osobiście wglądać w postępowanie władz i takowe kontrolować, nie mogłoby to jak tylko wyjść na pożytek państwa i kraju. Przykład Francyi i Belgii jest w tym względzie bardzo pouczającym.

4. Znaczne rozszerzenie polskiego języka wykładowego w uniwersytecie krakowskim i we wszystkich szkołach średnich Galicyi, jakoteż wprowadzenie go w uniwersytecie lwowskim, nastąpić może bez wielkich trudności, a jako odpowiadające sprawiedliwym i gorącym życzeniom mieszkańców, najkorzystniejszego wrażenia uczynić nie omieszka. Gdy reforma podobna sprowadziłaby usunięcie kilku znanych z polakożerstwa profesorów, wpływ jej stałby się przez to jeszcze zbawienniejszym.

5. Dążenie Polaków do postępu w naukach, stanowi oddawna składowy pierwiastek patryotyzmu. Wszelkie przeto

poparcie ze strony rządu temu dążeniu udzielone, wszelkie uznanie zasług naukowych, byłoby dobrodziejstwem samo przez się i zadośćuczynieniem narodowemu uczuciu, z wdzięcznością przyjmowanem. Środki ku temu rząd ma w ręku i nic prócz dobrej woli nie potrzebuje. Gdyby na teraz rząd nic innego nie uczynił, jak tylko naprzykład podwoił subwencyę 300 zlr. udzielaną towarzystwu naukowemu krakowskiemu, to nie przysparzając wielkiego skarbowi ciężaru, w opinii publicznej stokrotną znalazłby nagrodę. Rząd mógłby także temuż towarzystwu i inne, niekosztowne wyświadczyć dobrodziejstwo, zwalniając od podatków i kwaterunku budynek towarzystwa, wzniesiony z dobrowolnych ofiar całego polskiego narodu. — Z tem większem ukontentowaniem cała ludność przyjęłaby udzielenie ze strony NPana wyższych odznaczeń orderowych znakomitym uczonym polskim w Galicyi, którzy istotnie przyczynili się do wzrostu i rozkwitu literatury narodowej. Sprawiedliwość polityczna wskazuje także, aby polscy uczeni powołani zostali do izby panów, zkąd dotychczas sami jedni wykluczeni byli. — Te i tym podobne miary, przez NPana i jego rząd *proprio motu* przedsięwzięte, nie omieszkałyby wzniecić prawdziwego zapału, u wrażliwej ludności naszej. Wybór osób wszakże nie powinienby zawisić od biurokracyi, która właśnie zasługi literackie poczytuje jako *levis notae macula.* — Takowe nakoniec odznaczenie ludzi zasłużonych i z patryotyzmu oraz lojalności znanych, wielceby dopomogło konserwatystom do skonsolidowania zachowawczego stronnictwa.

6. Dotychczas w Galicyi, w korespondencyi telegraficznej dozwolony jest tylko język niemiecki lub francuzki. Słusznem byłoby przecież, korzystnem i ogólnemu życzeniu odpowiedniem, aby język polski wykluczonym być przestał. W tym duchu wydane rozporządzenie rządu, nietylko wywarłoby korzystne dla rządu wrażenie, lecz i dochody z telegrafów znacznie pomnożyło.

Do środków innej kategoryi, jakie rząd może powziąść z własnym i kraju pożytkiem, należą jeszcze następne:

a. Żeby naczelnicy wszelkich kolegialnych urzędów uczynili opieszałych referentów odpowiedzialnymi za zwłokę w załatwianiu interesów.

b. Żeby adwokatom zabroniono likwidować interesantom koszta za akta zwłokę na celu mające, i aby podobnemu postępowaniu wszędzie tama położoną została.

c. Żeby wyroki władz wyższych na rekursa wydawane, wprost interesantom doręczane były, bez odsyłania ich do niższych instancyi.

d. Żeby za kontrawencye stemplowe, przez adwokatów popełnione, odpowiadali adwokaci, a nie jak dotąd strony interesowane, w rzeczy tej całkowicie niewinne.

e. Ażeby przy wymiarze podatków, urzędy z większą słusznością i starannością postępowały.

Znalazłoby się jeszcze wiele innych punktów, co do których rząd stosownemi rozporządzeniami wielką krajowi przyniośćby mógł ulgę. Wszystkich wyliczać tu niepodobna, tem więcej, że w znacznej części w ścisłym pozostają związku z całością reform, jakie doradcy korony niezawodnie przeprowadzić zamierzają. Ograniczam się przeto na wskazaniu miar najprostszych i najłatwiejszych, które rząd powziąść może bez zwłoki i oczekiwać po nich najlepszych skutków, a które byłyby wstępem do wielkich i potężnych reform organicznych, całej monarchii wspólnych.

Życzeniem, aby Bóg równie wielkim, jak i drobnym poprawom swego udzielił błogosławieństwa, niniejsze pismo zamykam.

XIV.

OSTATNIE LATA.

1866 — 1870.

Pismem tem zamknął Helcel swój zawód polityczny, właśnie w chwili, kiedy przewodnia myśl jego służby dla kraju, w społeczeństwie przemagać i w życie wchodzić poczęła.

Sejm, pod koniec roku 1866 znowu we Lwowie obradujący, wyrzekł pamiętne słowa, których trzema laty pierwej, do żadnego rozbiorowego monarchy usta polskie wyrzec nie chciałyby i nie śmiały: Przy Tobie, NPanie, stoimy i stać chcemy. Sejmującym słowa te podyktował niewątpliwie rozum i rozsądek, nieprzepartą siłą rzeczy, tudzież pomyślnemi okolicznościami dzielnie sekundowany; jakie myśli ukryte i względy uboczne do wyrzeczenia ich się przyłożyły, było rzeczą podrzędną, znaczenia aktu w niczem nie osłabiającą.

Wypowiadając słowa tak sprzeczne z wszystkiem, co Polacy dotąd publicznie mawiali, wypadało zachować konsekwencyę, uszanować uczucie powszechne, nawiązać teraźniejszość do przeszłości; zrobić zastrzeżenie, jako ani naród, ani nowa polityka nie wypiera się ideału, za który dziadowie i ojcowie krew lub wolność oddawali; zapobiedz w końcu oskarżeniom partyi ruchu, o odstępstwo i zdradę ojczyzny. Uczynił to sejm w ustępie adresu, brzmiącym: «Mamy podnoszącą serca wiarę, że w moc opatrznego przeznaczenia i wiedziona dziejów koniecznością, Austrya, aby być i silniej

niż kiedykolwiek zakwitnąć, będzie w wewnętrznym swym ustroju najmocniejszym wyrazem poszanowanej wolności, a na zewnątrz: tarczą cywilizacyi Zachodu, praw narodowości, ludzkości i sprawiedliwości. Posłannictwo takie było naszem przez długie wieki. Bez obawy więc odstępstwa od myśli naszej narodowej, z wiarą w posłannictwo Austryi i z ufnością w stanowczość zmian, które twoje monarsze słowo jako niezmienny zamiar wyrzekło, z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie, NPanie, stoimy i stać chcemy.»

Zwrót dopełniony w krajowej polityce, nie mógł być zręczniej i piękniej umotywowany. «Misye i posłannictwa» są okrasą ziemskiej pielgrzymki narodów; nieraz bywają pomocą w polityce; nie szkodzą nic, jeżeli w działaniu rządzi rozum i rachuba. Zbawienna treść aktu spoczywała w wypowiedzeniu, że w kraju jest stronnictwo, zrywające z tradycyą nieprzejednanego oporu, spisków i powstań; chcące wiernem pozostać myśli narodowej, ale wdzięczne za obietnicę opieki dla narodowości polskiej; stające przy monarsze i dynastyi, jako przy filarze budowy, w której Polacy znajdują dla najdroższych swych interesów, bezpieczną przystań.

«Adres, kilkakrotnie przerabiany i składany, — pisał do Helcla jego dawny korespondent sejmowy *, — stał się jednakże, jak sądzę, wyrazem jednej głównej myśli, która go natchnęła; tej, że uważamy, jako Polacy, Austryę za jedyne nasze oparcie, a zbliżenie się do niej uważamy za wskazane nam tem, iż w przyszłem jej urządzeniu, znajdziemy opiekę dla naszej narodowości i wychowania przyszłych naszych pokoleń. Z tego już względu, adres nasz musiał mieć cechę polityczną, ale nie było w zamiarze nadawać mu cechy wyzywającej i pojedyncze wystąpienia mówców nie mogą mu odbierać charakteru tego umiarkowanego.»

Tak rozumieli adres ludzie prosto myślący, czując dobrze, jaki ogrom zaległości wszelakich nagromadził się

---

* Lwów, 15 grudnia 1866.

w Galicyi, że pół wieku usilnej pracy nie będzie za wiele, aby ład w domu zaprowadzić. Nie inaczej winien był kraj adres pojmować i dążyć do rozwijania narodowości, do poprawy i utrwalenia swego bytu, do dobrego wychowywania młodych pokoleń.

W takim duchu należało adres wykładać w obec kraju, korony, Austryi i obcych. W obec kraju dla tego, aby odwieść kraj od zgubnego nałogu odkładania na później wewnętrznej poprawy, aby zwrócić go na drogę spokojnej pracy i cel mu najbliższy wskazać w wypełnieniu powinności względem samego siebie. W obec korony i świata dla tego, ażeby z prawdziwą siłą módz upominać się u centralnego rządu o ziszczenie zapowiedzi i obietnic, dopiero na papierze udzielonych.

W mowach sejmowych najbardziej rozgłośnych, w dziennikarskich rozprawach, zbyt wiele miejsca zajęły komentarze w duchu przeciwnym: wykład posłannictwa Austryi; wywody o łączności sprawy polskiej z istnieniem i potęgą Austryi, zagrożonej przez Prusy i Rosyę *.

Komentarze powyższe były dalszym ciągiem i najnowszą metamorfozą polityki emigracyjnej. Po Sadowie, przyszła pokusa przypomnienia Austryi, że to kara za nieusłuchanie polskich rad; — chociaż, gdyby nie Sadowa, Austrya nie byłaby zerwała z tendencyą germanizacyjną i sejm galicyjski nie miałby był aż tyle swobody, żeby z takim wystąpić adresem. Ludzie, co świeżo przyłożywszy ręki do powstania 1863 roku, czuli się odpowiedzialnymi za klęski na ojczyznę spadłe, mieli do załatwienia osobiste rachunki z zwycięzkim nieprzyjacielem, wzięli odwet za hasło, a narzędzie odwetu upatrzyli w Austryi.

Łączność sprawy polskiej z istnieniem i potęgą Austryi, opierano na przypuszczeniu, że Prusy i Rosya godzą na byt monarchii Habsburgów, tudzież na przewidywaniu napaści

* Mowa posła Rodakowskiego. — Artykuł St. Tarnowskiego: O adresie sejmu galicyjskiego, w Przeglądzie Polskim.

sąsiedzkiej w niedalekiej przyszłości. — Co do Prus, następstwa niebawem kłam zadały przewidywaniom. Usunąwszy Austryę z Niemiec i Włoch, książę Bismarck rzucił ją ku Wschodowi, przekształcił w państwo liczące w swem łonie więcej ludności słowiańskiej niż niemieckiej, w naturalną współzawodniczkę Rosyi w świecie słowiańskim. Z Rosyą pozostał w przyjaźni, nie na to, aby na współkę z nią Austryę rozebrać, tylko na to, aby Austryę w szachu trzymać. Na byt Austryi nie godził i nie godzi; przeciwnie, stał się jej protektorem, bo mu jest potrzebna właśnie przez wzgląd na Rosyę, jako sprzymierzeniec w możliwem z tą ostatnią starciu. — Prawdopodobieństwo przemawiało za wojną Austryi z Rosyą, lecz w księdze przeznaczeń nie czytając, nie można było wiedzieć, czy wojna jest nieuchronną, kiedy nastąpi, w jakiej postaci i w jakich warunkach. Wypadki i na tym punkcie zawieść mogły, a jednocześnie upadała cała hypoteza, choć oparta «na konieczności historycznej i politycznej loice.» Konieczność historyczna i loika wypadków dostrzegać się daje zaledwie w wielkich okresach czasu ubieglego, a przewidywania na nich budowane, sięgają tak daleko w przyszłość, że tam ludzka przezorność i możność nie sięga. Żadne państwo do tak zagadkowych pewników polityki swej stosować nie może; tem mniej mogła Austrya to uczynić i podejmować się przedsięwzięć, do których nie czuła się na siłach.

Trwając w nadziei powrotu do Rzeszy niemieckiej, Austrya bynajmniej nie zamierzała wstępować w szranki z Rosyą o panowanie w Słowiańszczyźnie. Zamyślając o odwecie za Sadowę, gabinet wiedeński dbał jak najmocniej o przychylność Rosyi, ani więc chciał, ani mógł tykać kwestyi polskiej, której podjęcie ściągało niechybnie na Austryę koalicyę Rosyi i Prus; walkę nierówną, w której materyalny wyraz posłannictwa redukował się do pospolitego ruszenia polskiego, złożonego z resztek bitnej ludności, niepochłoniętych przez regularne armie. Zbyteczne rozszerzanie się nad związkiem sprawy polskiej z istnieniem Austryi, było przeto na ową chwilę niewczesnem i niezręcznem; dla

rządu austryackiego kłopotliwem; dla Polaków w Galicyi i po za granicami Galicyi szkodliwem. Wystawiało Polaków jako element niezgody sąsiedzkiej i groziło tem, że w danym razie Polacy traktowani będą jako zawada w stosunkach międzynarodowych. Adresowi nadawało cechę wyzywającą, jakiej mieć był nie powinien, dla naszego dobra własnego, żeby mianowicie nie utrudniać i tak bardzo drażliwej pozycyi rządu austryackiego, czyniącego ustępstwa swoim polskim poddanym, w obec rozbiorowych sąsiadów, tak dbałych o zgodę i równowagę w maltretowaniu Polaków.

Jeśli szło o rzucenie na przyszłość myśli dalej sięgającej, sam adres bez komentarzy najzupełniej wystarczał, stanowiąc akt, na który krajowi w każdym czasie i w każdem położeniu powołać się wolno. Pod natchnieniem komentarzy, opinia powszechna w kraju wyciągnęła z adresu sens moralny, że celem głównym, do jakiego Galicya zdążać winna, jest odbudowanie Polski przez Austryę; a zaspokojenie potrzeb miejscowych poczytano za cel podrzędny, w porównaniu z tamtym do nieskończoności malejący. Tym sposobem zwichniętą została myśl zdrowa i zbawienna, w adresie zawarta.

Inaczej stać się nie mogło, odkąd krajowi pokazano cel w odbudowaniu Polski przez Austryę. Wszak od początku tego wieku czekaliśmy ustawicznie na ktosia wskrzesiciela; teraz pokazano wskrzesiciela tuż pod bokiem i takiego, który o wskrzeszeniu głośno i publicznie mówić pozwalał. Kraj — a pod ogólnikiem rozumieją się ludzie rzeczą krajową kierujący, — kraj, zamiłowany w kombinacyach wielkiej polityki, srodze znękany biedą, przygnieciony poczuciem ubóstwa i niemocy, chętnie poszedł za mrzonką posłannictwa Austryi i roli Galicyi, jako apostoła tej misyi. Sprawy domowe tak były zaniedbane, zawikłane, popsute, żółcią zaprawne, że prawdziwie nie wiadomo było od czego zacząć i co najprzód przedsięwziąść. Rząd. w słowach miękki i w obietnicach szczodry, okazywał się twardym i skąpym w czynie; między dobremi chęciami korony i krajem, stał mur biurokratyczny, podtrzymywany przez stronnictwo pnące

się do władzy, a na równi z biurokracyą nienawidzące Polaków. Władzie rządowe w kraju z niechęcią patrzały na nowy porządek; autonomia była dla nich długo piątem kołem u wozu, które należało wrzucić między stare graty, a dopóki to nie nastąpi, zostawić zbyteczne koło bez smarowidła: niech skrzypi, niech zawadza, niech się uprzykrzy. Gorżkim ze wszech miar był chleb ludzi pracy; popularność wieńczyła patryotyczne rewendykacye całej ojczyzny, starania o skaptowanie Austryi do podjęcia przypisanej jej misyi. Na rachunek nawracania Austryi szły rzeczy z dobrem ojczyzny nic wspólnego nie mające; znalazła się gotowa wymówka dla gardzących dziennym znojem, dla trutniów i egoistów. Kraj został w opuszczeniu jak stara rudera, której naprawiać nie warto; wszystko poszło w odwłokę, dopóki Austrya nie pozna swej misyi, dopóki Polski nie odbuduje, albo w najgorszym razie nie przyłączy do Galicyi jakiego skrawka polskiej ziemi, na której znajdą się ludzie do pracy i pieniądze, Galicyi potrzebne.

Do trudnienia się wielką polityką narodową i czuwania nad sprawą niepodległości, nakłaniało Galicyę stronnictwo ruchu, chcące nadużyć swobody ku szerzeniu agitacyi i przysposabianiu «świętej wojny.» Niebezpieczeństwo spisków i powstań już wówczas bardzo zmalało, albowiem celniejsza część społeczeństwa, która niegdyś sama w nich brała udział, lub też gorliwie dopomagała, nauczona doświadczeniem, okazywała się skłonną niweczyć zamiary skrajnych, jeśli nie czynem, to bierną postawą. Z drugiej strony, stronnictwo ruchu nie tyle groziło klęską powstania, co czas późniejszy miał dowieść, ile szkodziło nieuznaniem potrzeby i pożyteczności pracy wewnętrznej; pod pozorem przygotowań do świętej wojny, zamierzało tajną organizacyą kraj opanować, szerzyć skrajny liberalizm, legalne życie publiczne krzywić i użyć za narzędzie opozycyi, jako środka własnego panowania i przewagi. Przybywała więc jeszcze jedna przyczyna, ażeby w obec zasady *liberum conspiro* postawić jasną i niedwuznaczną afirmacyę, dającą grunt platonicznym antagonistom spisków i powstań, którzy w braku gruntu pod no-

gami, nigdy nie potrafili skutecznie stawić czoła anarchicznym zamachom. Komentatorowie adresu najsilniej występowali przeciwko poduszczeniom skrajnej partyi, przeciwko pochopności do odbiegania od domowych zajęć i troski o chleb powszedni, przeciwko snuciu wielkiej polityki, kosztem najbliższych powinności, — ale sami podsunęli społeczeństwu wątek do potępionej przez siebie roboty i, przymięszawszy mrzonkę odwetu cudzem ramieniem do swej afirmacyi, uczynili ją niepłodną w teraźniejszości: niezdolną do skupienia stronnictwa zachowawczego; zarazem przenieśli do Galicyi emigracyjną politykę odwetu i siebie samych skazali na niewdzięczną rolę mentora niekarnej drużyny, bez wpływu rzeczywistego na sprawy krajowe.

Widoki odbudowania Polski przez Austryę, przymnożyły nowej polityce stronników, czyniąc ją popularną między szlachtą i wierzchnią warstwą społeczeństwa, która myśli konserwatywnej, spoczywającej na dnie tej polityki i stanowiącej całą jej wartość, nie przyjmowała, lecz ceniła w niej, pod wrażeniem świeżej katastrofy, jedną tylko stronę: rozbrat z szaleństwem. W następstwie zmiany stosunków krajowych, walka z stronnictwem ruchu przeniosła się w działanie legalne, polem walki stały się wybory, celem postępowanie w sejmie, w radzie państwa, w ciałach autonomicznych, a ostatnim wyrazem walki: czy kraj, idąc za myślą konserwatywną, ma najpierw dbać o własny byt i własne dobro; czy też, odłożywszy na bok rzeczy domowe, kusić się przedewszystkiem o odzyskanie niepodległości ojczyzny w historycznych granicach. Odkąd w zasadzie przyjęto za cel główny skłonienie Austryi do podjęcia swej misyi polskiej, zwycięztwo myśli «postępowej» było roztrzygnięte. W stosunku stronnictw. powtórzyła się historya partyi emigracyjnych. — Starajmy się nawrócić Austryę słodkim przymusem, mówili umiarkowani. — Zgwałćmy Austryę, odpowiadali skrajni na lewicy. — Stawał kompromis między słodkim przymusem i gwałtem; kompromis na korzyść skrajnych, którzy aby większość za sobą poprowadzić, potrzebowali

tylko uderzyć w bębny patryotyczne i zakląć się, że powstania nie zamierzają.

W stosunku do Polski, emigracyjna polityka odwetu przeniesiona do Galicyi, wydawać poczęła owoce te same, co jej rodzicielka wydawała; zwłaszcza wmawianie w siebie, że wojna z Rosyą ziści wszystkie życzenia i nadzieje.

Co do tej wojny, zważywszy bieg rzeczy w świecie, do Austryi i Rosyi zastosować można przyrównanie, które niegdyś, podobno po Sadowie, Prévost-Paradol zrobił, mówiąc o Francyi i Prusach: że pędzą naprzeciw siebie, jak dwa pociągi kolei żelaznej, na jednych szynach całą siłą pary puszczone. Czy się zetkną, kiedy się zetkną, w jakim punkcie, zależy to od wielu warunków. To pewna, że silna dłoń wielkiego maszynisty Europy, kanclerza Niemiec, na bieg pociągów wpływa i wpływać będzie. Polacy dostarczą trzem mocarzom «mięsa armatniego,» walczyć będzie brat z bratem, krew polska poleje się obficie, lecz o naszym losie wyrokować będzie znowu kanclerz niemiecki. Czy on, lub jaki jego następca będzie miał na sercu nasze dobro i nasze życzenia, — niech czytelnik sam w duszy dośpiewa, rozważywszy wpierw historyę powstania i wielkości monarchii Hohenzollernów. Zbieg rzeczy może nam stać się przychylnym, ale jest tak trudnym do obliczenia, że sumiennie sądząc, dzisiejsza niecierpliwość nasza nie ma rozumnej podstawy: słabi, chcemy odwoływać się do siły; gorzejemy żądzą oddania głowy pod topor i z tem się chwalimy niepotrzebnie.

Jeżeli napisanem jest, że ta wojna toczyć się ma na naszej ziemi, prośmy Boga, żeby przyszła wtenczas, kiedy nas będzie więcej, kiedy będziemy silniejsi i zasobniejsi — i nie traćmy czasu na hałasy. Miejmy także przytomną w pamięci naukę czasów napoleońskich: samym zapałem, samą ofiarnością nic nie zdobędziemy, niczego nie ocalimy. Czem silniejsi, bogatsi, roztropniejsi będziemy, w ofiarach twardsi, tem więcej nas będą szanować i z nami się liczyć.

Naostatek, wojna rozpoczęta manifestem, będącym parafrazą adresu sejmowego z roku 1866, i militarnie po-

myślna, może jeszcze skończyć się dla nas boleśnie. Manifesta piszą się dla publiczności, o granicach rozstrzyga interes strategiczny i rozmaite względy chwilowe, bronione przez ludzi nam obcych. Delegacya polska w Wiedniu, uchwaliwszy co potrzeba na zaopatrzenie Austryi na wojnę, razem z całym parlamentem odjedzie do domu, aby kiedyś później «przyjąć do wiadomości» traktat pokoju. Między początkiem i końcem wojny, w głównym sztabie wojskowym i dyplomatycznym, Polacy nie będą mieli głosu, ani sposobności bronienia polskiego interesu, bo ich tam nie będzie. I gdy się na złe dla nas obróci, za całą pociechę westchniemy: Austrya jeszcze nie poznała swego posłannictwa!

Proste przysłowie niesie: według stawu grobla; roztropne to prawidło do polityki zastosowane, radzi nie rzucać się na przedsięwzięcia nad siły i możność. Chwalebną była patryotyczna troskliwość o dobro i szczęście całej ojczyzny, lecz ludzie stanu wkładający na Galicyę obowiązek przewodnictwa sprawie narodowej, nie baczyli czy Galicya dorosła do tej roli, czy Galicya da wpierw rady sobie samej; czy oni sami zdołają pokierować w praktyce rzeczą publiczną własnej prowincyi. Otóż sejm, który uchwalił adres tak piękny i nad posłannictwem Austryi tak pięknie rozprawiał, nie był w stanie wydołać własnemu zadaniu.

W Austryi ważyła się kwestya wewnętrznej organizacyi, minister Beust szukał kamienia filozoficznego; od ogólnego układu monarchii zawisłą była kwestya samorządu Galicyi. Napisawszy adres, pozostawało postawić określone żądania, tudzież wynaleźć drogę wiodącą do celu; innemi słowy, sejm musiał wypowiedzieć czego chce, od czego nie odstąpi, nie mówić na wiatr, uchwalać takie tylko kroki, co do jakich miał pewność, że ich jutro nie cofnie za lada pogróżką, w skutek rozejścia się świeżo do skutku przywiedzionej w łonie większości zgody. Jak na teraz, rzecz szła o wysłanie deputacyi adresowej, nietylko dla ceremonii, lecz dla prowadzenia interesu w Wiedniu. Posłuchajmy co o tem mówi korespondent Helcla: «Deputacya mająca doręczyć adres cesarzowi, odjechała wczoraj; w wysłaniu jej

nie może być inna myśl, jak tylko posłanie w tak ważnej chwili, jak obecna, do Wiednia kilku ludzi, którzyby położenie tam zbadać, a zarazem o usposobieniach kraju osobiście także zaświadczyć mogli. Czy w tym celu deputacya dobrze złożoną została, o tem cokolwiek wątpię; — zdaje mi się, że między osobami, które pojechały, nie ma dość jedności w zdaniu co do tego, jak w obec grożącego nam podobno zwołania ściślejszej rady państwa, kraj nasz ma się zachować. Niemcy, jak się zdaje, pochlebiać nam chcą w tej chwili pewnym stopniem odrębności, jaką prowincya nasza zachowałaby w urządzeniu dualizmu, a odrębność taka podoba się niektórym z naszych, nie baczącym, że taka odrębność bez rękojmi dostatecznej, byłaby tylko środkiem pokonania Czechów, których żądania za daleko sięgają, a którzy nie przychodząc do rady państwa wtedy, kiedy i Galicya nie przyjdzie, uczyniliby tę radę ściślejszą niepodobną do złożenia. Były wieści, że rząd wezwie delegacye sejmowe nie według konstytucyi z lutego, ale z całych sejmów wybrane, a zatem z większości; lecz to znowu nie doprowadza go do celu, bo wtedy Niemcy mają postanowienie nie przybyć, wymagając ciągłości konstytucyjnej według ustawy z lutego. Z tego powodu niepewność w Wiedniu co począć, ma być największa, a w tej niepewności łatwo słowa deputacyi naszej mogłyby mieć doniosłość znaczną.» Słowa deputacyi nie zaważyły, bo deputacya na równi z sejmem, w kwestyi tak doniosłej nie wiedziała, czego się trzymać. Po trzech miesiącach, ten sam sejm odmówił wyboru delegacyi do ściślejszej rady państwa, zaraz nazajutrz swoją uchwałę cofnął, pod groźbą rozwiązania. Inaczej uczynić nie mógł, ale mógł przewidzieć jak rząd znajdzie się w razie abstencyi sejmowej; nakoniec najwięksi przeciwnicy udziału w radzie państwa, dali się do niej wybrać i pojechali do Wiednia.

Zobaczmy, co się działo w sprawach domowych. «Roboty sejmowe idą bardzo powoli. Takie kwestye, jak podzielność gruntów i zniesienie propinacyi, zdają się przechodzić siły teraźniejszego sejmu i trzebaby rozumieć, że kwestye

te obie nie są jeszcze dojrzałe u nas do rozstrzygnięcia, gdy żadne zdanie dostatecznej sobie większości wyrobić nie może. Przeszłego roku rząd do prawa gminnego przedłożył myśl swoją i ta pozyskała większość, chociaż tak wiele powodów przemawiało za gminą zbiorową, a obecnie nawet coraz więcej ludzi przekonywa się, że tylko gmina zbiorowa miała w sobie zasadę organizacyjną i społeczną. Słabość nasza dołącza się do słabości rządu, dzwigać jedną i drugą razem, jest zadaniem zbyt trudnem; przeto ostatecznie smutek ogarnia. widząc jak trudno, aby z tego podwójnego zadania wyprowadzić coś silnego i dobrego. Ci, co w wydziale krajowym widzą środek organizacyi wewnętrznej, mylą się może najwięcej; cała czynność wydziału im więcej bierze na siebie zadań administracyjnych, zaczyna być tak coraz bardziej skomplikowaną, że jej ani tenże wydział podołać potrafi, ani też ustrój taki, w którym wydział obok rządu byłby znowu jakimś drugim rządem krajowym, nie mógłby mieć w sobie ani siły, ani trwałości.» — Nie był przeto sejm w stanie dać rady urządzeniu gminy, szkoły, własnego wydziału; kwestye takie, jak propinacya i podzielność gruntów, przerastały jego siły.

Pod kwestyą podzielności gruntów włościańskich kryła się sprawa pierwszorzędnego znaczenia dla kraju, społeczeństwa, narodu. Ściśle biorąc, nie mogła ona żadną miarą sił sejmu przerastać, gdyż każdy człowiek, żyjący na wsi i stykający się z ludem, mógł zdać sobie z niej sprawę. Formalnie szło o to, czy przyznać chłopu nieograniczoną swobodę rozrządzania własnością gruntową, dzielenia gruntu między dzieci, rozprzedawania i zastawiania kawałkami. Liberalna doktryna równości i wolności, windykowała na rzecz chłopa uwłaszczonego i «uobywatelnionego.» pełność praw politycznych i cywilnych; za artykuł wiary uchodziło, że wolność niesie w swem łonie najdzielniejsze lekarstwa na cierpienia przez się zrodzone. Natomiast zdrowy rozsądek dyktował, że swoboda dzielenia gruntu wiedzie do rozdrobnienia ziemi, do zubożenia rodzin i całego stanu włościańskiego; że nasz chłop, nieoględny, nieradny, nieumiejący szanować mienia,

tej swobody będzie na złe używał, a w dalszej konsekwencyi narazi się na wywłaszczenie i z właściciela zejdzie znowu na dzierżawcę lub wyrobnika. Taki koniec niejeden z sejmujących przewidywał; pomimo to sejm nie zadał sobie pracy, aby rzecz sumiennie rozpatrzyć, poszedł za teoryą i podzielność później, w 1868, uchwalił.

W podobny błąd popadły i inne sejmy, idąc za powszechnym prądem, którego fałsz dopiero doświadczenie i smutne następstwa wykryły. Wreszcie, najlepsze prawa w Galicyi nie na wiele się zdadzą, skoro nie są wykonywane: od końca zeszłego wieku istniał zakaz dzielenia gruntów, a przecież chłopi, pod okiem administracyi, ani na chwilę dzielić gruntów nie przestali. Sam więc fakt uchwalenia podzielności mniej ważył, aniżeli sposób traktowania rzeczy, będący dalszym ciągiem starych błądzeń: zbytniej uległości dla stronnictwa mianującego się postępowem, oraz nieoględnego obchodzenia się z całą kwestyą włościańską, którą skrzywiły zasady głoszone przez propagandę demokratyczną.

Propaganda demokratyczna popchnęła społeczeństwo do przyjęcia za dogmat bezwarunkowego uwłaszczenia za wszelką cenę, bez poprzedniego przysposobienia ludu do korzystania z własności i swobody, bez zachowania opiekuńczych ścieśnień prawnych. Jak krople wody kamień dziurawią, tak maksymy propagandy usadowiły się w umysłach; choć kto jej środków i sposobów nie pochwalał, to godził się na cel, przyjmował następstwa, wierzył w zbawienność doraźnej i radykalnej reformy. Pod naciskiem propagandy działająca szlachta, wyzywała rządy do rozcięcia stosunków wiejskich na jej własną szkodę; później, matematyczne konsekwencye dogmatu przeszkadzały otoczyć własność chłopską gwarancyami bezpieczeństwa i trwałości, nie dozwolić chłopu, aby się przez lekkomyślność i nieradność zniszczył i mienia pozbył. Wydano zatem chłopa na łup wolności.

Najpierw oszukał się w tej sprawie obóz postępowy. Robiąc obrachunek przeszłości i powstania roku 1863, postępowcy dowodzili, że konspiracya dobrze zasłużyła się

ojczyźnie, przywiedzeniem do skutku uwłaszczenia; dzięki jej nie było na ziemi polskiej ani jednego człowieka społecznie nie wolnego, a przyszłość narodu opartą została na szerokiej podstawie milionów ludu uwłaszczonego. Wypowiedziawszy takie prawdy, przez opinię powszechną potwierdzone, spoczęli na laurach i pieczą szczególną otoczyli lud, aby mu zapewnić wypływy wszelakie równości i wolności. Z moralnem wspólnictwem ogółu i za przyczyną ciał prawodawczych, zstąpiły na lud wiejski błogosławieństwa nowej ery. Chłop pod względem swobody prawnej nie ma nic do pozazdroszczenia sąsiadowi ze dworu. Wolno mu grunt sprzedawać, dzielić, obciążać; używa hypotecznego i osobistego kredytu; założono banki pożyczające chłopu nietylko na jego ziemię, ale i na jego «muszkuły.» Na odwrotnej stronie medalu, są konsekwencye tych dobrodziejstw, przedewszystkiem opłacanie lichwiarskich procentów. Raz wpadłszy w szpony żydowskiej lub chrześciańskiej lichwy, chłop już z nich się nie wydostaje; jest niewolnikiem, pracującym na wierzyciela, dopóki go subhastacya własności nie pozbawi. Wtenczas, w najlepszym razie, nowy nabywca wypuszcza grunt dawnemu właścicielowi w dzierżawę; najczęściej osada przechodzi w żydowskie ręce i chłop niedawno uwłaszczony schodzi na wyrobnika. Z każdą wywłaszczoną osadą uszczupla się owa szeroka podstawa przyszłości narodu; dzieło uwłaszczenia ludu znika z powierzchni ziemi; występuje kwestya socyalna, sprowadzona do najprostszego wyrazu walki o chleb powszedni dla głodnych. Są to straty dla sprawy narodowej, których nie powetuje nawrócenie Austryi do posłannictwa, przelanego na nią przez sejm galicyjski w imieniu Polski.

Wedlug stawu grobla... Najprzód ład w domu, podstawa każdej polityki. Niech młodzież idzie w służbę cywilną i wojskową, pnie się po szczeblach, zdobywa znaczenie, zaufanie i wpływ, udział w rządzeniu Austryą. Wtedy dopiero przyjść może czas i kolej na podjęcie wielkich zamysłów, na politykę na czemś opartą, mającą szanse powodzenia. Droga to długa i mozolna, ale jedyna.

Polityka komentarzami adresu zainaugurowana, wyszedłszy z dzieciństwa i chorób temu wiekowi właściwych, oparzywszy sobie skrzydła przy żarze ostatniej wojny tureckiej, wielce się ustatkowała. Młodzieńcze jej zapędy nie wiele złego wyrządziły Polsce, z łaski zmienionych okoliczności i wytrzeźwienia umysłów. Koszta igraszek zapłaciła sama Galicya. Zdobyte swobody narodowe kraj winien był głównie zdrowej myśli adresu, głośnemu i jawnemu wyrzeczeniu się spisków i powstań, dobrowolnemu i szczeremu wejściu na drogę legalną. Austrya przypisywanego jej posłannictwa nie przyjęła, lecz korona roztoczyła opiekę nad krajem, którego reprezentanci bronili jej praw, interesu, powagi; dbali o potrzeby monarchii, byli stróżami wystawionej na pociski władzy monarchicznej. W uzyskaniu swobód, Galicya znalazła wielkie ułatwienia w okolicznościach; więcej zdobyła szczęściem, niż własną zasługą. Z drugiej strony, ludzie rzeczy krajowe prowadzący, zapatrzeni w idealny cel polityki polsko-austryackiej, czy austryacko-polskiej, — nie wiadomo dobrze jakie imię nosi to dziecko fantazyi, — zapomnieli przez lat kilkanaście o toczącym kraj nieładzie, o trawiącej go nędzy; nie przyczynili się do utrwalenia samorządu; nie wyciągnęli z szczęśliwego położenia Galicyi pożytku, jaki osiągnąć się dawał przy lepszej pilności na własne dobro. Z biegiem czasu dopiero i pod naciskiem zdarzeń rzeczy poczęły zmieniać się ku lepszemu, bo dwuznaczność trawi się sama w życiu legalnem i jawnem, skoro tego życia podstawa jest zdrową. Galicya weszła późno na drogę, na jaką wejść była mogła dawno, a dobro swoje skuteczniej uprawiać poczęła wtedy, gdy w praktyce przeważyła polityka, w r. 1848 przez Wielopolskiego i Helcla rozpoczęta.

Helcel był już obojętnym świadkiem zwycięztwa własnego sposobu widzenia. Lato roku 1866 spędził w mieście, w domu otoczonym dużym ogrodem, po którym jeszcze choć rzadko mógł się przechadzać. Pod zimę ciężko zapadłszy, położył się do łóżka i więcej zeń, rzec można, nie powstał.

«Po odebraniu pańskiego listu, — odzywa się do swego korespondenta z sejmu * — zbieram wszystkie siły moje, by panu, mimo najsroższych cierpień, choć parę słów odpowiedzieć. Nie inaczej, tylko ogromne pogorszenie stanu mego, było powodem mego milczenia. Polityka już mnie nie zajmuje! Zaledwo pytam o fakta jakie ważne, a zresztą wszystkie przez naszych, lub nie naszych, zajmowane stanowiska parlamentarne i polityczne, są dla mnie nudą uprzykrzoną, skoro końca zawikłań już pewno nie doczekam. Adres mi wasz, to jest projekt, z Czasu raz odczytano, wśród wielkich cierpień; nie mogłem tedy dostatecznie go rozważyć, ani ocenić: tylko wiem, że nie złe na mnie zrobił wrażenie. Z mów adresowych, jedną Rodakowskiego czytałem; ogromne w niej pretensye do okazania się wielkim politykiem, a tymczasem w ogóle mowa niedorzeczna, bo szkodliwa. Innych nie czytałem, tylko ruską Dobrzańskiego. Męczy mnie to wszystko! Pisać też dalej nie mogę i kończę, ściskając pana z duszy.»

Stan Helcla był prawdziwie rozpaczliwy. Złożony nieuleczoną chorobą, która zabijając w nim nerwy włókno po włóknie i niszcząc stopniowo cały organizm, niewypowiedziane sprawiała mu cierpienia, mógł w takim stanie przetrwać lata, nietylko bez nadziei ratunku, lecz bez ulgi. Sztuka lekarska nie miala dlań rady, do lekarzy był zniechęcony; dr. Dietla dawno przestał się radzić, znajdując, że jest nie dość troskliwym; tymczasem Dietl jedynie łudzić go nie chciał i przekarmiać lekami, o których wiedział, że się na nic nie zdadzą. Pomoc lekarska potrzebna Helclowi, musiała poprzestać na codziennym dozorze, utrzymywaniu funkcyi żywotnych; starać się osłodzić mu smutną i bolesną egzystencyę. Dotąd wszyscy lekarze wzbraniali mu zajęć umysłowych; rada była podobno gorszą od choroby. Nie mogąc szukać w pracy rozrywki i ucieczki, trapiąc się myślą, że

* Z Krakowa, 17 grudnia 1866.

przed zgonem nie zdoła doprowadzić do skutku ulubionego zamiaru kontynuowania Pomników prawodawstwa, gryzł się na duchu i nikł na ciele. W archiwach dawnych grodzkich i ziemskich, leżały wolumina aktów, przez nikogo nie przeglądanych i których wtenczas nikt tknąć się nie czuł na siłach; on jeden mógł z nich pożytek wydobyć i innym drogę wskazać, a jego własne siły fizyczne nie obiecywały, żeby tak olbrzymiej pracy podołał.

Opatrzność zesłała mu pomoc w młodym lekarzu, dr. Julianie Czerkawskim, który zrozumiawszy, że idzie najprzód o ożywienie umysłu w chorym i działanie przez ducha na cielesność, zniósł zakaz przez poprzedników wydany, zachęcił go do pracy naukowej, pielęgnował pacyenta z synowską troskliwością, wzbudził w nim zaufanie i celu głównego dopiął. Helcel wrócił do życia i lat cztery jeszcze z młodzieńczym zapałem pracował.

Łaskawej uczynności dr. Czerkawskiego zawdzięczam interesującą relacyę o stanie, usposobieniach i zajęciach Helcla z tego czasu, — którą nie pozostaje mi jak w całości powtórzyć.

«Gdy w roku 1866 w jesieni, przyjąłem był asystenturę na wszechnicy jagellońskiej i zamieszkałem w Krakowie, wezwano mnie do śp. Helcla. Zastałem szanownego profesora w najopłakańszym stanie zdrowia i nawet wątpiłem zrazu, ażali się życie da uratować. Oprócz zniszczeń, które chroniczna choroba zanikania rdzenia pacierzowego sprawiła, pozbawiając chorego możności lokomocyi i przykuwając go stale do łoża, był on wówczas tak podupadł na siłach i miał żołądek tak zepsuty, że robił wrażenie konającego, w powolnej agonii będącego człowieka. Nie mając prawie nadziei pomyślnego skutku, jąłem się środków i zarządzeń, które mi się wydały najstosowniejszemi. Ponieważ chory przedtem długi czas zażywał wiele i rozlicznych leków, zmieniając lekarzy, których długi szereg w chorobie nieuleczalnej zawsze tego samego musiał doznawać losu, to jest zrażenia się cho-

rego i rozbratu z zaufaniem, — więc odrzuciłem radykalnie wszystkie narkotyki i silniejsze leki, a zarządziłem rzeczy proste i pokrzepiające, dla podniesienia podupadłych do najwyższego stopnia sił zmierzające. Skutek przeszedł oczekiwania; chory odżył w prawdziwem słowa znaczeniu, odzyskał nawet powoli do tyla sił, że zaczął brać udział w tem co go otaczało, a po niejakim czasie wrócił do pewnego średniego stanu sił fizycznych i umysłowych, który mu pozwalał, oprócz udziału w sprawach codziennego żywota, zająć się nawet pracami, które mu były ulubione, naukowem badaniem dokumentów i rękopismów. Lekarze najgłośniejsi, którzy chorego przedtem widzieli, mieli go już za straconego i wyrażali za każdem widzeniem się ze mną zdziwienie z takiego obrotu rzeczy, który zapewne nie tyle środkom pomocniczym lekarskim, jak raczej znanemu w chorobach nerwów prawu przypisać należy, wedle którego w procesie choroby nastają pauzy i remisye, po których krótszem lub dłuższem trwaniu, znowu choroba jakby wybuchami awansuje. Cokolwiekbądź, łatwo pojąć, że po takim zwrocie szczęśliwym, chory nabrał pewnego zaufania do mnie, i chociaż zrażony do najwyższego stopnia tak do medyków, jak i do medycyny, i stojący prawie na punkcie szydzenia z niej, przecież poddawał się z małym niekiedy oporem, radom, które mu więcej życzliwość przyjaciela, niżli rzemiosło lekarskie podawało. Skutkiem tego był także pewien stopień uspokojenia, dozwalający mu zaprzątać się innemi rzeczami, prócz własnym stanem, i nawet pewna miara nadziei na polepszenie, którego widok chociaż rzadko i ostrożnie otwierany, zagrzewał chorego i rozbudzał chęć do przedsięwzięć naukowych. Dodać muszę, że gdy poprzód choremu prac naukowych wzbraniano, albo przynajmniej takowe bardzo restryngwowano, ja przeciwnie nietylko takowych nie zabraniałem, ale nawet wręcz do nich zachęcałem, jako do jedynego sposobu na rozerwanie myśli i zajęcie czasu wśród do łoża przykuwającej go choroby.

«Miał śp. Helcel szczególne uprzedzenie do światła naftowego, raz mniemając, że oczom szkodzi, to znowu, że

lampy naftowe eksplozyą grożą, która jemu, jako sparaliżowanemu i niemogącemu się ruszyć z miejsca, musiałaby się stać tem groźniejszą. A jednak od dobrego i mocnego oświetlenia zależało, czy chory podczas długich zimowych wieczorów i w nocy będzie mógł pracować, i tem samem czas przydługi sobie skracać. Udało mi się powoli ten przesąd przełamać; sprowadziłem z Wiednia dobrą lampę, do przesuwania na drążku, i przekonałem chorego, jak przyjemnie przy niej robić i osobliwie stare dokumenta i księgi czytać można. Sporządziło się zarazem pulcik, a później przesuwany stelaż, na którym księgi wygodnie rozkładać i obracać się dały, i w ten sposób umożliwiło się, że chory nietylko w godzinach jasnych dnia, to jest przed południem, ale także po południu aż do późna w nocy pracować był w stanie z pewną wygodą i nawet przyjemnością, mimo pozostawania w łóżku. Samo rozmyślanie nad ulepszeniem całego aparatu, robione od czasu do czasu poprawki i spory z stolarzami i tapicerami, były rozrywką i urozmaicały mimo zrzędzenia, trudne i nudne chwile.

«W owym to czasie był w odwiedziny u chorego prezydent Kopf i, po niejakim oporze, zgodził się, ażeby księgi z archiwów pod jego pieczą zostających, były przenoszone, pod należytemi kautelami, po jednej do domu śp. Helcla i powierzane mu do przestudyowania. Sam prezydent przychodził od czasu do czasu i nadglądał co się dzieje. Od chwili, jak pierwszą księgę przyniesiono opieczętowaną, rozpromienił się umysł śp. Helcla i życie dalsze choć tak przykre i smutne z powodu męk cielesnych, stało się znośnem a nawet nieraz przyjemnem. Karta za kartą, zapiska za zapiską, odczytywane, sprawdzane, definiowane co do daty i aktorów, snuły obrazy XIV i XV wieku. Znaleźli się w księgach nowi ludzie, nowe zdarzenia, rektyfikacye dawniej niedokładnie poznanych. Wszystko to radowało i zachwycało chorego. Myśl, że takich ksiąg są całe szeregi i police w archiwie, nęciła ciekawość, budziła i podsycała nadzieję i dozwalała zapominać o opłakanym stanie fizycznym, który powoli, z dnia na dzień, jakby po włókienku, zabijając

nerwy, wyniszczał i psuł ustrój chorego. Sparaliżowanie postępowało od nóg, zajmując po kolei organa wewnętrzne i utrudniając funkcye codzienne garkuchni cielesnej; umysł jednak, intelektualna część życia, pozostawały nietknięte i z wyjątkiem małych usterek, przetrwały aż do ostatka, można powiedzieć do ostatniej chwili, gdy chory konając, ocknąwszy się na chwilę, kazał sobie podać ostatni arkusz drugiego tomu Pomników prawodawstwa polskiego i sam jeszcze dopełniwszy na nim korekty, zawarł powieki i umarł. Śmiało można twierdzić, że umożliwienie choremu zajęcia się naukową pracą przedłużało dni jego życia, oddalając smutne i rozpaczliwe myśli, które animadwersya ciągła własnego stanu wywołać i które same chorego zabijać musiały. Posuwając powoli badanie ksiąg archiwalnych, brał śp. Helcel żywy udział w ruchu literackim, osobliwie tej części, która się do historyi i prawodawstwa odnosiła. Każdy nowy pojaw interesował go wielce; przytem o Hubem wyrażał się bardzo pochlebnie; o innych niektórych nie bez pewnego przekąsu, dając do zrozumienia, że im nie tyle na krytycznem dojściu prawdy, ile raczej na stawianiu pokaźnych i oryginalnych hipotez zależy; dla Adama Sierakowskiego miewał szczególną sympatyę i formalnie cieszył się pojawieniem tego młodego pracownika na niwie mało i przez niewielu kultywowanej.

«Zaraz po zrewidowaniu księgi dostarczonej z archiwów przez prezydenta Kopfa, powstała myśl wydania drugiego tomu Pomników; później nasuwały się różne nowe pomysły i kombinacye, gdyż śp. Helcel nic myśląc, by materyał mógł wzróść do tej obfitości, by zapełnił cały duży tom *in quarto*, odpowiadający objętością tomowi pierwszemu, zamyślał wcielić do tegoż drugiego tomu kilka prac obcych przedmiotowi i dawniejszych, byle tylko co najrychlej, czując się niejako na wylocie z życia i obawiając się możliwego przerwania pracy, wydać wymarzony tom drugi Pomników. Późnicj jednak, gdy materyał zaczął wzrastać nadspodziewanie, a chory się do swych dolegliwości i do trybu życia wzwyczaił, ustała obawa o szczupłość materyałów, a prze-

ciwnie zrodziło się pewne zakłopotanie ich obfitością, tak, że Helcel w wyborze zapisek i szacowaniu ich wartości stał się bardziej wybrydnym i trudnym i niejedno podanie straciło w oczach jego wagę, którą mu wprzód dawał. Jednem słowem, *ex timore exiquitatis*, przeszedł w stan pewnego *embarras des richesses.*

»Ażeby zdobyty materyał przysposobić do wydania, potrzebni byli pomocnicy; toż miewał ich śp. Helcel po kilku, zmieniając często i rzadko z którego będąc zadowolonym, gdyż tak w dyktatach, jako też w odpisach z oryginałów nierzadko robili pomyłki, co przy trudności czytania starych pism nie mogło dziwić. Jeden Franciszek Piekosiński umiał dogodzić Helclowi i często nawet odstępował on od swego zdania, oddając słuszność Piekosińskiemu.

«Porządek dnia był ściśle uregulowanym: śniadanie, wizyta lekarza, żalenie się, rodzaj wyrzutów i lamentacyi na medycynę, obowiązkowe z mej strony perswazye i pocieszenia, czasem mała łagodna reprymanda, argumentacye patologiczne i terapeutyczne; potem wiadomości bieżące i korespondencya udzielana przez nieocenioną panią Helclową; wreszcie wertowanie ksiąg archiwalnych lub dyktaty z nich, aż do obiadu. Po obiedzie krótka pogadanka, czasem wizyta znajomego, a od czwartej godziny praca w księgach, przerwana herbatą, wizytą lekarską i godzinką konwersacyi z panią Helclową, lub kimś z familii. Przychodząc wieczorem około ósmej, po załatwieniu się ze sprawami lekarskiej treści, pytałem stereotypowo raz po raz: ilu tam dziś przybyło nowo wskrzeszonych wojewodów, starostów, szlachty, sołtysów? i zawsze z wielką wewnętrzną radością Helcel dzielił się, choć skąpem słowem, swą zdobyczą. Szczególną słabość miał on do Szlązka i spraw szlązkich; spostrzegłem to wcześnie i sam interesując się etnografią i lingwistyką szlązkiej ziemi, nie omieszkałem uderzać w tę stronę. Widocznie wkupiłem się tem w łaskę naukową śp. Helcla i zdobyłem pewną pobłażliwość, a nawet lepsze mniemanie o sobie; gdy zrazu miał mnie nietylko za kompletnego fryca w tym dziale nauk, — w czem zupełną przyznać mu trzeba racyę, —

ale nawet liczył do takich, co nawet poczucia i zrozumienia takich badań są niezdolni. Bywał też odtąd łaskawszym i nawet komunikował czasem wątpliwości, które w odczytywaniu dokumentów nieraz się trafiały. Nie mogę zapomnąć jednej sceny, która rzuca dobre światło na sumienność naukową Helcla. Pewnego wieczora, gdym po wizycie lekarskiej starał się dyskurs przenieść na pole przyjemniejsze choremu, skarży mi się Helcel z daleka, że nie mógł odczytać jednego wyrazu, który będąc, wśród tekstu łacińskiego, polskiem objaśnieniem wyrazu łacińskiego *spolia*, zapewne należy do rzadkich a ciekawych zabytków starej polszczyzny. W tekscie stało: s p o l i a a l i a s s n u d r y, przyczem jednak wyraz s n u d r y był przez pisarza poprawiony i przezto niewyraźnie czytelny. Wziąłem sam księgę do ręki i mozoląc się, nie mogłem także inaczej wyczytać jak: s n u d r y. Lecz cóż z takiemi s n u d r a m i zrobić? Nie pomógł nic Linde, ani inne słowniki polskie i czeskie, ani Ducange. Wówczas zaproponowałem Helclowi, ażeby pójść do języka starosłowiańskiego, z którego wiele rzeczy w polszczyźnie da się bardzo snadnie i składnie objaśnić. Przystał na propozycyę, kazał mi poszukać w dziale filologicznym biblioteki, Miklosicza: R a d i c e s l i n g u a e s l o v e n i s v e t e r i s d i a l e c t i i czekał ciekawie, co też w nich znaleźć się uda. Jak na to, znajduję tam radix s n u d r' z analogicznem znaczeniem. Rzecz zdawała się zatem wyjaśnioną, nasze: s p o l i a a l i a s s n u d r y, a starosławiańskie s n u d r', to jedno i to samo. Sformułowanym więc został ładny przypisek, poczet wyrazów polskich wzbogacony. Była radość cicha dla Helcla, a i ja się, po prawdzie rzekłszy, niemało radowałem, że się z mą propozycyą na coś zdać mogłem i że się przecież coś zdobyło. Niestety, nasza radość niedługo trwała! Po kilku dniach, w dalszym ciągu księgi znalazł się ten sam wyraz jeszcze parę razy i to wyraźniej wypisany, tak że o jego właściwem brzmieniu już nie mogło być wątpliwości, z archaicznych s n u d r ó w zrobiły się proste s z y n d y (szyndować). Gdym po kilku dniach, jak zwykle wieczorem wchodził do komnaty, przywitał mnie Helcel relacyą: że s n u d r y w łeb

wzięły i że z bolem serca musiał ładną notę o snudrach przemazać nielitościwie, bo się z prawdą nie zgadza.

«Tak więc szły dnie i robota choremu przez cały rok 1867. Bywałyby w ciągu tego czasu pogorszenia zdrowia, niekiedy po kilka dni trwające, lecz w całości stan był o tyle znośnym, że przynajmniej zajęcia i pracy umysłowej dozwalał. Chory interesował się prócz tego biblioteką swoją, wertował nieraz antykwarskie katalogi, zapalał się do pewnych rzeczy, których jeszcze nie posiadał; niejedno kupował, kompletował, dawał oprawiać. Wielki pokój, w którym się mieściła biblioteka, był tak położonym, że przez drzwi na rozcież otwarte, mogł chory leżąc w łóżku, ze swej komnaty patrzyć do biblioteki i kierować tym, kto mu miał książkę żądaną podać. Póżniej w tejże bibliotece odprawianą bywała msza przy ołtarzu, jak w domowej kaplicy.

«Do regularnych zaprzątnień chorego, należała także regularna korespondencya z margrabiną Wielopolską w Dreżnie, o której relacyę punktualnie zdawała pani Helclowa. O margrabim i całem powstaniu 1863 roku nie chciał śp. Helcel nigdy mówić obszerniej; samo wspomnienie o tych wypadkach napełniało go niewymowną boleścią, żalem i gniewem, z czem się nie taił. Dla tego też unikałem ten przedmiot, by choremu nie robić przykrości. Doznane zawody i gorycze życia publicznego, choroba okropnie dolegliwa, czyniły śp. Helcla dziwnie zamkniętym, usposobionym pesymistycznie, mało skłonnym do udzielania się, a przytem ciągle jakby przynaglającym swe prace, aby je bez straty chwili, o ile można, przed zbliżającym się końcem dni swych posunąć. Połowę czasu zabierała mu nagląca praca, a drugą połowę cierpienia i wywołane przez nie narzekania i skargi. O sprawach publicznych mówił tylko urywkowo i aforystycznie.

«Pod jesień roku 1868, zmuszony byłem opuścić Kraków i osiąść we Lwowie. Nadeszła zatem chwila rozłączenia się z śp. Helclem. Była to chwila smutna i tragiczna, więcej jak z jednego powodu. Zostawiłem śp. Helcla jako Łazarza przykutego do łoża, trapionego okropnemi cierpieniami, bez widoku na lepsze i bez sposobu ratunku. Ze łzami w oczach

rozstaliśmy się: błogosławieństwo, które mi udzielił, uważam do dziś dnia za klejnot, jaki się w życiu rzadko znajduje po drodze, którą iść musimy. Miał śp. Helcel w małżonce swej dobrą i opiekuńczą duszę; przykrości, jakie choroba za sobą ciągła, były tak wielkie i nieustanne, że im nikt sprostać nie był w stanie. Sam chory czasem, gdy go lepszy humor nawiedził, a nawet żartobliwość naszła, sądził trzeźwo lub drwił z rozpaczliwości i zgryźliwości, które go czasem opanowywały i całemu otoczeniu w znaki dawać się musiały.»

Helcel utracił w odjeżdżającym przyjaciela i opiekuna, dzięki troskliwości którego odżył i wieść mógł znośną, stosunkowo do swego stanu egzystencyę. Praca utrzymywała go przy życiu. W ciągu roku 1867, do odwiedzającego go po raz pierwszy Ludwika Dębickiego, wyrzekł słowa, uderzające tem, że się całkowicie ziściły: — Widzisz przed sobą Łazarza, dla którego śmierć będzie wybawieniem; ale ja jeszcze nie zaraz umrę. Pan Bóg widocznie przeznaczył mi, abym przewertował wszystkie akta z archiwum u świętego Piotra, skoro nikt ich się nie tknął przedemną. Dopóki nie skończę, Pan Bóg mnie przy życiu utrzyma, ale ani chwili dłużej: zanadto jest miłosiernym, żeby mnie na bezużyteczne cierpienia skazywać. — Wnosząc z ostatnich lat życia Helcla, zdawałoby się, że wytężenie umysłu i skupienie woli zatrzymało i opóźniło bieg choroby, z ukończeniem bowiem drugiego tomu Pomników, kiedy zerwała się nić wiążąca człowieka z życiem, kiedy ustała podnieta do wytężenia woli, i życie ustało.

Na cierpieniu, modlitwie i pracy, dnie za dniami schodziły. Ułomność ludzkiej natury często usta do skargi pobudzała; duch się oczyszczał, potężniał, zwracał wyłącznie ku wieczności, rzeczy ziemskie z pozagrobowego niejako oceniał stanowiska. Wziąwszy rozbrat ze światem doczesnym, Helcel coraz mniej przywiązywał wagi do ziemskich i ludzkich robót; dla człowieka, ludzkości i swego narodu, innej nie widział ucieczki, jak w wierze, religii katolickiej i Ko-

ściele. «Wiele ksiąg przeczytałem, — zwykł był powtarzać, — wielem rozmyślał i tylko w religii katolickiej znalazłem spokój i szczęście.» Z ludźmi mało miał wspólnego, nie dzielił ich myśli; zrozumieć się z nimi trudno mu przychodziło: dla niego jutro nie istniało.

Raz jeszcze wmięszał się w miejskie i krajowe sprawy, z powodu napaści na klasztory krakowskie, w lecie 1869 r.

Minister Beust powołany przez koronę do rozwikłania wewnętrznych trudności, rozciął węzeł jednym cięciem, Austryę na dwie podzielił połowy, w Węgrzech dał przewagę Madziarom, w Austryi właściwej Niemcom; tu i tam dopomógł do zwycięztwa doktrynie liberalnej takiej, jaką postawiła rewolucya francuzka i jaką rok 1848 w Wiedniu w życie wprowadzić zamierzał, tylko udoskonaloną, lepiej zastosowaną do czasu i miejsca. Żywioł do rządzenia tutejszą połową monarchii doprowadzony, przyszedł z programem daleko sięgającym i wnikającym głęboko w polityczne, społeczne i prawne stosunki, którego ostatnim wyrazem było odrzeć koronę z jej przywilejów, przenieść władzę na Izbę, z wyborów na jak najszerszej podstawie wychodzącą; monarchę zredukować do roli ślepego narzędzia w rękach większości parlamentarnej; — dalej, ustanowić wszechwładztwo państwa bezwyznaniowego i kosmopolitycznego, znieść prawa historyczne i narodowe, rozbić szczątki dawnej organizacyi społecznej i niedopuścić wytworzenia się zbiorowych jednostek autonomicznych, zrównaniu na zawadzie stających. Na początek stronnictwo rządzące zadowolnić się musiało zajęciem pozycyi obronnych i zaczepnych, lecz widoków swych się nie wyrzekło. Aby celu dopiąć, wiele rzeczy trzeba było wywrócić i usunąć, a najpierw zerwać więź formalną i prawną, Austryę z Rzymem łączącą, — obalić konkordat.

Stronnictwo liberalne dążyło do obalenia konkordatu z bardzo mnogich pobudek. Jakkolwiek konkordat wielkie przywileje zapewniał rządowi i w praktyce Kościół czynił sługą państwa, nadawał przecież Austryi cechę monarchii katolickiej, duchowieństwu przyznawał wpływ na wychowa-

nie publiczne, niejaką miarę samorządu i niejaką ochronę przeciw samowoli. Konkordat nie dozwalał zwłaszcza ustanowienia szkoły bezwyznaniowej, za pośrednictwem której stronnictwo rządzące chciało ująć w swe szpony społeczeństwo w młodych pokoleniach, aby je wychować podług swej myśli, w swoich zasadach, i przez to utrwalić własne na przyszłość panowanie. Równie głęboko wniknąć mogło kiedyś w stosunki społeczne prawodawstwo w materyi małżeństwa, dotychczas na zasadach kościelnych oparte i którego zmiana była niepodobną, jak długo istniał i obowiązywał konkordat. On też stał na przeszkodzie ufundowaniu państwa bezwyznaniowego i usunięciu religii ze stosunków ludzkich, dla tego już runąć musiał. Co więcej, jednostronne i samowolne zerwanie międzynarodowej umowy, jaką był konkordat, czyniło wyłom w zasadzie monarchicznej, znaczyło zwycięztwo nad koroną, a w dalszem następstwie zawieść mogło do otwartej wojny między Austryą i papieztwem, między państwem i Kościołem.

Innym, bardzo ważnym powodem walki przeciwko konkordatowi, był interes plemienia semickiego i jego namiętna ku chrystyanizmowi i katolicyzmowi nienawiść.

Idea wszechwładnego państwa jest z natury swej przeczeniem przyrodzonego porządku ludzkości, w którym dla takiego państwa miejsca nie ma. Kto przyjmuje Boga za początek wszechrzeczy, nieśmiertelność duszy, życie przyszłe, nagrodę i karę po za grobem, — ten przyjąć powinien także loiczne tych prawd następstwa. Stworzywszy człowieka, Bóg przepisał mu powinności względem Stwórcy, do czego miał niezaprzeczone prawo, rozrządzał bowiem własnem dziełem; obdarzył przytem stworzenie rozumem i wolną wolą, aby mu dać możność dojść do zasługi i nagrody, przez swobodne pełnienie obowiązku. Na tej podstawie rozwijał się stosunek człowieka do Stwórcy. W miarę rozradzania się rodu ludzkiego i doskonalenia władz umysłowych istot ludzkich, mnożyły się potrzeby powstającego społeczeństwa; wtenczas Bóg objawił człowiekowi dalsze szczegóły swej woli i w dziesięciu przykazaniach położył podwaliny wszel-

kich stosunków ludzkich, aż do dnia dzisiejszego najzupełniej wystarczające i będące *de facto* węgielnym kamieniem układów politycznych i społecznych narodów chrześciańskich. W przykazaniach zawartą była pierwotna myśl władzy, więc rządu i prawa; rząd, reprezentant władzy, ma tam wytknięte obowiązki względem rządzonych; rządzeni mają wskazany obowiązek posłuszeństwa względem władzy i rządu. Z rozwojem społeczeństw, wzrosły, pomnożvły się i urozmaiciły obowiązki rządu; społeczeństwa doskonaląc się, przejmowały na siebie pewne atrybucye rządu, a podział ten pozostawiony był układom ludzkim, w zakresie kardynalnych granic, przedwieczną mądrością niewzruszenie zakreślonych. Żaden układ ludzki nie mógł i nie może zniszczyć Boskiego początku władzy i rządu, ani też zdjąć z rządu najpierwszego obowiązku, jaki Bóg nań włożył, ustanawiając władzę na ziemi: obowiązku rządzenia po woli i po myśli Bożej, według praw objawionych. Rząd, w znaczeniu chrześciańskiem pojmowany, nietylko winien czuwać nad całością, bezpieczeństwem i doczesnem dobrem społeczeństwa, nietylko karać mieczem sprawiedliwości i przestrzegać porządku, lecz starać się nadto tak poprowadzić społeczeństwo, iżby w ziemskiej pielgrzymce zdążało ku ostatecznemu celowi człowieka. Temu zadaniu rząd zadość czyni, rządząc po myśli Bożej; dając religii właściwe miejsce w prawodawstwie, w wychowaniu, ułatwia ludziom zbawienie.

Fikcya państwa stanowi prostą negacyę chrześciańskiego porządku świata i chrześciańskiego rządu. Państwo troszczy się jedynie o materyę i doczesne dobro; sprawuje władzę, lecz zapiera się Boskiego pochodzenia władzy; odrzuca wszystko, co składa się na uzacnienie i godność prawdziwą rządu. Niech więc zostanie przy swojem, ale niech się nie wdziera dalej i nie przywłaszcza sobie atrybucyi, przekraczających zakres, jaki mu jego natura zakreśla, jaki ono samo dla siebie windykuje. Niech się ograniczy do skarbu, wojska i pieczy nad materyalnym spokojem i porządkiem; niech czuwa nad bogactwem kraju i dobrym bytem ludności, troszczy się o rolnictwo, przemysł i handel;

niech będzie nie goniącym za zyskiem kapitalistą, — ale niech się nie waży wnikać w rzeczy sumienia, w stosunki religijne, w konstytucyę rodziny, w wychowanie; niech nie gwałci przekonań i własnej nie nakłada urzędowej wiary i mądrości.

Państwo sięgające tak daleko, jest kłamstwem; jeszcze większem kłamstwem jest państwo zwące się bezwyznaniowem, które pod pozorem tolerancyi i równej opieki dla wszystkich wyznań, wyrzeka się samo wszelkiej religii pozytywnej.

Fikcya państwa okrywa organizm ludzki, pod firmą państwa rząd sprawujący, złożony z ludzi pewnego sposobu myślenia, mających uczucia, namiętności, instynkta, przesądy i żądze, w skutek czego państwo mianowane bezwyznaniowem, ma zawsze swoje wyznanie, dogmata, cele duchowe. Inaczej nie będzie, dopóki wynalezioną nie zostanie sztuka fabrykowania machin ludzkich, opatrzonych elementarnemi władzami człowieka, lecz obranych z duszy, wolnych od uczuć, powziętych wyobrażeń i uprzedzeń. Wszędzie też powtarza się jedno i to samo zjawisko: pod firmą bezwyznaniowości, państwo dąży do wyrugowania wiary i religii ze stosunków ludzkich, a przedewszystkiem do rozbicia Kościoła i zguby katolicyzmu.

Na Zachodzie, wolna myśl, — *la libre pensée* — zaparłszy się katolicyzmu na rzecz nagiego pogaństwa, wpadła wprost w ostateczność i od razu wypisała na swoim sztandarze: precz z wszelką religią pozytywną! Państwo filozofów niemieckich, ograniczało się początkowo do walki z katolicyzmem i z dogmatycznym protestantyzmem, ku większej chwale do nieskończoności rozwodnionej religii reformowanej. W ostateczność pogańską popchnął ideę państwa element żydowski, na Północy liczebnie silny, wpływowy, często przemożny. Treścią i ostatniem słowem polityki Żydów, jest odwet: odwet za utratę ojczyzny i rozproszenie, odwet za długie wieki cierpień, odwet za zwycięztwo Boga Chrześcian nad Jehową. Początek odwetu społeczeństwa żydowskiego nad chrześciańskiem, sięga bardzo odległych

czasów; okoliczności dały plemieniowi izraelskiemu w ręce narzędzie odwetu w handlu, zwłaszcza w handlu złotem, które jest miarą wartości wszelkich materyi. Zagarnąwszy największą część drogiego metalu, znajdującego się w obiegu, Żydzi stali się panami ekonomicznego i finansowego ruchu na świecie; rozczynem złota przyspieszyli swoją emancypacyę cywilną i polityczną. Po wszystkie czasy i we wszystkich krajach łączyli się z rewolucyą, jako antytezą chrześciańskiego porządku; czynili to ostrożnie, bacząc na interes ostateczny i czasowy swego plemienia. Tem gorliwiej przystawali do ruchu liberalnego, który im obiecywał używanie pełności praw, na równi z chrześciańskiem społeczeństwem. Raz emancypacyą zdobywszy, zdobyli i przewagę, bo na szalach zaciężył ich cielec złoty. W liberalizmie szli dalej, niż krańcowi wyznawcy zasad liberalnych chrześciańskiego pochodzenia, którzy bądź co bądź nie mogli zabić w sobie pierwiastku, stanowiącego treść zachodniej cywilizacyi, który z piersi matki z mlékiem wyssali. Żydzi, obcy duchowi chrześciańskiej cywilizacyi, nienawidzący chrześciańskiego Boga, sami w rozbracie z własną tradycyą religijną, godzili w rdzeń, niezadawalniali się połowicznem rozwiązaniem; trzeba im było nietylko wypędzenia z porządku świata katolicyzmu, jako wyrazu najzupełniejszego doktryny chrześciańskiej, ale usunięcia wszelkiej wiary i wszelkiej religii, aby sprowadzić społeczeństwo do wspólnego z nimi mianownika. Tacy bowiem Żydzi, co się polityką trudnili, nie mieli żadnej wiary, sami nie wierzyli w nic, wyrzekli się wiary ojców, szydzili z biblii, talmudu i obrzędów własnych. Tacy wnieśli w politykę destrukcyjną tendencyę, dawniej już przez ich poprzedników w filozofii i w literaturze szerzoną.

Wpływ żydowski wiele dokazał na Zachodzie, choć liczebnie element semicki znikał w społeczeństwie; tem dzielniej czuć się dał na Północy, gdzie i liczbą i wagą finansową resztę społeczeństwa przygniata. Nic lepiej nie świadczy o potędze tego wpływu, jak owa gwałtowność, z jaką społeczeństwo chrześciańskie domagało się od rządów, w Austryi, Prusach, Królestwie Polskiem, przypuszczenia

Żydów do używania w pełni praw cywilnych i politycznych. Dalszem świadectwem jest pójście liberalnego obozu w służbę interesu żydowskiego, — czemu zawdzięcza własny upadek, tak szybko w naszych dopełniający się oczach.

Nigdzie to jawniej się nie stwierdziło, jak w Austryi. W chwili nastania nowej ery konstytucyjnej, Żydzi nie byli już pokrzywdzeni, ani pod względem cywilnym, ani pod względem przywilejów politycznych. Panowała zupełna tolerancya, równość i swoboda, Żydzi nie mieli nic do pozazdroszczenia chrześcianom; pieniężną przewagą dominowali nad państwem i społeczeństwem. Dobra polityka radziła im może tem się kontentować, po więcej nie sięgać niecierpliwą ręką i struny nie naciągać, aż pęknie. Stronnictwo rządzące miało także pilniejsze rzeczy do zrobienia, aniżeli uprzątać ostatnie przeszkody, broniące ludność chrześciańską od zalewu judaizmu. Ale dusza była zaprzedaną, pakt zawarty; przyszło uiścić się, bez względu na dalsze następstwa.

Zdobycze liberalne, osiągnięte w ciągu kilku lat panowania partyi «wierno-konstytucyjnej,» nie odpowiedziały założeniu, nie spełniły całkowicie programu. Zupełnego przewrotu nie dopuściła korona, lecz siłę swą korona zawdzięczała głównie temu, że jej błędny system jednolitości państwa i starcia różnic narodowych, rozbił się o opór historycznych i narodowych indywidualności monarchii; Austrya jednolita, scentralizowana i zgermanizowana, byłaby dziś monarchią republikańską, z republiką za drzwiami. Oparta na organizmach narodowych, korona mogła walczyć z przemożnem stronnictwem, mogła się z pod jego wyzwolić jarzma. Połowiczne zdobycze liberalnej ery obejmowały jednak bardzo wiele. Zasadnicze prawa konstytucyi grudniowej stanowiły precedens i źródło dalszych radykalnych zmian; ze stanowiska zasad chrześciańskich, wykraczały one przeciwko przyrodzonemu porządkowi społeczeństw; ich doniosłość bezpośrednia, ich wpływ czynny na społeczeństwo objawić się miał w dalszych prawodawczych reformach. Główne ich znaczenie spoczywało w zdjęciu z Austryi odwiecznej cechy chrześciańskiego i katolickiego

państwa; religia niezmiernej większości ludów monarchii utraciła znaczenie prawne, jakie jej się należy chociaż na podstawie samych cyfr; utraciła nawet, w stosunku do wyznań niechrześciańskich, to znaczenie, jakie ma, w stosunku do wyznań chrześciańskich, protestantyzm w Prusach, gdzie wojskowy protestant, jeżeli pojmie katoliczkę za żonę i złoży obietnicę wychowywania dzieci w wierze katolickiej, musi z wojska wystąpić, lub narazić się na wypędzenie. W praktyce, zrównanie ewangielii z talmudem obracało się jedynie na korzyść Żydów, aby Żyd miał prawo sądzić i uczyć chrześcian. W dalszym rzeczy rozwoju, korona uledz musiała i zerwać dobrowolnie z Rzymem zawarty konkordat, a wtedy walka przybrała postać ściśle określoną, wzięła na cel rodzinę i szkołę. Zwycięstwo i tu nie dopisało całkowicie. Nie udało się przewrócić do gruntu prawodawstwa o małżeństwie, tylko prawo o ślubach cywilnych z konieczności — *Noth - civil - Ehe* — stworzyło bezprzykładną anomalię; chrześcianin chcący pojąć żonę niechrześciańskiego wyznania, oświadczyć może, iż nie należy do żadnego wyznania, i wtedy burmistrz lub wójt łączy taką parę węzłem cywilnym, równie jak sakrament ważnym. Bardziej niemoralnego i demoralizującego prawa umysł ludzki dotąd nie spłodził; spłodził go zaś tylko, aby możliwemi uczynić małżeństwa między chrześcianami i Żydami. Takich małżeństw nie powstało wiele, bo korzystały z nowej swobody nieliczne jednostki zaledwie; ale samo przyjście prawa tego rodzaju do skutku, świadczyło o tendencyi anty-chrześciańskiej i anty-społecznej systemu; świadczyło, że bezwyznaniowość godzi na byt chrześciańskiego społeczeństwa i chrześciańskiej rodziny. Bezwyznaniową szkołę ustanowić w rzeczywistości, nietylko na papierze, usunąć z niej całkiem kapłana, katechizm i religię pozytywną, stronnictwo nie zdołało, albowiem ani jego władza, ani jego możność aż tak daleko nie sięgała. Udało mu się przecież skrzywić i zatruć wychowanie publiczne, tudzież dać uczuć ludności chrześciańskiej wagę żydowskiego wpływu na kierunek młodych pokoleń. Widziano niebawem przykłady, że władze

autonomiczne szkolne zakazały w zakładach naukowych odmawiania modlitw, pousuwały wizerunek Chrystusa, iżby nie obrażać religijnych uczuć Żydów. Na uczucia religijne chrześcian nie pozwalała zważać równość i wolność.

Prawodawstwo w rzeczach kredytu, przemysłu i rękodzieł, rozwijając dalej zasadę nieograniczonej wolności, działało w myśl interesu wielkiego kapitału, w rękach Żydów pozostającego. Ciężary publiczne spadły na ziemię i pracę produkcyjną; kapitał otrzymał wszelkie możliwie rękojmie swobody i bezpieczeństwa, zupełną bezkarność wyzyskiwania pracującego ludu.

Obraza ciągła i systematyczna uczuć ludu, który stoi twardo przy wierze, mowie i obyczaju, z drugiej strony krzywdy materyalne, zagrażające własności i bytowi najliczniejszej warstwy społecznej, podcięły w korzeniu stronnictwo rządzące i przygotowały jego upadek, a zarazem przyjście do steru rządu, ku zasadom konserwatywnym się zwracającego, — skoro przebrała się miarka ucisku i obrazy, tak jak przebrała się wcześniej miarka uległości korony.

Stronnictwo wierno-konstytucyjne od początku podkopało swe stanowisko w obec korony, gwałtownością i użyciem nieczystych środków w walce przeciwko konkordatowi. Zmusić monarchę, aby zdarł umowę dobrowolnie zawartą, było jednym z tych zamachów, którym uledz można, ale zapomnieć ciężko. Ciężej jeszcze puścić w niepamięć sposoby ku temu użyte, kłamstwa i kalumnie rozmyślnie szerzone, aby rozpasać dzikie namiętności tłumu i ich wagą przeprowadzić plan, trudny do ziszczenia na uczciwej drodze. W walce o konkordat stronnictwo liberalne żadnym nie pogardziło środkiem, a wierne swemu pochodzeniu, zaczęło od ucieczki do sposobu, któremu zawdzięczało pierwsze zwycięztwo w roku 1848, do ulicznego gwałtu.

Przy ustanowieniu konstytucyi grudniowej, zbiegowiska w Wiedniu urządzane, odegrały swą rolę z powodzeniem i poparły zamiary partyi; podobna sankcya gawiedzi miejskiej wydała się i teraz pożyteczną. Tłum jednak o konkordacie nie wiele wiedział; czy konkordat istniał, czy nie

istniał, było mu w gruncie wszystko jedno; ale jeden z artykułów konkordatu warował nietykalność klasztorów, które z dawien dawna starano się w oczach ludności zochydzić, jako przystanie średniowiecznego barbarzyństwa i filary despotyzmu. W stolicy sztuczki pewne płazem nie uchodziły; wiedziano tam dobrze jak się fabrykują wybuchy woli ludowej, na obstalunek. Rzucono więc oczy na prowincyę, zwłaszcza na Kraków, miasto katolickie w katolickim kraju, niepodejrzane o ścisłe związki z niemieckim liberalizmem; protestacya przeciwko konkordatowi, ztamtąd przychodząca, mogła mieć wagę większą, niż zkądinąd.

Był to czas, kiedy idee liberalne wiedeńskie w Galicyi popłacały, bo się nie przekonano jeszcze, że są przeczeniem i zgubą narodowości Polaków. Między inteligencyą, między uczącą się młodzieżą, wrzał antagonizm ku Kościołowi, prostem naśladowaniem wzbudzony; sarkano na konkordat, odgrażano się na Jezuitów, wołano o zniesienie klasztorów, przybytku ciemnoty, ogłupienia, próżniactwa i żebractwa. Klasztory nikomu nie zawadzały, nikogo tam gwałtem nie ciągnięto; żebractwo klasztorne także ciężarem dla miasta nie było, bo dawał kto chciał, a za to klasztory żywiły ubogich, służyły przytułkiem sierotom. O tem wszyscy wiedzieli, nawet ci, co pomiatali modlitwą, która z klasztorów idzie za tych, co się nie modlą. Koniec końcem, czychano tylko, żeby schwycić jaki klasztor na gorącym uczynku zbrodni, — zbrodnie klasztorne są marą wiecznie prześladującą ateuszów, — poruszyć gawiedź miejską, sądy, władze i zakonników z miasta się pozbyć.

Na końcu przedmieścia, Wesołą zwanego, istniał i istnieje w Krakowie, od 1725 roku, klasztor Karmelitanek bosych reguły św. Teresy. Karmelitanki mają regułę bardzo surową, murów klasztornych nie opuszczają nigdy, żyją z jałmużny, ale nie żebrzą: kiedy chleba zabraknie, co się nieraz zdarza, uderzają w dzwon i idą modlić się w chórze. Światu się nie narzucają i świat o nich nie wiedział, chyba ubodzy u furty żywieni.

*

W zgromadzeniu znajdowała się siostra Barbara Ubryk, osoba przeszło pięćdziesięcioletnia, od dawnego czasu dotknięta chorobą umysłową, podobno w jej rodzinie dziedziczną. Barbara Ubryk wstąpiła do klasztoru w roku 1840. Przedtem chciała wejść do Wizytek w Warszawie i w Krakowie, lecz gdy się spostrzeżono, że umysł jej szwankuje, zawczasu została z klasztoru wydaloną. Karmelitanki ją przyjęły; odbyła nowicyat, złożyła profesyę i długo dość uchodziła za jednę z najlepszych i najpobożniejszych zakonnic. Około roku 1848, choroba rozwinęła się gwałtownie i przybrała formę straszną, równającą istotę ludzką z bydlęciem. Chora nie znała wstydu, ani najmniejszej powściągliwości w mowie i w gestach, darła na sobie odzienie, niszczyła sprzęty. Dla dobra klasztoru i jej własnego, należało ją oddać do domu obłąkanych. Lekarze osądzili jednak, że z wiekiem choroba może ustać; siostry nie chciały wystawiać zgromadzenia na gadaniny, obawiały się zgorszenia, poszły zresztą po radę do starszych. X. Biskup Łętowski odpowiedział im, że powinny znosić tę próbę, przez Pana Boga na nich zesłaną i chorą w domu zatrzymać. Umieszczono ją przeto w pustej i odległej celi, której okno musiano w większej części zamurować, bo chora w oknie nago stawała. Co do sprzętów i wygód, Barbarze dano tyle, co reguła przepisywała i co klasztor posiadał, lecz ona i to niszczyła. Wszystko było wiadomem władzy duchownej, jenerałowi zakonu, X. Łętowskiemu administratorowi dyecezyi, jego następcom X. Gładyszewiczowi i X. Gałeckiemu, konsystorzowi krakowskiemu. Wiedział o tem także lekarz domowy, wiedziała rodzina Barbary i służba klasztorna, murarz zawołany do zamurowania okna, robotnicy używani do naprawy celi, mieszkańcy przedmieścia, oraz wielu duchownych miejscowych.

W lipcu r. 1869 sąd kryminalny krakowski otrzymał denuncyacyę bez podpisu, donoszącą, że w klasztorze Karmelitanek znajduje się zakonnica «zamurowana» od lat dwudziestu. W skutek tego doniesienia, przybyła na miejsce, 21 lipca rano, komisya sądowa, wraz z administratorem,

X. biskupem Gałeckim. Znaleziono Barbarę Ubryk nagą, skuloną na kupie zgnojonej słomy, w celi bez sprzętów i pieca, zapowietrzonej wyziewami z kanału i z nagromadzonych nieczystości. O przyjęciu, jakie spotkało przybyłych ze strony chorej, nie będę się rozpisywał. X. Gałecki zgromił zakonnice i w uniesieniu nazwał je bezbożnicami i furyami; sąd spisał protokół, ściągnął zeznania i polecił przewieźć Barbarę do domu obłąkanych, gdzie po dziśdzień przebywa, zawsze w jednakowym stanie.

Wieść o znalezieniu zakonnicy zamurowanej, szybko rozbiegła się po mieście, równie jak słowa X. Gałeckiego. Przed bramą klasztorną kupki ludu odgrażały się zakonnicom, a 23 wieczorem tłum, złożony z uliczników i z młodych ludzi lepiej ubranych, napadł na klasztor, wywalił bramę; wpadłszy na dziedziniec, wybił okna kapelanowi i usiłował wedrzeć się za furtę. Nadbiegła policya rozproszyła napastników.

Nazajutrz, w sobotę, nowa napaść, ale gwałtowniejsza, uorganizowana i wymierzona przeciwko wszystkim klasztorom w mieście. Władza była o ruchu powiadomioną, wojsko skonsygnowane; instrukcya z Wiednia polecała nie dopuścić rabunku i broni tylko w ostateczności używać. Karmelitankom dano straż z trzydziestu żołnierzy policyjnych, patrole nie dopuściły przystawiania drabin do muru klasztornego; skoro jednak tłum wzrósł w liczbę, — mówiono o pięciu i sześciu tysiącach, — wojsko wystąpiło w znacznej sile, a policya zawezwała zgromadzonych do rozejścia. Po długich namowach i utarczkach, wśród których na jenerała komenderującego i na urzędnika policyi rzucono kamieniami, przywódcy zakomenderowali: do miasta! Po drodze, niedaleko od Karmelitanek, znalazł się klasztor Jezuitów; wybito drzwi i okna, zniszczono co wpadło pod rękę, raniono X. rektora Baworowskiego, starca ośmdziesięcioletniego. Wandalizmowi położyło koniec nadejście wojska, które w razach podobnych prawie zawsze przybywa za późno, bo nie może przenosić się z miejsca na miejsce z taką jak ulicznicy szybkością.

W dalszym pochodzie w miasto, ozwały się głosy, żeby napaść na X. Goliana i na drukarnię Czasu. Inni

zburzyć mury i wypędzić zakonników. Dla dodania odwagi, rozdawano wódkę, cygara i pieniądze.

Tej samej nocy jeszcze napadnięto na klasztor Wizytek, na Misyonarzy na Kleparzu, na Augustyanów, na Bernardynki i Dominikanki na Gródku, w końcu na Norbertanki. Gdzie wojsko w czas nadeszło, tam szkody były mniejsze. Nie tyle jak materyalne zniszczenia, ważył fakt bezprzykładny w Polsce, napaści na zgromadzenia zakonne, które lud zawsze czcią otaczał i od których ludność krakowska samych doświadczała dobrodziejstw.

Napaść na klasztory mocno przeraziła i nawet mocno zabolała Krakowian, ale się to nie na wiele przydało. Zaraz po odkryciu Barbary Ubryk, Czas wystąpił z dyatrybą na Karmelitanki, co mu przebaczyć trzeba, skoro władza duchowna nie okazała w tym wypadku należytej rozwagi i pierwsza przeczyniła się do sfałszowania sądu powszechnego. Raz potępiwszy jeden klasztor za barbarzyństwo w murach jego popełnione, nie łatwo było silnie występować w obronie innych i gromić napastników, którzy ogólnemu oburzeniu dali wyraz materyalny. Przyszło strzydz i golić, — karcąc gwałty, usprawiedliwiać uniesienia. Starosta i burmistrz wydali do ludu proklamacye na model manifestów, jakie niegdyś z ratusza paryzkiego wyszły po wypędzeniu Burbonów, albo po upadku Ludwika Filipa. Sąd uwięził przełożoną Karmelitanek, córkę niegdyś kasztelana Wężyka, i wytoczył śledztwo, które po kilku tygodniach okazało zupełną niewinność obwinionej. Na ukoronowanie dzieła, rząd, pomimo rezultatu śledztwa, cofnął subwencyę wypłacaną klasztorowi, w zamian za majątek w Królestwie Polskiem położony i jeszcze nie wywindykowany; ta krzywda nie prędko naprawioną została.

W mieście agitacya za zniesieniem klasztorów wrzała w najlepsze, zamierzano wystąpić z adresem żądającym wypędzenia wszystkich zgromadzeń zakonnych, a najprzód «osławionych Karmelitanek, Felicyanek i Jezuitów.» Helcel głęboko dotknięty i wstrząśnięty w najświętszych swoich uczuciach i przekonaniach, chciał poruszyć społeczeństwo

poradzili odłożyć to na później, a teraz zająć się klasztorami, do jawnego przyznania się, że katolickiem być nie przestało, i do czynnej obrony.

W odpowiedzi na projektowany adres, przygotował projekt protestacyi, treści następnej *.

«Fakcya burzycieli, po większej części z różnych stron od niedawua do Krakowa przybyłych, umiejąca podniecać i do pomocy swej wabić tłuszczę ludzi bezrozumnych i swawolnych, poważa się występować, pod ogólną nazwą mieszkańców Krakowa, w charakterze wszystkich naszego miasta obywateli.

«My obywatele i mieszkańcy niżej podpisani, potępiając ze wszechmiar rzeczony adres, uważamy to fałszywe samozwaństwo burzycieli za niegodziwą uzurpacyę iobrazę ogółu.

«Burzycieli tych, którzy tak zakon Jezuitów, jako też inne ascetyczne zgromadzenia, nazwane przez nich: bezdusznemi, próżniaczemi i wysysającemi grosz od ubogiej ludności, nie wachają się oskarżać o wszelkiego rodzaju zbrodnie i o pokrzywdzenie narodu bądź w odległej przeszłości, bądź teraz popełnione, — tych burzycieli my znów wręcz o kłamstwo i potwarz przed całym światem oskarżamy. Niechajże bowiem powiedzą, dla czego zakon Felicyanek, żebrzący w istocie, lecz poświęcający się zupełnie i za darmo wychowaniu dzieci w ochronkach, nazywają bezczynnym i próżniaczym, w ciemni murów zamkniętym? Niech powiedzą, dla czego klasztory Jezuitów i Karmelitanek zwą klasztorami żebraczymi, skoro od nikogo jałmużny nie biorą? Niech wystąpią z wykryciem jakiej, choćby jednej, naprawdę za kratami i murami naszych ascetycznych zakonów popełnionej zbrodni, które się według tych oszczerców tamże tysiącami popełniać miały; — kiedy nawet i ta, którą niedawno w klasztorze Karmelitanek koniecznie dostrzedz chciano, niechybnie za przestępstwo poczytaną być nie może i nie będzie.

* Adres wpadł w wodę a z nim i protestacya.

«Skoro co do dzisiejszych czynów i rzeczy, w oczach naszych dziejących się, z taką bezczelnością potwarzają i kłamią, jakże się dziwić, iż niemiłosiernie policzkują dzieje odległej przeszłości. Jak się dziwić, iż wszystkich Krakowian mają za równych sobie nieuków, którzy nie wiedzą, że mordercą Henryka III był niestety Dominikanin, a Henryka IV pokątny pisarz i pedagog, a nie zaś Jezuici, jak to uczą adresanci; — że nie Jezuici przeszkodziłi Władysławowi królewiczowi zasiąść na tronie moskiewskim, lecz przedewszystkiem sam ojciec, Zygmunt III, nietylko ostrożny lecz ciężki w działaniu, a potem najbliżsi jego w polityce ówczesnej powiernicy, Potoccy, którzy właśnie przez mądrą wstrzemięźliwość dbali głównie o odebranie grodów i ziem dawniej do Polski należących, a nie życzyli bynajmniej utwierdzenia się w tej płochej utopii, by Polska, już i tak wtedy ogromna, jeszcze i Moskwę ogromną podbiła z korzyścią; by Polacy, zawsze niesforni i niestali, a w wojnach drapieżni, choć mężni, mogli na czas dłuższy zapanować nad niezbyt rycerskimi, lecz statecznymi w swej wierze i obyczajach i wytrwałymi w najdłuższych klęskach, Moskwicinami. Gdyby w istocie historyczne świadectwa wskazały nam Jezuitów za powód owej Zygmunta III abstencyi, to byśmy ich właśnie dla tego uznać musieli za trzeźwych i patryotycznych polityków, umiejących wnioskować o przyszłości z jawnych doświadczeń przeszłości i chwili obecnej; polityków znających dobrze, co ten lub ów naród może wziąść na barki swoje i utrzymać, a do czego nie jest zdolnym. W każdym razie, byliby przy tem okazali większą sumienność i konsekwencyę, niż autorowie adresu, którzy opanowanie Polski przez Rosyę uważając za zbrodnię i narodobójstwo, myśli podbicia Moskwy za Zygmunta III ze wszystkich sił przyklaskują; byliby też okazali szlachetniejsze usposobienie duszy, wzdragającej się na to, aby piętnastoletni królewicz katolik, sprzedawszy swą wiarę i duszę za cenę korony, nawet dostojniejszej niż carska po Samozwańcach i Borysie, na schyzmę się przekinął.

«Tak samo też fałszują prawdę historyczną, orzekając w adresie, że Jezuici podżegali do wojen kozackich, zgubnych dla Polski. Wojen kozackich nikt nigdy nie podżegał, tylko sami Kozacy, zawsze zaczepną będący stroną. Źródło tych wojeń było już w samym zarodzie, w samej naturze i fatalnych stosunkach tej potwornej w państwie milicyi, nie należącej na prawdę do żadnego państwa, a służącej na przemian trzem państwom, wzajemnie sobie nieprzyjaznym. Królowie polscy nominalną swą nad Kozakami władzę podtrzymywali tylko przywilejami i daninami gruntów w stepach, a przedewszystkiem dozwoleniem rabunkowych najazdów kozackich do Turcyi, jeśli ta nieprzyjacielską była. To było największą podnietą dla Kozaków do folgowania królom polskim. Lecz gdy ci, zostając z Turcyą w pokoju traktatowym, nie pozwalali wtedy Kozakom najazdów, a nieposłusznych w tej mierze, i srogą zemstę Turków na Polskę ściągających, nieraz surowo karać musieli, — wnet ustawała cała onychże ku Polsce powolność i zmieniała się w bunty i otwarte przeciw Polakom wojny, w przymierzu z Moskwą lub Tatarami. Był to stan rzeczy nieznośny, a tem niebezpieczniejszy, iż Kozaków do Polski wiązała tylko łakoma interesowność, — gdy tymczasem do Moskwy, prócz interesu, jeszcze i jedność wyznania, i powinowactwo bliższe jeśli nie narodowości i języka, to zawsze wyznania schyzmatyckiego. — Widzieli to dobrze królowie i politycy polscy i dla tego pragnęli pociągnąć Ruś całą do Unii z katolickim Kościołem tem bardziej, że tegoż pragnęła i szlachta ruska i inteligentniejsze ich duchowieństwo. — Kogoż więc zadziwi, że Jezuici, których zakonnym celem właśnie było przywracać odszczepieńców do ich pierwotnego Kościoła rzymskiego, — pragnęli w Polsce gorliwie owejże Unii, tak samo np. jak i w dniach dzisiejszych pragniemy Unii pod wszelkim względem z Rusinami, choć się ci do niej po większej części nietylko nie kwapią, lecz nawet na ucisk ze strony Polaków w Galicyi narzekają? Ale co sobie za cnotę mają nasi radykalni unitaryusze, — to okrzykują za zbrodnię u Jezuitów dawnych, za podżeganie do wojny, za odepchnięcie serca

Rusinów od bratnich serc polskich. Gorliwe i szczęśliwe, a dalekie od wszelkiego gwałtu przywracanie katolickiej wiary przodków, w serca przeniemczonych religijnie Protestantów polskich, przeróżnej sekty, dzisiejsi nasi opiekunowi i nauczyciele ludu krakowskiego nazywają zgubnym fanatyzmem, obłudną bigoteryą, prześladowaniem religijnem, gnębieniem oświaty, postępu i ludzi wolnomyślnych. Nie jest to ani swojska tylko, ani nawet przeciw Jezuitom piosnka. Z szerokich ust ciemnej gawiedzi, która Jezuity nigdy nawet nie widziała, rozlega się ona ciągle po karczmach akatolickich krajów, — i szerzy się w kłamliwych pismach heretyckich fanatyków. Tak samo nucili ją polscy heretycy w wieku XVII, którzy oraz zdrajcami króla i kraju byli w buntowniczej wojnie, krew bratnią przelewali i postronne nieprzyjacielskie państwo, lecz powinowate im w herezyi, przeciw Polsce w pomoc brali. — Otóż, to byli ci wolnomyślni mężowie, którym Jezuici postępu wzbraniając, do katolicyzmu coraz więcej przywracali, — tak dalece, iż z polskiej szlachty, która przy końcu XVI wieku upojona nowością religijnej swawoli, odróżniła się tem samem od reszty wiernych katolickich członków swych rodzin i od całości ludu polskiego, w drugiej połowie XVII wieku, całe tłumy na nowo do wiary przodków wróciły. To pojednanie poróżnionych wiarą rodzin szlacheckich, — to pojednanie z całą masą narodu, za które prawdziwi Polacy katolicy Jezuitom wdzięcznymi byli i są — to właśnie nasi dzisiejsi demagodzy nazywają zagnieżdżaniem niezgody w śród rodzin — a utwierdzony na nowo katolicyzm ogłupieniem narodu. W tym ci to cała esencya nauki demagogów tychże, że katolicyzm u nich jest głupstwem i obłudą. Jakżeż więc nie mają uderzać na Jezuitów, których historya za najgorliwszych i najzdatniejszych restauratorów nagabanej wiary katolickiej przedstawia? Jakżeż nie tępić klasztorów, w których lud mógłby się napatrzyć wzorów prawdziwej świątobliwości i szczerze bezinteresownego poświęcenia się dobru ludzkości? Daremną rzeczą byłoby tych nowotworców narodowego zba-

wienia bacznymi na to czynić, że jezuityzm nie przeszkadzał naszym polskim członkom zakonu tego, z których atoli tylko czterech wymieniać raczą dla tego, iż nie wiedzą snadź nawet o egzystencyi takich mężów, jak Śmiglecki, Ines, Skórski, Kmicic, Kwiatkiewicz, Knapski, Rzączyński, Niesiecki, Bohomolec, Wyrwicz, Łuskina, Naruszewicz, Nagurczewski i wielu innych, których na prędce trudno pomnieć, że im nie przeszkadzał do kochania ojczyzny i pracowania dla jej dobra, jak to sami panowie adresanci przyznać byli zmuszeni. A kiedy mówią, iż ci zasłużeni nawet w ich oczach Skarga i Wujek byli tylko szczęśliwymi wyjątkami od reszty naszych Jezuitów głupotę szerzących, to już dochodzą do szczytu nieuctwa, nie wiedząc, iż właśnie najgłówniejszymi szermierzami przeciw odszczepieństwu, byli ci niezrównani nasi kaznodzieje.

«* Nastrzępiwszy adres szumnymi a czczymi z pism i mów heretyckich pożyczonymi frazesami, szerzą teorye, któremi chcą oszukać i skrzywdzić poczciwy lud prawowierny, pozbawiając go najdroższego, jaki jeszcze posiada skarbu, świętej wiary, którą wyznaje za przykładem bogobojnych przodków. Podnosząc mianowicie teoryę czystej i nieskalanej wiary, to jest teoryę suchego purytańskiego protestantyzmu, który na tej drodze nieustannego czyszczenia się, doszedł dziś po większej części aż do odrzucenia wszelkiej religii objawionej, — chcą nasz naród wpędzić w otchłań bezbożności, aby tam oni stali się wszechwładnymi narodu bogami.

«Śmią twierdzić, jakoby zarówno z ogromną większością naszych rodaków, sprawa wiary była im świętą, a chcą, aby kapłani tej wiary byli odpowiedni ich pojęciu i skłonności. Takimi to kapłanami, nauczycielami którzyby szli za nauką swych uczniów; takimi pasterzami, którzyby szli

---

* Ustęp tu poczynający się, powtarzam według tekstu ogłoszonego w Warowni Krzyża. Nie ma go w własnoręcznym koncepcie Helcla.

za wybrykami swych owieczek, chcieliby wszystkich nas uszczęśliwić.

«Obłudnie chwaląc prawdziwą pobożność, w miejsce której Jezuici nibyto wprowadzili wszędzie fanatyzm i bigoteryę, zdradzają wnet własną myśl rzeczywistą, własny bezduszny i płaski materyalizm. Wszak bowiem codzienne, wspólne z drugimi współwiercami, nabożeństwa w kościele Bożym, — tę największą pociechę nędznego człowieka; i wznoszenie się myślą, mową i tchnieniem serca do wszechmocnego, a zarazem najlepszego ojca; tę krótką chwilę oderwania się w sferę niebios i żywota wiecznego duszy nieśmiertelnej, od codziennego wiru mętnych zawsze, choćby najpożyteczniejszych zachodów życia, — wszak to, uważają za marnotrawstwo dni, pracy i za nędzne próżniactwo.

«Zburzyć klasztory, naprzód jedne, potem drugie, wreszcie wszystkie; opustoszyć koścsioły, przez przodków na objęcie tysiąców ludzi, od dziewięciu wieków, więc dużo przed nastaniem Jezuitów, stawiane; — wstrzymywać ludzi od uczęszczania do tych przybytków światła Bożego i cnót ewangelicznych, — a przywabiać ich do trawienia czasu po gwarnych kawiarniach, piwiarniach i czytelniach, przepełnionych gazetami propagującemi bezreligijny, materyalny wiedeński liberalizm, — oto są owe wielkie dla naszego ludu zamysły, oto ów cywilizacyjny zawód naszych adresowych opiekunów Krakowa, przeciwko którym znaczna większość polskich starowierców protestuje uroczyście.»

Drugim krokiem Helcla na tej drodze, było założenie stowarzyszenia katolickiego, pod nazwą Warowni Krzyża i godlem: Vigilate, state in fide, viriliter agite et confortamini. Celem towarzystwa być miała obrona wiary katolickiej, Kościola i wiernych od nieprzyjaciół katolicyzmu, tudzież opieka moralnych interesów i dobra mieszkańców katolickich w gminie i w kraju.

Sprosiwszy do siebie kółko przyjaciół i znajomych, na których poparcie liczył, Helcel w gorącej przemowie, —

której nikt nie spisał, ani nie zapamiętał, — przedstawił im swoją myśl i aktu założenia formalnie dopełnił. Jakimi rządził się widokami, a po części i pierwotne losy Warowni, opowiedział sam, w liście do papieża Piusa IX, z dnia 5 listopada 1869 roku.

OJCZE ŚWIĘTY *,

«Nie mogło to ujść oddawna mojej, smutkiem mnie napełniającej uwagi, że nietylko w Galicyi, lecz i w Krakowie, w tem ojczystem mieście mojem, które zawsze z wielkiej pobożności słynęło, liczba bezbożnych Kościoła katolickiego, a nawet samej religii objawionej nieprzyjaciół, coraz bardziej się zwiększa. Błagałem Boga najmiłosierniejszego, aby to największe niebezpieczeństwo raczył od moich rodaków oddalić i całą duszą rozmyślałem nad środkami, jakich prawa chrześciańskiego miłośnicy chwycićby się powinni, aby to groźne, a tak potępienia godne zepsucie odwrócić. Wszystkie jednak usiłowania moje były bezskuteczne.

«Bądź dla ukarania mych grzechów, bądź dla doświadczenia mej cnoty i pobożności, z dopuszczenia Bożego ciężką chorobą złożony, srogiemi jestem od lat siedmiu dręczony boleściami, a trzy lata już minęło, jak do łoża jestem przykuty. Łazarzowi podobny, nie mogłem ani sam walczyć przeciwko bezbożnym, ani też wzbudzać pochopność do walki w szermierzach, prawą naukę Chrystusa Pana wyznających. Ufny w Boga, że sprawie tej szczęśliwy da koniec, doznawałem jednak bolesnego uczucia, sądząc, że dla obrony wiary katolickiej i nauki Kościoła świętego nic już nie będę mógł uczynić.

«Nareszcie, w upłynionym miesiącu lipcu, spełniony został zbrodniczy i ohydny gwałt na kilku klasztorach w Krakowie, przez niegodziwych ludzi, którzy swych zbrodniczych zamachów jako przyczynę podając zmyśloną pogłoskę

* Przekład z łacińskiego oryginału.

o surowej karze, zaszłej w klasztorze Karmelitanek bosych; w rzeczy samej niczego innego nie pragnęli, jak tylko zadośćuczynić zjadliwej ku Kościołowi katolickiemu nienawiści i złość swoją nasycić. Ta motłochu wściekłość, ta w mieście naszem odkąd pamięć ludzka sięga niesłychana zbrodnia, która nieskalaną dotąd ojczyzny mojej w przywiązaniu do Kościoła dobrą sławę, sprośną zmazą i hańbą splamiła, duszę moją przyjęła ciężką boleścią i całego mnie dreszczem przeszyła.

«Dla tego, choć niemocą złożonemu i boleściami dręczonemu, wypadło mi być mocnym i ochoczym do rozpoczęcia dzieła największej wagi. Po dojrzałym namyśle nad tem, czego jąćby się w tym razie wypadało, za pomocą Boską prace moje skierowalem według sił do tego celu, aby wywołać w opinii powszechnej, sprawie napadniętych klasztorów usposobienie przychylne i gotowość do obrony, a potępienie czynów świętokradzkich.

«Takie było moje usiłowanie, w którem zbyt małą liczbę pomocników miałem. Nad tem i teraz pracuję. Ciężką jednak chorobą złożony, z upadkiem sił czuję, że się dzień śmierci mej zbliża. Z spokojnem i ufającem sercem śmierci wyglądam i ufam, że Kościół katolicki, który pod opieką Boga wszechmogącego zostaje, ostatecznie wyjdzie zwycięzko; wszakże folgować sobie nie mogę, abym nawet przy schyłku życia nie podjął dzieła, które mając chwałę Boską na celu, wraz ze mną by nie zginęło.

«Najmocniej jestem przekonany, że wszystkie usiłowania pojedyńczych świeckich ludzi, w celu niesienia pomocy kapłanom, z powołania Kościoła katolickiego obrońcom, w tych opłakanych czasach i wśród rozpowszechnionej bezbożności, jużby nie wystarczyły. Niewątpliwą zaś jest rzeczą, że stowarzyszenia świeckich ludzi pobożnych, w celu obrony wiary katolickiej zawiązane, zwłaszcza jeżeli z nimi łączą się gorliwi kapłani jako doradcy, wielką przyniosłyby korzyść. Podobne stowarzyszenia mogą iść w pomoc i zbawiennemu działaniu kapłanów, i samych stowarzyszonych umysł podnosić, i nieprzyjaciół naszej świętej religii zuchwa-

łość przytłumiać. Tego więc rodzaju stowarzyszenie, które oby najświętszej sprawie początek u nas dało, gdyż o ile wiem dotąd nigdzie jeszcze w Polsce nie istnieje, i którego trwanie po mojej śmierci jak najmocniej pragnę, — w Krakowie zawiązać, pod nazwiskiem Warowni Krzyża, umyśliłem.

«Napisawszy statut stowarzyszenia i zasiągnąwszy rady w tej sprawie u ludzi pełnych doświadczenia, z pomocą Boską towarzyszów zjednywać zacząłem. Twarde to było zadanie i tem niewdzięczniejsza praca, im bardziej zawiedzionym zostałem przez wielu, na których, z powodu ich sławy jako ludzi wiary i męztwa, a którzy do straży Warowni Krzyża przyłączyć się nie mieli odwagi. Nareszcie, po upływie trzech miesięcy, jakkolwiek szczupła naszego towarzystwa garstka zaledwie do liczby pięćdziesięciu urosła, jednak odważamy się już wystąpić publicznie i, otrzymawszy potwierdzenie naszego stowarzyszenia od namiestnika cesarskiego w Galicyi, rozpocząć działanie, za Boską pomocą.

«Sercem i usty błagam Pana Zastępów, aby nas, nielicznych wprawdzie, lecz poświęceniem przejętych bojowników, umężniał i błogosławieństwa swego znakami obdarzać raczył usiłowania nasze, które ku naprawieniu szkód przez Kościół poniesionych i ku przywróceniu mu dawnej potęgi i wspaniałości zmierzać będą.

«Wzywając Boga na pomoc, Ciebie także, Ojcze święty, Namiestniku Jezusa Chrystusa, błagam, abyś przesławszy ku nam znakiem Krzyża świętego Twe najzbawienniejsze błogosławieństwo, towarzystwo Warowni Krzyża poświęcił.

«I mnie nędznemu racz udzielić Twego błogosławieństwa, Ojcze święty, i w modlitwach upraszać u Boga najmiłosierniejszego, aby mi udzielił siły do znoszenia cierpliwie dolegliwości i aby mi pozwolił w tym krótkim czasie, jaki mi do życia pozostaje, dla pomnożenia dobra, chwały, czci i zwycięztwa Kościoła być pożytecznym.»

Pół setki członków zaledwie przystąpiło do stowarzyszenia, podczas gdy Helcel miał nadzieję, że przystąpią doń wszyscy wierzący i praktykujący katolicy w mieście i w kraju. Ale i na wielu zawiódł się takich, na których liczył jak na Zawiszę. Jak w ewangielicznej paraboli, jeden odrzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę oglądać ją, proszę cię miej za wymówionego; — drugi: kupiłem woły i idę ich doświadczać; — trzeci: żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. Ten się wymówił, bo był poddanym obcego rządu; tamten, niedostatkiem czasu i zdrowia; inny znowu pytał, dla czego do stowarzyszenia nie przystąpili ci i owi ludzie, na przodzie społeczeństwa stojący. Raziła nazwa, w samej rzeczy zbyt pompatyczna, Warowni Krzyża; Krzyż, mówiono, religia katolicka, Kościół, nie potrzebują warowni, ani rycerzy: one same się obronią, przy Boskiej pomocy; — Warownia Krzyża będzie wyzwaniem, hasłem do walki, wznieci niezgodę i zamęt w kraju. Helcla obojętność ta i niechęć bardzo bolała; stosunki jego z niejednym z dawnych przyjaciół oziębły. Ostała się przy nim szczupła garstka ludzi dobrej woli; stowarzyszenie zawiązało się, zaczęło wydawać pismo peryodyczne, dużo wzniecilo krzyku i o nie wiele swego założyciela przeżyło.

Drugi tom Pomników miał się ku końcowi, a z nim i ziemska pielgrzymka Helcla. W lecie jeszcze często powtarzał, że chce tę pracę czemprędzej skończyć, ale że jest pewnym, że gdy ją skończy, sam także zaraz skończy. Brat jego Ludwik wziął na siebie nakład wydania, autor sam robił korektę, już ostatnie arkusze były złożone. Około połowy marca, nastąpiło ostateczne przesilenie w chorobie Helcla. Na 20 marca zaprosił spowiednika; po spowiedzi, przywołał notaryusza, któremu podyktował ostatnią wolę; siły go coraz bardziej opuszczały. Dnia następnego kazał napisać do dr. Czerkawskiego, z prośbą o przybycie bez zwłoki; list go we Lwowie nie zastał i dopiero w tydzień mógł stanąć na wezwanie. «Znalazłem — powiada — śp. Helcla na siłach zupełnie wycieńczonego; ciało wyschło w całem słowa znaczeniu, tylko skóra oblekała wyszczu-

płałe i ścieśnione kości; nogi miał powykręcane straszliwie, klatkę piersiową wąziutką jak u dziecka, ramiona jak laseczki, cerę straszną; człowiek był martwy, umarły. A jednak głowa i twarz zachowały wyraz wysokiej inteligencyi, a nawet piękna w rysach. Chwilami przebudzał się z senności, która trwała w dniach ostatnich życia; ockniony pytał o to, lub owo, i znowu zapadał w senność. Gdym go uścisnął i ucałował, przebudził się, poznał mnie, prowadziliśmy nawet krótki czas rozmowę. Na myśli miał ciągle drugi tom **Pomników**, którego druk właśnie co się kończył. Ostatniem zajęciem umierającego była korekta ostatniego arkusza. Byłem przytem obecnym i sam pomagałem choremu, który już ani dźwignąć się, ani oczów podnieść nie był w stanie. Ręką, w której nieco władzy pozostało, przytrzymywał opadającą powiekę, podczas gdy ja mu trzymałem i odwracałem karty. Zrewidował tekst w kilku najważniejszych miejscach, potem skinął, że już dosyć, zrobił parę uwag i popadł w senność.» — Nazajutrz kazał sobie podać jeszcze przyniesiony egzemplarz książki, przeglądał czy omyłki poprawione, dysponował komu książkę posłać; co go tak zmęczyło, że ostatnia chwila zdawała się nadchodzić. W parę godzin, ocknąwszy się, zapytał który dzień miesiąca i rzekł: «ja jutro pójdę.»

Tak się stało. Gdy nazajutrz, 31 marca, w południe na Anioł Pański dzwoniono, bardzo nagle i spokojnie, bez konania, Bogu oddał ducha.

K O N I E C.

BRIEFE

EINES POLNISCHEN EDELMANNES

AN EINEN DEUTSCHEN PUBLICISTEN

ÜBER DIE JÜNGSTEN EREIGNISSE IN POLEN

UND DIE

HAUPTSÄCHLICH BISHER NUR VOM DEUTSCHEN STANDPUNKTE

BETRACHTETE

POLNISCHE FRAGE.

Levavi oculos meos in montes,
unde veniat auxilium mihi.
(Psalm. 120).



Z powodu rzadkości niniejszego pisma Helcla, które w literaturze politycznej swego czasu miejsce niepoślednie zajmuje, zamieszczam takowe w przedruku z pierwotnego wydania, wyszłego w Hamburgu. (Hoffmann & Campe 1846). H. L.

I.

L......, am 1. Juli 1846.

MEIN WERTHER FREUND!

Die verhängnissvollen Tage des jüngsten polnischen Aufstandes sind bereits so weit verflossen, dass die geschichtlichen Thatsachen dieser kurzen Episode, sogar in den früher sehr partheiisch auftretenden deutschen Blättern, nunmehr mit grösserer Wahrheit angegeben zu werden beginnen, und demnach doch wirklich immer mehr mit der Schilderung übereinstimmen, die man darüber in einigen Krakauer Correspondenzaufsätzen der Breslauer Zeitung findet, welche einem Herrn v. H. Meciszewski zugeschrieben werden. — Wenn es den bei diesem Aufstande betheiligten drei Grossmächten, namentlich aber Oesterreich, welches dabei am thätigsten wirkte, möglich wäre, oder räthlich schiene, alles Vorgefallene, dabei aber auch sowohl alle wirkenden Triebfedern und politischen Mysterien, als die gewiss schon bis jetzt bei dem Verhör der Inculpaten erlangten Aufklärungen getreu und unpartheiisch darzustellen, so würde einzig und allein diese schlichte Darstellung hinlänglich sein, um jedem denkenden Manne eine richtige Idee vom eigentlichen Wesen sowohl dieser Insurrection im Besonderen, als der ganzen

jetzt so viel besprochenen polnischen Frage im Allgemeinen, beibringen zu können. Da dieses aber aus vielen Gründen, weder für jetzt noch später zu erwarten sein dürfte, so werden meine gegenwärtigen von Ihnen verlangten und von mir versprochenen Betrachtungen und Erläuterungen über den ganzen Inhalt und über die Folgen der jüngsten Ereignisse Ihnen wenigstens nicht als überflüssig erscheinen, — welchem als einem vom Schauplatze dieser Vorgänge weit entfernten, und die polnischen Zustände der Gegenwart nicht genau genug kennenden Deutschen, es unmöglich sein muss, sich in allen jetzt oft berührten Punkten richtig zu orientiren. Ist es doch für jeden, auch für den seit längerer Zeit in Polen lebenden Fremden, ja sogar für die Regierungen der zwei deutschen Theilungsmächte offenbar ungemein schwierig, das Innere des regen polnischen Nationallebens in allen seinen Elementen zu überblicken und gehörig zu würdigen. — Indem ich also gern die in letzter Zeit über das Wesen und die Bedeutung des polnischen Aufstandes in deutschen Blättern richtig aufgeworfenen, aber grösstentheils falsch gelösten Fragen mir zur Richtschnur nehme, mache ich es mir zur Aufgabe, Ihnen meinem Gewissen, meiner Urtheilskraft, und meinen Erfahrungen nach, folgende Fragen zu beantworten:

Was war der Zweck des jüngsten polnischen Aufstandes? — welches Urmotiv, — welche untergeordnete Triebfedern und Tendenzen? — welcher besondere Impuls, — welche leitende Prinzipien, — welche Actoren? —

Wie verhielt sich zu dem letzten Aufstande die wahre Nationalmehrheit im Lande? — wie die polnische Emigration? — Was ist als die wahre Nationalmehrheit in Polen zu betrachten? — Wie ist die sogenannte bäuerliche Antirevolution in Galizien, wie die Anschuldigung des begüterten Adels in Polen überhaupt richtig auszulegen?

Welche ist die eigentliche patriotische Gesinnung der polnischen Nationalmehrheit, und welche Rückwirkung dürften die Ergebnisse dieses Aufstandes und seiner Bekäm-

pfungsart in Galizien, auf die Gesinnung dieser Mehrheit nunmehr herbeiführen?

Welche Rückwirkung auf die fernere Behandlung der polnischen Frage von Seiten der drei Theilungsmächte möglicherweise zu erwarten, welche aber im Interesse Europa's zu wünschen sei? — Ist die friedliche Herstellung des unabhängigen polnischen Reichs gerecht? — möglich? — zweckmässig? — und heilsam?

Die Lösung dieser Aufgaben wird allenfalls mit der Beantwortung von vielen anderen Nebenfragen, die hie und da gemacht wurden, zusammenhängen müssen, damit ich wenigstens in keinem schon anderswo berührten Punkte Ihnen einen Aufschluss nach meiner individuellen Ansicht schuldig bleibe. Es wird sich also wohl meinem heutigen Briefe späterhin eine ganze Reihe von Briefen anschliessen, die ich den einzelnen Hauptgegenständen der Erörterung widmen werde. Alle zusammen belieben Sie aber ja nur als eine freundschaftliche Mittheilung zu betrachten, welche wohl bei uns Beiden tiefe Empfindungen und weite Gedanken erregen werden, und einst vielleicht auch zur Beleuchtung der heutigen Lage Polens sogar geschichtlich beitragen könnte, unter den vorwaltenden Umständen aber schlechterdings aus dem geheimen Kreise einer vertraulichen Privatcorrespondenz nicht heraustreten darf.

Dies Wenige vorausgeschickt, will ich Ihnen sonst jede Einleitung ersparen, die übrigens nur sehr linkisch ausfallen könnte, da sie hier wirklich der Inhaltsbehandlung vorgehen müsste, nicht aber ihr nachgearbeitet und angepasst werden kann, wie dies bei den Schriftstellern sonst gebräuchlich ist.

Ueber den Zweck des jüngsten Aufstandes in Krakau und der Aufstandsversuche im Grossherzogthume Posen, im Königreiche Polen und in Galizien, sind alle Meinungen gleichlautend im Reinen. Es galt um Erkämpfung der nationalen und staatlichen Unabhängigkeit von Alt-Polen. Unter

Alt-Polen als Ziel der Erkämpfung verstand man aber bei uns gewöhnlich nicht den ganzen ungeheueren Flächenraum, den das polnische Reich irgend sonst im Alterthume eingenommen hat, am allerwenigsten aber Schlesien; sondern hauptsächlich Polen in den Gränzen, die es hinsichtlich Russlands und Preussens seit der zweiten, hinsichtlich Oesterreichs aber seit der ersten Theilung des Staates verloren hatte. Was sich dabei die Verfasser des Insurrectionsmanifestes dachten, als sie von einem Polen von 20 Millionen Bevölkerung sprachen, können wir unberücksichtigt dahin gestellt sein lassen.

Es ist ferner nicht zu verkennen, dass wie bei allen früheren, so auch bei dieser letzten polnischen Schilderhebung dasselbe Urmotiv im Allgemeinen, nämlich Vaterlandsliebe und Nationalsinn, als bewegende Kraft vorherschte. Dies vorausgesetzt, handelt es sich aber immer noch, die untergeordneten aber mitwirkenden Triebfedern und Tendenzen, den Charakter dieser Revolution näher anzugeben.

Lächerlich falsch und phantastisch überspannt sind die Zumuthungen des Herrn Cyprian Robert und Consorten, die darin den antirussischen, civilisirten und liberalen Panslavismus erblicken wollen. Dergleichen Ideen spuckten in Polen bis jetzt nur in einzelnen Köpfen; und Mickiewicz, der genialste polnische Dichter neuerer Zeit, und sonst der populärste Name im Lande, verlor viel an Achtung bei unserem ganzen Lesepublicum, seitdem er Towianskische, fieberkranke, religiöse Phantasien mit panslavischen Ideen, in seinen übrigens oft geistreichen und poetisch schönen Vorträgen verband.

Dass der Aufstand nicht in dem Maasse im Königreiche Polen als in Galizien ausbrach und in den preusischen Provinzen vorbereitet wurde, wird wohl entweder der individuellen strategischen Ansicht seiner Hauptlenker, oder der grösseren Möglichkeit des Waffenaufbringens, oder endlich vielleicht dem zufälligen Scheitern der Pläne in einzelnen Verschwörungspunkten der russisch-polnischen Provinzen zuzuschreiben sein. Dass aber Russland hierin im Spiele gewe-

sen, ist gar nicht denkbar; obwohl es schon längst die Fäden der Verschwörung sowohl im Posens'chen als in Galizien gekannt haben mochte, und bei den ernsteren politischen Verwickelungen in diesen deutsch-polnischen Provinzen wohl keine Ursache haben dürfte, Leidsthränen zu vergiessen.

Eben so wenig ist est wahr, dass ultramontane Machinationen von Frankreich oder Italien aus, den Impuls zum Aufstande gegeben hätten. — Die grösste Mehrheit in Polen ist katholisch religiös, ohne jesuitisch, fanatisch und strafintolerant zu sein. Der Pole hängt am Katholicismus um so mehr, als es der Glaube Alt-Polens war, und bei zwei von den Theilungsmächten die Prinzipien der Depolonisirung nur mit den Massregeln der Entkatolicirung des Volkes Hand in Hand gegen können. Dass es also erst des hochkirchlichen Klerus des Auslandes oder des Herrn v. Montalembert's bedürfte, um Polen in religiöse Aufregung zu bringen, wie es einige Ihrer Landsleute meinen,* ist durchaus ungegründet. Es wird ja dafür unwillkürlich von einer anderen und zwar feindlichen Seite her hinlänglich gesorgt. Die verhältnissmässig bei diesem Aufstande bedeutend grössere Mitwirkung der Geistlichkeit als bei der Revolution von 1831, ist theils dem seit 10 Jahren rauher angetasteten religiösen Gefühle der polnischen Nation, theils anderen individuellen Ursachen anzurechnen, die ich in der ferneren Ausführung berühren werde. Gewiss ist es, dass es auf religiöse Parteizwecke bei diesem Aufstande gar nicht abgesehen war.

Dagegen ist es aber klar genug, dass mit der nationalen, zugleich auch eine sociale Revolution von den obersten Leitern der Verschwörung beabsichtigt wurde, ja sogar diese, einigen gewissermassen modificirten communistischen Zwecken förderlich sein sollte.

Ultra-demokratische Prinzipien, social-revolutionaire Umtriebe hatten wohl bisher ihre Träger und Verfechter in allen Ländern: charakteristisch ist es, dass sie bis auf die

---

* Augsb. Allg. Zeitung d. J. Nr. 92. Beilage.

letzten Zeiten, in keinem Lande so wenig Anklang fanden, wie in Polen. Wohl wurden stark demokratische Theorien schon während der Revolution von 1831 entwickelt, diese waren aber zur Zeit theils zum Schweigen gebracht, theils ohne Echo verschallt.* Da aber nach jenem grossen Nationalkampfe, welchem Europa mit Bewunderung, jedoch ohne wirkliche Theilnahme zusah, einerseits die auf die unglückliche Nation von Seiten Russlands gehäuften Bedrängnisse alles Maass zu übersteigen anfingen, andererseits aber der von Preussen aus, den Einwohnern des Grossherzogthums Posen geoffenbarte Vorsatz, dieselben insgesammt für Preussen, nicht aber für unter preussischer Regierung gestellte Polen betrachten zu wollen, bis in's tiefste Mark des polnischen Nationalgefühls eingriff, und eine für das künftige Loos Polens hoffnungslose Zukunft von Seiten Deutschlands zu prophezeien schien, — da war es für jugendliche ungeduldig stürmische Gemüther genug, um sich verzweiflungsvoll den möglichst excentrischen Ideen zuzuwenden.

So wie bei dem Todesfalle einer theueren Person, man die Ursache des Todes hinterher gewöhnlich den Fehlern des Arztes zuschreibt, der den Kranken behandelt hat, so war es natürlich, dass die während der Revolution von 1831 grösstentheils passive und beseitigte radicale Parthei, deren Hauptrepräsentanten nach Frankreich und England ausgewandert sind, das Scheitern jeder Revolution nur der politischen Untauglichkeit Derjenigen zur Last legte, welche damals mit rücksichtsvoller Beachtung der Umstände und Convenienzen am Ruder handeln zu müssen glaubten. Da nun die Rücksichtslosigkeit überall im Charakter des jugendlichen

* Einige Thatsachen aus den letzten Jahren des achtzehnten Jahrhunderts, welche in der «Europ. Pentarchie» als demagogische Umtriebe der Polen angegeben werden, sind nach einer unpartheiischen Prüfung derselben, nachgerade nur als das Wirken einer die nationale Unabhängigkeit des Vaterlandes bezweckenden polnischen Maçonnerie, keineswegs aber als social-revolutionaire Machinationen nach dem gleichzeitigen französischen Muster anzusehen.

Geschlechts liegt, um so mehr also im Gemüthe der Jugend einer mit Füssen getretenen Nation natürlich erscheint, so ist es gewiss nicht zu verwundern, dass die verzweiflungsvolle polnische Jugend, seit 15 Jahren viel mehr wie sonst dem rücksichtslosigkeitshalber homogenen Elemente der Demagogie sich näherte. In Folge dessen scheinen in der Emigration von den ultra-radicalen Polen Verbindungen eingegangen worden zu sein mit Jung-Frankreich, Jung-Italien, Jung-Deutschland und sonst allen Jung-Völkern. In Folge dessen mochten social-revolutionaire und communistische Ideen propagirt und bei der Landesjugend als die einzig tüchtigen Principien anempfohlen worden sein, deren Realisirung einstens zur Herstellung des Vaterlandes das kräftigste und sicherste heroische Mittel gewähren sollte. In Folge dessen wurde mit der bei der Insurrection von 1831 handelnden gemässigten Parthei jedes Mässigung erzeugende Element, also Bejahrtheit, Loyalität, Wissenschaft, Staatsklugheit, Reichthum, Industrie, historische Ahnenreminiscenzen u. dgl. als untüchtig und verwerflich angesehen; und die Wirkungskraft dieser Elemente meinte man tausendfach zu ersetzen, durch die Kraft der Verzweiflung, und die der unzähligen Bauernmassen, welche ihnen ein üppiges oder bisher unbebautes frisches Terrain des Patriotismus zu sein schienen. Diese besitz- und bildungslosen Massen, müssten ja auch die Tugend der Rücksichtslosigkeit haben!

Diesen Principien gemäss im Lande selbst zu handeln, war natürlich nur durch Conspirationen möglich. Dem obersten Grundsatze des Radicalismus nach, konnte aber die nöthige Eigenschaft der Mitglieder schlechterdings nur vorausgesetzt werden: erstens bei güterlosen und nicht selbstständigen Individuen der sogenannten unteren Stände; zweitens bei Jünglingen von unbesonnenem Alter und feurigem Temperamente, auch aus höheren Ständen: und drittens bei dem niederen Klerus, dessen Glieder in Polen grösstentheils aus der Bauernklasse oder aus dem ärmsten Bürgerstande herstammend, die geschicktesten Leiter einer

derartigen Propaganda abgeben konnten. * — Demnach sahen sie auch wirklich, an den Punkten, wo sich der durch jene Conspirationen vorbereitete Aufstand am deutlichsten manifestirte, das Ruder der Revolutionsregierung von jungen, stürmischen, unerfahrenen, früher ganz unbekannten und grösstentheils blinden Fanatikern geführt, denen man jedoch weder Uneigennützigkeit noch Vaterlandsliebe absprechen darf. Sie sahen, dass die Hauptschaar der wirklichen Insurgenten aus untergeordneten Personen des Bürgerstandes, als: Handlungscommis, Gewerbsgesellen, Gastgebern, Schauspielern, subalternen Regierungsbeamten und Landöconomen, dann aus Dorfpriestern und Pächtern, aus oft sogar noch kindischen Knaben, überhaupt aus besitzlosen Männern bestand. Sie werden sich überzeugen, dass im ganzen Gebiete des ehemals polnischen Landes, unter den Compromittirten kaum 20 Individuen werden angeführt werden können, die den angeseheneren reichen Adelsfamilien angehören; und diese werden beinahe durchweg, junge, unbesonnene und politisch unbedeutende Figuren sein,** deren inneren Trieb ein Correspondent der Kölner Zeitung sehr passend vor einigen Monaten bezeichnete, indem er schrieb: «Seit vor 15 Jahren in Warschau Fähnriche und Lieutenants bei dem Ausbruche der Revolution sich auszeichneten, schweben den polnischen Gymnasiasten und den Söhnen der Gutsbesitzer gleiche Heldenthaten vor der Seele; und es giebt kein Volk, welches noch im tiefsten Unglück so hochfliegende Gedanken nährt, als die Polen.» &c. — Wenn Sie endlich zu den bisher bemerkten Elementen noch eine geringe Anzahl von Landedelleuten werden beizählen können, deren seit längerer Zeit zerrüttete Vermögensumstände und folglich auch

---

* Hierin scheint mir vorzugsweise die Ursache der bei dem letzten Aufstande viel häufiger wie sonst wahrgenommenen Betheiligung des geistlichen Standes zu liegen.

** Mit Vergnügen las ich in der Allgem. Zeitung Nr. 57 wenigstens eine Correspondenz «von der galizischen Gränze» die über diesen Umstand mit mehr Warheitsliebe berichtete.

verwahrloste intellectuelle Bildung ihnen schon in ihren Privatverhältnissen eine eigenthümliche Neigung zu einer desperat leichtsinnigen und rauh extravaganten Lebensweise einflössten, so können Sie aber auch fest überzeugt sein, dass dieses wohl die letzte Schattirung der bei dem letzten Aufstande betheiligten Personen ist. Auch muss ich hinzufügen, dass so weit als meine Erkundigungen und persönlichen Bekanntschaften reichen, bei dieser rührigen Adelsnuance sogar Spuren des Jacobinismus und Communismus nur ausnahmsweise vorkommen dürften; so sehr ist in Polen der Grundbesitz und die unvergleichliche Vorliebe zur Landwirthschaft, den subversiven Ideen abhold. Es dürfte sich demnach leicht aus einer genauen Untersuchung ausweisen, dass auch diese wenigen Landedelleute, ohne näher in die Geheimnisse, die Principien und die Tendenzen der Verschwörung eingeweiht gewesen zu sein, nur vielleicht als vertraute Mitwisser eines künftig zu bestimmenden Aufstandes überhaupt betrachtet wurden, denen es genügte, zu glauben, dass es sich rein um den Kampf für die Unabhängigkeit Polens handle.

Lassen Sie sich ja nicht durch einige Angaben gewisser Blätter irre führen, die namentlich in ihren Schilderungen des galizischen Aufstandsversuches eine ganze Menge von hoch betitelten Personen anführten. Denn, wenn wir auch dies unbeachtet liessen, dass in Galizien im Jahre 1810 eine überaus grosse Menge von ziemlich unansehnlichen und unvermögenden Familien den Grafentitel bekommen hatten, so ist es doch wohl zu beachten, dass: e r s t e n s diese Zeitungen den Grafentitel fälschlich beinahe einem jeden polnischen Namen vorsetzten; z w e i t e n s dieselben einer leidenschaftlichen Absicht nach dem Maxime handelnd, d a s s d i e T o d t e n n i c h t w i d e r r e d e n k ö n n e n, mehrere notorisch unschuldige Opfer der Bauernwuth, als Insurgenten, ja sogar als Rädelsführer figuriren liessen;* d r i t t e n s sind

* So z. B. den allerdings sehr ansehnlichen Gutsbesitzer Carl von Kotarski, den man übrigens auch unrichtig einen

eine Maasse von Gutsbesitzern jeden Ranges theils nach Gutdünken der Bauern, theils auf eigenes Verlangen (um dem Gemetzel zu entgehen), den Behörden in Gewahrsam überliefert gewesen, die alsdann alle als Schuldige in jenen Blättern betrachtet wurden, obgleich gewiss nicht der Fünfzigste darunter irgend einen Antheil am Aufstande genommen hatte.

Dagegen werden Sie unter den Betheiligten gewiss fast keine einzige militairische, literarische, kirchliche, vermögentliche oder commercielle Notabilität, keinen einzigen historisch glänzenden Namen, keinen einzigen von den vielen durch ihren notorischen Patriotismus und sogar durch ihr früheres Märtyrerthum populären Männern, endlich keine einzige von den nationalen Autoritäten finden, die beinahe in einem jeden Bezirke des polnischen Landes, unwillkürlich durch den einzigen naturgemässen Einfluss, welchen die Kraft des Biedersinnes und der höheren Bildung ausübt, — den übrigen Einwohnern geistig imponiren, und ihnen oft unbewusst zum politischen Vorbilde dienen.

Sie werden dann auch einsehen, dass der Subjectivität der oben bezeichneten Revolutionsmänner, der Charakter dieser Revolution ganz entsprechend war. Sie sahen eine tollkühne Kriegserklärung gegen die drei nordischen Grossmächte, im Zwecke der Wiederherstellung der Unabhängigkeit Polens; eine proclamirte künftige republikanische Nationalregierung; einen in dem sogenannten Revolutionsgesetze ziemlich klar angedeuteten, obgleich einigermassen reformirten communistischen Grundsatz über die Abhängigkeit der Privateigenthumsrechte vom universellen Eigenthumsrechte des in der Regierung

Grafen nannte. Die böswilligen Verleumdungen, die einige von den ersten polnischen Magnatenfamilien erfahren mussten, wie z. B. der Fürst und die Fürstin Sapieha, — die Grafen Potocki und Andere, sind schon in ernsten Widerlegungen Lügen gestraft worden. Ich würde es unter ihrer Würde gefunden haben, einer gassenbübischen Lügenschmiererei einiger deutschen Zeitungscorrespondenten irgend eine Antwort entgegenzustellen.

repräsentirten souveränen Volkes;* eine ausposaunte *égalité*, *liberté* im Sinne des krassen Jacobinismus; eine Erklärung, dass jeder Pole ein Bauer sei; einen Befehl sich allgemein gegenseitig zu dutzen; eine Annulirung aller möglichen Gestalten von Vorrechten; ein terroristisches unbedingtes allgemeines Gehorsamssystem, unter Androhung der Todesstrafe; ein Revolutionstribunal; u. dgl. — Diese Thatsachen und öffentlichen Actenstücke brauchen also keinen weitern Commentar. Aus ihnen wird es einem Jeden klar erscheinen, dass sowohl bei dem Ursprunge als bei der Entwickelung dieses letzten Aufstandes in Polen, eine missgeborene Demagogie die Hauptrolle spielte.

Schon aus dem bisher Gesagten wird sich Ihnen Vieles aufklären, worüber Sie sich sonst gewundert haben mögen. Mit vielen Anderen fragten Sie gewiss auch, woher es kommen könne, dass die sonst so heldenmüthige Gesammtwirkung und Aufopferung der polnischen Nation, die man in ihren früheren Freiheitskämpfen bemerkte, diesmal kaum zu einer winzigen Krakauer-galizischen Aufruhrsparodie zusammengeschrumpft war, und eine Dauer- und Haltlosigkeit hatte, die man bis jetzt nur in italienischen Miniaturempörungen wahrzunehmen gewohnt war? Es kam daher, weil diesem Aufstande die ganze Nation, als solche, zuwider war; weil dieser Aufstand das Werk zwar einer vielfädigen, aber in sich fast gänzlich isolirten Verschwörung war, die auf unpolnischen und unbeliebten Prinzipien der Demagogie fussend, ihrem Ursprunge und ihrem Ausgange nach, nur zu sehr Spuren der sinnlosen Rührigkeit einer excentrischen Parthei trug, die vielleicht bei Jung-Europa

---

* Doch ist es nur eine absichtlich untreue Uebersetzung des Krakauer Manifestes, welche die Allgemeine Zeitung Nr. 90 in ihrer «Uebersicht der letzten Ereignisse in Krakau» geliefert hat, worin sie fälschlich den Satz finden will von einer: «Gemeinschaft der Güter der Erde, an welcher Jeder nach Verdienst und Fähigkeit theilnehmen solle, nicht aber nach dem Vorrechte jener Einzelnen, welche die Erde heutzutage besitzen.

mehr Sympathien erregte, als in Polen selbst, und von dorther leicht möglich sogar in gemeinschaftlichen Zwecken zum Ausbruch veranlasst wurde.* Wohl kann man also dem schon oben angeführten Correspondenten der Kölner Zeitung beistimmen, dass dieser ganze Vorgang in Polen viel eher nur gemacht worden zu sein, als sich selbst gemacht zu haben scheint, und dass die Anregung dazu von Aussen her kam. Dabei darf man aber an keine andere Quelle denken, als an die von mir bezeichnete: denn das Gemacht-worden-sein, welches von dem gesagten Correspondenten seinem Standpunkte gemäss nur im Grossherzogthume Posen wahrgenommen werden konnte, leuchtet mir deutlich in ganz Polen hervor. «Wäre diese Bewegung rein von den polnischen Patrioten ausgegangen, wäre es eine Bewegung des polnischen Volkes (des intelligenten Bestandtheils des Ganzen) gewesen, so hätte sie einen energischeren Charakter gehabt, würde nicht so eigenthümlich vorbereitet und nicht so kleinlich vergangen sein.» Dies kann ich mit voller Ueberzeugung dem sehr erfahrenen Correspondenten «aus Westphalen» nachsagen!

Noch zu früh haben denn gewisse Correspondenten der Augsburger Allgemeinen Zeitung mit einem frechen Frohlocken ausgerufen: «Wo ist denn die polnische Nation? — wer ist sie? — u. dgl; indem sie nur den galizischen Bauer für den «Kern» und den einzigen Repräsentanten der polnischen Nationalität anerkennen möchten. Denn lange noch werden solche alberne Fragen und Exclamationen, die mit tückischer Verspottung und verleumderischer Beschimpfung eines furchtbaren Unglücks verbunden waren,** lange

* Die später wahrgenommenen gefährlichen Symptome in Italien, Lecomte's Attentat, und vielleicht auch die portugiesische Bewegung der Septembristen, könnten wohl hiemit zusammenhängende Ereignisse gewesen sein, um so mehr, als gerade schon während des polnischen Februaraufstandes, in Polen auch das Gerücht vom Tode Louis Philipp's sich verbreitet hatte.

* Allgem. Ztg. Nr. 63 der Wiener Correspondent =, und Nr. 78 der Correspondent aus Galizien ††.

noch werden sie die polnische Nation weder vor Schamm erröthen, noch vor Gefahr der Ausartung erzittern lassen. Es kann nämlich nachgerade der wahre Kern jener Nation den geckenhaften Herausforderern mit ruhiger Zuversicht antworten: «Ich bin die ganze intelligente Mehrheit der Polen, welche eben so wenig bei dem Aufstande von 1846, als bei der galizisch bäuerlichen Mord- und Raub-Contrerevolution betheiligt waren, und keine von diesen beiden falschen extremen Bahnen betreten hatten!» Und wahrlich, diese Mehrheit ist national-patriotisch genug, um echt polnisch genannt, und auch gross, und stark, und ehrbar genug, um geachtet zu werden!

Als Contrastück der demagogischen Revolution reihet sich die so eigenthümliche Erscheinung des ebenfalls demagogischen bäuerlich contrarevolutionairen Blutbades in Galizien von selbst an dieser Stelle, als der nächste und wichtigste Gegenstand der Betrachtung an. In deutschen Blättern habe ich darüber ganz vorzüglich nur falsche und partheiwüthige Commentare gelesen; erlauben Sie also, dass ich diesen wichtigen Gegenstand erst in meinen nächsten Briefen verhandle . . . .
. . . . . .

II.

L . . . ., den 5. Juli 1846.

. . . .
. . . . . Ich habe bereits schon in meinem letzten Briefe bemerkt, dass, die polnischen ultra-radicalen Verschwörer die Massen des Landvolkes als eine unermessliche Hauptkraft des Aufstandes benutzen wollten. Dass sie es nun nicht unterliessen, die Bauern in den Gränzen ihres Wirkungskreises, im Sinne jacobinisch-communistischer Principien durch ihre Emissaire zu bearbeiten, unterliegt keinem Zweifel. Sie vernachlässigten demnach nicht, ihnen ihre Frohnverpflichtungen, ihre Unterthanschaft und ihre Eigenthumslosigkeit nur als Folgen eines verbrecherischen Bedrückungssystems zu schildern; und wenn der rohe Bauernverstand dieses System natürlich nur der unmittelbar scheinbaren Ursache, nämlich den Gutsherren zuzuschreiben im Stande war, so waren die Emissaire weit entfernt, ihnen den ganzen höheren Umfang dieser Ursachen auseinanderzusetzen. Es war für sie ein gewonnenes Spiel, überhaupt eine möglichst starke Gährung in diesen Massen erregt zu haben, und wenn dieselbe auch im entscheidenden Augenblicke sich mit einer Hinmetzelung des Adels verbrüdern möchte, so schien es diesen Männern nicht nur dem Gelingen der Insurrectionspläne unschädlich, sondern sogar forderlich, weil sie dachten, dass die Bauern alsdann der strafenden Gerechtigkeit der Regierung nur durch den gänzlichen Anschluss an den Aufstand zu entgehen trachten werden. — Dass man nach diesen Grundideen wirkte, ist keine blosse Voraus-

setzung. Sie werden sich von ihrer Wirklichkeit überzeugen können, wenn Sie die öffentlichen, theils gedruckten, theils im revolutionairen Club declamirten Aeusserungen des Hauptemissairs v. Dembowski erwägen. Nur der Tyrannei der sogen. Aristokraten schrieb er die Botmässigkeit und den kärglichen Zustand des Bauernstandes zu, und die schon in Krakau bekannten Mord- und Raubthaten der galizischen Bauern entschuldigend, erklärte er sie als eine von dem verhassten Adel verdiente Strafe, und forderte auf, an dem diese Bauern beseelenden guten Geiste nicht zu zweifeln, weil er selbst es ja gewesen sei, der mit dem galizischen Landvolke «revolutionair gearbeitet» habe. Wenn ich Ihnen hier nur die Worte citire, die durch den Druck veröffentlicht wurden, so können Sie versichert sein, dass seine mündlichen Ausführungen, sein Wirken unter den Bauern noch viel deutlicher herausgestellt hatten, und zwar so toll, dass der Dictator Tysowski selbst dagegen einschritt, und dem Dembowski die Schliessung des Clubs ansagte. Tysowski war es auch, welcher in der vom Dembowski populair verfassten Proclamation «an alle, die lesen können» einen Artikel streichen und umändern liess, nachdem schon mehrere gedruckte Exemplare davon ausgetheilt waren, worin ausdrücklich die Bauern aufgefordert werden, «kurzweg einen jeden Gutsherrn oder Pächter hinzurichten, der es ferner wagen sollte, von ihnen irgend eine Frohn-, oder Zins-, oder Dienstleistung zu verlangen.» — Aus diesen mir von den glaubwürdigsten Augenzeugen bewiesenen Thatsachen können Sie leicht schliessen, wie diese Rasenden in Erfüllung ihrer demagogischen Mission unter den Bauern geredet und gewirkt haben mögen, wenn sie sogar schon nach dem Bekanntwerden der galizischen Gräuelscenen, dem ganzen gebildeten Publicum gegenüber solch eine Rede führen konnten?

Die verblendeten, unerfahrenen und nur in's Blaue hinein politisirenden Staatsknaben dachten sich gerade so, wie es die abgeschmackte Posener Zeitschrift «Tygodnik»

in den letzten Jahren oft schilderte, dass der polnische Bauer eben so schwärmerisch wie sie selbst, die Ideen von seiner unterthanlichen Emancipation, mit der Idee der Emancipation des Vaterlandes unzertrennlich verbinden müsse. Sie vergassen, das auch der rohe Landmann, eine von wenigen Junkern gegen so mächtige Staaten unternommene Empörung, nur nach dem polnischen populairen Sprichworte: «dumm ist es, gegen die Sonne mit der Hacke anzukämpfen» beurtheilen, und auf ihren Erfolg keinen Augenblick rechnen könnte, dass die Berücksichtigung der Gegenkräfte einer regulairen Truppenmacht, bei dem Bauer eben so gut aus der praktisch erprobten Leistungsfähigkeit seiner ganz von Waffen entblössten Menschenkraft entspringen könne, als bei den politisch klugen Männern, aus einer künstlich vernünftigen Berechnung. Sie sahen nicht ein, dass der bei dem polnischen, so wie bei jedem slavischen Bauernstande seit uralten Zeiten bewahrte Fremdenhass, durch eine frische Aufhetzung zum Herrnhasse, im kritischen Augenblicke, gerade neutralisirt werden musste. Sie übersahen es, dass es unter gewissen Umständen dem obschon unwissenden, doch sehr verschmitzten Bauernstande nicht schwer fallen dürfte, sich der angefeindeten Herren-Unterdrückung zu entledigen, ohne sich überdies auch einer zweiten Gefahr des nationalen Aufstandsversuches auszusetzen; dass es nämlich auch anderweitige, und zwar viel mächtigere Bestrebungen gäbe, das Landvolk vom Landadel abzuwenden, und es auf tausenderlei Art den Bezirksbehörden freundlich zu stimmen, und dass diese Bestrebungen im Nothfalle dahin führen könnten, dass einem nationalen Aufstande eine bäuerliche Contrerevolution entgegengesetzt werde. Dies Alles vermutheten die Leichtsinnigen nicht, und doch traf alles dies namentlich in Galizien buchstäblich ein.

Theils aus Furcht in ein verzweifeltes und unheilbringendes Unternehmen mitverwickelt zu werden, theils aus Schadenfreude am Fehlschlagen der Pläne jener Herren, gegen welche man ihre standesmässige Abneigung bis zum

Uebermaass von zwei heterogenen Seiten * noch neuerlich erhitzt hatte, gingen die von einigen Landedelleuten zum Aufstande beredeten Tarnower und Bochnia'er Bauern in's Geheim an das nächste Kreisamt, und indem sie den an dieselben schon viel früher amtlich ergangenen und ihnen sehr schmeichelhaften Ermahnungen, dass sie die staatsverbrecherischen Umtriebe auf dem Lande überwachen sollten, Genüge leisteten, denuncirten sie die Aufwiegelungsversuche. Darauf wurden ihnen denn auf den Fall einer ausbrechenden Adelsempörung folgende geheime Instructionen mündlich ertheilt: «sie sollten sich den Vorkehrungen der Behörden treu anschliessen, und es nicht mit den Herren halten, die Alt-Polen nur darum gerne wiederherstellen möchten, um die Bauern ungestört bedrücken zu können; sie sollten im Gegentheil für ihren Kaiser gegen die Empörer, bei drohender Gefahr sogar die Waffen ergreifen, die ihnen nur zu Gebote stehen würden; sie sollten alle verdächtigen Personen binden und den Behörden ausliefern, die dagegen Widerstrebenden aber auch ohne Weiteres niedermachen; dafür würde ihnen nicht nur nichts Uebles geschehen, sondern sie könnten im Gegentheil der grössten Erkenntlichkeit des Kaisers gewärtig sein **.» Im Tarnower und Bochnia'er Kreise scheinen

* Dass die Demagogen und die galizischen Behörden in Hinsicht der Bauernentrüstung unwillkürlich sich gegenseitig in die Hände gearbeitet haben, weiss nun in Galizien ein Jeder. Damit man über so ein Benehmen der Regierung ja keinen Zweifel hege, scheinen, sonderbar genug, nicht nur die, die Tyrannei des polnischen Adels jetzt fälschlich anklagenden österreichischen Zeitungscorrespondenzen geflissentlich zu sorgen, sondern sogar ein berühmtes diplomatisches Umlaufschreiben, welches auch in dieser Hinsicht auf unvollkommenen Notizen über die Zustände des polnischen Volkes, und auf parteiischen galizischen Beamtenberichten basirt zu sein scheint. Die grössten Verehrer des hohen Autors jener Circularnote beklagen die darin sichtbare Ereiferung, welche zu einer ungerechten Anfeindung der polnischen Aristokratie, und zu einer gefährlichen Beschmeichlung eines wüthenden Pöbeltrosses führen musste.

** Diese Einzelheiten werden mir von Personen dargebracht, welchen der ganze Vorgang von den mit der Kreisbe-

überdies den Landleuten die dem Kreisamte vorzüglich verdächtigen Edelhöfe angegeben worden zu sein. Gewiss ist es, dass ihnen verordnet wurde, Frauen und Kinder zu verschonen.

Wer nun die Rohheit des galizischen Bauern und seine in letzterer Zeit künstlich aufgeregte Stimmung kennt, der weiss wohl, dass das Anvertrauen der staatspolizeilichen Gewalt und der Standrechtsvollführung einem so gemeinen Pöbeltrosse, dass überhaupt solche Worte und Schritte der Behörde kein anderes, als nur das uns bekannte schauderhafte Resultat haben konnten; und wer die galizischen Beamten, jene, den insässigen aus eigenen Vermögenskräften hochgestellten Adel beneidende Emporkömmlinge kennt, der weiss auch wohl, dass es nicht der Unverstand dieser Beamten allein, sondern mitunter auch ihr geheimer Adelshass war, welcher ihnen solche Massregeln mit Vorliebe ergreifen und vollführen liess.

Während an anderen Orten die von den Verschworenen beredeten Bauern noch in ihrem Gutschlusse wankten, verbreiteten die denuncirenden Landleute immer weiter in ihrer Nachbarschaft die von der Kreisbehörde erhaltenen Vorschriftsmassregeln und Versprechungen. Dieses wirkte elektrisch unter der rohen Masse, worunter die Meisten nun

---

hörde zur Zeit wirklich verhandelnden Bauern selbst ausführlich erzählt wurde. Die Wahrhaftigkeit ihrer Aussagen bekräftigen nicht nur sehr viele Localumstände und Thatsachen, sondern es gibt dazu auch wirklich authentische und halb authentische Belege. Ein authentischer Beleg ist das erst vor Kurzem in deutschen Blättern veröffentlichte, vom Kreishauptmanne Andrzejowski unterzeichnete Złoczover Circular vom 26ten Februar. Ein anderes wird in der berüchtigten Krakauer Correspondenz der Breslauer Zeitung angeführt, und das aus dem Oestreichischen Beobachter in die Allgemeine Zeitung Nr 73 entnommene Schreiben eines Tarnower Beamten wo die an die Landleute dieses Kreises vom Kreisamte gerichteten mündlichen Ermahnungen angegeben sind, und von dem mir ertheilten Berichte nur wenig abweichen, wird doch wohl als halbofficielles Beweisstück betrachtet werden können.

den Tag segneten, an dem sie ihre Privatrache an einer jeden ihnen unmittelbar vorgesetzen Autorität, die sie schon dieser Unmittelbarkeit halber anfeindeten, ungestraft auszuüben hofften. Welche Lust für den wilden Tross, den ihnen gebietenden Grundherrn, den vorgesetzten Pfarrer, Landrichter, Verwalter u. dgl. unter dem Vorwande ihrer Verdächtigkeit zu knebeln und todtzudreschen! Welche Lust, dafür noch belohnt zu werden, nicht nur durch den sofortigen Raubgewinn, sondern auch durch die ihnen für ihren angeblichen Treusinn dankbare Regierung! Als nun an einem bestimmten Orte und zu bestimmter Stunde die Bauern sich in der Nähe von Tarnow bei den Insurgenten einstellten, mit ihnen aber gegen die Stadt nicht ziehen wollten; als der Schuss eines wahnsinnigen Jünglings die Bauern zum thätlichen Angriff gegen diese Empörer stimmte, da war der Anfang des Endes schon gethan!

In Tarnow herrschte bei den Behörden, als sie bereits die Sammelplätze der Insurgenten erfahren hatten, ein panischer Schrecken; wie dies ausdrücklich aus den Berichten galizischer Correspondenten des Oesterreichischen Beobachters und der Allgemeinen Zeitung * erhellt. Während dieser Stimmung kamen dahin die mit gebundenen und erschlagenen Insurgenten beladenen und von Bauern begleiteten Bauerwagen. Sie können sich nun denken, welche Wirkung diese Erscheinung auf die erschreckten Gemüther der Beamten machen musste. Wie kurz vorher aus Furcht, so mochten sie nun aus Freude gezittert und besinnungslos gehandelt haben. Die blutbefleckten Bauern «begrüsste man freudetrunken als Retter»: dies sagt der Lemberger Correspondent der Augsb. Allgem. Zeitung selbst; verschwieg aber die Details dieser Begrüssung klüglich, weil damit reichliche Regalirung mit Branntwein und — Geld — und grossartigere Belohnungsversprechungen wirklich verbunden

* Schreiben aus Tarnow v. 10 März; auch in der Allgem. Preuss Zeitung Nr. 73. — Ausserdem die Correspondenzen in der Augsb Allgem. Zeitg. Nr. 73 und 82.

waren. Da kehrten nun erst die Bauern um, gingen auf's Land zurück, zeigten das empfangene Geld allen Bauern und Juden, die ihnen begegneten, und eilten nun nicht mehr etwa auf die Insurgentenhaufen, — denn es gab sonst keine mehr da, — sondern auf den ersten besten Edelhof zu, tödteten und plünderten nach Belieben Alles, was nicht Bauer, Jude, Frau und Kind * war, und fanden in einem Nu Tausende von Nachahmern. Dass hierin an keine Unterscheidung der Insurgenten zu denken war, ist wohl leicht einzusehen; übrigens beweisen es unzählige Thatsachen.

Von nun an wurden aber auch wirklich grösstentheils nur Leichen in die Kreisämter gebracht, in den Höfen der Kreisamtsgebäude von den Wagen mit Heugabeln heruntergeworfen, wie Strohbündel, und mit lauter Stimme gezählt**.

---

* Leider sind auch hierin die Instructionen der Behörde nicht ganz genau volführt worden. Es kamen wirklich einige Ausnahmsfälle vor, wo Frauen, sogar hochschwangere, auf eine entsetzliche Art zu Tode gemartert wurden.

** Da die Bauern wirklich einem Jeden erzählen, dass ihnen für die abgelieferten Leichen 10, für die gebundenen Herren nur 5 Gulden C. M. vom Kreisamte bezahlt würden, worin sie jedoch gewiss nur geflissentlich werden die Wahrheit verdreht haben, so werden die ihnen als milde Gabe, oder als Vorspannlohn, oder endlich als Kriegsdienstbesoldung (wie es die Beamten selbst nannten) ausgetheilten Gelder, und die laute Zählung der Leichen, zu dem Gerüchte von einem amtlich ausgesetzten Blutpreise auf die Insurgentenköpfe, den Anlass gegeben haben, welchem ich doch allem Anscheine ungeachtet, keinen Glauben schenken kann. Nur scheint es mir, dass die Vertheidiger der galizischen Behörden auf die Wegläugnung der Blutpreis-Bestimmung einen gar zu grossen Werth legen wenn sie dabei doch zugleich gestehen müssen, dass man den Bauern für ihre blutige Hilfe Belohnung versprach und wirklich verlieh; dass man von ihnen Leichname der in ihren Häusern sich ruhig verhaltenden Edelleute ohne ernstliche Gegenvorkehrungen zu versuchen, in Empfang nahm; dass man es ihrem Gutdünken und ihrem Gewissen überliess, verdächtige Personen von unverdächtigen zu unterscheiden; und wohl wissend, wie «sinnlos die rohen Kräfte walten,»

Die Blutdürstigen von weiteren Gräuelthaten abzumahnen und sie zu besänftigen, unterliess die Behörde nicht nur, sondern liess einen dies versuchenden sehr ehrbaren Pfarrer in Tarnow dafür verhaften.

Alle die positiven Thatsachen dürften viel zur richtigen Beurtheilung der galizisch-bäuerlichen Contrerevolution, und zur Würdigung des Verfahrens der Kreisämter (hauptsächlich des Tarnower und Bochnia'er) beitragen. Dabei ist es aber auch wichtig, die Gesinnungsanlagen des galizischen Bauern näher kennen zu lernen.

---

dessenungeachtet den gemeinsten wüthenden Mördertross an der gefährlichsten Regierungsgewalt theilnehmen lies. Der Entschuldigungsgrund, den z. B. die gesagten Correspondenten des Oester. Beobachters und der Allgem. Zeitung anführen, — dass die Behörden nicht gegen den Strom schwimmen und ihre Retter nicht bändigen konnten, weil die Regierung im ersten Augenblicke aller Mittel baar war, und also diese unerwartete (?) Hilfe dankbar annehmen musste, ist wohl doch nur ein schlecht gewählter Scheingrund. Denn zeitig genug wusste man ja (eingestandenermassen), dass die Landvolksgemeinden dem Aufstande zuwider waren, den Behörden als Angeber dienten, und Vorschriftsmassregeln selbst gefordert hatten. Es war also keine Ursache da, in Tarnow mit 200 Mann Infanterie des Regiments Heynau, mit 3 Schwadronen Cavallerie und mehreren Kanonen vor einer kleinen schlecht bewaffneten Schaar kriegsunerfahrener Insurgenten ganz ausser Fassung zu gerathen. Nicht der Vertheidigungsmittel, sondern des Muthes und Ehrgefühls ist man baar gewesen. Man war von Furcht durchdrungen und in der Natur der furchtsamen Feigheit liegt auch gewöhnlich der Keim einer unsinnigen Grausamkeit. Wenn man zu dieser unverzeihlichen Haltung der galizischen Behörden während der Schreckenstage auch noch die fernere schon nach vollständiger Dämpfung jeder Aufruhrssymptome getroffene tadelhafte Anordnung beifügt, dass die Gutsherren die ihnen von den Bauern geraubten Gegenstände und Getreide nicht zurückfordern dürften, so wird man wirklich kaum begreifen, wie der Abstand der in Wien concentrirten politischen Bildung und administrativen Tüchtigkeit von der Indolenz der galizischen Verwaltung so ungeheuer gross sein kann.

Diejenigen irren sehr, die diesem Landmanne irgend ein nationales Bewusstsein, oder irgend einen rein verstandenen Patriotismus, sei es für Polen. sei es für das österreichische Haus, zuschreiben. Er ist ein Pole seinem ganzen Wesen, seiner Sprache, seiner Oertlichkeit, seinen Sitten, seinen Sympathien, und hauptsächlich seinen Antipathien nach; dabei ist er sich aber dessen ganz unbewusst, und unter einem Polen begreift er nur einen polnischen Soldaten, für jetzt einen Insurgenten. Das polnische Wort «Ojczyzna» ist für ihn nicht das, was im Deutschen unter dem Worte: «Vaterland» verstanden wird; — nicht die «patria,» sondern das «patrimonium,» sein väterlicher Vermögensnachlass heisst bei ihm «Ojczyzna.» Ebenso ist er sich aber seines Verhältnisses zur fremdnationalen Regierung unbewusst. In Galizien, wie sonst in Polen überall, hasst der Bauer das Deutschthum; Der Name «Niemiec» (Deutscher) ist bei ihm fast ein Schimpfwort; er verspottet bitter die hinkende deutsch-polnische Sprache der mit ihm verhandelnden Beamten, deren Namen er gewöhnlich in karrikaturmässige Spottnamen absichtlich verdreht, und betrachtet überhaupt eine jede ihm fremdartige Erscheinung des Deutschthums für eine Lächerlichkeit. Er ist weit davon entfernt, es sich einzubilden, dass der österreichische Kaiser selbst ein «Niemiec» ist, und versteht unter dem Kaiser ein eigenthümliches ganz unnationales Oberhaupt als Herrscher des Welttheils etwa, oder als Papst. Im Gegensatz der anderen Provinzen nennt sich der Bauer in Galizien nicht etwa Galizier oder gar Oesterreicher, denn «Oesterreicher» ist bei ihm wieder nur der österreichische Soldat, sondern er nennt sich immer nur entweder nach dem speciellen Dorf- oder Kreisstadtsnamen, oder als den Einwohner «von dem kaiserlichen Landtheil» (z cesarskiéj strony) im Allgemeinen. Sie würden also sehr irren, wenn Sie das jüngste Hilfsbündniss der Bauern und der galizischen Behörden, irgend einer wirklich gefühlten Sympathie unter diesen beiden Parteien, oder einer Anhänglichkeit zum Throne beimessen möchten, wenn auch der pfiffige

Bauernhäuptling Jacob Szela, ein vormaliger Zuchthaussträfling, der sein eigenes Eheweib getödtet haben soll, zu seinen Losungsworten «Gott und Kaiser» angeblich gewählt hatte. Mit dem Worte Kaiser war es ihm so ernst wie mit dem Worte Gott, als er Priester knebeln, Kirchen entweihen und Leichen besudeln liess. Sehen Sie dieses verhängnissvolle Ereigniss mit klarem und unparteiischem Auge an, so werden Sie gewahr werden, dass ganz so, wie die letzte polnische demagogische Revolution, diese bäuerliche Antirevolution in Galizien den Charakter eines Gemachtwordenseins, nicht aber eines von selbst sich Machenden trägt.

Man war bemüht, den anerkannten galizischen Gräuelthaten der Bauern den Hauptgrund beizulegen, dass dem polnischen Landmanne das Polenthum verhasst sei, weil es ihn an sein früheres Elend erinnere, als er ohne Schutz und Controlle unter dem Feudaldrucke der Herren stand. Man hat demnach über das beliebte Thema der Tyrannei der polnischen Gutsbesitzer, vielfache, immer aber mit gehässiger Tendenz gegen das Polenthum verwebte Variationen debütirt. Es ist aber eine gänzliche Unkenntniss sowohl der polnischen als der deutchen Staatsrechtsgeschichte, und ein altes, in Deutschland vorzüglich hausendes Vorurtheil, die sich hier verbunden hatten, um gegen die neue Manifestation des Polenthums die antipathischen Leidenschaften zu erwecken: ein Manöver, welches übrigens schon seit langer Zeit, besonders aber seit der Theilung Polens, bei jeder Nationalregung dieses Volkes pünktlich wieherholt wurde. Wenn man aber in Deutchland so viele andere vorgefasste Meinungen (obwohl sie auch schon in den Bereich des Sprichwörtlich-Notorischen gekommen sind), doch oft neuen gründlichen Untersuchungen zu unterwerfen pflegt, so sollte man doch gerechterweise auch diese öfteren Anklagen des polnischen Adelsstandes, einer ernsteren Prüfung der Warheit nicht unwerth halten. Diese Mühe würde sich jedenfalls wenigstens in moralischer Hinsicht lohnen, idem man wirklich am Ende finden würde, das die gehässigen Vorwürfe

entweder ganz grundlos, oder bis in's Aeusserste übertrieben sind *.

Ohne in die hier unzulässige und Ihnen entbehrliche Detail-Erörterung der früheren und jetzigen bäuerlichen Zustände einzugehen, und ohne die Mängel der alten polnischen Verfassung zu vertheidigen, kann ich doch nicht umhin, durch Beweise, wenigstens die Hauptpfeile der Widersacher zurückzuschlagen, und somit denn Ihnen auch die Unhaltbarkeit des unterlegten Scheingrundes darzustellen, wodurch man den Bauernfrevel in Galizien erläutern wollte. Doch will ich dies erst zum Gegenstande meines folgenden Schreibens machen.

---

* Es ist eigenthümlich, das auch hierin, nämlich in absichtlichen historischen Entstellungen der Adels- und Bauernzustände in Polen, die polnischen Radicalen mit den Feinden ihres Vaterlandes wetteifern. So z. B. Lelewel in seinen «Betrachtungen des politischen Zustandes des ehemaligen Polens» (Leipzig, 1845), einem Buche, welches viel mehr wie sonst die meisten seiner gelehrten Werke die deutlichsten Spuren trägt, dass der Autor in der Geschichte seines Landes gewöhnlich nur das findet, was er in ihr finden will.

III.

L......, am 1. August 1846.

Kaum einigen einzelnen Ihrer Landsleute ist es bekannt, dass ursprünglich in Polen der nationelle Landmannsstand der persönlichen und dinglichen Freiheit theilhaftig war. Leibeigen sind dann nur die Kriegsgefangenen und ihre Nachkommen gewesen. Die seit der zweiten Hälfte des 12. Jahrhunderts immer mehr bemerklichen Verhältnisse der Hofpflichtigkeit der Bauern, zu deren Begründung allenfalls auch ein der germanischen Schirmvogtei ähnliches Verhältniss der Mächtigen zu den Unbehilflichen beigetragen haben mochte, widersprechen jedoch gar nicht den wesentlichen Erfordernissen ihrer persönlichen Freiheit. Die späteren Rechts- und Geschichtsquellen bis in's 14. Jahrhundert sprechen allgemein noch von freien polnischen Bauern im Gegensatze von unfreien; dazu kommt noch die grosse Masse von fremden freien Colonisten, die nur zinspflichtig waren. Die Gesetzgebung Casimir's des Grossen (1333—1370) belehrt uns, dass der Kmeten-Stand, d. h. der grunbesitzende Bauerstand noch immer weder leibeigen noch glebae adscriptus war, obschon seine Grundstücke schon durchgängig als dem Obereigenthume des Gutsherrn gehörig, betrachtet wurden. So ein Kmete wurde ganz eigentlich als eine Art von Erbpächter angesehen, der die Nutzniessung eines beträchtlichen herrschaftlichen Grundstückes (gewöhnlich wenigstens 60 Magdeburger Morgen) hatte, und dafür entweder zins- oder frohnpflichtig war. Sowohl diese als jene Pflichtigkeit war dazumal überhaupt sehr gering. Der Kmete

konnte nach seinem Gutdünken alle Jahre immer im Weihnachtstermine seinen Grundbesitz kündigen und verlassen; er konnte gehen, wohin er wollte; nur musste er zuvörderst das Besitzgut dem Gutsherrn ordnungsmässig zurückgeben, und falls er Colonist war, einen Stellvertreter weisen. Eine allgemeine polizeiliche Regierungsvorschrift war es, dass aus einem Dorfe in einem Jahre nur zwei Kmeten auswandern durften. Wenn aber des Gutsbesitzers wegen die Bauern Unbilden ertragen müssten, vorzüglich aber, wenn dieser eine Einwohnerin nothzüchtigte, da konnten rechtmässig zu jedem beliebigen Augenblicke alle Bauern das Dorf in Masse verlassen. Nur die heimliche, besonders die nächtliche Flucht war den Bauern verboten, und zog eine Zurückforderung auf sich; doch auch diese wurde durch die Verjährung eines Jahres beschränkt. Das allgemeine Landrecht, und die Landgerichte, ja oft der König selbst gewährten dem Landmanne einen wirklichen Schutz.

Im 15. und 16. Jahrhundert stieg zwar die Autorität der Gutsbesitzer über ihre Dorfinsassen ganz ausserordentlich dadurch, weil nun beinahe alle Dörfer im Lande die Immunitäts-Privilegien des s. g. jus Flutonicum erlangt, und demnach zwar unter eine eigene Dorfschulzen-Jurisdiction, aber somit auch in den Gütern des Adels und der Geistlichkeit unter eine herrschaftliche Obergerichtsgewalt kamen; die früheren faktisch bestehenden Verhältnisse des bäuerlichen Gehorsams und ihrer unterthanlichen Abhängigkeit vom Hofe, wurden also dadurch zwar legalisirt, folglich gestärkt und verallgemeint. Dessenungeachtet hörten aber die Landesgesetze nicht auf, die Bauern doch so wie früher in ihren Rechten zu schützen. Das Wegzugs-Recht (recessio) wurde ihnen immerfort streng verwahrt, obgleich im J. 1496 zum alljährigen beliebigen Wegzuge nur eines Landmannes beschränkt. Aus einer jeden Bauernfamilie durfte immer noch ein Sohn «de villa a patre recedere ad servitia et praesertim ad studia aut literarum aut artificiorum;» und dass dieses nur einzelnen Söhnen gestattet wurde, geschah nur «propter defectum laboratorum

in agris locandorum,» und weil «insuper aliqui, sub colore artificiorum discendorum a patribus abeuntes, ad stipendia et societates malas se conferunt, sic quoque furantur, praedantur et in moribus depravantur.» Diese Landleute sind dabei auch in solchem Wohlstande gewesen, dass ein Gesetz von demselben Jahre gegen ihre kostspielige Lebensart einschreiten zu müssen glaubte, um sie von der Verfolgung bürgerlicher Gläubiger zu schützen *. Die Dienst- und Frohndenleistungen waren noch im 16ten Jahrhundert so gering, dass erst im Jahre 1520 das Gesetz verordnete, es sollten von nun an alle Kmeten einen Tag in der Woche der Gutsherrschaft zu Gute arbeiten, indem dieses früher nicht Alle leisteten. Auch schien im Jahre 1511 sogar die Verfügung des Gesetzes vom Jahre 1496 über die unentbehrliche Erlaubniss des Gutsherrn bei dem Wegzuge der zum Gewerbe sich begebenden Kmetensöhne zu streng, und nach der Ansicht der Senatoren «libertati communi contrarium;» und es wurde dieses Gesetz bis zur ferneren Landtagsbestimmung (die aber ganz ausblieb) in seiner Vollziehung aufgeschoben.

Es ist nicht zu läugnen, dass in der Folge, namentlich aber seit dem Wahlkönigthume, die immer mehr geschwächte Regierungsgewalt nicht im Stande war, den Missbräuchen entgegenzusteuern, welche aus Analogie der herrschaftlichen Oberjurisdiction, sowohl in Betreff der polizeilichen Beschränkungen der bäuerlichen Freizügigkeit, als auch in Betreff der nach dem Masse des erhöheten Werthes der Producte und des Bodens vorgenommenen Erhöhung der Bauernleistungen, hie und da mit der Zeit aufkommen mussten. Vorzüglich unheilvoll wirkte auf die polnischen Bauernverhältnisse der Vergleich, welchen man in dieser Hinsicht mit den viel mehr hintangesetzten Bauern in dem nun mit Polen ver-

* «Dum videlicet tanquam nulla lege astricti, quidam eorum in superbiam efferuntur, praetiosis vestiuntur, expensasque sumptuosas et alia faciunt,...... sic quoque debita inter cives contrahunt, excedentia bona Kmetonalia etc.»

schwisterten Grossherzogthume Lithauen angestellt haben mochte. Es mussten auch die späterhin in Podolien und Wolhynien so blutig sich wiederholenden Kosacken-Religionskriege, bei denen der ruthenische Bauerstand sich den Hass der polnischen Grundherren zugezogen hatte, auch in Kronpolen selbst von Seiten des Adels eine strengere Rückwirkung hervorgerufen haben; und endlich hat bekanntermassen die furchtbare Landesverödung, welche die unheilvollen Kosacken- und Schwedenkriege, und zugleich die Pest in Polen angerichtet hatten, unmittelbar darauf im Jahre 1663 eine bedeutende Steigerung der bäuerlichen Lasten veranlasst *. Nichts destoweniger sind aber die früheren, den Bauerstand angehenden Gesetzvorschriften nie aufgehoben, vielmehr von den Legisten immer als bindend bezeichnet worden; sie wurden denn auch in den späteren, über die vermehrte Frohnleistung mit den Bauerngemeinden wirklich eingegangenen Verträgen, in den s. g. Stock-Inventarien immer als herkömmliches Recht vorausgesetzt, und demgemäss werden viele von diesen uralten Verfügungen unbewusst noch bis zum heutigen Tage als Gewohnheitsrecht der Gemeinde in den meisten polnischen Ländereien beobachtet. Die einzelnen Missbräuche des Adels wurden auch immer nur als Missbräuche betrachtet, und von allen Seiten, sowohl in Schriften der meisten polnischen Publicisten, als von der Kanzel herab, als verdammliche Schandthaten gerügt *.

Wenn jedoch seit dem 16. Jahrhunderte der Stand der ursprünglich persönlich und dinglich freien staatsunterthänigen Kmeten sehr beeinträchtigt wurde, so ist anderer-

---

* S. Garczyński's «Anatomie des poln. Staates» p, 270.

** So sagt z. B. Johann Krasinski in seiner «Polonia» (Anno 1574) p 64: «quod qui faciunt, et potentia abutuntur ad miserorum hominum calamitatem, remque suam familiarem, plebi gravissimas injurias inferendo amplificant, non homines sed belluae, non justi patroni sed crudelissimi Tyranni censendi sunt.» — Stärker noch sprechen Andere.

seits dabei der Stand der früheren wirklich unfreien Leibeigenen, der aus den vielen Kriegsgefangenen enstanden war, doch wirklich aus der Leibegenschaft herausgetreten. Die allmählig immer bedeutendere Grundstückvertheilung an die früher ganz besitzlosen oder nur sehr gering begabten Leib eigenen, welche meistens unter gar verschiedenen Benennungen der Ministerialen vorkommen, muss immerhin auch einem früher sklavisch Behandelten, mit dem Kmetonal-Grundstücke auch die Benennung eines Kmeten gebracht haben, welche auch noch in den späteren Rechtsquellen der mehr herabsetzenden Bennenung der unfreien Bauern «Chłopi» ausdrücklich gegenüber gesetzt wird; der bedeutendere Grundbesitz und die Affiliation mit dem alten Kmetenstande zog aber diesen Bauern natürlich auch den höheren Freiheitsgrad zu. Freilich reagirte diese Anrückung des unfreien Bauern an den freien Kmeten, für diesen letzteren ganz in derselben Weise nachtheilig, wie sie für den ersteren heilsam war, denn es wurde nachgerade der Kmete wieder dadurch, der gemeinen Betrachtungsweise nach, der Standes-inferiorität der früheren Leibeigenen auch etwas näher gerückt. Es entstand aber zuletzt daraus ein ganz eigener Zustand des Landvolkes, welches nun zwar, in Betreff des Freiheitsgrades ganz homogen wurde, aber weder der ursprünglichen Leibeigenschaft der hörigen Bauern, noch dem ursprünglichen Freiheitszustande der Kmeten entsprach. Es war der Zustand einer staatsgesetzlich nicht genug bestimmten Unterthanschaft, gegenüber einer absoluten Regierung des Grundherrn, die im schlimmsten Falle manchmal auch hart sein konnte, keineswegs aber den Charakter des Leibeigenthums der Sklaverei hatte. Ist doch ein Unterthan sogar der absolutesten Regierung deswegen immer noch kein leibeigener Sklave!

Mit Unrecht hat man also im Gesetze vom J. 1588, welches ein Maximum von 500 Mark als Evalvation des durch die Abwendung einer flüchtigen Bauernfamilie dem Gutsherrn verursachten Schadens festsetzte, in Polen selbst einen auf den Bauernkopf gesetzten Kaufpreis sehen wol-

len.* Mit Unrecht hat man die rednerisch offenbar überladenen Beschwerden der polnischen philantropischen Publicisten und Kanzelredner im genausten Wortsinne ausgelegt, und daraus allgemeine Folgerungen gemacht. Mit Unrecht hat man die individuelle Meinung eines einzelnen, alle Zustände des polnischen Rechtes mit Vorliebe romanisirenden Rechtsgelehrten als Thatsache angenommen, welcher den polnischen Bauernstand mit dem Sklavenstande der Römer verglich **. Mit Unrecht hat man das für die böswillige Tödtung eines Bauern herkömmlich bestimmte Wehrgeld, welches eben so wie in Deutschland nach dem Geburtsstande des Getödteten abgestuft war, für eine dem Adel willkommene zu bezahlende Tödtungsbefugniss vorgeben wollen. Mit Unrecht hat man die den Sarmaten eigene Genügsamkeit und Verachtung der weichlichen Bequemlichkeit des Lebens, die bei dem Bauernstande wohl oft bis zur unsauberen Lebensweise ausartet, ja sogar einige dem Klima entsprechenden Hauseinrichtungen, für ein allgemeines Merkmal seines Elends und seiner Bedrückung angesehen. Mit Unrecht endlich, hat man das von Mehreren begangene Verbrechen der Bauernbedrückung zum charakteristischen Fleck der ganzen Nation gemacht.

Im Gegentheile, wenn man sieht, dass mit dem 15ten Jahrhundert zu jeder Zeit die edelsten und einflussreichsten Männer des Adelstandes und der Geistlichkeit, als Ostroróg, Johann Krasiński, Modrzewski, Przyłuski, Franz Krasiński, Ruiz, Białobrzeski, Tarnowski, Petricius, Skarga, Bierkowski, Warszewicki, Andr. Max. Fredro, Olizarowski, Starowolski, Opaliński, Laur. Rudawski, Stan. Leszczyński, Joh. Zrzelski, Kurzeniewski, Stephann Garczyński, Trzebicki, Skrzetuski, Sta-

---

* Lelewel, im angeführten Buche p. 242. — In den Lithauischen und Ruthenischen Provinzen verhielt sich die Sache leider anders.

** Vergl. Sie Lelewel l. c. und Dresner's Institutiones juris pol. (Zamoscii 1620) pag. 28.

szyc, und viele andere, in hochherzigen Worten gegen die Missbräuche der gutsherrlichen Gewalt donnerten, die sie (wie gesagt), sogar leider oft übertrieben schilderten; wenn man sieht, dass im Jahre 1656 sowohl der König, als die Senatoren in Lemberg geschworen hatten, alles Mögliche für Hebung des Bauernstandes zu thun; wenn endlich auch die kirchlichen Synodalbeschlüsse dasselbe Ziel bezweckten,* so wird es dem unpartheischen Beobachter kaum möglich sein, zu glauben, dass alle diese so gewichtigen Ermahnungen nur tauben Ohren begegnet, und derartige Gefühle nicht auch in specieller Ausübung der herrschaftlichen Rechte bei dem grösseren Theile der Gutsbesitzer vorgewaltet hätten. Dafür spricht die bekannte immerwährende Treue des polnischen Bauernstandes an die altpolnische sogenannte Adelsstaatsregierung, selbst dazumal, als Polen den Heeren fremder kriegführender Mächte blossgestellt war; dafür spricht ihr bekannter, jetzt noch hervorgehobener Frohsinnscharakter, der nie bei Sklaven wahrzunehmen ist; dafür spricht die in allen Zeiten vorgekommene Einwanderung fremder Landcolonisten nach Polen; dafür spricht endlich der Umstand, den man auch sonst in der ganzen Vergangenheit Polens geschichtlich nachweisen könnte, dass der Pole jede Pflicht gerade dann am liebsten erfüllt, wenn ihn dazu nicht der Gesetzeszwang, sondern der moralische Gewissenstrieb und der Hang zur Grossmuth anspornt, und dass eine harte Bedrückung seiner Unterthanen, sogar gegen das eigene Interesse des Gutsbesitzers kämpfend, schon aus diesem Grunde nicht als herrschend anerkannt werden darf. Daraus, dass die Bauern wirklich seit dem 17ten Jahrhunderte von Seiten der Landesregierung schutzlos gelassen waren, kann man ohne ungerecht zu sein, nicht schlechterdings folgern, dass sie auch das Gewissen der einzelnen Gutsherren schutzlos liess; und sehr treffend wird die ganze Sachlage der Bauernverhältnisse jener Zeit, vom ehrwürdi-

---

* Constitutiones Synodales metropolitanae ecclesiae Gnesnensis. Joannis Wężyk Archiep. — Lib. V. cap. XI.

gen Palatin Max Fredro († 1679) erläutert, indem er den schon damals schmollenden deutchen Anklägern antwortet:* «Noster dominatus in plebeculam intra leges conscientiae est; dum scit quisque e ruricolis, quid operis septimanatim, quid tributi annuatim dominis pendat, ut per aequitatem nihil extorquere liceat supra. Si vero sunt aliqui aequitatis violatores, tam iniquo jure tyranni esse possunt in suos, quam vestri, si eveniant mali, in vos..... Sunt aliis, sunt item mihi pro mea sorte, sed magis per Dei gratiam, sunt inquam, castra, sunt rura, sunt subditi; cur ergo insolentius meos habeam, quum sciam hos mihi datos a Deo, et me simul Datum illis? Illi mihi subjectionem, ego vicissim, justum in eos dominium, non extra leges conscientiae debeo, utique nos etiam Poloni, barbarorum et immanitatis nomina non intra honesta titulorum ponimus asque nobis virtus cordi est, honestas decori.»

Diese Worte kann man nicht laut genug den heutigen verleumderischen Polenfeinden zurufen, welchen überhaupt ihr Slaventhumshass alle Besinnung raubt, und wodurch sie sich den Slaven gegenüber jeder Ehrgefühls- und Billigkeits-Rücksicht entbunden zu sein glauben. Sie wissen nicht oder wollen es vergessen, dass ja in Deutschland derselben Zustand der Bauernbedrückung obwaltete und sogar Bauernkriege hervorrief. Sie vergessen, dass die grosse Menge der deutschen kleinen Feudaldynasten eine eben so arge Oberschutzlosigkeit der Bauern in Deutschland nach sich zog, als in Polen, wo der Adel seine Bauern gleichfalls nur für seine unterthänigen Vasallen anerkannte, und viel grössere Territorien im Privateigenthume besass, als die meisten früheren deutschen Lehnsherren. Sie vergessen alle die rauhesten Thatsachen der vollen Leibeigenthumsgeschichte in Deutschland, die sie in den Schriften ihrer Arndt's, Egger's und Kindlinger's ausführlich behandelt finden könnten, und die ich Ihnen nicht erst anzuführen brauche. Sie

* Max Fredro's «Scriptorum fragmenta» art. XIV.

vergessen, dass eben diese Leibeingenschaft, sage Leibeigenshaft, in Oesterreich erst am 20. Decemb. 1782, in Baden am 23. Juli 1783, in Preussen eigentlich erst seit 1794, in Holstein am 1. Januar 1805, in Nassau am 1. Januar 1808, in Bayern am 31. Aug. 1808, in Westphalen am 12. Dec. 1808, in Lippe-Dettmold am 1. Januar 1809, in Hessen am 25. Mai 1811, in Oldenburg am 10. März 1814, abgeschafft wurde, und in der Oberlausitz und einigen Hannöver'schen Bezirken noch vor wenigen Jahren vorkam, oder gar noch jetzt besteht.

«Tu oblitus es, sed meminerunt omnes,
Meminit fides.»

In den polnischen Landen, wo schon im Jahre 1588 das Lithuaer Statut, und in den Jahren 1726 und 1768 die poln. Reichstagsgesetze die Todesstrafe für die den Bauer böswillig tödtenden Edelleute angeordnet hatten, wurden im Jahre 1791 alle Landleute ohne Ausnahme durch das Verfassungsgesetz vom 3. Mai als freie Staatsunterthanen erklärt, so dass die Verfassung des Herzogthums Warschau im Jahre 1807 nur noch aus Schönphrasereisucht von einer aufgehobenen Leibeigenschaft reden konnte. Noch vor der zweiten Theilung von Polen sah man daselbst hochherzige, von den ersten Magnaten des Landes gemachte Versuche und wirklich vollführte Massregeln von Aufhebung nicht nur der Hörigkeit, sondern auch der Frohndienstbarkeit der Bauern; ja sogar eine schon vom Jahre 1647 datirte edle und dem Landmanne heilsame Stiftung des Sandomirer Edelmanns Joh. v. Lipnicki ist hier um so passender anzuführen. als sie durch ein Reichstagsgesetz von diesem Jahre angepriesen und bekräftigt wurde. Er hat nämlich ein bedeutendes Capital ausgesetzt, wovon die Zinsen zur Zahlung der auf den ärmeren Bauern des Sandomirer Bezirks lastenden Staatsabgaben verwendet werden sollten. In neuerer Zeit haben die polnischen Gutsbesitzer im preussischen Antheile die von der Regierung angeordneten Massregeln der Frohndenaufhebung mit dem besten Willen, ja mit Eifer ausgeführt, welchen wohl die dortigen Regierungspersonen

wahrheitsgemäss werden bestätigen können.* In Galizien haben die Landstände mehrere Male schon von selbst um ähnliche Reformen bei der höchsten Landesstelle angetragen, und im Königreiche Polen haben bereits sehr viele Gutsherren die Aufhebung der Frohndienstbarkeit auf dem Wege des allergemässigtesten Zins-Vergütungs-Systems schon einzelweise durchgeführt. Dass der polnische Edelmann zum Wohle seiner Landleute auch seine bedeutenden Interessen mit Freuden aufzuopfern bereit ist, beweist einem Jeden, der es erforschen will, schon der ausserordentlichste Aufschwung der Mässigkeitsvereine in allen Theilen Polens, die hauptsächlich von den Gutsherren selbst, ungeachtet der grössten Propinations-Verluste, befördert wurden.

Die Ursachen des Verfalls des polnischen Landvolkes sind also nicht in der Tyrannei und Habsucht der Gutsherren, sondern hauptsächlich nur in den Drangsalen beinahe unaufhörlicher Kriege, und in der dadurch immer mehr verkrüppelnden unglücklichen politischen Verfassung und Haltung des Landes zu suchen, in welcher es mehr als zwei Jahrhunderte hindurch verblieb, ohne dass es möglich war, während der mächtigen äusseren Stürme an innere organische Reformen mit Erfolg zu denken.**

Sehr wichtig und beachtenswerth ist zumal auch dieser Umstand, dass sowohl in Russisch-Polen als in Galizien die materielle Lage der Bauernklasse ganz dieselbe wie früher zur Zeit der Auflösung des polnischen Reichs geblieben ist. Denn, wenn z. B. in Galizien durch das Frohnpatent von 1786 als Maximum der Frohnarbeit 3 Tage in der Woche festgesetzt wurden, so ist es in ganz Polen durch

---

* Die diesen Umstand verleugnende Mittheilung eines Correspondenten der Allgem. Zeitung in der Beilage Nr. 206, 207 erkläre ich kurzweg für eine böswillige Verdrehung der Wahrheit.

** Eben der Meinung ist auch der eben so sachkundige als gelehrte k. k. österreichische Rath von Drdacki, in seinem Buche über: «Die Frohnpatente Galiziens. Wien 1838, p. 76.

Tausende von alten Stock- und Grund-Inventarien zu beweisen möglich, dass diese 3 Tage auch früher in den Adelsgütern herkömmlich als so ein Maximum in der Regel betrachtet wurden, und dass es wohl dreimal mehr Oerter gab, wo dieses Maximum in der Praxis geringer angenommen, als solche, wo es überstiegen wurde. Dazu ist noch zu bemerken, dass auf den königlichen und geistlichen Gütern, die gewiss wenigstens die Hälfte des Landes eingenommen haben, die Bauern-Schuldigkeiten bedeutend geringer waren als auf Privatgütern.

Es unterliegt wohl keinem Zweifel, dass die im polnischen Reiche schon ausdrücklich seit 1768 obwaltende, und demnach seit der Theilung Pohlens zuvörderst in Galizien fortgesetzte und (1786) weiter ausgebildete Aufnahme des Bauernstandes unter den allgemeinen Schutz der obersten Staatsregierung, diese Volksklasse, dem moralisch staatlichen Begriffe nach, ungemein höher stellen musste. Dennoch ist es nur allzuwahr, dass die materiellen Lasten dem Landmanne durch diesen Stellungswechsel nicht erleichtert, sondern im Gegentheile, durch die dem Bauern der Adelsgüter früher fast ganz unbekannten öffentlichen Steuern, Militairpflichtigkeit, Einquartierung, Process- und Commissionskosten, die nun von ihm namentlich seit der Theilung Polens verlangt werden, vielmehr gesteigert wurden.*

Wenn nun aber der Bauer seine Lage gewiss nicht vom theoretischen Standpunkte überdenkt, sondern practisch nur die Gränzen seiner Befugnisse und seiner Lasten zu fühlen weiss, so ist es leicht zu begreifen, dass der heutige Bauer in Russisch-Polen und Galizien. wenn er allenfalls der Zeiten des polnischen Reichs gedenkt, in der Parallele seines heutigen und des früheren Zustandes, keineswegs geson-

---

* Dieses sage ich bloss einem geachteten österreichischen Rechtsgelehrten nach, der von dieser Sache fast in denselben Worten, in der Wagner'schen Zeitschrift für österr. Rechtsgelehrsamkeit und polit. Gesetzkunde, Jahrgang 1833, p. 178 seqq., von den galizischen Bauernzuständen spricht. Wohl ein glaubwürdiges Zeugniss! Sehen Sie auch Drdacki l. c. p. 133

nen sein dürfte, dem heutigen den Vorzug zu geben, weil da für ihn wirklich keine Besserung des Schicksals wahrzunehmen ist. — So wie früher ist er z. B. in Galizien auch jetzt noch gesetzmässig in seiner Freizügigkeit so beschränkt, dass ihm den dortigen Bevölkerungsumständen gemäss, dieselbe fast ganz unerfüllbar wird: noch jetzt wird ein ohne Erlaubniss der Gutsobrigkeit wegziehender Grundbauer von anderen Dominien mit Schadenersatz zurückgefordert und bestraft.* Noch jetzt ist dort der Bauer dinglich unfrei, indem ihm die Gesetze sowohl den Besitz von landtäflichen Gütern, Jagdgerechtigkeiten, städtischen Realitäten und von Feuergewehren ganz verwehren, und ihn zugleich sogar in der Nutzniessung seines Grundstückes, in der Veräusserung seiner Bodenerzeugnisse und seines Zugviehes, in seinen Darlehen u. s. w. bis in's äusserste Detail streng beschränken. Er ist wie sonst dem Gutsbesitzer Gehorsam schuldig, und wird gesetzlich für die Verletzung dieser Pflicht von demselben gestraft. Kurz, er ist allen den unumgänglichen Beschränkungen der allgemeinen staatsbürgerlichen Freiheit unterworfen, welche das in den österreichischen Staaten vorherrschende Frohnleistungssystem nach sich ziehen muss. Ja sogar die auf die Kreisämter übertragene, früherhin von der Gutsobrigkeit gesetzlich ausgeübte Befugniss, gegen den Bauer auch körperliche Strafen anzuwenden, hat für den Letzteren keine erfreulichen Resultate zugeführt: es wird ihm im Gegentheile die Amtsstockstrafe nur mit viel mehr feierlichen Umständen, nach vielen Amtsgängen und Amtsprotokollen, und auch nach manchen Kosten und Zeitverlusten, eben so reichlich wie sonst ausgetheilt.

Wenn es also aus dieser ganzen, theils geschichtlichen, theils vergleichungsweise ausgeführten Darstellung der polnischen Bauernverhältnisse hervorgeht, dass ihr Resultat keineswegs zum Nachtheile des polnischen Reichs und der polnischen, Gutsherren ausfällt, so ist es andererseits unstreitig wahr,

* Kaiserl. Patent vom 5. April 1782 §. 2. Hofrescr. vom 5. December 1785.

dass man in Deutschland bisher noch zu sehr gewohnt ist, über Polen desto leichtfertiger abzusprechen, als man von vornherein auf die Schwierigkeiten und Hindernisse einer polnischen Entgegnung rechnen kann.*

Man bildet sich ein, man sei in das Wesen der polnischen Zustände eingedrungen, während man allenfalls nur ein paar Anekdoten auflas; man hascht nach den erbärmlichsten und gleichgiltigsten Anzeigen, man fängt sogar die unbedachtesten Aeusserungen eines harmlosen Gesprächs auf, um daraus die wichtigsten politischen Folgerungen zum Nachtheil des Polenthumes zu machen. Alle, wenn auch nur einseitig wahrgenommenen Einzelheiten, verallgemeinert man um so kühner und lieber, wenn sie den Polen nicht schmeichelhaft sind. Die sarmatischen genetisch entwickelten Sitten und Socialverhältnisse will man durchaus vom fremden Standpunkte aus und nach einem fremden Massstabe abmessen und aburtheilen; man zürnt dem Polen, dass er eben seinen eigenen sittlichen Charakterzug, so wie seine eigene Geschichte hat, und ein Leipziger Gelehrter hat es so weit gebracht, dass er es den Polen sogar übel nimmt, nicht das

---

* So ist es z. B. für mich ein Räthsel, was denn eigentlich die Redaction der Augsb. Allgemeinen Zeitung Nr. 77 in ihrer Anmerkung damit sagen wollte, dass der polnische Bauer das Benehmen des Adels im Jahre 1831 noch im frischen Andenken habe? Will denn die Redaction irgend ein neues Symptom der Adelstyrannei in den Thatsachen dieses Jahres bemerkt haben? Oder will sie die damalige Regierung desswegen anfeinden, dass sie im Laufe eines alle Nationalkräfte erschöpfenden Krieges nicht mit einem Federschlage alle die schwierigsten Reformfragen der bäuerlichen Zustände in Polen löste, die in andern Ländern mit Recht Jahre lang den speciellsten Prüfungen unterliegen mussten? Der Landtag von 1831 hat den Grundsatz der künftigen Aufhebung der Frohnleistungen in ganz Polen ausdrücklich proclamirt; und das war auch Alles, was er vernünftiger Weise zu der Zeit thun konnte. Eine eilfertige Ausführung dieses Princips hätte durchaus, theils revolutionair absolutistisch, theils für den Freiheitskrieg lähmend ausfallen müssen, und beides wollten die Polen vom Jahre 1831 nicht!

deutsche, vielleicht auch am Ende sein persönliches Temperament zu haben.* Es wäre aber doch endlich an der Zeit, statt aus den schiefen Ansichten und veralteten verläumderischen Sophistereien, nur aus dem offenen Buche der Geschichte und der Gesetze und aus den unbestreitbaren Thatsachen die individuelle Ueberzeuguug zu schöpfen, das verdammende Urtheil, namentlich gegen die polnischen Grundherren, ja nicht zu generalisiren, und überhaupt erst das polnische Land und Volk genauer kennen zu lernen, ehe man über seine Verhältnisse mit anmassendem Aberwitze orakelt. Dann wird man, weit entfernt, sogar heute noch die Unempfindlichkeit der auf ihren Schlössern üppig schlummernden Gutsherren für das in der Bauernhütte erbleichte Elend, anzuklagen,** vielmehr sich überzeugen können, dass in keinem Lande der Gutsherr mehr das Loos seiner Unterthanen am Herzen, in keinem Lande mehr mit den Bauern Umgang hat, in keinem Lande ihm nach Vermögen mehr Wohlthaten spendet, als eben in neuerer Zeit in Polen. Nicht ausnahmsweise, sondern in der Regel ist dort der Gutsbesitzer des Bauern Rathgeber, sein Arzt, der Pathe seiner Kinder, der immer in Anspruch genommene Lieferant von Geld und Getreidevorschüssen, der Ernährer, der Sittenleh-

---

* Augsb. Allgemeine Zeitung Nr. . . . Die polnische Frage. Nr. III.

** Vgl. Max Wagner's Aufsatz über Mickiewicz, in der Augsb. Allg. Zeitung Nr. 182. Beilage. — Dieser Herr scheint überhaupt ganz sonderbare Forderungen, dem polnischen Gutsherrn gegenüber, geltend machen zu wollen. So scheint er wirklich den polnischen Bauer zu bemitleiden; dass er den herrschaftlichen Boden bestellt, und nicht so comfortable in seiner Hütte lebt, wie der Gutsherr in seinem Palaste; er scheint auch vom polnischen Edelmanne zu verlangen, dass er ganz gemütlich in der intimsten Kameradschaft mit dem Bauer sein Leben zubringe. Aber wird denn etwa in Deutschland der herrschaftliche Boden von den Gutsherren selbst bestellt, oder gibt es dort etwa keine herrschaftlichen Grundstücke mehr? Sind es denn Schlösser, die der Bauer dort bewohnt, und sind die deutschen Rittergutsbesitzer ihrer Gutsinsassen Dutzbrüder?

rer und Beschützer. Er ist bei ihnen geboren, neben ihnen erzogen werden, er kennt die kleinsten Details jedes Dorfhauses und seiner Einwohner, er kennt ihre Anlagen und Mittel, ihre Bedürfnisse, ihre Tugenden, ihre Fehler, ihre Vorurtheile; und Niemandem sind die Mittel, den Wohlstand des Landmannes zu fördern, Niemandem die zweckmässige und geeignete Behandlungsweise dieser Volksklasse besser bekannt, als ihm. Man gehe an Ort und Stelle und prüfe die vielen Versuche, welche die Gutsherren auf Privatwegen machten, um den Bauernstand zu heben, man bemäntle aber auch nicht die augenscheinlichen Hindernisse, denen sie in Russisch-Polen und Galizien begegnen mussten. Dann wird man wohl den Worten Fredro's beistimmen können: «Aeque iis (Polonis) virtus cordi, honestas decori!»

Dann wird es aber auch einem jeden unparteiischen Manne klar sein, dass die galizische Contrerevolution der Bauern (auch dann, wenn man glauben wollte, dass ihre Urheber und Träger der Zeiten der alten polnischen Adelsherrschaft gedenken, also 80- bis 100jährige Greise sein könnten), doch unmöglich aus einem Hasse des alten Polenthums, unmöglich aus der Furcht des früheren Elends oder aus Rachsucht gegen die Adelstyrannei hätte entspringen können; weil weder dieser Hass, noch diese Furcht, noch dieses Rachegefühl je begründet und wirklich bei den Bauern vorhanden war, die wahrlich weit davon entfernt sind, sich in ihrer heutigen Lage glücklicher zu schätzen, als es ihre Väter und Grossväter einst waren.* Wohl ist es aber jetzt schon ein Leichtes, aus den allgemein bekannten heutigen Regungen und lauten Aeusserungen der galizischen Bauern zu ersehen, dass sie nur in der Hoffnung, endlich einmal ganz herrenfrei und für die blutige That königlich belohnt zu werden, einen grossen Theil des galizi-

* Diegelbe Meinung ist auch in der englischen Morning Chronicle ausgeführt, worüber die Augsb. Allgem. Zeitung Nr 77 kurz referirte.

schen Adels ausgerottet hatten, gegen den erst seit Kurzem, ihr Uebermuth vielmehr als ihr Hass, künstlich unter der Doppeleinwirkung der polnischen Demagogen und der galizischen Kreisbeamten eingeimpft wurde.

Ob und inwiefern das Benehmen der galizischen Kreisbehörden auf höheren Vorschriften, namentlich auf jenen der Wiener Hof- und Staatskanzelei beruhete, ist natürlich den in die Regierungssachen Uneingeweiheten unmöglich zu bestimmen. Die darüber herrschenden Meinungen sind überall sehr getheilt. Die einen, die sowohl die Gesinnung der am Staatsruder stehenden österreichischen Aristokratie, als die traditionellen schon seit Jahrhunderten vorherrschenden Principien der österreichischen höheren Staatspolitik tiefer durchforscht haben wollen, diese nun meinen, dass die galizische Bauerncontrerevolution ein gar nicht ungewöhnlicher von der obersten Staatsbehörde eingeleiteter Staatsstreich gewesen sei, ganz in der Art, wie einst der Mord Wallenstein's, der Gesandtenmord in Rastatt, und die vor ungefähr 15 Jahren gegen den ungarischen Adel angeregte Bauernaufwiegelung. Sie meinen, dass ein sonst auch noch so humaner österreichischer Staatsmann sich möglicher Weise für berechtigt halte, alle seine Humanitätsrücksichten fallen zu lassen, sobald es sich handle, gegen so eine anima vilis, wie überhaupt der ganze slavische Stamm, fest und derb aufzutreten. Der Slave sei in gewissen Fällen für ihn ja nur ein kleines Insekt, welches man ohne Gewissensbisse zertreten kann. Die weniger Leidenschaftlichen entscheiden über diesen Punkt bei weitem nicht so peremptorisch. Sie wollen zwar in der prophetischen Befürchtung einer bäuerlichen Socialrevolution, die der Fürst v. Metternich in seiner an das französische Gabinet gerichteten, und vom Herrn Guizot am 13. März in der Deputirtenkammer vorgelesenen Staatsdepesche ausgesprochen hatte, einen Fingerzeig wahrnehmen, dass die Benutzung einer Contrerevolution des galizischen Landvolkes in den Plänen dieses hohen Staatsmannes wirklich lag, weil selbst nach der Meinung

österreichischer Regierungsmänner,* zu der Zeit als der Fürst die gesagte Note schrieb,** kein Sterblicher eine blutige Reaction der westgalizischen Bauern hätte voraussehen können, ausgenommen der, welcher sie etwa von oben herab angeordnet hatte. Doch verpönen sie von vornherein die dem Fürsten v. Metternich in Frankreich oder sonst wo gemachten Vorwürfe, als seien Blutpreise in Galizien auf seinen Befehl ausgesetzt, oder die Geldbelohnungen während der Catastrophe selbst mit seinem Vorwissen ausgetheilt, oder sonst irgend eine von den Behörden vorgenommene revolutionaire Massregel von ihm eingeleitet worden.

Was mich anbetrifft, so muss ich gestehen, das mir überhaupt derartige Nachspürungen des ersten Urhebers eines so furchtbaren Unglücks widrig sind. Es wird die Menschheit am Ende doch nicht viel dabei gewinnen, wenn auch der Name dieses Engels der Vernichtung der Nemesis der Nachwelt wird überliefert werden. Doch fühle ich den inneren Drang, Ihnen in Hinsicht des Fürsten v. Metternich meine eigene Meinung mitzutheilen, so sehr sie auch von den oben angeführten, die gerade die gangbarsten sind, verschieden sein mag. Ich glaube nämlich, dass sogar diejenigen dem Fürsten Unrecht thun, die ihm den Wunsch und die Idee irgend einer vorbereiteten bäuerlichen Contrerevolution, sei es auch im grössten Nothfalle, zuschreiben wollen. Der Fürst ist zu sehr Staatsmann, als dass es ihm unter den gegenwärtigen Umständen überhaupt politisch zulässig hätte erscheinen können, bei der Bekämpfung eines nationalen Aufstandes die Regierungsgewalt aus den Händen zu geben, und sie dem Pöbel anzuvertrauen: sein Leben

---

* So z. B. der Correspondent der Augsb. Allgemeinen Zeitung «aus Lemberg.» * Nr 82.

** Guizot sagté nämlich: «Au moment même, où les premiers événemens ont éclaté, avant que les resultats de l'insurrection fussent connus, dans les documens qui m'ont été comeuniqués, le gouvernement autrichien disait: Je crains qu'une insurrection des paysans contre les nobles n'éclate, je crains .... etc.»

gehört zu sehr der Geschichte an, als dass er ihren unzweifelhaften Ausspruch über die im neunzehnten Jahrhunderte wiederholten Massregeln einer Bartholomäusnacht und eines Humaniergemetzels, gleichgültig zu betrachten vermocht hätte: er ist endlich dem Grabe zu nahe, als dass ihm die schwere Verantwortlichkeit vor dem allwissenden Richter dort Oben, für das so reichlich und so grausam vergossene Blut von meist unschuldigen Personen nicht hätte abschrecken müssen. Die leidenschaftliche Slavenfeindschaft kann wohl diesen oder jenen deutschen Pamphletschreiber zu ungereimten Exclamationen, excentrischen Vorschlägen, und oft zu nichtswürdigen Verleumdungen treiben; ja sie könnte allenfalls auch ganze deutsche Staaten zu einer gewissen schroff contrastirenden unlieblichen Richtung der Politik verleiten; aber zu einem die Menschheit empörenden Frevel würde auch der stärkste vorausgesetzte Slavenhass den hohen österreichischen Staatsmann nicht haben bestimmen können.

IV.

L . . . . , , am 3. August 1846.

Nachdem ich Ihnen, die zwei offenbar die Minderzahl bildenden Fractionen, nämlich die beiden extremen falschen Seiten der polnischen Bevölkerung in ihrem Zusammenhange mit den jüngsten Begebenheiten geschildert habe, will ich Ihnen nun den Standpunkt, den Geist und die vorwaltenden Ideen des Hapttheils der Nation bezeichnen, welcher als der intelligenteste, mächtigste und allgemeinste Bestandtheil des Ganzen, den Namen einer Nation vorzugsweise verdient.* Diese Nationalmehrheit ist nicht, etwa in einer einzelnen Gesellschaftsklasse, als etwa nur in der höheren Landesaristokratie zu suchen. Nein, zu diesem gesunden Kern des Volkes gehören alle Stände insgesammt, oder es gehören dazu alle besonnenen, vernünftigen, gewissenhaften und gebildeteren Leute aus allen Ständen, welche, wie gesagt,

* Aus Veranlassung der bäuerlichen Contrerevolution in Galizien hat der Polenhass einiger deutschen Zeitungscorrespondenten den kühnen Grundsatz aufzustellen vermocht, dass die polnischen Bauern den echten Kern, das einzig wahre Nationalelement des polnischen Volkes darstellten. Die Huldigung der Obergewalt des Pöbels kann wohl kaum weiter getrieben werden. Dann sollte man aber doch wenigstens sich mehr hüten, die polnischen Bauern mit vernunftlosen Thieren zu vergleichen. Andere Gründe haben jedoch wieder einen Leipziger Gelehrten veranlasst, für den Kern der polnischen Bevölkerung nur die deutschen Juden, Professoren, Beamten und Gewerbsleute ihrer Intelligenz halber anzuerkennen. So kann denn gewöhnlich von der Parteisucht nur der Widerspruch und die Absurdität geboren werden; die hässlich schielenden und lahmen Kinder einer blinden grimmigen Mutter.

weder der demagogischen jung-polnischen, noch der demagogischen bäuerlich-galizichen Revolutionstendenz huldigten In dieser grossen Nationalschaar sind alle grössten Notabilitäten der Polen und alle bekanntesten polnischen Patrioten zu finden, die Sie vergebens unter den Schauspielern des letzten unheilvollen Drama's suchen würden. In dieser Nationalschaar sind ferner im Allgemeinen alle polnischen Stadteinwohner, von denen ein Correspondent der Weser-Zeitung (Nr 81) eine durchaus irrthümliche Meinung in Hinsicht ihrer Entfremdung vom polnichen Elemente geäussert hat; indem derjenige, der auch nur eine geringe Kenntniss des Landes erlangt hat, sich leicht überzeugen konnte, dass der Bürgerstand in Polen in den letzten Zeiten des Reiches die patriotischen Anstrengungen des Adels zur politischen Hebung dieses Standes wohl kennend, weit davon entfernt ist, aus eigennützigen Rücksichten einen veralteten Standesgroll zu nähren, andererseits aber viel zu sehr gebildet ist, als dass er erst die Theilung Polens selbst mitangesehen haben müsste, um deren offenes Unrecht und die unglücklichen Folgen wehmüthig empfinden zu können*.

Wenn es sich hier nicht gerade darum handeln möchte, den politischen Sinn der eigentlichen Nationalmehrheit hervorzuheben, so würde ich zu dieser Scharr ohne Anstand auch die Classe des polnischen Landvolkes im Allgemeinen

---

* Der Irrthum der den Polen solche Gefühle zumuthenden Fremden ist so gross, dass eine ihnen zu empfehlende nähere Anschauung der polnischen Zustände, ihnen vielmehr gerade das Gegentheil beweisen würde; dass nämlich die der Theilung Polens gleichzeitige polnische Generation, hauptsächlich aber gerade bei dem Bürgerstande, bei Weitem nicht in dem Masse polnisch patriotisch gesinnt war, wie die heutige. Freilich muss man eben nicht die wenigen Städte des preussischen Antheils zum Kriterium wählen, welche eigentlich nur theils alte, theils neue deutsche Colonien im polnischen Lande repräsentiren, und sich wegen der Nachbarschaft der längst verdeutschten Provinzen in ihrem Deutschthume, welchem übrigens der altpolnische Staat in seiner inneren Politik nie feindlich entgegentrat, behaupten.

rechnen können, welche da wo die bewussten Insinuationen und Impulse fehlten, wirklich während des Sturmes die richtige Mitte zwischen den beiden Unglücksklippen behauptete. Da es aber leider wahr ist, dass der Bauernstand in Polen grösstentheils noch weit davon ist, ein politisches Selbstbewusstsein und den klaren Begriff irgend einer Nationalität zu haben, da er nur seiner rohesten Natürlichkeit nach, ein sich seines Polenthums unbewusster Pole ist, so werden sie wohl begreifen, dass ich nicht etwa im Sinne der Herabsetzung dieses so wichtigen Standes, aber nur seinen exceptionellen Verhältnissen nach, aus dem Standpunkte dieser Betrachtung, den polnischen Bauernstand bei der Darstellung des Geistes und der Ideen der wahren polnischen Nationalmehrheit, nicht allgemein in Anschlag bringen kann.

Diese wahre Seite der Nation hatte einerseits mehr Einsicht als nöthig war, um an die Möglichkeit eines erfolgreichen Aufstandes in Polen unter den bestehenden Verhältnissen einen Augenblick glauben zu können, andererseits aber war sie gewissenhaft genug, um einem tollkühnen, der Eitelkeit vielleicht und der Ruhmbegierde fröhnenden Versuche das reinste Blut der hochherzigen Landesjugend, die karge Habe des armen im Kriege immer am härtesten bedrängten Bauern und die unzähligen Thränen der unglücklichen Wittwen und Waisen zu opfern. Immer bereit, für das Glück des theueren Vaterlandes Alles in die Schanze zu schlagen, denken die Männer dieser Nationalgruppe, der wahre Muth sei nicht der, eine verzweifelte Unternehmung mit der vollen Ueberzeugung ihres Misslingens zu unternehmen. Sie sind diejenigen, die die Erfahrungen des Jahres 1831 und des folgenden Zeitraumes benutzt hatten, die nicht auf den zerbrechlichen Boden der Wagniss und des Zufalls vertrauensvoll die grossartigsten politischen Phantasien bauen, sich nicht mit Illusionen nähren, und nie vor der Prüfung der Mittel handeln wollen. Hier sah man mit hellen Augen und wusste wohl, das der im stadtarmen Polen vorzüglich in Anspruch genommene Aufstandssoldat, nämlich

der Bauer, sich der Bewegung nur dann gerne anschliesen würde, wenn er für den Aufstand kämpfende bedeutende regulaire Truppen sieht; hier sah man wenigstens zum grössten Theil ein, dass ohne thätige Hilfe irgend einer fremden Macht an die Erkämpfung der polnischen Nationalunabhängigkeit gar nicht zu denken sei. Hier war die Losung der Polen: den sicher günstigen Augenblick der europäischen Begebenheiten geduldig zu erwarten, und während des Wartens den Entnationalisirungsversuchen der dem Polenthume feindlichen Systeme zu widerstehen; um nicht «verdaut werden zu können, wenn man auch verschlungen ist.»

Der in diesen Worten enthaltene fast einzig mögliche Endpunkt des Strebens schien aber zugleich auch der leicht mögliche zu sein: denn eine lange Erfahrungszeit hat es bewiesen, dass alle möglichen dem polnischen Nationalgeiste entgegengesetzten Schranken, diesen Geist nur erweitern und befestigen konnten. Das Princip der Nationalität und der gränzenlosen Vaterlandsliebe vorzugsweise zu repräsentiren, scheint die von Gott den Polen angewiesene geschichtliche Rolle zu sein: und nicht im neunzehnten Jahrhunderte, wo das Nationalgefühl bei allen Völkern viel mehr wie sonst zum politischen Lebensprincip erhoben zu werden anfängt, nicht in diesem Jahrhunderte dürfte es möglich sein, dieses Gefühl bei einem Volke zu vertilgen, bei welchem es alle anderen möglichen Gefühle und Interessen schlechterdings überwiegt.

Wer es nicht gelernt hat, den endlichen Sieg der gerechten Sache auch einer entfernten Zukunft anzuvertrauen, der komme nach Polen und lerne es diesem Volke ab; und wer da glaubt, dass der Patriotismus ein in Polen aus irgend einem Lande eingeschwärztes und propagirtes ephemeres Gefühl sei, der höre es und sehe, wie in diesem Lande das erste von einem Kinde gesungene Lied, das Lied vom «unverlorenen Polen» ist; der überzeuge sich, dass die Propaganda der polnischen Vaterlandsliebe nur im Mutterbusen zu suchen sei, und in der sonnenklaren Wahrheit

Gottes, die das offene Recht vom offenen Unrecht gewissenhaft zu scheiden, und die grossen Nationalunbilden tief zu fühlen lehrt; der sehe hin und nehme wahr, dass das wärmste Nationalgefühl in Polen jedwede Conspirationen nicht nur entbehren kann, sondern diese sogar verwerflich finden muss. Die ganze Denkungsart der gesammten intelligenten Masse der Polen ist eine offene unverhohlene Conspiration. Um diese Conspiration zu vertilgen, müsste man erst ein Gedanken- und Erinnerungszwangsmittel erfinden, oder Millionen von Polen blutig ausrotten, und doch würde der vorletzte sterbende Pole noch vielleicht das Lied anstimmen: «Noch ist Polen nicht verloren.»

Das Vertrauen auf die gerechte Sache ging bei vielen Männern dieser Nuance so weit, dass sie wirklich es sogar zu hoffen wagten, die europäischen Grossmächte dürften sich bald oder spät durch gewisse politische Situationen veranlasst finden, von selbst auf friedlichem Wege das polnische Reich zu restauriren. Mit der grössten Theilnahme las man die hochherzigen Schriften einiger deutschen Publicisten, denen edle Herzensgefühle beredete Worte für die polnische Sache einflössten, und träumte auch mit Vorliebe, dass wenigstens von Seiten des dabei am meisten interessirten und mit den westlichen Grossmächten zusammenwirkenden Deutschlands, die Initiative dazu möglicherweise ergriffen werden dürfte.

Aber nicht bloss im Lande selbst hegte man diese Hoffnungen und theilte diese allgemeinen Grundsätze. Auch bei dem grösseren gemässigteren Theile der polnischen Emigration herrschten im Grunde nur eben diese Ansichten, und dass man einem jeden ganz hilflosen und isolirten Aufstande überhaupt, insbesondere aber dem jüngsten Aufstandsversuche zuwider war, oder ihn auch wohl ganz ignorirte, ist gar nicht zu zweifeln.* Aus der bekannten Erklärung

* Eben dieser in den Times enthaltenen Behauptung, die auch in der Augsb. Allgem. Zeitung Nr. 77 angeführt wird, kann man gänzlich Glauben beimessen. Die Reden des

des Fürsten Czartoryski, «dass er dem allgemeinen Aufstande in Polen seine Hilfe und die Hilfe der polnischen Emigration nach Kräften bringen wolle, indem er dem Vaterlande Verbündete, Geldanleihen und die Stütze der öffentlichen Meinung zu erlangen sich bestreben würde.» darf man ja nicht als Beweis einer entgegengesetzten Meinung dieses Theils der Emigration anführen. Denn etwas ganz Anderes ist es, einen Aufstand anzuordnen und vorweg zu genehmigen, ein Anderes aber, ihm behilflich sein zu wollen, wenn man in der Entfernung von mehreren Hundert Meilen, den halbofficiellen Nachrichten nach, ihn für einen wie durch Wunder halb gelungenen Aufstand des ganzen Volkes in Masse hält, sein Gebiet auf einen grossen Theil des Vaterlandes erstreckt, das Insurgentenheer bis zur Zahl von Hunderttausenden (sogar den feindseligen Berichten zufolge) gestiegen glaubt, und weder die Häupter der Bewegung, noch ihre Tendenzen in der Ferne zu kennen im Stande ist.

Wohl ist es erklärlich, dass die seit 16 Jahren weit vom Vaterlande geflüchteten, und nach einer glücklichen Rückkehr schmachtenden Polen viel leichter der Täuschung zugänglich sind, dass ein allgemeiner, mit Begünstigung und Aussichten einer ausländischen Hilfe bewirkter Aufstand die erwünschte Herstellung Polens viel eher herbeiführen dürfte; indessen, seien Sie versichert, dass Alles das, was man in deutschen Blättern zu der Zeit von einer Verbindung der aristokratischen und demokratischen Emigrationsparthei im Zwecke eines beschlossenen Aufstandes sprach, nur ein eitles Vermuthungsgerede ist, wozu vielleicht nur einzelne von der Polizei schlecht ausgelegte Aeusserungen, rührige Handlungen und Reisen irgend eines taktlosen Mitgliedes der monarchischen Parthei den Anlass gegeben haben mochten. Meiner Meinung nach dürfte sogar von der demokrati-

---

Herrn v. Montalembert vom 2ten und die des Lord Brougham vom 22sten Juli können in dieser Hinsicht wohl auch als eine öffentliche Protestation der polnischen monarchischen Emigration selbst gelten.

schen Parthei der Emigration nur ein gewisser Theil bei diesem Aufstande betheiligt gewesen sein.

Aus dem von mir bis jetzt Gesagten wird es Ihnen erhellen, dass es in Polen über die Möglichkeit, Zweckmässigkeit und Preiswürdigkeit einer auch nur rein patriotischen Insurrection ganz verschiedene Ansichten herrschten; ja dass sogar die vorzügliche Polenmehrheit im Lande selbst einen isolirten Aufstand entschieden für unsinnig und dem Vaterlande verderblich hielt. Es leuchtet Ihnen daraus aber eben so sehr ein, dass die gesammte Nation in allen ihren Schattirungen jedenfalls doch gleichmässig von dem Hauptgedanken und dem Hauptglauben an die Wiederherstellung der nationalen Unabhängigkeit Polens durchweg eingenommen ist. Diese Idee wurzelt hier zu Lande so tief im Innersten der Gesammtheit, dass bei den Polen das herkömmlich apodiktische Axiom: «Altpolen müsse hergestellt werden,» ganz und gar die Bedeutung und das Gewicht eines eilften Gebotes Gottes zu haben scheint. An das berüchtigte «finis Poloniae» will und mag einmal Niemand glauben, und demnach dürfte immer ein jedes Privatleben eines wahren Polen ein publicistisches Leben des Polenthumes sein.

Das polnisch-patriotische Verlangen ist gleichmässig stark, sowol in jeder Provinz Altpolens, als in jedem Staude der nur etwas gebildeteren Gesellschaft. Ich sehe wohl ein, wie schwer es vielen Ihrer Landsleute zu begreifen sein mag, dass die Polen die ihnen z. B. preussischer Seits geöffnete Bahn zum materiellen und intellectuellen Wohlstande die gerechte und humane Regierungsweise, und sogar eine gewisse Schonung ihrer Nationalsprache und überhaupt allen realen ihnen gegönnten Fortschritt missachten könnten, um immer nur ihren sogenannten polnischen Utopien nachzulaufen. Aber ich wundere mich der Verwunderung dieser deutschen Männer gar nicht: ich weiss, dass sie von ihrem Standpunkte aus, und ihrem Nationalcharakter nach, nie den Polen verstehen werden, bei dem es gerade nichts Wichtigeres gibt, als eben dieses so genannte Hirngespinnst der

Vaterlandsliebe, und nichts leichter zu Verschmerzendes, als der eitle Tand der nur persönlichen Wohlfahrt. Sie werden nicht begreifen, dass es nicht gerade eine Knute und ein Sibirien sein muss, was die Polen zum Verlangen ihrer nationalen Unabhängigkeit treibt, und was sie für Druck und Tyrannei betrachten könnten; sie werden nicht begreifen, dass des z. B. lithauischen Polen Schmerzgefühl nicht viel geringer war bei der Nachricht, der König von Preussen hätte seine Polen «Preussen» genannt, als das Schmerzgefühl des Posener Polen bei der Nachricht von der Minski'schen Nonnengeschichte. Wohl wissen die Polen jeden Art der Humanität der preussischen Regierung und ihre Trefflichkeit sowohl, als die Seelengrösse Friedrich Wilhelm IV. zu würdigen; wohl dürften sie auch nach allen segensreichen Folgen der Aufklärung, aber vor allen Zuständen der menschlichen Glückseligkeit muss doch den Polen zunächst der Zustand der Existenz vorschweben, und Existenz heisst ihnen nur das eigentliche An- und Für-sich-sein, die substantielle, also die national-unabhängige Existenz. Nicht gegen Preussen also, und eben so wenig gegen Russland und Oesterreich will der auf die Herstellung Polens hinstrebende Pole ankämpfen; der Charakter seiner Bestrebungen ist eigentlich nur für Polen Alles aufzuopfern. Um endlich Ihnen den polnischen Standpunkt des Patriotismus anzugeben, kann ich mit demselben vielleicht nur die Hingebung der deutschen Protestanten für ihre Glaubensfreiheit vergleichen, wofür diese eben auch ihr Hab und Gut, ihr Leben und jede Wohlfahrt gern aufopfern dürften. Nun denn, für die Polen ist Vaterlandsliebe zur Religion geworden! Und wenn auch die Deutschen ihrer Nationaleigenthümlichkeit gemäss, wirklich, wie schon oft gesagt wurde, von dem bekannten Principe »ibi patria, ubi bene» sich beherrschen lassen sollten, so erlaube man doch den anderen Volksstämmen auch ihre eigenen Nationalcharaktere und Nationalprincipien zu haben, wonach es z. B. bei den Polen vorzugsweise heissen dürfte: «non patria, nisi Polonia.» Das Naturgemässe dieses Unabhängigkeitstriebes beweiset ja schon der winzige

Vogel, der dem reichlichsten ihm im Käfige dargebrachten Futter die kärgliche Nahrung vorzieht, die er sich in den weiten Fluren des Erdreiches unabhängig aufsuchen darf. Freilich mag aber auch dieses Einigen nur als eine Geschmackssache erscheinen, namentlich Jenen, die da das Naturell einer Hausgans oder einer Ente für alle Vögel und Völker zum Muster anempfehlen möchten.

Es ist jedoch auch schon in Deutschland von einsichtsvolleren Schriftstellern bemerkt worden*, dass das Verhältniss des polnischen seiner staatlichen Selbständigkeit beraubten Volkes, welches dennoch nicht nur factisch ein Volk blieb, sondern auch rechtlich von Europa als solches anerkannt und berechtigt wurde, eine Volksindividualität bleiben zu dürfen, schon von vornherein eine Anomalie sei. Es ist von ihnen anerkannt worden, dass ein Volk sein Dasein und sein Leben nur in der ihm eigenthümlichen aus seinem Innern geschaffenen Staatsform haben könne; und da die Polen dessenungeachtet diese nicht besitzen sollen, da sie sich nur mit dem inneren Bewusstsein ihrer Nationalität begnügen sollten, ohne sie zugleich als eine äusserlich existirende anschauen zu können, so sah man hierin einen misslichen Widerspruch, und fand demnach die «nicht zu vertilgenden Wünsche» der Polen verzeihlich. Aber ein nur noch um einen Grad tieferen Blick in die eigenthümliche Lage der polnischen Nation würde zu der wahren Ansicht geführt haben, dass in dem anormalen Zustande dieses Volkes, nicht nur die Entschuldigung, sondern auch die wirkliche Rechtfertigung dieser unvertilgbaren Wünsche liege, indem auch der den Polen als ihrer Nationalität förderlich angerathene Weg eines Sich-Anschliessens an das staatliche Lebenselement der Theilungsmächte, nicht nur illusorisch, sondern auch ganz unmöglich ist. Denn was würde dann die polnische Nationalität bedeuten, welche in Preussen den

---

* Ich denke hier vorzüglich an einen Correspondenten der Weser Zeitung, dessen Bemerkungen die Augsb. Allgem. Zeitung Nr. 74 aufgenommen hat.

preussischen, in Oesterreich den österreichischen, und in Russland den russischen Interessen förderlich sein sollte? Ist eine Nationalität ohne ein gemeinschaftliches für sich bestehendes nationelles Interesse denkbar? Nein, das Trachten der drei geschiedenen Theile Polens nach drei sich ganz verschiedenen und oft sich entgegengesetzten Richtungen hin, kann mit der Idee der polnischen Nationalität keinen Augenblick als verträglich angesehen werden. Eine ihren Tendenzen nach zerrissene Nationalität ist keine Nationalität mehr! Es ist also eine den Polen nur naturgemäss aufgedrungene Richtung der Negativität und Absonderung, die man ihnen überhaupt, vorzüglich aber preussischer Seits mit Unrecht zur Schuld legte. Das In-sich-Zurücktreten der Polen, gegenüber der fremden, namentlich aber der deutschen Nationalität, ist kein kindisches Grollen, es ist die natürliche concentrische Haltung eines Körpers, welche seiner Zerstükkelung entgegengerichtet ist, es ist der fast einzig gesetzlich mögliche Widerstand gegen den namentlich in Preussen gränzenlosen Germanisirungstrieb vieler Eiferer, welche oft sogar die von der Regierung eingeleiteten, das Polenthum wenigstens schonenden Massregeln anfeindend, durch die Missachtung einer fremden Volksthümlichkeit die Idee der Heiligkeit einer jeden Nationalität überhaupt tödten, und folglich auch ihre eigene Unnationalität offen zur Schau tragen. «Qui dicit se in luce esse, et fratrem suum odit, in tenebris est usque adhuc.»

(*Joan. Ep. I. c. II. v. 9.*)

V.

L....., am 5. August 1846

Wenn ich Ihnen in meinem letzten Briefe die sogenannten polnischen utopischen Wünsche überhaupt, ihrem innern Wesen nach gerechtfertigt und als unumgänglich erwiesen zu haben glaube, so will ich damit doch keineswegs die oben auuh erwähnten Vermuthungen und Hoffnungen in Hinsicht der möglichen auf diesem oder jenem Wege zu erzielenden Vollführung der Wünsche bekräftigen und kategorisch begründen. Diese Modalitätsfragen fallen natürlich schon ihrem Wesen nach ganz der Sphäre der blossen Wahrscheinlichkeit und der Wandelbarkeit der Zeit- und Politik - Umstände anheim, und müssen diesen Verhältnissen nach, auch nur unbestimmt und unveränderlich sein. Ganz vorzüglich haben nun aber die letzten Ereignisse in Polen dazu beigetragen, die Abhängigkeit der polnischen Ideen in Hinsicht der näheren Bestimmtheit ihrer Erlösungsweise von den Eindrücken der sie berührenden fremden Politik sichtlich zu offenbaren.

Ich habe bereits erwähnt, dass der grösste Theil der gebildeten und gemässigten polnischen Nationalmehrheit mit Vorliebe von einer durch Deutschland beförderten Wiederherstellung des polnischen Reichs träumte. Eine in Polen seit mehreren Jahren augenscheinlich immer mehr zunehmende Sympathie für das deutsche Volk, namentlich aber für Preussen, die auch bekanntlich letzterer Zeit während des Aufstandes selbst in Krakau ganz deutlich wahrgenommen wurde, war hauptsächlich auf diese Zumuthungen gegründet. Für

diese Ideen und Gefühle scheint nun aber seit dem Ausgange des jetzigen Aufstandes ein bedeutungsvoller Wendepunkt eintreten zu sollen. Die gegen den Aufstand in Galizien angewandten Massregeln tragen so sehr den Stempel einer tief wurzelnden Anfeindung des Polenthumes, dass nach dieser Seite hin alle Illusionem des polnischen Volkes durchaus vernichtet sein müssen. Wohl will man noch gerne glauben, dass der mehr ausgebildete Gerechtigkeitssinn des übrigen Deutschlands jetzt vielleicht sogar mehr wie sonst sich für die Sache der Polen verwenden dürfte, da jedenfalls die im letzten Aufstandsversuche geoffenbarte Verzweiflung, die unsäglichsten Leiden des Volkes und die Unvertilgbarkeit seiner nationalen Bestrebungen klar beweisen könne; wohl blickt man noch schüchtern gegen Preussen zu, und möchte gern in seiner ferneren etwa mit den Ansichten des englischen und französischen Cabinets übereinstimmenden Behandlungsweise der schwebenden polnischen Fragen, irgend einen merklicheren Lichtstrahl für die erwünschte Zukunft Polens erblicken; aber man fühlt, dass diese letzten nachgehaltenen Hoffnungen nur zu bald auch ganz zerstört werden dürften. Es scheinen nämlich allerdings, sowohl einige im Grossherzogthume Posen getroffenen Massregeln, gewisse neue Schranken der polnischen Nationalität vorzubereiten, als auch die Preisgebung der schuldlos unglücklichen Stadt Krakau an Oesterreich eine gänzliche Gleichgiltigkeit Preussens für das Schicksal Polens zu bezeugen. Und diese so ungünstige Haltung Preussens trifft gerade in dem jetzigen kritischen Momente ein, wo das Bedürfniss einer baldigen definitiven Entscheidung des künftigen Schicksals dieses Landes das Bedürfniss einer endlichen Erprobung des Werthes der langen Illusionen viel tiefer und viel allgemeiner als je empfunden wird.

Indem man sich aber in Polen darauf gefasst macht, die bisherigen an den Westen sich anlehnenden Hoffnungen fallen zu lassen, und endlich den so oft von dort her wiederholten Stimmen, dass dies reine Utopien seien, Glauben beizumessen, ist es nur natürlich, dass der nie erschlafende

Gemeingeist des polnischen Volkes zu seinem künftigen Heile zugleich auch schon ganz neue den früheren entgegengesetzten Wege in Anschlag zu bringen anfängt. Es haben darüber einige deutsche Blätter kurze und einzelne Andeutungen gegeben, aber über den ganzen Entwickelungsgang dieser auftauchenden Ansichten kann Sie nichts so sehr belehren, als eine merkwürdige, jetz hier von Hand zu Hand übergehende anonyme polnische Denkschrift, deren wichtigste Stelle ich Ihnen hiemit in deutscher Uebersetzung mittheile:

. . . . . «Man muss sich unwillkührlich fragen, was man denn eigentlich an dieser Hoffnungsbasis und den sich darauf beziehenden (deutschen) Sympathien gewonnen habe? Welche sind denn am Ende die von Seiten Deutschlands bisher angedeuteten Manifestationen, aus denen man wirklich in der Zukunft eine glückliche Lösung der polnischen Selbstständigkeitsfrage vermuthen könnte? Die Antwort auf diese Fragen gibt die schreckliche Lage, worin sich die polnische Nation in diesem Augenblicke befindet. Galgen- und Prügeltod, Sibirien und Kerkermartern, Exil und Elend sind seit langer Zeit die einzigen Folgen gewesen, die uns leider die Politik der deutschen Grossmächte zuzog, welchen die polnischen Nationalgefühle bisher nur zu einem Werkzeuge dienten, um das politische Gedeihen Russlands zu fördern. Man klatschte dem polnischen Aufstande von 1831 zu, man liess durch Oesterreich ungehindert die bedeutendsten Waffen- und Geldsendungen und fremde Officiere nach Polen passiren; man hinderte den galizischen Anhang an diesem Aufstande nicht nur nicht, sondern man erleichterte sogar den nach dessen Ausgange zurückgekommenen galizischen Gutsbesitzern die empfundenen Verluste, indem man in dieser Provinz fast unverzüglich viele auf den Gütern lastende Fiscalschulden vertilgte. Dies that man, weil es ja nur Slaven waren, gegen die man andere Slaven losgehen sah, und an deren blutigem Kampfe man sich mit Frohlocken die Blicke weiden durfte. Man bejammerte hernach auf ostensible Art die rauhen Russificirungs- Massregeln im russisch-

polnischen Antheile, während man nichts desto weniger in den deutschen Antheilen einerseits nach dem Staatsprinzipe der Geistesabstumpfung, andererseits nach dem Principe der sogenannten Aufklärung, worunter man aber (wie Hr. von Flottwell, Heinrich Wuttke und viele andere es offen sagen) nur eine geräuschlose Germanisation, näher Colonisation, verstehen will, allen merklichen Entwickelungen des Polenthums entgegenarbeitete, und eben nur vom polnischen Wesen so viel dulden wollte, als nöthig war, um eventuell mit der polnischen Schreckpuppe, Russland im Schach zu halten. Man klagte laut über die von Russland der polnischen Nationalität versetzten Keulenschläge, die ihr den gewaltsamen Tod bringen sollten; aber billig fand man es, bei sich der polnischen Nationalität durch die Entziehung des ihr naturgemässen Lebensduftes den Tod der langwierigen Abzehrung der «Absorption» zu bereiten. Der bisher bemäntelte Polenthumshass Oesterreichs verrieth sich aber hinlänglich als eine thörichte polnische Knabenconspiration, welche die alte Staatsklugheit dieses Landes auf eine, wenn auch noch so kurze Weile ganz aus des Fassung brachte, und dieselbe zu Massregeln verleitete, die man nur mit den mittelalterlichen Verträgen der Staaten, mit landstreicherischen Condottieren, oder mit dem neueren berühmten neapolitanischen contrerevolutionairen Bündnisse des Königs und der Geistlichkeit mit den Lazzaroni's, mit Mammone und Fra-Diavolo's vergleichen kann. Freier vom Herzen heraus wurden auch im übrigen Deutschland jetzt Worte der Geringschätzung und nichtswürdige Lästerungen gegen das Polenthum mit Hochmuth ausgestossen, indem man es für das providentielle Schicksal der Polen proclamirt, sammt und sonders «dem Deutschen zu gehorchen,» weil nur den Deutschen allein alles das zuzuschreiben sei, was sich nicht nur in Polen, sondern auch in Russland Vernünftiges ereignen könnte. Diejenigen, die da am Rheine das Wort «Vaterland» und «National-Recht» aus der vollsten Brust ertönen lassen, fluchen dem Polen, wenn diese Worte aus seinem Munde kommen. Wenn wir nun bisher im Wahne

gewesen sind, alle unsere Leiden nur Russland zuzuschreiben, so möge uns doch der jetzige Zustand des gesammten Vaterlandes eines Bessern belehren! Dieselben Drangsale, die man als Folge der polnischen Bestrebungen nun von Seiten Ruslands zu bemerken pflegte, kommen jetzt von der Seite her, wo man noch kurz vorher seine Hoffnungen pflanzte, und zwar noch mit der Zugabe von zwei neuen über unseren Köpfen schwebenden Todeswaffen, dem Dreschflegel des aufgehetzten Bauerntrosses und dem Dolche der neuen polnischen Demagogie, die aus dem bösen Eiter der immer grausam gereizten Wunde des National-Körpers endlich auch in Polen entstehen musste. So sieht sich nun der Pole nicht nur aller politischen, sondern auch aller Menschlichkeitsrechte für unwürdig erklärt. Nicht für ihn hat die Allmacht den Sonnenschein der nationellen Freiheit, nicht für ihn jetzt auch den harmlosen Genuss des Familienglücks im ruhigen Asyl seiner Landfluren gedeihen lassen. Er ist zwar ein Pole geblieben, aber sein Polenthum besteht im polnischen Helotismus; er nährt in seiner Brust die Flamme der Vaterlandsliebe, aber der Tummelplatz seines Patriotismus ist bloss die finstere Zelle der Casematte, oder der Gottesacker seiner gefallenen Väter und Brüder. Er gibt seine Rechte und Hoffnungen nicht auf, aber das einzige ihm gewiss eingeräumte Anrecht, ist das Anrecht zum Märtyrerthum! Dies sind die endlichen Früchte, die ihm seine auf Deutschland sich stützenden Hoffnungen bisher gebracht haben.

«Sollen wir also etwa auf derselben Bahn fortfahren, um dem deutschen Hochmuthe und der deutschen Eigennützigkeit durch unsere Illusionen zur Folie zu dienen? Es kann diese Absurdität jetzt sogar unseren Phantasten ebensowenig zugemuthet werden, als der Gedanke an die fernere Möglichkeit einer selbstständigen Schilderhebung in dem Lande, wo den Behörden auch die Aufwiegelung raubmörderischer Bauernbanden kein zu schlechtes Mittel ist, um sich dessen gegen die Aufstandsversuche der Verzweiflung zu bedienen.

«Wenn wir aber einerseits Verzicht leisten auf das, was unmöglich und thöricht ist, andererseits aber in unseren unverwüstlichen Nationalideen beharren, ohne welche wir nur eine für die Menschheit unförderliche verachtungswürdige mauleselartige Volksmissgeburt sein würden, so scheint die vollständigste Absperrung der von uns bisher versuchten oder bedachten Wege auch einen providentiellen Fingerzeig mit sich zu führen, der den künftig einzig möglichen Weg des Heiles andeutet. Durch die Pfade des Unglücks und des scheinbaren Verderbens werden die Völker oft von der Vorsehung auf heilsamere Bahnen eingelenkt; und da unsere Noth jetzt wohl am höchsten, Gott also auch uns am nächsten sein dürfte, so wird man unwillkührlich hingerissen, in die einzige uns noch übrig bleibende Bahn mehr Vertrauen als in die früheren zu setzen, in die Bahn nämlich, die uns Russland bietet.

«Obwohl nicht immer, so hat sich doch sehr oft das Axiom: «vox populi, vox Dei» durch Thatsachen rechtfertigen lassen. Da es sich nun wirklich bestätigt, dass die früher so gehassten Russen neuerlich bei ihrem Einrücken in Krakau mit lautem Freudenrufe empfangen wurden, sich dann oft als Beschützer der dortigen Bürger vor den Uebergriffen der österreichischen Soldateska erwiesen haben, und überhaupt daselbst einer solchen Theilnahme geniessen, dass bei dem Leichenzuge und dem Begräbnisse eines russischen Officiers eine unabsehbare Menschenmenge sich der Trauerandacht anschloss, und am Kirchhofe den Sammet vom Sarge in Stücke zerriss und zum Andenken behielt, um die Sympathie des Slaven zum Slaven, im Angesichte der Deutschen zu bezeugen, da diese plötzliche so wunderbar allgemeine und übereinstimmende Manifestation wirklich nur ars freien Stücken erfolgen konnte, so ist wahrlich diese populäre Gesinnungsäusserung um so mehr als eine «vox Dei» zu betrachten, als der unbestimmte Instinkt des Volkes hier genau mit der logischen Induction des überlegungsfähigen polnischen Politikers übereinstimmt.

«Wenn wir alle, sowohl die unter dem russischen, als unter den deutschen Sceptern stehenden Polen die bisherigen russischen Antipathien abschwören und uns den russischen hochpolitischen Tendenzen offenherzig und gewissenhaft anschliessen; wenn wir in diese unsere neue Bestimmung den ganzen Eifer und die ganze Beharrlichkeit legen, die man bisher bei uns gegen Russland gewandt hatte, dann muss es sich von selbst fügen, das der bisherige als bloss russische immer gelähmte Nationalgeist bald zum grossen slavischen Geiste erstarke, und in voller Männerkraft der Tücke und den Ränken der fremden entgegengesetzten Politik begegne. Durch die Heilung seiner grossen schmerzlichen Wunde werden Russlands beste Lebenssäfte dann erst seinem Riesenkörper Nutzen bringen können; es wird aufhören, durch die gegen uns angewandte Rauhheit sich selbst zu verwildern; es wird rasch auf seinem nationalen Pfade der Civilisation in seinem Innern gedeihen, und der wahre Fortschritt der slavischen Aufklärung in Russland wird nie dem befreundeten Polenthume feindlich sein, viel weniger aber es absorbiren können. Die polnische Nationalität, für die jetzt gerungen werden muss, wird in ihrem ferneren ruhigen Fortgange gesichert und erquickt werden. Die Werkstätte des russisch-slavischen Geistes und der Politik wird sich bis in die usurpirten Marken des neidischen Deutschlands ungehindert erstrecken und die anderen brüderlichen slavischen Stämme leicht umfassen können. So würde denn eine vielleicht nicht gar ferne Zukunft die mögliche Existenz auch mehrerer slavischer Bundesstaaten ausweisen, worunter der polnische Staat neben den anderen, unter Russlands Hegemonie die ihm gebührende national - selbstständige Stellung viel eher und sicherer erlangen kann, als auf dem bisherigen Wege der deutsch-sympathischen Hoffnungen.

«Um zu diesem Resultate zu gelangen, brauchen wir ja nicht, wie dies bisher geschah, zu Blut- und Gutsopfern und zu Empörungen unsere Zuflucht zu nehmen; wir brauchen nicht ferner den Deutschen zu lieb uns den Qualen eines heldenmüthigen Märtyrerthums auszusetzen. Unser

aufrichtiges ungeheucheltes, treuherziges Geist- und Gefühlsbündniss mit dem zur Civilisation sich immer stärker emporhebenden Russland, ist das Einzige, was dazu erforderlich ist; dieses nur moralische Bündniss wird ebensowohl durch die Lage unseres Landes als durch den hohen Standpunkt der russischen Staatsklugheit zu einem wirklichen Staatsbündnisse werden. Die heutigen östlichen Gränzen der deutsch-polnischen Antheile werden bald nur noch auf den Landkarten und den verschiedenfarbigen Gränzpfählen zu bemerken sein, in jeder anderen politischen Hinsicht schwindet bald diese Scheidewand vor der Kraft des russischen polenfreundlichen Einflusses, der in ganz Altpolen herrschen muss, auch bevor das österreichische und preussische Wappen aus den deutsch-polnischen Provinzen zurücktreten. Dieser Einfluss wird uns von der möglichen Gefahr der deutschen Absorption, welcher schon Millionen von Slaven unterlagen, positiv beschützen und die mächtige Fluth des russischen national-politischen Stromes bringt uns von selbst zum längst erwünschten Ziele.

«Zaudern wir also nicht im Ergreifen der einzig möglichen Entschlüsse. Die Zeit der unnützen und martervollen Erwartung ist vorüber. Konnte sie früher patriotische Resignation genannt werden, oder auch oft vielleicht nur der persönlichen Trägheit und Behaglichkeit fröhnen, so ist uns jetzt auch diese enge Aussicht nicht mehr vergönnt. Von polizeilichen Spürmännern, von erdreisteten auf unser Blut und Gut lauernden Bauern, den Mördern unserer Väter und Brüder, und endlich von den bis in unsere Vorzimmer eingedrungenen Communisten umringt, können wir an Behaglichkeit und Ruhe selbst im Innern unseres Hauslebens nicht mehr denken, und auch die Trägheit tödtet uns. Wir sind also genöthigt, den gewichtigen Heilweg einzuschlagen; wir müssen den Russen endlich aufrichtig die Hand der künftigen Freundschaft reichen, und hierin den ersten Schritt thun, damit diese Slavenbrüder sehen, dass es uns ernst damit sei und dass wir hierin eigenwillig handeln. Die Emigration mache den Anfang» . . . . »

So geht es denn in dieser merkwürdigen Denkschrift fort, die sich ferner über die Art und Weise ausspricht, wie das geistige Bündniss der Polen mit Russland in den russisch-polnischen, und wie in den österreichisch- und preussisch-polnischen Antheilen zu bewerkstelligen und zu offenbaren, und demnach die moralische Incorporation der beiden letzteren ad die ersteren zu vollbringen sei.

Obwol nun freilich in dieser obigen, Ihnen absichtlich ausführlich mitgetheilten Erörterung einige Einzelheiten nicht hinlänglich begründet erscheinen, einige wieder den Anschein einer vorgefassten Meinung haben, so müsste ich doch unredlich sein, wenn ich es verläugnen wollte, dass in den Grundansichten des anonymen Autors viel Wahres enthalten sei, dass er oft am rechten Fleck anpoche, und mithin wirklich einerseits nur das Organ der gegenwärtig in Polen gangbaren Ideen ist, andererseits aber die öffentliche Meinung daselbst sogar hinzureissen im Stande sein dürfte. Man bemerkt leicht, dass ihre Worte nicht die eines Gurowski, eines politisch eigennützigen oder eitel leichtsinnigen Renegaten, sondern vielmehr Worte eines gefühlvollen Polen sind, welcher den polnischen Erlösungsideen eine bestimmtere Basis aufrichtig bieten möchte. Sie verlangt nichts Unedles, sie verlangt nicht das Aufgeben des Polenthumes, sondern seinen aufrichtigen Anschluss an ein stammverwandtes Volk, und zwar einen Anschluss im Sinne einer staatlichen Regeneration. Dieses neue Hoffnungssystem ercheint auch als solches kaum Jemandem als anstössig; auch ist man überzeugt, dass der einsichtsvolle Theil der russischen Nation die dargebotene freundschaftliche Hand der Polen herzlich erfassen würde. Man frägt nur, ob vom Standpunkte der gegenwärtig in Russland obwaltenden obersten Politik die Sache in eben dem Sinne betrachtet oder vielmehr in Folge unausbleiblicher von Seiten der anderen betheiligten Staaten eingeflösster Verdächtigungen, und in Folge gewisser Consequenzrücksichten mit beharrlichem Misstrauen, ohne eine unumgängliche Reciprocität der Concessionen behandelt werden dürfte? Diese Ungewissheit ist aber gerade noch

die einzige Quelle, woraus die früheren, dem westlichen Europa zugewandten Hoffnungen unwillkürlich bei vielen noch immer auftauchen mögen. Dieser innere Kampf der Ideen und Gefühle veranlasst ein düsteres Missbehagen in der Gegenwart überhaupt, dass sich zwar am Ende noch zu einem Abwarten gewisser bestimmteren Veranlassungen entschliessen muss, jedoch wahrscheinlich nicht mehr zu einem unbeschränkten und wagen Warten. Für die Polen ist es jetzt nur ein Warten des Seetauchers, der im Abgrunde des Meeres, wo er die Trümmer seines versunkenen Eigenthums aufsucht, nicht lange mehr den Athem anhalten kann. Es kann vom Westen aus nur eine nahe Lösung der polnischen Frage erwartet werden, denn die Alternative des langen Harrens stellt sich im schlimmsten Falle vom Osten her vielleicht wirklich für das künftige Schicksal Polens günstiger und wirksamer dar.

Was nun diesem unglücklichen Lande bevorsteht, und was daraus auch für Ihr Vaterland mittelbar entspringen dürfte, das weiss nur der Allwissende. Was aber der Zustand ist, worin sich jetzt die Polen befinden, was die Ideen und Gefühle, von denen sie früher und von denen sie jetzt beherrscht werden, wie beachtenswerth und folgenreich die Gesinnungskrisis sein mag, die jetzt bei dieser so regsamen Nation im Gährungsprocesse begriffen ist, das ist nun Ihnen wohl eben so gut wie mir bekannt, indem ich keinen Anstand nahm, Ihnen frei vom Herzen die ganze wahre Sachlage zu schildern, so überraschend oder gar betrübend sie Ihnen auch vorkommen dürfte.

VI.

L . . . ., am 7. August 1846.

Es wäre sehr anmassend, wenn man jetzt schon vorausbestimmen wollte, was die europäischen Grossmächte gegenüber dem gegenwärtig neu erprobten Zustande Polens aus Rücksicht für die dauerhaftere Begründung des Friedens und der ruhigen Wohlfahrt in Europa's Zukunft unternehmen werden. Aber seine Meinung darüber zu äussern, was dieser oder jener Betrachtungsweise nach hierin unternommen werden könnte und sollte, steht jedem Publicisten frei, so lange überhaupt politische Erörterungen nicht zur ausschliesslichen Befugniss der Cabinets-Staatsmänner gestempelt sind. Um so mehr darf ich also Ihnen auch in diesem Punkte meine Ansichten mittheilen, da das von einem Privatmanne an einen andern Privatmann brieflich Gesagte nur ganz anspruchlos sein kann, und hauptsächlich nur durch andere, jetzt oft vorkommende Erörterungen dieser Frage hervorgerufen ist. Jedenfalls muss ich Sie bei dieser schwierigen Aufgabe ganz besonders um Nachsicht bitten, da ich mit diesem Briefe schon aus der Sphäre eines treuen Schilderers in jene eines raisonnirenden Beurtheilers übertrete.

Die polnische Sache immer wieder beim Alten bewenden zu lassen, und sich der offensten Gefahr auszusetzen, dass beim ersten Anlasse eines Continentalkrieges unter den Hauptmächten die Polen, von irgend einer Macht unterstützt, veranlasst werden könnten, entweder für Deutschland gegen Russland, oder für Russland gegen Deutschland, oder endlich auch für Frankreich und England gegen alle drei Theilungs-

mächte eine allgemeine Schilderhebung vorzunehmen, und gerade im kritischen Momente als nicht zu verachtender Feind sich im Innern hinzustellen, wenn alle Kräfte vielleicht nach Aussen hin aufgeboten werden müssen, dieser immer mehr wahrscheinlicheren Gefahr sich auszusetzen, wird wohl weder Deutschland noch Russland wollen. Um über diesen Umstand sich gleichgiltig hinwegsetzen zu können, müsste man wirklich die Möglichkeit eines ewigen Friedens zulassen. Wenn es aber wahr ist, dass schon der Tod Ludwig Philipps sowohl die Mächte, als auch die vielen das Innere der westlichen Völker durchwühlenden politisch-socialen Partheiungen in Harnisch und in Kämpfe bringen kann, so ist die Zugabe dieser anderen Gefahr gewiss kein blosses Hirngespinnst, welches leicht hinwegzuscheuchen wäre.

Aber auch sonst muss das nie einzuschläfernde Trachten der polnischen Bevölkerung für alle drei Theilungsmächte ein höchst störendes Element für die allgemeinen Regierungszwecke darbieten, welches Russland in allen seinen auswärtigen Verhältnissen mit Europa, Oesterreich in seinen antislavischen, antiitalienischen und antiliberalen Bestrebungen, Preussen aber in den Plänen einer ihm wirklich entsprechenden und gebührenden deutschen Hegemonie gewiss empfinden und mühsam bewachen muss, weil alle Störungs- und Unzufriedenheitsstoffe im Staate sich immer nur zu leicht verbrüdern. In den polnischen Antheilen selbst hat sich, wie wir es jetzt sahen, sogar ein neues Gährungselement aufgestellt, welches bisher tief schlummerte, und nur als eine Ausgeburt des ganz anomalen Volkszustandes erzeugt werden konnte, obschon es seinem Wesen nach ganz unpolnischen Charakters ist. Eine terroristische Demagogie ist in Polen als der Auswuchs des mit terroristischen Zwangsmitteln auftretenden Absolutismus entstanden, denn die Verkennung der Menschenrechte, der ewigen Gesetze der christlichen Moral, zu Gunsten irgend eines politischen Systems ist ja auf diesen beiden Seiten die gangbar gemachte Theorie. Diese neue Unglückswürze drohet nun zur Säure zu werden, die wirklich auch den trägsten und gleichgiltigsten

polnischen Sybariten immer in Gährung versetzen dürfte, indem sie, eben so wie jetzt in Galizien, in den verschiedensten Gestalten einer bäuerlichen, beamtlichen, oder patriotischen Demagogie erscheint. Welch erwünschter Zündstoff dies für das ganze junge Europa werden und welche Verlegenheiten die Umtriebe dieser zu jeder Zeit revolutionsfähigen Männer herbeiführen können, wenn daraus auch nur so kleinliche Aufstände wie der jüngste krakauer-galizische entspringen möchten, werden Sie leicht begreifen.

Betrachtet man alles dies, so ist es nicht leicht denkbar, dass die europäischen Grossmächte, welche bei viel weniger drohenden Umständen zu gemeinschaftlichen Berathungen und Congressen, wie die von Carlsbad, Troppau und Verona sich veranlasst fanden, die polnische Nationalitätsfrage nicht endlich doch als einen der tieferen gemeinschaftlichen diplomatischen Erwägung würdigen Gegenstand anerkennen sollten, bei welchem die künftige Ruhe und Wohlfahrt Europa's betheiligt sein muss. Werden die in Hinsicht der letzten polnischen Ereignisse zu ergreifenden Massregeln nur von den Theilmächten berathen, und in dem bisherigen irrthümlichen Sinne immer nur dahin zielen, dass man das neuerdings aufgeloderte Flammenzeichen des polnischen Nationallebens wieder in seine unterirdische Region zurückdrängen und durch gesteigerten Druck und obscurante Hemmnisse jede nationale polnische Regung für immer tödten solle, so wird dieses arge Vorhaben jenen Mächten nur noch immer schlechtere Früchte tragen.

Wie sehr es eine falsche Zumuthung sei, die Polen im 19. Jahrhundert denationalisiren zu wollen, habe ich Ihnen schon früher erwähnt. Die dahin zielenden gewaltsamen Mittel sind dem Löschen des Feuers mit Spiritus ähnlich; gegen die gelinden Mittel sind aber die Polen, welche alle möglichen Vortheile in Ermanglung der Nationalität nur geringschätzen können, ganz unempfindlich. Ueberdies müssen die gegen eine homogene Volksmasse ausgeübten Massregeln der Russification einerseits und der Germanisirung andererseits, sich schlechterdings gegenseitig neutralisiren

und aufheben. Ohne die Polen zu denationalisiren, tragen doch alle diese Mittel nur dazu bei, die Wohlthaten der europäischen Fortschritte ihnen vorzuenthalten, gehässige Gefühle zu erregen und nur dem Eigennutze einzelner hoch beamteten Bedrückungswerkzeuge eine reiche Ausbeute zu bereiten. Darüber haben doch wahrlich die Theilungsmächte durch die bisherige Erfahrung hinlänglich schon belehrt werden können; denn schon beim Wiener Congresse las man in der berühmten englischen Note vom 12. Januar 1815: «L'expérience a prouvé, que ce n'est pas en cherchant à anéantir les usages et les coutumes des Polonais que l'on peut espérer d'assurer le bonheur de cette nation et la paix de cette partie importante de l'Europe. On a tenté vainement de leur faire oublier, par des institutions étrangères à leurs habitudes et à leurs opinions, l'existence dont ils jouissent comme peuple, et même leur langage national. Ces essais suivis avec trop de persévérence, ont été assez souvent répétés et reconnus comme infructueux. Ils n'ont servi qu'à faire naître le mécontentement et le sentiment pénible de la dégradation de ce pays, et ne produiront jamais d'autres effets, que d'exciter des soulevemens et de ramener la pensée sur des malheurs passés.» Die ferneren Denationalisirungsmassregeln in Polen werden ebenso auch jetzt im ganzen civilisirten Europa gerechter Weise als eine Verletzung des theuersten Menschenrechtes anerkannt, * und auch wirklich

* Die besondere Nationalität eines Volksstammes mit allen ihren Nebenbestimmungen kann auch nur als eine besondere Fügung der Vorsehung betrachtet werden. Das Nationalitätsrecht eines Volkes ist also seine heilige Legitimität. Ein der Landesregierung eingeräumtes Verfügungsrecht, wonach sie die Nationalität irgend eines Theils ihrer Unterthanen verhältnissmässig erst improvisiren, und demnach anordnen könnte, dass z. B. der Pole kein Pole, sondern ein Deutscher sein solle, nicht gut polnisch, sondern gut deutsch gesinnt sei, nicht das Polenthum, sondern das Deutschthum liebe, würde folgerichtig auch das Regierungsrecht nach sich ziehen müssen, zu bestimmen, was der Unterthan denken und fühlen, was und wie er in der Seele sein soll; also doch am Ende das Recht, den

von allen Edelgesinnten verdammt. Getrost kann ich hier die würdevollen Worte der Times wiederholen, welche, nachdem sie die letzten verhängnissvollen Ereignisse in Polen als eine unumgängliche Folge der Lage dieses Landes schilderten, einer Lage, die der Ruhe Europa's wegen «laut nach Abhilfe ruft,» es auch offen erklären, dass die Nationalität eines Volkes von zehn (!) Millionen, welches eine gebildete Sprache, eine kunstreiche Literatur und stolze historische Erinnerungen hat, nicht vertilgt werden kann. «Es wäre jammervoll» — fügt dieses Blatt hinzu — «wenn die Ausrottung des Gefühles seiner Würde in Polens Volk und dessen vollständige Herabwürdigung als für Europa's künftige Ruhe wesentlich nöthig empfohlen werden sollten! So ein abscheuliches Argument ist wohl von nirgendsher zu erwarten.»

Die Fortsetzung der früheren gegen Polen von den drei Theilungsmächten angewandten Denationalisirungspolitik, die man zunächst als das erste Muthmassungsstadium über die nun durch die letzten polnischen Vorgänge hervorgerufene Rückwirkung zulassen dürfte, würde sich also gewiss recht bald, wenn man sie auch allenfalls versuchen möchte, nur auch jenen Mächten selst als ein unnützes, ja zweckwidriges, und als ein verwerfliches Mittel ausweisen.

Wenn aber als das zweite Möglichkeitsstadium der den Theilungsmächten zugemutheten oder (wie z. B. von eben der Times) angerathenen Massregeln angegeben wird, wonach diese Mächte die polnische Aufklärung aufziehen, das nationale Element ihrer respectiven polnischen Provinzen in ihr Staatselement als einen konkreten Bestandtheil mitaufnehmen, sich die Traditionen des ehemaligen polnischen Reichs, ja sogar seine Titel und Wappen aneignen sollten, so ist dieser obwohl menschenfreundlich ausgedachte Stand-

---

Menschen zu einer Maschine oder einem zahmen Hausthiere herabzuwürdigen. — Diess sollten doch gewisse liberale Leipziger Gelehrte, die den Polen das Deutschthum zur Pflicht machen, ja nicht vergessen!

punkt, näher betrachtet, doch gewiss nur ein illusorischer. Dass nämlich die unter drei ganz heterogene Staatensysteme dreifach gespaltene und an keinen einheitlichen ihr entsprechenden reellen Staatskörper gebundene polnische Nationalität ein Unding sei, habe ich ihnen schon in meinem vorletzten Briefe bemerkt. Wohl würde dieser Zustand möglich sein, wenn der ganze ehemalige polnische Staat nur mit einer einzigen von den drei Mächten verbunden wäre. Da aber Russland sich so wenig dazu bewogen finden dürfte, seinen Antheil an Oesterreich oder Preussen abzutreten, dass es sogar im Gegentheil den Worten des Pentarchisten gemäss, viel eher es «für seine wichtigste Aufgabe betrachten könnte, die deutsch-polnischen Antheile zu revindiziren,» viel eher sogar sich ein selbstständiges Polnisches Reich in seinen alten Gränzen gefallen liesse, da gegenseitig die deutschen Mächte eben so wenig Lust haben können, den nordischen Koloss noch freiwillig zu vergrössern, so ist gewiss eine solche Combination, folglich also auch die zuletzt erwähnte Stellung der polnischen Nationalität weder faktisch noch logisch möglich.

Da also die den grossen europäischen Friedenszwecken forderliche Lösung der polnischen Frage, weder durch Vertilgung des eigenthümlichen polnischen Nationalgefühls, noch durch seine theilweise Vereinbarung mit den Staatssystemen der Theilungsmächte von Erfolg sein kann, und die friedlich eigeleitete Union des gesammten Polenreiches an irgend eine einzige Theilungsmacht in die Sphäre des politisch Unmöglichen gehört, so muss die friedliche Wiederherstellung des altpolnischen Reiches, als einer selbstständigen europäischen Macht, für das einzige zum Zwecke führende Mittel betrachtet werden. Diess wäre denn das dritte und höchste Möglichkeitsstadium der von den nordischen Grossmächten jetzt in Hinsicht Polens vorzunehmenden Schritte.

Näher in die Sache einzugehen, um zu bestimmen, wie dies etwa zu bewerkstelligen sei, darf ich, ohne mich Ihrem missbilligenden Lächeln auszusetzen, ja nicht beikommen lassen, denn auch schon solche ziemlich allgemeine

Andeutungen, wie diejenigen sind, die sich hierin Hr. Bülow-Cummerow oder Hr. Schuselka erlaubten, müssen für einen in die Staatsgeheimnisse der Gegenwart uneingeweihten Privatmann den unvermeidlichen Stempel der objectiven Befangenheit tragen. Uebrigens sind Sie auch kein Machthaber, von dem man überhaupt irgend eine Benutzung meiner Rathschläge voraussetzen könnte; und wenn nur einmal die europäischen Mächte über die Nothwendigkeit der Wiederherstellung Polens übereinstimmen würden, so würde wahrlich das diplomatische Manöver bei Einleitung der dazu zweckmässigen Verhandlungen theils von selbst sich entfalten, theils aber doch gewiss den praktischen Staatsmännern nicht erst anempfohlen zu werden brauchen. Ohne also meinen bisherigen Standpunkt zu verlassen, will ich in meinem nächsten Schreiben die Frage der Wiederherstellung des polnisches Reiches nur aus den allgemeineren Gesichtspunkten ihrer Gerechtigkeit, ihrer Vollführbarkeit, Zweckmässigkeit und Heilsamkeit für ganz Europa betrachten.

VII.

L......, den 9. August 1846.

Maria Theresia schrieb an den Minister Kaunitz über Polens Theilung: « .... In dieser Sache, wo nicht allein das offenbare Recht himmelschreiet gegen uns, sondern auch alle Billigkeit und die gesunde Vernunft wider uns ist, muss bekennen, dass zeitlebens nicht so beängstiget mich befunden, und mich sehen zu lassen schäme. Bedenk' der Fürst, was wir aller Welt für ein Exempel geben, wenn wir um ein elendes Stück von Polen unser Ehr und Reputation in die Schanz schlagen.» Die Theilungsacte unterschrieb sie mit den Worten: «Placet, weil so viele grosse und gelehrte Männer es wollen; wenn ich aber schon längst todt bin, wird man erfahren, was aus dieser Verletzung an allem, was bisher heilig und gerecht war, hervorgehen wird.»

In diesen Gewissensworten der Monarchin, die vor den Worten einer falschen Politik leer verschallen mussten, ist das grosse für alle Zeiten bleibende, und auch von den verbissensten Feinden Polens nicht verläugnete allgemeine Bekenntniss enthalten, dass Polens Theilung ein schreiendes Unrecht war. Aller möglichen entgegensprechenden Sophismen ungeachtet, stimmt also der gesunde Menschenverstand darin überein, dass die Aufhebung des Unrechts und die Wiederherstellung des durch Uebermacht umgestossenen Rechtes, nur als ein Akt der Gerechtigkeit erchcinen könne.

Es hat wohl neulich ein anmassender Doctor, der zum grossen Leidwesen der deutschen gelehrten Welt sich bisher

mit Staats- und Regentengeschichte befasste *, seit Kurzem aber sich sogar in's weite Feld der Tagespolitik hinaufschwingt, und wohlfeilen Preises zur Ehrenstelle eines polenfresserischen Don Quixotes gelangt ist, das Argument gegen die Gerechtigkeit der polnischen Sache herauszumitteln geglaubt, dass diese bereits durch die praescriptio longissimi temporis verjährt sei. Aber dieser sich selbst liberal nennende Gelehrte vergass in seinem Eifer, dass zu seiner erbaulichen Verjährungstheorie der polnischen Nationalexistenz nicht nur das nöthige Erforderniss der bona fides von Seiten der Usucapienten gleich ursprünglich fehlte, und das Erforderniss der «continuata nec interrupta inquietudine possessio» mehrmals vereitelt wurde, sondern sogar von vornherein ein verjährbarer Gegenstand vermisst wird. Wenn römische Kaiser in den ersten Jahrhunderten der Christenheit sagen konnten: «Sola temporis longinquitate, etiamsi sexcenta annorum curricula excesserit, libertatis jura minime mutilari opportere, congruit aequitati **, so wird doch vielleicht der so liberale Gelehrte die Landeshoheit nicht als ein Eigenthumsrecht am Landesboden und an den darauf nur als Zubehör haftenden Einwohnern betrachten wollen, sondern wohl erlauben, dass man bei dem Begriff einer Landesacquisition doch vorzugsweise Menschen- und Nationalrecht, als ebenfalls «jura libertatis» voraussetzen müsste. Dass Nationalrechte nicht verjährt werden, darüber hätte der gelehrte Herr auch in der neueren Geschichte praktische Belege, wie z. B. in Griechenland finden können. Doch manchmal ist es schwer, den Wald vor den Bäumen gewahr zu werden. Desswegen muss man freilich auch keine gar zu genaue Rechtsansichten vom gelehrten Herrn fordern, der es sich erlaubt hat, dem Gewebe seiner historischen

---

* Er schrieb ein miserables Buch über: «Die Entwickelung der öffentlichen Verhältnisse Schlesiens» etc. 1841, 1843.

** L. 3. Cod. de lon. temp. praescr. quae pro libert.

und polemischen Veruntreuungen das Aushängeschild der deutschen Gerechtigkeit geben zu wollen; der sich nicht gescheut hat, auszurufen: «gerecht müssen wir sein, sonst wären wir keine Deutsche,» und dabei sich beikommen lässt, in vollem Ernste zu erklären, dass, da die deutschen Einwanderer schon lange vor der Theilung Polens sich des Herzogthumes Posen bemächtigt (sic!) hätten, ihnen also ein gutes Recht an dieses Land zustehe, so solle der Pole diesen Deutschen gehorchen, oder, wenn ihm dieses nicht behage, ohne Weiteres «nach Warschau oder Paris auswandern» Diese für den Edelsinn des gelehrten Doctors so massgebende und charakteristische Aeusserung wäre ein wahres Cabinetsstück der Dankbarkeit der deutschen Einwanderer für die ihnen in Polen so übermässig gewährte Gastfreundschaft, wenn es anzunehmen wäre, dass solcher Cynismus der Gemeinheit in Deutschland irgend einen Wiederhall haben könnte.

Den Deutschen ihr «gutes Recht» an das polnische Land zu begründen, mithin den Polen das ihrige abzuschlagen, ist für den eben so gelehrten als gewissenhaften Doctor nur ein Kinderspiel, einmal die Scheidegränze der Slaven und Germanen an der Saale zu bemerken, ein andermal wieder nach Belieben Schlesien und Grosspolen zu Gränzgebieten dieser beiden Volkstämme. zum Binnenlande und unsprünglichem Wohnsitze einer gemischten Bevölkerung deutscher und polnischer Abkunft zu erklären, welches folglich (sic!), da der Doctor «auf alle Gebiete, wo Deutsche wohnen» diesen unbedingt ein Anrecht zuschreibt, nur den Deutschen rechtmässig gehören kann. Dass die grosse eigentliche Volksmehrheit in dem Binnenlande von Posen polnisch ist, dürfe ja kein Recht auf Nationalität für dieses Volk begründen, denn nur ein Thor könne die Nationalität etwa nach der Zahl der Köpfe bestimmen, die eigentlich bloss nach dem Gewichte der Köpfe beurtheilt werden müsse: und da es nun für den Doctor eine ausgemachte Sache ist, dass die Intelligenz schon providentiell nur den Köpfen «der deutschen Professoren (Docto-

ren), Juden, Kaufleuten, Handwerksleuten und Beamten» (sic!) verliehen sei, wogegen der ganze «polnische Adel und Klerus, die Gutsverwalter, der Bauernstand und Stadtpöbel» im Grossherzogthume nur als eine gehaltlose Zahl erscheinen muss, da überdies die Polen die Gewohnheit hätten, oft «französisch zu parliren,» so hätten sie mithin schlechterdings kein Recht, Polen zu sein, wohl aber die Pflicht Deutsche zu werden. *

Fürchten Sie nicht, dass ich Sie etwa mit einer Erwiederung dieser gelehrten Salbadereien belästige, die ich gern, den eigenen Worten des Verfassers nach, «mindestens neu» nennen möchte. Das Vernunft- und Wahrheitswidrige ist hier viel zu plump, um erst wiederlegt werden zu brauchen. Wohl habe ich Ihnen aber dies Pröbchen neuerer Aeusserungen einiger Ihrer Landsleute nicht ersparen können, damit Sie daraus urtheilen mögen, ob gerade solche Schriftsteller das Recht haben, sich über den von ihnen wahrgenommenen Deutschenhass in Polen zu wundern?

Wenn früherin auch schon Voltaire die Theilung Polens mit dem oberflächlichen Ausspruche rechtfertigen wollte: dass man, wenn es bei dem Nachbar brenne, in sein Haus gehe, und sich in seine Angelegenheit mische, so hat wohl schon hinlänglich der Herr v. Raumer diesen Ausspruch zurückgewiesen, indem er solche Einmischung natürlich fand, «jedoch nur zum Löschen und Retten, nicht aber zum Rauben und Zerstören.» Dazu ist übrigens auch dies sehr beachtungswerth, dass die Theilung Polens gerade erst dann unternommen wurde, als in diesem Lande nicht nur der Brand schon gelöscht, sondern auch die Restauration einer soliden Baute des Staatsorganismus bereits im vollen Gange war, und die schönste Zukunft versprach.

Am öftesten hat man es versucht, die Theilung Polens, wenn auch nicht zu rechtfertigen, doch wenigstens dadurch

* Alles dies in der Beilage der Allgemeinen Zeitung Nr. 86: Im Aufsatze: «Die polnische Frage.»

zu entschuldigen, dass man sie das «selbstverschuldete Loos» dieses Volkes nannte, und die Auflösung dieses Staates nur eine natürlich unausbleibliche Folge seiner «achthundertjährigen Anarchie» * bezeichnete. Aber auch diese Meinungen fanden selbst in Deutschland ihre achtbarsten Widerleger, die weder die Gebrechen der altpolnischen Verfassung, noch die Sünden des Volkes verkannten, es aber doch gewissenhaft eingestanden haben, dass das Sündenbuch der polnischen Nation keineswegs schwärzer vollgeschrieben ist, wie die der meisten anderen Staaten, die dessenungeachtet heute noch floriren, und dass man «nach demselben Principe auch Deutschland, Frankreich, Spanien und überhaupt alle Staaten hätte trennen, theilen und vernichten können, wenn die Gewalt dazu ausgereicht hätte.» Die Fehler der gefallenen Staaten werden auf dem politischen Anatomietische am leichtesten wahrgenommen, und am liebsten analysirt. Die fatalistische Theorie der für Polen anerkannten historischen Nothwendigkeit des Falles ist, näher betrachtet, nur die Frucht einer künstlich diplomatischen Schönrednerei scheinbarer Philantropen, die nur das Gefühl der Reue und das Pflichtgefühl der Sühne des Unrechts durch sophistische Krümmungen gern wegraisonniren möchten. Denn, «was als wirklich historische Nothwendigkeit für alle Zeiten gelten soll, muss im Boden des vernünftigen Rechts wurzeln.» Sowohl der staatliche als der sociale Organismus bot ja ehemals, oder bietet theilweise heute noch in einigen Ländern keinen höheren Grad der Vollkommenheit dar, wie die früheren Zustände in Polen, und doch führte die historische Nothwendigkeit jene Staaten

---

* Von einer «achthundertjährigen Anarchie in Polen» scheint wirklich im vollen Ernste ein Correspondent der Augsb. Allgemeinen Zeitung Nr. 113 (Beilage) zu sprechen Dies ist aber doch wohl etwas mehr als ein historischer Fehler. Denn eine Anarchie, die im Staate während acht Jahrhunderten sich fortsetzen könnte, müsste vernünftiger Weise doch für etwas Anderes anerkannt werden, als für das, wofür man sie ausgibt.

nicht in den consequenten Abgrund. Auch ist es ja nur eine geflissentliche Vergessenheit der historischen Thatsachen, wenn man den Fall Polens als das geschichtliche Resultat seiner Vergangenheit ansieht. Was hat sich denn aus allen Phasen der inneren politischen Entwickelung Polens als das unmittelbare Resultat genetisch herausgestellt? Welcher war der wahre historisch frei fortgesponnene Ausgang der langen Krisis einer wirklich 150-jährigen organischen Zerwürfniss des Staates? Es war der endliche Triumph der Wahrheit, der Vernunft und des Patriotismus, dessen Schimmer man schon seit 1764 immer deutlicher gewahr wird, und dessen Krone die Verfassung vom 3. Mai 1791 war, über welche Fr. v. Raumer, nach einer genaueren Uebersicht, sein folgendes Urtheil spricht:

«Unter allen in der neueren Zeit seit 40 (jetzt 50) Jahren entworfenen Verfassungen, ist (nur mit Ausnahme der nordamerikanischen) diese polnische vom 3. Mai 1791 die älteste. Mängel würden also weit eher zu entschuldigen sein, als da, wo reichere Erfahrungen vorhergingen, günstigere Umstände obwalteten, oder gebildetere Völker das Werk begannen. Welch Lob also, dass sich die Polen aus der ungünstigsten und schrecklichsten Lage (wo man selbst verzweifelte Entschlüsse entschuldigt hätte), emporarbeiteten, und sich eine Verfassung gaben, in welcher mehr als fast in irgend einem Versuche, die allgemeinen Forderungen der Vernunft und echten Theorie mit dem geschichtlich Gegebenen, Zeitgemässen und Erreichbaren wahrhaft ausgesöhnt erscheinen . . . . Denn wollte etwa Jemand einige Anordnungen über die Religion und das Verhältniss der beiden Kammern als ungenügend tadeln, der bedenke, dass Grossbritannien erst 40 Jahre später an jene Stelle anlangte, und dass Frankreich noch jetzt über diesen Punkt im Zweifel schwebt. Alle anderen Bestimmungen sind unleugbare, augenscheinliche Fortschritte aus dem Mangelhaften zum Bessern. Also: die grössere Religionsduldung, die Befreiung der Städte, die Feststellung aller bäuerlichen Lasten, die neue Bildung des Reichstages, die erhöhte Macht der Sena-

toren, die Form der Wahlen, die Abschaffung der Conföderationen und des liberum veto, die Gründung eines erblichen Königthums etc. Und diese Verfassung hatten sich die Polen gegeben ohne Raub, Mord, Blutvergiessen oder Verletzung des Eigenthums. Sie vereinigten die zarteste Ehrfurcht in allen irgend erhaltbaren persönlichen und dinglichen Rechten mit der Ausrottung aller Grundübel, mit Weisheit, Mässigung und Standhaftigkeit. Ein solches in seiner Art bewunderungswerthes Werk verdiente die grösste Dauer, das höchste äusserlich begünstigende Glück, weshalb doppelt verantwortlich die schmutzigen Hände sind, welche die reine That beflecken, die Verleumder, welche sie anklagen, und die Frevler, welche sie zerstörten.»

Dies also ist der wahre Ausfluss der historischen Nothwendigkeit in Polen gewesen. Nach einer langen Krankheit war Polen endlich genesen; und erst dem genesenen und verjüngten Staate ist plötzlich, und sogar rücklings ein Todesstoss versetzt worden, der seinen Fall nach sich zog! Denn wahrlich, «nicht in einer offenen einfachen Fehde wurden die Polen bezwungen. Man suchte ihre Freundschaft, um sie zu verleugnen, machte sich ein Vergnügen daraus, feierlich mit ihnen geschlossene Verträge zu brechen, trieb sie zu Schritten, welche man nachmals verdammte, und legte ihnen Gesinnungen bei, die sie nie gehabt hatten!» So spricht wiederum Raumer! Polen ist nicht durch Krieg erobert, sondern durch Intrigue auf dem Wege einer Scheinfreundschaft der intervenirenden Mächte, «im Namen der untheilbaren Dreieinigkeit,» und nach den Worten der Kaiserin Katharina «um das Glück Polens herzustellen,» vergriffen worden. *

---

* Diesen Umstand haben Diejenigen vergessen, die da in der Lage Polens gegenüber den Theilungsmächten eine Analogie mit dem Verhältnisse des Elsasses und Lothringens zu Frankreich finden wollen. Diese waren, in Folge langer blutiger Kriege, durch die darauf folgenden Münster'schen und Ryswiker Friedensschlüsse, vom deutschen Reiche an Frankreich abgetre-

Es gibt also keinen Grund, der die Theilung Polens rechtfertigen oder auch nur entschuldigen könnte; und mithin wäre die Aufhebung des Unrechts, die Wiederherstellung Polens schlechterdings ein Act der Gerechtigkeit.

Ein anderer, der Wiederherstellung Polens entgegengesetzter scheinbar viel wichtigerer Einwand ist der der nunmehrigen Unmöglichkeit ihrer Verwirklichung. Man sagt, dass «die Revolution, welche durch die Theilung Polens in Europa eingeführt war, und in Frankreich ihre Fortsetzung, in Napoleons Militairdespotie aber ihren Gipfel fand, erst durch den Wiener Congress geschlossen worden sei, dass nun auf diesem Congresse eine neue Staatenordnung begründet worden, bei welcher die polnischen Länder als Gebietstheile der drei nordischen Mächte, also als Unterlage, worauf sich der Bestand des gegenwärtigen Staatensystems stützt, mit einbegriffen sind. Wenn diese Säule gebrochen wird, würden die andern auch nicht halten können.*

Stützt man sich aber bei diesem Einwande auf die Beschlüsse des Wiener Congresses, so wäre es doch gerecht, auch den ganzen Hergang der Sachen, die zu diesen Beschlüssen führten und die Voraussetzungen, worauf sie begründet wurden, nicht unbemerkt zu lassen. Ich erlaube mir in dieser Hinsicht, Ihnen wenigstens folgende Punkte hervorzuheben:

Erstens: die polnische Frage wurde am Wiener Congresse als diejenige anerkannt, «qui pour l'Europe est de la plus haute importance.»

Zweitens: um diesem Interesse Europas zu entsprechen, glaubten England, Oesterreich und Frankreich nur hierin ein geeignetes Mittel finden zu können, wenn man das altpolnische Reich reconstituiren würde, als «état indépendant plus ou moins considérable en étendue, qui serait

---

tene einzelne Provinzen. Die Theilung Polens, so wie sie war, steht einzig in der Geschichte da.

* Sehen Sie den Aufsatz: «Die deutsche Seite der polnischen Frage» in der Beilage der Augsb. Allgemeinen Zeitung Nr. 113.

régi par une Dynastie distincte, et formerait une puissance intermédiaire entre les trois grandes monarchies.»

Drittens: Oesterreich erklärte sogar in dieser Hinsicht: «que non seulement le rétablissement d'un Royaume de Pologne indépendant et rendu à un gouvernement national polonais, eût complétement satisfait aux voeux de S. M. Impériale, mais qu'Elle n'eût pas même regretté de plus grands sacrifices, pour arriver à la restauration salutaire de cet ancien ordre de choses.»

Viertens: Nur in Folge eines ernsten Widerstrebens Russlands und Preussens bestimmte man immer «im Interesse Europas und zum Wohl der Polen,» als ein dem ursprünglichen Vorschlage Englands analoges Auskunftsmittel, dass die Theilungsmächte in ihren respectiven Theilen sich verbindlich machen würden, die Polen «immer als Polen zu behandeln.»

Fünftens: das ganze Gewicht der für Europa so bedeutungsvollen Frage wurde also endlich darauf gelegt, und der Bestand des gegenwärtigen europäischen Staatensystems mitunter darauf gestützt, dass die polnische Nation, obgleich dreien Regierungen untergeben, doch immer als solche anerkannt sei.

Dies ist der so kurz als möglich gefasste Process der polnischen Frage am Wiener Congresse. Nun hat es sich aber seit der Zeit thatsächlich erwiesen, dass einerseits die Theilungsmächte die ihnen auferlegte Bedingung einer gewissenhaften Pflegung der polnischen Nationalität, nicht im Sinne der grossbrittannischen Note, viel weniger aber noch im Sinne der Polen erfüllen wollten, andererseits aber, dass ein so ideologisch dem alten Polenreiche substituirtes quasi-polnisches dreitheiliges Simulacrum, weder für den Frieden und die Wohlfahrt, noch für das Staatengleichgewicht Europa's, noch endlich für das Glück der Polen die beabsichtigte Garantie bieten könne. So wie es gleich anfangs, wenn ich nicht irre, der Fürst v. Metternich vorausgesehen hatte, zeigt sich nun, dass die auf dieser ideologischen Basis gestützte Berechnung des Staatenverhältnisses ganz irrthümlich gewe-

sen ist; es zeigte sich mithin die Unterlage gefährdet, worauf am Wiener Congresse Europa die Feststellung des nordischen Staatensystems bewirkt zu haben glaubte. «Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt qui aedificant eam.» (Ps. 126.) Die Zwecke Europas sind also in dieser Hinsicht nicht erlangt worden, und ganz im früheren Sinne des Wiener Congresses kann nun Europa fordern, dass die Täuschungen dieses Staatenconcils, und seine als fehlerhaft erwiesenen Massregeln in Hinsicht Polens neuerdings gemeinschaftlich erwogen und geregelt werden, denn die Säulen des vor 30. Jahren geordneten Staatenverhältnisses sind bereits schon erschüttert.

Dies ist die einzige heutzutage natürliche und folgerichtige Beziehung der polnischen Frage zum Wiener Congresse, wenn man das Interesse Europas im Auge hat. Gewiss ist es also, dass im Geiste des Congresses gerade viel mehr für die Wiederherstellung Polens spricht, als für die oben angeführte Meinung, von der Unmöglichkeit dieser Restitution.

Freilich werden die Theilungsmächte, wenn sie ihre bisherige Politik in Betreff Polens als für ihre Staaten förderlich betrachten, sich durch das Interesse des übrigen Europas nicht für hinlänglich bewogen halten. Es handelt sich aber auch gerade darum, ob die beiden deutschen Theilungsmächte ganz vorzugsweise, und selbst vielleicht auch Russland, durch den ferneren Besitz der polnischen ihnen stets feindlichen Antheile gewinnen oder nur verlieren könnten, und ob die Herstellung des polnischen Reiches auf einem friedlichen Wege, nicht gerade für diese Mächte ein günstigeres Resultat herbeiführen würde. Auch wenn ich meine polnischen Gefühle schweigen lasse, kann ich durchaus nur des Letzteren überzeugt sein. Es hat dies übrigens aber auch Oesterreich seinethalben öffentlich beim Wiener Congresse anerkannt, so wie es früher schon im Jahre 1808 den Antrag machte, Polen unter einem preussischen Prinzen herzustellen; und indem es noch dann, als nach dem Sturze Napoleons bereits die Gebietsangelegenheiten der westlichen Grossmächte, namentlich aber Frankreichs, so wie sie heute

*

sind, schon geregelt waren, doch noch die Verzichtleistung auf Galizien dem polnischen Reiche zu Gute, klar angedeutet hatte, hat es eben dadurch bezeugt, dass dieser Landestheil keineswegs auf die grossmächtliche europäische Stellung Oesterreichs von Einfluss sei, oder das Gedeihen der sonstigen Monarchie bedinge. Im Gegentheile ist es leicht einzusehen, dass die durch den Besitz und die wenn auch nur nothgedrungene Behandlung von Galizien für Oesterreich hervorgehenden Verlegenheiten, so unmässig sie auch und antipathisch neuerlich von einem biedersinnigen Verfechter der polnischen Sache geschildert sein mochten, am Ende doch immer nur allzurichtig sein müssen.

Wenn aber für Oesterreich die Abtretung Galiziens kein bedauernswerther Verlust ist, wie könnte man vermuthen, dass Preussen durch seine Verzichtung auf nicht ganz zwei seiner unbedeutendsten Bezirke von Posen und Bromberg zu einer Macht zweiten Ranges herabsteigen könnte. Ist denn seine europäische Bedeutung nicht schon vor der zweiten Theilung Polens begründet gewesen, und hat es seit dem Wiener Congresse, durch die allerwichtigsten Acquisitionen von halb Sachsen, von schwedisch Pommern, vom grossen Theile Westphalens, und beinahe des ganzen Niederrheins von Mainz bis Aachen, ohne einige kleinere schon frühere Länderanfälle zu rechnen, nicht seinen sonstigen früheren Territorialbesitz um ein ganzes Drittel, seine Bevölkerung aber fast um die Hälfte vermehrt? Ist der immer mehr sich äussernde Aufschwung dieses Staates, und die allgemeine Achtung, die er geniesst. nicht besonders nur dem dort herrschenden Regierungssysteme einer wahren Aufklärung und Rechtlichkeit, der grossen echt deutschen Massregel des Zollvereines, und der weisen Organisation des Militairdienstes, überhaupt den geistigen Kraftelementen zuzuschreiben? Oder gewährt der Besitz des Grossherzogthums Posen dem preussischen Lande etwa vorzüglich günstige militairische Gränzen gegen den östlichen Nachbarstaat? Nichts weniger als dies! Die natürliche Operationslinie im Falle eines defensiven Krieges gegen den Osten

ist und bleibt jedenfalls für Preussen nur die durch den Zusamenhang der Oder, der Warthe, der Netze und der Weichsel gebildete grosse Stromellipse. Der Besitz der Provinz Posen ist dagegen für Preussen von keiner strategischen Bedeutung. Die neue Festung selbst, welche nur als Zwing-Posen einen wahren Werth haben könnte, dürfte in einem Kriege mit Russland unmöglich der zweifachen Bestimmung eines Zwing-Posens und Schirm-Russlands zugleich entsprechen können. Die keilförmige Scharte, die durch die Abtretung der Provinz Posen, in der östlichen Flanke des preussischen Gebiets entstehen würde, könnte gewiss nicht für Preussen, wohl aber nur für das diesseits rundum eingeklemmte eventuelle polnische Reich sehr missliche Situationen herbeiführen. Die unumgängliche Stipulirung einer für Polen freien Schifffahrt auf der Weichsel von Thorn an, und die Herstellung Danzigs als eine freie und unabhängige Handelstadt unter dem gemeinschaftlichen Schutze von Preussen und Polen, würden von Seiten Preussens Restitutionen sein, die sich zehnfach durch den unumgänglichen Aufschwung des befriedigendsten Handelsverkehrs zwischen Preussen, und dem bekanntlich sich nie gern verschliessenden Polen vergelten müssten. Wenn allenfalls das Gebiet des preussischen Staates einer Vervollständigung bedarf, so ist es wahrlich seine Ostseite nicht, die bei dem ersten Anblick der Landkarte eine auffallende Lücke darstellt, und wenn es Preussens Beruf ist, die wahre Hauptmacht Deutschlands zu sein, so wird für einen preussischen Staatsmann der immer precaire Besitz des nationell ganz heterogenen Stückes von Grosspolen nur das Gewicht eines Atoms haben in Vergleich mit dem möglichen Besitze der dieser Hauptmacht naturgemäss angewiesenen Gebiete von Hannover und Oldenburg, deren Bevölkerung deutsch-brüderlich und sogar jetzt schon für Preussen freundlich gesinnt, durch die Vereinbarung mit einem bald vielleicht verfassungsmässigen Preussen nur beglückt werden könnte.

Das für Oesterreich und Preussen wichtigste, am allgemeinsten anerkannte, und nur zu oft besprochene Resultat

der Herstellung Polens würde aber sein, die Sicherung jener Staaten gegen die immer mehr gefährliche Stellung und Gesinnung Russlands, dessen weite Gränzen sie nun unmittelbar berühren. Eine zweite sich damit eng anschliessende Folge würde die Vermeidung des Uebels sein, eine wenigstens apathische und den feindlichen Einflüsterungen, von wo sie auch kommen möchten, leicht zugängliche polnische Bevölkerung stets bewachen, befürchten oder gar bekriegen zu müssen. Erwägt man dazu die jetzt in ganz Polen sich stark verbreitende russenfreundliche Reaction, welche mit der Zeit wirklich leicht zur allergefährlichsten Verlegenheitsquelle gegen Deutschland ausarten könnte, so wird es wohl schwerlich einer weitläufigen Auseinandersetzung der Vortheile bedürfen, die für Deutschland aus der grossen Restaurationsmassregel, welche der Fürst v. Metternich schon am Wiener Congresse eine «restauration salutaire de l'ancien ordre de choses» nannte, nothwendiger Weise entspringen müssten. Die Verzichtleistung auf ein unrechtlich und unehrenhaft erworbenes «elendes Stück von Polen,» weit entfernt die grossmächtliche Stellung der beiden deutschen Theilungsmächte zu gefährden, würde ihnen im Gegentheile nur die seit 1831 zugewandten Sympathien des polnischen Volkes wiederherstellen und befestigen; und die Initiative dieser grossen Massregel könnte ihnen in der Anordnung und Thronbesetzung dieses erneuerten Reiches eine freiere Hand gewähren. Kaum dürften also die klugen Worte des Autors der «Pentarchie» an irgend einer Stelle besser angewandt werden, als gerade hier, womit er der «einfältigen Berechnung» spottet, welche die bedeutendsten Interessen der tieferen Staatsansicht «gegen den kleineren und fast nur scheinbaren Gewinn von mehreren Tausend Quadratmeilen und einigen Millionen Einwohnern völlig übersieht.» Denn wahrlich «die höhere Politik hat es nicht mit den Zahlen der Wechsler und Zöllner zu thun*.»

* «Die europäische Pentarchie» etc. p. 297.

Da ich Ihnen gegenüber in diesen Betrachtungen natürlicher Weise nur die deutchen Interessen ganz vorzüglich besprechen soll, so dürfte ich wohl den Vortheil, der auch für Russland aus der Herstellung Polens entspringen müsste, ganz unerwähnt lassen; doch kann ich nicht umhin, hier wenigstens mit einigen Worten zu bemerken, dass ein Staat, der schon vor 80 Jahren in der Waagschale der europäischen Politik ein so mächtiges Gewicht darstellen konnte, dass das Schicksal des nördlichen Europas überhaupt, namentlich aber das endliche Loos Polens hauptsächlich nur von ihm gelenkt und nach seinem Gutdünken bestimmt wurde, ein Staat, der schon vor der Auflösung des polnischen Reiches sich den Weg nach Konstantinopel zu bahnen wusste, durch den Verlust seiner seits der zweiten Theilung besessenen polnischen Gebiete nicht aufhören kann, immer die erste europäische Landesmacht zu repräsentiren. Den Einfluss auf die europäische Politik wird sich Russland weit mehr dadurch sichern, dass es den Geist Europas in sich, in seine innere Verfassung und Aufklärung mehr wie bisher zeit- und umstandsgemäss aufnimmt, als dass es eine mehr oder weniger weite Strecke Landes besitzt, welches die Gränzen wohl, aber nicht seine Macht dem Westen näher rückt. Für das unermessliche Ländergebiet Russlands wird ein Netz von Eisenbahnen schon einzig und allein ein viel wichtigerer Moment seiner Macht werden, als Alles, was es an Polen erworben hat. Ich wiederhole nur etwas schon oft Gesagtes, dass Russlands heutige übermässige Grösse, Russlands Schwäche ist; und dass es durch den Verzicht auf die polnischen Lande, sich nur der lästigen Verdächtigungspolitik des übrigen Europa's entledigen, und das so peinliche Nessuskleid heilsam abschütteln kann. Freilich verliert es dadurch jene drohenden Stellungen, die es in seinen weiteren Eroberungsplänen gegen den Westen nicht nur begünstigen, sondern es sogar dazu zu verleiten scheinen: es ist aber gerade auch nicht die Eroberungs-, sondern die Friedenspolitik, die das neunzehnte Jahrhundert dauerhaft festzustellen

den Beruf hat, die Friedenspolitik, die sich als die einzige wahre Quelle des Heiles der Nationen und der Regierungen erweisen muss, insofern sie mit der Anerkennung der legitimen Wünsche der Volksthümlichkeiten verbunden wird. Nur zu seinem eigenen Vortheile würde Russland aufhören, der immer gefährliche Nachbar zu sein; denn der immer drohende und erroberungssüchtige Staat muss eben dadurch seine vorzüglichste Spannkraft immer nach Aussen hin vergeuden, auf Kosten seiner inneren organischen Entwickelung.

VIII.

L...., am 11. August 1846.

Ich kann nun füglich sowohl die übrigen bei der Frage der Herstellung Polens betheiligten Interessen und Verhältnisse Russlands, als die meisten der Rücksichten ausser Acht lassen, die in Betreff Deutschlands von allen deutschen Publicisten, die diese Frage hauptsächlich auf Veranlassung der «Europäischen Pentarchie» seit mehreren Jahren, bis auf Bülow-Cumerow und Schuselka behandelt haben, oft übereinstimmend und ausführlich auseinandergesetzt wurden. Indessen glaube ich doch, Sie auf einige einzelne Zweifel aufmerksam machen zu dürfen, die neulich einigemal besprochen wurden, und ganz besonders der Betrachtung über die Zweckmässigkeit der Herstellung Polens für die deutschen Interessen angehören.

Diese Zweifel beziehen sich alle auf die mögliche zukünftige Stellung eines vorausgesetzten neuen polnischen Reiches, und zwar sowohl auf die äussere Politik Polens, als auf seine innere social-politische Tendenz. In Betreff der äusseren Politik fragt man, ob denn mit der grossen Massregel die bezweckte Sicherstellung der östlichen Gränze Deutschlands wirklich erlangt würde, oder nicht? und man erschrickt vor der Gefahr eines Bündnisses von Polen mit Frankreich oder mit Russland gegen Deutschland. Obgleich nun diese Zweifel und Befürchtungen schon von Schuselka mit dem Bemerken kurz abgewiesen wurden, dass es «schmäh lich sei, wenn ein so grosses Volk wie das deutsche, ein kleineres und schwächeres Volk unterdrücken hilft, blos

der Möglichkeit wegen, dass dieses kleine Volk dem grossen einst gefährlich werden könnte,» so braucht der Polenfreund auch eine tiefere Untersuchung dieser Frage gar nicht zu scheuen.

Die Wahrscheinlichkeitsrechnung eines Staatsmannes beruhet nicht auf der ängstlich sorgfältigen Anhäufung von zahllosen nur durch die Einbildungskraft eingeflössten Muthmassungen und Zufälligkeiten, sondern auf der folgerechten Induction dessen, was aus der wohl geprüften Wirklichkeit der gegenwärtigen Zustände, aus der ganzen Vergangenheit eines Staates, aus der Berücksichtigung seiner geographischen Lage, seiner vitalen Productions- und Handelsverhältnisse, sowie seiner Gränznachbarschaft, und aller der grossen wirklichen Nationalinteressen sich vernünftigerweise als das wahrscheinlichste Ergebniss herausstellt. Will man nun über die eventuelle polnische Politik nach diesen Bestimmungen weissagen, so dürfte sie für keinen Staat, am allerwenigsten aber für Deutschland gefährlich erscheinen.

Es wird wohl zunächst kaum Jemand bezweifeln, dass nach dem vorausgesetzten Uebergange Polens von dem Zustande seiner heutigen Zerrissenheit in den neuen Zustand einer staatlich einheitlichen Unabhängigkeit, sehr lange Zeit verfliessen muss, ehe sich Polen aus einer nothgedrungen streng neutralen und fast nur passiven äusseren Politik zu einer selbständig eigenen Staatsansicht emporheben dürfte. Diejenige von den Theilungsmächten, die die Initiative zur Herstellung Polens ergreifen und diese Massregel durchsetzen würde, würde aber doch natürlicher Weise durch den unausbleiblichen Einfluss bei der Grundlegung des polnischen Staatsorganismus und bei der Thronbesetzung, zuvörderst die festesten Bande der ferneren Allianz anknüpfen. Führt Deutschland den grossen Restaurationsakt aus, so zeigt sich eben dadurch Polens Interesse mit dem deutschen aufs Innigste verwebt, und Polen wird zum natürlichen Alliirten Deutschlands, welcher, weit entfernt gegen dasselbe feindlich zu wirken, wie ehemals die östliche Schutzwehr Deutschlands

bilden möchte, wenn letzteres von Osten und Westen zu gleicher Zeit bedrohet würde.

Die geographische Lage Polens würde es, so wie ehemals, zur Rolle eines aggressiven Staates ganz untauglich machen. Um seine innere materielle Wohlfahrt in Ausschwung zu bringen und zu erhalten, muss Polen gegen Westen bis zu den äussersten Grenzen der Möglichkeit die Friedenspolitik als Norm gelten lassen, um sich den einzig günstigen unmittelbaren Abflussweg seiner Naturprodukte nicht zu verschliessen, worin wohl immer hauptsächlich der bedeutendste Ausfuhrhandel Polens bestehen dürfte.

Inmitten von drei überlegenen Mächten, ist es für Polen eine reine Unmöglichkeit, an Eroberungen je denken zu können. Als es kräftig im Mittelalter da stand, wo die Eroberungspolitik als die Regel der Grossmächte galt, war Polen dieser Staatsidee fremd. Die ganze Geschichte Polens steht als Beweis da, dass seine Kriege fast immer nur Defensiv- oder Recuperationskriege, seine äussere Politik immer nur eine Palliativ- Politik war. Seine Allianzen suchte Polen anfangs hauptsächlich bei den ost- und südwestslavischen stammbrüderlichen Völkern, solange gegen Polen und das Slaventhum überhaupt das erobernde Deutschland ankämpfte. Als sich das Blatt vom 16. Jahrh. an zu wenden anfing, als nämlich Russland die polnischen östlichen Gränzen aggresiv zu bedrohen, und seit Iwan Wasilewitsch schon den künftigen übermächtigen Riesenstaat zu verrathen anfing, da waren die polnischen Herrscher die ersten, die vor dieser Gefahr durch ihre wiederholten Botschaften den deutschen Kaiser und die Reischstände, ausserdem aber die Hansestädte, Dänemark und Frankreich warnten, und von der Zeit an war Polen während vier Jahrhunderten Deutschlands treuer Alliirter. Der grösste Theil der polnischen Könige schloss hauptsächlich seit der Zeit seine Ehebündnisse mit deutschen, namentlich aber österreichischen Prinzessinen, und diese politische Manifestation war keineswegs nur eine leere Aeusserlichkeit. Schwer war allerdings die politische Aufgabe der Polen, die einerseits nach der Allianz mit

Deutschland strebten, andererseits aber die öfteren Bewerbungen der Erzherzoge um den polnischen Thron, das endliche Schicksal Böhmens besorgend, zurüekweisen zu müssen glaubten. Es können jedoch diejenigen, die aus den polnischen Sympathien für Frankreich dem deutschen Lande nur Böses zu prophezeihen wissen, sich vollkommen aus den offenbarsten Beispielen der Geschichte beruhigen, wenn sie sehen, dass fast in allen Fällen, wo der polnische Einfluss zugleich von französischen und österreichischen Interessen im entgegengesetzten Sinne in Anspruch genommen war, bei den Polen die deutschen Interessen obsiegten. So trachtet Polen unter Sigmund III. für den Kaiser günstige Resultate in den Niederlanden zu erlangen, so schickt es ihm bedeutende Hilfstruppen gegen die Ungarn und Böhmen, und trägt durch die entscheidende Kavalleriecharge der Lissovischen Kosacken sehr viel zum Siege am weissen Berge bei; so hilft es im Jahre 1683 Wien von der Türkischen Belagerung zu entsetzen; so wählt es ferner zweimal, den Wünschen Deutschlands den Vorzug gebend, die sächsischen Churfürsten zu Königen, und siegt vollends über die Partheien der französischen Prätendenten. Ja selbst schon am Vorabend seiner Auflösung designirt sich Polen eine noch jetzt lebende sächsische Prinzessin zur Infantin Thronfolgerin des polnischen Reiches. Und alles dies geschah durchaus im offenbarsten Widerspruche gegen die unzweideutigsten Gegenbestrebungen des französischen Hofes. Allerdings war die Sympathie der Polen nach der Auflösung und Theilung ihres Vaterlandes ganz nur Frankreich zugewendet, denn die Türkei ausgenommen, opponirte Frankreich gegen diese Theilung am entschiedensten; Frankreich scheint ferner befähigt und berufen gewesen zu sein, in der neuen Glanzperiode seiner Macht Polen wiederherzustellen; Frankreich bezeugt bis auf die neuesten Tage für das Unglück Polens das edelste Mitgefühl, und seine Biedermänner vertheidigen immer wenigstens die polnische Nationalehre, wenn sie, wie jetzt, nur zu oft von unwürdigen Skriblern verunglimpft wird. Aber es liegt wahrlich nur an Deutschland selbst, dass es die den Franzosen

missgönnten polnischen Sympathien nicht für sich gewinnen wollte. War das französische Mitleidsgefühl und die gerechte Würdigung der polnischen Nation schon hinreichend, um den Polen für Frankreich ihr Blut aufopfern zu lassen,. war die blosse Muthmassung einer aus Deutschland dem Polenthume zu reichenden hilfreichen Hand schon seit 1831 im Stande die Polen für dasselbe freundlich zu stimmen, so ist es wahrlich leicht einzusehen, wie das für alle edle Gefühle so empfängliche polnische Volk die von Deutschland ausgehende Restauration seines Vaterlandes aufnehmen und sich dadurch verbunden fühlen würde. Der in Deutschland jetzt so sehr besprochene Hass des Deutschthums, den man in Polen wahrnehmen will, ist nur der jedem Volke eigentliche, bei den ungebildeten Klassen, namentlich aber bei den Bauern gewöhnliche Fremdenhass: der gebildete Pole hasst nur diesen oder jenen einzelnen das Polenthum verachtenden Deutschen, und diesen zwar viel mehr, als den ihm gleichfalls feindlichen Russen, weil eben vom Deutschen die aufgeklärte Anerkennung der Nationalrechte mehr vermuthet und verlangt werden kann. «Non enim accepistis spiritum servitutis iterum in timore, sed accepistis spiritum adoptionis filiorum, in que damamus: Abba Pater!» —

P. ad Rom. c. VIII v. 15.

Wie sehr das Deutschthum mit dem polnischen staatlichen Elemente vertragbar ist, beweist die ungeheure Masse der in Polen seit Jahrhunderten eingebürgerten Deutschen, die Aufnahme und Aufrechthaltung des deutschen Rechts als Particular-Recht aller Städte und der meisten Dorfgemeinden, die gewissenhafteste Schonung der deutschen Nationalität in den ehemals polnischen Provinzen von Preussen, Kurland und Liefland, deren grosser Theil bekanntlich freiwillig vom deutschen Orden abfiel, um sich unter die humanere polnische Regierung zu stellen. *

---

* In einigen polenfeindlichen Aufsätzen, die Sie vorzüglich immer in der «Allgemeinen Zeitung» finden dürften, wird indessen dreist auf die Geschichte verwiesen, um den Hass des

Was endlich den Fall einer eventuellen zukünftigen russisch polnischen Allianz anbetrifft, so hat zwar schon einst Napoleon, und später der Pentarchist die Meinung geäussert, dass dies die natürliche Politik Polens sein müsste, und dieser Fall ist, wenn die Herstellung Polens von Russland bewirkt würde, allerdings der leicht mögliche. Es ist indessen nicht zu verkennen, dass theils die Geschichte der

---

Deutschthums in Polen nachzuweisen. Man hüttet sich freilich sehr, eben diese geschichtliche That speziell anzuführen, denn da würde man so ziemlich in Verlegenheit gerathen, oder man müsste am Ende mit fast mythologischen Sagen, oder, so wie es Wutke that, etwa mit dörflichen partikulairen Gränzstreitigkeiten einiger schlesischen und polnischen Raufbolde sich zu helfen trachten. Auch einem schlichten deutschen Landwirthe kam neulich die Laune, in den Nr. 206 und 207 der gesagten Zeitung gegen Polen mit der Feder ins Feld zu ziehen, — und, siehe da, — seine antipolnisch landwirthschaftlichen Betrachtungen (denn auch da muss das Polenthum verfolgt werden), sind ein wenig auch mit Politik und Geschichte verziert, obgleich nur mit einer vom guten Manne selbst gemachten Politik und Geschichte. Da musste es sich denn natürlich aus dieser bequemen Geschichte herausstellen, dass Polen in Deutschland nicht allein Eroberungen machte, sondern auch am Verluste Lothringens Schuld war; auch musste es zum Verfolger des Deutschthums in Preussen, Kurland und Liefland gestempelt werden, so sehr auch darüber die klarsten Beweise der wirklichen Geschichte über den Haufen geworfen sein mögen, die, wenn ich nicht irre, vor ungefähr 20 Monaten in der Leipziger Allgemeinen Zeitung vom Grafen Działyński gründlich angegeben würden. Wenn ich nun alle dergleichen sich historisch nennenden Behauptungen mit einer in der nagelneuen Staatsschrift («Aufschlüsse über die jüngsten Ereignisse in Polen.» Mainz bei . . . . 1846) enthaltenen stupiden Angabe, dass nur die polnischen Bauern echte Slaven, der polnische Adel aber eine tartarische Vollblutt-Raçe sei, im Zusammenhange betrachte, so bin ich wirklich geneigt zu glauben, dass bald ein neues offizielles Geschichtswerk über Polen erscheinen dürfte, welches ad usum Delphinorum bestimmt, seine Quellen nicht in den Urkunden, Jahrbüchern und sonstigen Monumenten der Vorzeit, sondern in den heutigen Leidenschaften der Tagespolitik haben würde.

letzten vier Jahrhunderte uns in diesem Punkte völlig eines Anderen belehrt, theils aber auch bei Voraussetzung des für Deutschland schlimmsten Falles einer solchen Allianz, dessen Gefahr nicht grösser sein könnte als jetzt, wo sich die polnischen Verhältnisse und Gesinnungen, durch die Verzichtleistung auf die sogenannten deutsch-freundlichen Illusionen der Polen, dem russisch-slavischen Elemente so günstig zu gestalten anfangen. Ein wiedergeborenes Polen kann sehr wohl mit Russland eine «entente cordiale» pflegen; aber wenn dann Russland noch auf weitere Eroberungen ausgehen möchte, müsste Polen nothwendiger Weise hierin auch seine eigene Gefährdung fühlen. Nein! Polens äussere Politik könnte nur so, wie sie sich in der Vorzeit ausgewiesen hat, sich mit Deutschland gegen die russischen, oder mit Russland gegen die deutschen Uebergriffe verbünden. Die Wiederherstellung Polens auf friedlichem Wege ist demnach augenscheinlich das geignetste und natürlichste Mittel zur Grundsteinlegung einer festen und heilsamen Friedenspolitik der Zukunft; denn es wäre diesem Staate ebenso unmöglich, selbst an Eroberungen zu denken, als Eroberungen in seiner Nähe zu dulden. Hierin liegt das Wahrzeichen des providentiell designirten Berufes jener zu erneuernden unabhängigen polnischen Macht.

Diejenigen, die bei der Wiedergründung des polnischen Reiches, auch aus den inneren Staatsverhältnissen, nämlich aus der von vorn herein vorausgesetzten anarchischen Tendenz der Polen auch eine neue Gefahr für das benachbarte Deutschland heraus raisonniren wollen, kann es mit diesem sophistischen Vorwande am Ende selbst nicht Ernst sein. Denn, wenn man auch ganz gegen die offenbare Wahrheit annehmen möchte, dass der polnische Geist in der grossen Schule eines langwierigen Unglücks nichts gelernt, nichts gewonnen habe, so wäre doch jedenfalls die sonderbare Idee, dass ein durch sein inneres Zerwürfniss nothwendiger Weise geschwächter Staat den Nachbarmächten gerade um so mehr Gefahr bringen sollte, eine viel zu ungeschickte Vermuthung, als dass man sie dem guten Glauben ihrer

Apostel wirklich beimessen könnte. Wie sehr die Nachbarstaaten die innere Zerrüttung eines Landes zu ihrem Nutzen anzuwenden wissen, wie sehr sie es sich angelegen sein lassen können, den Gährungstoff der Unordnung in solchem Falle ja nicht zu tilgen, sondern vielmehr zu nähren und zu schärfen, um, laut dem Sprichworte, im Trüben zu fischen, hat nachgerade die Leidensgeschichte des polnischen Reiches eben nur zu sattsam erwiesen. Aber auch die redliche, den Polen zu Gute gehegte Befürchtung des Rückfalls in den alten zügellosen Zustand der öffentlichen Freiheit oder in die so verschriene und doch nur schlecht verstandene Adelsherrschaft wird einem Jeden als unbegründet erscheinen, der die wahren socialen Fortschritte in Polen in jeder Beziehung der Aufklärung unpartheiisch beobachten will. Die Bahn der wirklich heilsamen Reformen, der regelmässigen staatlichen Ordnung haben die Polen zuvörderst, wie bereits erwähnt wurde, schon augenscheinlich seit dem Regierungsantritt des Königs Stanislaus August betreten, und durch die Verfassung vom 3. Mai 1791 vervollständigt. Schon seit dieser Zeit kam die Literatur, das Schulwesen, der Handel und die Industrie in Polen in einen neuen, lange vermissten Aufschwung, den nur diejenigen nicht sehen werden, die ihn nicht sehen wollen. Aber auch nach Auflösung des polnischen Reiches wurden alle gebildeten Länder Europa's zur Schule der ebenso lernbegierigen als bildsamen polnischen Jugend. Die kurze Periode des Herzogthums Warschau, die fünfzehnjährige des polnischen constitutionellen Wiener-Congress-Königreiches und des Freistaates von Krakau weisen in jeder Hinsicht die gänzliche Umgestaltung der polnischen politischen Neigungen und der socialen Verhältnisse aus. Rechtsinn und Fügsamkeit bei den Regierten, hohe administrative und militairische Capacitäten bei den Regierungstheilhaftigen, die rascheste intelligente Aneignung der ausländischen vornehmsten Vervollkommnungen der Staatswirthschaft, die ausserordentliche Emporhebung der Städte, die Veredlung und allgemeine Anerkennung der Gleichberechtigung aller Stände der Gesellschaft, der regelmässige und

schnelle Ganz der Justiz, ein musterhaftes ruhmbedecktes Heer, zwei im vollen Gange des wissenschaftlichen Fortschrittes begriffen gewesene Universitäten, eine auf die neue Bahn der deutschen Gründlichkeit eingelenkte immer mehr bemerkenswerthe Literatur, wunderbar schnelle Fortschritte in der Bodencultur, dies sind die unzweideutigen Anzeichen des polnischen neueren öffentlichen Lebens, welche, da sie zu der Zeit wahrgenommen wurden, wo sich die politische Thätigkeit der Nation noch immer im Staatsorganismus ziemlich selbstständig entwickeln konnte, keineswegs auf künftig zu befürchtende anarchische Tendenzen, auf Eifersüchteleien oder auf Zurücksetzung irgend eines Standes, und endlich auf moralische Untauglichkeit zum eigenmächtigen Staatsleben hindeuten. Diejenigen, die da neulich noch behaupteten, dass Polen kein Element der selbstständigen Existenz besitze, mithin ferner nur zum Gehorsam und zum Dienste anderer Volksindividualitäten verpflichtet sein solle, behaupten einerseits eine geschichtlich wiederlegte Unwahrheit, andererseits aber lästern sie providentiellen Anordnungen der ewigen Gerechtigkeit, welche, wie die einzelnen Persönlichkeiten, so auch die einzelnen Nationen zu freien Selbstzwecken schuf.

Eine sprichwörtlich berühmte Vaterlandsliebe, Ritterlichkeit, Tapferkeit, Nationalstolz, Gastfreundschaft, Freigiebigkeit, Bildsamkeit und Gewandheit, wird den Polen auch von den minder freundlichen Nachbarn eingeräumt; und so gross auch die aus dem Gegenstosse dieser Qualitäten entspringenden Gebrechen dieses Volkes sein mögen, so sind es doch wahrlich Tugenden, die zur politischen Grösse führen, und bei denen die polnische Nation in der Reihe der übrigen europäischen Völker würdig Stand halten kann. Nicht den Polen wird der gerechte Mann es zum Vorwurfe machen, dass in den verschiedenen Gebieten dieses Landes der Glanzpunkt der Civilisation und die Wohlfahrt des Westens, bei weitem noch nicht erreicht wurde; denn bekannt ist es ja, dass «von den Völkern, über deren Haupt stets ein Schwert drohend hängt, man vergebens Fortschritte in

den Künsten, der Bildung, in Fabriken, Erfindungen und Handel erwartet.*» Es kann auch der oft erwähnte Leipziger Gelehrte sich beruhigen, der die neueste Dürftigkeit der Posener Schriftstellerei auch als einen Grund gegen die Selbständigkeit Polens anführt. Sobald der Pole darüber wird frei schreiben können, was ihm frommt oder nicht frommt, sobald seines Herzens Wehmuth die Gedanken seines Kopfes nicht mehr stören wird, wird wohl auch die polnische Schriftstellerei zum erwünschten Standpunkte gelangen. Uebrigens sollte es der gelehrte Herr ja nicht vergessen, dass es grosse Völker gab, die weniger Bücher, desto mehr aber Gesetze für andere besiegte Nationen schrieben; und dass eine Bücherschreiberei im Zwecke des blossen Gelderwerbs für Autoren und Verleger, wohl einen dicken Bücher-Catalog füllen, nicht aber gerade auch eine Literatur zum Heile des Vaterlandes wirklich zu bereichern vermag.

Gegen die Herstellung Polens hat man zu dem bisher von mir berührten wichtigeren Einwendungen auch einige geringere ebenso unhaltbare Einwendungen gemacht. So z. B. äusserte man, dass ein in seinen Gränzen und in seiner beschränkten politischen Wirkung zusammengeschrumpftes künftiges Königreich Polen weder sich selbst in solcher Lage behaglich befinden, noch den europäischen Zwecken entsprechen könnte und demnach wieder nur zu Grunde gehen, und Verlegenheiten bereiten müsste.** Man behauptete ferner, dass die in den drei verschiedenen Antheilenzerfallenen Polen, nachdem sie durch eine lange Zeit den verschiedenen Einflüssen der drei Regierungen ausgesetzt waren, bereits auch schon verschiedene Geistestendenzen hätten, und also nicht leicht zu einem ganzen cohärenten Körper zusammenwachsen könnten.*** Endlich meint man dagegen protestiren

---

* Aus einem Märzblatte der Times in Beziehung auf Polen gesagte Worte.

** Wutke's poln. Frage II. Allg. Zeitung Beil. Nr. 107.

*** Sie lasen dies gewiss in einem Märzblatte des Rheinischen Beobachters.

zu dürfen, dass die lebendigen Interessen der Gegenwart, namentlich aber die erworbenen Rechte der deutschen Einwanderer, den abgestorbenen Interessen der Vergangenheit, den veralteten Rechten des Polenthums aufgeopfert werden dürften.*

Diese Anstände sind aber nur schwache Flachhiebe gegen die polnische Sache, wodurch diese theils nicht getroffen, theils gar nicht gefährdet wird. Denn, für's Erste, dürfte es auch wirklich kaum irgend einem wahren Staatsmanne in den Sinn kommen, die Herstellung Polens so zu verstehen, dass es wiederum nur eine Formal-Macht, ein neues Trugbild des alten Reiches vorstellen könnte. Dieser etwa nach den Concessionsansichten des Hrn. Wutke begränzte Staat würde dann freilich weder die Polen noch die europäischen Interessen befriedigen können. Es handelt sich aber gerade darum, die natürlichen ehemaligen Gebiete des Polenreiches so wieder zu vereinigen, dass dadurch einerseits den Polen Recht werden könne, andererseits aber eine starke Macht in der Reihe der anderen europäischen Mächte erscheine, deren Einfluss in der Wagschale des europäischen Staatengleichgewichts bedeutend empfunden werden könnte. Der zweite Einwand beruhet auf einer so grundfalschen Voraussetzung, dass man ihn füglich ganz ausser Acht lassen könnte. Man muss während der ganzen fünfzigjährigen letzten Geschichtsperiode des polnischen Volkes, dieses Land nicht einmal eines Blickes gewürdigt haben, wenn man ernstlich die Meinung von einer Geistesverschiedenheit der getheilten Polen in Hinsicht der elementaren Nationalidee theilen wollte. Alle seit 50 Jahren in den verschiedenen Gebieten Polens manifestirten Regungen des Nationallebens, die mehreren Aufstände, an denen die Polen der verschiedenen Gebiete gleichmässig Theil nahmen, die literarischen Erzeugnisse, die Simultaneität und Allgemeinheit derselben Gesinnungen, Sympathien und Hoffnungen, die ausgedehnte gesellschaftliche Wechselwirkung und selbst die vielfältig-

* Wutke, am angeführten Orte.

sten Familienbande, bieten die augenscheinlichsten Beweise der inneren geistigen Unzertrennlichkeit des äusserlich getrennten Volkes dar. Die Zurückgezogenheit der Polen vom Strome des fremdnationellen politischen Lebens, der Verzicht auf jede Theilnahme am grossen Räderwerke des gouvernementalen Organismus hat man ja den Polen allgemein zum Vorwurfe gemacht. Man nehme nun denn diesen Vorwurf auch zum Beweise an, dass die ins Blaue hinein behauptete Gesinnungsreform der Polen in Betreff ihres innigsten nationellen Strebens nur ein Hirngespinnst sei.

Was endlich den letzten Vorwurf anbetrifft, so betrachte man doch die unversiegbaren Ströme des polnischen für das Vaterland vergossenen Blutes, die von Tausenden von Martyrern immer neu bewohnten Gefängnisse und Sibiriens Wüsteneien, man betrachte das Antlitz, die Stimmung und die Haltung des ganzen trauernden Landes, man habe den Muth, den Polen in die Seele hineinzusehen, — und dann erst, die Hand aufs Herz gelegt, — beantworte man die Frage, ob das Interesse Polens noch ein lebendiges gefühltes Interesse sei? Wer dies sieht und selbst fühlen kann, der wird laut des biederen Schuselka's Worte nachrufen: «Hier handelt es sich nicht um ein Unrecht der grauen Vergangenheit, welches vielleicht im Laufe der Jahrhunderte sogar aufgehört hätte, ein Unrecht zu sein. Hier ist ein lebendig gegenwärtiges Unrecht, welches zu immerwährender Fortsetzung und Steigerung hinreisst, wie ja eben durch die schmerzliche Erfahrung bewiesen ist. — . . . . . Die Erinnerung an dieses Unrecht ist nicht erloschen und wird nie erlöschen, weil eben das Bewusstsein der neuen Zeit ein anderes ist als jenes der grauen Vorzeit, wo die Faust regierte.» — «Der in Blut getauchte Stachel der polnischen Dornenkrone ist eine in die Ewigkeit fortblühende frische Blume.»* Dagegen ist

---

* Anspielung auf die Worte eines neueren polnischen poetischen Werkes: «Psalmen der Zukunft, von Spiridion Prawdzicki». Pag. 12. Paris 1845.

es gewiss, dass keine werthvollen Interessen der Gegenwart aufgeopfert werden brauchen, um den legitimen Zustand Polens friedlich wiederherzustellen. Namentlich fürchte es der nach Polen eingewanderte Deutsche nicht, dass seine nicht am Lande, aber wohl im Lande Polen erworbenen Rechte, von den freien Polen missachtet werden sollten. Nur zu sehr war und ist Polen immer für die Fremden zuvorkommend, und viele Tausende der heutigen eifrigsten Polen, die die Spur ihrer ehemals deutschen Abstammung nur noch in ihren Familiennamen behalten haben, beweisen ja, dass es den Deutschen in Polen hat gut gehen müssen, wenn sie bekanntlich bei voller Freiheit ihre Nationalgefühle, Sprache, Sitten und Gesetze bewahren; jedoch von selbst und unvermerkt in die grosse polnische Nationalfamilie liebevoll und beliebt aufgenommen wurden und mit ihr vollends zusammengewachsen sind. Die ehemals polnischen Länder, in denen jetzt das Deutschthum durchgängig vorherrscht, würde der polnische Staat, selbst wenn ihr Besitz möglich wäre, gewiss nicht in sein homogenes Gebiet einschliessen wollen; da aber, wo die polnische Nationalität mit Bewusstsein vorherrscht, würde er doch unmöglich einen Grund haben, die neben dem aufgekommenen Deutschthume der Einwanderer eingeführten neuen Elemente der westlichen Aufklärung und der materiellen Wohlfahrt, also die wahren, reellen Interessen der Gegenwart gering zu schätzen oder gar zu vernichten, und folglich gegen seinen eigenen Vortheil und gegen jede politische Klugheit zu handeln. Des Vandalismus und Obscurantismus Spuren wird man in der allgemeinen Tendenz der polnischen Nation nie geschichtlich nachweisen können. Es wäre mithin nur ein Uebermass der Gehässigkeit, wenn man diesen erst dann der ferneren Zukunft eines wiedergeborenen polnischen Staates zumuthen würde.

Mit dem bisher Gesagten glaube ich Ihnen hinlänglich meine Meinung über die Gerechtigkeit, Vollführbarkeit und Zweckmässigkeit, der Massregel einer Restauration des polnischen Reiches ausgesprochen zu haben. Der letzte von mir in dieser grossen Frage zu berührende Punkt, die Heil-

samkeit dieser Massregel wird wohl vielleicht auch bei den dem Polenthume weniger freundlichen Männern die wenigste Widerrede finden, insofern als man zunächst das Unrecht der Theilung Polens doch fast allgemein anerkennen musste, und als ich bei der grösseren Mehrheit der gegenwärtigen gebildeten europäischen Gesellschaft die Sympathien und Ueberzeugungen dem monarchischen Principe vorzüglich zugewendet voraussetze. Es würden aus der friedlichen, durch die Zusammenwirkung der Theilungsmächte beförderten Herstellung Polens, hauptsächlich zwei sehr analoge und für die Menschheit segensreiche Resultate hervorfliessen. Das monarchische Princip würde, indem es sich zum Wiedergutmachen einer alten begangenen schweren Sünde entschliessen möchte, seine Vorzüglichkeit, seinen Adel, seine Wahrheit und seine gottvertretende irdische Gerechtigkeit durch die freiwillige Restauration einer umgestürzten Staatslegitimität, für die Gegenwart und Nachwelt so glänzend, als sonst nie, beurkunden. Es würde bezeugen, dass es den höheren Geist des gegenwärtigen Jahrhunderts in sich auffassend, nicht nur das historische Recht der umgestürzten Dynastien, sondern auch jenes der sich darauf stützenden Nationen anzuerkennen, zu achten und geltend zu machen fähig ist. Es würde ein erneutes Königthum hervorrufen, welchem sich alle Herzen einer so lange nach Wiedererlangung seiner staatlichen Unabhängigkeit sehnenden Nation mit Begeisterung zuwenden müssten. Dies ist das erste grosse Resultat, dessen weitere Wichtigkeit in der heutigen Lage der Sachen ich Ihnen nicht näher anzugeben brauche.

Das zweite, eng damit Verbundene, würde dann sein: die Paralisirung des einheimischen und des auswärtigen revolutionairen Geistes, der sowohl das offene Unrecht einer übermächtigen Theilung des polnischen Staates, als das Schmerzgefühl einer ganzen zum Idol seiner nationellen Unabhängigkeit strebenden, und für seine unauslöschliche Vaterlandsliebe immer mehr verfolgten und gepeinigten Nation sichtbar zu seinem Vortheile ausbeutet. Denn diese

Theilung und diese Verfolgung ist es, die den Demagogen der ganzen Welt, im Kampfe gegen das Princip der Stabilität, die schärfsten Waffen, in ihren Vorwürfen die unglückseligsten Belege bietet, und die eifrigsten Verfechter der Legitimitätsgrundsätze zu erröthen nöthigt. Man stelle Polen her, und rede lauter und stolzer als je, denn der gerechte Vorwurf verschwindet dann, ja er wird zur rühmlichsten, zur heiligsten That in der ganzen neueren Geschichte verklärt, die zugleich auch das monarchische Princip neuerdings heiligen würde. Man dränge den Wurm der Demagogie aus der neuen Niststätte des polnischen Landes zurück, indem man den von seinen Banden befreiten Polen gerade zum tapfersten Kämpen des Rechtsprincips auf seinem vaterländischen Boden aufstellt. Man lasse sich nicht vom Anscheine täuschen, oder man täusche sich vielmehr nicht willkührlich selbst, indem man die Regungen des Nationalsinnes in Polen unbedingt mit den Umtrieben der Revolutionairen vermengt. Man überzeuge sich hingegen nur von der desto grösseren Gefahr, wenn es namentlich die letzten Ereignisse in Polen bewiesen haben, dass selbst die den Polen (als einem durchaus agricolen und adelreichen Volke, so naturwidrige Demagogie, sobald sie im Schmucke der Nationalfarben auftrat, von den einen in dieser Vermummung nicht erkannt wurde, von den anderen doch darum nicht angegriffen werden durfte. Dies ist der Fluch der natur- und princip-widrigen That einer falschen monarchischen Politik der Vergangenheit, der nun auf den Sorgen des heutigen Conservatismus centnerschwer lastet. Fürchtet man die letzthin wahrgenommene Vorbedeutung, dass in Polen auch die abstractesten revolutionairen Communisten-Ideen des Auslandes zum ersten Male zu Leib und Leben haben kommen sollen,* so ist diese Befürchtung eben so begreiflich, als von der ganzen gesunden Masse des polnischen Volkes getheilt; aber man sei auch gerecht, und verwünsche den aus Schmerz Rasenden nicht, wenn man ihm selbst das böse Gift bereitete, das

* «Aufschlüsse über die jungsten Ereignisse» etc.

ihn zur Raserei brachte. Die Entrüstung darüber, dass man neulich in Polen den alten Rittersäbel mit dem Demagogendolche vertauscht hatte, ziemt nicht denjenigen, die ein Volk in die Lage brachten, zum Messer greifen zu müssen, um den Säbel erst erkämpfen zu können.

Man höre den wohlbekannten französisshen Conservativen, man höre den Katholiken ausrufen: «Eh quoi! vous semerez l'iniquité, la cruauté, la perfidie, tous les crimes que l'humanité a jamais imaginés, et vous viendrez ensuite récolter le bon ordre, la paix, la satisfaction, l'obéissance, toutes les vertus qui signalent un pays legitimement et raisonnablement gouverné? Mais ce serait la dernière et la plus sotte des illusions. Ce que vous avez semé, ne doit produire que l'anarchie! Quant à moi, ce qui m'étonne, c'est que la Pologne toute entière ne soit pas la proie d'une anarchie plus incurable.» etc. Man höre die Wahrheit, ohne ihr nach Art der verzogenen Knaben zu zürnen, und die allerdings harten und vielleicht übereilten Worte des hingerissenen Redners mit einer blöden Retourkutsche zu entgegnen.

«Ira enim viri, justitiam Dei non operatur
(*Jac. cath. I. 20*).

Man benutze vielmehr die gemachten Erfahrungen und den günstigen Augenblick, und man antworte der Welt mit einer weltwürdigen, weltgrossen und weltheilsamen That, mit der Herstellung Polens, mit der edlen Emporhebung des achtungswerthen Unglücks, damit endlich die Thränen der polnischen Mütter, Weiber und Waisen versiegen mögen!

«Et abstorget Deus omnem lacrymam ab oculis eorum.» (*Apocal. XXI*, 4).

Man fürchte nicht den Triumph der giftigen Lehren im polnischen Lande, so lange dessen grosse Nationalmehrheit, wie eben kurz vor dem Ausbruche des letzten demagogischen Aufstandes, einstimmig in dem feurigen Psalme eines neueren Dichters Chor machte, und mit Begeisterung ausrief: *

---

* «Psalmen der Zukunft» p. 27 seqq.

«Unbefleckt ist das glänzend weisse Kleid Polens. Unbefleckt liegt es bisher im Grabe des Vaterlandes, die Unschuld des endlosen mühseligen Trachtens, der Völkererlösung bezeugend. Fluch dem, der zuerst den frevelnden Arm erhebt, um die Unschuldsschneefarbe an jenem Kleide wegzuwischen, der den Adel der Nationalqualen durch Verbrechen besudeln, der aus den Ketten ein Messer, statt des Schwertes schmieden will! Vom Höllengeist wird der getrieben; er kennt der Welten Einklang nicht, und nicht des ewigen Geistes Sinn, und nicht das klare Christi Wort. Herzenlos, gedankenlos, reiche Gottesgaben meidend, bleibt er Thor und unglückselig, wie der Henker und der Mörder.»

«Steigt ein Genius auf hienieden, weis't er andere Bahnen vor. Nicht durch Morde und durch Frevel, wird man Menschheits Dictator! Der Gefahren lange Qualen, ja den Tod selbst zieht er vor, einem feig erlangten Siege, mit der Galgens-Schreckenmacht. Des Triumphes Purpurmantel, mit dem Bruderblutes Roth, verband Cäser nicht, der Römer, verband Frankreichs Cäser nicht! Nur schwachstumpfe Geister trugen die ihm grossen Geschichtsbuch hell mit Blut bemerkten Namen. Nur dem Schwachen frommt der Mord, ob er Marius's Namen führt, oder Robespierre heisst!»

Dies ist heute noch die laute Stimme Polens; aber man hüte sich, die schon allzulangen Qualen des erlösungsdurstigen Volkes bis zum Aeussersten fortzusetzen, damit die Unglücksstunde nicht endlich einmal schlage, wo das hässliche Drachenhaupt der Demagogie im reizenderen Lichte dem verzweifelnden Volke erscheinen könnte, als das scheussliche Medusenhaupt der ewig quälenden und alles versteinernden Fremdenherrschaft.

«Si posibile est, transeat a me calix iste!»
(*Matth. c. XXVI. 9*).

Hiemit kann ich denn nicht nur diesen schon überaus langen Brief, sondern überhaupt auch die ganze Folge meiner mit Ihnen gepflegten politischen Correspondenz beschliessen. Doch eine kurze Bemerkung noch zum Schlusse!

Ich sagte Ihnen in meinem ersten Briefe schon, dass es der bei den letzten Ereignissen in Polen am meisten betheiligten Macht schwerlich rathsam scheinen dürfte, die schon bis jetzt darüber erlangten Aufklärungen genau und unpartheiisch der öffentlichen Kenntniss anheimzustellen. Die schon von mir angeführte Staatsschrift: «Aufschlüsse etc.» rechtfertigt so ziemlich diese meine vorausgeschickte Meinung. Nach allem dem, was ich Ihnen in Folge meiner zuverlässigsten Prüfung der Wahrheit als glaubwürdig dargestellt habe, brauche ich wohl keine Worte zu verlieren, um etwa das zu wiederlegen, was in dieser Schrift meinen Angaben und meinen Ansichten zuwiderläuft.

«Tu vero permane in iis, quae didicisti et credita sunt tibi; sciens, a quo didicenis.»
(*Pau. 2. Timoth. III, 14*).

Ich kann es jedoch allerdings nicht leugnen, dass ich in ihr wirklich ein gewisses Trachten, der Wahrheit nahe zu kommen, bemerkt zu haben glaube. Je mehr man aber die unbestreitbaren Thatsachen nach und nach doch wird gestehen müssen, desto mehr scheint mir die Staatsschrift darauf berechnet zu sein, dieselben in einem täuschenden Lichte darzustellen. Möglich ist es übrigens auch, dass sie nur eine ihr ebenfalls eingeflösste Täuschung, unwillkührlich fortbefördert. Jedoch nicht für die meisten Leser dieser Staatsschrift, am wenigsten aber für die Polen, dürfte diese Verbrämung der reinen Wahrheit einst schlimme Früchte tragen. Wenn man statt einer kleinen Zahl bethörter Edelleute die ganze Masse des polnischen Adels mit Schuld belastet, wenn man den polnischen Patriotismus für etwas nur Gemachtes und Verstelltes betrachtet, wenn man den Nationalsinn von den demagogischen Umtrieben nicht zu unterscheiden vermag, wenn man bis zur historischen Lächerlichkeiten herabsteigen muss, um aus dem Landpöbel die echte polnische Nation, und bei dieser den österreichischen Patriotismus herauszubeweisen, wenn man es vorzieht, die unwahrscheinlichsten Aufklärungen der Lesewelt aufzudringen, und dadurch die Hauptvorwürfe auf der Oberregie-

rung lasten zu lassen, als das grobe Vergehen einiger strafbaren Beamten einzugestehen, wenn man speziell angeführte Thatsachen, Zeugnisse und Aktenstücke mit allgemeinen ausweichenden Redeformeln entkräften, Anklagen mit Gegenanklagen zurückschlagen zu können vermeint; wenn man den offenen Widerspruch übersehend, einerseits die Vortrefflichkeit der in Galizien obwaltenden Urbarialeinrichtungen und aller Bauernschutzgesetze überhaupt hervorhebt, andererseits aber zugleich den polnischen Landadel der unaufhörlichen Bedrückung des Landmannes anklagen will; wenn man den grossen Process vor dem Gerichte der Weltmeinung damit zu gewinnen meint, dass die Massregeln der Demagogie in ihrer Verwerflichkeit von den Massregeln der ordentlichen Regierung nicht überboten wurden; wenn mann gewisse Proklamationen der polnisch-aristokratischen Emigrationsparthei als beweisende Aktenstücke anführt, die man im schlimmsten Falle nur als ein von einem Emissair der demagogischen Propaganda im Zwecke der Täuschung einer gewissen Parthei verfälschtes Machwerk hätte erkennen sollen *, so wird man ungeachtet der lobenswerth ruhigen und würdevollen Fassung dieser Staatsschrift, doch damit weder das öffentliche Zutrauen und den Glauben der denkenden Mehrheit gewinnen, noch ihre Vorwürfe zurückschlagen können.

---

* In der Proclamation des Fürsten Czartoryski stehen Worte, welche Niemand, der den Fürsten auch nur seiner socialen Stellung und seinem öffentlichen Leben nach kennt, für seine eigenen ansehen könnte. Nicht glücklicher ist die Wahl der Proclamation des Grafen Zamoyski, welcher thatsächlich nie im Tscherkessenlande war, und dessen Aeusserungen über die neue Dynastie, im offenen Widerspruche mit den neulichen Erklärungen des vorausgesetzten Prätendenten gewesen wäre Ich zweifle nicht, dass diese beiden Aktenstücke von ihren angeblichen Verfassern desavouirt werden.

Nun ist wohl Alles gesagt, was ich Ihnen in Beziehung auf die jüngsten Ereignisse über mein Vaterland zu sagen hatte. Wenn ich durch diese meine Briefe dazu beigetragen habe, Ihre bisherigen Ansichten über diesen oder jenen Punkt zu berichtigen, wenn meine Betrachtungen und Schilderungen Ihnen vielleicht einen edlen Mitleidseufzer zu Gunsten meines unglücklichen Landes entrissen haben, wenn endlich Ihnen etwa dabei der Gedanke auftauche, dass wenn Sie ein europäischer Machthaber wären, die Massregel der Herstellung Polens wenigstens nicht unversucht bliebe, so ist der Zweck meiner Correspondenz erreicht. Dann bewahren Sie auch meine Briefe zum Andenken und zur ferneren Erprobung der Triftigkeit meiner Ansichten und meiner Erwartungen oder Befürchtungen, deren einige sich wohl bestätigen dürften, ehe die wenigen Tage verfliessen, die mich noch vom Grabe scheiden. Ob Gott mir noch wenigstens die letzte Lebensstunde mit dem Anblicke meines erlösten, wiedergeborenen, unabhängigen Vaterlandes versüssen wird, oder ob mein Ende näher ist als die Verwirklichung der innigsten Wünsche meines Lebens, davon finde ich in meiner Seele keine Ahnung. Wohl sehe ich klar, dass die der Restauration Polens oft entgegengestellten Gründe nur Scheingründe sind; wohl sehe ich, dass dazu nicht das Erforderniss, die Möglichkeit und die Gelegenheit, sondern nur der Wille der Mächtigen fehlt. Doch im Dunkeln irrt mein Geist, wenn sich ihm die Fragen aufwerfen, ob es dem neuen Zeitalter im Allgemeinen an der männlichen Tüchtigkeit gebreche, um aus dem flachen Schlendrian einer kleinmüthigen Alltagspolitik sich zu einer wahrhaft historisch grossen Massregel emporzuheben, oder an dem eben so ritterlich wackeren, als gewissenhaften und klugen Staatsmanne, der die Energie hätte, das in der That durchzuführen, was sich im Innern seiner Seele als gerecht, zweckmässig, edel und heilsam, wenn auch nicht zugleich als leicht vollführbar darstellt?

Verzeihen Sie, wenn ich, was bei einer ziemlich in die Länge gezogenen Correspondenz nicht leicht zu vermeiden

war, vielleicht einige Punkte mehrere Male unnöthiger Weise berührt, und mich nur wiederholt habe. Verzeihen Sie ferner dem überhaupt in der Schriftstellerei ungeübten und der deutschen Sprache nicht sehr mächtigen Fremden, seine in dieser doppelten Hinsicht begangenen Fehler. Verzeihen Sie mir auch, wenn ich, durch die empfindlichsten Verleumdungen des Polenthums, welche sich einige Ihrer deutschen Landsleute beikommen liessen, tief verletzt, in diesem oder jenem Worte meine gestörte Gemüthsruhe, ja meinen Unwillen zu sehr durchblicken liess, und damit vielleicht auch Ihr edles deutsches Herz unwillkührlich betrübt habe. Ich hoffe, Sie werden mich entschuldigen, indem Sie an die vor Kurzem noch auch im englischen Parlamente angeführten Worte des ehrwürdigen Fox denken werden: «The various points in dispute are such as strike to the heart, and it were unmanly and pusillanimous to wrap up in smooth and deceitful colours objects which, in their nature and consequences are calculated to fill us with a mixture of indignation and horror.» . . . . And once for all, let no man complain of strong language. Things have now, arrived at such a crisis, as renders it impossible to speak without warmth. Delicacy and reserve are criminal, where the interests of England are at hazard.» Lesen Sie Poland statt England, und Fox wird dann ganz nur für mich gesprochen haben! Wundern Sie sich endlich nicht darüber, wenn Sie aus meinen Briefen auf meinen jetzigen Gemüths- und Gesinnungszustand schliessend, sich veranlasst finden möchten, auch in mir eine gewisse Veränderung, namentlich aber ein undeterminirtes Schwanken in gewissen Sympathien wahrzunehmen. Denn es ist allerdings die unausbleibliche Wirkung des jetzigen kritischen Augenblickes, in welchem des polnischen Volkes allerpassendste Losung ist:

«Levavi oculos meos in montes, unde veniat auxilium mihi.» (Psalm. 120.).

PRZYPISEK.

Z wielu stron dochodzi mnie zaprzeczenie wersyi, podanej przezemnie w Tomie I, str 31, jakoby dziekan wydziału prawnego zaproponował był Helclowi, starającemu się o wykład prawa rzymskiego, wykład historyi prawodawstwa polskiego w języku francuskim. Według twierdzenia osób, tamte czasy i stosunki znających, dziekan miał nakłaniać Helcla do wykładania prawa francuskiego. Pierwotne podanie doszło mnie od człowieka bardzo wiarogodnego, z dodatkiem, że on sam słyszał rzecz opowiadaną przez Helcla.

H. L.

